

# SAECULUM CHRISTIANUM

---

PISMO HISTORYCZNO-SPOŁECZNE

---

półrocznik

---

ROK XVII

2010

NR 2



Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
Warszawa 2010

UNIwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
Wydział Nauk Historycznych  
i Społecznych

Redaguje zespół

Redaktor naczelny: Ks. Józef Mandziuk  
Zastępca redaktora: Ks. Henryk Skorowski  
Sekretarze: Ks. Jerzy Koperek, Ks. Janusz Nowiński

Okładkę projektował: Stanisław Stosiek

Za zgodą Kurii Metropolitalnej Warszawskiej

**ISSN 1232-1575**

Zgłoszenia prenumeraty przyjmuje Wydawnictwo UKSW  
ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa, tel./fax 22 561 89 23  
Adres redakcji: ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa  
**[www.wydawnictwo.uksw.edu.pl](http://www.wydawnictwo.uksw.edu.pl)**

Pozycja dofinansowana ze środków  
Komitetu Badań Naukowych

Druk i oprawa:  
OFICyna WYDAWNICZO-POLIGRAFICZNA „ADAM”  
02-729 Warszawa, ul. Rolna 191/193,  
tel. 022-843-37-23, 022-843-08-79; tel./fax 022-843-20-52  
e-mail: [wydawnictwo@oficyna-adam.com.pl](mailto:wydawnictwo@oficyna-adam.com.pl)  
<http://www.oficyna-adam.com.pl>

## SPIS TREŚCI

### ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Ks. Józef M a n d z i u k, Postacie Kościoła śląskiego w czasach nowożytnych (c.d) .....	5
Mieczysław K u r i a ń s k i, Wieś Młodoszowice (Zindel) w latach 1189-1945. Szkic historyczny w świetle źródeł pisanych, opracowań oraz wspomnień przedwojennych i powojennych jej mieszkańców .....	55
Małgorzata W r z e ś n i a k, Felicjana Junoszy Piaskowskiego Włoch zwiedzanie .....	95
Paweł T o m a s z e w s k i, Wpływ Kazimierza Pułaskiego na współczesne miasto Warka .....	111
Małgorzata W r z e ś n i a k, Podróż włoska Stanisława Staszica. Kilka słów o guście estetycznym polskiego peregrynanta u schyłku XVIII wieku. ....	129
Edgar S u k i e n n i k, Prasa katolicka na Górnym Śląsku w służbie krucjaty trzeźwości w połowie XIX wieku .....	165
Olga Iwona K a r c z e w s k a, Mormoni amerykańscy w XIX wieku. Dzieje i ideały wychowawcze .....	181
Wacław P a n e k, Ada Sari (1886-1968) – śpiewaczka i pedagog. Studium biografistyczno-muzykologiczne .....	213
Piotr Z a w a d a, Praca socjalna w parafii rzymsko-katolickiej w Samborze ....	241
Renata G r z y w a c z, Dominik G r z y w a c z, Rola Kościoła w kształtowaniu kultury fizycznej młodzieży .....	255

### RECENZJE I OMÓWIENIA

Sabina B o b e r, Patriotyzm w procesie wychowawczym na tle przemian historycznych w Polsce XIX i XX wieku. Poznań-Warszawa 2008, ss. 100 .....	263
Rola i miejsce Instytutu Historii Kościoła KUL w historiografii. Red. J. W a l k u s z. Wydawnictwo KUL. Lublin 2010, ss. 212 – ks. Józef M a n d z i u k .....	264
Aleksander J a c y n i a k SJ, Święta Lipka. Perła na pograniczu ziem, kultur i wyznań. Wydawnictwo Rethos. Warszawa 2008, ss. 373 – ks. Jerzy S w ę d r o w s k i .....	266
O. Andrzej P o t o c k i OP, Wychowanie religijne w polskich przemianach. Wydawnictwo UKSW. Warszawa 2007, ss. 557 – Marcin D r e w i c z .....	269
Joseph E. S t i g l i t z, Making Globalization Work. New York –London 2007, s. XXV+374 – Krzysztof C z u b o c h a .....	274

### KRONIKA WYDZIAŁU

Ks. Józef M a n d z i u k, Kronika Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych za rok 2009 .....	279
--	-----

**INDEX RERUM DISSERTATIONES**

Mieczysław K u r i a ń s k i, Das Dorf Zindel (1189-1945). Der historische Abriß im Licht des geschriebenen Quellen, Bearbeitungen und Erinnerungen von seiner Vorkriegs- und Nachkriegseinwohnern .....	55
Małgorzata W r z e ś n i a k, Fenicjan Junosza Piaskowski visita l'Italia .....	95
Paweł T o m a s z e w s k i, Kazimierz Pułaski's influence to the modern town Warka .....	111
Małgorzata W r z e ś n i a k, Viaggio in Italia di Stanisław Sztaszic. Quelche parola sul gusto di un viaggiatore p[olacco alla fine'800 .....	129
Edgar S u k i e n n i k, Die katholische Presse in Oberschlesien im Dienst der Anti-Alkoholiker-Bewegung in der Mitte des XIX. Jahrhunderts .....	165
Olga Iwona K a r c z e w s k a, The american Mormons in XIX century. History and ideal of believer .....	181
Wacław P a n e k, Ada Sari (1886-1968) – a singer and a pedagogue. The biographical and musicological study .....	213
Piotr Z a w a d a, Social work in Sambor .....	241
Renata G r z y w a c z, Dominik G r z y w a c z, Role of the Church in physical culture creation among the youth .....	255
Recensiones .....	263

KS. JÓZEF MANDZIUK

**POSTACIE KOŚCIOŁA  
ŚLĄSKIEGO W CZASACH  
NOWOŻYTNYCH (c.d.)****GENERAL VANDAMME – DOWÓDCA WOJSK  
NAPOLEOŃSKICH NA ŚLĄSKU**

Na początku XIX stulecia wojny napoleońskiej na ziemi śląskiej przyniosły zniszczenia i spustoszenia, które objęły także obiekty sakralne oraz spowodowały zdziczenie obyczajów. Napoleon, cesarz Francuzów, pod koniec 1806 r. podjął decyzję zajęcia Śląska, mającego dla Prus wielkie znaczenie ekonomiczne i wojskowe. Walki prowadzone były w l. 1806-1807, następnie w ciągu kilku miesięcy w 1813 r. Po księciu Hieronimie, bracie cesarza, dowódcą wojsk francuskich, liczących 20 000 żołnierzy, został generał Vandamme. Prowincję śląską miała bronić 15-tysięczna armia pruska, wzmocniona następnie do 31 000 żołnierzy, rozmieszczonych w śląskich twierdzach.

Pierwsze walki miały miejsce przy oblężeniu Głogowa, którego załoga tamtejszej twierdzy poddała się na początku grudnia 1806 r. Mieszkańcy musieli zapewnić kwatery żołnierzom francuskim, wyżywienie, zaopatrzenie w sukno, skórę, obuwie oraz świadczyć usługi transportowe. Po zdobyciu Głogowa wojsko napoleońskie ruszyło na Wrocław, którego załoga liczyła blisko 6 000 ludzi, 208 dział na wałach i 46 w rezerwie. Na rozkaz komendanta miasta generała von Thile spalono przedmieścia. Śpieszące na odsiecz miasta oddziały pruskie księcia pszczyńskiego zostały rozbite pod Strzelinem. W tej sytuacji podpisano kapitulację, na mocy której oficerowie pruscy zostali zwolnieni, a szeregowi poszli do niewoli. Podczas krótkiego oblężenia stolicy Śląska zginęło około 200 osób. Wojna wywołała głód i wielką drożyznę, dały się odczuć koszty utrzymania żołnierzy francuskich, chociaż wzajemne stosunki między nimi a miastem układały się poprawnie. Zwłaszcza kupcy i rzemieślnicy byli zadowoleni, bowiem obecność wojska była dla nich źródłem dochodów. Niektórzy mieszcianie zapraszali nawet oficerów napo-

leńskich na organizowane bale. Tylko część wojska pozostała w Głogowie i Wrocławiu, resztę sił wysłano przeciwko pruskim twierdzom. 10 I 1807 r. korpus francusko-wirtembersko-bawarski w sile 8 200 żołnierzy pod dowództwem generała Vendemme'a dotarł do Świdnicy Śląskiej, którą broniło 6 000 pruskich żołdaków. W połowie lutego podpisano kapitulację, w wyniku której Francuzi otrzymali jako trofea – armaty, wielkie zapasy amunicji i żywności. Okupacja miasta trwała aż do końca października 1809 r. Natomiast już 16 stycznia 1807 r. padła twierdza w Brzegu nad Odrą, którą zdobyto bez większych trudności. Większą walecznością odznaczyła się załoga twierdzy w Koźlu. Wojska napoleońskie ograniczyły się tylko do jej blokady. Część korpusu francuskiego ze Świdnicy udała się do Kłodzka i Srebrnej Góry.

Kiedy propozycja kapitulacji została odrzucona przez dowództwo pruskie, wówczas korpus Vandamme'a, składający się wyłącznie z Wirtemberczyków, udał się w kierunku biskupiej Nysy, penetrując okolice Barda Śląskiego, Ziębic, Paczkowa i Otmuchowa. W końcu lutego 1807 r. rozpoczęło się długie oblężenie „śląskiego Rzymu”. Na miasto padło ponad 70 000 pocisków, obracając je w perzynę; tylko 5 domów właściwie zostało nie uszkodzonych. Wyczerpanie zapasów żywności i amunicji, brak leków (apteka została zniszczona), straty w ludziach, odznaczających się wielkim patriotyzmem i ofiarnością, zmusiły dowództwo twierdzy do podpisania 3 czerwca kapitulacji. Po opuszczeniu twierdzy przez załogę pruską, żołnierze wirtemberscy, wbrew postanowieniom układu kapitulacyjnego, rabowali mienie i znęcali się nad mieszkańcami. Nysa musiała zapłacić kontrybucję w kwocie 19 200 talarów. Ponadto tytułem okupu za dzwony kościelne, które zgodnie z ówczesnym zwyczajem stały się własnością zwycięzców, magistrat nyski zapłacił 6 756 talarów, a kasa kościelna wyłożyła aż 66 666 talarów. Miasto musiało wyremontować wszystkie zniszczone budynki królewskie, umeblować pomieszczenia oficerów, żywić ich służbę, chorych w lazarecie i całe wojsko. Okupacja Nysy trwała do 13 XI 1808 r.

Wojska napoleońskie nie tylko dążyły do zdobycia śląskich twierdz, ale rozpanoszyły się również w wielu miastach, w których mieszkańcy musieli przybyszów żywić i ubierać. Żołdactwo dopuszczało się grabieży i profanacji świątyń, w których niekiedy urządzano stajnie dla koni.

Działania wojenne na Śląsku zakończyło zawieszenie broni i zawarcie pokoju w Tilży w dniach 7-9 VII 1807 r. Ostatecznie Śląsk, po zapłaceniu ogromnej kontrybucji, pozostał przy Prusach. Wojska napoleońskie stopniowo zaczęły się wycofywać, a odejście okupantów stało się powodem patriotycznych manifestacji w wielu śląskich miastach.

Wojna się jednak jeszcze nie skończyła. Po klęsce Napoleona w zaśnieżonej Rosji, król pruski Fryderyk Wilhelm III ogłosił 13 III 1813 r. słynną odezwę do walki o wolność. W jej wyniku młodzież organizowała oddzia-

ły ochotnicze, junkrzy wystawiali na własny koszt oddziały kawalerii, mieszczaństwo na swój sposób śpieszyło z pomocą formującej się armii. Tymczasem w maju Francuzi zdołali pobić w Saksonii Rosjan i Prusaków i ponownie wkroczyli na ziemię śląska, zajmując nawet Wrocław. Na Śląsku znalazło się ponad 100 000 żołnierzy, z których dwie trzecie stanowili Rosjanie. 26 sierpnia doszło do słynnej bitwy nad Kaczawą, w których dowódca sił rosyjsko-pruskich Blücher pobił francuskiego marszałka Macdonalda. Jednak dopiero klęska Bonapartego w bitwie pod Lipskiem i jego rychły upadek oznaczały dla Śląska koniec działań wojennych. Zwycięstwa nad wojskami napoleońskimi w większości miast śląskich obchodzono bardzo uroczyście i cieszą się z zesłania cesarza Francuzów na wyspę św. Heleny.

Skutki wojen napoleońskich na Śląsku były opłakane. Miasta zaciągnęły długi na spłacanie kontrybucji, kwaterunki wojsk i inne wydatki wojenne, które musiały spłacać przez kilkadziesiąt następnych lat. Pojawiły się nastroje rewolucyjne, a na Górnym Śląsku doszło nawet do powstania chłopskiego, które zostało spacyfikowane przy pomocy wojska. Pod wpływem hasła rewolucyjnych doszło do generalnej reformy państwa pruskiego. Na Śląsk dotarł też *Kodeks* Napoleona, który otwierał drogę do unowocześnienia różnych dziedzin życia i emancypacji burżuazji. Liberalizm etyczny Napoleona spowodował wzmożenie czujności śląskiego Kościoła w zachowaniu wierności zasadom Ewangelii. W okresie napoleońskim pojawiały się liczne paszkwile przeciwko celibatowi księży, ceremoniom kościelnym, cudom, procesjom, pielgrzymkom oraz łacinie w liturgii. Władze kościelne musiały włożyć wiele wysiłku, aby w sprofanowanych przez wojska napoleońskie obiektach sakralnych mogła być z powrotem sprawowana służba Boża. Nałożona przez uzurpatora francuskiego wielka kontrybucja była główną przyczyną podjęcia decyzji o sekularyzacji dóbr i instytucji kościelnych.

### **KRÓL FRYDERYK WILHELM III I EDYKT SEKULARYZACYJNY Z 1810 ROKU**

Władca pruski, Fryderyk Wilhelm III (1797-1840), był wyjątkowo źle usposobiony do katolicyzmu, usiłując nawet włączyć Kościół katolicki do utworzonej unii wyznań chrześcijańskich w Prusach. Przejawem jego postawy wobec katolicyzmu było m. in. zarządzenie z 2 II 1810 r., wymagające od żołnierzy katolików uczestniczenia w co czwartą niedzielę w protestanckich nabożeństwach wojskowych. Największe upokorzenie Kościoła katolickiego ze strony tego monarchy nastąpiło poprzez podpisanie edyktu sekularyzacyjnego odnośnie dóbr kościelnych i zniesienia wspólnot zakonnych.

Wywłaszczenie i sprzedaż własności kościelnej miało umożliwić państwu pruskiemu spłaty ogromnej kontrybucji wojennej na rzecz zniewalającego

Europę Napoleona. Likwidacja majątków biskupich, kapitulnych i zakonnych, wartości 13 milionów talarów, spowodowała ograniczenie możliwości pracy wychowawczo-szkolnej i uderzyła najmocniej w niższe warstwy społeczeństwa śląskiego, dotąd szczególnie korzystające z opieki charytatywnych instytucji kościelnych (szpitale, przytułki, sierocińców). Skasowane dobra dostały się w większości po zaniżonych cenach w ręce posiadaczy protestanckich, którzy nie mieli zamiaru spełniać podobnej co zakonnicy funkcji wobec poddanych.

Z pewnością utracone dobra ziemskie przyczyniły się do oswobodzenia Kościoła ze starych, krepujących go naleciałości. W zaistniałej sytuacji Kościół uprzytomnił sobie właściwe zadanie prowadzenia wiernych do zbawienia, którego wprowadzić nigdy nie stracił z oczu, ale od czasu do czasu musiało ono zbyt ustępować sprawom doczesnym. W tym zakresie Kościół śląski po zadbaniu o dostateczną bazę materialną, konieczną do jego działalności zewnętrznej, mógł z większą siłą przystąpić do odnowy życia duchowo-wewnętrznego. Należy jednak zauważyć, że przeprowadzona przez protestancki rząd pruski sekularyzacja była wymierzona bezpośrednio w wewnętrzne struktury Kościoła katolickiego. Zniszczyła prawie wszystkie zakony, a nie tylko zagarnęła ich uposażenie. Przez ponad 30 lat na ulicach miejscowości śląskich nie było widać różnokolorowych habitów zakonników i sióstr zakonnych. Katolicy byli pozbawieni bogatych form życia duszpasterskiego, reprezentowanych przez zakonników w swoich świątyniach klasztornych. Osłabły pielgrzymki, zmniejszyły się nabożeństwa paraliturgiczne, zniknęli wielcy kaznodzieje i gorliwi spowiednicy w zakonnych habitach. Pruska sekularyzacja z 1810 r. była jednym z największych ciosów wymierzonych w Kościół katolicki w jego 1000-letnich dziejach na ziemi śląskiej. Po prostu, rządowi pruskiemu nie chodziło tylko o zagarnięcie dóbr materialnych, ale o zniszczenie, a przynajmniej wielkie osłabienie katolicyzmu.

Władca pruski podpisał dokument kasujący śląskie dobra kościelne 30 X 1810 r. Tekst dekretu królewskiego podano do wiadomości publicznej we wrocławskiej prasie dopiero 19 listopada, przystępując bezpośrednio do jego wykonania. W komentarzu, w oparciu o argumenty filozoficzno-oświeceniowe, zaznaczono, że istnienie klasztorów jest nieprzydatne, gdyż ich cele i zadania postawione przez fundatorów się zdezaktualizowały. Na drugim miejscu wymieniono argumenty dotyczące żądań Napoleona spłacenia ogromnej kontrybucji, a w skarbcu brakuje pieniędzy. W dalszej części edyktu kasacyjnego podano, że cały majątek ruchomy i nieruchomy instytucji kościelnych z dochodami przechodzi na własność państwa. Państwo, bez powołania się na jakiegokolwiek przepisy prawne (takich po prostu nie było), przejęło wszelką własność kościelną: majątki ziemskie, zabudowania, sprzęty gospodarcze, kapitały, wyposażenia świątyni zakonnych w postaci sprzę-



tów liturgicznych, przedmiotów ze złota i srebra. Dotychczasowym prawnym właścicielom zabroniono sprzedawania sprzętów i nieruchomości, udzielania pożyczek z kapitałów oraz dokonywania wszelkich transakcji handlowych, dzierżaw, ściągania długów lub przedłużania umów gospodarczych. Tak zabezpieczony stan majątkowy miał być przekazany państwu bez uszczerbku.

W ostatniej części edyktu sekularyzacyjnego władca pruski wykazał swoją „wspaniałomyślność”. Otóż ograbionemu duchowieństwu obiecano wypłacenie odszkodowania i odpowiednich pensji, miesięcznych lub ryczałtowych. Natomiast instytucje charytatywne i szkoły istniejące dotychczas przy klasztorach miały otrzymać dotacje państwowe.

### **FRYDERYK TEODOR MERKEL – GŁÓWNY WYKONAWCA EDYKTU SEKULARYZACYJNEGO**

Dnia 12 XI 1810 r. został zatwierdzony przez rząd pruski skład Głównej Komisji Sekularyzacyjnej, w której najbardziej zdecydowane stanowisko w sprawie kasaty zajmował ówczesny wiceprezydent regencji wrocławskiej Fryderyk Teodor Merkel. Miał on pozyskać dla tej sprawy odpowiednich ludzi, a zwłaszcza niepewnego Massowa, swojego szefa. Posiedzenia Komisji odbywały się 4 razy w tygodniu w opactwie św. Wincentego we Wrocławiu. Poszczególne czynności prac komisyjnych zostały podzielone pomiędzy członków. Merckel zarezerwował sobie sprawy biblioteczne i szkolne kasy wanych placówek zakonnych.

W praktyce wykonanie edyktu kasacyjnego miało następujący przebieg: wyznaczeni komisarze rządowi wkraczali do pomieszczeń klasztornych, odczytywali dekret królewski, oznajmiając wystraszonemu członkom konwentów, że są zwolnieni ze ślubów zakonnych...! Przełożeni składali przed nimi krzyż, pierścień, klucze i pieczęcie. Na opuszczeniu klasztoru dawano zakonnikom 4 tygodnie czasu. Wkrótce ten termin wydłużono, ponieważ był on niemożliwy do zrealizowania. Przejmowanie dóbr kościelnych rozpoczynano od sporządzenia szczegółowych inwentarzy. W parafiach zakonnych spisywano nawet dochody płynące z stypendiów mszalnych. Świątynie klasztorne zamykano, zamieniając je często na cele poza sakralne.

Duchowieństwo zakonne było postawą rządu zaskoczone, przerażone i wprost oszołomione. Starsi mnisi pamiętali zapewnienia króla Fryderyka Wielkiego o „opiece” nad poszczególnymi zakonami. Niektórzy spodziewali się raczej grabieży mienia kościelnego ze strony żołnierzy francuskich, wychowanych na ideach rewolucyjnych, niż od własnego „króla i pana miłościwego”. Jednak nie stawiano oporu i przejmowanie mienia zakonnego odbywało się bez większych przeszkód. Zresztą wrocławski wikariat generalny uzmysławiał zakonnikom, że „każde rozporządzenie władcy państwa musi

uchodzić za święte, chociaż jest twarde i nie pozwala się nam jemu sprzeciwiać”. Można wyrazić zdziwienie, że po kilkudziesięciu latach panowania pruskiego Ślązacy, a zwłaszcza katolicy, okazywali tak lojalną postawę wobec narzuconego im rządu.

Ostatecznie skasowano na Śląsku pruskim 69 placówek zakonnych (56 męskich i 13 żeńskich). Kasacie uległo 96% domów zakonnych męskich i 76% żeńskich. Ocalały jedynie zakony: bonifratrów, opiekujących się chorymi, benedyktynek (w Lubomierzu), urszulanek i elżbietanek czarnych, prowadzących szpitale i szkoły dla dziewcząt.

W myśl postanowień edyktu kasacyjnego zakonnicy musieli złożyć habity i przejść do szeregów duchowieństwa parafialnego. Niekiedy był problem z ich zatrudnieniem. Oprócz zaangażowania w parafiach niektórzy byli zakonnicy przejmowali z własnej inicjatywy różnego rodzaju kapelanie, a także osiedlali się przy kościołach filialnych, czy pomocniczych. Byli też i tacy, którzy wędrowali od parafii do parafii i pomagali dorywczo w pracy duszpasterskiej. Pensje państwowe były obniżane i wypłacane nieregularnie. Wielu mnichów było skazanych na wegetację i przebywanie w skasowanych pomieszczeniach klasztornych. Samych cystersów mieszkało w 4 klasztorach aż 53. Starych i schorowanych zakonników umieszczano w dwóch domach księży emerytów w Nysie, zorganizowanych w pomieszczeniach klasztoru bożogrobców i kapucynów.

Odnosnie zakonów żeńskich zorganizowano w klasztorze benedyktynek w Lubomierzu dom zbiorczy dla licznych zakonnice ze skasowanych klasztorów.

Obok zakonników-kapłanów klasztory musieli opuścić bracia-laicy, którym przyobiecano skromne pensje z kasy państwowej na utrzymanie. Niektórzy z nich powrócili do własnych rodzin, inni starali się pracować w swoim zawodzie lub zdobyć jakiś inny fach, by podjąć pracę zawodową. Można sobie wyobrazić ich tęsknotę za wspólnotą, modlitwą i codziennym realizowaniem ślubów zakonnych. Wobec tych ludzi rząd pruski okazał się wprost brutalny.

Dobra kościelne były wystawiane na licytację, podczas których często zaniżano ich rzeczywistą wartość. Nabywali je najczęściej protestanci, nie mający żadnych skrupułów. Katolicy bowiem z reguły wstrzymywali się z ich nabywaniem. Niektóre posiadłości przekazywano jako nagrodę dla zasłużonych dla państwa pruskiego. Protestanci przejmowali nawet świątynie katolickie, nie mówiąc już o różnych zabudowaniach poklasztornych. W wielu budynkach umieszczano różne instytucje państwowe, szkoły, magazyny, warsztaty, fabryki, a nawet więzienia. Na własność państwa przeszły zbiory archiwalno-biblioteczne i dzieła sztuki. Nie trzeba się domyślać, ile przy tej okazji eksponatów zaginęło lub znalazło się w rękach prywatnych.

Protestancki rząd pruski zdecydował się nawet na licytację naczyń, szat i innych przedmiotów liturgicznych, o wielkiej wartości zabytkowej i kulturowej. Przedmiotów tych nigdy nie sprzedawano, nawet w okresie największej biedy, wojen i kataklizmów. Wszak były one poświęcone i przeznaczone na służbę Bożą. Ich zbeszczeszczenie było świętokradztwem, którego dopuściło się protestanckie państwo pruskie, zamieniając je w przedmiot handlu i sprzedając za bezcen różnym lichwiarzom. Trudno jest dzisiaj nawet oszacować powstałe straty kulturalne, a jeszcze większe szkody duchowe.

Należy zauważyć, że akcja kasacyjna na Śląsku pruskim była przeprowadzona w bardzo trudnym okresie dla Kościoła katolickiego. Papież Pius VII w 1809 r. został wygnany do Savony, a w l. 1812-1814 przebywał w niewoli francuskiej na zamku w Fontenelleau. Natomiast Kościołem wrocławskim rządził biskup Józef Chrystian Hohenlohe, człowiek o słabym charakterze, który nie potrafił energicznie przeciwstawić się wielkiej grabieży dóbr kościelnych. Mógł więc Teodor Merkel zupełnie swobodnie realizować wszelkie zarządzenia władcy pruskiego i jego rządu.

### **JAN GUSTAW GOTTLIEB BÜSCHING – KOMISARZ DO SPRAW POKLASZTORNYCH ZBIORÓW BIBLIOTECZNO-ARCHIWALNYCH**

W wyniku edyktu kasacyjnego na własność państwa pruskiego przeszły ogromne zbiory biblioteczne, archiwalia i dzieła sztuki, często o wielkiej wartości zabytkowej. Zadanie przejęcia, uporządkowania i scalenia tych zbiorów zlecono Janowi Gustawowi Gottliebowi Büschingowi (1783-1829). Mając polecenie kanclerza Hardenberga, przybył on z Berlina do Wrocławia pod koniec 1810 r. i z młodzieńczym zapałem rozpoczął poszukiwania w poszczególnych klasztorach. Zorientowany w zbiorach śląskich opracował obszerny plan założenia Centralnej Biblioteki Śląskiej we Wrocławiu, która miała obejmować wszystkie biblioteki wrocławskie i najważniejsze księgozbiory klasztorne z prowincji.

Büsching wielką pracę rozpoczął od wrocławskich klasztorów, przyjmując najpierw księgozbiór opactwa norbertanów św. Wincentego, a następnie zbiory klasztoru kanoników regularnych na Piasku. W tym klasztorze upatrzył sobie siedzibę Centralnej Biblioteki Śląskiej. Przenoszono więc tam zbiory innych wrocławskich klasztorów, które porządkowano na miejscu. W lutym 1811 r. pracowity komisarz udał się w teren i do września tegoż roku udało mu się wraz z współpracownikami zabezpieczyć 32 biblioteki klasztorne na prowincji. Założył on następujący plan pracy: na podstawie istniejących katalogów przeglądał każdy obiekt, polecał dawać naklejki proveniencyjne, następnie pakować i wysyłać do Wrocławia. Zapakowane zbiory oznaczał li-

terami działów, do których należały, celem zapobieżenia ich pomieszaniu. W ten sposób wydobyto spośród ogromnej masy książek i rękopisów najbardziej wartościowe w liczbie ok. 152 000 średniowiecznych rękopisów, inkunabułów i starodruków.

Pozostało jeszcze do skatalogowania 38 zbiorów klasztornych. Komisja Sekularyzacyjna wydała zakaz sprowadzania książek do Wrocławia i Büsching, mimo sprzeciwu, musiał je katalogować i selekcjonować na miejscu, odsyłając do centrali tylko najcenniejsze egzemplarze. Z wielkim zaangażowaniem pracował do 1817 r., kiedy objął katedrę uniwersytecką we Wrocławiu. W tymże roku zakończono poszukiwania klasztornych zasobów bibliotecznych. Wiele woluminów po uporządkowaniu wysłano jako dublety do bibliotek: Berlina, Królewca, Bonn, Greifswagen. Znaczną część przekazano księgozbiorem gimnazjalnym, m.in. w Nysie i Raciborzu, a resztę sprzedano za bezcen prywatnym bibliofilom albo na makulaturę.

Scalone zbiory poklasztorne, umieszczone w Bibliotece Centralnej we Wrocławiu, stały się podstawą Biblioteki Uniwersyteckiej, która powstała w wyniku połączenia frankfurckiej *Viadriny* z wrocławską *Leopoldiną*. Bilans połączonych zbiorów w jedną księżnicę uniwersytecką został zakończony dopiero w lutym 1823 r. Najcenniejszymi były rękopisy i inkunabuły. W sumie zbiory uniwersyteckie w 1823 r. liczyły przeszło 120 000 woluminów, z czego 70 000 pochodziło ze Śląskiej Biblioteki Centralnej, będącej dziełem nadzwyczaj pracowitego Büschinga.

Duże znaczenie dla przyszłych badań historycznych miało przejęcie do połowy 1812 r. archiwów wrocławskich, dolnośląskich i górnośląskich klasztorów, które dały początek Pruskiemu Archiwum Państwowemu we Wrocławiu. Gromadzenie archiwaliów było o wiele trudniejsze od książek, ponieważ brakowało spisów w formie katalogów. Dokumenty znajdowały się w różnych pomieszczeniach klasztornych i w świątyniach. Duża część archiwaliów uległa zniszczeniu lub znalazła się w ręku prywatnych kolekcjonerów. Oczywiście wraz ze skasowaniem dóbr kościelnych dokumenty straciły swoją moc prawną i stały się jedynie materiałem źródłowym do badań historycznych.

Büsching, człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach, zajął się również ocaleniem różnych dzieł sztuki, jak obrazy, rzeźby i przedmioty użytkowe o określonej wartości artystycznej. Z jego inicjatywy powstało Muzeum Sztuki Rzemieślniczej we Wrocławiu, gdzie umieszczano wyznaczone przez niego eksponaty. Do pomieszczeń muzealnych trafiły jednak tylko najbardziej wartościowe przedmioty, pozostałe uległy zniszczeniu lub rozproszeniu, a także dostały się do zbiorów prywatnych kolekcjonerów.

Jak można ocenić działalność Büschinga? Z jednej strony była ona oczywiście wynikiem brutalnej akcji sekularyzacyjnej rządu pruskiego, natomiast z drugiej przyczyniła się do uratowania wielu zbiorów kultury śląskiej. Można

przypuszczać, że gdyby nie ten człowiek, który z oddaniem, znajomością rzeczy i niespotykaną wprost pracowitością ratował śląskie zbiory, uległyby one w jeszcze większej mierze zniszczeniu, dewastacji i grabieży. Dzięki niemu w dużej mierze zostały one uratowane i umieszczone w powstałych państwowych instytucjach kulturalnych, służących następnym pokoleniom mieszkańców ziemi śląskiej.

### **PAPIEŻ PIUS VII I JEGO BULLA *DE SALUTE ANIMARUM* Z 1821 ROKU**

Kongres Wiedeński, obradujący w l. 1814-1815, przeprowadził zmiany ustrojowe i terytorialne po ostatecznym pokonaniu Napoleona, cesarza Francuzów. W niektórych krajach prowadzono prace nad uporządkowaniem spraw kościelnych. W Prusach, król Fryderyk Wilhelm III, człowiek o wąskich horyzontach myślowych, był przekonany, że Opatrzność Boża powierzyła mu kierowanie sumieniami poddanych. W jego państwie było wówczas ok. 4 000 000 katolików wobec 6 370 000 protestantów, z których luternianie i kalwini utworzyli wspólny Kościół państwowy. Jednak nie udało się władcy przejąć całkowitej kontroli nad życiem katolików, mimo straszliwego ograbienia Kościoła przez edykt sekularyzacyjny. Wobec dążenia ościennych państw niemieckich do nawiązania kontaktów ze Stolicą Apostolską, udało się niektórym urzędnikom pruskim, a zwłaszcza kanclerzowi Karolowi Augustowi Herdenbergowi – sceptykowi w sprawach wiary, ale trzeźwemu politykowi – przekonać władcę pruskiego o konieczności nawiązania porozumienia z papieżem.

Rozpoczęły się długie i trudne negocjacje między Berlinem a Rzymem, prowadzone ze strony Prus przez posła Bertolda Niebura, a ze strony Stolicy Apostolskiej przez kardynała Ercole Consalviego, najwybitniejszego dyplomaty rzymskiego pierwszej połowy XIX stulecia. W wyniku prowadzonych rokowań dyplomatycznych doszło do zawarcia porozumienia, które normowało prawie w całości i po raz pierwszy w dziejach protestanckich Prus stosunki między państwem a Kościołem katolickim. Nie był to jednak konkordat, ponieważ nie życzyły sobie tego Prusy. Porozumienie więc zostało ogłoszone w formie bulli papieskiej *De salute animarum*, wydanej 16 VII 1821 r. przez papieża Piusa VII, więźnia cesarza Napoleona, który jako jedyny z władców europejskich okazał mu miłosierdzie.

Bulla papieska dotyczyła również diecezji wrocławskiej w jej granicach Śląska pruskiego. Zapewniała jej dalszy byt poprzez fundusze na rozwój kultu religijnego, wносиła pewne zmiany w jej struktury prawne z pominięciem spraw zakonnych oraz wyznaczała nowe granice. Dotyczyła też spraw organizacyjnych i personalnych. M.in. kapituły, mające prawo wyboru kandyda-

tów na biskupów, miały proponować tylko takich kandydatów, którzy byli dla władców pruskich „osobami miłymi”.

Król Fryderyk Wilhelm III rozkazem gabinetowym z 23 VII 1821 r. nadał bulli papieskiej rangę prawa obowiązującego państwo i Kościół katolicki. Zaznaczył jednak, że jej stosowanie nie może w niczym naruszać praw „majestatu królewskiego” i protestantów. Wykonawcą bulli papieskiej został książę biskup warmiński Józef von Hohenzollern, krewny króla pruskiego, który wprowadził ją w życie do 1830 r.

Na mocy bulli *De salute animarum* nastąpiła egzempcja diecezji wrocławskiej, polegająca na bezpośrednim podporządkowaniu jej Stolicy Apostolskiej. W ten sposób doszło do pierwszego oficjalnego stwierdzenia niezależności Wrocławia od Gniezna. Ten stan trwał do 13 VIII 1930 r., kiedy została powołana metropolia wrocławska przez papieża Piusa XI.

Bulla papieska z 1821 r. miała duże znaczenie w ustaleniu nowych granic diecezji wrocławskiej. Na jej podstawie zostały wyłączone z diecezji wrocławskiej dekanaty: Ostrzeszów i Kępno, które przydzielono do archidiecezji poznańskiej. Natomiast do diecezji wrocławskiej włączono dekanaty: Pszczyna i Bytom z diecezji krakowskiej. Do Wrocławia włączono również 21 parafii z terytorium Łuzyc. Jurysdykcji biskupa wrocławskiego poddana została także tzw. delegatura berlińska, obejmująca Marchię Brandenburską i Pomorską. Było to terytorium Wikariatu Apostolskiego Misji Północnych.

Tak więc diecezja wrocławska po 1821 r. w nowych granicach była jedną z największych na świecie. Jej terytorium obejmowało ok. 100 000 km<sup>2</sup>. Liczyła w tym czasie 2 238 000 katolików (1 800 000 na Śląsku pruskim, 296 000 na Śląsku austriackim i 142 000 w okręgu delegatury berlińskiej). Na jej terytorium znajdowało się 858 ośrodków duszpasterskich (parafii i kuraacji), w których duszpasterzowało i 156 duchownych. Zakonników, oprócz bonifratrów, w ogóle nie było. Podobnie zniknęły z mapy Śląska mniszki, z wyjątkiem urszulanek i franciszkanek czarnych.

### **LUDWIK KONSTANTY CORVISART MONTMARIN – DZIEKAN ODNOWIONEJ WROCLAWSKIEJ KAPITUŁY KATEDRALNEJ**

Edykt sekularyzacyjny z 1810 r. zniósł sędziwa kapitułę katedralną we Wrocławiu wraz ze wszystkimi kapitułami kolegiackimi. Trudno było sobie wyobrazić zarządzanie ogromnym biskupstwem wrocławskim bez prałatów i kanoników, pełniących różne funkcje w strukturach diecezjalnych. Stąd została ona przywrócona dekretem królewskim z 12 III 1812 r. jako tzw. „kapituła tymczasowa”. Sankcje prawną stałej kapitule świętojańskiej na Ostrowie Tumskim nadała dopiero bulla *De salute animarum*, która regulowała sprawy kapituł w całym państwie pruskim.

We Wrocławiu do gremium kapitulnego wchodziło 2 prałatów (prepozyt i dziekan) i 10 kanoników gremialnych oraz 6 honorowych. Była to największa kapituła katedralna w Prusach. Otrzymała ona też najlepsze uposażenie ze wszystkich pruskich kapituł. Jako rekompensatę za odebrane majątki i inne dochody z czasów przed sekularyzacyjnymi – prepozyt i dziekan miał otrzymać po 2 000 talarów rocznej pensji, pierwszy kanonik mający prebendę scholastyka – 1500, każdy z dwóch następnych – 1 100, a pozostali po 1 000 talarów. Jeden kanonikat zarezerwowano dla profesora teologii z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Natomiast w poczet kanoników honorowych miał wchodzić z urzędu każdorazowy proboszcz kościoła parafialnego św. Jadwigi w Berlinie. Kanonikiem honorowym miał też być każdorazowy wielki dziekan Hrabstwa Kłodzkiego. Przy katedrze było 8 wikariuszy, których wspomagało 4 wikariuszy z fundacji biskupa Jana Baltazara Liescha von Hornau, suffragana wrocławskiego. Ponadto duszpasterstwo przy katedrze spełniał tzw. kuratus z 6 beneficjentami z fundacji biskupa wrocławskiego Franciszka Ludwika Neuburga.

Odnowiona kapituła świętojańska w swoim gronie miała wybitne osobowości, jak również i bardzo przeciętne, czy nawet słabe. Jednym z wybitniejszych był dziekan kapituły Ludwik Konstant Corvisart Montmarin (1767-1835), pochodzący z Lichtenbergu. Przybył on do Wrocławia na zaproszenie biskupa Hohenlohe. W 1802 r. został kanonikiem honorowym oraz członkiem kapituł kolegiackich we Wrocławiu i Opolu. W 1812 r. otrzymał miejsce w kapitule świętojańskiej, będąc na krótko przed śmiercią jej dziekanem. W zarządzie diecezją był od 1824 r. wikariuszem generalnym, prezesem Konsystorza II Instancji, inspektorem Alumnatu.

Bulla papieska regulowała sprawę nadawania godności kapitulnych. Miała rezerwowane obsadzenie prepozytury i kanonikatów, które zawakują w miesiącach nieparzystych dla papieża, natomiast biskupowi pozostawiała obsadę dziekanii i kanonii, które zawakują w miesiącach parzystych. Rząd pruski w rzeczywistości miał nieograniczony wpływ na obsadę godności kapitulnych przez zawarowane sobie „prawa zatwierdzania kandydatów”. W wypadku wakansu kanonii biskup bowiem powiadamiał o tym władze państwowe i przedstawiał kandydatury. Nominacje papieskie załatwiał przedstawiciel rządu pruskiego przy Stolicy Apostolskiej.

Kanoników gremialnych obowiązywała rezydencja na Wyspie Tumskiej. Z ich grona biskup dobierał sobie najbliższych współpracowników. Natomiast całe grono kapitulne uświęcało uroczystości kościelne przez udział w liturgii katedralnej.

### **JÓZEF CHRYSYAN HOHENLOHE-WALDENBURG-BARTENSTEIN – BISKUP WROCŁAWSKI TRUDNYCH CZASÓW**

Nie ulega wątpliwości, że Kościół śląski przeżywał w 1 poł. XIX stulecia poważny kryzys. Do jego powstania przyczynili się m.in. ówczesni biskupi wrocławscy. Wszyscy wywodzili się z rodów magnackich lub szlacheckich, kontynuując pod tym względem tradycję sięgającą XVII w. Mimo likwidacji księstwa nysko-otmuchowskiego, nosili nadal tytuł „książąt-biskupów”, który zwiększał ich dystans w stosunku do reszty duchowieństwa i rzesz wiernych. Ich wykształcenie teologiczne było słabe, aczkolwiek kończyli studia na różnych uniwersytetach europejskich. Brakowało im często „katolickiego zmysłu myślenia”, stałości i zdecydowania oraz gorliwości w wypełnianiu podjętych obowiązków.

Pierwszym z nich był Józef Chrystian Hohenlohe-Waldenburg-Bartenstein, pochodzący ze starej niemieckiej rodziny szlacheckiej. Urodził się 6 XI 1740 r. w Bartenstein, na północ od Wittenbergi, jako syn sędziego Karola Filipa i Marii Zofii Charlotte Hessen-Homburg. Wśród krewnych zarówno po kądzieli, jak i po mieczu, było wielu członków różnych kapituł. Jako dziecko swojej epoki wczesnie wspinał się po szczeblach kariery kościelnej. Mając 8 lat przyjął za dyspensą tonsurę, której udzielił mu opat cysterski. W 1751 r. wszedł do grona kapituły w Strasburgu i Salzburgu, a w 1768 r. osiągnął godność prepozyta kapituły kolońskiej. W wieku 24 lat przyjął święcenia niższe i subdiakoniat, a cztery lata później – święcenia kapłańskie. W 36 roku życia, ulegając ówczesnej modzie, wstąpił do loży masońskiej w Bonn, będąc czynnym jej członkiem. Oczarowany postacią pruskiego króla – filozofa, przybył na Śląsk i dzięki mecenatowi królewskiemu w 1781 r. wszedł do grona wrocławskiej kapituły katedralnej, uzyskując następnie godność jej prepozyta.

Po śmierci króla Fryderyka II, z inspiracji jego następcy, kapituła katedralna wybrała prałata Hohenlohe na koadiutora biskupa Schaffgotscha, ciągle przebywającego na banicji w swojej rezydencji na Janowej Górze. Prekonizacja papieska nastąpiła dopiero 4 IX 1788 r. Sakry biskupiej udzielił mu biskup Jan Jakub Lentz, sufragan strasburski. Po przeszło pół roku od śmierci ordynariusza, 27 VIII 1795 r. biskup Józef Chrystian przejął pełnię władzy rządcy diecezji wrocławskiej i wprowadził ją w trudne XIX stulecie.

Nowy ordynariusz wrocławski do końca swojego pontyfikatu kursował między Berlinem a Wrocławiem. Nadal wykazywał aktywność w loży masońskiej i w postępowaniu kierował się ideami oświeceniowymi. Po tragicznym w skutkach pożarze Wyspy Tumskiej w 1795 r., odbudował w stylu klasycystycznym rezydencję biskupią i był współzałożycielem Parku Szczytnickiego. Stosunkowo mało interesował się sprawami religijno-kościelnymi w rozległej diecezji, zlecając je wrocławskiemu Wikariatowi Generalnemu.



Niewątpliwie nad pontyfikatem biskupa Hohenlohe zaciążyły lata wojen napoleońskich, kiedy Prusy ugięły się pod militarną potęgą Napoleona. Zachowały się z tego okresu listy pasterskie, charakteryzujące jego postawę jako wiernego poddanego monarchy pruskiego. W lipcu 1813 r. skierował on odezwę do śląskiego duchowieństwa, w której polecił rozbudzać u wiernych gotowość do ponoszenia ciężarów związanych w wypadkach wojennymi. O królu Fryderyku Wilhelmie III pisał w liście pasterskim, że jest to „dobry, sprawiedliwy, dzielny, o nasze dobro niezmiernie starający się, prawdziwy ojciec ojczyzny, bohater[...], który rządzi nami, a jest naszym królem i panem”. W świetle jego listów pasterskich można łatwiej zrozumieć postawę rządcy biskupstwa śląskiego wobec pruskiej sekularyzacji z 1810 r., która była wielką tragedią dla życia kościelnego na Śląsku.

Książe-biskup starł się – acz bezskutecznie – o pozyskanie koadiutora. Ostatnie lata życia spędził w letniej rezydencji na Janowej Górze w austriackiej części diecezji. Dzięki niemu odnowiony został tamtejszy zamek i w takim stanie przetrwał do zakończenia II wojny światowej. 77-letni hierarcha śląski zmarł 21 I 1817 r. w komnatach zamkowych i został pochowany w grobowcu na cmentarzu parafialnym w Jaworniku.

### **EMANUEL SZYMOŃSKI – BISKUP „NAJGODNIEJSZY I MIŁY KRÓLOWI”**

Praktycznie rządy diecezja pod koniec życia słabnącego biskupa Hohenlohe spoczywały w ręku sufragana Emanuela Szymońskiego. Jego ród wywodził się z polskiej linii Szymońskich, herbu Ostoja, należącego do jednego z najstarszych rodów na Śląsku. Urodził się na zamku brzeźnickim 23 VII 1752 r., jako syn Karola Józefa, właściciela ziemskiego na Górnym Śląsku i Karoliny Gruttschreiberów. Studia teologiczne odbył we wrocławskiej Leopoldynie i jako germanik w Rzymie. W Wiecznym Mieście przyjął święcenia kapłańskie, lecz nie uzyskał stopnia naukowego. Po powrocie na Śląsk został proboszczem w parafii Łany k. Koźła, gdzie wznosił murowaną świątynię i plebanię wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Będąc już od 1771 r. kanonikiem nyskim, w 1791 r. został prałatem-kustoszem w kapitule świętokrzyskiej we Wrocławiu, a dwa lata później otrzymał kanonię gremialną w kapitule katedralnej. Był bliskim współpracownikiem ordynariusza, pełniąc obowiązki wikariusza generalnego. Po otrzymaniu bulli prejonizacyjnej, przyjął 11 II 1798 r. sakrę biskupią z rąk biskupa Rothkircha w jego kaplicy domowej.

Jako sufragan musiał podejmować liczne decyzje, gdyż ordynariusz często przebywał poza Wrocławiem. Podczas wojen napoleońskich musiał uczestniczyć w życiu politycznym kraju. Za wierność i przywiązanie do władcy pruskiego został odznaczony Orderem Czerwonego Orła I klasy.

Po śmierci ordynariusza Hohenlohe biskup Szymoński został jednomyślnie wybrany na wikariusza kapitulnego przez reaktywowaną nielegalnie kapitułę katedralną. Sprawa została rozwiązana dopiero po ukazaniu się bulli *De salute animarum* i zgodnie z jej ustaleniami odbył się 16 X 1823 r. wybór biskupa wrocławskiego. Podczas elekcji komisarz rządowy w swoim przemówieniu do elektorów wskazał na biskupa Szymońskiego, jako kandydata „najgodniejszego i miłego królowi”. Na papieskie zatwierdzenie oczekiwano aż 7 miesięcy. Wielu zadawało sobie pytanie, czy ten stary i schorowany biskup zdoła pokierować ogromną diecezją w jej nowych granicach.

W lutym 1825 r. biskup Emanuel obchodził swój złoty jubileusz kapłański. Wśród składających życzenia znaleźli się dostojnicy państwu z królem na czele. Z tej okazji kapituła wydała medal okolicznościowy z wizerunkiem jubilata. Mimo postępującej choroby ordynariusz przez 7 lat starał się rozwiązywać trudne problemy codzienności Kościoła śląskiego. Miał on trudności przy obsadzaniu członków kapituły przez kandydatów rządowych. Inne trudności płynęły ze strony Wydziału Teologii Katolickiej na nowopowstałym Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie dokonywano doboru kadry profesorskiej przez uczonych duchownych owianych ideałami oświeconymi. Nękał ordynariusza ruch neologów, na czele którego stał ks. Antoni Theiner. Członkowie tego ruchu domagali się wprowadzenia języka niemieckiego do sprawowania liturgii, zniesienia celibatu duchowieństwa i usiłowali jeszcze bardziej poddać Kościół władzy państwowej.

Trudnym problemem za rządów biskupa Szymońskiego była sprawa budownictwa sakralnego, ponieważ władze państwowe nie udzielały nań zezwolenia. Ciągłe wisiała groźba likwidacji przez władze państwowe parafii „wygasłych”. Na plus biskupowi należy przypisać przygotowanie nowej agendy liturgicznej i poprawionego katechizmu diecezjalnego. Papież Leon XII w swoim brewe z 8 VI 1827 r. nazwał te opracowania pierwszym zwycięstwem światła w ciemnościach śląskiego Kościoła. Przy okazji w piśmie papieskim zostały napiętnowane antykościelne przepisy wydawane przez władzę państwową. Brewe, zawierające krzepiące słowa, było wyrazem uznania dla działalności biskupa wrocławskiego, który ze względu na ówczesną sytuację w protestanckim państwie, zwlekał nieco z odpowiedzią. Nadeszła ona do Rzymu dopiero w 10 dni po śmierci papieża Leona XII.

Ordynariusz wrocławski 4 VI 1831 r. za pośrednictwem ks. Karola de Augustinisa przesłał relację *ad limina* o stanie swojego biskupstwa. Tłumaczył się, że osobiście nie mógł wypełnić tego obowiązku z powodu podeszłego wieku, słabego zdrowia i trudności związanych z daleką podróżą.

Sędziwy biskup, który ciągle szukał z różnym skutkiem wzajemnego *modus vivendi* Kościoła i państwa, zmarł 27 XII 1832 r. we Wrocławiu i został pochowany w katedrze świętojańskiej przed ołtarzem Trójcy Świętej, po le-

wej stronie prezbiterium. Potomni wystawili mu skromną tabliczkę marmurową z krótkim łacińskim napisem.

### LEOPOLD SEDLNICKI VON CHOLTITZ – WROCŁAWSKI BISKUP APOSTATA

Apogeum kryzysu życia kościelnego w diecezji wrocławskiej nastąpiło w l. 1836-1840 za rządów biskupa Leopolda hrabiego Sedlnickiego von Choltitz. Był on najsmutniejszą postacią wśród hierarchów wrocławskich w tysiącletnich dziejach biskupstwa nadodrzańskiego. Służalczo oddany protestanckiemu rządowi pruskiemu, musiał zrezygnować z godności biskupiej i pod koniec życia przeszedł na protestantyzm.

Przyszły książę-biskup wrocławski pochodził z morawskiej rodziny szlacheckiej. Przyszedł na świat 29 VII 1787 r. w Lenarcicach k. Głubczyc w rodzinie hrabiowskiej Józefa i Marii Józefy z d. Haugwitz. Od najmłodszych lat przez przykładowie żyjących rodziców i otoczenie rodzinne był przeznaczony do stanu duchownego. Początkowo naukę pobierał od domowych nauczycieli, w znacznej mierze duchownych. Szybko wspinał się po szczeblach kariery kościelnej. Mając 11 lat otrzymał nominację na kanonika wrocławskiej kapituły katedralnej jako *domicellarius*, przyjmując tonsurę z rąk biskupa wrocławskiego w kościele parafialnym w Opawicach. Widok chłopca w stroju kanonickim ucieszył szczególnie jego babkę, która poleciła nawet przygotować specjalny ornat dla swojego wnuka. W wieku 15 lat otrzymał kanonikat w nyskiej kapitule kolegiackiej. Nauki gimnazjalne, interesując się szczególnie naukami przyrodniczymi, pobierał w domu rodzinnym, a maturę z wyróżnieniem zdał w gimnazjum głubczyckim. Studia uniwersyteckie odbył we Wrocławiu, mieszkając w konwicie teologów, gdzie jako kanonik zasiadał do stołu przy wspólnych posiłkach wespół z przełożonymi. Podczas studiów szczególnego zamięłowania nabrał do Biblii, którą czytał z dziecięcym uczuciem i prawdziwą pokorą jako źródło mądrości i prawdy. Święcenia kapłańskie udzielił mu biskup Szymoński 8 VI 1811 r. we wrocławskim kościele Świętego Krzyża.

Po święceniach myślał o podjęciu studiów doktoranckich na nowo zorganizowanym Uniwersytecie Wrocławskim, marzył o wiejskim probostwie, a ostatecznie – nękany chorobą płuc – podjął pracę w Wikariacie Generalnym we Wrocławiu. Jako asesor zetknął się z szarą rzeczywistością znoszonych przez państwo instytucji i tragediami wielu ludzi, wyrzucanych z kasowych klasztorów. Ponadto nawiązał kontakt z ewangelikami, pracując w Prowincjonalnym Konsystorzu Szkolnym.

Mając przyjazny stosunek do protestantyzmu i wyjątkową lojalność wobec władz rządowych, hrabia Sedlnicki zyskał uznanie zwłaszcza prezydenta

provincji śląskiej Teodora Merckla i za jego protekcją wszedł do „tymczasowej” kapituły katedralnej, będąc w l. 1830-1835 jej prepozytem. Po śmierci biskupa Szymońskiego został wskazany przez Merckla jako „najodpowiedniejszy kandydat” na rządcę osieroconej diecezji. I rzeczywiście kapituła 30 XII 1832 r. jednomyślnie wybrała prepozyta na wikariusza kapitulnego i administratora biskupstwa, a następnie zwróciła się o państwowe zatwierdzenie elekta. Długo trwały zabiegi o elekcję biskupa śląskiego. Jedynym kandydatem rządowym był Sedlnicki, którego osoba budziła niezadowolenie w sferach kościelnych zarówno nad Odrą jak i nad Tybrem. Dopiero po złożonych wyjaśnieniach wyznaczono termin elekcji na 27 X 1835 r. Przy zamkniętych drzwiach katedry 11 kanoników elektorów jednomyślnie wskazało na Leopolda Sedlnickiego jako ordynariusza wrocławskiego. Wzruszony do łez elekt podziękował zebranim, wskazując na wielką odpowiedzialność biskupa przed Bogiem i wyraził nadzieję na dobrą współpracę dla dobra diecezji. Król pruski wyraził się o biskupie elekcie, że zasłużył on sobie na królewskie wyróżnienie z powodu swoich osobistych przymiotów i religijnego myślenia. Jednak długi był proces informacyjny, zleony przez Stolicę Apostolską arcybiskupowi Marcinowi Duninowi. Prekonizacji dokonał papież Grzegorz XVI dopiero na tajnym konsystorzu w dniu 11 VII 1836 r. Konsekracja biskupa wraz z instalacją nowego rządcy biskupstwa odbyła się w połowie września w katedrze wrocławskiej.

Przed nowym biskupem stanął ogrom pracy duszpasterskiej. Dopiero po dwóch latach pojawił się biskup pomocniczy, stąd ordynariusz przekazał szereg uprawnień komisarzom biskupim i dziekanom. On sam nie kwapił się do spełniania czynności liturgicznych, a Mszę św. pontyfikalną odprawiał tylko wtedy, gdy został zmuszony przez względy duszpasterskie. Natomiast położył znaczne zasługi na polu dobroczynności chrześcijańskiej, wspomagając sierocińce, szpitale, przytułki, dom księży emerytów i zakład dla niewidomych przy katedrze świętojańskiej.

Slepe oddanie Sedlnickiego rządowi pruskiemu było przyczyną przyznania racji władzy świeckiej w wielkim sporze o małżeństwa mieszane. Ta jego postawa była przyczyną złożenia rezygnacji z urzędu biskupiego. Dymisję przyjął papież Grzegorz XVI i jego dekret został odczytany na posiedzeniu kapituły w dniu 27 XI 1840 r. Tydzień później kapituła wybrała kanonika Józefa Ignacego Rittera wikariuszem kapitulnym.

Po rezygnacji książe-biskup Sedlnicki zamierzał udać się w zacisze prywatnego życia, aby w pobliżu przyjaciół i rodziny z pomocą Bożą rozwijać cichą działalność. Rząd przyznał mu roczną pensję w wysokości 5 000 talarów, którą przyjął z wdzięcznością. Ostatecznie zamieszkał w Berlinie razem z rodziną Harrachów. Żyjąc w otoczeniu protestanckim, oddawał się lekturze dzieł innowierczych i coraz bardziej przyjmował zasady ewangelickie.

Z swoich dochodów utworzył fundację dla protestanckich chłopców *Paulinum* i drugą dla teologów-*Johanneum*. Na początku 1863 r. biskup Henryk Förster zwrócił się do swojego poprzednika z prośbą o wyjaśnienie jego stosunku do katolicyzmu. Być może przyczyniło się to do oficjalnego przejścia na protestantyzm, które nastąpiło 12 IV 1863 r. Po długim badaniu i wahanii w wieku 76 lat apostata przekonał się rzekomo o wysokiej wartości wiary ewangelickiej, czuł się w sumieniu zobowiązany do jej wyznawania i przyłączenia się do wspólnoty Kościoła ewangelickiego. Jednak przed apostazją przyjął Komunię św. Nawiedzony ślepotą i głuchotą zmarł w Berlinie 25 III 1871 r. na udar mózgu. Został pochowany w kaplicy na cmentarzu protestanckim w Rękowie k. Sobótki.

### JÓZEF KNAUER – STARZEC NA WROCŁAWSKIEJ STOLICY BISKUPIEJ

Po rezygnacji biskupa Sedlnickiego zapowiadał się długi wakans na stolicy biskupstwa wrocławskiego. Wybrany przez kapitułę na wikariusza kapitulnego kanonik Józef Ritter otrzymał pozwolenie rządowe na tymczasową administrację diecezją. O jego wyborze na biskupa nie mogło być mowy, ponieważ nie był on „miły” dla króla. Przez półtora roku prowadzone były rozważania i rokowania na temat osoby elekta. Kanonik Förster informował Stolicę Apostolską o tych przedsięwzięciach, gdyż pragnął dla diecezji, gdzie „było wiele chwastów do zniszczenia, biskupa z krwi i kości”. Takim kandydatem według niego był Melchior Diepenbrock, dziekan z Ratyzbony. Niestety tym razem ten wybitny duchowny niemiecki odmówił kandydowania.

W kapitule pojawiły się dwa stronnictwa: prokościelne kanonika Förstera i prorządowe biskupa Latuska. Na jednej z list pojawił się 77-letni Józef Knauer, wielki dziekan z Kłodzka, który miał największe szanse na wybór. Znalazł on również uznanie komisarza królewskiego. Na nic zdały się zabiegi kanonika Förstera, aby odwieść go od zamiaru przyjęcia sakry biskupiej. Cóż, w starcu odezwała się wprost niezrozumiała chęć objęcia rządów w olbrzymiej diecezji, ciągnącej się od Sudetów do Bałtyku. Elekcja odbyła się 27 VIII 1841 r. w katedrze świętojańskiej, podczas której sędziwy kanonik honorowy otrzymał 9 głosów spośród 15 elektorów.

Nowy książę-biskup przyszedł na świat 1 XII 1764 r. w robotniczej rodzinie Józefa i Teresy z Luxów w Czerwonym Strumieniu k. Międzyzlesia. Gimnazjum i studia uniwersyteckie odbył we Wrocławiu, utrzymując się z korepetycji i śpiewu w chórze. Po przyjęciu 7 III 1789 r. święceń kapłańskich był wikariuszem w Międzyzlesiu, a następnie proboszczem w Wambierzycach. W 1802 r. został sekretarzem wikariusza biskupiego Wintera, dziekana kłodzkiego. Po jego śmierci w 1808 r. otrzymał od rządu pruskiego nominację na

stanowisko wielkiego dziekana w Kłodzku, a w roku następnym przejął obowiązki wikariusza biskupiego. Ponadto pełnił funkcję książecko-biskupiego radcy konsystorialnego, członka komisji naukowej w Berlinie, a także proboszcza w Bystrzycy Kłodzkiej. Otrzymał też różne godności: w 1820 r. został prałatem papieskim, w 1822 r. kanonikiem honorowym kapituły wrocławskiej, a w 1837 r. doktorem h. c. Uniwersytetu Wrocławskiego.

Z otrzymaniem rządowego zatwierdzenia dokonanej elekcji nie było najmniejszych trudności. Gorzej było z prekonizacją papieską, która nastąpiła dopiero 15 I 1843 r. Wreszcie 23 kwietnia t. r. w katedrze świętojańskiej odbyła się konsekracja biskupia, a głównym konsekratorem był biskup Daniel Latussek, sufragan wrocławski. W herbie biskupim znalazła się gołębia z gałązką oliwną w dziobie, która miała symbolizować łagodność i wyrozumiałość nowego biskupa śląskiego. W czasie jego 13-miesięcznych rządów dawała jeszcze znać o sobie sprawa małżeństw mieszanych, kontynuowane były prace restauracyjne w katedrze i prowadzono starania o rozwiązanie kwestii zniesionych parafii. Biskup z całą mocą występował przeciwko założycielom Kościoła niemiecko-katolickiego, nowej sekty w chrześcijaństwie. 80-letni władarz biskupstwa nadodrzańskiego zmarł 16 V 1844 r. we Wrocławiu i został pochowany w podziemiach katedry przed ołtarzem św. Wincentego.

### **DANIEL LATUSSEK – BISKUP POMOCNICZY WE WROCŁAWIU**

W I poł. XIX w. w ogromnej diecezji wrocławskiej ordynariusze mieli do pomocy tylko po jednym biskupie sufraganie. Były nawet lata, gdy ich brakowało. Czasem pełnili oni rolę administratorów diecezji, piastowali różne urzędy kurialne, oddając się pracy administracyjnej. Głównym jednak ich zadaniem była działalność duszpasterska, związana z sakrą biskupią.

Przypatrmy się bliżej ciekawej postaci biskupa Daniela Latuska, współpracującego z kilkoma ordynariuszami. Pochodził on z rodziny mieszczańskiej z miasteczka Bralin k. Sycowa, gdzie urodził się 1 VIII 1787 r. Wcześniej stracił rodziców i mimo biedy ukończył słynne Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu. Studia teologiczne odbył w Akademii Leopoldyńskiej, zdobywając magisterium z filozofii. Święcenia kapłańskie przyjął 21 IX 1811 r. z rąk biskupa Szymońskiego. Po święceniach duszpasterzował w Siolkowicach, następnie był wikariuszem w Oleśnie, Ligocie-Turawie k. Opola i w Strzelcach Opolskich, gdzie zasłynął z pracy wśród młodzieży. W l. 1815-1818 pełnił służbę kapelana wojskowego we Francji. Pracował więc w szpitalu wojskowym w Rennes, wśród chorych w paryskim lazarecie, jako kaznodzieja polowy w Lotaryngii i nauczyciel w szkole wojskowej

Po powrocie na Śląsk, 31-letni duchowny objął funkcję sekretarza w Wikariacie Generalnym, będąc beneficjentem w katedralnej kaplicy elektorskiej. Jesienią 1825 r. przeszedł do duszpasterstwa parafialnego, zostając proboszczem w Wiązowie, a następnie dziekanem tamtejszego dekanatu. W 1831 r. wszedł do grona kapituły katedralnej, jako kanonik gremialny. We Wrocławiu był radcą kurialnym, kuratorem bonifratrów i inspektorem Alumnatu.

Ks. Latussek, obdarzony szczególnym względami przez biskupa Sedlnickiego, został przez niego upatrzony na wakującą od trzech lat sufraganię wrocławską. Prekonizację na biskupa tytularnego Diany w Numidii otrzymał 12 II 1838 r. od papieża Grzegorza XVI. Konsekrowany 27 maja przez biskupa wrocławskiego w jego prywatnej kaplicy, przejął obowiązki dziekana kapituły i wikariusza generalnego. Z miejsca stał się prawą ręką ordynariusza, zwłaszcza w wykonywaniu czynności pontyfikalnych. Obaj prowadzili też wspólną politykę w sprawie małżeństw mieszanych i ta antykościelna działalność Latusska w dużej mierze przyczyniła się do złożenia rezygnacji przez Sedlnickiego. Po jego odejściu ruchliwy i niezmiernie czynny sufragan, wprowadzie nie został wikariuszem kapitulnym, ale doprowadził do wyboru sędziwego Józefa Knauera na biskupa wrocławskiego i udzielił mu sakry biskupiej. Wybrany 22 V 1844 r. na wikariusza kapitulnego przez rok administrował diecezją. Spełniły się jego marzenia o władzy, a z zamierzeń duszpasterskich zasługuje przygotowanie katechizmu dla dzieci w wieku od 10 do 14 lat, który ukazał się drukiem także w języku polskim. Po roku rządów władzę przekazał w godne ręce biskupa Melchiora Diepenbrocka.

Nowy rządcą wysłał biskupa Daniela najpierw jako swojego komisarza na Janową Górę celem prawnego przejęcia posiadłości biskupich na Śląsku austriackim. Zadanie to wykonał ku zadowoleniu ordynariusza w ciągu trzech miesięcy. Na początku 1846 r. w gronie kapituły katedralnej awansował do godności prepozyta. Ponadto pełnił wówczas obowiązki oficjała, wikariusza generalnego, inspektora Alumnatu, radcy tajnej kancelarii i generalnego prokuratora kapituły. Pod nieobecność ordynariusza w 1849 r. administrował diecezją.

Biskup Latussek zdołał pozyskać przychylność i zaufanie księcia-biskupa Henryka Förstera, z którym przed laty był w licznych konfliktach. Tymczasem biskup-elekt w 1853 r. powołał go na urząd wikariusza generalnego i oficjała. Ciesząc się wyborem zdrowiem, sufragan czterech ordynariuszy z zapałem oddawał się pracy duszpasterskiej, zwłaszcza podczas częstych wizytacji kanonicznych. Z jego rąk aż 418 diakonów otrzymało święcenia prezbiteratu. Po krótkiej chorobie zmarł 17 VIII 1857 r. we Wrocławiu i został pochowany w podziemiach katedry świętojańskiej.

### KS. PROF. JAN ANTONI THEINER – PRZEDSTAWICIEL NEOLOGÓW ŚLĄSKICH

W I poł. XIX stulecia wiele zamieszania w życiu religijnym na Śląsku wnieśli tzw. neologowie. Tworzyli oni ruch zmierzający przede wszystkim do zmian liturgicznych, mszału, brewiarza i rytuału oraz do wprowadzenia języka narodowego do nabożeństw. Ruch ten przedostał się na Śląsk z południowych Niemiec, będących pod wpływem zaborczej Francji. Zdaniem teoretyków neologizmu liturgia, nawiązująca do pierwotnego chrześcijaństwa (wpływy gallikanizmu), powinna dawać silne wrażenia estetyczne, zbliżając przez przestępne nauczanie i rozumiałą akcję liturgiczną wiernych do Boga. Natomiast wprowadzenie języka narodowego miało przyczynić się do pełnego udziału wiernych w nabożeństwach, zwłaszcza w liturgii Mszy św.

Na Śląsku ks. Franciszek Scharfenberg, proboszcz z Soboty, opracował własną agendę liturgiczną i wprowadził ją w życie bez kościelnego zezwolenia. Ks. Ignacy Franz, rektor Alumnatu, wydał śpiewnik, zawierający pieśni poranne i wieczorne, mszalne, katechizmowe, pogrzebowe i świętych. Inny śpiewnik wydał własnym sumptem ks. Kasper Rachner, proboszcz Twardocic. Wybitny biblista śląski, ks. Tadeusz Antoni Dereser, dał duchowieństwu niemiecki brewiarz, który różnił się zasadniczo od rzymskiego.

Największą rolę wśród śląskich neologów odegrali bracia Jan Antoni i Augustyn Theinerowie z Wrocławia. Pierwszy z nich działał na Śląsku, a drugi w Rzymie. Pochodzili oni ze zubożałej rodziny rzemieślniczej, lecz obaj odznaczyli się wybitnymi uzdolnieniami umysłowymi. Już od młodości hołdowali ideom oświeceniowym. Z wyróżnieniem ukończyli Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu, gdzie też odbyli studia teologiczne. Antoni, po przyjęciu święceń kapłańskich 15 III 1823 r., uzyskał doktorat z nauk biblijnych i rozpoczął kilkumiesięczną pracę w charakterze wikariusza w parafii Sobota, gdzie zetknął się z nowatorskimi poczynaniami wspomnianego wyżej proboszcza i stał się ich gorliwym zwolennikiem. Z podobną praktyką spotkał się jako wikariusz w Legnicy, gdzie proboszczem był ks. Augustyn Ober. Za protekcją swojego promotora, ks. Deresera, w 1824 r. otrzymał stanowisko profesora nadzwyczajnego na Fakultecie Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Wkrótce habilitował się, otrzymując tytuł samodzielnego pracownika naukowego.

Latem 1826 r. ukazało się dzieło anonimowego autora pt. *Die Katholische Kirche Schlesiens, dargestellt von einem katholischen Heistlichen*. Później okazało się, że tym duchownym był właśnie profesor Antoni Theiner. Zawarte w książce postulaty dotyczyły liturgii, hierarchii kościelnej, duchowieństwa i duszpasterstwa. Żądania odnośnie życia liturgicznego były wprost rewolucyjne. Ponadto zawarte postulaty były klasyczną próbą dostosowania się do



poziomu liturgii protestanckiej. Anonimowy autor polecał opracowanie nowego katechizmu i nawoływał do wydania nowych modlitewników dla wiernych. Te postulaty zasługiwały na realizację, ale w duchu katolickim, a nie oświeceniowym. Dalej „pewien duchowny” sprzeciwiał się autorytetowi Stolicy Apostolskiej i hierarchii kościelnej, usiłując podać Kościół władzy świeckiej. Własnemu biskupowi zarzucał błahą treść listów pasterskich i wyrażał pogląd, że urząd biskupi został wypatrzony przez pozbycie się funkcji nauczycielskiej w biskupstwie na rzecz administracji gospodarczej i zewnętrznej reprezentacji. Odnośnie stanu intelektualnego śląskiego duchowieństwa zaatakował stronę wychowawczą i dydaktyczną wrocławskiego Alumnatu. Z wielką gwałtownością wypowiedział się przeciwko celibatowi duchownych, uznając, że jego zniesienie podniosłoby poziom moralny duchowieństwa. Pisał, że bezżeństwo pozbawiało księży domowej radości, pogody ducha i wesela, stając się powodem przynależności wielu z nich do masonerii, w której strukturach szukano namiastki rodzinnego szczęścia.

Książka zyskała duży rozgłos i jej 2-tysięczny nakład rozszedł się w ciągu kilku tygodni. Wydawca przygotował drugie wydanie poszerzone. Obaj Theinerowie wydali następną książkę o celibacie, która wywołała ostrą reakcję ze strony władz diecezjalnych. Antoni został pozbawiony wykładów z prawa kanonicznego i teologii pastoralnej, a miał tylko prawo do wykładów z egzegezy biblijnej. W 1830 r. on sam zrezygnował z działalności akademickiej, został proboszczem w Pełcznicy, krótko duszpasterzowi w Krzeszowie i w 1837 r. objął probostwo na Psim Polu we Wrocławiu. W 1845 r. złożył urząd proboszczowski i po 10 latach przeszedł na protestantyzm, obejmując stanowisko sekretarza Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Młodszy Theiner w 1929 r. uzyskał doktorat na uniwersytecie w Bonn, odbył podróż do Wiednia, Anglii, Paryża i Rzymu, gdzie nastąpiła jego konwersja na katolicyzm. Wstąpił do oratorianów i po przyjęciu święceń kapłańskich, pracował w Sekretariacie Stanu, a następnie w Archiwum Watykańskim, wydając obszerne publikacje na temat dziejów Kościoła w Szwecji, Polsce, Rosji, Francji i na Śląsku. Do Wrocławia nigdy już nie zawitał. Zmarł 9 VIII 1874 r. Citavecchia. Poprzez swoją działalność naukową wszedł do panteonu wybitnych postaci śląskiego Kościoła.

Wróćmy jeszcze do sprawy neologów, którzy w 1826 r. za inspiracją ks. Antoniego Theinera, a pod przewodnictwem ks. Józefa Neukircha z Sokółowca, sformułowali postulaty reformy liturgii w diecezji nadodrzańskiej i przekazali je biskupowi. Jedenastu sygnatariuszy petycji odznaczało się gorliwością duszpasterską, a żyjąc w diasporze, cieszyli się życzliwością, a nawet przyjaźnią protestantów, którzy uczęszczali nieraz na nabożeństwa katolickie, podczas których stosowano język niemiecki. Był to zwyczajny ekumenizm życiowy. Po otrzymaniu petycji biskup Szymoński zasięgnął rady kapituły,

a Wikariat Generalny skierował pismo okólne do duchowieństwa. Z wielu dekanatów napłynęły wyrazy wierności wobec ordynariusza i spraw przeciwko postulatowi zawartym w petycji neologów. Biskup usiłował ukazać nowatorów, ponieważ ich sprawa nabierała coraz większego rozgłosu.

Ruch neologów znalazł na Śląsku silne oparcie wśród magnatów, którzy wystosowali petycję do króla Fryderyka Wilhelma III, nawiązującą do treści wymienionej wyżej książki. Znalazły się tam słowa: „[...] Jego Wysokość z całym szacunkiem prosimy, by zechciał zarządzić z monarszej łaskawości dochodzenie, czy i jakie nadużycia, o których mówi owa książka, obciążają nasz Kościół, i by zechciał nas od nich uwolnić”. Ostatecznie władca pruski zajął stanowisko odzeganujące się od dążeń śląskich neologów.

Ta postawa króla Fryderyka Wilhelma III zadecydowała o uznaniu przez neologów 6 XII 1828 r. zwierzchności swojego biskupa i przyjęciu dekretów Soboru Trydenckiego. Po otrzymaniu polecenia przestrzegania przepisów kościelnych oraz zwalczania błędnych nauk, stanowiących zagrożenie dla jedności Kościoła, zostali oni przywróceniu do łask i pozostali na swoich stanowiskach. Jeden z nich, ks. Józef Neukirch, rozwinął owocną działalność duszpasterską w charakterze proboszcza w Legnicy, następnie wszedł do grona kapituły katedralnej, piastując w niej najwyższe stanowiska: dziekana i prepozyta, a w zarządzie diecezją pełnił obowiązki wikariusza generalnego. W ten sposób został zakończony spór neologiczny, który w początkowym stadium groził formalną schizmą.

### **KS. JAN RONGE – TWÓRCA KOŚCIOŁA NIEMIECKO-KATOLICKIEGO**

W I poł. XIX w. pojawiły się tendencje tworzenia kościołów narodowych, opartych na podłożu racjonalistycznym i nacjonalistycznym. Kościoły te nie były modne wśród duchowieństwa mimo pożytki, jakiej dostarczał wybujały i romantyczny ówczesny nacjonalizm. W Niemczech były próby tworzenia Kościoła niemiecko-katolickiego, którego początki zrodziły się na Śląsku. Twórca sekty był ks. Jan Ronge, do którego dołączył ks. Jan Czerski, kapłan archidiecezji poznańskiej.

Pierwszy z nich urodził się 16 X 1813 r. w Biskupowie, w rodzinie wieśniaczej. W wyborze drogi życiowej więcej kierował się wolą i życzeniem rodziców, niż głosem powołania kapłańskiego. Podjął jednak studia teologiczne we Wrocławiu i po rocznym pobycie w Alumnacie, pełnym wewnętrznych niepokojów, zdecydował się na przyjęcie 30 VIII 1840 r. święceń kapłańskich. Już jako wikariusz w Grodkowie, opublikował anonimowy artykuł pt.: *Rom und das Breslauer Domkapitel*, w którym zaatakował rosnący w siłę ultramontanizm i przestrzegał przed ograniczeniem wolności działania w po-

dejmowanych decyzjach przez Kościoły lokalne. Po podaniu do publicznej wiadomości, że autorem artykułu, nabierającego rozgłosu, był wikariusz grodkowski, 70 duszpasterzy zażądało usunięcia go ze stanowiska wikariuszowskiego i opuszczenia Grodkowa. On sam nie wyraził żadnej skruchy ani subordynacji wobec władzy diecezjalnej i został suspendowany przez ks. Józefa Ignacego Rittera, wikariusza kapitulnego. Po opuszczeniu szeregów kapłańskich, udał się na Górny Śląsk, gdzie objął posadę nauczyciela dzieci protestanckich urzędników kopalni w Siemianowicach. Swoimi poglądami dzielił się z innymi, wyjeżdżając do niektórych miejscowości na całym Śląsku.

Ronge wielką kampanię antykościelną i antypapieską rozwinął w związku z wystawieniem do publicznej czci tuniki Zbawiciela w katedrze trewirskiej w dniach 18 VIII – 6 X 1844 r. W liście otwartym do tamtejszego biskupa Arnolda, określając siebie jako kapłana katolickiego, zaatakował prawdziwość relikwii i rzekome nadużywanie przez Kościół katolicki „ciemnoty i zabobonności prostego ludu”, a biskupa trewirskiego nazwał „odpustowym kramarzem XIX stulecia”. Wystąpienie Rongego ostro skrytykował kanonik Henryk Förster w kazaniu, które wygłosił 10 listopada w katedrze wrocławskiej. To wystąpienie kaznodziei katedralnego przyśpieszyło karę ekskomunikacji, nałożonej na Rongego 4 grudnia przez biskupa Daniela Latuska, ówczesnego wikariusza kapitulnego.

List Rongego do biskupa Arnolda spotkał się jednak z poparciem racjonalnych i liberalnych kręgów katolickich i protestanckich. On sam został uznany nawet za „drugiego Lutra”. Odtąd celem jego działalności było odłączenie Kościoła w Niemczech od Stolicy Apostolskiej, czyli założenie nowego Kościoła niemiecko-katolickiego. Określone przez niego zasady wiary i dyscypliny kościelnej były bardzo zbliżone do protestantyzmu. Celem kramarza poparcia państwa pruskiego, nie uznawał zakazu małżeństw mieszanych. W kalendarzu liturgicznym przyjmował tylko święta uznane przez państwo.

Największym sprzymierzeńcem Jana Rongego był Jan Czerski, kapłan archidiecezji poznańskiej, który po ogłoszeniu swojej apostazji, założył w 1844 r. w Pile gminę chrześcijańsko-apostolsko-katolicką. Ekskomunikowany przez arcybiskupa Leona Przyłuskiego, w lipcu 1844 r. przybył do Poznania i za zgodą władz rządowych rozwinął swoją działalność. Jego wielkim przeciwnikiem był ks. Józef Wick, młody kapłan śląski, który później stał się znanym społecznikiem we Wrocławiu. Roczna posługa kaznodziejska ks. Wicka przyczyniła się do zaniku sekty Czerskiego w Poznaniu, a jemu samemu zjednała miano jej „grabarza”.

Na Śląsku Kościół niemiecko-katolicki zyskiwał coraz więcej zwolenników. W samym Wrocławiu liczba członków nowej wspólnoty dochodziła do 7 000. Obaj sekciarze Ronge i Czerski zakładali gminy nie tylko na Śląsku,

ale i w innych miastach niemieckich. W połowie 1845 r. sekta liczyła 170 gmin, 41 predykantów i ok. 60 000 wiernych.

Pierwszy sekciarski sobór narodowy odbył się w Lipsku w dniach 23-26 IX 1825 r. Wzięło w nich udział 15 wspólnot z całych Niemiec. Ronge w 51 artykułach opracował zasady wiary i formy nabożeństw wraz z normami uprawiania pracy duszpasterskiej. Kościołowi nadano ustrój synodalny, a gminom przyznano prawo wolnej elekcji kapłanów.

Kościół niemiecko-katolicki znalazł początkowo uznanie i poparcie władz państwowych. Wspierali go najwyżsi urzędnicy, a sam Ronge odbywał „triumfalne podróże” po Niemczech. Ta dobra passa nowej wspólnoty nie trwała długo. Najpierw doszło do poróżnienia obydwu założycieli sekty na tle interpretacji Biblii odnośnie osoby Jezusa Chrystusa. Ronge uznawał w Chrystusie tylko Zbawiciela i posłańca Bożego, natomiast Czerski bronił bóstwa Jezusa z Nazaretu. Ważną przyczyną podziału w łonie sekty był radykalizm społeczny, protegowany przez Rongego. Cały ruch zagubił się podczas Wiosny Ludów w 1848 r. Ronge musiał uciekać z Niemiec i osiedlił się w Londynie, gdzie pojął za żonę pewną Angielkę. Władze pruskie rozwiązał trzeci synod, a policja zakazała działalności wrocławskiej wspólnoty, która 1855 r. sama się rozwiązała. Od tej pory trwał powolny rozpad sekty. Część jej członków wróciła do Kościoła katolickiego, część połączyła się z wolnymi gminami protestanckimi. Sam założyciel jako życiowy bankrut, zarówno religijny, jak i polityczny, zmarł 26 X 1887 r. w Wiedniu i został pochowany we Wrocławiu. Nie udało mu się rozbić jedności Kościoła katolickiego w Niemczech, choć początkowo miał poparcie władz państwowych i kręgów protestanckich.

### **KS. FRANCISZEK KLIMKE WOBEC PROBLEMU MAŁŻEŃSTW MIESZANYCH NA ŚLĄSKU**

W pracy duszpasterskiej duchowieństwa katolickiego na Śląsku pruskim duże trudności nastroczał problem małżeństw mieszanych. Miał on wydźwięk wyznaniowy, narodowościowy i polityczny. Rząd pruski przy ich pomocy usiłował protestantyzować populację katolicką, zmniejszyć czynnik polskości wśród górnośląskiej ludności i podporządkować Kościół absolutystycznemu państwu.

Dotychczas przeszkodę w zawarciu małżeństwa katolika z protestantem lub osobą prawosławną można było usunąć przez konwersję lub otrzymanie dyspensy. W tym drugim wypadku strona akatolicka musiała złożyć gwarancje, że nie będzie współmałżonką odwozić od katolicyzmu, zapewniając wolność w wyznawaniu wiary i spełnianiu praktyk religijnych. Dzieci miały otrzymać chrzest i wychowanie katolickie. W podzielonej wyznaniowo Rzeczy małżeństwa mieszane były zjawiskiem częstym. Stąd doszło do prak-

tyki zawierania takich małżeństw bez dyspensy, przy czym chłopców wychowywano w religii ojca, a dziewczęta w religii matki.

Problem małżeństw mieszanych i związanych z nim sporych kwestii odnośnie do wychowania potomstwa wystąpił tuż po wkroczeniu wojsk pruskich na ziemię śląską. Do Rzymu slano petycje w sprawie udzielania odpowiednich dyspens. Właściwy spór rozpoczął się jednak w 1803 r., kiedy król Fryderyk Wilhelm III wydał dekret, mocą którego dzieci z małżeństw mieszanych będą wychowywane w religii ojca. Władcy chodziło o wzmocnienie stanu posiadania protestantów kosztem katolików. Dekret był też uderzeniem w ludność polską, małżeństwa bowiem protestanckich Niemców z katolickimi Polkami były o wiele częstsze, aniżeli Polaków-katolików z Niemkami-protestantkami.

Dekret królewski obejmował również zachodnie prowincje Nadrenii i Westfalii, gdzie arcybiskup koloński Ferdynand Spiegel nie zareagował na posunięcie rządowe. Większość jednak duchowieństwa niemieckiego nie chciała błogosławić małżeństw mieszanych bez gwarancji katolickiego wychowania dzieci. Księża odmawiali też rozgrzeszenia katolikom, którzy zawierali ślub wobec pastorów ewangelickich. W odpowiedzi rząd zaczął stosować liczne represje wobec duchowieństwa wiernego przepisom kościelnym i gnębić je różnymi procesami. Z Rzymu nadeszło brewe papieża Grzegorza XVI z 27 V 1832 r., w którym znalazło się wyjaśnienie, że małżeństwa mieszane są dozwolone pod gwarancjami katolickiego wychowania potomstwa i nie przeszkadzania stronie katolickiej w wypełnianiu jej praktyk religijnych.

Nowy arcybiskup koloński, Klemens August Droste-Vischering, oświadczył otwarcie, że będzie wiernie przestrzegał zasad prawa kanonicznego. Został aresztowany i osadzony w twierdzy Minden. Arcybiskup poznański i gnieźnieński Marcin Dunin w styczniu 1838 r. wydał specjalny list pasterski, w którym wyjaśniał kapłanom i wiernym ważność problemu małżeństw mieszanych, a w lutym ogłosił instrukcję, zabraniającą księżom pod karą suspensy błogosławienia małżeństw mieszanych bez gwarancji katolickiego wychowania potomstwa. Za te pociągnięcia został pozbawiony urzędu i wywieziony do Kołobrzegu, gdzie był internowany w prywatnym domu. Uwieszenie arcybiskupa Dunina wywołało powszechną żalobę i wielkie napięcie, które zespoliło sprawy kościelne z narodowościowymi.

Nowy władca pruski, Fryderyk Wilhelm IV, dążył do zakończenia sporu na drodze kompromisu. Doszło do zawarcia 23 IV 1841 r. porozumienia między młodym królem a starym papieżem, które przyniosło Kościołowi katolickiemu w Prusach daleko idące swobody.

Na Śląsku problem małżeństw mieszanych podzielił duchowieństwo na dwa obozy. Jedni z biskupem Sednickim stali po stronie rządowej, drudzy usiłowali zachować przepisy prawa kanonicznego. Jak palącym był pro-

blem małżeństw mieszanych w diecezji śląskiej świadczy następujące wydarzenie. Kiedy ks. Józef Zahn, proboszcz konarski, odmówił błogosławienia małżeństwa bez złożenia deklaracji o wychowaniu dzieci, wówczas urzędnik państwowy zażądał od ks. Franciszka Klimke, proboszcza ze Strzegomia, aby tego dokonał. Duszpasterz strzegomski, odznaczony przez rząd orderem Czerwonego Orła IV klasy, wykonał polecenie bez zgody miejscowego proboszcza. Sprawa dotarła do Wrocławia, ponieważ ks. Klimke *ipso facto* wpadł w karę kościelną. Po złożeniu wyjaśnień, że chciał ratować duszę, o suspensie nie było mowy. Ostatecznie duszpasterz strzegomski otrzymał nagane z biskupiej kancelarii, ale zawarte małżeństwo polecono wpisać do ksiąg metrykalnych w Strzegomiu, a nie w Konarach. To wydarzenie skłoniło kanonika Förstera do złożenia rezygnacji ze stanowiska radcy kurialnego.

Postawa biskupa Sedlnickiego w sprawie małżeństw mieszanych znalazła swój finał w rozstrzygnięciach papieża Grzegorza XVI, który po kilkakrotnym upomnieniu zwrócił się do niego z kategorycznym żądaniem ustąpienia z biskupstwa wrocławskiego. Rygorystycznym w sprawach małżeństw mieszanych był biskup Melchior Diepenbrock, który wszystkie zasady błogosławienia tych małżeństw zestawił w *Rytuale wrocławskim* z 1847 r. Wielki bojownik o przestrzeganie prawa kościelnego w zakresie małżeństw mieszanych, Henryk Förster, jako biskup wrocławski w 1855 r. w specjalnym liście pasterskim jeszcze raz powtórzył wszystkie przepisy dotyczące tegoż problemu. Powrócono wówczas do prawa zwyczajowego, że synowie mieli być wychowywani w religii ojca, a córki w religii matki. Bez wątpienia wielka walka o stosowanie norm wytyczonych przez Stolicę Apostolską w zakresie małżeństw o różnym wyznaniu, przyczyniła się do obudzenia większej świadomości religijnej na ziemi śląskiej.

### **PROF. WILHELM VON HUMBOLDT I SPRAWA POŁĄCZENIA FRANKFURCKIEJ VIADRINY Z WROCŁAWSKĄ LEOPOLDINĄ**

Przemiany w Prusach na początku XIX w. dotyczyły również dziedziny szkolnictwa na różnych szczeblach. Reforma oświatowa wykreowała nową ideę uniwersytetu. Profesorowie mieli być nie tylko dydaktykami, ale także pracownikami naukowymi. Natomiast studenci powinni przede wszystkim uczyć się myślenia, a nie konkretnego zawodu. Na gruncie tych idei w 1810 r. powołano do życia Uniwersytet w Berlinie, który był dziełem wybitnego filozofa i przyrodnika Wilhelma von Humboldta, kierownika wydziału kultury i wychowania w pruskim ministerstwie spraw wewnętrznych. W wyniku różnych koncepcji dotyczących dwóch pruskich uczelni wyznaniowych: protestanckiej *Viadriny* we Frankfurcie n. Odrą i *Leopoldyny* we Wrocławiu, doszło do ich połączenia. Na powstałym Uniwersytecie Wrocławskim powołano

do istnienia dwa fakultety: teologii katolickiej i teologii protestanckiej. Miały one własne grono nauczycieli akademickich, regulamin, program nauczania i studentów, przygotowujących się do przyszłej pracy duszpasterskiej.

Jak doszło do fuzji tych dwóch uczelni? Idea utworzenia we Wrocławiu była rozpatrywana przez różne osoby i ich gremia po 1807 r. Sam prof. Humboldt nie opowiadał się za tworzeniem nowej uczelni w stolicy Śląska. Jego zdaniem bowiem *Leopoldyna* powinna nadal kształcić księży katolickich, a losy uczelni frankfurckiej miały być uzależnione od dalszego jej rozwoju. Jednak jego następca, Wilhelm Süvern, był innego zdania i po uwzględnieniu różnych opinii i ekspertyz skierował do króla pismo, w którym zapronował połączenie obu uczelni. Sprzyjała temu sekularyzacja dóbr kościelnych, ponieważ znalazły się fundusze na funkcjonowanie uniwersytetu państwowego.

Król Fryderyk Wilhelm III wydał 24 IV 1811 r. rozkaz gabinetowy, na mocy którego nastąpiło przeniesienie protestanckiej *Viadryny* do Wrocławia i połączenie jej z *Leopoldiną*. W ten sposób powstał nowy, bezwyznaniowy, uniwersytet o łacińskiej nazwie *Universitas Litterarum Vratislaviensis*. Kształt uczelni został określony dokumentem królewskim z sierpnia t. r., który wprowadzał całkowitą laicyzację uczelni (poza wydziałami teologicznymi), równość wszystkich wydziałów, wolność nauczania i nauki oraz przynajmniej formalnie dużą autonomię. W inauguracji nowego roku akademickiego – 19 X 1811 r. – w Auli Leopoldyńskiej wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i miejskich. W trakcie uroczystości, w obecności 218 immatrykulowanych poprzedniego dnia studentów, podano do wiadomości ukonstytuowanie się najważniejszych urzędów i godności uniwersyteckich, a rektor Karol August Wilhelm Berends złożył przysięgę.

W następnych latach opracowano statut uczelni i własne regulaminy poszczególnych wydziałów, które stanowiły podstawę ich działalności naukowej i dydaktycznej. Uczelnia miała wydziały: filozofii, teologii katolickiej i teologii protestanckiej, prawa i medycyny. Państwo w pełni finansowało nowy uniwersytet, decydowało o zatrudnieniu profesorów, stawiało określone zadania i sprawowało pełny nadzór. Profesorowie obok stałych pensji mogli mieć udział w dodatkowych dochodach, pochodzących ze stypendiów i fundacji poszczególnych fakultetów oraz z immatrykulacji i wydawania dyplomów. Rektor, wybierany na jednoroczną kadencję, reprezentował szkołę na zewnątrz, zwoływał i przewodniczył posiedzeniom senatu, czuwał nad poprawnym przebiegiem głosowania nad rozporządzeniami ministerialnymi oraz przyjmował studentów przez immatrykulację. Ponadto sprawował nadzór nad sądownictwem uniwersyteckim i nad rejestrem uczelnianym, a także organizował uroczyste obchody dnia urodzin władcy. Senat, wybierany również na jednoroczną kadencję, był organem opiniującym i prawodawczym. Zbierał się na zaproszenie rektora dwa razy w miesiącu, a jego postanowie-

nia zapadały większością głosów. Do jego gremium wchodził: rektor, prorektor, dziekani, 7 profesorów. Stronę rządową reprezentował kurator. Pisma do niego, jak i do ministra, w imieniu „rektora i senatu” podpisali wszyscy senatorowie, po uzgodnieniu ich treści, nawet w drobnych szczegółach redakcyjnych.

Stanowiska administracyjne i profesorskie na wydziałach nieteologicznych powierzano zarówno katolikom jak i protestantom, a od 1847 r. także Żydom. Profesorowie często reprezentowali dwie i więcej specjalizacji. Spod ich pióra miały wychodzić książki naukowe, ubogacające innych pracowników nauki i studentów. Nauczyciele akademicki jako urzędnicy państwowi w hierarchii urzędniczej plasowali się bardzo wysoko. Profesorów zwyczajnym mianował władca, a nadzwyczajnych – minister. Zazwyczaj każdy profesor zwyczajny miał dodający mu splendoru tytuł honorowy, np. radcy rządowego czy tajnego. Pozostali wykładowcy nie byli opłacani przez państwo, lecz musieli mieć zgodę ministerstwa na prowadzenie zajęć dydaktycznych. Ich wykłady były opłacane przez studentów, stąd wysokość wynagrodzenia zależała od liczby słuchaczy.

Studenci byli zobowiązani do pilnego uczestnictwa w wykładach i składania egzaminów semestralnych w cyklu 3-letnim, a na studiach medycznym – 4-letnim. Istniała możliwość uzyskania stypendiów w postaci „fundacji” studenckich i darmowych obiadów. Przekroczenie etyki studenckiej było karane, ze zastosowaniem aresztu łącznie.

Upłynęło wiele lat zanim doszło do urządzenia sal wykładowych, instytutów, komórek naukowych i dydaktycznych na odpowiednim poziomie, a także mieszkań dla profesorów spoza Wrocławia. Oczywiście wykorzystano wszystkie urządzenia dawnej *Leopoldyny*. W klasztorze kanoników regularnych na Piasku urządzono bibliotekę, którą tworzyły księgozbiory dawnych uczelni oraz zebrane przez Gustawa Büschinga rękopisy i druki skasowanych klasztorów śląskich. W następnych latach Uniwersytet Wrocławski im. Fryderyka Wilhelma III otrzymywał coraz to nowy kształt organizacyjny.

### **KS. PROF. MARCIN PEŁKA – DZIEKAN WYDZIAŁU TEOLOGII KATOLICKIEJ UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO**

Uniwersytet Wrocławski od początku miał dwa wydziały teologiczne: teologii katolickiej i protestanckiej. Państwo pruskie protegowało jednak więcej fakultet teologii protestanckiej, co przejawiało się m.in. w uposażeniu i w procedencji uczelnianej. Między pracownikami obu wydziałów była pewna rywalizacja w zakresie twórczości naukowej, lecz życie obok siebie na jednej uczelni prowadziło do wypracowania zasad wspólnej tolerancji. Teologowie ewangelicy byli bardziej uzależnieni od władz państwowych, teologowie ka-



toliccy musieli się liczyć z autorytetem miejscowego biskupa i władz kościelnych. Zarówno jedni jak i drudzy mieli świadomość, że są odpowiedzialni za odpowiednie przygotowanie intelektualne przyszłych duszpasterzy.

Dopiero w 1840 r. nastąpiło zatwierdzenie regulaminu Wydziału Teologii Katolickiej, zresztą wraz z regulaminami innych wydziałów. Przy jego opracowywaniu brano pod uwagę, że nowy fakultet jest kontynuatorem jezuickiej *Leopoldyny* i pozostaje w szczególnych związkach z władzami kościelnymi. Dotyczył on spraw wykładowców, wykładów, nadzoru nad studentami, egzaminów, promocji, wzajemnego stosunku obydwu wydziałów teologicznych oraz relacji do biskupa, który sprawował nadzór i miał prawo wizytowania. Ministerstwo nie mogło zatrudnić profesora teologii bez uprzedniego zaciągnięcia opinii biskupa, który mógł odrzucić kandydata z powodu uzasadnionych zarzutów odnoszących się do ortodoksji katolickiej lub sposobu jego życia.

Plan studiów z 1811 r. odnośnie kształcenia narybku kapłańskiego zakładał 2-letnie studia filozoficzne i 3-letnie teologiczne. W 1829 r. przyjęto plan i system wykładów Uniwersytetu w Bonn. Trwanie studiów teologicznych wydłużono do 8 semestrów, chociaż przez długi okres czasu pruskie przepisy o kształceniu księży pozwalały na utrzymanie się studiów 3-letnich. Pierwszy semestr rozpoczynał się jesienią w poniedziałek po 14 października i kończył sobota po 20 marca. Semestr drugi rozpoczynał się wiosną w najbliższy poniedziałek po 8 kwietnia, a kończył się w pierwszą sobotę po 7 sierpnia. Wykłady odbywały się w języku łacińskim i niemieckim. Przeciętnie studenci słuchali 20 godzin wykładowych tygodniowo.

Po ukończeniu studiów uniwersyteckich klerycy wstępowali do Alumnatu, gdzie przez rok przygotowywali się bezpośrednio do przyjęcia prezbiteratu. Tak więc droga do kapłaństwa miała dwa etapy: uniwersytecki i alumnacki. Wśród duchownych absolwentów Uniwersytetu Wrocławskiego znaleźli się biskupi śląscy, zarówno ordynariusza, jak i sufragani, przedstawiciele wyższego duchowieństwa, a przede wszystkim śląscy duszpasterze parafialni.

Trzykrotnie pełnił obowiązki dziekana Wydziału Teologii Katolickiej ks. prof. Marcin Pełka, wybitny kanonista, senior katolickich uczonych wrocławskich. Urodził się 4 XI 1757 r. w Brożcu k. Prudnika jako syn Jerzego i Marianny. Nauki gimnazjalne pobierał w Głubczycach, studia filozoficzne odbył w Akademii Leopoldyńskiej, prawnicze w Wiedniu, a teologiczne we Wrocławiu, wieńcząc je doktoratem z teologii. Po przyjęciu święceń kapłańskich 22 XII 1781 r., pełnił obowiązki kaznodziei najpierw w Brzegu n. Odra, a następnie we Wrocławiu. W 1786 r. został profesorem filozofii w *Leopoldynie*, ucząc metafizyki, estetyki, prawa natury. W 1790 r. został profesorem prawa kanonicznego i lektorem języka polskiego. Ponadto uczył jeszcze historii teologii, literatury, historii Kościoła, patrologii, encyklopedii

teologicznej, dogmatyki. Był więc typowym „doktorem wszech nauk” i znakomitym dydaktykiem. Podobnie wszechstronną była jego twórczość naukowa. W nowo powstałej uczelni we Wrocławiu został kierownikiem katedry prawa kościelnego i uczył tego przedmiotu do 1823 r. Na temat wyrażonych opinii na temat stosunku Kościoła do państwa można uważać go za umiarkowanego józefistę. Wykłady prowadził w języku łaciński i trzymał się ściśle swojego podręcznika, opartego na dziele Bernarda Bolla z 1794 r. Na uczelni był rzecznikiem polskości, tłumacząc z języka niemieckiego na polski zwłaszcza książeczki do nabożeństwa i katechizmy. W 1822 r. jako dziekan wpłynął na utworzenie seminarium teologii katolickiej, które obejmowało 4 działy: egzegeza Starego i Nowego Testamentu, historia Kościoła i dogmatyka. Te cztery działy stawały się coraz bardziej prężne i dopiero po I wojnie światowej powstaną seminaria naukowe dla innych przedmiotów teologicznych.

Ks. prof. Marcin Pałka w 1823 r. przeszedł na emeryturę i otrzymał godność prałata-scholastyka we wrocławskiej kapitule katedralnej. Zmarł 5 VI 1828 r. we Wrocławiu. Niewątpliwie był on jednym z filarów Fakultetu Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

### **KS. PROF. JÓZEF IGNACY RITTER – HISTORYK KOŚCIOŁA ŚLĄSKIEGO**

O obliczu każdej uczelni w pierwszym rzędzie decyduje dobór odpowiedniej kadry profesorskiej. We Wrocławiu z *Leopoldyny* przeszli do nowej uczelni starzy profesorowie, którzy kontynuowali swoje wykłady na oświeceniowych podręcznikach, a ich spuścizna naukowa była słabiotka. Rzuciło się w oczy znamienne zjawisko częstego przechodzenia w stan spoczynku i wymierania pierwszego pokolenia grona nauczycieli akademickich. Łączyły się z tym długie wakanse, a władze uczelniane i ministerstwo starały się pozyskać uczonych teologów z całych Niemiec, lecz starania te od początku napotykały na poważne trudności różnej natury. Składano nieraz propozycje osobom, reprezentującym wysoki poziom naukowy i wielkie umiejętności dydaktyczne, lecz były one odrzucane. Niektórzy odmawiali przyjęcia stanowiska wykładowcy we Wrocławiu ze względu na sytuację, w jakiej znalazł się śląski Kościół w wyniku edyktu sekularyzacyjnego z 1810 r. W związku z tym zdecydowano się na zatrudnienie miejscowych teologów, którzy niekiedy przysparzali problemy władzom kościelnym. Dopiero w latach 30-tych pojawiły się w murach wrocławskiej uczelni wybitniejsze osobistości z zachodnich regionów Niemiec. Spowodowało to krytykę w miejscowych środowiskach, budząc śląskie kompleksy wobec zachodnich Niemiec. Podkreślano, że na Wydziale Teologii Katolickiej, mającym prawie 200 studentów było mniej

profesorów niż na Wydziale Teologii Ewangelickiej, gdzie studiowało tylko 80 studentów.

Spośród profesorów wrocławskich przypatrzmy się bliżej ks. Józefowi Ignacemu Ritterowi, historykowi Kościoła śląskiego. Pochodził on ze Świdnicy k. Zielonej Góry, gdzie przyszedł na świat 12 IV 1784 r. Studia teologiczne odbył we Wrocławiu, przyjmując tam w 1811 r. święcenia prebiteratu. Był więc księdzem wrocławskim. Przez 7 lat pełnił obowiązki wikariusza w Grodkowie, a w l. 1818-1823 w parafii św. Jadwigi w Berlinie. Po święceniach pogłębiał studia zwłaszcza z zakresu historii Kościoła w starożytności, zdobywając kolejne stopnie naukowe. W 1823 r. został profesorem na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Bonn. Wykładał tam historię, egzegezę Nowego Testamentu, homiletykę i teologię pastoralną. Wraz z innymi profesorami był zwolennikiem hermenejzmu. Wydany przez niego 3-tomowy podręcznik historii Kościoła był przez pewien czas najważniejszym podręcznikiem dla studentów teologii w niemieckim obszarze językowym.

Latem 1828 r. ministerstwo zwróciło się do 44-letniego teologa z propozycją przejścia na uczelnię wrocławską. Sprawa została sfinalizowana dopiero w 1830 r., kiedy 4 grudnia został kanonikiem gremialnym kapituły katedralnej. Na Fakultecie Teologii Katolickiej objął katedrę historii Kościoła i wykładał także patrologię. Był nie tylko znakomitym dydaktykiem, ale i naukowcem, redagując czasopismo „Breslauer Zeitschrift für katholische Theologie”. Aż 5-krotnie był dziekanem wydziału, a w 1835/1836 piastował godność rektora uczelni. Jako rektor zatwierdził Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, mające duże znaczenie w życiu wrocławskiej uczelni. W swojej spuściźnie naukowej pozostawił oprócz wspomnianego podręcznika, mającego kilka wydań, także *Geschichte der Diözese Breslau* oraz kilka innych znaczących pozycji.

Oprócz działalności naukowo-dydaktycznej na Uniwersytecie Wrocławskim, ks. Józef Ignacy Ritter był znaczącą postacią w gronie kapituły świętojańskiej. Razem z kanonikiem Henrykiem Försterem bronił katolickiego spojrzenia na problem małżeństw mieszanych. Członkom kapituły przedstawił własny pogląd na temat elekcji biskupa wrocławskiego. Zarzucił władcy pruskiemu, że przez desygnację kandydata na biskupa, narzuconą kapitule, postępuje korzystnie tylko dla siebie. Ze strony kapituły jest ona niedopuszczalna, gdyż w takim wypadku nie kapituła jest źródłem wyboru, lecz sam władca. Władze pruskie dobrze zapamiętały to stanowisko profesora-kanonika, dotyczące elekcji biskupa wrocławskiego.

Po przymusowej rezygnacji biskupa Sedlnickiego, kanonik Ritter został wikariuszem kapitulnym i choć nie był kandydatem „miłym dla króla” otrzymał tymczasową administrację biskupstwem. Za jego rządów przeprowadzono renowację katedry wrocławskiej. W 1846 r. został dziekanem kapituły katedralnej. Był on klasycznym przykładem łączenia stanowisk uczelnianych

i kurialno-kapitulnych. Koniec życia tego wielce zasłużonego duchownego dla biskupstwa wrocławskiego był tragiczny. Popadł on bowiem w nałóg pijaństwa i kanonik Förster jako wikariusz kapitulny był zmuszony do zastosowania kary kościelnej, aby uniknąć skandalu. Zmarł 5 I 1857 r. we Wrocławiu.

### **PROF. FRYDERYK SCHLEIERMACHER – PRZEDSTAWICIEL ODRODZONEGO PROTESTANTYZMU ŚLĄSKIEGO**

Na Śląsku pruskim żyli obok siebie katolicy i protestanci. Czasem dochodziło między nimi do sporów i nieporozumień, a niekiedy była symbioza i współdziałanie dla dobra wspólnego; istniał po prostu ekumenizm życiowy. Zdarzało się i to dość często, że w jednej miejscowości były dwa obiekty sakralne: świątynia katolicka i zbor protestancki. Były one większe lub mniejsze w zależności od liczby wyznawców i zaradności duszpasterzy.

W I poł. XIX stulecia Prusy przeżywały pewien renesans w wielu dziedzinach. Inteligencja niemiecka zajęła się więcej nauką, filozofią i religią i na tym tle zrodziła się idealistyczna filozofia niemiecka, przeciwstawiająca się filozofii oświecenia i materializmowi. Wojna o niepodległość z Francją spowodowała odrodzenie narodowe z ożywieniem patriotyzmu, a także widoczna była chęć przewyciężenia indyferentyzmu religijnego. Duże rezultaty w tej dziedzinie osiągnęła działalność Fryderyka Schleiermachera, wrocławianina z urodzenia, profesora teologii na powstałym Uniwersytecie Berlińskim. Znane były jego *Kazania patriotyczne*. Odrodzona pobożność protestancka stała się teocentryczna i bliższa katolicyzmowi. Ruch ten wzmógł się wyraźnie po 1814 r., a przełomową datą była rocznica 300-lecia wystąpienia Marcina Lutra i początku reformacji. Następnie ruch odnowy i rozwoju „pobożności serca” został wzmocniony przez romantyzm i pogłębiony nadnaturalizm religijny. W niektórych ośrodkach niemieckich dochodziło do radykalnych zmian w formie religijnej przebudzenia do „religijności pietystycznej i surowo biblijno-nadnaturalnej”. W następstwie tego zjawiska zrodził się nowoczesny pietyzm, mający wzięcie również na Śląsku. Na jego gruncie po 1820 r. wyrosła wpływowa kościelna partia protestancka.

Próby odrodzenia religijnego wywołały niezwykłą płodność intelektualną protestantów. Myśliciele ewangeliccy, mniej skrupowani od katolickich, próbowali pogodzić tradycyjną doktrynę z nowożytną filozofią oraz z postępem nauk historycznych, archeologicznych i metod filologicznych. W niektórych przemyśleniach nastąpiło skażenie posłania biblijnego. Niektórzy zaczęli traktować Biblię jako jedynie dzieło ludzkie, bez nadprzyrodzonego objawienia Bożego. Z drugiej strony protestanci chcieli więcej z Biblią dotrzeć do wier-

nych, starając się rozpowszechniać treść biblijną w społeczeństwie. Służyło temu powstałe w 1814 r. berlińskie Pruskie Stowarzyszenie Biblijne.

Ruch biblijny pojawił się również na Śląsku, gdzie spotkał się z poparciem dla rozwoju protestantyzmu wśród Ślązaków. W różnych miejscowościach powstawały towarzystwa biblijne: już w 1815 r. widzimy je we Wrocławiu, Bolesławcu Śląskim i Legnicy, w 1816 r. w Zgorzelcu i w 1821 r. w Szprotawie. Głównym celem tych organizacji było umożliwienie wiernym nabywanie po dostępnych cenach Starego i Nowego Testamentu. Najuboższym rozdawano nawet książki religijne bezpłatnie.

Jaki był stosunek katolików śląskich do ruchu biblijnego? Widoczne było większe zainteresowanie Pismem Świętym przez ogół wiernych, propagowane przez niektórych duszpasterzy. Jednak kuria wrocławska stała na stanowisku negatywnym w sprawie jakiegokolwiek współpracy księży z protestanckimi towarzystwami biblijnymi. W parafiach, na terenie których rozdawano za darmo egzemplarze Biblii i książki religijne nakazano duszpasterzom postępować w duchu roztropności, łagodności i miłości, wyjaśniać ludowi naukę katolicką, aby „katolicka prawda mogła jaśnieć i promieniować we wszystkich dziedzinach życia”.

Paradoksalnie wielkim zwolennikiem popierania ruchu biblijnego, wbrew działaniom własnej kurii, był Leopold hrabia Sedlnicki, biskup wrocławski. Od 1815 r. był członkiem Towarzystwa Biblijnego. Jako rządca diecezji usiłował studium Pisma Świętego na Fakultecie Teologii Katolickiej uczynić centralnym punktem wykształcenia teologicznego. We wrocławskim Alumnacie nakazał zwiększyć liczbę godzin egzegezy biblijnej z dwóch do czterech w tygodniu. Polecał rozpowszechnianie Biblii w szkołach na różnych poziomach. Po przejściu na protestantyzm, Sedlnicki zapisał Pruskiemu Towarzystwu Biblijnemu legat w wysokości tysiąca talarów, aby z procentów od tego kapitału mogło ono dostarczać egzemplarze zwłaszcza Nowego Testamentu ludności na Górnym Śląsku. Dla ludności polskiej przygotowywano egzemplarze biblijne w języku polskim. W tej akcji ukryty był cel powolnej protestantyzacji społeczeństwa górnośląskiego.

### **BISKUP MELCHIOR DIEPENBROCK I JEGO DROGA DO WROCŁAWIA**

Niewątpliwie osobowość biskupa wpływa na oblicze diecezji i na poziom życia religijnego duchowieństwa i wiernych. Klasycznym tego przykładem jest pontyfikat kardynała Melchiora Diepenbrocka, który trwał tylko niespełna 8 lat, a on sam hbył słabowitego zdrowia, a jednak dzięki jego zaangażowaniu, postawie i roztropności zmieniło się oblicze nadodrzańskiego biskupstwa, dla którego nastąpiła „nowa epoka”.

Przyszły rządcą rozległej diecezji wrocławskiej pochodził z Westfalii, gdzie urodził się w miasteczku Bocholt, na terenie diecezji monasterskiej. Jego ojciec Antoni był producentem materiałów bawełnianych i właścicielem ziemskim. Matka Marta Franciszka z Keslingów była córka wysokiego urzędnika administracyjnego i sądowego. Była to więc rodzina zamożna, której stać było na zapewnienie wykształcenia dziewięciorgu dzieci. Melchior był chłopcem trudnym i nie ukończył dwóch szkół katolickich, ani francuskiej szkoły wojskowej w Bonn. Jeden z nauczycieli powiedział o nim, że „może być kimś wielkim, albo nic z niego nie wyrośnie”. Pobierał więc prywatnie nauki matematyki, nauk przyrodniczych i języków, zwłaszcza hiszpańskiego i francuskiego. W 1813 r. zgłosił się jako ochotnik do wojska pruskiego, ale za jakieś „tajemnicze wykroczenia” musiał opuścić szeregi żołnierzy, rwąc na strzępy swój mundur wojskowy i łamiąc szpadę. Wrócił do domu pełen wewnętrznego niepokoju. W 1818 r. poznał osobiście ks. Jana Michała Sailera i odbył z nim w majątku rodzinnym długą rozmowę, podczas której doznał olśnienia. W roku następnym przeniósł się do Landshut, gdzie zaczął studiować politologię. Wraz z Klemensem Brentano odwiedził stygmatyczkę bł. Katarzynę Emmerich w Dülmen. Tam doznał religijnych wzruszeń, gdy w ich obecności stygmaty Katarzyny zaczęły krwawić. Odtąd myślał o stanie kapłańskim i przybył do Ratzbony, gdzie pod kierunkiem nowego biskupa sufragana Sailera zaczął prywatnie studiować teologię. Tenże wybitny myśliciel i pisarz udzielił mu 27 XIII 1823 r. święceń kapłańskich.

25-letni kapłan przyjął posadę prywatnego sekretarza biskupa Sailera i mając dużo wolnego czasu poświęcił się mistrzowskiemu tłumaczeniom na język niemiecki dzieł różnych autorów z języków: łacińskiego, francuskiego, hiszpańskiego, włoskiego i flamandzkiego. Swoje przekłady poezji przedstawiał przyjaciołom, gromadzącym się w jesienne wieczory w małym zameczku w Barbing, gdzie dyskutowano na różne tematy, czytano wiersze i śpiewano patriotyczne pieśni.

W 1829 r. ks. Diepenbrock został oficjalnym sekretarzem biskupa Sailera, który przejął rządy w diecezji ratybońskiej. Był jego „piszącą ręką”. W roku następnym otrzymał obywatelstwo bawarskie i wszedł do grona kapituły katedralnej. Po śmierci biskupa Sailera – nauczyciela, ojca duchownego i przyjaciela – ks. Melchior odsunął się nieco od spraw diecezji, choć nowy biskup Jerzy Michał Wittmann bardzo go szanował i polecił nawet w 1833 r. na swojego następcę. Jednak biskupem ratybońskim został Franciszek Ksawery Schnäbl, który mianował go dziekanem kapituły katedralnej.

Mając tak znakomitą opinię. Ks. Diepenbrock dwukrotnie był wysuwany na urząd biskupi: koadiutora metropolity kolońskiego, po jego wyjściu z więzienia oraz na biskupstwo wrocławskie po przymusowej rezygnacji Sedlnickiego. W obu wypadkach nie wyraził zgody na przyjęcie proponowanych stanowisk.

Podobnie było z propozycją objęcia biskupstwa Spiry i prepozyta kapituły kolońskiej. Nie mając zbyt dobrych relacji z następnym biskupem ratybońskim Walentym Riedlem, zrezygnował z funkcji kurialnych i w ciszy własnego mieszkania usiłował badać rozwój chrześcijańskiej duchowości.

Opatrzność Boża miała jednak wobec tego dziwnego kapłana swoje plany. Otóż po śmierci biskupa wrocławskiego Józefa Knauera, znalazł się on na liście królewskich kandydatów do osiągnięcia stolicy biskupstwa śląskiego. Podczas elekcji 15 I 1845 r. w katedrze wrocławskiej otrzymał on 9 głosów od 13 obecnych kanoników. Wybór z miejsca został zatwierdzony przez komisarza królewskiego, a kapituła skierowała prośbę o prekonizację papieską. Elekt bardzo męczył się z podjęciem odpowiedzialności za przyjęcie lub odrzucenie wyboru. Cały czas powtarzał, że wewnątrz nie jest przekonany o powołaniu na stolicę biskupią i zasłaniał się słabowitym zdrowiem. Dopiero po otrzymaniu listu od nuncjusza monachijskiego, odpisał, że gotowy jest przyjąć biskupstwo tylko wtedy, gdy sam papież wyraźnie tego od niego zażąda. Cóż, nie przypuszczał, że papież Grzegorz XVI zobliguje go wyraźnym nakazem do przyjęcia urzędu. Tymczasem drogą dyplomatyczną otrzymał list od sekretarza stanu Lambruschini'ego, że papież wyraża życzenie, by biskup-elekt zaakceptował dokonany wybór we Wrocławiu. W tej sytuacji odpowiedź Diepenbrocka była pozytywna.

W ten sposób po raz pierwszy w dziejach diecezji wrocławskich za rządów pruskich władze kościelne i państwowe były zgodne co do elekta. Rzucił się w oczy delikatność Kurii Rzymskiej z pontyfikatu surowego Grzegorza XVI oraz wyjątkowa przychylność rządu pruskiego z królem Fryderykiem Wilhelmem IV na czele. Proces prejonizacyjny zakończył się 21 IV 1845 r. Biskup-elekt otrzymał dyspensę z braku doktoratu i miał złożyć wyznanie wiary i przysięgę dochowania wierności Stolicy Apostolskiej. Konsekracja biskupia miała miejsce 8 VI 1845 r. w katedrze salzburskiej, a głównym konsekratorem był tamtejszy arcybiskup Fryderyk Schwarzenberg. W uroczystości brał udział kanonik Henryk Förster jako jedyny przedstawiciel środowiska wrocławskiego. Odchodząc z Bawarii, nowy biskup wrocławski otrzymał od króla wysokie odznaczenie, nobilitację do stanu szlacheckiego i tytuł barona królestwa bawarskiego. Otrzymał też doktoraty h. c. w Monachium i we Wrocławiu

Droga biskupa Diepenbrocka do Wrocławia, w towarzystwie ks. Józefa Lipfa, jako osobistego sekretarza, prowadziła przez Berlin, gdzie odbyła się uroczystość złożenia przezeń przysięgi wierności wobec monarchy i jego ministrów. Podobną przysięgę wierności złożył biskup śląski wobec austriackiego cesarza Ferdynanda I, która odebrał w październiku kanclerz Klemens Metternich. W ten sposób rozpoczęły się lata pontyfikatu, który przyniósł obfite owoce dla dobra śląskiego Kościoła katolickiego.

## KARDYNAŁ MELCHIOR DIEPENBROCK – RESTAURATOR ŚLĄSKIEGO KATOLICYZMU

Nowy rządca diecezji nadodrzańskiej stanął 14 VII 1845 r. na granicy Śląska i odbył wprost triumfalną podróż do Wrocławia. W wielu miejscowościach stawiano powitalne bramy ozdobiane girlandami, bito w dzwony, wygłaszano serdeczne powitania, słano pod nogi kwiaty. Ludzie byli spragnieni zobaczyć prawdziwego pasterza, oczekiwanego od dawna. Oficjalny ingres odbył się w niedzielę 27 lipca. Kaznodzieja katedralny kanonik Förster wygłosił jedno ze swoich pełnych natchnienia kazań, a mistrz organowy Hahn skomponował specjalną mszę. Wielkie wrażenie na obecnych wywarły słowa nowego ordynariusza: „Ślubuję Bogu być wiernym i sumiennym biskupem tego Kościoła”.

Usiłując dokonać restauracji życia religijnego nad Odrą w duchu wyniesionych z katolickiej Bawarii poglądów ultramontańskich, książe-biskup od początku spotkał się ze specyficznym stylem pobożności ludności polskiej, żyjącej przed wszystkim na Górnym Śląsku. Stał przed nim problem języka polskiego, któremu starał się zapewnić należyte miejsce w duszpasterstwie. Znane są jego słowa, wypowiedziane w kazaniu podczas poświęcenia kościoła w Piekarach w 1849 r., iż dałby sobie uciąć palec u ręki, aby móc przemówić do wiernych w ich ojczystym języku. Wydany z jego polecenia rytuał wrocławski w 1847 r. uwzględniał literacki język polski obok niemieckiego, czeskiego i oczywiście łaciny. Język polski usiłował też wprowadzić do szkół średnich, domagając się od państwa rozszerzenia uprawnień Kościoła katolickiego w dziedzinie szkolnictwa.

Wychowany w duchu romantyzmu biskup Melchior marzył o Wielkiej Rzeszy, obejmującej wszystkie państwa niemieckie pod przewodnictwem monarchii habsburskiej. Jego poglądom narodowościowym kierowała wizja cesarstwa – ojczyzny wielu ludów i języków. Przyszło mu działać w dobie Wiosny Ludów. Przed wyborami parlamentarnymi w 1848 r. zachęcał duchowieństwo do udziału w nich, zalecając głosowanie na „przeciwników anarchii, jak i reakcji”. Przyjął mandat poselski do parlamentu frankfurckiego, lecz z obrad sejmowych nie był zadowolony. Złożył więc mandat poselski i wrócił do Wrocławia, mówiąc, że jest tam o wiele więcej do zrobienia, niż potykanie się wśród jałowych debat sejmowych. Z powodu niedomagań zdrowotnych nie uczestniczył w pierwszej konferencji biskupów niemieckich, jaka miała miejsce w Würzburgu jesienią 1848 r. Natomiast wziął udział w konferencji biskupów w Wiedniu, zwołanej w następnym roku, z racji sprawowania zarządu diecezją wrocławską w granicach monarchii austriackiej. Był to jeden z jego nielicznych wyjazdów poza obręb biskupstwa.



Nowością dla biskupa Diepenbrocka było duszpasterzowanie w diasporze, z którą nie spotkał się na terenie Bawarii. Z wielkim zaangażowaniem wizytował parafie, spotykając się z wiernymi, zwłaszcza z młodzieżą, której udzielał sakramentu bierzmowania. Przy aprobacie Stolicy Apostolskiej utworzył 6 nowych parafii, 59 przekształcił w filie, a 56 uznał za wygasłe. Jego dziełem był fundusz centralny, mający na celu utrzymanie budynków kościelnych i różnych instytucji parafialnych. Wspierał akcję trzeźwości, prowadzoną z inicjatywy ks. Alojzego Ficka, proboszcza piekarskiego. Troszczył się o duszpasterstwo wojskowe, otrzymując zgodę państwa, by kierował nim każdorazowy biskup wrocławski. Wielkim problemem dla niego był ruch niemiecko-katolicki, założony przez ks. Jana Rongego. Ekskomunikował tegoż założyciela i innych przywódców sekty, wskazując na jej niebezpieczeństwo dla państwa w pismach do władz w Berlinie. Stanowczo przeciwstawiał się też ciasnemu nacjonalizmowi niemieckiemu, który znalazł wyraz w działalności śląskich neologów na czele z ekskomunikowanym ks. Antonim Theinerem.

Hierarcha wrocławski z wielkim zaangażowaniem rozwijał akcję dobroczynną, zwłaszcza podczas szalejącej zarazy na Górnym Śląsku. Z jego inicjatywy zakładano sierocińce, a on sam w osobnym liście pasterskim wzywał rodziny do przyjmowania sierot. Dużą wagę przywiązywał do angażowania się osób świeckich w różnych organizacjach kościelnych i społecznych. Pod jego okiem ks. Józef Wick założył centralny Związek Katolicki, mający wkrótce w diecezji ponad 100 oddziałów filialnych. We Wrocławiu przyjął ks. bł. Adolfa Kolpinga i popierał jego Stowarzyszenie Czeladnicze. Za jego rządów z inicjatywy ks. Józefa Sauera powstało Stowarzyszenie św. Wincentego á Paulo, niosące pomoc ubogim i cierpiącym. Przeniósł nad Odrę idee Stowarzyszenia św. Bonifacego, wspierające katolików w diasporze. Pod jego zwierzchnictwem wzięło początek Stowarzyszenie Studentów Katolickich.

Ważnym problemem dla gorliwego biskupa było wychowanie i wykształcenie przyszłych kapłanów. Poleciał rozbudowanie konwiktów i ułożenie nowego statutu, w którym większy nacisk położono na wykształcenie pedagogiczne i katechetyczne studentów. Dążył do przeprowadzenia pełnej reorganizacji Fakultetu Teologii Katolickiej na Uniwersytecie Wrocławskim. Zachęcał profesorów do udziału w organizowaniu prasy katolickiej. Swojemu duchowieństwu nakazywał przestrzeganie rezydencji w parafiach, prowadzenie ksiąg metrykalnych, gorliwe szafarstwo sakramentów świętych, głoszenie kazań niedzielno-świętecznych i nauczanie „podstaw wiary” w szkołach i w kościołach w niedzielne popołudnie. Zarządził odbywanie konferencji dekanalnych i polecił księżom odbywanie rekolekcji kapłańskich. Z wiernymi kontaktował się poprzez liczne listy pasterskie. W 1847 r. aprobował nowy rytuał wrocławski i ubogacił proprium śląskie.

Ważne miejsce w wizji duszpasterskiej Diepenbrocka zajmowało odrażdżające się śląskie życie monastyczne. Uznał powstanie Stowarzyszenia św. Jadwigi i ambulatoryjną działalność elżbietanek szarych. Sprowadził na ziemię śląską boromeuszki, siostry szkolne de Notre Dame i franciszkanki. Niewątpliwie dokonał on odrodzenia żeńskiego monastycyzmu śląskiego i doceniał jego duchowy wymiar. Na powrót na ziemię śląską czekały jeszcze męskie zakony i zgromadzenia.

W 1850 r. za wierną służbę Kościołowi śląskiemu pasterz wrocławski został przez papieża bł. Piusa IX wyniesiony do godności kardynalskiej. Władze państwowe nadały mu order Czerwonego Orła I klasy. Kardynał zmarł 20 I 1853 r. w letniej rezydencji na Janowej Górze, cierpiąc od wielu lat na chorobę przewodu pokarmowego. Śmierć przerwała jego życie, kiedy mając 55 lat snuł jeszcze wiele planów duszpasterskich.

### KANONIK HENRYK FÖRSTER – CHLUBA KOŚCIOŁA ŚLĄSKIEGO

Podczas kryzysu katolickiego życia kościelnego na Śląsku pojawiali się duchowni, dzięki którym ten kryzys został przezwyciężony. Do ich grona należy zaliczyć na pierwszym miejscu kanonika Henryka Förstera, późniejszego włodarza diecezji nadodrzańskiej.

Pochodził on z Głogowa, gdzie przyszedł na świat 24 XI 1799 r. w rodzinie wziętego malarza Jana Kaspra i Marianny z Rittlerów. Dzieciństwo spędził w pobliskiej wsi Kłobuczyn, ponieważ zamieszkała tam jego rodzina w związku z okupacją Głogowa przez wojska napoleońskie. Naukę gimnazjalną pobierał w Głogowie, a studia teologiczne odbył we Wrocławiu. Po odbyciu rocznej formacji ascetyczno-pastoralnej we wrocławskim Alumnacie, przyjął 17 IV 1825 r. święcenia kapłańskie.

Pierwszą placówką neoprezbitera była parafia św. Jana Chrzciciela w Legnicy. Już wtedy dużą satysfakcję sprawiała mu działalność kaznodziejska, kiedy stawał na ambonie w barokowym kościele pojezuickim. Miał propozycję objęcia probostwa w Świerzawie i w Złotoryi, lecz ją odrzucił. W 1828 r. wysunął swoją kandydaturę na probostwo w parafii s. Piotra i Pawła w Kamiennej Górze. Biskup Szymoński przychylił się do jego prośby i mianował go najpierw administratorem, a następnie proboszczem kamienogórskim. Na tym stanowisku – jak sam zaznaczył – najradośniejsze chwile w swoim długim życiu. Prawdą jest, że nie brał on udziału w przedsięwzięciach neologicznych, ale utrzymywał przyjacielskie kontakty z miejscowym pasterzem ewangelickim. Przemawiał na jego pogrzebie, rozwijając myśl, że miłość jednoczy tam, gdzie wiara rozdziela. Stąd był on niewątpliwie zwolennikiem praktycznego ekumenizmu. W 1835 r. został wicedziekanem i już wte-

dy snuto przypuszczenia o jego przeniesieniu do Wrocławia. Bronił się przed tym, lecz jego zabiegi okazały się bezskuteczne.

W październiku 1837 r. ks. Förster zamieszkał na Wyspie Tumskiej we Wrocławiu, zostając kaznodzieją katedralnym i kanonikiem gremialnym w kapitule świętojańskiej. Bardzo niepokoiła go niegodziwa postawa biskupa Sedlnickiego i jego współpracowników z biskupem Danielem Latuskim na czele w sprawie małżeństw mieszanych. To dzięki niemu Stolica Apostolska zmusiła ordynariusza do złożenia rezygnacji z urzędu biskupiego. W zaistniałej sytuacji nadprezydent Śląska zarzucał mu, że kapituła opuściła swojego biskupa. Usłyszał od niego odpowiedź, że nie ma zamiaru brać w obronę kapituły, bo to nie ona opuściła biskupa, lecz on sam ją po prostu lekceważył.

Podczas wakansu po przymusowej rezygnacji biskupa Sedlnickiego, kanonik Förster czynił usilne – acz bezskuteczne – zabiegi wokół kandydatury ks. Diepenbrocka z Ratyzbony, aby Wrocław otrzymał biskupa „z krwi i kości”. Wiele wysiłku kosztowały gorliwego kanonika starania, aby odwieść 77-letniego starca Józefa Knauera od przyjęcia wrocławskiej stolicy biskupiej. Podczas długotrwałego procesu zatwierdzenia tego wyboru przez papieża, był on niesłusznie posądzany o knowania przeciwko tejże prekonacji papieskiej. Z tego okresu znane było jego odważne wystąpienie na ambonie katedralnej przeciwko wyśmiewaniu tuniki Chrystusa w Trewirze przez śląską prasę. Po tym słynnym kazaniu twórca całego zamieszania, ks. Jan Ronge, 4 XII 1844 r. został ekskomunikowany przez wikariusza kapitulnego Daniela Latuska.

Kanonik Förster był nie tylko kaznodzieją katedralnym, ale pracował także w administracji biskupstwa jako radca kurialny. Podczas walki o kościelny profil małżeństw mieszanych prosił biskupa Sedlnickiego o zwolnienie z tej funkcji, a nawet nosił się z zamiarem rezygnacji z kanonikatu i przejścia do pracy parafialnej w Nysie. Ostatecznie pozostał na Ostrowie Tumskim i objął jeszcze funkcję inspektora Alumnatu.

Najbardziej nasz kanonik związany był z kardynałem Diepenbrockiem, bowiem między nimi zawiązała się wielka przyjaźń i ścisła współpraca. Rządca diecezji darzył go pełnym zaufaniem, powierzając coraz to nowe funkcje, a ks. Henryk wykazywał wierność, przywiązanie i oddanie. Czasem prosił kardynała, by ulżył mu w obowiązkach. Ten jednak tylko błogosławił i zachęcał do wytrwania. Wyrazem ich bliskości zainteresowań i współpracy było napisanie biografii ordynariusza przez kanonika i wydanej drukiem w 1859 r.

Należy wspomnieć o pracy naszego kanonika w ogólnoniemieckim parlamencie we Frankfurcie n. Menem. Szerokim echem odbiło się jego przemówienie na forum sejmowym wygłoszone 24 VIII 1848 r., które dotyczyło relacji między Kościołem a państwem. Wkrótce przekonał się, że nie było tam odpowiedniego ducha, z którego mogłoby wyjść zjednoczenie Niemiec i do-

bro dla Kościoła. Z pewnym zadowoleniem w połowie października t. r. powrócił do Wrocławia i po kilku dniach wyruszył z kanonikiem Franciszkiem Heine do Würzburga, aby reprezentować swojego biskupa na pierwszej ogólnoniemieckiej konferencji biskupów. Mocne były jego słowa odnośnie praw Kościoła wobec szkolnictwa, wzywając hierarchów do tworzenia szkół katolickich i zbieranie odpowiednich funduszy na ich utrzymanie i funkcjonowanie. Z wielką uwagą biskupi wysłuchali jego wystąpienia na temat stosunku Kościoła do państwa. Natomiast nie przyjęto wysuniętej przezeń propozycji powołania do istnienia trzech „grup arcybiskupów”, do których poszczególni biskupi mogliby się zwracać o radę i pomoc w trudnych sprawach.

Sława kanonika wrocławskiego rozchodziła się poza granice Śląska. Otrzymał propozycję objęcia parafii katedralnej pw. św. Bartłomieja we Frankfurcie n. Menem i kanonikatu w limburskiej kapitule katedralnej. Znalazł się też na liście kandydatów do objęcia biskupstwa w Moguncji. Był również brany pod uwagę powołania go na nie obsadzone biskupstwo w Ausfiecht. On jednak wszystkie te propozycje odrzucał „z miłości do swojej rodzimej diecezji”.

Pogarszający się stan zdrowia wrocławskiego purpurata powodował, że ks. Förster nieustannie kursował między Wrocławiem a Janową Górą, gdzie ordynariusz przebywał w swojej rezydencji. Przed śmiercią kardynał powiedział do swojej siostry Apolonii: „Życzyłbym sobie, aby Förster był moim następcą”. Rzeczywiście ks. Henryk został 27 I 1853 r. wybrany przez kapitułę wikariuszem kapitulnym, otrzymując pochlebne opinie ze względu na „zdolności i prawość charakteru”. On sam twierdził, że nie liczy na wybór na urząd biskupi, ponieważ nie ma odpowiedniego zdrowia. Dodawał przy tym, że przyjąłby biskupstwo tylko na wyraźne życzenie Stolicy Apostolskiej. Długo trwały przetargi na temat kandydatów i na listach pojawiały się coraz to nowe nazwiska. Elekcja miała miejsce 19 V 1853 r. Elektorzy z wyjątkiem dwóch optowali za kanonikiem Försterem, który po obliczeniu głosów wygłosił wzruszającą mowę. Proces kanoniczny celem uzyskania prekonizacji papieskiej, zakończył się 12 IX 1853 r. W ciągu dziewięciu miesięcy Wrocław otrzymał nowego biskupa i zakończył się jeden z najkrótszych wakansów w nowożytnych dziejach śląskiego Kościoła. Konsekracja nowego ordynariusza wrocławskiego odbyła się 18 października w katedrze wrocławskiej, a głównym konsekratorem był kardynał Fryderyk Schwarzenberg z Pragi.

### **ARCYBISKUP HENRYK FÖRSTER I JEGO DŁUGI PONTYFIKAT WROCŁAWSKI**

Inicjatywy duszpastersko-społeczne biskupa z Zachodu kontynuował Henryk Förster, rodowity Ślązak, człowiek nieugięty, który ostatnie lata swo-

jego życia musiał spędzić na wygnaniu, gdyż nie zgadzał się z pociągnięciami „żelaznego” kanclerza Ottona Bismarcka.

Nowy biskup, mający długoletnią praktykę urzędnika kurialnego, usiłował usprawnić działanie Wikariatu Generalnego. W swojej pracy duszpasterskiej kontaktował się z wiernymi za pomocą listów pasterskich. Przeprowadził trzy konferencje duchowieństwa we Wrocławiu, podkreślając jego rolę w życiu Kościoła. Zatwierdził część przygotowanych nowych statutów kapitulnych. Zwracał dużą rolę na budowę nowych obiektów sakralnych i troszczył się o tworzenie nowych placówek duszpasterskich. Organizował rekolekcje dla kapłanów, wydając również rozporządzenia dotyczące m. in. urlopów księży, stroju duchownego, dochodów materialnych. Dla chorych i wysłużonych kapłanów utworzył fundusz emerytalny.

Będąc znakomitym kaznodzieją biskup Henryk przywiązywał wielką wagę do głoszenia niedzielno-świętecznych kazań w kościołach parafialnych. Popierał misję ludowe i prace rekolekcyjne, prowadzone przez zakonników, zwłaszcza jezuitów i franciszkanów. Katedrze wrocławskiej przekazał nabytą w Rzymie figurę, zwaną Madonną Rafaelowską, będącą dziełem rzeźbiarza niemieckiego Steinhausera z 1857 r. Wystarał się o odpusty dla wiernych odmawiających modlitwę różańcową. Rządca śląskiej diecezji słynął z hojności na cele charytatywne i wychowawcze. Popierał bractwa i stowarzyszenia, śpieszyły z pomocą modlitewną i materialną Stolicy Apostolskiej, wspierały misje, włączały się w budowę świątyń, organizowały biblioteki parafialne, przyczyniały się do krzewienia katolickiej nauki społecznej.

Baczone oko księcia-biskupa spoczywało na adeptach do kapłaństwa. Dla 100 chłopców ufundował konwikt, wyposażając go w odpowiednie środki materialne. Rozbudował konwikt dla kleryków, uczęszczających na wykłady do gmachu uniwersyteckiego. Dużo wysiłku kosztowało go pozbycie się nauczycieli akademickich związanych z modnymi odchyleniami od ortodoksji katolickiej (neologizm, hermezjanizm, güntherianizm). Na ich miejsce powołał mniej znanych profesorów, którzy byli mocno związani z Kościołem i wnosili ożywienie we wrocławskim środowisku teologicznym.

Biskup Henryk był wielkim protektorem zgromadzeń zakonnych. Darzył względami jezuitów, a franciszkanom przekazał sanktuarium na Górze Świętej Anny. Interesował się rozwojem siostr elżbietanek szarych, podziwiając ich ambulatoryjną opiekę chorych. Życzliwym jego poparciem cieszyło się zgromadzenie siostr Maryi Niepokalanej, założone przez ks. Jana Schneidera, celem ratowania zagrożonych dziewcząt. Pomoc ordynariusza otrzymały także jadwiżanki, założone przez ks. Roberta Spiske, opiekujące się bezdomnymi i opuszczonymi dziećmi. Wiele życzliwości otrzymały siostry szkolne de Notre Dame, mające na celu zakładanie szkół i nauczanie dzieci, zwłaszcza

z ubogich rodzin. Z życzliwości biskupa korzystały też inne zgromadzenia, jak boromeuszki, szarytki, służebniczki śląskie, siostry Dobrego Pasterza.

Wielkim problemem dla biskupa Förstera była wojna prusko-austriacka, gdyż w obu armiach byli jego diecezjanie. Chcąc uniknąć podejrzeń o stronniczość zarządził modlitwy w obu częściach diecezji: pruskiej i austriackiej, za króla i za cesarza. Z materiałów archiwalnych wynika jednak, że biskup z sympatią odnosił się do katolickiej Austrii, a na protestanckie Prusy patrzył niechętnym okiem. W 1870 r. wydał pismo przeciwko zarzutom stawianym przez laicką prasę katolikom, że w czasie wojny prusko-francuskiej stawali po stronie katolickiej Francji. Podkreślił, że katolik zawsze stoi po stronie swojej ojczyzny, ale w członkach innych narodów widzi braci.

Biskup Förster był ojcem Soboru Watykańskiego I, lecz w dyskusjach teologicznych w auli soborowej niczym się nie odznaczył. Od początku był jednak przeciwnikiem ogłoszenia dogmatu o nieomyślności papieskiej i po jego uchwaleniu złożył 15 VIII 1870 r. rezygnację z biskupstwa śląskiego. Rezygnacja nie została przyjęta przez papieża Piusa IX i biskup wrocławski promulgował uchwały soborowe oraz przystąpił do tępienia antypapieskiej opozycji.

Wkrótce dał znać o sobie Kulturkampf i rozpoczął się drugi etap pontyfikatu Henryka Förstera, który charakteryzował się jego stanowczością wobec pociągnięć rządu kanclerza Bismarcka, za co spotkały go represje ze strony władzy państwowej. W maju 1873 r. wraz z innymi biskupami podpisał oświadczenie, w którym dano wyraz sprzeciwu wobec wprowadzonych „ustaw majowych”. Po aresztowaniu w 1874 r. metropolity kolońskiego Melchera, objął przewodnictwo konferencji biskupów niemieckich. Kładł swój podpis na listach biskupów, kierowanych do władz, duchowieństwa i wiernych. Z innymi biskupami piętnował rząd za uwięzienie metropolity poznańskiego i gnieźnieńskiego Mieczysława Ledóchowskiego.

Za postawę księcia-biskupa Förstera wobec restrykcji Kulturkampfu spotykały go procesy i nakładane kary, a w końcu banicja. Nie przyjmował on do wiadomości decyzji władz pruskich i nie uiszczał nakładanych na niego grzywien. W takiej sytuacji władze administracyjne zarządziły ich egzekucję i zajęły nieruchomości w pałacu biskupim. Dwukrotnie wrocławski kupiec, Grossmann, wykupywał je i zwracał biskupowi.

17 IV 1874 r. w katedrze wrocławskiej odbyła się doniosła uroczystość złotego jubileuszu kapłaństwa biskupa Henryka. W pontyfikalnej Mszy św. nie wziął udziału żaden z urzędników państwowych. Jubilat natomiast otrzymał wiele dowodów szacunku i wdzięczności od duchowieństwa i wiernych. Z tej okazji kapituła wrocławska wystarała się u Stolicy Apostolskiej o paliusz *ad personam*, który został uroczystie włożony na ramiona arcybiskupa 17 IV 1875 r. w katedrze świętojańskiej.

Nadanie godności arcybiskupa rządcy diecezji wrocławskiej nasiliło jeszcze bardziej fałę prześladowań wobec jego osoby. Bezpośrednią przyczyną opuszczenia stolicy biskupiej była kara ekskomuniki, jaka arcybiskup zastosował na mocy brewe papieskiego *Quo nunquam* wobec ks. Konstantyna Kicka z Kamionnej, należącego do nielicznej grupy księży prorządowych. W ciągu 8 dni miał złożyć rezygnację z urzędu biskupiego. Ostrzeżony przez życzliwą mu cesarzową Augustę, schronił się 5 V 1875 r. w letniej rezydencji w zamku biskupim na Janowej Górze. Stamtąd nadal kierował diecezją w części pruskiej, a w austriackiej części normalnie duszpasterzował. Rozwiązał wrocławski Wikariat Generalny, a gorliwi i odważni urzędnicy kurialni pracowali w ukryciu.

Arcybiskup Henryk II nie doczekał się za życia powrotu do Wrocławia. Kulturkampf ciągle szalał i pochłaniał nowe ofiary, chociaż jego ostrze ulegało powolnemu stępieniu. Sędziwy hierarcha zmarł 20 X 1881 r. w komnacie zamkowej. Jego ciało na mocy specjalnej łaski cesarza Wilhelma I zostało sprowadzone do Wrocławia i pochowane w podziemiach katedry świętojańskiej. Spoczął obok swoich wielkich poprzedników: przyjaciela, kardynała Melchiora Diepenbrocka i biskupa Sebastiana Rostocka, wybitnego restauratora życia kościelnego na Śląsku po zakończeniu wojny 30-letniej.

### **BISKUP JÓZEF BERNARD BOGEDAIN – SYMPATYK LUDU ŚLĄSKIEGO**

Jednym z ciekawszych postaci z grona wrocławskich biskupów pomocniczych był Józef Bernard Bogedain, cieszący się dużą sympatią ludu śląskiego. Pochodził spod Głogowa, gdzie przyszedł na świat 11 IX 1810 r. w niemieckiej rodzinie wieśniaczej Jana Józefa i Anny Rozyny z d. Gottlieb. Po śmierci ojca w 1813 r., rodzinie pomagał stryj Zbigniew, cysters w polskim klasztorze w Obrze, a potem proboszcz parafii w Kopanicy w Wielkopolsce. Dzięki niemu mały Bernard znalazł się w klasztorze obrzańskim, gdzie nauczył się języka polskiego. Nauki gimnazjalne pobierał w Głogowie, a po uzyskaniu matury miał zamiar studiować medyczne, lecz ostatecznie znalazł się na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Po dwóch latach przeniósł się do Seminarium Duchownego w Poznaniu, gdzie po ukończeniu studiów teologicznych przyjął 22 VI 1834 r. święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Marcina Dunina.

Jako kapłan archidiecezji poznańskiej Bogedain pracował w charakterze wikariusza w Grodzisku Wielkopolskim, a następnie w Bydgoszczy, gdzie był również katechetą gimnazjalnym. Tam poznał problemy ówczesnego szkolnictwa, m.in. niski poziom kultury nauczycieli gimnazjalnych i brak odpowiednich podręczników. W 1837 r. został katechetą w Seminarium

Nauczycielskim w Poznaniu, a trzy lata później objął stanowisko dyrektora Seminarium Nauczycielskiego w Paradyżu. Zorganizował tam internat i sierociniec. W 1844 r. dzięki poparciu kurii poznańskiej został radcą szkolnym w Poznaniu, a w roku następnym otrzymał nominację na cenzora lokalnego i okręgowego czasopism w języku polskim i francuskim. Rozwinął wówczas działalność wizytacyjną i opracował śpiewnik polski, życzliwie przyjęty przez duchowieństwo i ludność wielkopolską.

W maju 1848 r. ks. Bogedain znalazł się na Śląsku i otrzymał nominację na stanowisko radcy szkolnego w rejencji opolskiej. Na tym urzędzie szczególnie dbał o wysoki poziom nauczania języka polskiego, który dzięki niemu stał się językiem nauczania we wszystkich szkołach ludowych Opolszczyzny. Do szkół wprowadził nowe podręczniki nauczania. Dzięki niemu wzrastała liczba szkół elementarnych, rosły kwalifikacje pedagogiczne nauczycieli i zwiększała się frekwencja na lekcjach. Sprowadzał nawet z Wielkopolski nauczycieli biegłe posługujących się literacką polszczyzną. Począwszy od 1850 r. przeprowadzał coroczne lustracje inspektorów szkolnych, przy czym sam wizytował niektóre szkoły. Podczas wizytacji szkoły w Pielgrzymowicach w 1853 r. spotkał 35-letniego nauczyciela Karola Miarke, którego przekonał o pięknie języka polskiego. Razem z Józefem Nachbarem wydał w Berlinie w 1856 r. zbiór polskich melodii kościelnych, zawierający ponad 700 pieśni na 4 głosy lub z towarzyszeniem organów. Mógł rozwijać tak znaczącą działalność propolską dzięki powiewowi wolności powstałemu w wyniku Wiosny Ludów. Był jednak nieraz krytykowany przez szowinistyczne władze pruskie.

Oprócz działalności szkolnej ks. Bogedain dał się poznać jako polityk. W 1849 r. został wybrany w okręgu opolskim na posła do sejmu pruskiego, gdzie zajął stanowisko pełne lojalności wobec życzliwego katolicyzmowi króla Fryderyka Wilhelma IV i rządu pruskiego, głosując przeciw przyjęciu tzw. konstytucji frankfurckiej. Jako poseł bronił praw językowych ludności polskiej i był redaktorem „Gazety Wiejskiej dla Górnego Śląska”.

Dnia 21 XII 1857 r. ks. Józef Bernard Bogedain otrzymał prekonizację papieską na biskupa tytularnego Hebronu z przeznaczeniem do pomocy ordynariuszowi wrocławskiemu. Z prowizji papieskiej wszedł do grona kapituły katedralnej. Konsekracja biskupia odbyła się 9 V 1858 r. w katedrze wrocławskiej, a głównym konsekratorem był arcybiskup Leon Przyłuski z Poznania. W swojej posłudze biskupiej wielką wagę przywiązywał do wizytacji kanonicznych, bierzując ok. 21 000 osób. Ludność polska była dumna, że biskup w stroju pontyfikalnym przemawia do niej w jej literackim języku ojczystym. W swojej działalności wyświęcił 48 diakonów na kapłanów. Był wytrawnym radcą w Tajnej Kancelarii Biskupiej. Otoczony szacunkiem kapłanów i wiernych, otrzymał wiele ustnych i pisemnych życzeń dalszej owocnej pracy



z okazji 50-lecia urodzin. Tymczasem dała znać o sobie choroba, której pierwsze oznaki były już widoczne w okresie poznańskim.

Gorliwy sufragan wrocławski zmarł 17 IX 1860 r. podczas odbywania wizytacji kanonicznej w Pszczynie. Decyzja władz kurialnych został pochowany na miejscowym cmentarzu. Podczas pogrzebu kaznodzieja powiedział: „Cudowne drogi Opatrzności Bożej! Ponieważ zmarły biskup nade wszystko ukochał lud górnośląski, jego język i obyczaje, nie chciał bóg, aby spoczywał w stolicy, Wrocławiu, lecz tu na ziemi śląskiej, wśród ludu polskiego, do którego tak wielką pałał miłością i przywiązaniem. Nad grobem wystawiono mu pomnik z marmurowym krzyżem i insygniami biskupimi, a także tablicą, na której podano nazwisko i imię oraz portret wykonany przez Juliusza Schneidera.

### **BISKUP ADRIAN WŁODARSKI – SKROMNY SUFRAGAN WROCŁAWSKI**

Cechą charakterystyczną wrocławskich biskupów pomocniczych w czasach pruskich było to, że każdy z nich musiał znać język polski, którym posługiwał się podczas wizytacji kanonicznych, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Tak też było z sufraganem Adrianem Włodarskim. To on jako kanonik przewodniczył delegacji kurialno-kapitulnej na pogrzebie biskupa Bogedaina w Pszczynie. Był on człowiekiem bardzo skromnym, pozostającym jakby w cieniu swojego poprzednika na sufraganii wrocławskiej.

„Zapomniany biskup” pochodził z Górnego Śląska, gdzie urodził się 2 III 1807 r. w Hajdukach, w rodzinie młynarza Wojciecha i Józefy z d. Byczek. Naukę rozpoczął w bezpłatnej szkole elementarnej w Królewskiej Hucie, a nauki gimnazjalne pobierał w klasycznym gimnazjum w Gliwicach, poznając znakomicie język łaciński. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1826 r., porzucił zamiar studiowania filozofii i rozpoczął studia teologiczne na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Świecenia kapłańskie przyjął 25 III 1830 r. z rąk biskupa Emanuela Szymońskiego.

Jako neoprezbiter przez 2 lata pełnił obowiązki wikariusza w parafii pw. św. Mikołaja w Lublińcu, a następnie otrzymał nominację na administratora parafii w Pyskowicach. Tam roztoczył opiekę nad sparaliżowanym proboszczem Janem Wyciskiem. Po roku, mając 26 lat, został proboszczem tej eksponowanej placówki, okazując się gorliwym i energicznym duszpasterzem, wziętym kaznodzieją i dobrym gospodarzem. Ciesząc się wielkim zaufaniem władzy kościelnej, w 1835 r. został dziekanem i wkrótce otrzymał do pomocy wikariusza. Jako powiatowy inspektor szkolny prowadził akcje szerzenia oświaty, przypominając wiernym o obowiązku szkolnym dla wszystkich dzieci. Dzięki jego inicjatywie powstało w 1849 r. Seminarium Nauczycielskie

w Pyskowicach, które przyczyniło się do podniesienia poziomu kulturalnego miasta i pomogło w kształceniu nauczycieli. Z pełnym zaangażowaniem proboszcz propagował w parafii Bractwo Wstrzemięźliwości, do którego w 1844 r. wpisali się niemal wszyscy dorośli mieszkańcy Pyskowic. Powstało wówczas wiele utworów poetyckich na pochwałę wstrzemięźliwości, a autorem niektórych z nich był duszpasterz pyskowicki. W uznaniu zasług został odznaczony przez rząd pruski orderem Czerwonego Orła III klasy, a władza diecezjalna mianowała go ksiązęco-biskupim komisarzem.

Działalność duszpastersko-społeczna ks. Adriana Włodarskiego była dobrze znana na Wyspie Tumskiej we Wrocławiu. Dlatego nowy biskup Henryk Förster powołał go do grona kapituły katedralnej, w której 16 III 1854 r. otrzymał godność prałata scholastyka. Ordynariusz znalazł w nim praktycznego doradcę i oddanego współpracownika, któremu wyjątkowe zdolności organizacyjne, wysoki stopień inteligencji, dobra znajomość języków klasycznych i kultura osobista zjednały szybko wśród kurialistów wielu zycieliwych ludzi. Jego dziełem było przetłumaczenie na język łaciński nowo opracowanych statutów kapitulnych. Dużo czasu poświęcał pracy duszpasterskiej, będąc wytrawnym spowiednikiem we Wrocławiu. Ponadto chętnie służył rada rozwijającym się żeńskim zgromadzeniom zakonnymi. Pomagał więc w rozwiązywaniu trudnych spraw siostrom urszulankom, a najbardziej związał się z elżbietankami szarych, zostając ich kuratorem. Osobiście napisał projekt konstytucji zgromadzenia, który przez ordynariusza został przekazany do zatwierdzenia w Rzymie.

Ksiązę-biskup Förster po śmierci biskupa Bogedaina wystosował pismo do Stolicy Apostolskiej z prośbą o prekonizację biskupią kanonika Włodarskiego. Propozycja została przyjęta przez papieża Piusa IX i całą procedurą kanoniczną zajęła się nuncjatura wiedeńska. 18 III 1861 r. ks. Włodarski otrzymał nominację na biskupa tytularnego Ibora z przeznaczeniem do pomocy biskupowi wrocławskiemu. Uroczystość konsekracji biskupiej odbyła się 2 VI 1861 r. w kaplicy domowej ordynariusza o godz. 6<sup>30</sup> rano i miała charakter bardzo skromny. Konsekratorem był biskup Henryk w asyście dwóch kanoników katedralnych: Emanuela Józefa Elslera i Józefa Neukircha.

Rozpoczęła się 14-letnia posługa biskupia Adriana Włodarskiego, pełna wiary, pobożności, cichej dobroczynności i budującej cierpliwości. W sumie zwizytował 32 archiprezbiteraty, prawie wszystkie na Górnym Śląsku. Przemawiał tam do wiernych piękną polszczyzną. Z zaangażowaniem udzielał wiernym sakramentu bierzmowania, np. w jednym dniu w Lublińcu sakrament ten przyjął 1 000 osób. W swojej posłudze biskupiej konsekrował 7 kościołów. Każdego roku udzielał klerikom tonsury, a także święceń niższych i wyższych. W sumie wyświęcił 57 kapłanów; był też współkonsekratorem biskupa Leopolda Peldrama, ordynariusza trewirskiego.

Pracowity sufragan wrocławski zmarł 30 V 1875 r. w swoim mieszkaniu na Ostrowie Tumskim. O jego śmierci kapituła poinformowała arcybiskupa Förstera, przebywającego na wygnaniu, i umieściła w prasie nekrolog. Msza św. pogrzebowa została odprawiona 2 czerwca w katedrze, a kondukt na cmentarz św. Wawrzyńca w asyście ok. 100 kapłanów poprowadził kanonik Franciszek Ksawery Peschke. Zmarły został pochowany na tym cmentarzu zgodnie z osobistym życzeniem. Wdzięczne elżbietanki szare wystawiły mu pomnik nagrobny.

### **KANONIK FRANCISZEK LORINSER – TWÓRCZY PRZEDSTAWICIEL WROCLAWSKIEJ KAPITUŁY KATEDRALNEJ**

W odnowie życia religijnego na Śląsku dużą rolę odegrała kapituła katedralna, odnowiona w myśl zasad bulli Piusa VII *De salute animarum* z 1821 r. Jej głównym celem było nadal sprawowanie i uświetnianie służby Bożej w katedrze. Bez jej pomocy trudno wyobrazić sobie administrowanie ogromnym biskupstwem. W czasie wakansu stolicy biskupiej miała prawo wyboru wikariusza kapitulnego. Zachowany był jej przywilej dotyczący elekcji ordynariusza. I rzeczywiście za rządów życzliwego katolicyzmowi króla Fryderyka Wilhelma IV obaj wielcy biskupi wrocławscy: Melchior i Henryk byli wybrani przez kanoników w całkowicie wolnej elekcji.

W l. 1845-1853 diecezja wrocławska miała wybitnego biskupa i wspianą pracującą kapitułę. Kardynał Diependbrock żył w zgodzie z kapitułą, która okazywała mu wielki szacunek i oddanie. Jej członkowie zdawali sobie sprawę, że biskup, westfalskiego pochodzenia, przybył do Wrocławia z katolickiej Bawarii, szybko podbił serca Ślązaków i dążył do zdobycia zaufania swoich najbliższych współpracowników. Doleciał i podziwiał pracowitość biskupa Daniela Latuska, którego mianował prepozytem kapituły i wikariuszem generalnym. Godność dziekana kapituły otrzymał profesor Józef Ignacy Ritter, wybitny dydaktyk historyk oraz urzędnik administracyjny. Niewątpliwie osobą najbliższą Diepenbrockowi był kanonik Förster, bowiem łączyła ich nie tylko ścisła i pełna zrozumienia współpraca, ale i węzły przyjaźni. Postacią wielce kontrowersyjną był profesor dogmatyki Jan Chrzeciel Balzer, zwolennik hermezjanizmu, a następnie güntherianizmu, który początkowo miał pewne zasługi w administracji kościelnej. Niczym specjalnie nie wyróżniał się kanonik Józef Reiss, pochodzący z Kłodzka, radca kurialny i pracownik Wikariatu Generalnego. Natomiast ozdobą kapituły był kanonik Józef Sauer, rektor Alumnatu, mąż uczony, znakomity wychowawca, płodny publicysta i wydawca w l. 1835-1848 czasopisma diecezjalnego „Schlesische Kirchenblatt”.

A jak było za pontyfikatu arcybiskupa Henryka Förstera? Za jego długich rządów zmieniali się prepozyci i dziekani, którzy tę godność pełnili dożywotnio. Ordynariusz z grona kapituły dobierał sobie najbliższych współpracowników. Przez 20 lat obowiązki wikariusza generalnego pełnił kanonik Józef Neukirch, były proboszcz legnicki. Upór i niepodporządkowanie się decyzjom biskupa, wspomnianego wyżej kanonika Balzera, spowodował wykluczenie jego z szeregów duchowieństwa (zmarł nie pojednany z Kościołem). Prałatem-scholastykiem był Adrian Włodarski, od 1860 r. sufragan wrocławski. Kanonik Franciszek Ksawery Peschke, pochodzący z austriackiej części diecezji, był radcą prawnym, oficjałem i dziekanem kapituły. Podobnie radcą prawnym był kanonik Józef Klopsch, były inspektor szkolny i archiprezbiter głogowski. Znanym duszpasterzem i wydawcą był kanonik Mateusz Thiel, pełniący obowiązki wrocławskiego komisarza biskupiego, radcy kurialnego, który występował też jako *magister fabricae* pokolegiackiego kościoła Świętego Krzyża na Wyspie Tumskiej. Podobnie kanonik dr Franciszek Künzer był dobrym duszpasterzem, a z ramienia kapituły pełnił obowiązki kaznodziei katedralnego. Niestety jego postawa w dobie Kulturkampf u przysporzyła wiele kłopotu biskupowi. Sławę kapitule przyniósł dr obojga praw Mortimer Jan Montbach. Do grona kapituły wszedł w wieku 30 lat, jako osobisty sekretarz ordynariusza i radca konsystorialny. Jego nominacja ze strony rządu była zaskoczeniem dla biskupa. Okazał się człowiekiem bardzo pracowitym, wydając statuty diecezjalne i schematyzm. Przez ponad 40 lat pełnił z ramienia kapituły rozmaite funkcje. Znaczącą postacią z grona wrocławskich kanoników był Hugo Lämmer, który wzrastając w środowisku protestanckim przez swoją konwersję stał się prawdziwym autorytetem w śląskim Kościele.

Najbardziej twórczym przedstawicielem wrocławskiej kapituły katedralnej w okresie restauracji katolicyzmu był kanonik Franciszek Lorinser, rodowity berlińczyk. Po ukończeniu studiów w Rzymie, przyjął tam w 1843 r. święcenia kapłańskie i wkrótce uzyskał doktorat z teologii w Monachium. Był gorliwym kapłanem, znakomitym kaznodzieją, uczonym nie tylko w teologii, ale i w naukach ścisłych (wydał 7-tomowe dzieło pt.: *Buch der Natur*) oraz bardzo płodnym pisarzem i publicystą. Ponadto był wybitnym znawcą języka i kultury hiszpańskiej. Po przybyciu na Śląsk pełnił obowiązki ojca duchownego we wrocławskim Alumnacie, a swoje nauki rekolekcyjne, wygłaszane do diakonów przed przyjęciem prezbiteratu, zebrał i wydał w osobnej książce. Następnie pracował jako redaktor tygodnika „Schlesische Kirchenblatt”, otrzymując miano „pierwszego śląskiego dziennikarza katolickiego”. Był radcą kurialnym, a w l. 1858-1869 duszpasterzował jako proboszcz wrocławskiej parafii św. Macieja. Po otrzymaniu godności prałata-scholastyka, występował jako *magister fabricae* świątyni katedralnej, prokurator Alumnatu

i radca kurialny. Kapituła zawdzięcza mu drogocenny krucyfiks, który sprowadził z Tyrolu i umieścił w kaplicy Świętego Krzyża. Biskup Förster wziął go na swojego doradcę na Sobór Watykański I. W Rzymie kanonik wrocławski stał się, w przeciwieństwie do biskupa, wielkim propagatorem uchwalenia dogmatu o nieomyślności papieża. Po wyjeździe biskupa pozostał w Wiecznym Mieście, skąd przesyłał swoje publikacje do „Breslauer Hausblätter”. Po powrocie do Wrocławia pracował nadal przy boku arcybiskupa Henryka, a po jego śmierci był współpracownikiem biskupa Roberta Herzoga. Zmarł 12 XI 1893 r. we Wrocławiu.

### **PRALAT JÓZEF NEUKIRCH – DŁUGOLETNI WROCLAWSKI WIKARIUSZ GENERALNY**

W XIX stuleciu biskupstwo wrocławskie posiadało bardzo rozbudowane centralne urzędy ze względu na ogromne terytorium oraz dużą liczbę parafii i spraw administracyjno-kościelnych. Do Kurii Biskupiej należały trzy główne urzędy: Wikariat Generalny (osobny był dla części austriackiej diecezji w Cieszynie), Sąd Duchowny zwany konsystorzem oraz Tajna Kancelaria Książęco-Biskupia. Głównymi urzędnikami tychże urzędów byli członkowie kapituły katedralnej, co podnosiło rangę tej odnowionej po 1821 r. instytucji.

Wikariat Generalny miał charakter administracyjno-duszpasterski i do jego zadań należało: obsadzanie stanowisk kościelnych, udzielanie jurysdykcji i dyspens oraz sprawy kandydatów do święceń i problematyka wspólnot zakonnych. Wikariat odbywał swoje posiedzenia każdego tygodnia pod przewodnictwem ordynariusza, względnie wikariusza generalnego. Personel urzędniczy stanowili: wikariusz generalny jako przewodniczący, mianowany każdorazowo przez ordynariusza, ok. 10 radców duchownych, asesorowie, radcy świeccy – justyriariusze, sekretarze, dyspozytariusze, księgowi, registratorzy. W 1841 r. personel urzędniczy obejmował aż 31 osób, ale przed 1870 r. został zredukowany do 15, a nawet 13 osób.

Za pontyfikatu arcybiskupa Förstera urząd wikariusza generalnego owocnie pełnił kanonik Józef Neukirch. Urodził się 30 XI 1800 r. w miejscowości Maciowakrze k. Koźła. Studia teologiczne odbył we Wrocławiu i po rocznym pobycie w Alumnacie przyjął 21 IX 1822 r. przyjął święcenia kapłańskie. Jako proboszcz w Sokołowcu należał do neologów i był głównym sygnatariuszem pisma skierowanego do biskupa Emanuela Szymońskiego, które zawierało postulaty duchownych w sprawie reformy liturgii w diecezji nadodrzańskiej. Po wyciszeniu sprawy śląskich neologów, pozostał na swoim urzędzie, a następnie objął probostwo w Legnicy. Zachował się jego list wysłany w Legnicy do kanonika Förstera, w którym zachęcał go do pozostania we Wrocławiu, gdyż obawiał się, że na opuszczone miejsce kaznodziei katedralnego nie znaj-

dzie się taki drugi dobry kandydat. Za biskupa Sedlnickiego wszedł 10 XI 1843 r. do grona kapituły wrocławskiej, pełniąc z jej ramienia obowiązki *magistri fabricae* kościoła katedralnego i książecko-biskupiego komisarza wrocławskiego. W kapitule doszedł w 1860 r. do godności dziekana, a w 1870 r. – prepozyta. Jako infułat był współkonsekratorem biskupa Förstera, swego ordynariusza i biskupa Hermana Gleicha, suffragana wrocławskiego. W latach 50-tych wyróżnił się działalnością w śląskiej frakcji partii Centrum, występując obok ks. Józefa Szafranka, proboszcza bytomskiego, ks. Bernarda Bogedaina, opolskiego inspektora szkolnego i ks. Augustyna Weltzla, proboszcza tworkowskiego.

Biskup Henryk Förster 4 XI 1857 r. powołał kanonika Józefa Neukircha na stanowisko wikariusza generalnego swojej kurii. Ten odpowiedzialny urząd prałat pełnił przez ponad 20 lat. W Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu znajdują się liczne pisma z jego podpisem i pieczęcią kurialną. Obok obowiązków wikariusza generalnego, należał on do egzaminatorów posynodalnych, których zadaniem było przeprowadzanie konkursów na stanowiska proboszczowskie. Ponadto przewodniczył Komisji Zarządu Majątków Kościelnych zniesionych 244 parafii, przekazanych zwłaszcza po 1833 r. przez rząd pruski protestantom na Dolnym Śląsku i na pograniczu Wielkopolski. W trudnym okresie walki o kulturę „żelaznego” kanclerza Bismarck wprowadzał w życie decyzje, podejmowane przez ordynariusza, przebywającego na banicji w austriackiej części biskupstwa. Pracowity prałat wrocławski zmarł 19 IX 1879 r. we Wrocławiu.

W diecezji nadodrzańskiej bardzo rozbudowany był Konsystorz Książęco-Biskupi, obejmujący sad kościelny I, II i III (do 1855 r.) instancji oraz kilka innych różnych komisji. W skład Sądu Duchownego wchodził oficjał i radcy duchowni oraz świeccy. Do jego kompetencji należały sprawy małżeńskie i dyscyplinarno-kryminalne.

Trzeci niezależny urząd we wrocławskiej diecezji stanowiła Książęco-Biskupia Tajna Kancelaria, która powstała na początku XIX w. z dawnej kancelarii dworu biskupiego. W jej zakres wchodziły sprawy związane z administracją i duszpasterstwem biskupstwa, o których decydował sam ordynariusz.

Przedstawione pokrótce urzędy kurii wrocławskiej świadczą o niemieckiej pedanterii w zarządzaniu ogromnej pod względem terytorialnym diecezji, sięgającej od Bałtyku po Sudety. Z hierarchów był tylko ordynariusz i jeden biskup pomocniczy. Jednak mieli oni do pomocy cały sztab oddanych duchownych i świeckich urzędników, dzięki którym diecezja mogła funkcjonować zarówno w centrali, jak i w terenie.

MIECZYŚLAW KURIAŃSKI

## WIEŚ MŁODOSZOWICE (ZINDEL) W LATACH 1189-1945

### Wstęp

Jeszcze podczas trwania drugiej wojny światowej alianci wraz ze Związkiem Radzieckim zdecydowali o nowym podziale Europy, i to zarówno pod względem terytorialnym, jak i politycznym<sup>1</sup>. Wskutek przesunięć granic w strefie sowieckiej dokonały się przesiedlenia ludności na niespotykaną dotychczas skalę. Ponad głowami milionów ludzi zapadły postanowienia, które rzutowały w sposób zasadniczy na ich przyszłe losy. Łączyły się one bowiem z niebywałym cierpieniem i poniżeniem, kiedy odcinano wiekowe korzenie przesiedleńców, zapuszczone niegdyś w glebę już to na Kresach, już to na Śląsku. W pierwszym wypadku rugowały Polaków z ojcowizny ogień i nóż Stefana Bandery oraz terror na tle religijno – narodowym<sup>2</sup>, w drugim przypadku Niemców z ziemi śląskiej jałtańskie rozstrzygnięcia mocarstw. Rozpoczął się koszmarny exodus licznych nacji<sup>3</sup>. Nie ważne, jak nazwiemy tamte wyda-

<sup>1</sup> Zob. K. Kersten, *Jalta z polskiej perspektywy*. Londyn-Warszawa 1989.

<sup>2</sup> Zob. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga donikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*. Warszawa 1973; R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy (1933-1945)*. Warszawa 1972.

<sup>3</sup> Tak opowiadała jedna z mieszkanki Młodoszowic, Barbara Kreysing (z d. Hillebrand) o ucieczce z Młodoszowic, nadając tytuł wspomnieniom „*Der Fluchtweg der Zindler aus der Heimat 1945*”: „Am 25 Januar gegen 17 Uhr kam der Befehl, sofort fertig machen, das Dorf muss in kürzester Zeit verlassen werden. Nach 22 Uhr, wurde das Dorf Zindel mit 56 Wägen unter Glockengeläut in Richtung Bankau verlassen. Über folgende Ortschaften ging der Fluchtweg.” Tu następuje wymienienie wszystkich miejscowości leżących na trasie wędrówki. Dalej autorka relacji dodaje: „*Um die 800 Kilometer, mit 40 Übernachtungen und Ruhetagen, war der grösste Teil des Zindler Treck's 56 Tage (8 Wochen) unterwegs, bis die letzten Zielorte Anstorf, Simbach, Kollbach usw. erreicht waren. Diese Strecke wurde von grössten Teil der Zindler, ausser Kinder, alter und kranker Leute zu Fuss zurückgelegt*” – wspomnienie spisał H. Kleiner. Reichenöd 1995, s. 1 – 4 (relacja w prywatnym zbiorze materiałów historycznych autora artykułu). Obszerna bibliografia dotycząca wypędzonych jest zamieszczona: M. R. Górniak, *Wypędzeni*. W: *Encyklopedia „białych plam”*. T. 20. Supplement. Red. A. Winiarczyk. Radom 2006, s. 301-305.

zenia, czy wypędzeniem, czy przesiedleniem, czy ucieczką – wszystkie one naznaczone były piętnem bezprawia, bólu i łez. Owe dni znalazły się w cieniu dwóch socjalizmów: stalinowskiego<sup>4</sup> i hitlerowskiego<sup>5</sup>; każdy z nich budował przyszłość świata bez Boga. Jak wiadomo, ich budowle runęły, a spod gruzów wydobyły się narody srodze doświadczone skutkami bestialskiej wojny, narody pokaleczone, z krwawiącymi ranami, które zblizniają się do dziś. Pośród strachu, wycieńczenia, poniewierki, rozłąki, tęsknoty, zapomnienia wielu uczestników wojennego teatru odeszło do wieczności w wieku starca, młodzieńca bądź dziecka, na posterunku żołnierza bądź cywila<sup>6</sup>.

Na szczęście nastał wreszcie czas, kiedy Niemcy i Polacy zechcieli przerzucić między sobą mosty pojednania i pokoju. Najbardziej wymierne rezultaty przyniósł proces łączenia realizujący się między konkretnymi osobami, rodzinami, miejscowościami. Dali temu wyraz dawni obywatele Młodoszowic, osiedleni pod koniec drugiej wojny światowej w Dolnej Bawarii, poprzez odwiedzinę w 1997 r. swej rodzinnej wsi, czyli „Heimatdorfu”. Po wspólnym spotkaniu starych i nowych mieszkańców Zindla uwidoczniły się symptomy zrozumienia i zbliżenia<sup>7</sup>, tu i ówdzie zadzierzgnęły się więzy przyjaźni. Na

<sup>4</sup> M. Smoleń, *Stracone dekady. Historia ZSRR 1917 – 1991*. Warszawa 1994, passim.

<sup>5</sup> M. Steinert, *Hitler*. Wrocław-Warszawa-Kraków 2001, s. 222 nn. oraz 388 nn.

<sup>6</sup> P. Peikert, *Kronika dni oblężenia. Wrocław 22 I - 6 V 1945*. Do druku podali oraz wstępem i komentarzem opatrzyli K. Jońca i A. Konieczny. Wrocław-Warszawa-Kraków 1984, s. 32: „Ostatnio dochodziły coraz to nowe informacje o nieopisanej nędzy uciekinierów. Cały wschód wielkoniemieckiej Rzeszy wyrzucił na drogi ponad 6 milionów osób. Ucieczka przypadła w środku srogiej zimy. Śmierć szerzyła pośród uchodźców straszliwe spustoszenie, zwłaszcza wśród dzieci i starszych osób. Już teraz ocenia się liczbę ofiar na 150 do 200 tys. osób, a twierdzi się, że nawet ta liczba jest zbyt niska. Setkami zbierano trupy w przydrożnych rowach, na skrajach dróg i pochowano w masowych grobach na pobliskich cmentarzach. Ta gwałtowna ucieczka na rozkaz władz partyjnych jest chyba największą katastrofą, jaka kiedykolwiek dotknęła nasz naród”. Tak pisał proboszcz parafii św. Maurycego we Wrocławiu ks. Paul Peikert, wielki kapłan i patriota niemiecki, o morzu cierpienia swojego narodu.

<sup>7</sup> W miejscowości Simbach (Dolna Bawaria), gdzie osiedliła się po wojnie część mieszkańców Młodoszowic, w 50-tą rocznicę ucieczki i wypędzenia odsłonięto tablicę upamiętniającą tę tragedię. Napis w języku niemieckim brzmi: „Zum Gedenken aller verstorbenen von Zindler. Von der Gemeinschaft Zindler 1995”. Poza tym czytamy, że tablicę ufundował Ernst Siegmund. Powyższą informację podał Helmut Kleiner – Simbach (Reichenöd) z sierpnia 1995 r. (wspomnienie w zasobach historycznych autora). Ponadto w Simbach na głazie narzutowym wyryto: „Als Dank / 1945-1997 / Zindler”, też jednej z tamtejszych ulic nadano nazwę Zindler Weg. Z kolei polscy mieszkańcy Młodoszowic przed lokalnym kościołem w miejscu byłego pomnika poległych Niemców – młodoszowiczank w pierwszej wojny światowej erygowali w 1996 r. tablicę pamiątkową dla uczczeniu 800 – lecia istnienia swojej miejscowości. Na płycie widnieje napis: „Są ludzie, na których od dawna czekamy, / są przyjaźnie nagle, niespodziewane, / o których nigdy nie zapomnimy/ Igor Newerly / Młodoszowice 1189-1989 roku / . Wszystkie wspomniane akty są ukłonem w stronę pięknej tudzież bolesnej przeszłości i wychyleniem się ku przyjaznej przyszłości.



wiele spraw otworzyły się oczy po obydwu stronach stołu przyjęcia. W umysłach niektórych młodoszowiczian zrodziło się zapotrzebowanie na bliższe poznanie historii wsi osiedlenia. Do działania pobudziły ich też bez wątpienia wspomnienia spisane przez wypędzonych w zaciszu okolic Landau i przesłane m.in. do proboszcza parafii w Kolnicy.

W trakcie refleksji u mniej lub bardziej wiekowych mieszkańców Młodoszowic myśli powędrowały ku przeszłości, do lat ongiś młodych, kolorowych, początków pełnych wyzwań na nieznaną ziemi. Tu wszystko było inne, nie takie, jak na wschodzie, jakieś obce – wspominają repatrianci. Z tego powodu niektórzy z nich nie rozpakowywali nawet walizek, bo uważali, iż czas przejściowego zamieszania minie niechybnie i wszyscy przepędzeni wrócą do własnych zagród położonych w tzw. Centrali, zza Bugiem czy gdzie indziej. Tak się jednak nie stało, utrwalił się *status quo*. Trzeba było wrastać w nową rzeczywistość, gdzie murowane duże gospodarstwa chłopskie, asfalt, maszyny i prąd elektryczny towarzyszyły wcale nie łatwej na początku codzienności. Wkrótce rozpoczęła się nachalna kolektywizacja, niszczenie niezależnych postaw. Nie dobita inteligencja znalazła się w więzieniach. Kościołowi wydano bezpardonową wojnę na wszystkich płaszczyznach<sup>8</sup>. Do głosu i władzy dochodziły nierzadko miernoty, zarówno pod względem intelektualnym, jak i moralnym; nie były one wcale przedmiotem fascynacji ludzi prawych, zasługiwały tylko na politowanie. Donosy, terror, prymitywizm myślenia uchodziły za płatne cnoty<sup>9</sup>. Mimo trwania nocy stalinizmu, zdecydowana większość młodoszowiczian obstawała przy chłopskim rozsądku i na wszelkie sposoby broniła własnej racji bytu. Najważniejsze, nie poddała się reżymowi i doczekała się okresu swobód obywatelskich. W tych warunkach miejscowa społeczność sięgnęła nie tylko po wydajną pracę na roli, ale też po edukację swoich dzieci oraz próbę zrozumienia historii nowej małej ojczyzny.

Autor niniejszego artykułu, niegdyś mieszkaniec Młodoszowic, zapragnął sprostać oczekiwaniom poznawczym swych ziomeków, czyniąc to z pobudek wdzięczności za wspólnie spędzone tam dni w ich przyjaznym gronie pośród niepowtarzalnego wiejskiego klimatu. Dla odkrycia prawdziwych dziejów miejscowości wykorzystano źródła pisane, opracowania oraz wspomnienia

<sup>8</sup> M. L a s o t a, *Czasy PRL-u. Odzyskana wolność*. W: *Dzieje Kościoła w Polsce*. Red. A. W i e n c e k. Warszawa 2008, s. 420-470; M. K u r i a n s k i, *Ku poszerzeniu horyzontów polskiej szkoły. Szkic historyczny edukacji. Zagrożeń i szanse*. „*Saeculum Christianum*”. R. 15: 2008, nr 1, s. 201-207.

<sup>9</sup> N. W e r t h, *Państwo przeciw społeczeństwu. Przemoc, represje i terror w Związku Sowieckim*. W: *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*. Warszawa 1999, passim. Wzorce sowieckie sprawowania władzy po wojnie zostały przeniesione na grunt krajów satelickich, m.in. Polski.

byłych i aktualnych mieszkańców, Niemców<sup>10</sup> i Polaków<sup>11</sup>. Warto przy okazji nadmienić, że dawne materiały źródłowe, zredagowane najczęściej w języku łacińskim i niemieckim, nastęrczają trudności translacyjne i w dalszej konsekwencji znaczeniowe; z kolei niektóre opracowania niemieckie nie są wolne od błędów i nieścisłości. Dlatego należy postępować ostrożnie przy doborze informacji w tej sferze naukowej eksploracji.

Obecne przedłożenie należy potraktować jako pierwsze, może niedoskonałe, przetarcie ścieżki prowadzącej do przeszłości wsi, której na imię – Młodoszowice. Autor liczy na życzliwe uwagi, dopowiedzenia i korekty, które zostaną uwzględnione w następnym artykule.

## 1. Nazwa, położenie oraz przynależność administracyjna miejscowości

### a. Nazwa

Większość miejscowości śląskich posiada pochodzenie średniowieczne, w jakiś sposób źródłowo potwierdzone. Również wieś Młodoszowice<sup>12</sup> sięga swoimi korzeniami do osadnictwa na Śląsku tego okresu. Gwoli ścisłości tereny śląskiej prowincji od najdawniejszej przeszłości były stosunkowo gęsto zaludnione ze względu na korzystne warunki klimatyczne – glebowe. Liczne zabytki kultury materialnej potwierdzają dużą dynamikę zasiedlenia nadodrzańskiej krainy na przestrzeni wieków. Silne procesy kolonizacyjne na całym Śląsku dały się zauważyć od początków panowania Piastów, a zwłaszcza za Henryka I Brodatego i później. Na warstwę żywiołu słowiańskiego zaczęła nakładać się warstwa germańska, flamandzka, romańska. To doprowadziło do rywalizacji spotykających się ze sobą nacji i kultur. Z upływem czasu powstawały albo syntezy kulturowe i pokojowa koegzystencja, albo o zróżnicowanym nasileniu rywalizacja między uczestnikami zasiedleń. Na ogół zwyciężał element liczniejszy, zaradniejszy, lepiej zorganizowany i mający więcej szczęścia. Przy okazji rodzi się pytanie: Kto zakładał wieś? Mogli

<sup>10</sup> H. K l e i n e r, *Zusammenfassung der von mir gesammelten Unterlagen von der geschichtlichen Entwicklung und Besiedlung Schlesiens, besonders von dem Dorf Zindel, Kreis Brieg Nieder-Mittelschlesien*. Simbach 1995 – jest to historyczne ujęcie dziejów Śląska ze szczególnym uwzględnieniem dziejów wsi Młodoszowic, oparte na literaturze przedmiotu i wspomnieniach młodoszowiczian zamieszkałych z reguły w Dolnej Bawarii (maszynopis w zasobach historycznych autora).

<sup>11</sup> Dotychczas nie spotkałem spisanych wspomnień autorstwa obecnych mieszkańców Młodoszowic, natomiast w niektórych wypadkach korzystałem z relacji ustnych i pomocy w kwerendzie materiałów historycznych dotyczących czasów najnowszych. Znacząco w sukurs przyszedł proboszcz parafii w Kolniczy ks. Jan Konik, Edward Kuriański, Leszek Mucha oraz anonimowi miłośnicy historii własnej małej ojczyzny.

<sup>12</sup> W tekście będzie występować podwójna nazwa wsi Młodoszowice albo Zindel. Ten zabieg jest ukłonem autora w stronę historii.

fundować ją osadnicy miejscowi czy też napływowi, lecz ci ostatni otrzymywali od władcy szereg udogodnień w zagospodarowaniu ziemi, co wzmacniało ich pozycję na rynku ekonomii i tym samym zachęcało innych do pójścia w ślady poprzedników. Przy poparciu i nadaniach łanów przez księcia zasądca pełnił rolę sołtysa, organizował nowe życie wspólnoty, dbał o porządek i z wybranymi ławnikami wymierzał kary, gdy była taka potrzeba. Z tytułu sprawowania urzędu sołtysowi przysługiwały pewne profity, a w wielu wypadkach dziedziczne sołectwo stanowiło pokaźne źródło dochodu, jak też prestiżu, nie łącząc się wcale z urzędem w czasach bardziej nam bliskich. Na pokaźną skalę w procesie kolonizacji Śląska brały udział zakony, które fundowały wsie na starym korzeniu bądź całkiem od nowa. Również bogatszy patrycjat większych miast za sprawą hojności księcia, własnej pozycji majątkowej oraz inwencji angażował się w lokowanie kapitału w zakup nieruchomości wiejskich. Tam zakładał nierzadko na prawie niemieckim nowe wsie. Tak było zapewne z Młodoszowicami.

Z problemem lokacji łączyło się ściśle nazewnictwo. Najczęściej miejscowość otrzymywała nazwę od założyciela. Wskutek braku zasad ortograficznych jej zapis w dokumentach na przestrzeni wieków przedstawiał się bardzo interesująco, co ilustruje poniższa tabela nr 1.

Tabela 1. Wykaz form nazwy wsi Młodoszowice w średniowieczu

DATA	NAZWA WSI	ŹRÓDŁO INFORMACJI	Nr w źródle lub stronica
1189	Młodossouiz	Regesten zur Schl. Gesch., CDS - 7 Bd. / 1	55
	Młodossouici	Kodeks dyplomatyczny Śląska, K.	66
	Młodossouiz	Maleczyński - t. I.	67
	Młodossouiz	Národní archiv Praha, Komenda Tynec n. Ślęzą	585
1189?	Młodossouici	Národní archiv Praha, Komenda Tynec n. Ślęzą	586
1203	Młodoseuiz	Kodeks dyplomatyczny Śląska, K. Maleczyński - t. I.	98
1203	Młodoscurz	Kodeks dyplomatyczny Śląska, K. Maleczyński - t. II.	249
1291	Zindel	Regesten zur Schl. Gesch., CDS - 7 Bd. / 3	2209
1317	Czindel	Regesten zur Schl. Gesch., CDS - 18 Bd.	3671

DATA	NAZWA WSI	ŹRÓDŁO INFORMACJI	Nr w źródle lub stronica
1318	Cindal	Vera monumenta Poloniae et Lithuaniae..., T. 1	CCXXIII
	Cindeto	Zeitschrift d. Vereins f. Gesch. Schl. - 7 Bd. / 2 H.	s. 295
	Cindal	Regesten zur Schl. Gesch., CDS - 18 Bd.	3842
1324	Cindato	Regesten zur Schl. Gesch., CDS - 18 Bd.	4393
1332	Cyndato	Národní archiv Praha, Komenda Olešnica Mała	755
1335	Cindelo	Regesten zur Schl. Gesch., CDS - 29 Bd.	5409
1347	Cyndal	Národní archiv Praha, Komenda Olešnica Mała	768
1359	Czindal	Regesty śląskie - t. IV	628
1363	Zindel	Urkunden Herzog Ludwig I., ZdvfGSchl. - 6 Bd. / 1	483
1364	Czindal		560
1364	Zindel		568
1364	Cindal		569
1364	Zindel		578
1390	Czindal		Urkunden Herzog Ludwig I., ZdvfGSchl. - 11 Bd. / 2
1396	Zindel	Urkunden der Stadt Brieg, CDS - 9 Bd.	572
1400	Zindel		601
1409	Zindel		670
1481	Czyndel		1063
1483	Zindel		1078
1485	Czindel		Národní archiv Praha, Komenda Olešnica Mała
	Czindel	893	
	Czindel	894	

Skąd się więc wzięła nazwa Młodoszowice? Pochodzi ona zapewne od słowiańskiego protoplasty nazywanego Młodoszem. Patronimiczne nazwy miejscowości dość często występują w średniowiecznych dokumentach sporządzanych z różnych okazji (Młodoszowice też), np. nadania przez biskupa lub księcia jakichś dóbr ziemskich i określenia ich granic (*circumscriptio*), alienacji nieruchomości wiejskich, pobierania dziesięcin, a nawet sporu poddanych z miejscowymi notablami. Prawdopodobnie za czasów panowania Henryków patrycjat wrocławski (XIII w.), kiedy okrzepł i osiągnął pewien status ekonomiczny, zaczął sięgać po urzędy i wpływy polityczne w księstwie. Jednym z przedstawicieli wrocławskiego świata mieszczańskiego była

nam bliżej nieznana rodzina Zindlów (Czindel, Cindal, Cindato itp.- zob. tab.), która znalazła się w posiadaniu Młodoszowic. W bliżej nieokreślonym czasie zbyła je na rzecz rycerskiego zakonu w Oleśnicy Małej. Wraz ze wzrostem znaczenia żywiołu niemieckiego na Śląsku przyjęła się na stałe nazwa miejscowości Zindel od wspomnianego rodu o przeróżnej pisowni, zaś nazwa słowiańska poszła w zapomnienie; dopiero po wojnie ze zrozumiałych względów odzyskała prawo obywatelstwa<sup>13</sup>.



### b. Topografia

Teraz odnieśmy się do topografii terenu. Obszar należący do Młodoszowic w średniowieczu od 1400 r. znajdował się w księstwie brzeskim i w brzeskim *weichbildzie* – wraz z terenem sąsiedniego Bąkowa tworzył najbardziej wysunięty na zachód zakątek powiatu. Południowym sąsiadem była Kolnica należąca do księstwa nyskiego. Na północy rozciągała się wieś Jaworów podległa jurysdykcji *weichbildu* oławskiego. Wschodni sąsiad – Przylesie leżało w tym samym, co Młodoszowice, stołecznym *weichbildzie*.

Pod względem geograficznym jest to Równina Grodkowska położona między rzekami środkową Oławą i dolną Nysą Kłodzką – będącą południowo-wschodnią częścią Równiny Wrocławskiej<sup>14</sup>. Teren ten posiada dosko-

<sup>13</sup> *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*. Red. S. S o c h a c k a. T. 8. Opole 1997, s. 33.

<sup>14</sup> Tzw. klasyfikacja Kondrackiego. Za: J. K o n d r a d z k i, *Geografia regionalna Polski*. Warszawa 2002.

nałe warunki glebowe sprzyjające intensywnej gospodarce rolnej. Dlatego też historycy uważają Równinę Wrocławską za element jądra osadniczego Śląska. Młodoszowickie pola znajdują się w prawobrzeżnej zlewni Oławy, między strumieniami Gnojną (*Olsenbach*), który opływa z zachodu Bąków, i Przyleską Strugą (*Ulmenbach*), płynący przy wschodnich zabudowaniach Przylesia. Warstwice terenu leżącego w granicach Młodoszowic rozciągają się między rzędnymi od 152 m n.p.m. na wschodniej granicy z Bąkowem do 176,4 m n.p.m. na północ od wzgórza (*Mühlberg* – pol. Młyńska Góra) za wsią, na którym funkcjonował niegdyś wiatrak. W tym przypadku na odcinku 1500 m daje to 24-metrową różnicę, odpowiadającą ośmiu piętrům w budynku mieszkalnym<sup>15</sup>.

W przeszłości, gdy ranga starych traktów drogowych przebiegała inaczej niż w obecnej dobie, Młodoszowice znajdowały się przy drodze prowadzącej z Oławy do Grodkowa. Natomiast drogą przez Przylesie jechano do stołecznego Brzegu, w przeciwnym kierunku można było dotrzeć do biskupiego Wiązowa<sup>16</sup>.

### c. Przynależność administracyjna

Dla uzyskania pełniejszego kontekstu historycznego miejscowości pożyteczną jest rzeczą naszkicować jej przynależność administracyjną na tle dokonujących się ciągle zmian politycznych. Wieś Młodoszowice, jako przedmiot niniejszego przedłożenia, leży obecnie w gminie Grodków, w powiecie brzeskim. Na przestrzeni ponad ośmiu wieków zachodziły tu kolejne zmiany ustrojowo-administracyjne.

W okresie tzw. rozbicia dzielnicowego na obszar ten bezpośrednio oddziaływał ośrodek władzy kasztelańskiej w Ryczynie, pośrednio z sąsiedniej Niemczy. Kasztelania ryczyńska obejmowała teren, na którym głównymi osadami były: Brzeg, Oleśnica Mała, Wiązów i Grodków. Od początku XIII wieku, wraz z napływem i osiedlaniem się ludności głównie z państw Rzeszy Niemieckiej, zaczęto stosować na Śląsku różne warianty prawa niemieckiego. Lokacja Brzegu na prawie magdeburskim (jego średzka odmiana) w 1248 r. wytworzyła przestrzenne więzi między miastem i otaczającymi je wsiami. Obszar taki nazywano, jak już wspomniano, *weichbildem* (łac. *districtus*). Był

<sup>15</sup> „Karte des Deutschen Reiches“ (Messtischblätter), 1: 25000. Blatt 5269 Marienau. Hrsg. Berlin 1937; Blatt 5270 Böhmischdorf. Hrsg. Berlin 1932.

<sup>16</sup> D. G. R e y m a n, *Krieges Karte von dem Herzogthum Schlesien und der Grafschaft Glatz, neben dem angrenzenden Theilen von Suedpreussen längst der Warthe*. 1802-1803; Także wcześniejsza mapa: I. W. W i e l a n d, *Principatus Silesiae Wratislaviensis exactissima Tabula Geographica*.... Norimbergae 1736.

on jednostką wewnętrznego terytorialnego podziału księstwa i przetrwał do zajęcia Śląska przez Prusy w połowie XVIII wieku<sup>17</sup>.

W l. 1248-1251, w wyniku wojny domowej prowadzonej między śląskimi Piastami, ukształtowały się trzy samodzielne księstwa: wrocławskie, legnickie i głogowskie. Interesujący nas obszar w całości znalazł się w księstwie wrocławskim (*Ducatus Wratislaviensis, Herzogthum Breslau*) wraz z miastami Brzegiem i Oławą. W l. 1311-1312, po śmierci Henryka V Grubego (zm. 1296) nastąpił podział pozostałej po nim spuścizny na trzy dzielnice: legnicką, wrocławską i brzeską. Bolesław III Rozrzutny objął księstwo brzeskie (*Ducatus Bregensis, Herzogthum Brieg*). Od 1329 r. było ono lennem Korony Czeskiej i pozostało jego częścią do zagarnięcia Śląska przez Prusy w roku 1742. Ostatni Piast na tronie brzeskim książę Jerzy Wilhelm zmarł w 1675 r.

Walka o krakowski seniorat została przegrana przez śląskiego księcia Henryka IV Probusa. Prymat przejął książę kujawski Władysław Łokietek. Ostatni wrocławski władca Henryk VI szukał opieki u możniejszego suwerena. Wybór padł na króla niemieckiego Ludwika Wittelsbacha, któremu śląski Piast w 1324 r. złożył hołd. Jednak inwestycja okazała się chybioną, gdyż nieakceptowany przez papieża Wittelsbach stał się mało wiarygodnym wsparciem. Ostatecznie w 1327 r. Henryk VI zawarł umowę z czeskim królem Janem Luksemburskim, w myśl której zachował dożywotnią władzę i dochody z księstwa. Sojusz ten zerwał więzy polityczne łączące Wrocław z Polską. Piastowski książę zmarł w 1335 roku<sup>18</sup>.

Bezpośrednią konsekwencją przejścia Korony Czeskiej pod panowanie habsburskie był układ zawarty w Wiedniu w 1515 r. Wówczas grę polityczną podjęły dwa rywalizujące ze sobą monarsze rody – austriaccy Habsburgowie i polscy Jagiellonowie. Okazją do zawarcia układu było spotkanie monarchów, na którym uzgodniono zawarcie małżeństw dzieci króla czeskiego Władysława Jagiellończyka: syna Ludwika, z Marią, wnuczką cesarza Maksymiliana I Habsburga i córki Anny z cesarskim wnukiem Ferdynandem (cesarz 1556-1564). Przedmiotem umowy było ewentualne dziedziczenie tronu czesko-węgierskiego przez Habsburgów na wypadek bezpotomnej śmierci Ludwika Jagiellończyka. Jako że król Ludwik zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem w 1526 r., nie pozostawiwszy po sobie potomka, to spowodowało przejście przez Habsburgów m.in. Śląska, jako części Korony Czeskiej<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> K. Orzechowski, *Historia ustroju Śląska 1202-1740*. Wrocław 2005, s. 28-30.

<sup>18</sup> N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia Breslau Wrocław*. Kraków 2002, s. 127-128.

<sup>19</sup> R. Żerelik, *Dzieje Śląska do 1526 roku*. W: „Historia Śląska”. Red. M. Czplński. Wrocław 2002, s. 107-108; R. Heck, K. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 123.

Zajęcie zdecydowanej części Śląska przez Fryderyka II Hohenzollerna w l. 1740-1741 zdominowało dzieje cesarstwa niemieckiego, wzmagając rywalizację austriacko-pruską o prymat w gronie państw niemieckich. Potencjał zdobytej prowincji zapewnił Prusom drugą, obok Austrii, pozycję w Rzeszy Niemieckiej. Zarządzeniem Fryderyka z 25 XI 1741 r. w miejsce dotychczasowych *weichbildów* powołano nowe jednostki administracyjne – okręgi, w polskiej literaturze nazywane też powiatami. Tak oto powstał interesujący nasz *Kreis Brieg*. Na jego czele postawiono landrata (odpowiednik polskiego starosty), który był królewskim urzędnikiem kierującym administracją i pełnił nadzór policyjny na podległym terenie. Dla miast, tym samym dla Brzegu, pruskie zmiany zamknęły długi okres samorządnych organizmów miejskich o średniowiecznym rodowodzie. Nastąpiła unifikacja miasta w skali państwa.

Narastająca od połowy XIX w. rywalizacja między Prusami i Austrią doprowadziła do wojny. Konsekwentna polityka kreowana przez berlińskiego kanclerza Otto von Bismarcka posunęła obie strony do konfrontacji zbrojnej, w której zdecydowanie zwyciężyły Prusy, umacniając pozycję lidera na niemieckiej arenie (3 VI 1866 – bitwa pod Sadową, Czechy). Teraz, w myśl kalkulacji Bismarcka, potrzebna była zwycięska wojna ze starym wrogiem Francją. Oczekiwana gloria miała zapewnić Prusom hegemonię w Niemczech i być czynnikiem cementującym nową wspólnotę. Tak też się stało. Dokładnie przemyślane posunięcia polityczne Berlina doprowadziły do oczekiwanej wojny i rychłego zwycięstwa. Konflikt zbrojny z lat 1870-71 zakończono pokojem podpisanym 26 II 1871 r. w Wersalu, gdzie wcześniej w Lustrzanej Sali uroczyście ogłoszono powstanie Cesarstwa Niemieckiego popularnie nazywanego Drugą Rzeszą Niemiecką. Od tego momentu okręg brzeski automatycznie znalazł się w nowym państwie<sup>20</sup>.

W l. 1872-1875 przeprowadzono reformę administracji terytorialnej i samorządu. Ustawa o organizacji powiatów (*Kreisordnung*) z 13 XII 1872 r. zniosła uprawnienia policyjno-administracyjne właścicieli dóbr w stosunku do wsi, utrzymując jednocześnie ich uprawnienia wobec obszarów dworskich. Wkrótce utworzono obwody urzędowe (*Amtsbezirk*)<sup>21</sup> składające się na powiat. Dzieliły się one na gminy wiejskie (*Gemeindebezirk*) i obszary dworskie (*Gutsbezirk*). Gminy posiadały władzę w postaci naczelnika i dwóch ławników wybieranych przez zgromadzenie gminne na 6 lat i zatwierdza-

<sup>20</sup> S. S a l m o n o w i c z, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*. Warszawa 2004, s. 320-333, 354-355.

<sup>21</sup> *Amtsbezirk* – w polskiej literaturze historycznej występują różne odpowiedniki tej jednostki administracyjnej. K. Orzechowski stosuje określenie obwód policyjny (*Historia Śląska*, t. III, cz.1. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976). Natomiast P. Wiszewski (*Dzieje Powiatu Wrocławskiego*. Wrocław 2002) proponuje Urząd Obwodowy. Ponieważ w języku niemieckim rzeczownik złożony posiada rodzajnik od ostatniego ze składanych rzeczowników, dlatego w niniejszej pracy używa się określenia obwód urzędowy.





niezawisłość. W 1933 r. wójtem – *Bürgermeisterem* został mistrz stolarski Paul Friedrich z Młodoszowic<sup>24</sup>, członek NSDAP.

## 2. Młodoszowice jako zakonna posiadłość

### a. Geneza zakonów rycerskich

„Największym osiągnięciem ideału rycerstwa chrześcijańskiego były zakony rycerskie. Powstały one w okresie krucjat. Jako główny cel stawiały sobie opiekę nad pielgrzymami, pielęgnowanie chorych i ubogich pielgrzymów, a nieco później walkę w obronie wiary przeciw poganom, muzułmanom w Ziemi Świętej i na pograniczu chrześcijańskich państw”<sup>25</sup>. Propagatorem owych ideałów *spectantes milites christianos* stał się św. Bernard, opat cysterski z Clairvaux, oraz biskup Jan z Salisbury. Wspólny etos dla rycerstwa opierał się na subordynacji Chrystusowi jako „Królowi zastępów”, sztandarem był krzyż, śmierć na polu walki uchodziła za wiarygodne świadectwo i wyczerpywała znamiona męczeństwa. Zarówno wierność, jak i służba zostały uświęcone, wraz z nimi miecz i sztandar. Pasowanie na rycerzy odbywało się w czasie liturgicznie – religijnych ceremonii połączonych z kościelnym błogosławieństwem. Stan rycerski w zachodnim świecie nabrał charakteru międzynarodowego. Po 1250 roku stracił on na znaczeniu wraz z przesileniem się wypraw krzyżowych. Reguły *militiae Christi* opierały się najczęściej na regule cysterskiej, augustiańskiej, benedyktyńskiej i bazyliańskiej. Członkowie zakonów rycerskich dzielili się na trzy klasy: a) rycerzy, wywodzących się spośród feudałów, mających za zadanie służyć pielgrzymom oraz brać udział w walce zbrojnej; b) kapłanów zakonnych, pełniących obowiązki duszpasterskie w zakonach rycerskich; c) braci – laików, zobowiązanych do pracy rzemieślniczej i powinności żołnierskich. Niejednokrotnie do tych zakonów wstępowały tzw. *donati* lub *oblati*, a więc synowie ofiarowani do zakonu przez rodziców. Wszyscy rycerze składali zwykle trzy śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa oraz czwarty – żołnierstwa Chrystusowego – *votum militiae Christi*. Na czele zakonu stał wielki mistrz, którego władzę ograniczały jedynie kapituły generalne. Zakony dzieliły się na prowincje, te zaś na przeoraty, przeoraty na komturie.

W naszym przedłożeniu przybliżymy dwa zakony rycerskie: joannitów i templariuszy ze względu na poruszaną tematykę. Joannici (szpitalnicy) –

<sup>24</sup> R. J e h k e, *Territoriale Veränderungen i Deutschland und deutsch verwalteten Gebiete 1874-1945*. W: [www.territorial.de](http://www.territorial.de). Bürgermeister Paul Friedrich mieszkał w budynku, który po wojnie zajęła rodzina Marców, tj. Józef z żoną i dziećmi, później jego zamężna córka – uwaga autora.

<sup>25</sup> B. K u m o r, *Historia Kościoła*. T. 3: *Złoty okres średniowiecza chrześcijańskiego*. Lublin 2001, s. 83.

to najstarszy zakon rycerski. Założyli go kupcy włoscy z Amalfi ok. 1050 r. w Jerozolimie. Związany był on z powołaniem do życia szpitala przy kościele św. Jana Chrzciciela, który początkowo prowadzili benedyktyni. Z czasem kierownik szpitala Gerard zastąpił ich laikami (1120), a placówce nadał nową organizację, z kolei jego następca Rajmund de Puy (1120-1160) nową regułę, napisaną przez św. Bernarda. Zakon ten zatwierdził papież Paschalis II. W 1137 r. otrzymał charakter rycerski przez dodanie czwartego ślubu *militiae Christi* i jako taki uzyskał aprobatę papieża Anastazego II (1154). Rozpowszechnił się on we Włoszech, Francji i Polsce. Joannici nosili czarne płaszcze z białymi krzyżami, podczas walki używali płaszczy czerwonych z białymi krzyżami. Po zdobyciu Jerozolimy przez Turków (1187) przenieśli się do Akki, gdzie przebywali do 1291 r. Następnie znaleźli schronienie na Cyprze, a od 1310 r. na wyspie Rodos. Tam pełnili przednią straż skierowaną przeciw Turkom do 1522 r. Mimo dzielnej defensywy wyspy przed nawałnicą turecką joannici musieli opuścić pozycje obronne, otrzymawszy od Sulejmana II Wspaniałego honorowe warunki kapitulacji. Wówczas udali się na Maltę, skąd nie przestawali prowadzić antytureckich działań wojennych. W 1798 r. Napoleon zdobył Maltę. Chociaż dla krzyżowców nie było tam miejsca, to jednakże zakon przetrwał w innych państwach. Papież Leon XIII zrównał mistrza zakonu maltańskiego z rangą kardynała (1879), a papież Pius XII w 1953 r. uznał zakon za samodzielny o charakterze religijnym<sup>26</sup>.

Na Śląsku joannici pojawili się przed 1189 rokiem<sup>27</sup>. Jedną z ich komturii znajdowała się w Tyńcu n. Ślęzą. W 1314 r. wszystkie dobra templariuszy, należące do komendy w Oleśnicy Małej, po kasacie zakonu, zasiłyły majątki joannickie. „W uzyskanych posiadłościach prowadzili pracę duszpasterską, wznosząc świątynie filialne w Bąkowie (*Bankau*), Jaworowie (*Jauer*), Kłósowie (*Klosdorf / Klossow*), (Niefnig / *Kressenheim*)<sup>28</sup> i Owczarach (*Tempelfeld*).”<sup>29</sup>

<sup>26</sup> J. U m i ń s k i, *Historia Kościoła*. T. I. Przygotował do druku i uzupełnił W. U r b a n. Opole 1959, s. 438; B. K u m o r, *Historia Kościoła*, s. 83-84.

<sup>27</sup> J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku*. T. I, cz. 2 (1302-1417). Warszawa 2004, s. 300; *Kodeks Dyplomatyczny Śląska*. t. I, wyd. K. M a l e c z y ń s k i. Wrocław 1951, nr 55, 66, 67.

<sup>28</sup> Już w 1250 roku wieś ta należała do proboszcza wrocławskiej katedry, a tym samym wchodziła do uposażenia kapituły św. Jana na Ostrowie Tumskim. Tak było aż do kasaty dóbr kościelnych w 1810 roku. Ponadto kościół w Niwniku wzniesiono dopiero w 1893 r. Powyższe dane przeczą obiegowym informacjom dotyczącym joannickiej proveniencji świątyni w Niwniku.

<sup>29</sup> J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła na Śląsku*, s. 307. Umieszczone w nawiasach nazwy niemieckie pochodzą od autora. Por. ponadto: K. D o l a, *Zakon joannitów na Śląsku do połowy XIV wieku*. „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego”. T. 3: 1974; R. S t e l m a c h, *Dokumenty śląskich komend joannitów w zasobie Centralnego Archiwum Państwowego w Pradze*. „Archeion”. T. 102: 2000; *Zarys dziejów joannitów na ziemiach polskich w średniowieczu*. W:

Templariusze (*Fratres militiae Templi*) zostali założeni w roku 1118 w Jerozolimie przez rycerza francuskiego Hugona de Payenne z grupą swych towarzyszy. Zatwierdził ich patriarcha jerozolimski Warmund. Zadaniem nowo powstałego zakonu było otoczenie zbrojną opieką drogi do Grobu Świętego i pielgrzymów. Król jerozolimski Baldwin II (1118-1131) umieścił zakonników obok świątyni Salomona. Św. Bernard z Clairvaux zredagował dla nich regułę i wyjednał im zatwierdzenie kościelne, pisząc w tym celu *De laude novae militiae* i *Ad milites templi*. Na synodzie w Troyes (1128) uzyskali aprobatę, później papież Innocenty II wyjął zakon spod jurysdykcji biskupów (1139). Zrazu templariusze byli naprawdę bardzo ubogimi, ale dzięki rozgłosowi św. Bernarda, którego zdanie niezmiernie liczyło się w świecie chrześcijańskim, stali się wkrótce bogatymi i popularnymi. Początkowo składali się tylko z rycerzy i braciszków, dopiero Aleksander III pozwolił im w roku 1172 mieć kapłanów. Nosili białe płaszcze z czerwonymi krzyżami. Za sprawą swojego męstwa zdobyli duże uznanie u wszystkich. W dalszej konsekwencji zyskali nawet zaszczytny przywilej walki zawsze w pierwszych szeregach, na czele innych krzyżowców, i osłaniania relikwii Krzyża Świętego, o ile były brane do bitwy.

*Milites templi* brali udział w wojnach krzyżowych w Ziemi Świętej, Hiszpanii, w 1241 r. w walce z Tatarami pod Legnicą. Zajmowali się też szpitalnictwem. Po upadku ostatniej twierdzy chrześcijańskiej w Palestynie Akki (1291) przenieśli się na Cypr, a następnie na wyspę Rodos. Dzięki swojej popularności doszli do znacznej potęgi, co z czasem spowodowało z ich strony nadużywanie przywilejów oraz upadek. Z zawiści spotkały ich oskarżenia o odstępstwa od wiary. W 1307 r. na skutek fałszywych insynuacji król francuski Filip IV Piękny uwięził ok. 2 tys. zakonników. W 1312 r. Klemens V, zbyt uległy monarsze, skasował zakon na drodze administracyjnej, zaś jego dobra miały przejść częściowo na własność joannitów, częściowo obrócone na potrzeby Ziemi Świętej. Tak się jednak nie stało, bowiem król francuski zagarnął mienie templariuszy, a wielkiego mistrza Jakuba de Molay i kilku innych dostojników kazał spalić publicznie na stosie w Paryżu (1314). W ten sposób monarcha francuski chciał usprawiedliwić swoje nieczne postępowanie przed ludem. W tym samym roku zmarł papież i król<sup>30</sup>.

„Na Śląsku książę Henryk Brodaty przed 1227 rokiem przekazał templarzom Oleśnicę Małą k. Oławy, która stała się ich centrum i główną po-

J. K u c z y ń s k i, M. L i b i c k i, A. R o t t e r m u n d, M. S t a r n a w s k a, *Zakon Maltański w Polsce*. Red. S. K. K u c z y ń s k i. Warszawa 2000; T. W. L a n g e, *Szpitalnicy, joannici, kawalerowie maltańscy*. Warszawa 1999.

<sup>30</sup> J. U m i ń s k i, *Historia Kościoła*, s. 439; 521-523; B. K u m o r, *Historia Kościoła*, s. 84.

siadłością, zwaną *połem templariuszy*<sup>31</sup>. W otrzymanych dobrach zakonnicy założyli do końca XIII w. 3 lub 4 wsie<sup>32</sup>.

### b. Związki Młodoszowic z rycerskimi zakonami na Śląsku

*Młodoszowice / Zindel a templariusze*. Należy powiedzieć, że nie znamy dokładnej metryki Młodoszowic, ponieważ nie dysponujemy wystarczającymi dokumentami. Tutaj uciekamy się do przypuszczeń i analogii, porównań. Tak czyniąc, stąpamy po gruncie niepewności. Nie możemy jednak zatrzymać się, trzeba spożytkować tę wiedzę, którą posiadamy na interesujący nas temat. W literaturze przedmiotu spotykamy dość często informację, że założycielem kościoła w latach trzydziestych XII wieku był Piotr Włostowicz (?-1153), palatyn na dworze księcia Bolesława Krzywoustego (1085-1138) i jego najstarszego syna Władysława II Wygnańca (1105-1159)<sup>33</sup>. Raczej jest to pobożne życzenie niż historyczne stwierdzenie. Aby odnieść się do powiązań między Młodoszowicami a templariuszami, posłużymy się tekstem często występującym współcześnie we wspomnieniach przedwojennych młodoszowiczów, oczywiście bez podania kanwy źródłowej<sup>34</sup>. Brzmi on tak: „Zindel gehörte seit seiner Gründung dem Orden der Tempelherren von Klein Oels im Kreise Ohlau (1). Diese ließen das Dorf von einem Angehörigen der Breslauer Patrizierfamilie Cindato oder Zindel im Umfang von 50 Hufen zu deutschem Recht aussetzen (2). Diese Zindel benannten es nach ihrem Familiennamen (3). Natürlich gaben sie ihm auch eine Kirche (4)“<sup>35</sup>. Zdanie pierwsze: „Zindel od swego założenia należał do Zakonu Templariuszy w Oleśnicy Małej w powiecie oławskim”. W tym stwierdzeniu jest zawarta teza. Jak się ma ona do źródeł historycznych? Otóż we wszystkich wymienionych wyżej źródłach (zob. tab. 1) Młodoszowice/Zindel jest przyporządkowany przez cały czas joannitom, w l. 1189-1314 joannitom w Tyńcu nad Ślężą (*Groß Tinz*), w l. 1314-1485 joannitom w Oleśnicy Małej (*Klein Oels*) – por. niżej: „Młodoszowice/Zindel a joannici”. Przeczy temu też treść odnosząca się do przypisów nr 30

<sup>31</sup> J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku*, t. 1, cz. 2, s. 309.

<sup>32</sup> T a m ż e, s. 310. Por. M. S t a r n a w s k a, *Między Jerozolima a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*. Warszawa 1999, s. 61.

<sup>33</sup> J.G. K n i e, *Alphabetisch-statlich-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orten der königl. Preuss. Provinz Schlesien...* Breslau 1845, s. 776; „Die Kirche [in Zindel] soll von Peter Wlast gegründet sein”.

<sup>34</sup> Może powyższe informacje zostały zaczerpnięte z: W. I r r g a n g, *Ältere Geschichte der Stadt Brieg in ihrem schlesischen Umfeld*. Bd. 1, Goslar 1988, albo z literatury wymienionej w: H. K l e i n e r, *Zusammenfassung der von mir gesammelten Unterlagen von der geschichtlichen Entwicklung und Besiedlung Schlesiens, besonders von dem Dorf Zindel Kreis Brieg Nieder- Mittelschlesien*. Simbach 1995, s. 23, mps.

<sup>35</sup> Numeracja poszczególnych zdań oraz tłumaczenie pochodzą od autora.

i 31. Zdanie drugie: „Ci [tj. templariusze] sprawili, że jeden z krewnych rodziny patrycjusza wrocławskich Cindato lub Zindel założył na prawie niemieckim wieś, wyposażając ją w 50 łanów ziemi”. Należy zwrócić przy tym uwagę, iż pierwotna, może bardziej żywiołowa, lokacja wsi na korzeniu słowiańskim (stąd nazwa Młodoszowice) posiadałaby wtedy przybliżoną cezurę czasową: od 1189 do 1291. W tym czasie mieszkańcy przedmiotowej miejscowości, obok Tyńca, Piławy, Gosławic, Glinicy, płacą joannitom z Tyńca dziesięcinę, a nie templariuszom w Oleśnicy Małej<sup>36</sup>, co zaprzecza informacji, że Zindel od swego założenia należał do *Tempelherren*. W następnych dokumentach przewija się ten sam adresat, gdy idzie o czynsze. Idąc przeto tropem sensu powyższego zdania, druga hipotetyczna lokacja i to na prawie niemieckim przypadłaby na ok. 1291 rok, kiedy pojawia się w dokumentach po raz pierwszy nazwa Zindel. Wtedy przynależność do templariuszy trwałaby krótko, bo od 1291 do 1314 r., zaledwie 23 lata, ale przeczą również temu źródła, gdyż dziesięciny nadal są odprowadzane joannitom. Natomiast pozostaje prawdą, że zabudowa osady uzyskała z czasem kształt wsi owalnicę, co świadczy o kolonizacji tej miejscowości. Zdanie trzecie: „Ci [Zindlowie] nazwali ją [tj. wieś] imieniem swej rodziny”. Jak wynika z powyższego miejscowość bierze nazwę od nazwiska fundatora, który wyznacza jej nowe drogi. Zdanie czwarte: „Oczywiście, fundują jemu także [Zakonowi – dem Orden] kościół”. Jest to zrozumiałe, że lokator, żeby usatysfakcjonować zakonników i wiernych: miejscowych, nade wszystko kolonistów, buduje świątynię, niezbędną jak gospodarstwo bądź warsztat rzemieślniczy – każde z nich służy bowiem do innych, ale jakże potrzebnych, celów. Nie wiemy, jak wyglądał pierwotny kościół?, czy został zbudowany w miejscu starej świątyni (o ile takowa istniała)? czy też został zlokalizowany gdzie indziej?

Teraz próbujemy podsumować nasze rozważanie. Na podstawie analizy zaprezentowanego tekstu i odniesień do źródeł Młodoszowice/Zindel nigdy nie były w posiadaniu templariuszy, lecz dzierżyli jego joannicy z Tyńca nad Słężą bądź z Oleśnicy Małej. Zatem nie ma mowy o proveniencji sięgającej braci – Stróżów Świątyni. Skąd się więc wzięło twierdzenie o powiązaniu metryki wsi z templariuszami? Wydaje się, że zapotrzebowanie ludzkiej wyobraźni, zwłaszcza na antyczność i tajemniczość, niepospolitość i bohaterskość wzięła górę. Te warunki spełniali w jakimś sensie *fratres novae militiae*. Właśnie wokół nich powstały z upływem wieków legendy o ich wielkim bogactwie, przedsiębiorczości, rycerskości i przebiegłości, a to prowokowało potomnych do sięgania po tego rodzaju konfabulacje. Wreszcie może najzwyczajniej wystąpiło zapoznanie historii? Podobnie, jak się wydaje, miała się sprawa z mło-

<sup>36</sup> *Ehrhardt's Diplomatiscbe Beitrage* Bd. I. pag. 20 Anm. 9: “In Silesia habuerunt templarii ab anno 1226 domum in Olesnicz”.

doszowickim klasztorem, który jakoby został zmieciony z powierzchni ziemi przez husytów w latach trzydziestych XV w.

*Młodoszowice / Zindel a joannici.* Niekwestionowaną sprawą jest związek Młodoszowic z joannitami, i to zarówno przed zniesieniem templariuszy w 1312 r., jak i po tej dacie. Pierwsza wzmianka o Młodoszowicach występuje w dwóch dokumentach wystawionych przez biskupa wrocławskiego Żyrośława (1170-1198) z roku 1189, w związku z dziesięcinami przyznanymi dla joannitów z pewnych wsi. Streszczenie pierwszego dyplomu brzmi: „Żyrośław II biskup wrocławski nadaje joannitom dziesięciny dwóch wsi imiennie wyliczonych zamienionych z Janem synem dziekana Benika. Nadto zatwierdza zakonowi dziesięciny trzech miejscowości oznaczonych imiennie, nadane joannitom przy poświęceniu kościoła w W. Tyńcu.” Tam czytamy m.in.: „In nomine Patris et Filii et Spiritus sancti amen. Ego Scirozlaus dei gracia episcopus Vratizlauiensis notum facio universis sanctę eclesię filiis, tam presentibus quam futuris, ad honorem dei et beatę Marię et beati Johannis Baptistę me in obsequium sanctorum pauperum Christi dedisse hospitali Iherosolimitano decimam villę, quę vocatur Młodossouici...”<sup>37</sup>, co się tłumaczy: „W imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen. Ja Żyrośław za łaską Bożą biskup wrocławski czynię wiadomym wobec wszystkich synów Kościoła, zarówno obecnych, jak i przyszłych, na chwałę Boga i świętej Maryi oraz św. Jana Chrzciciela, iż, będąc wielce posłusznym świętym Chrystusowym, dałem Szpitalnikom Jerozolimskim dziesięcinę wsi, która nazywa się Młodoszowice”. Fragment końcowy drugiego dokumentu przedstawia się następująco: „Preterea quoque hic ipsi paginę signum censuimus adnotare decimas nichilominus, quasi iam pridem eiusdem hospitalis fratribus confirmaveramus et in consecratione ecclesie in Tinchia sub anathemate posueramus, villarum scilicet eiusdem Tincie, Pilauię atque Gostizlauię alteriusque ville nomine Młodossouiz et alterius nomine Gliniz, cuius decima spectabat ad prebendam Johannis filii Benicij, licet eius loco aliam ei dedimus in villa nomine Vilcov. Hec et supradicta eque iam sepius pretextato hospitali confirmamus et eiusdem sigilli nostri appositione corroborando stabilimus. Actum anno domini MCL XXXIX”<sup>38</sup>, którego sens jest mniej więcej taki: „Ponadto postanowiliśmy również zapisać dziesięciny, mimo że już wcześniej zatwierdziliśmy je braciom szpitalnym i podczas konsekracji kościoła w Tyńcu nałożyliśmy karę ekskomuniki, z następujących wsi: tegoż Tyńca, Piławy, Gościslawic i innych o nazwie Młodoszowice i Glinica, z której dziesięcina należała do Jana syna Benika, w to miejsce daliśmy jemu inną we wsi Wilków. Te i wcześniejsze rzeczy szpitalnikom potwierdzamy i naszą pieczęcią obwarowujemy. Sporządzono w roku Pańskim

<sup>37</sup> *Kodeks dyplomatyczny Śląska*. T. 1. Wyd. K. M a l e c z y ń s k i. Wrocław 1956, nr 66.

<sup>38</sup> T a m z e, nr 67.

1189<sup>39</sup>. W tym i podobnym duchu redagowano dokumenty w średniowieczu w kancelariach książęcych czy biskupich. Wszystkie nadania udzielone joannitom potwierdził w 1203 r. biskup wrocławski Cyprian (1198-1203)<sup>39</sup>.

Z kolei pod tym samym rokiem, tj. 1203, mamy następujący zapis dokumentu w streszczeniu: „Innocenty III, papież, zatwierdza w posiadaniu mistrza i komandorii joannitów w Tyńcu kościół w Bardo i dziesięciny w szeregu imiennie wyliczonych miejscowości nadanych przez Żyroslawa i Cypriana biskupów wrocławskich”. Wśród wymienionych wsi czynszowych występują Młodoszowice (*Mlodoscurz*)<sup>40</sup>.

Na uwagę zasługuje fakt, że nazwa miejscowości zapisanej *Zindel* występuje po raz pierwszy pod rokiem 1291<sup>41</sup>.

Teraz przytoczymy jeden z wielu regestów, znajdujących się w Pradze, a odnoszących się do joannitów w Oleśnicy Małej (1347), gdzie są wspomniane Młodoszowice: „Boleslav, kniže slezský a březský, ustanovuje ve sporu mezi vesničany 4 vesnic olesnických křižovníků (Olse) Bierzów (Bertholdisdorf), Młodoszowice (Cyndal), Baków (Bankaw) a Czestocice (Guntherisdorf), kteří si koupili osvobození od olawského mýta, a olawskými konšely, že má být od mýta osvobozeno to, co se vesničanům urodilo, nikoli to, co koupili jinde. Dojde – li ke sporům, mají vypovídati pod přísahou dva starší z těchto vesnic. Purkmistr Mikulaš Beyer a ostatní konšelé na to přistupují<sup>42</sup>. W wolnym tłumaczeniu tekst ma następujący sens: „Bolesław, książę śląski i brzeski, postanawia w sporze mieszkańców czterech wsi należących do oleśnickich krzyżowców (Oleśnica Mała): Bierzowa, Młodoszowice, Bąkowa i Czestocice, którzy wykupili zwolnienie od olawskiego myta, a olawskimi rajcami, że zwolnienie dotyczy własnych płodów, nie zaś kupionych gdzie indziej. W tym sporze mają wypowiedzieć się pod przysięgą dwaj starsi z tychże wsi. Burmistrz Mikołaj Beyer i ostatni [z pomnianych] rajców na to wyrazili zgodę”. Pierwotny tekst był sporządzony w języku łacińskim.

W związku z wystawieniem dokumentu przez papieża Jana XXII upoważniającego archiprezbitera Gabriela, głównego kolektora do zbierania daniny na terenie Czech, Moraw i Polski, dowiadujemy się, że w 1318 roku w Młodoszowicach istniał kościół, zaś jego rektorem był niejaki Marcin. Ów stan rzeczy poświadcza tekst łaciński: „Item recepta a D. Martino Rectore

<sup>39</sup> *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. 1, nr 98.

<sup>40</sup> *Kodeks dyplomatyczny Śląska*. T. II, wyd. K. M a l e c z y ń s k i i A. S k o w r o ń s k a. Wrocław 1959, nr 249.

<sup>41</sup> *Regesten zur Schlesischen Geschichte, Codex Diplomaticus Silaesiae*. T. 7, cz. 3. Breslau 1886, nr 2209.

<sup>42</sup> Národní archiv Praha, Komenda Oleśnica Mała nr 768 albo w języku niemieckim z roku 1317. *Regesten zur schlesischen Geschichte*. W: *Codex Diplomaticus Silesiae*. T. 18. Breslau 1898, nr 1316-1326.



ecclesie in Cindal prope Bregam pro fructibus eiusdem ecclesie II. marchas<sup>743</sup>. To zdanie należy rozumieć tak: „Również otrzymał dwie grzywny od pana rektora kościoła w Cindal k. Brzegu z dochodów tegoż kościoła”.

Warto przytoczyć jeszcze jedno świadectwo z roku 1364 o Młodoszowicach, zredagowane w łacińskim języku w kancelarii księcia brzeskiego Ludwika I i podane w literaturze w wersji niemieckiej: „H. L. verkauft 3 Mrk. jährl. ewig. Zins von den herzogl. Einkünften in Saulwitz (b. Ohlau) an die Jutta, Wittwe des Joh. Michaelis, u. nach ihrem Tode an ihren Sohn, den Priester Joh., für 30 Mrk. baar bezahlt. Et si contingeret, nos cum illustri duce Bolkone, domino Swidnicensi, terras Bregenses et Olavienses dividere, et si dicta villa Sulenczin in partem ipsius ducis Bolkonis ceciderit, extunc sollen Jutta und ihr Sohn Peter ihren Zins von 3 Mrk. von den Schulzen u. Bauern der Dörfer Frauenhain, Bankau, Tempelfeld, Klosdorf, Zindel, Jauer u. Bärzdorf erhalten<sup>744</sup>, co się tłumaczy: „Książę Ludwig sprzedaje w wysokości 3 grzywien roczny wieczysty czynsz z dochodów z Sulęcina (k. Oławy) dla Juty, wdowy po Janie Michaelis, a po jej śmierci dla jej syna, księdza Jana, za 30 grzywien w gotówce. Gdyby się zdarzyło, że między mną a jaśnie oświeconym księciem Bolkiem, panem świdnickim, doszło do podziału ziem brzeskich i oławskich, i jeżeli odeszłaby wspomniana wieś Sulęcina w części posiadanej przez tegoż księcia Bolka, wtedy Juta i jej syn Piotr mają otrzymać jej trzygrzywnowy czynsz od sołtysów i kmieci z wsi: Chwalibożyce, Bąków, Owczary, Kłosów, Młodoszowice (Zindel) Jaworów i Bierzów”. Zacytowany fragment dokumentu winien nam uzmysłowić m. in. liczne obciążenia ówczesnej wsi na rzecz różnych instytucji i osób.

Po zademonstrowaniu jedynie egzemplarycznie niektórych średniowiecznych dokumentów można by pokusić się na pewne wnioski:

Młodoszowice były zawsze wsią joannicka; do zniesienia templariuszy, tj. do roku 1314<sup>45</sup>, jej mieszkańcy płacili czynsz do komturii w Tyńcu nad Ślężą, potem do Oleśnicy Małej, przejętej przez szpitalników.

Uciekając się do nazwy można sądzić, że miejscowość miała dwie lokacje: pierwszą przed rokiem 1189 na fundamentach żywiołu słowiańskiego i związaną z nazwą Młodoszowice; drugą odnoszącą się do Zindla i opartą na pra-

<sup>43</sup> *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia maximam partem nondum edita ex tabularis Vaticanis deprompta collecta ac serie chronologica disposita*. T. 1. Ab Honorio PP. III. usque ad Gregorium PP. XII. 1217-1409. Wyd. A. Thier. Roma 1860, s. 141.

<sup>44</sup> R. Rößler, *Urkunden Herzog Ludwigs I von Brieg*. „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”. T. 6: 1864, Bd. 6, z. 1, s. 64.

<sup>45</sup> Właściwie templariuszy zniesiono administracyjnie w roku 1312, ale ich kasata na Śląsku rozpoczęła się nieco później, bo od 1314 r. – przypis autora.

wie niemieckim (ok. roku 1291?), co poświadcza zabudowa wsi (owalnica, zwarta zabudowa, działki przylegające do zagród, kościół itp.).

Zapewne przy drugiej lokacji odegrał niepoślednią rolę ród Zindlów, należący do patrycjatu wrocławskiego. Jego przedstawiciele występują również na dworze księcia brzeskiego Ludwika I.

Istnienie świątyni w 1318 r. mogłoby sugerować wcześniejszą metrykę fundacji, zrealizowanej niegdyś przez Zindlów.

Nie jesteśmy w stanie nic powiedzieć pewnego o świątyni w Młodoszowicach przed 1318 r., nie dysponując źródłami. Wszelkie pewniki w tej materii mają znamiona *licentiae poeticae*.

W 1400 r. wieś Młodoszowice, jak już wspomniano, przeszła administracyjnie z *weichbildu* Oława do *weichbildu* Brzeg, a w roku 1485 zgodnie z umową trafiła do rąk brzeskiego księcia. Później wraz z Bąkowem znalazła się w posiadaniu innych ziemian, by w 1549 r. na powrót zasilić dobra kamery książęcej. Dopiero w okresie reformy katolickiej niektóre kościoły z dawnym uposażeniem wróciły do poprzedniego właściciela według starożytnej zasady: *res sacra clamat ad dominum*<sup>46</sup>.

Tabela 2. Wykaz wsi należących kiedyś do komendy kawalerów maltańskich w Oleśnicy Małej 12 wsi i 3 folwarki obejmujące obszar ok. 7600 ha

L.p.	Nazwa niemiecka		Nazwa polska	Tytuł kościoła:
	1783	1895	1990	
KREIS OHLAU				
1	w OELS, KLEIN	KLEIN=OELS	OLEŚNICA MAŁA	S. Laurentius
2	w TEMPELFELD	TEMPELFELD	OWCZARY	S. Martinus
3	w GÜNTERDORF	GÜNTHERSDORF	CZĘSTOCICE	S. Barbara V. M.
4	f HERMANNSDORF	HERMSDORF	KOWALÓW	S. Ursula
5	f JÄNKWIZ, KLEIN	KLEIN=JEN- KWITZ	JANKOWICE MAŁE	<i>brak kościoła</i>
6	f KALLEN, auch KALN	KALLEN	KALINOWA	S. Floriani M.
7	w <i>Pominięto</i>	DORF=JAUER	JAWORÓW	S. Michael
8	w KLOSDORF	KLOSDORF	KŁOSÓW	S. Hedwigis
9	w NIEHMEN (NIEMEN)	NIEHMEN	NIEMIL	S. Catharina

<sup>46</sup> F.A. Zimmernann, *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*. T. 1. Brieg 1783, s. 4-72.

10	w	POLNISCH-BREY- LE	POLN.=BREILE	BRYŁÓW	B. M. V.
KREIS STREHLEN					
11	w	BROSEWIZ	BROSEWITZ	BROŻEC	S. Jacobus maj.
12	w	MARJENAU	MARIENAU	JUTRZYNA	S. Franciscus Ass.
13	k	WÜLSCHEHÄU- SER	<i>Karczma należąca do Jutrzyny</i>		
KREIS BRIEG					
14	w	BANKAU	BANKAU	BAKÓW	S. Catharina
15	w	ZINDEL	ZINDEL	MŁODOSZO- WICE	S. Martinus

w – wieś, f – folwark, k – karczma

### 3. Obraz wsi Zindla na przestrzeni wieków

#### a. Średniowieczny plan wsi

Właściciel ziemi, na której zamierzano założyć nową wieś lub przekształcić starą, przedsięwzięcie lokacji powierzał zasadzcy. Po zorganizowaniu wsi zasadzca obejmował w niej urząd sołtysa, stawał się przywódcą samorządu wiejskiego, a równocześnie przedstawicielem właściciela wsi. Lokator (sołtys) czerpał ze swego stanowiska znaczne korzyści<sup>47</sup>. Oprócz prowizji z kar sądowych, dochodów z karczmi, młynów itp. uzyskiwał zwyczajowo, jak każdy inny kmieć, 1 łan ziemi oraz dodatkowo od 4 do 6 łanów z tytułu dzierżenia sołectwa<sup>48</sup>. Przy obszarze wsi, wynoszącym 1500 morgów (50 łanów), stanowiło to niewątpliwie łakomy kąsek. Niestety nie zachował się żaden dokument dotyczący przekształcenia Młodoszowic w wieś niwową, zorganizowaną według prawa niemieckiego<sup>49</sup>. Nastąpiło to prawdopodobnie na przełomie XIII i XIV w. wraz ze zmianą nazwy z Młodoszowic na Zindel.

<sup>47</sup> Por. R. H e c k, *Okres gospodarki czynszowej (od połowy XIII do początków XVI w.)*. W: *Historia chłopów śląskich*. Red. S. I n g o t. Warszawa 1979, s. 75-77.

<sup>48</sup> B. Z i e n t a r a, *Henryk Brodaty i jego czasy*. Warszawa 1997, s. 159. Obliczono, że w Zindlu łan wynosił 11,50 ha – por. H. K l e i n e r, *Zusammenfassung der von mir gesammelten Unterlagen von der geschichtlichen Entwicklung und Besiedlung Schlesiens, besonders von dem Dorf Pindel Kreis Brieg Nieder. – Mittelschlesien*. Simbach 1995, s. 14.

<sup>49</sup> Pojęcie „lokacja na prawie niemieckim” (*locatio iure Teutonico*) nie zawsze związane było z osadzeniem kolonistów, natomiast zawsze oznaczało nadanie wsi przywilejów osadniczych związanych z tym prawem, przywiezionych niegdyś przez przybyszów niemieckich. Zawierało ono pierwiastki flamandzkie i frankońskie.

Miejscowość otrzymała również wszystkie instytucje potrzebne do samodzielnej działalności, jak: sołectwo i związany z nim samorząd, sądownictwo i własny kościół, który zapewne został wzniesiony kosztem miejscowych chłopów. Za powstaniem parafii równocześnie z wsią niwową<sup>50</sup> przemawia fakt, iż już na początku XIV w. (1318) istniał tu kościół, którego rektorem był Marcin. Mimo braku dokumentu lokacyjnego istnieją inne dowody pośrednie, świadczące o fundacji słowiańskiej Młodoszowic na prawie niemieckim. Są to: 1. Zmiana nazwy wywodzonej od mieszczan wrocławskich i brzeskich zajmujących się lokacją wsi. 2. Regularny układ przestrzenny zabudowy. 3. Centralne położenie wsi w obrębie posiadanych pól.

Topografia terenu wskazuje na przemyślaną lokację osady wiejskiej. Na płaskim, najwyżej położonym miejscu (ok. 170 m n.p.m.), rozplanowano zabudowania lokowanego Zindla. Takie usytuowanie z góry porządkowało stosunki wodne w obrębie wsi. Ośią układu przestrzennego Młodoszowic jest trakt prowadzący z Oławy do Grodkowa. Na przełomie XIX i XX wieku przebudowano tę drogę, prostując linię jej przebiegu, wskutek czego miejscowość znalazła się obok głównego szlaku. Ten stan rzeczy spowodował wybudowanie nowej karczmy przy bitej szosie. Natomiast stare karczmy zadawały się z reguły obecnością miejscowych konsumentów. Jeszcze na współczesnej mapie topograficznej – na co trzeba zwrócić uwagę – wyraźnie widoczne są zasadnicze elementy średniowiecznego planu. Pierwotny plan nawsia – wspólnego placu, wzdłuż którego na przeciwległych podłużnych bokach wytyczono kolonistom poszczególne zagrody – mierzył około 800 m długości i 75 m szerokości. Za ogrodami przyległymi do zagród przeprowadzono dwie drogi równoległe do osi podłużnej całego założenia wiejskiego. Aby uzyskać tak sprawiedliwy efekt podziału działek budowlanych, od centralnej osi leżącej na kierunku północ – południe odmierzano około 145 m na wschód i tyleż samo na zachód. Oczywiście w miernictwie posługiwano się tamtejszymi miarami długości: łokciami bądź łańcuchami. Wspomniane drogi miały charakter gospodarczy, ułatwiały one bowiem gospodarzom poruszanie się ze sprzętem i płodami. Miały także znaczenie sanitarne (*Seuchenweg*), ponieważ tędy przepędzano zwierzęta z jednej wsi do drugiej. Prawie w centralnym miejscu siatki osadniczej średniowiecznego Zindla usytuowano kościół, będący okazałą budowlą. Poza tym założono kilka sadzawek, które widnieją na przedwojennej mapie. Z czasem na wspólnym placu pojawiły się inne zabudowania. Niewykluczone, że mogła stanąć tam szkoła lub dom kościelnego skryby, poprzednika późniejszego nauczyciela albo plebana. Kościół wraz z przylegającym cmentarzem otoczono kamiennym murem, pełniącym funkcje sakralne a zarazem obronne. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej (1914-1918) wzniesiono przed murem świątyni, od jej strony połu-

<sup>50</sup> B. Z i e n t a r a, *Henryk Brodaty i jego czasy*, s. 197-198.

dniowej, pomnik upamiętniający tutejszych wojaków poległych na licznych frontach. Po 1945 roku stanowił on symbol niechęcianego dziedzictwa, toteż z inicjatywy lokalnego aktywu partyjnego został usunięty z pejzażu wsi, ale nie z historii. Począwszy od około połowy XVIII wieku na wspólnym placu zaczęto budować dodatkowe budynki, zwykle dla uboższych mieszkańców wsi. Z czasem na parceli usytuowanej na północ od kościoła zlokalizowano budynek szkolny (1838). Wraz z procesem budowlanym wyłoniły się współczesne drogi, których przebieg ma kształt wrzecionowaty, jakże charakterystyczny dla dolnośląskich wsi. Ich główny odcinek, położony na wschód od kościoła, nazywano *Dorfstraße*, natomiast drogę przeciwną od południa *Die Kleine Seite*. U zbiegu tych dróg, na północnym krańcu nawsia stała gospoda; podobnie było po przeciwnej stronie wsi.

### b. Kościół parafialny

Posiadamy o nim pierwszą wzmiankę pochodzącą z 1318 roku<sup>51</sup>. Zadekowany go św. Marcinowi, popularnemu patronowi śląskich parafii. Ceglana bryła jednonawowej budowli<sup>52</sup>, która dotrwała do naszych czasów, posiada styl późnogotycki. W ciągu wieków przeprowadzono tu szereg remontów: w 1591, 1655, 1900 i 1936 r. Podczas ostatnich prac konserwatorskich odkryto nad chórem obecność polichromii mistrzów szkoły brzeskiej z końca XVI w. W roku 1809 został obniżony dach nad nawą, a następnie podwyższony w latach osiemdziesiątych XX stulecia. Nawa świątyni jest przykryta płaskim stropem; od wschodu przylega do niej węższe i niższe dwuprzęsłowe prezbiterium, zamknięte trójbocznie i sklepione krzyżowo – żebrówo. Żebra są profilowane, polichromowane, spoczywające na kamiennych wspornikach o dekoracji maswerkowej. Od strony północnej prezbiterium przylega kwadratowa zakrystia, zaś od południa nawy gotycka kruchta z manierystycznym szczytem – obie dobudówki sklepione kolebkowo. Kościół jest oskarpowany. Od zachodu obiektu sakralnego znajduje się kwadratowa wieża (zapewne z 1526 roku), zwieńczona ośmioboczną iglicą, z trójkątnymi sterczynami w narożach u podstawy; jej wysokość wynosi 40 m.

We wnętrzu świątyni dominuje prospekt organowy z 1722 r. Przed remontem z lat osiemdziesiątych XX w. istniał drewniany chór muzyczny z około 1725 r., połączony z typowymi dla dawnych kościołów protestanckich emporami (nadwieszonymi galeriami), biegnącymi wzdłuż ścian nawy.

<sup>51</sup> H. Neuling, *Schlesiens ältere Kirche und kirchliche Stiftungen nach ihren frühesten urkundlichen Erwähnungen. Ein Beitrag zur schlesischen Kirchengeschichte*. Breslau 1884, s. 144: "Zindel bei Brieg. Pfarrk. St. Martini, E. P. II. 164. Im Zinsregister des Erzpriester Gabriel von Rimini von 1318 wird Martinus rector ecclesie in Cindal erw., M. P., I. 141."

<sup>52</sup> H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien. II. Die Landkreise des Reg.-Bezirks Breslau*. Breslau 1889, s. 367.

Późnobarokowa ambona z początku XVIII wieku została usunięta. Nie zachowały się również stalle i ławy z XVIII stulecia. Dotrwały do naszych czasów kamienna chrzcielnica z XVI w. oraz nastawa ołtarzowa. W ołtarzu znajduje się rzeźbiony późnogotycki tryptyk z 1495 r. z następującymi przedstawieniami: główna część ołtarza - MB z Dzieciątkiem między św. Katarzyną i Barbarą; skrzydło lewe – św. Małgorzata, skrzydło prawe – Dorota, predella – Izajasz, Dawid, Zachariasz i Jeremiasz<sup>53</sup>.



Fot. 1. Wnętrze świątyni w Młodoszowicach, [www.wroclaw.hydral.com.pl](http://www.wroclaw.hydral.com.pl)

W kościele młodoszowickim na uwagę zasługują dzwony. Jeden z nich pochodzi z roku 1428, co potwierdza następująca informacja: „Einen ziemlichen Beweis davon giebt die Mönchschrift, die noch heutigs Tags auf der hiesigen grossen Glocke also zu lesen ist: ‘Anno Domini M.C.C.C.C. Vigesimo Octavo Fusa est (sc. haec Campana) in honorem Mariae Virginis’<sup>54</sup>. W rzeczywistości świątynia miała trzy dzwony. Dwa: średni i najmniejszy, musiano podczas wojny odstawić do Hamburga na cele wojenne. Jednak nie uległy one przepięciu na amunicję, lecz na Wielkanoc w 1952 r. znalazły się w kościołach w Dolnej Bawarii. Pierwszy z nich wydzwania chwałę Bożą w Neukirchen

<sup>53</sup> *Zabytki sztuki w Polsce. Śląsk*. Wyd.: E. Badstübner, G. Gajewski, D. Popp, A. Tomaszewski, D. v. Winterfeld. Warszawa 2006, s. 575-576.

<sup>54</sup> S.J. Ehrhardt, *Presbyterologie des evangelischen Schlesiens*, s. 164; R. Kirchner, *Mein Heimatdörflein Pindel*. Wspomnienia z 1962 r. (?) byłego mieszkańca Zindla (w prywatnym zbiorze autora).

k. Coburga, drugi w Günzburgu nad Dunajem, trzeci (największy i pozostawiony na miejscu) wzywa wiernych na modły w Młodoszowicach<sup>55</sup>, nosi nazwę Maria i ma ciężar 600/700 kg. Jak wspominają byli mieszkańcy Zindla – dzwonił on w południe każdego dnia oraz na ślub, ponadto wybijał równe godziny. W czasie wojny był nieczynny. Po raz ostatni słyszano jego wierny dźwięk za sprawą kościelnego Hermanna Daniela, gdy „zindlerzy” w kolumnie opuszczali wieczorem 25 stycznia swoją rodzinną wieś. Drugi dzwon Józef dzwonił niegdyś w soboty w obiad i na chrzty. Waży 240 kg. Trzeci dzwon bezimienny, o ciężarze 120 kg, został odlany w 1783 r. w warsztacie Jana Jerzego Kriegera we Wrocławiu<sup>56</sup>.



Fot. 2. Kościół w Młodoszowicach. [www.wroclaw.hydral.com.pl](http://www.wroclaw.hydral.com.pl)

### c. Parafia

Zamieszczone niżej dane pochodzą z lat dwudziestych XX w z ewangelickiego schematyzmu. Warto je przybliżyć. Zindel jest wtedy złączony ad-

<sup>55</sup> H. M a t r i c k e, *Prähistorische Funde in Zindel* – wspomnienie z grudnia 1962 r. byłego mieszkańca Zindla (w prywatnym zbiorze autora).

<sup>56</sup> H. K l e i n e r, *Zusammenfassung...*, s. 19-20. Niektóre dane są niecisłe, dlatego trzeba było z nich zrezygnować

ministracyjnie i kościelnie z Bąkowem, liczy 540 mieszkańców. Informacje pogrupowano wg następującego schematu:

I. Młodoszowice (*Zindel*) należą do powiatu brzeskiego, mieszka w nich 521 ewangelików i 19 katolików. We wsi jest kościół, ewangelicka szkoła z dwoma nauczycielami, z których jeden jest organistą. Na miejscowym ewangelickim cmentarzu chowani są też zmarli z pobliskiego rejonu leśnego *Hochwald*, gdzie mieszka 5 ewangelików i 3 katolików. W sąsiedniej Kolnicy (*Lichtenberg*<sup>57</sup> – powiat grodkowski) mieszkało jedynie 4 ewangelików i aż 600 katolików. Był tam kościół katolicki, katolicka szkoła z dwoma nauczycielami i katolicki cmentarz.

II. Stan posiadania: 1. własność Kościoła: budynki kościelne i cmentarz; 2. własność parafii: a) nieruchomości rolne położone w Bąkowie: rola uprawna 58,25 ha, łąki 8,25 ha, z czego 3 ha klasy II, 17 ha klasy III, 30,20 ha klasy IV, 16,30 ha klasy V, b) budynek plebanii z obiektami towarzyszącymi, stan techniczny – zły (wzniesiony w 1766 roku, wyremontowany w 1892, od 1913 wynajęty). 3. uposażenie związane z posadą organisty: a) grunty: rola 14,438 ha klasy III/IV i łąka 1,672 ha klasy III/IV, b) budynki: budynek kościelnego (*Küsterschulhaus*).

III. Sposób zorganizowania zarządu parafii (*Verfassung*): 5 starszych (*Ältesten*) i 12 członków rady (*Gemeindevorordneten*), patronat państwowy;  $\frac{2}{3}$  obciążenia budowlane<sup>58</sup>.

IV. Nabożeństwa, zwłaszcza pasyjne: latem i zimą w piątki o godz. 8.00/8.30; dziesięć piątkowych nabożeństw pasyjnych.

V. Organizacje kościelne z podaniem ilości członków: Koło Rodziców (*Elternbund*), Koło Ewangelików (*Evangelischer Bund*).

VI. Dane statystyczne z 1924 r. (wspólnie dla Bąkowa i Młodoszowic): ochrzczonych 25 (dwoje z małżeństw mieszanych), bierzmowanych 20, zmarłych 7, uczestniczących we Mszy św. 598.

VII. Dane personalne duchownego: pastor Erich Kraft, ur. 16 III 1882 r. we Wrocławiu; syn radcy księgowego (*Rechnungsrat*); absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego; ordynowany 23 II 1910 r. we Wrocławiu; ożeniony 15 II 1912 r.; dwoje dzieci; siedziba parafii Bąków (w tutejszej parafii od 1911); konto bankowe: Wrocław 755 59.

VIII. Dane historyczne: Wezwanie kościoła: św. Marcin; wzmiankowany w 1318 r. Kościół nowo wybudowany w 1526 (raczej rok ukończenia wieży); wzniesiony z cegły, późnogotycki; najstarszy (największy) dzwon z 1428 r. Pulpit, jak w Bąkowie, z żelaznej blachy z wyciętym podwójnym orłem au-

<sup>57</sup> Katolicy z Zindla uczęszczali do najbliższego kościoła w Kolnicy, bo ta miejscowość leżała na terenie księstwa biskupiego i dominował w niej żywioł katolicki – uwaga autora.

<sup>58</sup> Zapewne chodzi tu o stopień zadłużenia kasy parafialnej z związku z remontami i inwestycjami budowlanymi.



striackim. Ołtarz – tryptyk późnogotycki z roku 1495; (treść tryptyku została omówiona wyżej); jego gruntownej renowacji dokonano w 1900 roku. Kościół Reformowany 1534 (i taki pozostał do 1945 r.). W 1913 r. złączony kościelnie z Bąkowem. – Kronika wojenna: 27 poległych; prospekt organowy; dzwon skonfiskowany (podczas pierwszej wojny światowej) i ostatnio oddany; tablica pamiątkowa w kościele; pożyczka wojenna w wysokości 5300 marek<sup>59</sup>.

Protestancki okręg w powiecie brzeskim, do którego też należał Zindel, w 1927 r. posiadał 33 wsie (zob. Tab. 3).

Tabela 3. Okręg kościelny Brzeg w 1927 r.

L.p.	NAZWA PARAFII (niektóre wsie występują wspólnie pod kierownictwem jednego pastora)		Pierwsza wzmianka o kościele
1	BAKÓW	<i>BANKAU</i>	pocz. XIV w.
	MŁODOSZOWICE	<i>ZINDEL</i>	1318/1319
2	CZESKA WIEŚ	<i>BÖMISCHDORF</i>	1335
	JANKOWICE WIELKIE	<i>GROß-JENKWITZ</i>	1483
3	BRZEG	<i>BRIEG</i>	1279
4	LUBSZA	<i>GROß-LEUBUSCH</i>	1631
5	STRZELNIKI	<i>JÄGERNDORF</i>	1376
	KRUSZYNA	<i>SCHÖNAU</i>	1325
6	KURZNIE	<i>KAUERN</i>	1345
	KARŁOWICE	<i>KARLSMARKT</i>	1500
7	PRZYLESIE	<i>KONRADSWALDAU</i>	1376
	OBÓRKI	<i>SCHÖNFELD</i>	1335
8	KRZYŻOWICE	<i>KREISELWITZ</i>	1376
	GIERSZOWICE	<i>GIERSDORF</i>	1300
9	ŁUKOWICE BRZESKIE	<i>LAUGWITZ</i>	1347
	BIERZÓW	<i>BÄRZDORF</i>	1335
10	LIPKI	<i>LINDEN</i>	1303
	BRZEZINA	<i>BRIESEN</i>	1316
11	LEWIN BRZESKI	<i>LÖWEN</i>	1312
12	ŁOSIÓW - RÓŻYNA	<i>LOSSEN-ROSENTHAL</i>	1255
13	MAKOSZYCE	<i>MANGSCHÜTZ</i>	1297
14	MICHAŁÓW	<i>MICHELAU</i>	1276

<sup>59</sup> *Silesia Sacra. Historisch – statistisches Handbuch über das evangelische Schlesien*. Görlitz 1927, s. 94-95.

L.p.	NAZWA PARAFII (niektóre wsie występują wspólnie pod kierownictwem jednego pastora)		Pierwsza wzmianka o kościele
15	MAŁUJOWICE	<i>MOLLWITZ</i>	1288
	ZIELEĆCICE	<i>GRÜNINGEN</i>	1305
16	PEPICE	<i>PAMPITZ</i>	1334
17	POGORZELA	<i>POGORELL</i>	1273
18	SZYDŁOWICE	<i>SCHEIDELWITZ</i>	1352
	MICHAŁOWICE	<i>MICHELWITZ</i>	1375
19	ZWANOWICE	<i>SCHWANOWITZ</i>	1295
	PRĘDOCIN	<i>PRAMSEN</i>	1310
20	STOBRAWA	<i>STOBERAU</i>	1408
21	CZEPIELOWICE	<i>TSCHÖPLOWITZ</i>	1318
	KOŚCIERZYCE	<i>GROß-NEUDORF</i>	1302

Podstawa źródłowa: *Silesia sacra: historisch-statistisches Handbuch über das evangelische Schlesien*, Görlitz 1927, s. 93-113.

Sama parafia kształtowała się różnie na przestrzeni wieków. Trzeba wiedzieć m.in., że w przeszłości przez ponad 100 lat Bierzów wraz z Młodoszowicami tworzył jeden organizm parafialny. O tym fakcie czytamy: „Ehemals ist Zindel mit der Pfarr = Kirche zu Bärzdorf über 100 Jahre unter einem Geistlichen verbunden geblieben. Im Jahre 1667 ist aber, durch eine hd = here Hand eine Trennung beider Parochial = Kirchen erfolgt. Daher hat seitdem die Kirche zu Zindel weiter kein Filial noch Eingepfarrte”<sup>60</sup>. Dopiero w 1667 r. odłączono Bierzów i przyłączono go do Łukowic. Dla przybliżenia obrazu ewangelickiej parafii w Młodoszowicach poczyniono próby skompletowania listy pastorów pracujących w l.1534-1945. Jednakże naukowa kwerenda nie powiodła się stuprocentowo. Tu i ówdzie widnieją bowiem na niej znaki zapytania<sup>61</sup>. Przeto należy uzbroić się w cierpliwość, ufam, że z czasem lista pastorów zostanie uzupełniona i załączona w następnym artykule. Na uwagę zasługuje pierwsze nazwisko, mianowicie, Samuel Latochius urodził się w Raciborzu, jako predykant głosił słowo Boże w Zindlu do 1560 r., zmarł w Zwanowicach k. Brzegu w roku 1605 na stanowisku proboszcza. Jego syn, o tym samym imieniu i nazwisku, parając się poezją, napisał m. in.: *Laurifolia*

<sup>60</sup> S.J. E h r h a r d t. *Presbyterologie des evangelischen Schlesiens*, s. 164.

<sup>61</sup> T a m z e, s. 164-166.

*seu Carminum libri XII – Liść laurowy czyli Pieśni ksiąg XII* (Francof. 1601. 8) oraz *Poemata – Poematy* (Olsn. 1606. 8)<sup>62</sup>.

Tabela 4. Wykaz pastorów z ewangelickiego kościoła w Młodoszowicach

L.P.	IMIĘ I NAZWISKO (pochodzenie)	DATY (okres posługi)
1	Samuel LATOCHIUS z Raciborza	1560 - 1598
2	Mathäus ZENKNER z Nysy	1598 - 1636
3	Johann HENNEMANN z Grodkowa	1636 - 1641
4	M. George SCHOLTZ z Lwówka	1641 - 1645
5	Christian LINDNER ze Świebodzic	1645 - 1648
6	Bartholomäus SCHLEICHER z Brzegu	1648 - 1649
7	Thomas ANTHONIUS z Nysy	1649 - 1674
8	Georg ALBINUS z Gnojnej	1674 - 1711
9	Gittfried ALBINUS z Małujowic	1712 - 1758
10	Johann Christoph GAUß	1758 - 1767
11	M. Christian SENZKY	1767 - 1784?
12	Friedrich Wilhelm OBERLÄNDER	?
13	Carl Heinrich KRIEG, autor kroniki napisanej w zakończeniu drugiej księgi kościelnej.	1784 - 1825
14	?	1825 – 1848
15	Karl Julius LÖSCHKE ze Zgorzelca, autor lub współautor wielu opracowań z historii Kościoła ewangelickiego na Śląsku	1848 - 1873?
16	?	1873? – 1882
17	Paul TITTEL ze Wschowej	1882 – 1911
18	Erich KRAFT	1911 - ?
19	Hans Joachim MOERENBERG	?
20	Edmund SCHOLZ	? – 1945

#### d. Szkoła

W tym pojęciu kryje się strona materialna i ludzka problemu. Wchodzą tu w grę obiekty szkolne, jak też personel szkolny, nauczyciele i obsługa. W poruszanej kwestii dotarliśmy do kilku ciekawych informacji. Otóż obiekt szkolny<sup>63</sup> został zlokalizowany na parceli przylegającej od strony północ-

<sup>62</sup> A. K a h l e r t, *Schlesiens Antheil an deutscher Poesie: ein Beitrag zur Literaturgeschichte*. Breslau 1835, s. 22-23.

<sup>63</sup> Przez obiekt szkolny należy rozumieć budynek, w którym mieściło się zarówno mieszkanie nauczyciela, jak i pomieszczenie lekcyjne, czyli klasa.

nej do muru okalającego kościół. Powstał on w l. 1829/1830 i istnieje do dziś. W 1884 r. szkoła ewangelicka we wsi Zindel należała do Rejonowego Inspektoratu Szkolnego (*Schulinspektionsbezirk*) w Brzegu I, który obejmował 46 szkół z 6 096 uczniami. Wówczas stacja pocztowa (*Poststation*) znajdowała się w Czeskiej Wsi (*Böhmischdorf*). W miejscowej szkole uczyło się 120 uczniów w dwóch klasach. W pierwszej klasie (*I. Stuf*) na naukę poświęcano 20 godzin tygodniowo, w drugiej (*II. Stuf*) odpowiednio 12 godzin. W imieniu władz szkolnych funkcję inspektora tutejszej placówki oświatowej powierzono miejscowemu pastrowi Paulowi Tittelowi, zaś stanowisko nauczyciela i organisty Karłowi Schulzowi, absolwentowi seminarium nauczycielskiego w Ścinawie (*Steinau am Oder*)<sup>64</sup>. Szkoła z tamtego okresu mogła poszczycić się uczniowską biblioteczką złożoną z ok. 80 woluminów, szkolnej kroniki i wielu książek, wypożyczanych przez dorosłych w czasie długich zimowych wieczorów<sup>65</sup>.

W 1925 r. Zindel miał 530 mieszkańców. Duchowny mieszkał w Bąkowie (*Geistlicher in Bankau*). Według rozwiązań ewangelickich – obsługiwał obydwa świątynie w wymienionych wsiach, wszakże mających status kościołów parafialnych. W budynku byłej plebanii mieściła się ewangelicka szkoła elementarna, która miała jedno pomieszczenie klasowe, bo drugie zajmował kantor<sup>66</sup>. Związek Szkolny pełniący funkcję samorządu szkoły (*Eigentlicher Schulverband*) dysponował pięcioma głosami. Na jego czele stał Gustav Kremser. Do szkoły uczęszczała tylko miejscowa młodzież (86 uczniów, w tym 1 dziecko katolickie). Nauka odbywała się w trzech klasach. Od I I 1917 r. nauczycielem i organistą był wspomniany Gustav Kremser (ur. 1874), który wcześniej uczył od 1894 r. w Kluczborku (*Kreuzburg*), od 1899 w Brzegu. Jako nauczyciel zajmował 4 – izbowe mieszkanie o łącznej powierzchni 90 m<sup>2</sup> i miał do dyspozycji służbową działkę o pow. 23 ary. Ponadto pracował tu jeszcze inny nauczyciel, niejaki Kurt Gerlach (ur. 1899), zatrudniony w młodoszowieckiej szkole od 1 XII 1922 r., wcześniej stawiający pierwsze kroki w szkolnictwie w Brzegu (1920). Zespół nauczycielski powiększał jeszcze młody narybek (*Junglehrer*). Do niego zaliczali się: Gotthard Kremser

<sup>64</sup> *Schematismus der öffentlichen evangelischen Elementarschulen Schlesiens*. Opr. J. H e r o l d. Breslau 1884, s. 24.

<sup>65</sup> F. A n d e r s, *Historische Statistik der evangelischen Kirche in Schlesien*. Breslau 1867, s. 183-185.

<sup>66</sup> G. M a r t i c k e, *Erinnerungen und "Gedankensplitter" beim Abschauen eines alten Bildes* – wspomnienie o szkole w Zindel bez miejsca i czasu powstania maszynopisu, w którym pisze: "Das eigentliche Schulgebäude hatte nur einen Klassenraum, der andere Teil war Wohnung des Kantors. Der Lehrer auf dem Dorf wurde so angeredet, weil er gleichzeitig der Organist war" – mps w zbiorze autora.

(ur. 1902), mający już za sobą odbyty staż w Świdnicy (*Schweidnitz*) w 1922 r., oraz Ernst Gerlach (ur. 1903), uczący od 1923 r. w Brzegu<sup>67</sup>.

W 1939 r. w szkole w Zindel pracował nauczyciel Konrad Kremser, który był tam zatrudniony od roku 1932. Wtedy on posiadał 4 – izbowe mieszkanie, o pow. 92 m<sup>2</sup>, ogrzewane, z doprowadzoną instalacją elektryczną. Heinz Kraft (ur. 1909) dzielił z nim zawód nauczycielski. Do 3 – klasowej szkoły z 2 izbami lekcyjnymi (prawdopodobnie w obydwu budynkach) chodziło 84 dzieci z Zindla i nieokreślona ilość z Kolnicy (*Lichtenberg*). Gdy idzie o stan budynku szkolnego z 1829/1830 r. – według ówczesnej oceny – był dobry<sup>68</sup>. Szkoła miała na uposażeniu 8 ha ziemi i niedużą grządkę (2 ary) przy budynku szkolnym.

#### e. Kształtowanie się obwodu urzędowego Zindel<sup>69</sup>

Jak wzmiankowano wyżej, 30 I 1874 r. został utworzony obwód urzędowy (*Amtsbezirk*) Zindel nr 8, składający się z gmin wiejskich Bąkowa i Zindla oraz majątku Hochwald. Na jego czele stał przed wojną wójt w Zindlu (*Amtsvorsteher*), który kierował tymi społecznościami. Zarządzenia rządowe z 1880 i 1908 r. podtrzymywały zasadniczo dotychczasowy stan rzeczy pod względem terytorialnym, chociaż ostatni akt formułował tę kwestię w nieco zmienionej formie: „Der Amtsbezirk Zindel umfaßt die Landgemeinden Bankau und Zindel und den Gutsbezirk Kottwitz, Anteil Kr. Brieg (3 Gemeinden/Gutsbezirke).” Z kolei na mocy decyzji rządu niemieckiego z 1 II 1933 r. obwód urzędowy nr 8 został ograniczony do dwóch miejscowości: Bąkowa i Zindla. Odtąd „der Amtsbezirk Zindel umfaßt die Gemeinden Bankau und Zindel (2 Gemeinden)”. Warto jeszcze raz powtórzyć, że od 1935 r. w terminologii administracyjnej używa się słowa „gmina” zamiast „wiejska gmina.” Nie koniec na tym. 1 VI 1941 r. nastąpiło przyłączenie części gminy Zindel do gminy Przylesie (*Konradswaldau*) w obwodzie urzędowym Obórki (*Amtsbezirk Schönfeld*)<sup>70</sup>. Pod datą 1 I 1945 r. przypominano – niejako dla uniknięcia nieporozumień – wielkość obwodu Zindel: „Der Amtsbezirk Zindel umfaßt die Gemeinde Bankau und Zindel (2 Gemeinden). Er wird zuletzt verwaltet vom Amtsvorsteher in?” Zatem obejmował on tyl-

<sup>67</sup> *Schematismus der Volksschulen Schlesiens in drei Bänden*. Wyd. J. H e r o l d, Breslau 1925, s. 77.

<sup>68</sup> Budynek szkolny istnieje, w którym mieszkają dwie rodziny. Szkoła podstawowa została zlikwidowana. Zaraz po wojnie mieszkali tam państwo Sozańscy, potem Owczarowie. Pani Teresa Sozańska i pan Jan Owczar byli nauczycielami.

<sup>69</sup> R. J e h k e, *Territoriale Veränderungen in Deutschland und deutsch verwalteten Gebieten 1874 – 1945*. Herdecke 2009, s. 12 nn.

<sup>70</sup> Prawdopodobnie chodzi tu o przyłączenie do Przylesia rewiru leśnego Hochwald z leśniczówką.

ko dwa obwody urzędowe: Młodoszowice i Bąków. Nastął czas brzemienny w skutki dla mieszkańców Zindla. Wkrótce mieli opuścić swoją ukochaną wieś i w mroźny styczeń udać się do ziemi nieznanej – do Dolnej Bawarii. Miejscowi urzędnicy musieli podejmować często niepopularne decyzje, a zwłaszcza ówczesny wójt (*Amtsvorsteher*), Paul Friedrich (od 1933), który kierował akcją uchodźstwa.

#### **f. Stosunki: własnościowe, ludnościowe, instytucjonalne**

W tej materii są różne dane, czasem w szczegółach niespójne. Skorzystajmy z informacji z lat osiemdziesiątych XVIII w. występującej u F.A. Zimmermanna: „Zündel, (Zindel), ist von Brieg 2 ½ Meile entfernt, gehöret zum Burgamt, hat eine evangelische Kirche, ein Pfarr = ein Schulhaus, 25 Bauern, welche 49 Hufen bisitzen, 19 Gärtner, 9 Häusler und 307 Einwohner”<sup>71</sup>. – „Zindel jest odległy 2,5 mili od Brzegu, podlega pod Urząd Zamkowy, ma jeden kościół ewangelicki, jedną plebanię i jeden budynek szkolny, 25 kmieci, którzy posiadają 49 łanów ziemi, 19 zagrodników, 9 chałupników i 307 mieszkańców.” Jako że Bąków z Młodoszowicami tworzył jeden obwód urzędowy warto też zacytować o nim dane: „Bankau, zum Briegschen Burgamte gehörig, liegt 2 ½ Meile von der Kreisstadt, und fasset eine evangelische Kirche, ein Pfarr = ein Schulhaus, 28 Bauern, so 47 ½ Hufe besitzen; 13 Gärtner und Häusler, eine Wassermühle und 340 Menschen.”<sup>72</sup> – „Bąków, związany [administracyjnie] z Urzędem Zamkowym w Brzegu, leży w odległości 2,5 mili od miasta powiatowego, ma jeden ewangelicki kościół, jedną plebanię i jeden budynek szkolny, 28 kmieci, którzy posiadają 47 ½ łanu ziemi; 13 zagrodników i chałupników, jeden młyn wodny i 340 mieszkańców”.

Według spisu przeprowadzonego 3 XII 1864 r. Zindel liczył wtedy 627 ludzi. We wsi znajdowało się 110 domów i 4 budynki, w których prowadzono działalność rzemieślniczą – wszystkie te obiekty były obciążone podatkiem. Pozostałe budynki w liczbie 124 nie podlegały opodatkowaniu. Całkowita powierzchnia ziemi wynosiła 3637, 14 morgi [928, 64 ha]<sup>73</sup>. Średnio od morgi płacono 64 srebrnych groszy podatku<sup>74</sup>. Gdy idzie o bonitację gleby w Zindlu, to nie występuje rola I i II klasy. Natomiast pozostałe układają się następują-

<sup>71</sup> F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*. T. 1. Brieg 1783, s. 100; J.A. Weigel, *Geographische, naturhistorische und technologische Beschreibung des souveränen Herzogthums Schlesien*. T. 3: *Fürstenthümer Münsterberg und Brieg*. Berlin 1801, s. 148-149.

<sup>72</sup> F.A. Zimmermann, *Beyträge...* s. 93.

<sup>73</sup> *Die Ergebnisse des Grund- und Gebäudesteuerveranlagung im Regierungsbezirk Breslau*. Hrsg. vom Königlichen Finanzministerium. Berlin 1868, s. 18-25.

<sup>74</sup> W Prusach przed 1870 r. obowiązywała jednostka monetarna w systemie trójstopniowym: 1 Thaler = 30 Silbergroschen, 1 Silbergrosch = 12 Pfennige.

co: III – 1476, 71 mrg, IV – 1034, 83 mrg, V – 495, 05 mrg, VI – 57, 47 mrg, VII – 10, 11 mrg.<sup>75</sup>

Jeszcze niektóre dane z roku 1905: nazwa gminy – Zindel; ogólna powierzchnia ziemi – 932,1 ha (areal nie ulega zmianie, różnice mieszczą się w błędach pomiarów geodezyjnych); obciążenia podatkowe przypadające na 1 ha – 25,56 marki; budynki mieszkalne (zamieszkałe) – 96; inne obiekty mieszkalne, jak szopy, namioty, wozy – 1; gospodarstwa domowe z 2 lub więcej osobami – 128; pojedyncze gospodarstwa domowe – 31; liczba mieszkańców (ogółem) – 586, w tym: mężczyzn – 273, [kobiet – 255]; liczba ewangelików (ogółem) – 528, w tym: niemieckojęzycznych – 527, niemieckojęzycznych i nie tylko – 1; katolicy (ogółem) – 58, w tym niemieckojęzycznych – 55 i polskojęzycznych – 3<sup>76</sup>.

W przedwojennym Zindlu mieszkało 553 osoby w 155 gospodarstwach domowych. Rada gminy (*Gemeinderat*) składała się z 8 członków. Przewodniczył jej wójt (*Bürgermeister*) Paul Friedrich, który dysponował aparatem telefonicznym (tel. nr 17), podłączonym do pocztowej centrali telefonicznej w Przylesiu (*Konradswaldau*), gdzie był też okręg policyjny (*Gendarmeriebezirk*). Wieś miała jeszcze inne instytucje, jak: podstawową komórkę organizacyjną NSDAP, podporządkowaną kierownictwu partyjnemu w Brzegu, wspomnianą wcześniej szkołę ludową (*Volksschule* – nauczyciel Klose), prowadzoną w ramach miejscowego związku szkolnego (*Schulverband*) oraz urząd stanu cywilnego (*Standesamt*)<sup>77</sup>. Reprezentował go Ludwig Klippe (zm. 1945). Funkcję honorową męża zaufania pełnił sołtys Herbert Marticke (*Heimatortsvertrauensmann – Erbbesitzer* +). We wsi istniał chór męsko – żeński (*Gesangverein*) i działała ochotnicza straż pożarna (*Freiwillige Feuerwehr*) oraz koło kombatanckie.

Ciekawych wiadomości z lat trzydziestych można było zaczerpnąć z książki adresowej właścicieli ziemskich. Otóż zostało wymienione dziedziczne sołectwo, mające 120 ha ziemi, które od 1910 roku stało się własnością rodziny Herberta Marticke, byłego nadporucznika rezerwy (*Oberleutnant der Reserve außer Dienst*). Sołtys parał się hodowlą bydła nizinnego, uprawą buraków cukrowych. Posiadał akcje w cukrowni strzelińskiej, w spółdzielni mleczarskiej w Bąkowie i w płatkarni w Grodkowie. Cieszył się powszechnym poważaniem. Oprócz Herberta Marticke, do większych gospodarzy zaliczali się następujący rolnicy:

<sup>75</sup> *Die Ergebnisse der Grund...*, s. 18.

<sup>76</sup> Dane pochodzą ze spisu ludności przeprowadzonego w 1905 r., które opublikowano w: *Gemeindelexikon für das Königreich Preußen ...* Berlin 1908.

<sup>77</sup> *Alphabetisches Verzeichnis der Stadt – und Landgemeinden im Gau Niederschlesien mit den dazugehörigen Ortsteilen, Kolonien, Siedlungen usw.* Dresden [circa 1939], s. 247.

gospodarstwo - majątek	Oswald Müller	50,00 ha
gospodarstwo - majątek	Max Überschar	49,15 ha
gospodarstwo nr 50	Richard Gerlach	38,00 ha
gospodarstwo nr 9	Erben Überschar	43,00 ha
gospodarstwo nr 53	Albert Broiler	31,00 ha
gospodarstwo nr 42	Richard Schlosser	33,00 ha
gospodarstwo nr 16/17	Bruno Gerlach	37,00 ha
gospodarstwo nr 37	Oswald Kober	35,00 ha
gospodarstwo nr 40	Karl Müller	33,00 ha
gospodarstwo nr 2	Eli (Elizabeth) Metzner	34,00 ha
gospodarstwo nr 44	Emil Broiler	24,00 ha
gospodarstwo nr 45	Robert Kleiner	24,00 ha
gospodarstwo nr 15	Julius Franzke	26,00 ha
gospodarstwo nr 52	Adolf Schwarzem	16,50 ha
gospodarstwo nr 14	Reinhold Franzke	22,00 ha
gospodarstwo nr 19	Gustav Franke	19,50 ha
gospodarstwo nr 20	Wilhelm Franzke	19,00 ha

W 1939 r. całkowita powierzchnia wsi Zindel wraz z polami, nie ulegała w ciągu wieków zmianie i wynosiła ok. 932 ha. Grupa powyższych 18 właścicieli gospodarstw rolnych posiadała 654,15 ha, czyli 70% areału. Reszta ziemi znajdowała się w rękach drobnych gospodarzy<sup>78</sup>.

Zindel, jako typowo rolnicza wieś, odległa 15 km od Brzegu i 10 km od Grodkowa, radziła sobie dobrze z usługami rzemieślniczymi. Wśród tamtejszej społeczności w 1927 r. działali następujący rzemieślnicy i handlowcy:

Duschek Fritz	sklep	<i>Warenhaus</i>
Friedrich Paul	kołodziej	<i>Stellmachmeister</i>
Gebhardt Julius	kowal	<i>Schmiedemeister</i>
Gebhardt Robert	młynarz	<i>Müllermeister</i>
Hilbich Richard	krawiec	<i>Schneidermeister</i>
Hillebrand August	rymarz	<i>Sattlermeister</i>
Kienast Robert	piekarz	<i>Bäckermeister</i>
Klose Karl	szewc	<i>Schuhmachermeister</i>
Kopatschek Marie	sklep kolonialny	<i>Kolonialwaren</i>

<sup>78</sup> *Schlesische Güter – Adreßbuch*. Breslau 1937, s. 55.



Maywald Hermann	gospoda	<i>Gastwirtschaft</i>
Meisner Fritz	sklep kolonialny	<i>Kolonialwaren</i>
Nippert Oskar	rzeźnik	<i>Fleischermeister</i>
Nitsche Oswald	szewc	<i>Schuhmachermeister</i>
Reichert Hugo	właściciel młocarni	<i>Dreschmaschinenbesitzer</i>
Reichert Paul	kowal	<i>Schmiedemeister</i>
Seidel Otto	gospoda	<i>Gastwirtschaft</i>
Wabnitz Max	kowal	<i>Schmiedemeister</i>
Wohlfahrt Erich	właściciel młocarni	<i>Dreschmaschinenbesitzer</i>

W tym czasie wójtem gminy (*Gemeindevorsteher*) był Paul Franzke (do 1933). Wieś od 1913 r. miała prąd elektryczny (zmienny: siła – 500 V, światło – 220 V) dostarczany przez firmę *Elektrizitätswerk Schlesien (Tschechnitz)*. Mając energię elektryczną, można było wykorzystać maszyny w gospodarstwach rolnych, żarówkę do wyeliminowania kopczącej lampy i oświetlenia domowych i użyteczności publicznej pomieszczeń<sup>79</sup>. Aby ludziom żyło się lepiej, założono kasę oszczędnościowo – pożyczkową (*Spar- und Darlehnskasse*). Słowem, mieszkańcom nie brakowało pomysłów. Technika wkraczała na wieś. Pojawiły się silniki elektryczne wykorzystywane m.in. przy hydroforach, młocarniach; tu i ówdzie spotykano centralne ogrzewanie oraz pierwsze egzemplarze ciągników<sup>80</sup>. Zintensyfikowała się uprawa roślin przemysłowych. Buraki cukrowe odstawiano do Łukowic (*Laugwitz*), gdzie była stacja kolejowa, odległa zaledwie 7,5 km od Młodoszowic. Młodzi mężczyźni wyjeżdżali do różnych prac w Brzegu i Wrocławia albo zatrudniali się przy budowie pobliskiej autostrady. Zindel jako typowo rolnicza wieś, która nie załowała na co dzień swym mieszkańcom licznych zajęć, ale też oferowała im niemało niepowtarzalnych uroków. Nic więc dziwnego, że po tylu latach rozłąki byli młodoszowiczanie ciągle wracają myślą do swojego *Heimatdorfu* z taką nostalgią i rozrzewnieniem. Wielu z nich z uczuciami przepelnionymi gorącym umiłowaniem rodzinnych stron odeszło do Pana.

<sup>79</sup> *Amtliches Adressbuch der Provinz Niederschlesien für Industrie, Handel, Gewerbe*. Breslau 1927, s. 216.

<sup>80</sup> Według opowiadań z lat siedemdziesiątych XX w. powojennych mieszkańców Młodoszowic: Kazimierza Szumnego +, rolnika, oraz Józefa Kozośwista, rolnika i równocześnie długoletniego komendanta miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej (OSP), w 1945 roku, kiedy przyjechali pierwsi repatrianci, zastali we wiosce dwa ciągniki. Może to były 28 - PS – Buldogi - 1926, a może traktory jeszcze nowszej generacji.

Tabela 5. Ilość mieszkańców Młodoszowic w l. 1783-1941

DATA	ILOŚĆ MIESZKAŃCÓW			ŹRÓDŁO INFORMACJI
	ewangelicy	katolicy	razem	
1783	-	-	307	F.A. Zimmermann, <i>Beyträge zur Beschreibung von Schlesien</i> , I Bd., Brieg 1783, s. 100.
1840	514	16	530	J.G. Knie, <i>Alphabetisch-statistisch-topographisches Handbuch Übersicht des... Herzogthums Schlesien...</i> , Breslau 1845, s. 776.
1867	609	24	633	F. Anders, <i>Historische Statistik der evangelischen Kirche in Schlesien</i> , Breslau 1867, s. 183.
1868	-	-	627	<i>Die Ergebnisse der Grund- und Gebäudesteuerveranlagung im Regierungsbezirk Breslau</i> , Berlin 1868, s. 18.
1895	598	15	613	<i>Schematismus des Bisthums Breslau und seines Delegatur-Bezirks für das Jahr 1895</i> , s. 52
1905	528	58	586	<i>Gemeindelexikon für das Königreich Preußen, Heft 6, Schlesien</i> , Berlin 1905.
1927	-	-	540	<i>Amtliches Adressbuch der Provinz Niederschlesien für Industrie, Handel, Gewerbe</i> , Breslau 1927,
1927	521	19	540	<i>Silesia sacra: historisch-statistisches Handbuch über das evangelische Schlesien</i> , Görlitz 1927, s. 94
1939	-	-	553	<i>Alphabetisches Verzeichnis der Stadt- und Landgemeinden im Gau Niederschlesien mit den dazugehörigen Ortsteilen, Kolonien, Siedlungen usw.</i> , Dresden [ca. 1939], s. 247.
1941	-	-	533	<i>Schlesisches Ortschaftsverzeichnis. Teil 1</i> , 13 Aufl., Breslau 1941, s. 421.

### g. Wypędzenie. Uciezka

„Nasz wójt, Paul Friedrich – wspomina jedna z mieszkanki Zindla – został wezwany w niedzielę 21 I 1945 r. do Brzegu przez tamtejsze władze powiatowe. Żeby nie narażać się na dyskomfort jazdy w pojedynkę, poprosił mojego ojca o współtowarzyszenie. Pojechali więc rowerami razem. Tam otrzymali zaklejoną i opieczętowaną kopertę. Mieli ją otworzyć dopiero wtedy, kiedy przyjdzie stosowny rozkaz z powiatu. Ale mój ojciec, powodowany niezmierną ciekawością i niepokojem, zdecydował się odkleić list w Zindlu na własne ryzyko. Zawierał on instrukcję ewakuacji wsi w ciągu dwóch godzin (sic!),

licząc czas od chwili otrzymania nieludzkiego polecenia. Ojciec wraz z panem Schwarzerem oraz naszym sąsiadem Karolem następnego dnia przeliczyli konie i zaprzęgi, rozdzielili furmanki i nakazali mieszkańcom pakować się czym prędzej. Dzięki wcześniejszej informacji ewakuacja naszej wsi przebiegła dość sprawnie<sup>81</sup>. Dalej relacjonuje uciekinierka: „O godz. 22<sup>45</sup> opuściliśmy Zindel. Kolumna złożona z 70 (?) wozów ciągnęła się w nieskończoność. Kościelny Hermann Daniel dzwonił tak długo, aż ostatni wóz skrył się za Bąkowską Górką. Wszyscy mieszkańcy Bąkowa nie spali, lecz wylegli na drogę. W ich oczach pojawiły się łzy i przerażenie. To było pożegnanie, od którego pękało serce, także wydarzenie, które przechodziło ludzką wyobraźnię. Niektórzy bąkowiacy nie przeżyli tych okropnych dni<sup>81</sup>.

Droga uciekinierów była długa, wyścielona cierpieniem. Prowadziła ona do Dolnej Bawarii w mroźną i śnieżystą zimę, trwała prawie do końca marca. Na wozach jechali starcy, dzieci i chorzy, pozostali wygłodzeni człapali pieszo. W pochodzie przeważały kobiety, nielicznym mężczyznom, najczęściej niezdolnym do służby wojskowej, groził znieczeka pobór do *Volkssturmu*. Taki los zgotowali rodacy rodakom podczas próby zbudowania tysiącletniego królestwa Trzeciej Rzeszy<sup>82</sup>.

Tabela 6. Skład kolumny uchodźców z Zindla, pow. Brzeg, liczący 367 osób i 70 wozów konnych z dnia 25 I 1945 r.

L.p.	Nazwisko i imię	ilość osób	L.p.	Nazwisko i imię	ilość osób
1	Gebhardt Hanna	4	59	Körber Emma	4
2	Metzner Eli	3	60	Seidel Emilie	3
3	Exner Berta	4	61	Hausam Ruth (Lehr.)	1
4	Exner Emma	1	62	Schnoy Anna	1
5	Pliefke Margarete	2	63	Weide Max	2
6	Klose Pauline	2	64	Abend Paul	1
7	Opitz Paul	6	65	Deger Berta u. Ab. D.	5
8	Jakob Martha	3	66	Scholz Robert	3
9	Michler Martha	3	67	Kunisch Liesbeth	1
10	Kienast Emma	1	68	Mühlwinkel Martha	5
11	Sandek Paul	3	69	Ertz Jakob (?)	4
12	Mattuschek Hilde	2	70	Duschek Frieda	3

<sup>81</sup> Ucieczka z Zindla spisana przez p. Freysing (wspomnienie chyba z lat dziewięćdziesiątych XX w. znajduje się w zbiorze autora).

<sup>82</sup> W(alter) Metzner, *Meine Kinder – und Jugendjahre in Zindel*. Simbach 1995, s. 5: „Unsere Eltern die ja schon einmal einen Krieg miterlebt hatten, wußten was Krieg bedeutet. Zuerst immer große Siege, dann Tod und Armut als Abschluß, aber dismal kam es ja noch viel schlimmer.”

13	Schoefinius Martha (?)	1	71	Lakomy Paul	2
14	Joppich Erna (?)	2	72	Wolf Maria	4
15	Reiter Berta	2	73	Wohlfahrt Helene	4
16	Schiewietz Paul	4	74	Seemann August	4
17	Hanusa Agnes	3	75	Kleiner Herbert	6
18	Hermann Ida	8	76	Deger Sophia	9
19	Czwirtnia Selma	2	77	Kirchner Oskar	4
20	Winkler Gertrud	4	78	Kleiner Oswald	4
21	Franzke Reinhold	2	79	Stiller Ida/ Klose	4
22	Gerhardt Käthe (Lehr.)	1	80	Ritter Berta	1
23	Daniel Hermann	2	81	Kudell Martha	2
24	Andermann Else	2	82	Gerlach Richard	4
25	Seidel Paul	4	83	Seidel Karl	3
26	Krautwurst Ernst	3	84	Kluß Richard	2
27	Perschke u. Seeliger	2	85	Wilde Anna	7
28	Gerlach Bruno	5	86	Scholz Gertrud	1
29	Schwarz Margarete (Lehr.)	5	87	Loske Martha	2
30	Kirchner Martha	2	88	Breiler Meta	4
31	Nitsche Ida	7	89	Scheiblich Ida	2
32	Hanusa Karl	3	90	Hilbich Frieda	4
33	Stiller Frieda	5	91	Reichert Frieda	3
34	Reiter Ida	1	92	Reichert Anna	2
35	Seidel/ Enderich	2	93	Mündel Anna	2
36	Reiter Otilie	6	94	Mündel Martha	2
37	Gebhardt Emilie	4	95	Klose Emma	4
38	Sonntag Paula	3	96	Daniel Hermann (?)	1
39	Krautwurst Martha	2	97	Haverkamp, Paula (?)	3
40	Kluß Berta	4	98	Jahn Gertrud	3
41	Sonntag Ernst	5	99	Klamt Elsbeth	4
42	Nutsch Martha	4	100	Hilblich Hilde	3
43	Krowitzke Emma	2	101	Gebhardt Robert	2
44	Wohlfahrt Martha	3	102	Kudell Martha	4
45	Lappin	3	103	Reichert Martha	3
46	Siegmund/ Reiter	2	104	Bürkner Ida	4
47	Reiter Ernst	3	105	Knote Frieda	4
48	Brauns Martha	3	106	Knote Emma	1
49	Hillebrand Hermann	3	107	Michler Erwin	4
50	Stiller Emma	1	108	Eisner Margarete (?)	4

51	Winter Emma	8	109	Wuttke Marie	1
52	Gavor Frieda	2	110	Friedrich Paul	1
53	Herrmann Ida	3	111	Perschke Berta	2
54	Kornek Karl	2	112	Hillebrand Johannes	7
55	Filpe M. und Klose	6	113	Schwarzer Karl	5
56	Hartmann Georg	2	114	Raabe (?) (Brieg)	3
57	Jäschke Luise	3	115	Lakomy	5
58	Klose Ernst	4	Razem (osób)		367

Zestawienie sporządził wójt gminy Zindel Paul Friedrich.

W niniejszym opracowaniu starano się ukazać dzieje śląskiej wsi Młodoszowice w aspekcie historycznym w l. 1189-1945. W tym celu wykorzystano źródła pisane, jak również relacje ustne i wspomnienia przelane na papier. Tu trzeba liczyć się z zawodnością pamięci, niemniej jednak ma ona również wartość pewnego źródła informacji, chociażby w głównych zarysach. Nie oznacza wcale, iż informacja spisana nie może być obarczona takim czy innym błędem. We wszystkich przypadkach, bez względu na rodzaj przekazu, należy podchodzić krytycznie. Poruszoną problematykę zamknięto w trzech punktach. W pierwszym opisano lokalizację miejscowości, w drugim wykazano, że Młodoszowice w średniowieczu były cały czas własnością joannitów, a nie templariuszy, jak podaje historiografia niemiecka a za nią polska. W trzecim naszkicowano obraz wsi, kształtujący się poprzez długie wieki. Z opisu wyłoniła się wieś typowo rolnicza, położona z dala od większych skupisk miejskich.

Przed wojną (i nie tylko) wieś posiadała podstawowe instytucje, jak: kościół, cmentarz, dzwony kościelne, elementarną szkołę, kilka sklepów, wystarczającą ilość rzemieślników do zaspokojenia potrzeb w ramach miejscowego rynku usługowego, a nade wszystko większych i mniejszych gospodarzy. Ogólny areal wynosił 932 ha i nie ulegał zmianie od średniowiecza. Honorowym mężem zaufania i duchowym przywódcą był Herbert Marticke, dawny oficer pruski w stanie spoczynku, właściciel 120 – hektarowego dziedzicznego sołectwa<sup>83</sup>. Władzę na co dzień sprawował wójt Paul Friedrich. Na miejscu znajdował się urząd stanu cywilnego, natomiast poczta w Przylesiu. W okresie międzywojennym wieś stała się uczestnikiem dynamicznych przemian technicznych.

Zindel w 1534 r. przeszedł w ręce protestantów. Był czas, że do parafii należały Młodoszowice, Bąków i Hochwald (las i przyleska leśniczówka), a niegdyś Bierzów. W latach nazizmu parafia obejmowała tylko Zindel oraz

<sup>83</sup> W ramach kolektywizacji wsi w ogromnej zabudowie zorganizowano po wojnie PGR, a w budynku mieszkalnym biura dyrekcji.

Baków. Pastor rezydował w tej ostatniej miejscowości. W 1941 r. parafia (wieś) liczyła 533 osoby, wedle statystyki wszyscy byli wyznawcami luteranizmu(?). Wcześniej, gdy jeszcze mieszkali tam w diasporze katolicy, uczęszczali do pobliskiego kościoła w Kolnicy, gdzie dominował żywioł katolicki.

Wreszcie nastąpiło wypędzenie mieszkańców z Zindla i przepędzenie, wtedy do ziemi obcej – wcześniej wspomnianej – dalekiej Bawarii. Spowodowało to wylanie morza łez i wiele ofiar. Tę niedolę zgotował hitleryzm swoim obywatelom. Był to tylko nieubłagany skutek wyrzucenia Boga z przestrzeni życiowej pojedynczego człowieka tudzież całych społeczności. Dobrze, że skończył się koszmar wojny i ludzie mówiący czy to po niemiecku, czy to po polsku, mogą podać sobie ręce do zgody. Zadaniem zwykłych ludzi jest pielęgnowanie pokoju i unikanie naśladowania niektórych współczesnych polityków, skorych do waśni i przewrotności, jeśli historia ma być *fons scientiae et magister vitae*.

#### **Das Dorf Młodoszowiec (Zindel) in Jahren 1189-1945** **Zusammenfassung**

Dieser Artikel bezieht sich auf die Geschichte des Dorfs *Zindel* (1189-1945). Er umfaßt folgende Probleme: 1. Name, Lage und Verwaltungszugehörigkeit der Ortschaft. 2. Zindel als ein Ordensbesitztum. 3. Das Dorfbild von jahrhundertelangen Zindel. Anfangs hieß das Dorf *Młodoszowice*. Seine slavische Ethymologie wurde von Gründer *Młodosz – Jung, Junge* abgeleitet. Aber germanische Wortforschung stammt von der Breslauer Patrizierfamilie Cindato oder Zindel, die das Dorf zu deutschem Recht ausgesetzt hat. Zindel befindet sich zwischen zwei Städten: Brieg und Grottkau statt. Es hat günstige Bedingungen im Landwirtschaftsgebiet. Zu jeder Zeit besaß die Ortschaft 932 ha, in 1318 Jh. wurde die Kirche zum ersten Mal erwähnt als das Erbe Sancti Martini.

Man soll betonen, daß Zindel immer ein Grundeigentum der Johanniter, niemals der Tempelherren war. Das ist ganz einfach ein historischer Irrtum.

Vor dem letzten Weltkrieg gab es in Zindel verschiedene Anstalten, unter anderen: Pfarrei, Kirche (die drei Glocken hatte), Volksschule, Standesamt, Bezirksamt und Freiwillige Feuerwehr. Zindel und Bankau bildeten seit 1913 Jh die lutherische Pfarrgemeinde. Die dortigen Bewohner leiteten Läden, Werkstätten und Gasthöfe, die Bauern führten ihre Wirtschaften. Jeden Tag arbeiteten sie schwer, aber danach vermochten zu feiern. Plötzlich wurde das Glück durchgebrochen. Es folgte am 25. Januar 1945 und ein Befehl: Sofort muß man das Dorf verlassen! Der Zindeler Treck machte sich auf den Vertreibungsweg. Zu Ende kam die Geschichte von Zindel, begann die neue Zeit von Młodoszowice.

Übersetz von Mieczysław Kuriański

MAŁGORZATA WRZEŚNIAK

## FELICJANA JUNOSZY PIASKOWSKIEGO WŁOCH ZWIEDZANIE

*Pamiętnik* Felicjana Junoszy Piaskowskiego wydany we Lwowie w 1865 roku<sup>1</sup> (najpierw na łamach „Przyjaciela Domowego”, następnie w formie osobnej publikacji) dość rzadko jest wykorzystywany jako źródło przez współczesnych badaczy historii czy literatury. Wspominali go jedynie w kontekście historycznym Józef Gierowski<sup>2</sup> i Aleksandra Iwanowska<sup>3</sup> oraz Marian Chachaj<sup>4</sup>, którego omówienie pt.: *Zapomniana podróż zagraniczna (1717 – 1720) Felicjana Piaskowskiego* podejmuje problematykę przede wszystkim edukacyjnego charakteru wojażu. O postrzeganiu Włoch, włoskich miast przez polskiego peregrynanta – także Felicjana Piaskowskiego – znalazło się kilka wzmianek w opracowaniu Małgorzaty Ewy Kowalczyk *Obraz Włoch w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym osiemnastego wieku*<sup>5</sup>. Autorka ta jednak pominęła niemal zupełnie problematykę związaną ze sztuką i jej odbiorem przez polskich wojażerów. Estetyczne przeżycia podróżników z terenów Rzeczypospolitej interesowały Bronisława Bilińskiego, który i relacji Piaskowskiego poświęcił mały fragment tekstu *Viaggiatori polacchi*

<sup>1</sup> F. P i a s k o w s k i, *Pamiętnik [...] podstolego podskarbiego, majora J. K. Mości, począwszy od roku 1690*. Lwów 1865.

<sup>2</sup> J. A. G i e r o w s k i, *La Pologne et Venise au dernier siècle des deux républiques nobiliaires*. W: L. C i n i, *Venezia e la Polonia nei secoli dal XVII al XIX*. Venezia - Roma 1965, s. 136.

<sup>3</sup> A. I w a n o w s k a, *Polskie rękopiśmienne relacje podróżnicze z epoki saskiej*. W: *Staropolska kultura rękopisu*. Red. H. D z i e c h c i ń s k a. Warszawa 1990, s. 123-152.

<sup>4</sup> M. C h a c h a j, *Zapomniana podróż zagraniczna (1717 – 1720) Felicjana Piaskowskiego na tle szlacheckich peregrynacji czasów saskich*. W: *Rzeczpospolita w dobie wielkiej wojny północnej*. Red. J. M u s z y ń s k a. Kielce 2001, s. 343-360. Autor ten jako pierwszy opracował biogram Felicjana Piaskowskiego oraz ustalił daty podróży na 1717 – 1720, które błędnie podawała Iwanowska na 1714 – 1720.

<sup>5</sup> M. E. K o w a l c z y k, *Obraz Włoch w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym osiemnastego wieku*. Toruń 2005.

a *Venezia*<sup>6</sup> omawiając pobyt tego podróżnika w mieście na lagunie. Krótki ten stan badań jasno dowodzi, że *Pamiętnik* Felicjana Piaskowskiego zaczęty w 1690 r. a zawierający kompletny opis podróży do Włoch i Francji z l. 1717 – 1720 nie był przedmiotem analiz historyków sztuki pod kątem postrzegania dzieł sztuki Włoch oraz przeżyć estetycznych związanych z ich oglądem przez polskiego podróżnika w pierwszej połowie XVIII w.

\*\*\*

Kiedy Felicjan Junosza Piaskowski (ur. w Łucku w 1690 r.), nie ukończywszy żadnych szkół w roku 1708 został paziem na dworze Jerzego Dominika Lubomirskiego<sup>7</sup>, dostrzegł swoje braki w edukacji: „Dwór mi otworzył oczy – pisał – co to być człowiekiem, a bez nauki nazywać się nim trudno”<sup>8</sup>. Zaczął więc intensywnie pracować nad swoim wykształceniem. Po sześciu latach służby, przepisywaniu różnych pism i diariuszy sejmowych Piaskowski zapragnął nauczyć się obcego języka, a skoro jego chlebodawca nie zamierzał go wysłać do szkół, postanowił sam zatroszczyć się o wykształcenie. Ok. roku 1714, dzięki wstawiennictwu brata Ludwika, udało mu się zapewnić sobie miejsce w orszaku młodego Jana Małachowskiego wojewodzica poznańskiego, z którym w roku 1717 ruszył w obce kraje. Opis podróży włoskiej i francuskiej skreślony przez Piaskowskiego jest więc przede wszystkim rejestrem edukacyjnego wojażu odbytego przez Małachowskiego (i Piaskowskiego) pod opieką wychowawcy, profesora Akademii Krakowskiej i jej późniejszego rektora – Marcina Waleszyńskiego. Pamiętnik tego zagranicznego wojażu ma typowy układ chronologiczno – geograficzny i niewiele się różni od podobnych tekstów z XVI i XVII w., ani pod względem układu, ani treści. Piaskowski, tak jak to czynili jego poprzednicy, zapisuje najczęściej nazwę miasta z odległością w milach od poprzedniego, notuje kilka uwag na temat fortyfikacji a następnie poświęca kilka słów „rzeczom widzenia godnym”, wśród których obok poloników często wspomina o dziełach architektury i plastyki, nie opisując ich jednak zbyt dokładnie. Analiza zapisków Piaskowskiego wskazuje, że autor pamiętnika nie korzystał z historycznych opracowań, ani przewodników po Italii, choć wiadomo, że je kupował. Jego opisy dzieł sztuki włoskiej mają raczej charakter inwentaryzatorski nie poparty głębszymi przemyśleniami, studiami czy fachową lekturą. Widać tutaj wyraźnie, że Piaskowski ruszył

<sup>6</sup> Br. B i l i Ń s k i, *Viaggiatori polacchi a Venezia nei secoli XVII – XIX*, w: L. C i n i, *Venezia e la Polonia...*, s. 341-417.

<sup>7</sup> J. A. G i e r o w s k i, *Lubomirski Jerzy Dominik h. Szreniawa (ok. 1665-1727)*. W: PSB, t. 18: 1973, s. 20-21.

<sup>8</sup> F. P i a s k o w s k i, *Pamiętnik...*, s. 9.



w obce kraje bez uprzedniego przygotowania. Pobyt we Włoszech miał posłużyć poszerzeniu horyzontów i wyedukować kulturalnie młodych szlachciców, którzy regularną naukę rozpoczęli dopiero w Turynie, w roku 1718 „po jedenastu miesiącach podróży widziawszy wszystko co było ciekawego”<sup>9</sup>. Jak przekonująco dowodzi Marian Chachaj układ europejskiego wojażu Jana Małachowskiego i Felicjana Piaskowskiego powiela zalecania instrukcji wychowawczych z drugiej połowy wieku XVII. Andrzej Maksymilian Fredro i Stanisław Herakliusz Lubomirski zalecali zatrzymać się w Wiedniu, następnie zwiedzić Włochy, Szwajcarię i Niderlandy, by udać się do Paryża celem nauki szermierki, jazdy konnej, sztuki fortyfikacji i władania bronią palną. W czasie podróży zaś do obowiązków młodego szlachcica należało obserwować architekturę obronną i urzędnictwo polityczne, poznać miejscową szlachtę, uczyć się języków, w końcu obejrzyć dzieła sztuki<sup>10</sup>.

\*\*\*

Jak wyglądało polskie zwiedzanie Italii około roku 1720? Młodzi szlachcice przez Wiedeń, Innsbruck ruszyli ku włoskiej ziemi. Pierwszym wizytowanym miastem był Trydent, który nie wywarł na Piaskowskim wielkiego wrażenia: „miasto nad rzeką Adigą, przez walne tam concilium znacze bardziej, niż przez swoich kamienic strukturę. Tu każdego przejeżdżającego ciekawość prowadzi do kościoła St. Maria Majoris, gdzie się concylium odprawowało”<sup>11</sup>. Nie zwrócił tutaj podróżnik uwagi na żadne dzieła sztuki pochłonięty raczej osobliwościami odnotował jedynie istnienie: „ciała nienaruszonego od lat dwóchset kilkanaście św. Szynona, dziecięcia dwuletniego od Żydów zakłutego”<sup>12</sup>.

Następnie podróżni udali się do Werony, której urokowi już nie mógł się Piaskowski oprzeć, pisał: „miasto i piękne i obszerne, środkiem rzeką wielką Adigą podzielone, na której wspaniałe kilka murowanych mostów i wygodę ludziom i piękność miastu przydają”<sup>13</sup>. Uwagę podróżnika przykuł przede

<sup>9</sup> T a m ż e, s. 62.

<sup>10</sup> H. B a r y c z, *Andrzej Maksymilian Fredro wobec zagadnień wychowawczych*. Kraków 1948, s. 31-41. S. H. L u b o m i r s k i, *Instrukcja synom moim do cudzych krajów ode mnie wyprawionym, Teodorowi i Franciszkowi Lubomirskim w Jazdowie, d. 29 novembris A. 1699*. W: T e n ż e, *Wybór pism*. Opr. R. P o l l a k, Wrocław 1953, s. 273-278. Na temat problematyki edukacji artystycznej estetycznej i stosunku do sztuki polskich peregrynantów w XVI i XVII wieku zob. M. W r z e ś n i a k, *Roma Sancta, Fiorenza Bella, Dzieła sztuki w pamiątkach polskich podróżników do Włoch w XVI – XVII wieku*. Warszawa 2010, s. 215-243.

<sup>11</sup> F. P i a s k o w s k i, *Pamiętnik...*, s. 27.

<sup>12</sup> T a m ż e, s. 28.

<sup>13</sup> T a m ż e.

wszystkim amfiteatr, który chociaż bardzo zrujnowany wydał mu się tak ogromny iż szacował, że w swoich czterdziestu czterech rzędach może „sto tysięcy ludzi objąć”, podczas gdy obiekt ten mieści zaledwie dwadzieścia.

W drodze z Werony do Wenecji udali się jeszcze do Vicenzy gdzie zwiedzili galerię w Palazzo Leoni Montanari, dzieło architektury barokowej projektu prawdopodobnie lombardzkiego mistrza Giuseppe Marchi, powstałe po połowie XVI stulecia i ozdobione freskami o tematyce mitologicznej w 1692 r. przez Paolo Pagani. Tak o nim pisał Piaskowski: „Z Werony do Padwy mil 10, gdzie w pół prawie drogi nie można minąć Vicenzy, miasta sławnego i pięknego z największą swoją ozdobą nie z kościołów, ale z pałaców, osobiście *del Conte Montenari* w architekturze i w malowaniu najwydatniejszy”<sup>14</sup>.

Kolejnym miastem na trasie zwiedzania była Padwa: „w pięknej równinie, ściąga na się już z dała przyjeżdżających oczy. Z bliska zaś pustek swoich ukryć nie może, znaki tylko pokazując, jako kiedyś kwiknęła; jednak i teraz jest jeszcze gdzie oko obrócić, ile że ze starych ruin nowe powstały fabryki”<sup>15</sup>. Tutaj zwyczajem polskich peregrynantów, podróżni odwiedzili Akademię „na cały świat głośną z medycyny do promocji słynącą”<sup>16</sup>, kościół św. Justyny, „który wspaniałością i wyśmienitością w pośrodku Rzymu nawet stać by się nie wstydził” i kościół św. Antoniego, którego gotycka architektura zupełnie Piaskowskiemu nie przypadła do gustu<sup>17</sup>. Zwrócił tutaj jedynie uwagę na barokową kaplicę autorstwa Filippo Parodi, w której przechowywane są relikwie św. Antoniego. Notował: „kaplica jednak, gdzie ciało świętego niemała ma ozdobę, nie tylko z lamp różnej wielkości srebrnych, których przeszło czterdzieści zawsze gorejących liczy, ale i z wyśmienitych z białego marmuru skulptur. Przy tymże kościele jest ustawiczny cud w zakrystii: szczęka, podniebienie i język św. Antoniego od lat wielu żadnej korupcji nieznający, gdzie zaraz w tymże ołtarzu mleko i włosy Najświętszej Panny, krew *extimagnatibus* św. Franciszka i tak siła inszych relikwii pokazują, są widzenia godnych”<sup>18</sup>.

Najbardziej jednak przybyszowi z Polski spodobała się Wenecja. Piaskowski nie krył zachwytu: „Wenecya zadziwienia godna zbrzydziwszy sobie lądy, rozłokowała się w odnodze morskiej na 138 wyspach, przemieniwszy ulice w kanały samym tylko gondolom przystępne, a dla wygody pieszych czterystą czterdzieści dziewięć mostami przykryła kanały. Jak kanał wielki insze w piękności przechodzi, tak i na nim Ryalto nad drugie celuje. Miasto to ra-

<sup>14</sup> T a m ż e.

<sup>15</sup> T a m ż e.

<sup>16</sup> T a m ż e, s. 29.

<sup>17</sup> „[...] starożyteczną swoją do rewerencji miejsca bardziej wzbudza, niż oczy na się obraca”, T a m ż e, s. 28.

<sup>18</sup> F. P i a s k o w s k i, *Pamiętnik...*, s. 28-29.

chuje 20 farnych kościołów, 27 konwentów, 24 klasztorów mniszek, 17 szpitalów, 17 oratoriów i 116 wież wysokich<sup>19</sup>. Tutaj zwiedził Piaskowski kościół św. Marka, San Giorgio Maggiore i Santa Maria della Salute, które wymienił jednym tchem nie poświęcając im większej uwagi<sup>20</sup>. Obejrzał Palazzo Ducale, o którym zanotował: „Pałac księżęcia z kościołem św. Marka prawie złączony, machina z ciosanego kamienia niemniej wielka jak piękna, którym się najlepiej przypatrzył, będąc przy obieraniu senatora”. Jednak to dopiero skarbiec przy bazylice św. Marka wywarł na nim znaczne wrażenie, przede wszystkim zgromadzonymi w nim relikwiami, które – jak się wydaje – zajmowały pierwsze miejsce wśród jego zainteresowań: „Skarbiec Rzeczypospolitej w kościele św. Marka jest także widzenia godny, lubo że za kluczem prokuratora dostać się doń jest nieco trudniejsza; tu przechowują mitrę, którą koronują księżęca i insze klejnoty, lubo to miejsce bardziej jest w relikwie wzbogacone, niż w insze bogactwa, których tak wiele obaczyć można: Krew Pana Jezusa, mleko Najświętszej Panny, kamienia sztuka, przy którym Pan Jezus był biczowany, palec św. Chyzostoma, obraz Pana Jezusa malowany ręką św. Łukasza, gwóźdź i ciernie, którymi Pana Jezusa koronowali, ewangelię pisaną ręką św. Marka, ząb i pastorał św. Heleny diamentami i różnemi bogatemi nasadzony kamieniami [...] i tak wiele inszych rzeczy”<sup>21</sup>.

Musiał Piaskowski przepisywać swój diariusz po powrocie do kraju z notatek czynionych na bieżąco i nie posiłkować się literaturą fachową, polegając na własnej – jak się okazuje, dość zawodnej – pamięci, bowiem opis części kościołów Bolonii został zaliczony jeszcze do notatek z Wenecji, pisał: „Kościół św. Petroniusza uwagi jest godny dla swojej wielkości i że miasto

<sup>19</sup> T a m ż e, s. 30. Opis Wenecji autorstwa Piaskowskiego jest typowy dla polskich peregrynantów XVI i XVII stulecia, którzy najczęściej wyliczają ilości kościołów, parafii, mostów etc. (Czynił tak Anonim Kórnicki w roku 1595. Zob. *Anonimowy Dziennik podróży do Włoch (1595)*. Rkps Biblioteki Kórnickiej sygn. 529). Opis ten zapewne wzorowany był na włoskich przewodnikach po Italii, jak F. Bartelli, *Delle antichità di Roma e altre città d'Italia*, Padova 1629, który w każdym z włoskich miast podaje dane liczbowe zupełnie jak Piaskowski w Wenecji.

<sup>20</sup> „Między kościołami prym bierze św. Marka dawnością i łupem konstantynopolskim sławny, którym Wenetowie po odebraniu raz tego miasta kościół ten przyozdobili. Widzenia i obserwowania godne także są St. Giorgio Maggiore, wspaniała budowa na osobnej wyspie, jako i Madonna Dela Salute, i Kapucynów kościół magnificencją architektury swojej insze przewyższający; karmelitański na kanale wielkim lubo już z pomienionymi dla swojej szczupłości w paragon iść nie może, jednak między piękniejszymi swoją może mieć estymacją. Między klasztorami mniszek jest najzacniejszy di St. Lorenzo i St. Zacharya, gdzie same tylko zacne panny przyjmować się godzi”. F. P i a s k o w s k i, *Pamiętnik...*, s. 30-31.

<sup>21</sup> T a m ż e, s. 31. Skarbiec bazyliki św. Marka należał do obowiązkowych miejsc na trasie zwiedzania polskich peregrynantów, wielu z nich opisywało jego skarby (W. R a d o l i Ń - s k i, *Pamiętnik podróży odbytej w 1661-1663 po Austrii, Włoszech i Francji*. Wyd. Z. C[elichowski]. Toruń 1874; T. B i l l e w i c z, *Diariusz podróży po Europie w latach 1677-1678*. Opr. M. K u n i c k i-G o l d f i n g e r. Warszawa 2004).

jest pod tego świętego protekcją; sławny niemniej jest kościół Barnabitów di St. Salvatore, że jest nad drugie wydatniejszy; klasztor św. Dominika pięknoscią i wielkością nad insze celuje, gdzie piwnica nie z win wysmienitości, ale z fabryki swojej może mieć estymacją. Wieża przy kościele św. Bartłomieja jest przez to sławna, że krzywa a do ruiny nie skłonna i tem samem swego wslawiła architekta. Jest i druga wieża przezwiskiem Garysenda, wysokością swoją kopułę St. Piotra w Rzymie dosięgająca. Także Fontana przy pałacu legata à latere jest obserwowania godna<sup>22</sup>. Z opisu tego jasno wynika, że nie chodziło o dzieła Wenecji lecz słynne bolońskie krzywe wieże, kościół San Petronio<sup>23</sup> i klasztor św. Dominika oraz Fontannę Neptuna z 1567 r. autorstwa Giovanniego da Bologna.

Z Bolonii droga wiodła przez Faenzę, Forli, Rimini, w którym Piaskowski podziwiał Łuk Triumfalny Juliusza Cezara, Ankonę, gdzie zachwyił się portem – do Loreto. Tutaj znów poświęcił dłuższy passus opisowi wotów i relikwii. Notował z wielkim pietyzmem: „depozyt tam domku nazaretańskiego Najświętszego Panny sławnego, który przeniesiony przez aniołów z Nazaretu do Dalmacyi, a z Dalmacyi znowu tu do Włoch, zdaje się na zawsze swoje tu położył fundamenta. Lubo wcale bez fundamentów stoi, tem bardziej widzieć można w tym moc Boską, pokazując, i choć jest w około obwiedziony murem, jednak tak, że ten nowy kamień od starych domu cegieł więcej niż na dwie piędzie nie nietykając się odstaje. Samo to miejsce święte, do którego z żadnym orężem pod ekskomuniką wnieść się nie godzi, do weneracyi najprzód, a potem do nabożeństwa przeznaczone, gdzie i ja nazajucz po przyjeździe naszym, przy wzięciu w samymże domku komunię świętą, dnia 10. Junii 1717 zażyłem, po której zaraz i ciekawości mojej wodzę dałem przypatrzyć się tej świętej chacie. [...] W ołtarzu samym drewnianym Najświętszej Panny piastującej na ręku Pana Jezusa statua, do której, że jest roboty Łukasza św., jak wszyscy twierdzą, niezliczonemi klejnotami jak i tyleż cudami jaśnieje; a między temi za odebranie tam łask wielkich, od monarchów i różnych partykularnych osób zawieszono bogate wota. Między inszemi jest wielka lampa szczerozłota od Zygmunta III króla polskiego zrobiona i ofiarowana; statua mała Ludwika XIV króla francuzkiego srebrna pozłocista; noga srebrna na znak odebranej łaski zostawiona przez jenerała cesarskiego, że postrzelony w batalii w nogę, natychmiast prawie ozdrowiał [...]. Pod tą Najświętszej

<sup>22</sup> F. Piaskowski, *Pamiętnik...*, s. 31.

<sup>23</sup> Mowa o średniowiecznym kompleksie kościołów zwanym *Sette Chiese* na Placu św. Stefana w Bolonii. Pierwszy z nich miał być założony przez św. Petroniusza, biskupa bolońskiego w V wieku na ruinach świątyni Izydy, ku czci dwóch męczenników z IV stulecia, świątynia ta nosi wezwanie San Vitale ed Agricola. Do kompleksu należą jeszcze: kościół Santo Crocefisso (pod wezwaniem Jana Chrzciciela) z VIII wieku, San Sepolcro datowany na VIII-IX wiek, tzw. Studnia Piłata z VIII wieku oraz kościół św. Trójcy z wieku XIII.

Matki statuą jest kominek niewielki przedtem dla wygody domkowi temu służący, blisko zaraz w szafie zaś kilkoro naczyń farfurowego, z których Najświętsza matka pana Jezusa karmiła – mające podobieństwo do czarek, ale jednak bez uszek; z drugiej strony naprzeciwko tego kominka jest kwadratowe okno, przez które anioł zwiastował Najświętszej Pannie; w górze w samym sklepieniu wybita dziura dla odchodu ustawicznego dymu z tak siłą lamp i dla wpuszczania poniekąd światła, którego jednak więcej przez dwoje drzwi wchodzi. Przy samym wyjściu z tego domu stoi na boku obraz księdza jednego świeckiego niemałe podziwienie sprawiający, który będąc w niewoli u Turków, kiedy im pragnienie swoje nawiedzenia tego miejsca św. często opowiadał wyrwawszy z przetrziętych jego piersi serce, tak pójść mu kazali, który cudownie aż tu serce swoje w rękę doniósłszy, skonał. Jest niemniej i skarbiec bogactwem swoim wszelką imaginacją przewyższający, i w całej prawie Europie niemały walor zachowujący. Z wotów najbogatszy jednak ze wszystkich tych ofiar jest ornat cały perłami haftowany, przysłany od Katarzyny Zamojskiej, kanclerzyny Wielkiej koronnej 100 tysięcy czerwonych złotych *Premium* w sobie zamykający. W tymże skarbcu wyrażona jest na podłodze cudowna o złodzieju jednym historia, który roku 1626 podkopawszy się spodem, kiedy prawie się był dobył, przez tę samą posadzkę, którą chciał wleźć, ścieniony był póty, póki pilnujący tego miejsca stróżowie nie nadeszli<sup>24</sup>.

Następnie podróży odwiedzili grób św. Mikołaja w Tolentino<sup>25</sup>, św. Franciszka w Asyżu<sup>26</sup>, św. Klary w Montefiascone<sup>27</sup>. Opisom asyjskich świętości i relikwii św. Klary w Montefiascone poświęcił Felicjan wiele miejsca w swoim diariuszu, rzec by można, że trasa podróży przez Italię nosiła znamiona pielgrzymki, wydaje się, że została celowo ułożona szlakiem świętych relikwii, pokrywa się bowiem ze szlakiem pielgrzymki Krzysztofa Zawiszy odbytej na

<sup>24</sup> F. P i a s k o w s k i..., s. 33-34.

<sup>25</sup> „Miasto te nie przez magnificencją domów swoich, ale przez depozyt tam relikwii Mikołaja św. Zakonu św. Augustyna całemu światu wslawione i nas do widzenia ich zatrzymało”. Tamże, s. 35.

<sup>26</sup> „Na drugim końcu miasta jest wspaniały Franciszkanów klasztor; na wzgórkach będąc, zachycający przedstawia widok; przy nim kościoły trzy jeden nad drugim podziwienie niemałe czynią; pierwszy że ciało św. Franciszka chowa, oglądać się nie może, bo wchodu nikt nie wie; w środku tylko kościele jest dziura pod wielkim ołtarzem, którą spuszczają na dół lampę na znak weneracji ciała świętemu. Na tym drugi kościół staroświeckiej architektury, w którym, naszego Stanisława świętego biskupa krakowskiego kanonizacja stanęła. Między inszemi w kościele Epitafiami królowej cypryjskiej najznacniejszy, przy którym niemało z porfiru orientalnego naczynie, w którym ta królowa przywiozła z sobą była prawdziwego lazura do malowania sufitu całego tego kościoła. Przy tymże kościele w skarbcu są relikwie różne zachowane”. Tamże, s. 36.

<sup>27</sup> Tamże, s. 37. Później w Viterbo Piaskowski odwiedzi kościół benedyktynek z grobem św. Róży. Tamże, s. 52.

obchody roku świętego 1700 do Rzymu<sup>28</sup>. Dodać trzeba, że drogę prowadzącą do Rzymu przez Loreto wybierali częściej w wieku XVIII mnisi wybierający się do Wiecznego Miasta na kapitułę generalną: w 1723 roku Kazimierz Symforian Aralkielowicz<sup>29</sup>, w 1761 Łukasz Baraniecki<sup>30</sup>, w 1768 Juwenalis Charkiewicz<sup>31</sup>, w 1775 Maciej Borkowski<sup>32</sup>, i w 1789 Stanisław Filipecki<sup>33</sup>. Można zatem przypuszczać, że pierwszorzędnym celem italskiej drogi Jana Małachowskiego i Felicjana Piaskowskiego było odbycie pielgrzymki, drugim dopiero nauka i zwiedzanie. Z całą pewnością dla Felicjana Piaskowskiego część podróży obejmująca Włochy była – żeby użyć określenia innego polskiego podróżnika z XVIII wieku, Józefa Drohojowskiego – peregrynacją pobożno-ciekawą<sup>34</sup>, podczas której najwięcej notował na temat oglądanych świętości we włoskich kościołach pomijając niemal zupełnie dzieła sztuki się tam znajdujące. Czy było tak w przypadku Jana Małachowskiego, trudno dziś stwierdzić, na temat bowiem jego wrażeń z podróży nic nie wiadomo.

W końcu podróży przybyli do Wiecznego Miasta. Zadziwiający jest fakt, że o Rzymie właściwie nic Piaskowski nie zanotował. Kupił tutaj książkę, która służyła mu za przewodnik i do niej odsyłał czytelnika: „Miasto Rzym głową kiedyś całego świata będąc, tyle w sobie zamykało rzeczy, że teraz i po samych ruinach dawnego Rzymu potencją i magnificencją poznać można. Bo kto dobrze uważa Colisseum, Teatrum, Thermaes Antonii, Caracoli

<sup>28</sup> Zob. *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego*, wyd. J. Bartosiewicz, Warszawa 1862.

<sup>29</sup> M. E. Kowalczyk, *O Kazimierzu Symforianie Aralkielowiczu i jego łacińskim rękopisie podróży do Rzymu z pierwszej połowy XVIII wieku*. W: *Studia z dziejów XVII i XVIII wieku*. Red. K. Matwijowski, B. Rok, Wrocław 2003, s. 137-151.

<sup>30</sup> Ł. Baraniecki, *Diariusz odprawionej na kapitułę rzymskiej podróży w roku 1761-ym cum R. P. Antonio de Zdiane (Przedwojewski) promo custode Romano ex providencia nostra*. Wyd. F. J. Duchniwski, „Studia Franciszkańskie”. T. 10: 1999, s. 273-288.

<sup>31</sup> J. Charkiewicz, *Dyariusz podróży hiszpańskiej z Wilna do miasta Walencji na kapitułę generalną Zakonu Mniejszych Braci św. Franciszka, to jest Bernardynów, odprawionej w roku 1768*. Opr. B. Rok, Wrocław 1999.

<sup>32</sup> M. Borkowski, *Diariusz wojażu rzymskiego, szczególniejsze osobliwości i osobliwsze ciekawości krótko dla wiadomości i pamięci zebrany przez księdza Macieja Borkowskiego, tenże wojaż w roku 1775 odprawującego zawierający wraz z szczególniejszymi osobliwościami przypadki*. Opr. M. Grzybowski, „Warszawskie Studia Teologiczne”. T. 5: 1992, s. 95-145.

<sup>33</sup> S. Filipecki, *Opisanie podróży rzymskiej na kapitułę generalną z świętego posłuszeństwa odprawionej przez x. Stanisława kapucyna na ten czas kustosa generalnego w roku 1789*. Rkps Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego nr 38. Na temat tras włoskich podróży Polaków w XVIII wieku zob. M. E. Kowalczyk, *Obraz Włoch...*, s. 91-152.

<sup>34</sup> J. Drohojowski, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej, Egiptu, niektórych miast wschodnich południowych krajów odbyta w r. 1788, 1789, 1790, 1791, pobożno ciekawej publiczności ofiarowana*. Kraków 1813 (Wilno 1822).

i insze, przyznać musi, że niemasz terażniejszego wieku monarchy, któryby takie koszta na podobne fabryki czynić mógł. Ale ja ani starego ani nowego Rzymu opisać w moim dyaryuszu nie podejmuję się, bo to miasto tyle w sobie zamyka godnych notowania rzeczy, że niemało by ksiąg o sobie samem tyle mówiąc, napelniło. Referuję przeto tylko co ciekawszego, co znalazłem w księdze, którą z sobą z Rzymu biorę; ta we dwóch tomach opisuje wszystko, co się w tem miejscu godnego znajdzie. Tytuł jej: *Lentichita di Roma Conte Cose piu Memorabili tanto Antiocheche moderne di Giacomo Pinaroio Milanese*<sup>35</sup>. Pozostaje pytanie w jaki sposób korzystał Felicjan Piaskowski z tego włoskiego przewodnika po Rzymie, skoro nawet tytułu w swoim dyaryuszu nie był w stanie zanotować poprawnie. Rzym jednak, a zwłaszcza bazylika św. Piotra wywarła na min ogromne wrażenie. Na kolejnych kartach pamiętnika, w opisie Neapolu będzie się to tego obiektu odwoływał, porównując doń inne kościoły.

Zwiedzanie Neapolu także poparł Piaskowski lekturą przewodnika autorstwa Domenico Antonio Parrino: *Nuova Guida de Forastieri per Napoli*<sup>36</sup>. Tym razem jednak nie przemilczał już ciekawostek miasta. Jak to uczynił w Rzymie Pisał: „Tego jednak zmilczeć niepodobna, że to miasto nie tylko, że przy wspaniałych kamienicach, przy bruku z ciesanego kamienia, przy pięknych i bogatych tak siła kościołach, prym bierze nie tylko we Włoszech, ale i sytuacją tak miłą drugie przewyższa, prócz wspaniałości fabryk, które się w Rzymie znajdują; bo wyjąwszy pałac vicerexa, który z ciesanego kamienia wewnątrz przy wspaniałych schodach pokazuje magnificencją, nie masz żadnego inszego, któryby w paragon z rzymskimi miał wchodzić. I kościoły, lubo są piękne, ale przy rzymskim św. Piotra szczupleją i gasną; jedynie La Certosa di sant Martino tak w srebra jak i w marmury bogaty, widzenia jest godny, tak że tam przyszedłszy nie żal podjętej fatygi wspinając się do góry<sup>37</sup>. Resztę obiektów architektury sakralnej i świeckiej już tylko jednym tchem wymienił<sup>38</sup>, by przejść do opisów *raritates*. Zwiedził kościół św. Januarego przede wszystkim celem oddania czci relikwiom (podróżni

<sup>35</sup> G. P. M i l a n e s e, *L'Antichità di Roma con le cose più memorabili, tanto antiche che moderne*. Roma 1713.

<sup>36</sup> F. P i a s k o w s k i, *Pamiętnik...*, s. 45. D. A. P a r r i n o, *Nuova guida de'forastieri, per l'antichità curiosissime di Pozzuoli*. Naples 1709.

<sup>37</sup> F. P i a s k o w s k i, *Pamiętnik...*, s. 47.

<sup>38</sup> „St. Paulo – przerobiony z pogańskiego przemieniwszy starą w terażniejszą architekturę, Giesu – nowo jezuicki, Sant Apostoli, Sant Pilippo Nerio i Annuncyata z bogatą zakrystią, La Madonna del Carmine, Santa Marieta Nuova, Santa Catarina delli Fornelli, Dominikański z apteką, karmelici bosci „jest ołtarz wielki cały z drogim kamieni ułożony z dziwną ich symetrią. [...] prócz kościół są zamki cztery obserwowania godne, jako to: Castel Sant Elmo dominujący nad miastem, Castel Nuovo w mieście, Castel del Carmine przy kościele Karmelitów, i Castel Nuovo broniący port od przykrych wiatrów” T a m ż e, s. 47.

przybyli w dniu św. Januarego)<sup>39</sup>, odwiedził grób Wergiliusza, oraz Grotta del cane – Psią Grotę – niedaleko Pozzuoli, na koniec wspiął się na Wezuwiusz.

W drodze powrotnej do Rzymu peregrynanci z północy zwiedzili Tivoli i Frascati. Zwłaszcza Tivoli zwróciło uwagę Piaskowskiego, w szczególności Villa i ogrody rodziny d'Este: „Villa Desie od kardynała tegoż imienia niezmiernym kosztem wystawiona. W tej nie tylko pałac w architekturze, w malowania i statuy sławny, ale i sama Villa dyspozycją ulic i fontannami niezliczonymi do rzucania wód invencją insze cele przechodzi, osobliwie la Girandola, jakiej ani w Rzymie ani w Frascati mniemasz”<sup>40</sup>. Ciekawe, że wśród wielu fontann o wyszukanej architekturze spodobała się Piaskowskiemu jedynie fontanna smoków. (To tylko potwierdza zamiłowanie podróżnika do rzeczy dziwnych).

Jadąc z Rzymu do Sieny podróżni zatrzymali się w Caprarola, żeby zobaczyć Villę Farnese, słynne dzieło Vignoli wzniesione po 1560 r. Zafascynowało ono Felicjana, który po raz pierwszy dał dłuższy opis architektury, notując „tu pałac i w architekturze i wspaniałości, i dyspozycji apartamentów jest przedziwny; zda się, że sławny architekt Vinidi, który go stawiał, wsiąknął weń swą umiejętność. We środku malowania al fresco albo Rafaela d'Urbino albo pierwszych jego uczniów piękne”<sup>41</sup>. Musiał Piaskowski uważać Rafaela za największego mistrza, bowiem jest to właściwie jedyny malarz o jakim wspomina, a jeśli już jakieś dzieła wywarły na podróżniku szczególne wrażenie zaraz mu je przypisywał. Wiadomo, że w Villi Farnese w Caprarola nie ma fresków tego mistrza, pracowali tu artyści manierystyczni, Taddeo i Federico Zuccari, Annibal Caro i Onorfio Panvinio.

W Sienie podróżni polskim zwyczajem nawiedzili katedrę. „Miasto to przedtem Rzeczpospolita, teraz pod mocą Grande di Toscana, nie szpetne i na wzgórkach w pięknym osiadło miejscu. Bruk wszędzie po ulicach z dobrze układanych cegieł, nie czyni przykrości tej jadącemu, co nierówność kamieni gdzie indziej; rynek wspaniały z wysoką przy ratuszu wieżą. Kościół katedralny przy staroświeckiej architekturze piękny”<sup>42</sup>.

<sup>39</sup> „Nazajutrz że był dzień św. Januariusza, z rana zaraz do kościoła tego świętego, który staroświecczyzną swoją katedry tytułem się szczyci, przyszedłem. Na boku w tym kościele jest skarbiec, gdzie głowa i ampułka z krwią tego świętego jest zachowana”. T a m ż e, s. 43.

<sup>40</sup> T a m ż e, s. 50.

<sup>41</sup> T a m ż e, s. 51.

<sup>42</sup> T a m ż e, s. 52.



W Toskanii zwiedzili jeszcze port w Livorno<sup>43</sup>, obejrzeni kompleks katedralny w Pizie<sup>44</sup>, katedrę w Lukce<sup>45</sup>, by poświęcić jeden dzień na zwiedzenie Florencji. Nie dziwi zatem lapidarny opis tego miasta, po którym podróżni „przebiegli” by zobaczyć jedynie najważniejsze obiekty. Ale Florencja bardzo podobała się Piaskowskiemu. Pisał: „Przy obszerności swojej między piękniejszymi we Włoszech ma miejsce, bo nie tylko przez się samo przy fabrykach swoich jest wydatne, ale przez różne statuy i insze pomniejsze abelimenta”<sup>46</sup>. Spacer zaowocował krótką notatką na temat dzieł sztuki, wśród których pamiętnikarz zwrócił uwagę przede wszystkim na rzeźby przed Palazzo Vecchio i w Loggia dei Lanzi, „które – jak notował – żał się Boże, że tak na deszczu bez przykrycia stoją” oraz Fontannę Neptuna<sup>47</sup>. Kościoły wymienił jednym tchem: „Między kościołami Anuncyaty, cudownym Najświętszej Matki obrazem wsławiony; katedralny, lubo starej architektury, jednak swoją może mieć pochwałę, przy którym baptysterium bardzo piękne, jak i drugi kościół i wieża lubo nie dokończona z ciesanego marmuru, dla wysokości swojej nie tylko

<sup>43</sup> „Miasto te książe florenckiego na cały świat głośne dla portu, który ustawicznie zewsząd kupieckie przyjmując okręty, całym Włochom przywodniczy, a że jest od wszystkich wiatrów bezpieczny, dla tego tem bardziej zachęca do siebie kupców, jakoś nie tylko pomniejsze okręty, ale całą flotę przy obszerności swojej i przy nowej teraz baterii, na której 30 dział stoi, zakryć może od wszelkiego niebezpieczeństwa. Molo tego portu niemniej piękne, przy którym jest statua Ferdynanda Wielkiego Duci di Fiorenza z bronzu ze czterema niewolnikami wyśmienitej roboty: Piazza w pośrodku miasta wspaniała, którą pałac jeden nowy bardzo zdobi. Jedna strona miasta jest nazwana nową Wenecją dla przerzniętych kanałami ulic. Z kościołów, Trynitarzów i delle Orfanelli są najpiękniejsze; przy rynku jest miejsce jedno, które zowią il Banio, gdzie wszyscy niewolnicy jak Turcy tak i chrześcijanie osądzeni na galery, są zamknięci. [...] szpital obszerny i piękny”. T a m ż e, s. 52-53.

<sup>44</sup> „Tu fabryk wyśmienitych nie wiele, bo prócz kościołów jedna wyszczególnia się piękna strukturą tak zwana Sapiencya, gdzie szkół uczą. Między kościołami prym bierze katedralny, w którym jest cyborium srebrne. Niemniej i drzwi jedne starościami swoją, drugie nowsze wyśmienitością roboty znaczne – oboje z bronzu; Campo Santo zaś, to jest smetarz dla osobliwej i pięknej struktury równego we Włoszech niema. Przy tym kościele jest wieża Torre Storta dla krzywości swojej tak nazwana. Ta jest tak zkrzwiona, że wzięwszy linią perpendykularną, to na siedem łokci u góry mur nachylony bardziej niż u dołu, a z tym wszystkim do upadku wcale nie skłania się, lubo dzwonów tak siła wielkich ciężar dźwiga. O tej wieży, że jest nachylona bardziej niż ta w Bononii, może się słusznie mówić to, co się powiedziało o tamtej. Kościół di Cavalieri di St. Stephano, kościół Barnabitów i St. Matheo, mają także swoją estymacyą. Ogród medyków dla ziół i drzew różnych do medycyny służących, jest sławny na całe Włochy. Arsenal, gdzie galery robią, opatrzony bastionami, leży tuż przy morzu, nakoniec most na rzece Arno obszerny z ciesanego kamienia, daje komunikacją miastu”. T a m ż e, s. 53.

<sup>45</sup> „W mieście wyśmienitości w fabrykach nie masz; kościół tylko katedralny nad insze jest wydatny”. T a m ż e, s. 54.

<sup>46</sup> T a m ż e, s. 55.

<sup>47</sup> „Fontana także jedna nadzwyczaj piękna, lubo są insze, ale mniej estymacyi godne”. T a m ż e, s. 57.

całe miasto, ale i pobliskie dominuje okolice”. Dopiero Capella dei Principi<sup>48</sup> przy kościele św. Wawrzyńca olśniła podróżnika, że poświęcił jej więcej uwagi. Podobnie jak podróżnicy z XVI i XVII stulecia zachwycił się kosztownymi kamieniami, z których wykonano okładzinę jej ścian. Marmurowa okładzina Kaplicy Książęcej uchodziła do połowy XVIII wieku za dzieło wyjątkowo piękne, podziwiali ją wszyscy przybywający z Rzeczypospolitej. Jako jedyny z polskich podróżników tego czasu Bartłomiej Nataniel Wąsowski pozwolił sobie na słowa krytyki, opisując ten obiekt<sup>49</sup>, pozostał jednak odosobniony w swoich osądach. Trzeba było jeszcze poczekać ponad sto dwadzieścia lat na Augusta Moszyńskiego, architekta Stanisława Augusta Poniatowskiego, który w roku 1773 – 1774 ganił „pstrokaciznę marmurów”<sup>50</sup>. Piaskowski zaś pisał: „kościół di St. Lorenzo sam przez się nieszpetyny, ale najbardziej tem sławny, że przy nim i owszem z nim prawie złączona jest owa na cały świat głośna książąt florenckich kaplica, która i w bogactwie i we wszystkim nie mówię sławnej, ale i podobnej nie ma. Ta lubo od tak dawnego czasu koło niej robią, jest jeszcze niedokończona; ściany ma nie z prostego marmuru, ale z przedniejszych kamieni, jako to: aspisu, agatu i inszych przy dobrej ich semetrii. Same zaś epitaphia książąt są jeszcze bogatsze, bo prócz innych ornamentów, mitry książęce, które są przy trumnach, nie tylko przez się wielki mają walor, ale i wezglowia kamienne, na których leżą drogiemi nasadzone kamieniami; jak n.p. gdzie ma być wezglowie czerwone, to z rubinów, gdzie zielone, to z szmaragdów i tak dalej”<sup>51</sup>.

Podróżni zwiedzili też galerię Uffizi, której zbiory wywarły na Piaskowskim ogromne wrażenie, ale ich nie opisywał wymieniając jedynie salę autoportretów powstałą w 1681 – 1609, rzeźbę *Venus Medici*, zbrojownię oraz gabinet woskowych modeli. Jest to ciekawy, choć bardzo lapidarny opis muzeum sprzed oświeceniowej przebudowy: „Między pałacami widzenia godny jest

<sup>48</sup> Cappella dei Principi – Kaplica Książęca, projektu Mattea Nigetti’ego została rozpoczęta w 1603 r. a zakończona dopiero w 1737 r.

<sup>49</sup> „Wyjście mają ze świątyni za ołtarzem głównem, tak wielkim błędem, że ołtarz kaplicy i rozplanowanie czterech rogów odpowiada prostej linii kościoła. Plan jest ośmiokątny, czterema bokami średnimi wychodzi głębiej i szerzej, niż pozostałymi czterema”, *Europea peregrinationis quam... Nicolai a Grudno Grudziński... et Sigismundi a Grudno Grudziński... peregrinationis comes Bartholomeus Nathanael Wąsowski... anno a peregrino in terris verbo Domini 1650 - 55*. RkpB Biblioteki Czartoryskich w Krakowie sygn. 3031, s. 394.

<sup>50</sup> „Wydaje mi się niedostatecznie oświetlona, pstrokaczna marmurów kłóci się z belkowaniem, a okładziny wzdłuż ścian, których część powinna być obramowana złożonymi brązami, nadają się bardziej do salonu niż do kaplicy, gdzie tyle innych części wygląda źle”, A. Moszyński, *Dziennik podróży do Francji i Włoch Augusta Moszyńskiego architekta JKM Stanisława Augusta Poniatowskiego 1784-1786*. Tłum. B. Z b o i ń s k a - D a s z y ń s k a. Kraków 1970, s. 168.

<sup>51</sup> F. Piaskowski, *Pamiętnik...*, s. 55.

stary pałac książęcy, w którym teraz nikt nie mieszka – jest on nie tak z siebie, jak z galerii swojej sławny, o której może się to śmiało powiedzieć, że czego w Rzymie po siła pałacach ciekawy szukać musi, tu razem znajdzie. Począwszy od malowania każdy przyznać musi, że na wyśmienitych sztukach mu nie zbywa, jako jest jeden pokój, w którym samych tylko sławnych malarzów wiszą portrety, z których jest kilka, co się sami patrząc we zwierciadle, malowali; na drugim miejscu wszystkich godnych ludzi wciąż idą obrazy. [...] statuy widzenia godne, bo wszystkie prawie stare z Rzymu poprzywożone, między któremi Wenera ukradziona w Rzymie dla wyśmienitości roboty więcej niż złoto szacowana. Potem różne z wosku sztuki, jako to: reprezentacja powietrza w Neapolu z niezmierną delikatnością ułożona, pajęczyna jakby naturalna widzi się; stołów także jest kilka z drogich kamieni, kotoremi są nasadzone tak z roboty niemałego szacunku jak z metalów; nareszcie diament niezmiernej wielkości i inszych tak siła rzeczy godnych widzenia. O tej galerii przyłączona jest armerya, gdzie strzelby, zbroję i oręż staroświeckie i terażniejsze są zachowane, między któremi jest koncert piękny od księcia Radziwiłła darowany<sup>52</sup>. Trzeba podkreślić, że przebywając tylko jeden dzień we Florencji podróżni całkiem sporo zwiedzili, poświęcając go w całości na obchód miasta oraz galerię Uffizi. Być może udali także do Villi Poggio Imperiale, o której napisał Piaskowski: „Villa Gorgio Imperiale o milę włoską odległa i Pratolino w różne Fontany i igrzyska obfite<sup>53</sup>”.

Z Florencji ruszyli przez Modenę, Parmę, Piacenzę i Pawię do Mediolanu, w którym zwiedzili Bibliotekę Ambrożyjską. Tutaj zachwyciły Piaskowskiego miniatury: „z tych jednak najbardziej admiracją czynią te, co są tak subtelnie malowane, że dopiero przez mikroskop dopatrzeć się można sztuki malarza<sup>54</sup>”. O jakich dziełach mowa dziś już nie da się dociec, ale warto wspomnieć, że prawdopodobnie te same obiekty oglądała Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska podróżująca po Italii w latach 1773 – 1774. Tak o nich pisała: „Widzieliśmy w Bibliotece Ambrosiano nazwanej miejsce małe, ale dosyć pięknych oryginałów i antyków, i kopii w najlepszych obrazach i statuach pełne, miniatury różnych magistrów piękne, osobliwie Brudzyna<sup>55</sup>, który olejem najdelikatniejszym miniaturę robiąc, landszafty te widzieliśmy, wzrok utra-

<sup>52</sup> T a m ż e, s. 55-56.

<sup>53</sup> T a m ż e, s. 56.

<sup>54</sup> T a m ż e, s. 59.

<sup>55</sup> Wydawca dziennika Teofili Morawskiej, Bogdan Rok sugerował, że mowa o manieryskie Agnolo Allori, zwanym Bronzino. Bardziej prawdopodobnym wydaje się, że podróżniczka oglądała obrazy Jana Breughla Starszego bądź Paula Brila specjalizujących się w malowaniu niewielkich pejzaży, tworzących dzieła przeznaczone do mediolańskiej pinakoteki.

ci<sup>56</sup>. Zwiedziwszy bibliotekę podróżni udali się do Katedry, która podobała się mimo „staroświeckiej architektury”, ale z powodu rozmiaru i ogromnych kosztów jakie poniesiono na jej wzniesienie. Wewnątrz pamiętnikarz zwrócił uwagę jedynie na grób św. Karola Boromeusza i statuetkę św. Bartłomieja „ze skóry odartego dla dziwnej w niej roboty”<sup>57</sup>.

Z Mediolanu droga wiodła do Turynu, gdzie nawiedzili kaplicę całunu. Ostatnim miastem na szlaku włoskiej peregrynacji była Genua, „zaczne miasto”, bardzo bogate „la Superba ztąd jest nazwana, że pałaców pięknych i kościołów siła w sobie zamyka”<sup>58</sup>. Tu Małachowski i Piaskowski zwiedzili kościoły przede wszystkim by oddać cześć relikwiom. Jedynie architektura kościoła Santa Maria di Carignano spodobała się notującemu wrażenia wojażerowi z powodu podobieństwa do rzymskiej bazyliki św. Piotra.

\*\*\*

Tutaj kończy się droga włoska Felicjana Junoszy Piaskowskiego, droga, na której kształt nie miał wpływu, podporządkowując się wyborom chlebowdawcy. Nie ulega wątpliwości, że podróż ta musiała zostać ukształtowana przez nauczyciela Jana Małachowskiego, Marcina Waleszyńskiego, pewnie w porozumieniu z ojcem młodego szlachcica. Dobór obiektów sztuki na trasie włoskiego wojażu wskazuje bowiem na osobę o wysokim poziomie edukacji i kultury. Zauważyć należy, że na typowej trasie dla polskich peregrynantów znalazły się obiekty, które wcale nie często odwiedzali przybysze z Rzeczypospolitej, jak galeria Leoni Monatanari w Vicenzy i Villa Farnese w Caprarola. Pozostaje jedynie wyrazić żal, że autorem diariusza był jednak mało wrażliwy na dzieła sztuki Piaskowski, a nie Waleszyński, który z pewnością bardziej doceniał sztukę, skoro jednodniowy pobyt we Florencji przeznaczył głównie na zwiedzanie zbiorów galerii Uffizi.

Piaskowski zaś na trasie włoskiego wojażu interesował się przeważnie relikwiami i osobliwościami. Książki kupował chyba po to, aby je później przeczytać, ale diariusza z nich nie uzupełnił, jak to czynili polscy podróżnicy. Notował na gorąco to co usłyszał, zapewne od nauczyciela, który był mu jednocześnie przewodnikiem w podróży. Sztuką był raczej mało zainteresowany, wśród artystów wymieniał jedynie Rafaela, któremu przypisywał dzieła innych mistrzów. Nie był w tym poglądzie z resztą odosobniony. Rafael cieszył się bowiem powszechnym uznaniem wśród polskich podróżników do Italii

<sup>56</sup> T. K. M o r a w s k a, *Diariusz podróży 1773-1774*. Opr. B. R o k. Wrocław 2002, s. 114.

<sup>57</sup> F. P i a s k o w s k i, *Pamiętnik...*, s. 60.

<sup>58</sup> T a m ż e, s. 64.

w XVIII stuleciu. Dzieł tego mistrza poszukiwał Kazimierz Kognowicki<sup>59</sup>, Stanisław Staszic<sup>60</sup>, Teofila Morawska<sup>61</sup> czy Katarzyna Platerowa<sup>62</sup>, niejednokrotnie przypisując mu podobnie jak Piskowski obrazy innych artystów. Architektura podobała mu się barokowa, podczas gdy tak jak w poprzednich stuleciach kościoły średniowieczne określane jako „staroświeckie”, były zupełnie nie w jego guście, chyba, że zachwycały wielkością, jak Santa Maria del Fiore we Florencji czy mediolańska katedra.

Cenił więc tak jak podróżnicy z minionych stuleciach na pierwszym miejscu to co święte, potem duże i bogate jeśli chodzi o kruszec jak i wybujałą formę. Pod tym względem diariusz Piaskowskiego nie odbiega zupełnie od pamiętników z podróży z XVI i XVII stulecia, prezentując mało wrażliwego przybysza z Rzeczypospolitej, podziwiającego bezkrytycznie włoskie miasta, używającego nader skromnego zasobu estetycznych określeń, ograniczającego się do słów: „piękny” i „godny zobaczenia”. Jest jednak pamiętnik Piaskowskiego dokumentem ciekawym ilustrującym zmiany jakie dokonują się na trasie włoskich podróży w XVIII stuleciu, nie w samym sposobie podróżowania, ale w doborze obiektów sztuki. Warto zwrócić uwagę, że kiedy w XVI i XVII wieku trasa peregrynacji była niemal zawsze ta sama, zwiedzano i opisywano te same obiekty architektury i plastyki, w osiemnastowiecznych pamiętnikach zaczynają się coraz częściej pojawiać opisy mniej uczęszczanych miejsc. Można zaryzykować stwierdzenie, że w XVIII stuleciu, już w jego pierwszej połowie, czego jasno dowodzi diariusz Piaskowskiego, niektórzy przybysze z Polski kierowali się własnym gustem w doborze zabytków i do typowej trasy doda-

<sup>59</sup> Kazimierz Kognowicki podziwiał najbardziej Rafaela z Urbino, o którym zdecydowanie najwięcej pisał w różnych miejscach swego diariusza. Wyszczególnił go jako wielkiego projektodawcę bazyliki św. Piotra, pomijając Bramante – architekta znacznie jednak większego formatu i autora najbardziej kosztownych w Rzymie dzieł, a nawet był skłonny przypisywać mu dzieła innych mistrzów. K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska z nawrotem do swojej oyczyzny nie bez gościńca nazad powróconego*. Warszawa 1783, s. 128-129.

<sup>60</sup> Stanisław Staszic często pisał o dziełach Rafaela. Odwiedzając *Chiesa Nuova* – kościół św. Filipa Neri zwrócił jedynie uwagę na dzieła Rafaela przedstawiające Sybille. *Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789-1805*. Wyd. Cz. L e ś n i e w s k i. „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”. Seria II, t. 2, Kraków 1931, s. 189. Pozostawił dokładny opis *Stanz* Rafaela. T a m ż e, s. 160-164, wspominał o dziełach malarskich tego mistrza w galerii Uffizi. T a m ż e, s. 235.

<sup>61</sup> Teofila Morawska pozostawiła obszerny opis Stanz Rafaela, zwróciła uwagę na jego dzieła w galerii Uffizi oraz w na portret tego mistrza w Bibliotece Piccolominich w Sienie. T. M o r a w s k a, *Diariusz...*, 139-140, 147, 161-162.

<sup>62</sup> Katarzyna Platerowa zwróciła uwagę na obraz *Święta Cecylia* z ok. 1514 - 16 roku przechowywany jest w Pinacoteca Nazionale w Bolonii. W Foligno zatrzymali się Platerowie głównie dla sławnej Madonny Rafaela, przechowywanej w klasztorze franciszkanek. [K. Plater], *Mon voyage en Italie, Second livret 1785 et 6*. Rkps Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu sygn. 4443/1, s. 35, 49, 54.

wali rzadziej wizytowane obiekty. Proces ten będzie jeszcze bardziej widoczny w drugiej połowie stulecia, kiedy to Polacy (August Moszyński, Stanisław Staszic) i Polki (Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska, Katarzyna Platerowa) ruszą do Italii szlakiem już bardziej zróżnicowanym, dostosowanym do indywidualnych zainteresowań.

### **Felicjan Junosza Piaskowski visita l'Italia Riassunto**

Nel 1714-1720 Felicjan Junosza Piaskowski viaggiò in Italia come compagno di Jan Małachowski, tutti due curati da professore ed il futuro rettore dell'Accademia di Cracovia - Marcin Waleszyński. Questo *Iter Italicum* è stato registrato nel diario di Piaskowski cominciato nell'anno 1690 (e pubblicato nel 1865). Il diario di viaggio in Italia e Francia presenta l'autore come la persona mal educata e poco sensibile, che non conosceva l'arte ed non la capiva, che apprezzava solo le sante reliquie e le opere costose o grandi come lo facevano i viaggiatori polacchi dei secoli scorsi. Ma il testo di cui tratta l'articolo sopra è una fonte interessante perchè presenta l'inizio del cambiamento nel modo di visitare l'arte italiana che si svolgerà poi nella seconda metà del XVIII secolo. Bisogna sottolineare che le osservazioni sull'arte sono di Piaskowski, ma le opere da vedere sceglieva una persona beneducata, di sicuro *il direttore* del viaggio – allora Waleszyński, il quale a parte dei monumenti tipici mostrò ai suoi allievi le opere poco visitate dai polacchi, le opere che piacevano a lui, e che sono anche molto interessanti dal punto di vista dello storico dell'arte. Si tratta di Galleria Leoni Montanari a Vicenza e Villa Farnese a Caprarola. Questo mostra che già nella prima metà dell'Ottocento i polacchi cominciarono ad apprezzare l'arte scegliendo la pittura ed architettura che corrispondeva con il loro gusto individuale.

Małgorzata Wrześniak

PAWEŁ TOMASZEWSKI

## WPLYW KAZIMIERZA PUŁASKIEGO NA WSPÓŁCZESNE MIASTO WARKA

Kazimierz Pułaski był jednym z najzdolniejszych dowódców wojskowych konfederacji barskiej. Jego spektakularne sukcesy w prowadzeniu działań przeciwko rosyjskiej okupacji przyniosły mu sławę, która stała się kanwą do powstania legendy „zagończyka Pułaskiego”. Osoba Kazimierza na skutek sfingowanej przez Rosjan intrygi, została zamieszana w próbę zamachu na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Prowokacja ta oznaczała, że Pułaski jako niedoszły królobójca nie miał szans na przebaczenie dworu po upadku barskiego zrywu. Piętno niesłusznego oskarżenia i grożąca za nie kara śmierci skłoniły Kazimierza do ucieczki z Rzeczypospolitej. Tułaczka emigracyjna rzuciła Pułaskiego między innymi do: Turcji, Saksonii, Francji by ostatecznie zakończyć się wyjazdem do walczących o niepodległość 13 północno amerykańskich kolonii. Kazimierz po wstąpieniu w szeregi armii kontynentalnej dzielnie walczył z tłumiącymi rebelię wojskami angielskimi. Jego zasługi i talenty zostały docenione przez władze Stanów Zjednoczonych Ameryki nadaniem mu stopnia generała brygady. Pułaski zmarł śmiercią żołnierską, na skutek ran poniesionych podczas szturm na ufortyfikowane miasto Savannah.

Miejscem w Polsce, w którym pamięć o bohaterze dwóch narodów szczególnie pielęgnuje się, jest Warka. Taki stan rzeczy jest niewątpliwie związany z majątkiem Winiary, który niegdyś stanowił własność rodu Puławskich. Kazimierz będąc dzieckiem, uczył się w szkole parafialnej w Warce położonej w pobliżu majątku. W młodocianym wieku, chętnie spędzał wolny czas w Winiarach, które stanowiły doskonałą bazę do wypraw myśliwskich w pobliskich lasach. Współcześnie, pamięć o generale Pułaskim jest w Warce bardzo żywa a jej kultywowanie przybiera coraz to nowe oblicza. W Warce, znajdują się między innymi: ulica, szkoła, hotel noszące w swej nazwie nazwisko bohatera dwóch narodów. Oprócz tak tradycyjnych metod uhonorowania bohaterskiego żołnierza w wareckich Winiarach mieści się kompleks muzealny, niemalże w całości poświęcony Kazimierzowi Pułaskiemu. Instytucja ta poza swoją statutową działalnością, aktywnie angażuje się w coraz to nowe sfery po-

pularyzowania postaci generała. Są między innymi współorganizowane przez muzeum: piknik historyczno-kulturalny Vivat Pułaski oraz bieg Pułaskiego.

### 1. Życie Kazimierza Pułaskiego

Kazimierz Pułaski herbu Ślepoworon<sup>1</sup> był jednym z dziewięciorga dzieci (3 synów, 6 córek) narodzonych z małżeństwa zawartego 7 X 1738 r. pomiędzy Józefem Pułaskim i Małgorzatą z Zielińskich. Kazimierz przyszedł na świat 6 III 1745 r. w warszawskiej rezydencji rodziców mieszczałej na rogu ulicy Wareckiej i Nowego Światu<sup>2</sup>. W obliczu ciężkiego stanu zdrowia noworodka, udzielono mu chrztu z wody zaraz po porodzie. Gdy widmo śmierci oddaliło się od Kazimierza, sakrament uroczyste powtórzono 14 III 1745 r. w warszawskim kościele Świętego Krzyża<sup>3</sup>. Podczas ceremonii urządzonej z wielkim przepychem, nadano Pułaskiemu imiona Kazimierz – Michał – Waclaw – Wiktor. Na rodziców chrzestnych dziecka poproszono znamienitości XVIII w. Rzeczypospolitej w osobach wojewody mazowieckiego Stanisława Poniatowskiego i księżnej Marii Zofii Czartoryskiej podkanclerzyny litewskiej.

Wczesne dzieciństwo Kazimierza było okresem życia, o którym nie zachowały się praktycznie żadne wzmianki. Szersze informacje o Pułaskim pochodzą dopiero z okresu pobierania edukacji w szkole parafialnej w Warce i dalszego kształcenia w warszawskiej szkole księży teatynów (podczas przerw wakacyjnych u teatynów, młody Kazimierz przyjeżdżał do majątku w podwarszawskich Winiarach by zażyć odpoczynku i móc polować w pobliskiej Puszczy Kozienickiej<sup>4</sup>. Nauka nie była jednak tym, do czego Kazimierz został stworzony. Idąc za przykładem swojego starszego brata Franciszka, porzucił edukację, wstępując na służbę u królewicza Karola, Krystiana, Józefa Wettyna. Wraz z saskim księciem odbył (od października 1762 r. do maja 1763 r.) nieudaną misję przywrócenia wpływów Warszawy w księstwie kurlandzkim, stanowiącym lenno Rzeczypospolitej. Służba u syna króla Augusta III Sasa uzmysłowiła Kazimierzowi, jak groźny dla targanej kryzysem polityczno-gospodarczym Ojczyzny jest rosyjski absolutystyczny imperializm<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> K. Niesiecki, *Herbarz polski*. T. 7. Lipsk 1841, s. 377.

<sup>2</sup> J. Pinkowski, *Szczątki Kazimierza Pułaskiego w Savannah. Dowody fizyczne*. W: 40 lat muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce. Red. I. Stefaniak. Warka 2007, s. 82.

<sup>3</sup> Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce, *Kopia strony księgi urodzin z 14 III 1745 r. z kościoła p.w. Św. Krzyża w Warszawie*.

<sup>4</sup> W. Konopczyński, *Kazimierz Pułaski*. Kraków 1931, s. 9.

<sup>5</sup> A. Lenkiewicz, *Kazimierz Pułaski 1745-1779*. Wrocław 2004, s. 20.



Po powrocie do kraju, Pułaski wraz z ojcem Józefem i braćmi Franciszkiem i Antonim udał się do Warszawy, gdzie wziął udział w elekcji (6 IX 1764 r.) i koronacji (27 XI 1764 r.) króla Stanisława Augusta Poniatowskiego<sup>6</sup>. Nowy monarcha przystąpił do przeprowadzania ograniczonych reform, zaś wspierająca króla frakcja Czartoryskich zażądała wycofania z Rzeczypospolitej stacjonujących jednostek wojsk rosyjskich. Takie postępowanie pociągnęło za sobą błyskawiczną reakcję Rosji i Prus, które zaczęły organizować intrygę wymierzoną w obóz reformatorski. Pretekstem, którym posłużyła się dyplomacja petersburska i berlińska była ciągnąca się od lat nieuregulowana kwestia innowierców<sup>7</sup>. Od momentu ponownego jej poruszenia dalsze wypadki potoczyły się lawinowo, a ojciec Kazimierza Józef Pułaski odegrał w nich znaczącą rolę.

By nie dopuścić do wejścia w życie postulatów głoszonych przez innowierców, w rzeczywistości inspirowanych przez Rosję i Prusy, 29 II 1768 r. w barskim klasztorze karmelitów zawiązana została konfederacja wymierzona na petersburską kuratelę<sup>8</sup>. Niebagatelną rolę w barskim zrywie odegrał Kazimierz, dla którego był to początek znakomitej kariery wojskowej. Młody Pułaski na samym początku konfederacji otrzymał wraz z braćmi Franciszkiem i Antonim nominację na stopień pułkownika wojsk rebelianckich. Otrzymana szarża dała Kazimierzowi okazję do zaprezentowania swojego samorodnego talentu wojskowego. Umiejętności taktyczne, stosowanie forteli, nieprzeciętna brawura, pozwoliły Pułaskiemu na początku działań zbrojnych odnieść kilka spektakularnych zwycięstw (20 IV 1768 r. Pohoreł – kilkudniowa obrona linii rzeki Słuczy w okolicach Konstatntynowa)<sup>9</sup> po których otrzymał przydomek regimentarza podjazdowego. Kolejnym wyczynem, który śmiało można zapisać na konto pułkownika Pułaskiego była komenda nad rebeliancką załogą broniącą (18 V 1768 r. – 13 VI 1768 r.) klasztoru berdyczowskiego przed przeważającymi siłami rosyjskimi<sup>10</sup>.

Po krótkotrwałej niewoli i odtworzeniu swego oddziału, Kazimierz ponownie wrócił do walki z siłami rosyjskimi okupującymi Rzeczypospolitą<sup>11</sup>. Do

<sup>6</sup> J. Roszko, *Ostatni rycerz Europy*. Katowice 1983, s. 38.

<sup>7</sup> Innowiercy w Koronie i na Litwie mieli ograniczone prawa społeczno – polityczno - religijne. Jednak ich sytuacja była lepsza niż w większości z krajów Europy takich jak: Francja, Anglia, Hiszpania, Rosja, Austria). Od 1712 r. dysydenci nie mogli zasiadać w senacie, w 1717 r. sejm ograniczył im możliwości budowania zborów i odebrał prawo publicznego kultywowania swoich praktyk. Ustawy z 1733 r. wykluczały ich obecność jako posłów na sejm oraz odebrały prawo piastowania urzędów publicznych. Zob. B. Kumor, *Historia Kościoła*. T. 6. Lublin 2005, s. 128.

<sup>8</sup> N. Davies, *Boże Igrzysko*. Kraków 2002, s. 483.

<sup>9</sup> J. S. Kopczewski, *Kazimierz Pułaski*. Warszawa 1979, s. 37.

<sup>10</sup> A. Lenkiewicz, *Kazimierz Pułaski 1745-1779*, s. 48.

<sup>11</sup> J. S. Kopczewski, *Kazimierz Pułaski*, s. 43.

poważnej konfrontacji Pułaskiego z wrogiem doszło w marcu 1769 r. kiedy to pod umocnioną pozycję rebeliancką w Okopach Świętej Trójcy podszedł korpus generała Izmałowa. Rebelianci dowodzeni przez Kazimierza bohatersko stawili opór Rosjanom, jednak w obliczu miażdżącej przewagi wroga zmuszeni zostali do salwowania się ucieczką pod osłoną nocy<sup>12</sup>. Kolejną dużą akcją zbrojną przeprowadzoną przez Kazimierza wraz z bratem Franciszkiem była nieudana próba opanowania Lwowa, mająca miejsce w końcu maja 1769 r.<sup>13</sup> Po tym paśmie klęsk i niepowodzeń regimentarz podjazdowy odnotował wreszcie serie drobnych sukcesów bojowych, zwyciężając między innymi pod: Kukielkami, Słonimem, Myszą, Dworcem i Nołczadzią. Rosnąca sława zdolnego zagńczyka pozwoliła mu na wybranie go 5 VIII 1769 r. w Ostrołęce na marszałka łomżyńskiego<sup>14</sup>.

Niestety, Pułaski już w nieco ponad miesiąc po tym zaszczycie doznał niemal kompletnej klęski w bitwie pod Włodawą, stoczonej nocą z 13 na 14 IX 1769 r. Cios był dla Kazimierza podwójnie dotkliwy, oprócz rozbicia niemal całego oddziału na polu chwały poniósł śmierć jego brat Franciszek<sup>15</sup>. Po tej porażce, dla odnowienia zdziesiątkowanego oddziału, marszałek łomżyński przeniósł swe siły w górzyste masywy Karpat<sup>16</sup>. W pierwszym kwartale 1770 r. operował na terenach Sądecczyzny i okolicach Nowego Targu. Od połowy 1770 r. zaangażował się poważnie w polityczną działalność, docierając do najwyższego kręgu władz konfederacji. Nie przeszkodziło to Pułaskiemu w rozbudowywaniu i szkoleniu ciągle rosnącego oddziału.

W początku września 1770 r. Kazimierz przeprowadził swoją najbardziej spektakularną akcję, będącą zarazem jednym z największych sukcesów konfederatów barskich. Był nią rajd bojowy na trasie Kraków – Skalbierny – Częstochowa. Uwieńczeniem tej akcji było opanowanie (10 IX 1770 r.) potężnie ufortyfikowanego klasztoru paulinów na Jasnej Górze<sup>17</sup>. Twierdza ta stała się wkrótce zapleczem dla dokonywanych przez Pułaskiego licznych kawaleryjskich ekspedycji. Była również miejscem odpierania przez konfederatów licznych szturmów podczas czynionych przez Rosjan oblężeń. Heroizm załogi Jasnogórskiej twierdzy dowodzonej przez Pułaskiego, niczym nie ustę-

<sup>12</sup> J. Roszko, *Ostatni rycerz Europy*, s. 120.

<sup>13</sup> A. Lenkiewicz, *Kazimierz Pułaski 1745-1779*, s. 60.

<sup>14</sup> Tamże, s. 64.

<sup>15</sup> W. Konopczyński, *Kazimierz Pułaski*, s. 116.

<sup>16</sup> Tenże, *Konfederacja barska*. T. 1. Warszawa 1991, s. 270.

<sup>17</sup> A. Kitowicz, *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta*. Poznań 1840, s. 181.

pował temu z obrony klasztoru (od 18 XI do 27 XII 1655 r.) w dobie potopu szwedzkiego (1655-1660 r.)<sup>18</sup>.

Zwycięstwa odnoszone przez Kazimierza uczyniły z niego bohatera, którego popularność zaczęła wykraczać poza granice Rzeczypospolitej. Dwór petersburski wraz z kolaborującym królem Stanisławem Augustem Poniatowskim zdał sobie sprawę, że nie uda się stłumić rebelii bez skompromitowania jej w oczach szlachty i opinii międzynarodowej. Sposobem na rzucanie potwarzy na ruch barski była sfingowana przez dwór petersburski próba porwania króla Stanisława Augusta z 3 XI 1771 r.<sup>19</sup> Cel prowokacji został w pełni osiągnięty, uwolniony w tajemniczych okolicznościach monarcha obarczył konfederatów o próbę dokonania zabójstwa, personalizując swe zarzuty pod adresem Kazimierza Pułaskiego, będącego wówczas jednym z najbardziej popularnych rebeliantów<sup>20</sup>. Skompromitowany w ten sposób ruch barski, próbując ratować swoją opinię odciął się zdecydowanie od Kazimierza nie pozwalając mu nawet na złożenie stosownych wyjaśnień. Na niewiele się to zdało, infamia rzucona na buntowników przesądziła o losach zrywu<sup>21</sup>. Pułaski mimo postawionych oskarżeń nie tracił nadziei, do końca walcząc z wojskami rosyjskimi w oparciu o Jasnogórską twierdzę. Gdy sytuacja pokazała bezsensowność stawiania dalszego oporu, Kazimierz zdecydował się na opuszczenie obleganego klasztoru. Nie mogąc liczyć na litość po spodziewanej kapitulacji fortecy 31 V 1772 r., „ostatni rycerz Europy” w przebraniu kupca przekradł się przez wrogie linie uciekając poza granicę Rzeczypospolitej<sup>22</sup>.

Życie emigracyjne we Francji i państewkach niemieckich nie przyniosło jednak Kazimierzowi spodziewanego spokoju. Prócz doskwierającej biedy, musiał cały czas uważać na poszukujących go agentów rosyjskiego wywiadu. Odium niedoszłego królobójcy skutecznie uniemożliwiało mu zabiegi o podjęcie służby w armiach francuskiej i hiszpańskiej<sup>23</sup>. Wobec braku możliwości powrotu do Rzeczypospolitej, po z górą czterech latach tułaczki, Pułaski rozpoczął starania o przyjęcie w szeregi armii amerykańskiej<sup>24</sup>. Po kolejnym roku spędzonym na działaniu zmierzającym w tym kierunku wyjazd do zbuntowa-

<sup>18</sup> W. Konopczyński, *Dzieje Polski Nowożytnej*. T. 2. Warszawa 1986, s. 19.

<sup>19</sup> W. Konopczyński, *Dzieje Polski Nowożytnej*, t. 2, s. 201.

<sup>20</sup> A. Lenkiewicz, *Skuteczna obrona Jasnej Góry w czasie konfederacji barskiej oraz uwikłanie Kazimierza Pułaskiego w jego rzekomy udział zamachu na króla*. W: *40 lat muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce*. Red. I. Stefaniak. Warka 2007, s. 155.

<sup>21</sup> W. Konopczyński, *Dzieje Polski Nowożytnej*, t. 2, s. 201.

<sup>22</sup> A. Lenkiewicz, *Kazimierz Pułaski 1745-1779*, s. 101.

<sup>23</sup> Tamże, s. 110.

<sup>24</sup> J. Roszko, *Ostatni rycerz Europy*, s. 305.

nych kolonii stał się faktem. Kazimierz bezpowrotnie opuścił Europę na pokładzie statku Massachusetts nocą 5/6 VI 1777 roku<sup>25</sup>.

Po zakończonym szczęśliwie rejsie, polski patriota udał się do kwatery głównodowodzącego armii amerykańskiej Jerzego Waszyngtona, któremu zaproponował stworzenie jednostek kawalerii. Wódz naczelny, zapoznawszy się wcześniej ze zdolnościami bojowymi Polaka, zaaprobował jego propozycje. 21 IX 1777 r. Pułaski został mianowany dowódcą całej kawalerii armii kontynentalnej w randze generała brygady<sup>26</sup>. Jako dowódca jazdy walczył m.in. w bitwach pod: Germantown (3 X 1777r.) i Haddonsfield (4 III 1778 r.). Pomimo wykazania wybitnych umiejętności dowódczych, Kazimierz nie potrafił dojść do porozumienia z niższą kadrą oficerską swojego oddziału. Taki stan rzeczy skłonił go do złożenia dymisji zajmowanego stanowiska głównodowodzącego kawalerią.

Przyjęcie rezygnacji przez Jerzego Waszyngtona nie oznaczało bynajmniej zakończenia szlaku bojowego Pułaskiego. Polakowi udało się przekonać kongres kontynentalny do idei sformowania legionu, posiadającego szeroką autonomię operacyjną w walce z Anglikami. 28 III 1778 r. władze amerykańskie wyraziły zgodę na zorganizowanie takiej jednostki, pozwalając jednocześnie zachować Kazimierzowi stopień generała brygady<sup>27</sup>. W końcu kwietnia 1778 r. ruszyła akcja werbunkowa do nowo powstającego oddziału<sup>28</sup>. Symboliczną datą dla powstającego legionu było przekazanie mu jego sztandaru, które nastąpiło 18 V 1778 r. pod miejscowością Baltimore z rąk sióstr Morawskich. Generał Pułaski poprowadził swój oddział do boju m. in. w bitwach pod: Egg Harbor (14/15 X 1778 r.) i Charlestonem (11 V 1779 r.)<sup>29</sup>.

Na początku maja 1779 r. rozpoczęła się ostatnia operacja wojskowa Kazimierza Pułaskiego. Zgodnie z otrzymanymi rozkazami jego legionowi polecono zasilenie sił generała Benjamina Lincolna, które wraz z francuskimi posiłkami dowodzonymi przez admirała hrabiego Jeana Baptiste d'Estainga miały zdobyć kontorlowane przez Anglików miasto Savannah. Po krótkim oblężeniu koalicyjne siły inspirowane przez admirała d'Estainga zdecydowały się na szturm umocnionego miasta. Jego termin został wyznaczony 9 X 1779 roku<sup>30</sup>. To właśnie w trakcie ataku na reduty osłaniające miasto,

<sup>25</sup> Tamże, s. 319.

<sup>26</sup> A. Lenkiewicz, *Kazimierz Pułaski 1745-1779*, s. 116.

<sup>27</sup> L. Chodźko, *Kazimierza Pułaskiego starosty zazulnieckiego marszałka konfederacji łomżyńskiej regimentarza małego polskiego generała w wojsku amerykańskim*. Lwów 1869, s. 196.

<sup>28</sup> J. S. Kopczeński, *Kazimierz Pułaski*, s. 134.

<sup>29</sup> Z. Sułek, *Polacy w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych*. Warszawa 1976, s. 190.

<sup>30</sup> A. Lenkiewicz, *Kazimierz Pułaski 1745-1779*, s. 128.

w niejasnych okolicznościach został ciężko ranny kartaczem nasz bohater. Wiernym żołnierzom udało się wynieść dowódcę z pola bitwy i dostarczyć pod opiekę lekarza, który stanął na wysokości zadania i usunął kulę z ciała rannego<sup>31</sup>. Gorączkującego generała przetransportowano na pokład okrętu Wasp, który miał odtransportować rannych do pobliskiego Charlestonu. Śmierć Kazimierza Pułaskiego nastąpiła na morzu 11 X 1779 roku<sup>32</sup>. Według badań, prowadzonych przez historyka Jacka Pinkowskiego, śmierć generała Pułaskiego mogła nastąpić 15 X 1779 roku<sup>33</sup>.

Co stało się jednak z ciałem bohatera Polski i Ameryki? Tu pojawiły się dwie hipotezy. Pierwsza z nich mówi, że zgodnie z marynarskim obyczajem ciało zostało zwrócone morzu (w tym wypadku oceanowi). Druga zaś, że jego doczesne szczątki pochowano we wsi Greenwich opodal Savannah. Pewnym faktem pozostaje to, że generał Pułaski doczekał się symbolicznego, uroczystego pogrzebu, który odbył się 21 X 1779 r. w Charleston. W następnym miesiącu Waszyngton, oddając cześć poległemu Polakowi nakazał, by warty pełniące straż w obozie armii kontynentalnej na hasło „Pułaski” dawały odzew „Polska”<sup>34</sup>.

## 2. Dzieje Warki

Warka to niewielkie miasteczko (liczące nieco ponad 11 tys. mieszkańców) leżące na lewym brzegu rzeki Pilicy (niespełna 11 km od jej ujścia do Wisły)<sup>35</sup>, oddalone w kierunku południowym o 56 km od Warszawy. Współcześnie, administracyjnie miejscowość znajduje się w województwie mazowieckim, powiecie grójeckim, będąc jednocześnie siedzibą gminy miejsko – wiejskiej<sup>36</sup>. Przez Warkę przebiegają trzy drogi wojewódzkie nr: 730, 731, 736 oraz linia kolejowa nr 8 (łącząca Warszawę z Krakowem, szlak kolejowy jest dwutorowy jedynie na odcinku Warka – Radom, linia ma jeden tor wahadłowy)<sup>37</sup>.

Etymologia nazwy miasta Warka jest tłumaczona przez językoznawców na trzy sposoby. Pierwsza koncepcja zakłada, że nazwa ta pochodzi prawdopodobnie od słowa warownia. Druga mówi, że miano zostało wzięte od licznych wirów rzecznych występujących w Pilicy. Trzecia bardzo odpowiadająca tra-

<sup>31</sup> L. Chodźko, *Kazimierza Pułaskiego starosty...*, s.208.

<sup>32</sup> A. Lenkiewicz, *Kazimierz Pułaski 1745-1779*, s. 129.

<sup>33</sup> J. Pinkowski, *Szczątki Kazimierza...*, s.83.

<sup>34</sup> Z. Sułek, *Polacy w wojnie...*, s. 204.

<sup>35</sup> W. Krawczyk, *Warka mały przewodnik*. Warszawa 1949, s. 3.

<sup>36</sup> G. Strycharz. *Spis miejscowości w Polsce*. Katowice 2001, s. 409.

<sup>37</sup> A. Wędrychowska. *Polska Nieznana*. Warszawa 2005, s. 162.

dycji miejscowości głosi, że jej rodowód wywodzi się od warzenia piwa (są dowody na to, że piwo ważono w tej okolicy już w IX w.).

Kolejną nieścisłością dotyczącą Warki jest spór toczony o datę nadania miastu praw miejskich. Pojawiają się różne hipotezy, datujące ten fakt na przedział czasowy lat 1284-1321<sup>38</sup>. Z całą pewnością możemy stwierdzić, że Warka jest miastem od 16 VI 1321 r., kiedy książę czerski Trojden I potwierdził nadanie zakonowi dominikanów młyna w tym mieście (Warka musiała być już miastem wcześniej, skoro została tak określona w potwierdzeniu nadania). W XIV i XV w. miasteczko bogaciło się korzystając z dogodnego miejsca na szlakach handlowych. W Warce szybko rozwinęło się rzemiosło i piwowarstwo<sup>39</sup>. Piwo z tamtejszych browarów zdobyło uznanie księcia Bolesława V Warszawskiego, który w 1483 roku<sup>40</sup> nadał przywilej monopolu dostaw wareckiego złotego trunku na dwór książęcy<sup>41</sup>. XVI w. przyniósł miastu nowe przywileje, dalszy rozwój handlu, co pozwoliło stać się Warce jednym z kluczowych miast na Mazowszu. Niestety dorobek i dalszy rozwój miasta został bezpowrotnie przekreślony w XVII w. W tym czasie Warkę nawiedziły trzy duże pożary (1616, 1650 i 1656 r.) trawiąc znaczną część jej drewnianej zabudowy. Ruiny miasta dopełniły prowadzone działania wojenne „potopu szwedzkiego” oraz szalejące epidemie<sup>42</sup>. 7 III 1656 r. pod Warką rozegrała się zwycięska dla Rzeczypospolitej bitwa z wojskami szwedzkimi<sup>43</sup>. XVIII w. to dalszy czas regresu Warki, spowodowanego zniszczeniami wywołanymi III wojną północną.

Paradoksalnie XVIII stulecie było również okresem, w którym swe losy z podupadłym miasteczkiem związał najbardziej znamienity mieszkaniec (obok najbardziej popularnego Kazimierza Pułaskiego bardzo znanymi ludźmi związanymi z Warką są: Piotr Wysocki bohater powstania listopadowego i działacz patriotyczno-społeczny, Władysław Kononowicz powstaniec styczniowy, Adam Jarzębski XVII w. kompozytor). To właśnie tu w podwareckim

<sup>38</sup> S. Pazdra. *Geneza i rozwój Warki*. W: *Dzieje Warki 1321-1971*. Red. B. Dymek. Warszawa 1975, s. 48.

<sup>39</sup> A. Kornatek. *Rzemiosło wareckie w XIV-XVIII w.* W: *Dzieje Warki 1321-1971*. Red. B. Dymek. Warszawa 1975, s. 68.

<sup>40</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Red. B. Chlebowski, t. 12. Warszawa 1892, s. 954.

<sup>41</sup> Piwo wareckie – było bardzo lubiane przez nuncjusza papieskiego w Rzeczypospolitej Hippolita Aldobrandiniego (1588–1589), późniejszego papieża Klemensa VIII (30 I 1592 – 3 III 1605 r.). Anegdota związana z jego osobą mówi, że cierpiący na chorobę wrzodową papież miał wypowiedzieć słowa „O santa piva di Polonia! O santa birra di Warka!” zaś zebrani w koło Klemensa VIII duchowni myśląc, że chodzi o nie znaną im świętą odrzekli „O Santa Piva, ora pro eo”!

<sup>42</sup> A. Kornatek, J. Żmudziński, *Warka i okolice*. Warszawa 1979, s. 8.

<sup>43</sup> M. Nagielski, *Poczet hetmanów Rzeczypospolitej*. Warszawa 2005, s. 215.

dworze podczas (współcześnie Winiary są jedną z siedmiu dzielnic Warki) wakacyjnych przerw w nauce u teatynów, spędzał przyszły bohater narodów polskiego i amerykańskiego.

Obecność Kazimierza Pułaskiego w miasteczku mimo, że nie wniosła za sobą prawie nic prócz symbolu, była dla Waretczan wyrazem przywiązania, patriotyzmu oraz powodem do dumy. Ustne przekazy dotyczące bohaterskiego generała zostały znacząco wsparte w 1929 r., kiedy to w 150 rocznicę śmierci Pułaskiego zaczęły ukazywać się na rynku liczne publikacje, przybliżające i odświeżające jego postać. Autorami jubileuszowych prac byli m.in.: Jerzy Ciepiewski, Wacław Szczygielski, Władysław Bogatyński, Jan Czempieński, ks. Józef Makłowicz (każdy z tych autorów wydał w 1929 r. swoją książkę poświęconą Pułaskiemu). Prawdziwym przełomem w badaniu i popularyzowaniu osoby marszałka łomżyńskiego była jednak dopiero praca wybitnego profesora Władysława Konopczyńskiego zatytułowana *Kazimierz Pułaski-życiorys*, wydana w 1931 r. Pieczołowicie pielęgnowanej pamięci ludzkiej o dzielnym zagończyku i jego rodzinnej rezydencji w Winiarach nie zatarł czas, nie zniweczyły jej również zniszczenia II wojny światowej, które niemal zrównały Warkę z ziemią<sup>44</sup>. W odbudowywanym miasteczku postać Kazimierza Pułaskiego zajęła godne miejsce i dalej wywiera wpływ na współczesną Warkę, o czym możemy się obecnie przekonać zwiedzając urokliwą miejscowość.

### 3. Hotel „Pułaski”

Wjeżdżając do Warki ul. Grójecką (poza miastem to droga wojewódzka nr 730) lub Puławską (poza miastem to droga wojewódzka nr 731) docieramy do ronda im. Jana Pawła II, za którym zaczyna się wiodąca w stronę centrum miejscowości ul. Warszawska. Przy ul. Warszawskiej 27, tuż za pomnikiem Lotników Polskich (przez młodzież zwanego „widelcem” ze względu na swój specyficzny wygląd) mieści się założony w 1993 r. jednogwiazdkowy hotel „Pułaski”. Ten nieduży obiekt posiada w swej ofercie 50 miejsc noclegowych w pokojach (1-2-3-4-5-6 osobowych) i apartamentach<sup>45</sup>. Do dyspozycji gości znajduje się również świetlica i całodobowy bufet. Oprócz obiektu usytuowanego przy ul. Warszawskiej kompleks hotelowo-wypoczynkowy „Pułaski” posiada w swej ofercie zespół domków letniskowych (ze 100 miejscami) zlokalizowanych nad Pilicą. Uzupełnieniem bazy turystycznej jest malowniczo położone pole namiotowe.

<sup>44</sup> J. S. Kopczeński, *Kazimierz Pułaski*, s. 5.

<sup>45</sup> *Folder reklamowy hotelu „Pułaski”*.

#### 4. Szkoła podstawowa nr 2 im. Kazimierza Pułaskiego

Niespełna 300 m od hotelu „Pułaskiego” na ul. Polnej 17 mieści się publiczna szkoła podstawowa nr 2 im. Kazimierza Pułaskiego. Prekursorką obecnej szkoły była 7 klasowa szkoła powszechna, powołana do istnienia w 1930 r. Dalszy jej rozwój przerwał wybuch II wojny światowej. Naukę w szkole wznowiono tuż po wyzwoleniu miasta spod okupacji niemieckiej w lutym 1945 roku<sup>46</sup>. W 1947 r. nauczanie przeniesiono do naprawionego gmachu szkoły nr 2 w którym swoją siedzibę miała tam połączona szkoła podstawowa nr 1 (połączona ze szkół nr 1 i nr 2 utworzonych w 1930 r.), kierowana przez Wiktora Krawczyka. Na skutek zwiększającej się liczby uczniów w 1948 r. dokonano reformy administracyjnej, dzieląc placówkę ponownie na dwie niezależne szkoły. Stale wzrastająca liczba dzieci, wobec których należało realizować obowiązek szkolny stawiała przed władzami lokalnymi konieczność wybudowania większej placówki.

Decyzja o budowie nowego budynku szkolnego zapadła w 1958 r. na mocy rezolucji Miejskiej Rady Narodowej. Od podjęcia uchwały do rozpoczęcia budowy minęło jednak prawie 5 lat. Dopiero 28 IX 1963 r. na wyznaczonym placu położono uroczystie kamień węgielny<sup>47</sup>. Budowa od samego początku nie mogła nadążyć z harmonogramem. Władzom komunistycznym jednak bardzo zależało, by szybko dokończyć inwestycję, gdyż znajdowała się ona w ramach ogólnokrajowej akcji „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Ukończony obiekt oddano do użytku w maju 1965 r., a szkoła w ramach tysiąclatki została sklasyfikowana z nr 900. Wkrótce po uroczystym otwarciu rada pedagogiczna wraz z komitetem rodzicielskim złożyła wniosek do Kuratorium z prośbą o zgodę na nadanie szkole nr 2 imienia Kazimierza Pułaskiego, bohatera dwóch kontynentów. Wniosek kolegium pedagogiczno-rodzicielskiego został pozytywnie rozpatrzony. Na przestrzeni kolejnych 20 lat liczba dzieci w gminie wzrosła do tego stopnia, że część uczniów należało przenieść z przepełnionej szkoły nr 2 do nowo powstałych placówek nr 3 (1987 r.) i nr 4 (1994 r.). Współcześnie uczniowie szkoły nr 2, kultywując tradycję swojego patrona, biorą udział w wareckim biegu Pułaskiego w swoich kategoriach wiekowych.

#### 5. Bieg Pułaskiego

W Warce aktywnie działają dwa lekkoatletyczne amatorskie kluby biegacza. Są nimi: KB Start Pułaski Warka (zrzesza około 30 ludzi) i KB Pułaski

<sup>46</sup> Źródło internetowe ze strony internetowej publicznej szkoły podstawowej nr 2 im. Kazimierza Pułaskiego w Warce, <http://www.szkolanr2.warka.pl/index.php?dir=inne&item=03>

<sup>47</sup> Tamże, <http://www.szkolanr2.warka.pl/index.php?dir=inne&item=03>



Strong Warka. Na przestrzeni ostatnich kilku lat obydwie zrzeszenia sportowe pomagały na przemian m. in.: Centrum Sportu i Rekreacji w Warce, Urzędowi Miasta i Gminy w Warce, Stowarzyszeniu W.A.R.K.A we współorganizacji biegu im. Kazimierza Pułaskiego. Impreza przygotowana jest dla dorosłych i dzieci podzielonych na grupy wiekowe. Główny bieg ulicami Warki odbywa się na dystansie 10 kilometrów i przeznaczony jest dla osób pełnoletnich (bądź takich, które ukończyły 16 lat i posiadają zgodę rodziców lub prawnych opiekunów). Impreza w swych założeniach zwyczajowo odbywa się w październiku i ma na celu uczczenie pamięci Kazimierza Pułaskiego oraz popularyzację biegania wśród społeczeństwa. 4 X 2009 r. odbyła się X jubileuszowa edycja biegu. Start i meta wyścigu miała swe miejsce na rynku miejskim w Warce (plac Stefana Czarnieckiego).

## 6. Podobizna Kazimierza Pułaskiego na piwie browaru Warka

W oparciu o wielowiekową tradycję ważenia piwa w Warce i stale rosnącego w Polsce zapotrzebowania na „złoty trunek” w 1968 r. podjęto decyzję o wybudowaniu w tym mieście nowoczesnego browaru. Prace budowlane rozpoczęto dopiero w 1972 r. a ukończony i przygotowany do podjęcia produkcji obiekt oddano do użytku w 1975 roku<sup>48</sup>. Od 1 VI 1976 r. browar stanowił samodzielne przedsiębiorstwo (przez krótki czas od chwili powstania podlegał warszawskim zakładom piwowarskim). Po upadku komunizmu w Polsce i przejściu gospodarki na tor wolnorynkowy w 1994 r. browar został prywatyzowany. Przejęcie zakładu przez prywatnego inwestora pociągnęło za sobą szeroko zakrojoną modernizację i restrukturyzację przedsiębiorstwa. Przełomową datą dla wareckiego browaru był 9 XI 1999 r., kiedy zakład wszedł w skład Grupy Żywiec S.A.

Pomimo swej ogólnopolskiej renomy, browar warecki nie zapominał o regionie z którego pochodzą jego korzenie. Od lat przedsiębiorstwo aktywnie wspiera życie społeczno - kulturalne Warki i jej okolic. Przykładem takiej działalności jest między innymi mecenat nad znajdującym się w Winiarach muzeum im. Kazimierza Pułaskiego. Oprócz stałej ekspozycji sponsor wspiera również imprezy okolicznościowe organizowane przez muzeum. Jednocześnie Browar Warka nawiązuje do dziedzictwa Kazimierza Pułaskiego, wykorzystując jego wizerunek w celach marketingowych. Portret bohatera narodów polskiego i amerykańskiego znajdował się na etykietach piw: Warka Jasne Pełne i Warka Strong. Obecnie postać generała zdobi jedynie opakowania piwa Warka Strong. W najbliższym czasie władze Grupy Żywiec S.A. planują przeprowadzić nową kampanię reklamową Warki Strong, mającą zmienić wi-

<sup>48</sup> A. Kornatek, J. Żmudziński, *Warka i okolice*. Warszawa 1979, s. 11.

zerunek tego piwa. Czy Kazimierz Pułaski pozostanie nadal postacią markującą piwo wareckie? To pokaże czas.

## 7. Ulica Kazimierza Pułaskiego w Warce

Powszechnie kultywowana w Warce pamięć o Kazimierzu Pułaskim znajduje również swe odbicie w nazewnictwie jednej z ulic, która swe miano czerpie właśnie od imienia i nazwiska bohatera dwóch narodów. Ulica Kazimierza Pułaskiego znajdująca się w miasteczku jest jedną z mniej znaczących arterii Warki. Droga ta zaczyna się z przedłużenia ulicy Franciszkańskiej przy dojeździe do niej ulicy Cmentarnej i Ogrodowej<sup>49</sup>. Długość całej szosy nie przekracza 800 m, zaś charakter ulicy jako jednej z ważniejszych arterii Warki zostaje utracony po niespełna 300 m, kiedy to na rozjeździe rolę węzła komunikacyjnego przejmuje ul. Turystyczna. Ulica Kazimierza Pułaskiego została skierowana jako droga lokalna poprzez dzielnicę mieszkalną do znajdującego się na jej końcu muzeum im. Kazimierza Pułaskiego. Przy ul. Kazimierza Pułaskiego oprócz budownictwa jedno i wielorodzinnego znajduje się wytwórnia win i koncentratów owocowych WARWIN S.A. W swej ponad 50 letniej tradycji zakład ugruntował swą pozycję na rynku, stając się jednocześnie jednym z większych pracodawców w gminie<sup>50</sup>.

Przy ulicy Kazimierza Pułaskiego 10 w budynku przekazanym przez Warwin S.A. w l. 1994 – 2007 funkcjonowała Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 4 imienia Jana Pawła II w Warce<sup>51</sup>. Władze gminy zaniedbały jednak czynności administracyjno – prawne związane z otrzymaniem tej nieruchomości, co pociągnęło za sobą 3 VII 2007 r. wezwanie do wydania nieruchomości w ręce winiarni pod groźbą wstąpienia na drogę sądową. Szkoła nr 4 wraz z uczniami została przeniesiona 13 VII 2007 r. do gmachu Szkoły Podstawowej nr 2 im. Kazimierza Pułaskiego, gdzie funkcjonowała jako oddzielna jednostka administracyjna do chwili jej zlikwidowania 31 VIII 2008 r. Po rozwiązaniu placówki większość jej nauczycieli i uczniów znalazła nowe miejsca pracy i nauki w szkole nr 2.

<sup>49</sup> R. Matyjas, *Pamięć o Kazimierzu Pułaskim w Warce – próba bilansu*. W: *40 lat Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce*. Red. I. Stefaniak. Radom 2007, s. 155.

<sup>50</sup> A. Kornatek, J. Żmudziński, *Warka i okolice*, s. 11.

<sup>51</sup> *Uchwała Nr XXVII/172/08 Rady miejskiej w Warce z dnia 16 VI 2008 r. w sprawie: likwidacji Publicznej Szkoły Podstawowej Nr 4 im. Jana Pawła II w Warce*.

## 8. Muzeum Kazimierza Pułaskiego w Warce

W odległości ok. kilometra od wareckiego rynku w dzielnicy Winiary przy ul. Kazimierza Pułaskiego 24 znajduje się obszerny kompleks muzealno – rekreacyjny poświęcony niemal całkowicie osobie Kazimierza Pułaskiego<sup>52</sup>. W jego skład wchodzi: zrekonstruowany dwór, który stanowi siedzibę muzeum, park rekreacyjny oraz pomnik generała.

Początki historii rezydencji w Winiarach sięgają końca lat 80-tych XVII w., kiedy to magnat Stanisław Antoni Szczuka, herbu Grabie, zlecił znamienitemu architektowi Augustynowi Wincentemu Locci wybudowanie pod Warką swej nowej siedziby<sup>53</sup>. Niepełne informacje dotyczące budowy obiektu i otaczającego go folwarku pochodzą z korespondencji między architektem a zleceńdawcą datowanej na 13 VIII 1689 roku<sup>54</sup>. W XVIII w. dwór w Winiarach stał się domeną rodu Zielińskich, herbu Świnka. Na mocy sakramentu małżeństwa zawartego 7 X 1738 r. pomiędzy Józefem Pułaskim (1704-1769) a Marią Zielińską (1721-1792) majątek ten, jako jeden z elementów posagu panny młodej, zasilił fortunę rodową Pułaskich. Posiadłość w swej bogatej historii wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk. Od Pułaskich dworek wraz z okolicą pozyskali Walewscy. Kolejnymi właścicielami nieruchomości były kolejno rodziny: Brochowskich, Zaborowskich, Jordanów, Kurtzów, Pozorów, Czetwertyńskich, Szczuków i Roztworowskich.

Częste zmiany właścicieli dworku w XIX w. pociągały za sobą adaptacje budowli zgodnie z uznaniem i upodobaniem kolejnych gospodarzy. Takie nieodpowiedzialne postępowanie spowodowało, że gmach stracił niemal swój cały XVII-wieczny wygląd, z takim kunsztem stworzony ręką mistrza Locciego. Ostatnim prywatnym właścicielem posiadłości od grudnia 1921 r. do 1946 r. był hrabia Waław Godziemba Dąmbki. Podczas dwudziestolecia międzywojennego dworek był odwiedzany przez dygnitarzy państwowych, nie zabrakło też wybitnych przedstawicieli kultury nauki i sztuki z malarzem Józefem Mehofferem na czele<sup>55</sup>.

W okresie II wojny światowej dwór, podobnie jak cała okolica, doznał poważnych zniszczeń. Po wojnie dekret władz komunistycznych z 8 VIII 1946 r. położył kres własności prywatnej majątku. Na jego mocy, dwór i okalający go park został znacjonalizowany, jak wiele podobnych obiektów w okrojonej Polsce. Przejęty przez państwo gmach wykorzystany został do celów edukacyjnych, służąc jako budynek szkolny gimnazjum i liceum ogólnokształcące-

<sup>52</sup> J. S. Kopczeński, *Kazimierz Pułaski*, s. 6.

<sup>53</sup> A. Kornatek, J. Żmudziński, *Warka i okolice*, s. 22.

<sup>54</sup> *Przewodnik po muzeum im Kazimierza Pułaskiego w Warce*. Red. I. Stefaniak Warka 2004, s. 3.

<sup>55</sup> T a m ż e.

go. Takie wykorzystanie rezydencji uchroniło ją przed dalszym niszczeniem i zakusami władz związanymi z potencjalną rozbiórką.

Wreszcie po kilkuletniej degrengoladzie obiektu, w początkach marca 1947 r. dwór w Winiarach stał się miejscem jubileuszowej uroczystości z okazji 200 rocznicy urodzin Kazimierza Pułaskiego<sup>56</sup>. W imprezie tej wzięli udział członkowie amerykańskiej Polonii, nie zabrakło też przedstawiciela władz Stanów Zjednoczonych Ameryki w osobie vice-ambasadora w Polsce Geralda Keitha. Ceremonia akademii poświęconej generałowi stała się jednocześnie sygnałem do podjęcia wysiłków utworzenia w dworze muzeum regionalnego w Warce. Twórcami i realizatorami tej inicjatywy byli działacze Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Ich starania zostały uwieńczone sukcesem, kiedy w 1948 r. władze ministerstwa kultury i sztuki uznały winiarski kompleks pałacowo – parkowy za zabytek. Po przeprowadzeniu niezbędnych przygotowań w 1951 r. muzeum regionalne powiatu grójeckiego otworzyło swoje podwoje dla zwiedzających. Stale rosnąca liczba turystów krajowych i zagranicznych spowodowała, że w 1959 r. czyli w 180 rocznicę śmierci Kazimierza Pułaskiego odsłonięto w parku symboliczny obelisk poświęcony pamięci generała<sup>57</sup>.

Wśród zaproszonych na uroczystość gości ponownie znaleźli się przedstawiciele ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki. Od tego czasu amerykańskie władze dbały, by na corocznych obchodach urodzin i śmierci Kazimierza Pułaskiego znajdował się ich przedstawiciel. Posunięcie to, prócz wyrazów szacunku oddawanego generałowi, miało wyraźny wydźwięk polityczny, wymierzony we władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pomimo, że wizyty delegatów amerykańskiej ambasady w Winiarach były solą w oku komunistycznych władz, te nie zdecydowały się na zamknięcie muzeum. Przyczyną takiej decyzji były liczne wpływy dewizowe pozostawiane przez turystów wywodzących się z amerykańskiej Polonii. To właśnie rachunek ekonomiczny przesądził o tym, że 18 I 1961 r. gabinet premiera Józefa Cyrankiewicza podjął uchwałę o odbudowie dworu i powołaniu w jego murach muzeum historyczno – biograficznego im. Kazimierza Pułaskiego. Decyzja ta wymusiła przeniesienie liceum mieszczącego się dotąd w obiekcie. Posunięcie to pozwoliło w zwolnionych przez szkołę pomieszczeniach przeprowadzić w latach 1962-1966 gruntowną renowację budynku<sup>58</sup>. W trakcie przeprowadzanego remontu brak kompetencji wykonawców doprowadził do pęknięcia instalacji wodno-kanalizacyjnej, co pociągnęło za sobą zalanie odnawianego pałacyku. Nieumyślnie spowodowana awaria mogła doprowadzić do przesunięcia pla-

<sup>56</sup> I. Stefaniak, *40 lat Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego i perspektywy rozwoju*. W: *40 lat muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce*. Red. I. Stefaniak. Warka 2007, s. 133.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> A. Kornatek, J. Żmudziński, *Warka i okolice*, s. 22.

nowanego terminu otwarcia muzeum. Pomimo przeciwności losu muzeum utworzyło swe podboje dla zwiedzających 1 I 1967 r.<sup>59</sup>. W pierwszej połowie lat 70-tych XX w. bezskutecznie starano się dokonać rozbudowy obiektu.

Współcześnie winiarski pałacyk ma zapewnione lepsze perspektywy funkcjonowania i rozwoju, niż miało to miejsce przed 1989 r. Szansą dla muzeum są obecnie dotacje Unii Europejskiej przeznaczane na ochronę dziedzictwa kulturowego w ramach funduszy wyasygnowanych przez wspólnotę na l. 2007-2013 r. Przykładem tego może być fakt, iż na przełomie września i października 2009 r. rozpoczął się trwający do 2010 r. kapitalny remont dworku, którego zadaniem było przywrócenie obiektowi dawnego blasku oraz dokonanie w nim niezbędnych modernizacji. Oprócz renowacji istniejącego pałacyku, szerokie plany inwestycyjne zakładają między innymi wybudowanie w l. 2010-2011 nowoczesnego centrum edukacyjno-muzealnego<sup>60</sup>. O tym, że na projekty te nie zabraknie środków finansowych, muzeum zawdzięcza decyzji Zarządu Województwa Mazowieckiego z dnia 20 IV 2009 r., na mocy której przyznano placówce dofinansowanie kwotą 9 200 000 zł. Przyznane środki zostały wyasygnowane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Przpatrzmy się bliżej muzeum i jego zbiorom. Celem współczesnej działalności muzeum historyczno – biograficznego<sup>61</sup> im. Kazimierza Pułaskiego w Warce - Winiarach jest kultywowanie pamięci i ekspozycja pamiątek po bohaterze dwóch narodów<sup>62</sup>. Drugim mniej istotnym biegunem misji placówki jest historia losów polskiej emigracji, kładąca szczególny nacisk na dzieje Polonii w Stanach Zjednoczonych Ameryki<sup>63</sup>. Zgodnie ze stanem na 2007 r. w zasobach muzeum znajdowało się z 1737 eksponatów oraz przeszło 4237 różnego rodzaju woluminów<sup>64</sup>. Spośród zbiorów zgromadzonych w placówce 136 pozycji znajduje się tam jako depozyty udostępnione dzięki życzliwości innych placówek muzealnych. Warto również zwrócić uwagę, że przeszło 20% posiadanych na własność przez muzeum eksponatów znalazło się w jego zbiorach nieodpłatnie dzięki szlachetności darczyńców<sup>65</sup>.

Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego czynne jest od wtorku do niedzieli w godz. 9<sup>00</sup> – 17<sup>00</sup>. Cena biletu zwykłego wynosi 6 zł, natomiast ulgowego bądź dla grup wycieczkowych 4 zł (zwiedzanie tylko wystawy czasowej 2 zł).

<sup>59</sup> I. Stefaniak, *40 lat Muzeum...*, s.136.

<sup>60</sup> Tenże, *Rewitalizacja zespołu pałacowo-parkowego w Warce*. W: *Strona Internetowa muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce*. <http://www.muzeumpulaski.pl/html/opisprojektu.html>

<sup>61</sup> *Przewodnik po muzeum...*, s. 6.

<sup>62</sup> A. Kornatek, J. Żmudziński, *Warka i okolice*, s. 23.

<sup>63</sup> J. S. Kopczewski, *Kazimierz Pułaski*, s. 8.

<sup>64</sup> I. Stefaniak, *40 lat Muzeum...*, s. 137.

<sup>65</sup> Tamże.

Zgodnie z art. 10 ust. 2 z dnia 21 XI 1996 r. o muzeach, placówka wyznaczyła czwartek jako ustawowy dzień bezpłatnego wstępu na swą wystawę stałą. Zwiedzanie obiektu przez turystów nie nastęrcza im żadnych problemów, sale mieszczące muzealia zostały bowiem dopasowane do kubatury dworku, zaś oglądanie wystawy zgodnie ze wskazówkami zegara pozwala na uporządkowany przepływ ludzi.

Na parterze muzeum znajduje się sześć zatytułowanych sal wystaw stałych. Są nimi: Sala I Kazimierz Pułaski w Polsce, Sala II Kazimierz Pułaski na ziemi amerykańskiej, Sala III Tadeusz Kościuszko, Sala IV Julian Ursyn Niemcewicz, Sala V Polacy w życiu kulturalnym Stanów Zjednoczonych, Sala VI Salonik Zielony. Koncepcja tej ekspozycji utrzymana jest w klimacie wystawnej rezydencji schyłku XVIII w. i początku XIX w. Zebrane dokumenty, mapy, meble, elementy ryzsztunku, kosztowności oraz obrazy o tematyce batalistyczno - portretowej pozwalają zwiedzającym poczuć atmosferę dawnych czasów. Na pierwszym piętrze pałacyku mieszczą się dwie sale przeznaczone do organizowania wystaw czasowych. Oprócz nich mieści się tam również dobrze zaopatrzona biblioteka muzealna. Nad sprawnym funkcjonowaniem muzeum im. Kazimierza Pułaskiego czuwają zaangażowani w swą misję pracownicy z dyrektorem placówki Iwoną Stefaniak na czele.

Na baczną uwagę zasługuje krajobrazowy park w Winiarach. Jest on nieodłącznym elementem zespołu edukacyjno – rekreacyjnego poświęconemu Kazimierzowi Pułaskiemu. To właśnie w jego centralnym miejscu, w leśnej otulinie, znajduje się dworek pełniący współcześnie funkcje muzeum. Winiarski park krajobrazowy podzielony został na dwie części: górną (był to prawdopodobnie park w stylu francuskim) i dolną (był to prawdopodobnie park w stylu angielskim). Obejmuje on swoją powierzchnią obszar 15 hektarów rozpościerających się od doliny Pilicy, aż po tereny okalające malowniczą skarpe górującą nad korytem rzeki<sup>66</sup>. Początki tego zielonego kompleksu sięgają II poł. XVIII stulecia<sup>67</sup>. Wiek XIX przyniósł parkowi powiększenie pierwotnego obszaru o tereny skarpy i starorzecza. W drzewostanie obiektu rekreacyjnego dominują drzewa liściaste takie jak: lipa, kasztanowiec, jesion, klon czy akacja. Nielicznie występują tu również pozostałości drzew pozaeuropejskich, które niegdyś nadawały temu miejscu element egzotyki.

Na terenie parku górnego oprócz dworku znajdują się zrekonstruowane w 1999 r. ruiny XIX wiecznej altany. Tuż przed kolumnadą chodnika znajduje się obelisk z 1959 r., upamiętniający 180 rocznicę śmierci Kazimierza Pułaskiego. Ponadto w górnej części parku znajdują się dwie kapliczki<sup>68</sup>:

<sup>66</sup> I. Stefaniak, *40 lat Muzeum...*, s. 143.

<sup>67</sup> A. Kornatek, J. Żmudziński, *Warka i okolice*, s. 23.

<sup>68</sup> *Przewodnik po muzeum...*, s. 24.

Chrystusa Frasobliwego i Najświętszej Marii Panny usytuowanej w grocie (legenda głosi, że w tej kapliczce znajduje się podziemne przejście, aż do zamku w Czersku). Podobnie jak dwór, obszar zielony ma zostać poddany rewitalizacji w l. 2010–2011. Ciekawą koncepcją rozwojową parku ma być utworzenie na jego obszarze ścieżki edukacyjno-przyrodniczej z nowoczesnym tarasem widokowym zlokalizowanym nad brzegiem Pilicy. Nieodłączoną częścią winiarskiego pleneru jest również postument generała Kazimierza Pułaskiego oraz odbywający się od 2005 r. doroczny piknik Vivat Pułaski.

Skwer znajdującego się przed budynkiem pałacu zdobi od 13 X 1979 r. pomnik Kazimierza Pułaskiego, autorstwa Kazimierza Danielewicza<sup>69</sup>. Wykonany z brązu 5 metrowy postument o masie trzech ton, stanowi dar przekazany muzeum przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z okazji 200 rocznicy śmierci bohatera<sup>70</sup>. Edwardowi Gierkowi bardzo zależało na utrzymywaniu ze Stanami Zjednoczonymi dobrych stosunków, toteż w 1979 r. podarował narodowi amerykańskiemu pomniki Kazimierza Pułaskiego (odsłonięty 1 X 1979 r. w Buffalo) i Tadeusza Kościuszki (odsłonięty 1 VII 1979 r. w Filadelfii). Pomnik przekazany do Winiar jest kopią odlewu postumentu podarowanego USA. Jego uniwersalnym przesłaniem było i jest podkreślanie historii polsko-amerykańskiej współpracy.

## 9. Piknik historyczno-kulturalny Vivat Pułaski

Festyn Vivat Pułaski jest imprezą edukacyjno-kulturalno-rozrywkową, organizowaną przez muzeum im. Kazimierza Pułaskiego i Stowarzyszenia W.A.R.K.A. Odbywa się on na terenie parku w Winiarach. Celem pikniku jest popularyzowanie historii związanej z postacią generała, a także zaprezentowanie kultury Ameryki Północnej. O wysokiej randze tej imprezy świadczy fakt, że od samego początku odbywa się ona pod honorowym patronatem ambasady Stanów Zjednoczonych oraz marszałka województwa mazowieckiego. Dla umożliwienia przybycia na festyn większej grupy turystów organizatorzy nie przypadkowo ustalają jego termin na pierwszą lub drugą niedzielę lipca. 5 VII 2009 r. piknik Vivat Pułaski został zorganizowany po raz piąty<sup>71</sup>. Stale rosnące zainteresowanie imprezą pozwala wpisać ją do kalendarza, jako jedną z ważniejszych organizowanych w okresie wakacyjnym na terenie województwa mazowieckiego.

<sup>69</sup> I. Stefaniak, *40 lat Muzeum...*, s. 138.

<sup>70</sup> *Przewodnik po muzeum...*, s. 23.

<sup>71</sup> I. Stefaniak. *Komunikat dla prasy o pikniku. „Vivat Pułaski”*, Warka 2009.

**Kazimierz Pułaski's influence to the modern town Warka**  
**Summary**

Kazimierz Pułaski was one from the best military commanders of the Bar's Confederation. His success in hostilities against Russian occupation give Pułaski glory and legendary name of zagończyk. It is known to everybody in Poland that Kazimierz is ours national hero and the United States of America also. Many important historical events have occurred in his short living. It is quite probable that he left Poland after Russian intrigue about attempt for live of king Stanisław August Poniatowski. He was an expatriate in France, Germany and Turkey since 1772 year to 1777 year. Kazimierz arived to the United States of America in july 1777 year. He fought there and he died behind the freedom of the United States. It was in the battle under Savannah. The memory about Kazimierz Pułaski is lively in Poland and the United States. Warka is town cultivating memory of one's hero in Poland. There are: Pułaski street, school of name Pułaski, hotel of name Pułaski and Pułaski's museum in Warka.

Transl. by Paweł Tomaszewski



MAŁGORZATA WRZEŚNIAK

## PODRÓŻ WŁOSKA STANISŁAWA STASZICA. KILKA SŁÓW O GUŚCIE ESTETYCZNYM POLSKIEGO PEREGRYNANTA U SCHYŁKU XVIII WIEKU

W roku 1931 Czesław Leśniewski wydał drukiem dzieło obejmujące podróż Stanisława Staszica odbyte w latach 1789 – 1805 po kraju i za granicę<sup>1</sup>. Jest to pierwszy pełny zbiór zapisków Staszica czynionych podczas europejskiego wojażu, znalazły się tutaj i lapidarne notaty przedmiotowe, napędce podczas drogi, w chwili zetknięcia się z przedmiotem, jak i dłuższe passusy skreślone na postoju, kiedy autor diariusza rozwijał myśli tylko zaznaczone w trasie<sup>2</sup>. Jak wynika z opracowania Leśniewskiego i co autor ten wielokrotnie podkreśla, nie ma najmniejszych wątpliwości, iż *Dziennik podróży* jest własnoręczną relacją Stanisława Staszica<sup>3</sup>, relacją naocznego świadka, który pisze o tym, co go zajmuje, co dla niego ważne, jest więc obrazem nie tylko odbytej drogi po Europie ale i, a może przede wszystkim, przedstawia podróżnika, jego wrażenia, upodobania i gusta. Próba określenia tych ostatnich będzie przedmiotem niniejszego opracowania, w którym postaramy się odpowiedzieć na pytania: o kształt drogi włoskiej Stanisława Staszica, o to w czym ów podróżnik gustował, jak o swoich fascynacjach pisał i czy różnił się w osądach od innych peregrynatów podróżujących do Italii w XVIII wieku.

<sup>1</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789-1805*, wyd. Cz. L e ś n i e w s k i, „Archiwum do Dziejów Literatry i Oświaty w Polsce”. Seria II.T. 2. Kraków 1931.

<sup>2</sup> Szczegółowy opis własnoręcznych zapisków, które złożyły się na *Dziennik podróży*, zob. Cz. L e ś n i e w s k i, Wstęp do *Dziennika podróży Stanisława Staszica 1789-1805*, s. V-LIV.

<sup>3</sup> Warto przypomnieć, że przed omawianą publikacją funkcjonowały w literaturze inne dzienniki przypisywane Stanisławowi Staszicowi, których jak się później okazało, autorem był Franciszek Ksawery Bohusz. St. Staszic, *Dziennik podróży (1777-1791)*, wyd. A. K r a u s h a r, Warszawa 1903. Zob. też Cz. L e ś n i e w s k i, *Stanisław Staszic, jego życie i ideologia w dobie Polski Niepodległej (1755-1795)*, *Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*. T. 5. Warszawa 1926, s. 30-55, T e n ż e, *Bohusz – nie Staszic*, „Przegląd Historyczny”, T. 3:1927, s. 385-397.

Diariusz włoskiej podróży Stanisława Staszica wzmiankowano wielokrotnie w opracowaniach o charakterze historycznym (Wstęp do wydania diariusza – Czesława Leśniewskiego, Tadeusza Korzona, *Staszic jako historiograf i Dziennik podróży Stanisława Staszica*<sup>4</sup>, Bruna Staweno, *Staszic zagranicą 1790 – 1791*<sup>5</sup>, uwagi w opracowaniach dotyczących podróżników polskich do Włoch w XVIII wieku: Macieja Loreta w: *Polacy w Rzymie w XVIII wieku*, Zdzisława Libery, *Rapports culturels polono – italiens à l'époque des Lumières*, Bogdana Suchodolskiego, *Visione polacca dell'Italia nel periodo dell'Illuminismo e del Romanticismo*, Małgorzaty Ewy Kowalczyk, *Obraz Włoch*<sup>6</sup>). Problematykę wypowiedzi Stanisława Staszica związanych ze sztuką i jej postrzeganiem podejmowali Marina Bersano – Begey<sup>7</sup>, Tomasz Mikocki<sup>8</sup> i Bronisław Biliński<sup>9</sup>. Krótki, trzydziesto stronicowy tekst Mariny Bersano - Begey *Il viaggio di Stanislav Staszic in Italia (1790 – 1791)* wydany w Turynie w 1935 jest pierwszą pełniejszą analizą pamiętnika Staszica, koncentrującą się jednak przeważnie na problematyce postrzegania współczesnej podróżnikowi Italii i jej mieszkańców, uwag na temat postrzegania sztuki przez Stanisława Staszica znalazło się w niej niewiele. Pionierskie to opracowanie, dziś wymaga weryfikacji, w wielu miejscach bowiem analiza dokonana przez Marinę Bersano – Begey jest niedostateczna, co wynikało z braku konfrontacji tekstu diariusza, zawartych w nim poglądów z innymi tekstami autorstwa Stanisława Staszica. Opracowania Tomasza Mikockiego i Bronisława Bilińskiego są jedynymi tekstami omawiającymi fragmenty dziennika podróży Stanisława Staszica dotyczące dzieł sztuki, jednak – co należy podkreślić – w polu zainteresowań obu badaczy pozostały tylko dzieła sztuki starożytnej. Ponadto w obszarze badań tych autorów nie znalazła się problematyka gustów czy kategorii ani terminów estetycznych jakimi posługiwali się podróżnicy

<sup>4</sup> T. K o r z o n, *Staszic jako Historiograf*, „Kwartalnik Historyczny”. T. 3: 1887, T e n ż e, *Dziennik podróży Stanisława Staszica*, „Kwartalnik Historyczny”. T. 17: 1902.

<sup>5</sup> B. S t a w e n o, *Staszic zagranicą*, „Biblioteka Warszawska”. R. 1917, s. 152 nn.

<sup>6</sup> M. L o r e t, *Polacy w Rzymie w XVIII wieku*. Rzym 1930; Z. L i b e r a, *Rapports culturels polono – italiens à l'époque des Lumières*. W: *Italia, Venezia e la Polonia tra Illuminismo e Romanticismo*. Firenze 1983, s. 10, 13, B. S u c h o d o l s k i, *Visione polacca dell'Italia nel periodo dell'Illuminismo e del Romanticismo*. W: *Italia, Venezia e la Polonia tra Illuminismo e Romanticismo*. Firenze 1983, s. 230 nn; M. E. K o w a l c z y k, *Obraz Włoch w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym osiemnastego wieku*. Toruń 2005.

<sup>7</sup> M. B e r s a n o – B e g e y, *Il viaggio di Stanislav Staszic in Italia (1790 – 1791)*. Torino 1935.

<sup>8</sup> T. M i k o c k i, *A la recherche de l'art antique. Les voyageurs polonais en Italie dans les années 1750-1830*. „Archiwum Filologiczne”. T. 42: 1988, s. 78-79.

<sup>9</sup> B r. B i l i Ń s k i, *Roma antica nel „Diario di viaggio” di Stanislav Staszic (1790-91)*. W: *L'Eredità classica in Italia e Polonia nel '700*. Red. J. H u b n e r – W o j c i e c h o w s k a. Wrocław 1992, s. 135-165.

w XVIII wieku. Dlatego wydaje się słusznym podjęcie raz jeszcze badań nad drogą włoską Stanisława Staszica, nad opisami architektury i urbanistyki włoskich miast oraz dzieł sztuk plastycznych, z którymi zetknął się podczas europejskiego wojażu, które podziwiał i krytykował, nad notatkami, które pomogą zdefiniować gust estetyczny polskiego podróżnika schyłku XVIII wieku.

\* \* \*

W kwietniu 1790 roku Stanisław Staszic jako opiekun synów Andrzeja Zamoyskiego, przedsięwziął podróż do Italii<sup>10</sup>, która trwała do końca roku 1791 i objęła trasę z Krakowa, przez Cieszyn, Ołomuniec, Brno, Wiedeń, do Italii, gdzie autor pamiętnika zwiedził, jak to było w zwyczaju ugruntowanym od dwóch stuleci<sup>11</sup>, główne ośrodki miejskie – Genuę, Turyn, Mediolan, Wenecję, Padwę, Ferrarę, Bolonię, Florencję, Pizę, Sienę, Rzym, i Neapol, podziwiał ich urbanistykę, architekturę i sztukę<sup>12</sup>. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że droga włoska Stanisława Staszica jest typową podróżą jakie odbywali mieszkańcy Rzeczypospolitej już XVI i XVII stuleciu, a jego dziarsz jest typowym dziennikiem o układzie chronologiczno – geograficznym, gdzie pod datą opisana zostaje zwiedzana miejscowość i „rzczy widzenia godne”. Należy jednak podkreślić fakt, iż *Podróż do Wiednia i do Włoch* stanowiąca część zapisków z długoletnich wojaży podejmowanych wielokrotnie przez Stanisława Staszica po Europie nie jest jedynie relacją z obowiązkowego wyjazdu do Italii o charakterze edukacyjnym, celem poszerzenia horyzontów, a raczej fragmentem podróży podyktowanej chęcią turystycznego zwiedzania, a tym samym wpisuje się w XVIII wieczną tradycję *Grand Tour*. Po wtóre, i najważniejsze, treść zapisków księdza Stanisława, który wyruszył do Italii dla przyjemności zwiedzania własnego i by pokazać Włochy młodemu Zamoyskiemu, różni się od zawartości dzienników z podróży z minionych stuleci. Znajdują się tutaj i typowe dla polskiego peregrynanta rejestry mijanych

<sup>10</sup> Ta część odręcznych zapisków Stanisława Staszica i kopisty (poprawianych ręką Staszica) stanowi jeden zwarty plik notat obejmujących trasę podróży od Frydka, przez Czachy, Austrię i Włochy. *Podróż do Wiednia i do Włoch, przedsięwzięta w roku 1790*. Rkps Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego sygn. 5. 6. 3.

<sup>11</sup> Zob. M. W r z e ś n i a k, *Włochy w relacjach polskich podróżników z XVI i XVII wieku*. „Saeculum Christianum”. R. 12: 2005, nr 1, s. 147-173.

<sup>12</sup> Trasa zwiedzania ziemi włoskiej wiodła z północy: przez Trewizo – Pontebbę – Venzone – Gemonę - Udine – Pordenone – Conegliano – Mestre – Wenecję – Padwę – Ferrarę – Bolonię – Florencję – Pizę – (wycieczka do Lukki) – Livorno – Sienę – Montalcino – Aquapendente – Bolsenę – Montefiascone – Viterbo – Rzym – Terracinę do Neapolu (wycieczka na Wezuwiusz), z południa ku północy: z Neapolu przez Rzym - Frascati – Tivoli – Sienę – Barberino – Florencję – Bolonię – Modenę – Parmę – Piacenzę – Genuę – Turyn – Pawię – Mediolan – Brescię – do Austrii i dalej do Polski.

miejsowości w układzie data, nazwa miasta, opis jego mieszkańców (domu panującego, szlacheckich rodów), uwagi dotyczące fortyfikacji, stanu dróg, upraw etc., ale i rozbudowane opisy dalekie od zachwyty nad Włoską ziemią, opisy krytyczne a nawet złośliwe. Rzecz by można, że Stanisław Staszic chętniej gani niż chwali włoskie miasta, ich położenie, zabudowę, sztukę, krytykuje też Włochów, obyczaje i kuchnię a więc niemal wszystko to, czym zachwycali się podróżnicy przybywający z Rzeczypospolitej w minionych stuleciach<sup>13</sup>.

Po przekroczeniu Alp ukazała się Stanisławowi Staszicowi ziemia biedna, z niewielką ilością domów, małymi pałacami, podupadłymi miasteczkami. Nic tu się podróżnikowi z Polski nie podobało. Ani miasta, o których często pisał, że „mizerne, nieludne”<sup>14</sup>, ani ludzie, których w Udine ocenił słowami: „W mieście musi być próżniaków bardzo wiele, bo jak tylko przyjechaliśmy, niezmierne mnóstwo ludzi dobrze ubranych i księży zbiegło się patrzeć i stało tak po kilka godzin”<sup>15</sup>. Nie podobały się ubogie domostwa i sposób uprawy ziemi niepodobny do znanego mu z Polski, nie podobał się gorący klimat i nie dające cienia cyprysy<sup>16</sup>, nie smakował też chleb i nie podobał się Włosi. Dawał temu wyraz wielokrotnie opisując północne prowincje, podupadłe z powodu zakazu handlu<sup>17</sup>. Porównując wygląd mijanych miejscowości do warunków panujących w Polsce, nie szczędził Włochom słów krytyki. Mijając miasteczko Sacila niedaleko Pontebby zapisał: „Gdziekolwiek ukazywały się pałacyki murowane, ale to bardzo małe i po naszych pałacach polskich do dworców albo domów podobne. Lecz w tym kraju pałacami je zo-

<sup>13</sup> Od połowy XVI do połowy XVIII stulecia notuje się w diariuszach z podróży do Włoch jedynie zachwyty na temat Italii, pierwsze krytyczne uwagi pojawiają się dopiero w dobie Oświecenia.

<sup>14</sup> O Pontebbie: *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 36. Podobnie o Gemonie: „Miasteczko także murowane, ale nienudne i podupadłe. Pustki, domy zrujnowane widzieć,” T a m ż e, s. 37, O Udine: „Miasto opasane murem i wałami, bieży rzeka dosyć obszernie, ale wewnątrz domy podupadłe,” T a m ż e, s. 39. O Mestre: „Miasteczko to mizerne, źle zamurwane, domy wszędzie niewygodne.” T a m ż e, s. 44.

<sup>15</sup> T a m ż e, s. 40. Zob. też opis ludzi zamieszkujących okolice Klagenfurtu: „Lud w tych górach ogólnie nikczemny, ułomny niedołężny i głupi, wzrostu małego, karłowaty i gardzieluki.” T a m ż e, s. 34. I procesji w Willach: „Byliśmy na procesji Bożego Ciała. Ludzi dosyć ale najwięcej ze wsiów. Urząd miasta szedł przy szpadach. Ludzie w czarnych długich płaszczach. Ci nieśli baldachim. Inni w płaszczach czerwonych; ci nieśli świece wielkie przed N. S. Sakramentem. Inni szli w krótkich sukniach, z szpadami przy boku. Księża było 6. Przebrani mieszczenie w mundury zielone szli przy Sanctissimum. Były to figury dziwne i miny śmiesznej.” T a m ż e, s. 35. Podobnie postaci podążające z relikwiami św. Antoniego w procesji w Padwie skwitował: „Każdy ten gatunek ludzi śmiesznych kończyło trzech zakonników” T a m ż e, s. 49.

<sup>16</sup> „Widziałem jego pałacyk na górze. Naprzeciw niego ulica z cyprysów tutejszych, do piramid podobnych, dziwnych ale nie wygodnych, bo we Włoszech trzeba cienia a nie piramid,” T a m ż e, s. 43.

<sup>17</sup> „Przyczyną upadku miast w tym kraju jest zupełne odcięcie krajowi temu handlu przez dom austriacki”. T a m ż e, s. 38.

wią. Powszechnie nie widać tu żadnej z tej wielkości, jaką widać u nas. Cały kraj ukazuje się równiejszy w swoich domach, pomieszczeniach, wsie, miasta prawie równe mają domy. Tam gdzie chłop, ślachim, mieszczanin mieszka, nie bardzo różności w oczy. Dziedzice tutejsze, których tylko widziałem, jeżdżą w koryolce brzydkiej, szczupłej, o jednym koniu, albo na osle. Wygód tak wielkich nie znają. Lasów nigdzie nie widziałem. Drzewa tutejsze mało krzewiaste, najwięcej rosną wysoko, ale bez wielkich gałęzi, i to najwięcej wgórę pną się zamiast rozciągać się wkoło, ku dołowi, jak nasze piękne lipy. [...] nie ma gdzie schylić się przed upałem, bo nie ma cienia. [...] ta przyczyna, iż Włoch w dzień pije i śpi, a po nocach się włóczy i zabija. Konie, ten zwierz tak piękny, tak użyteczny i wygodny, jest tu rzadkością. Chleb drogi zły, twardy i niewzruszony, bez drożdży. [...] Wino tylko tanie<sup>18</sup>.

Także sławiona przez polskich podróżników Wenecja, nazwana przez jezuickiego architekta i autora pierwszego polskiego traktatu o architekturze, Bartłomieja Nataniela Wąsowskiego – „niemożliwym<sup>19</sup> nie znalazła uznania w oczach księdza Stanisława, który napisał: „Miasto nieregularnie zamurowane, śmierzące. Zamyśliwszy się nad nim, ta myśl nadwija się pierwsza: po co ci ludzie na morzu osiedli i tak dobrowolnie obrali więzienie?”<sup>20</sup> W mieście na lagunie zwiedził Staszic typowe obiekty, ale ich

<sup>18</sup> T a m ż e, s. 42-43.

<sup>19</sup> *Europea peregrinatio quam... Nicolai a Grudno Grudziński... et Sigismundi a Grudno Grudziński... peregrinationis comes Bartholomeus Nathanael Wąsowski... anno a peregrino in terris verbo Domini 1650 - 55.* Rkps Biblioteki Czartoryskich w Krakowie sygn. 3031., s. 450. Zob. też. M. W r z e ś n i a k, *Włoskie fascynacje Bartłomieja Nataniela Wąsowskiego.* „Zeszyty Naukowe WNHIS – Historia Sztuki”. T. I: 2010, nr 1 (w druku).

<sup>20</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 44. Opinie o Wenecji jeszcze w XVII wieku przepełnione jedynie zachwytem nad niezwykłym położeniem miasta zaczynają powoli ewoluować ku większemu obiektywizmowi, by w końcu przede wszystkim krytykować. Podróżnicy z północy nie tylko podziwiają miasto jak podróżująca w 1773 – 1774 roku Teofila Konstancja Morawska: „Podjechawszy pod miasto, oczy nasze najpiękniejszy widok zabawił. Wenecja miasto piękne i duże, wydaje się prawie pływające po morzu. Wkoło niego wysepki całe okryte budowlą, tych dosyć, na jednych kościoły, klasztory z ogrodami, na drugich domy i różnych fabryk budowli znajdują się”, T. K. M o r a w s k a, *Diariusz podróży 1773-1774.* Opr. B. R o k, Wrocław 2002, s. 119, czy Autor pamiętnika - przewodnika po Italii *Droga Rzymska* wydanego w 1783 roku w Warszawie, Kazimierz Kognowicki: „Wenecyi Miasta, wieże gęste zdala postrzeżone wpośród morza w imaginyi cudney wyobrażenie Okrętu niewidanego, czyli Floty na kotwicach stojący z Wielą Masztów bez żagłów snować zdawały mi się, bliżej podpłynąwszy zdumiałem się nad wielkością, pięknością i nayosobliwszą posadą, albo raczej założeniem tego na morzu Miasta”, K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska z nawrotem do swojej ojczyzny nie bez gościńca nazad powróconego Xiedza Kazimierza Kognowickiego...*, Warszawa 1778, s. 40. Podobną opinię o mieście jak Stanisław Staszic mają August Moszyński, architekt Stanisława Augusta Poniatowskiego, który podczas swojej drugiej podróży do Italii zapisał: „Zastałem Wenecję prawie taką jak w roku 1747. Kanały śmierzdziały jak niegdys”, A. M o s z y Ń s k i, *Dziennik podróży do Francji i Włoch 1784 – 1786.* Wyd. B. Z b o i Ń s k a – D a s z y Ń s k a. Kraków 1970, s. 565. Jednak najbardziej krytyczny był pruski historyk i publicysta Johann Wilhelm Archenholz: „Przybywającego do Wenecji cudzoziemca

nie opisywał, był w bazylice św. Marka, widział Pałac Dożów, gdzie podziwiał obraz Veronesa z 1554-1556 roku *Jupier ciskający pioruny w Występki* (obecnie w Luwrze). O placu św. Marka lapidarnie skreślił, że „bardzo piękny”. Opis Wenecji daje pogląd na wrażliwość estetyczną Stanisława Staszica, który już jako człowiek oświecenia wie, że nie tylko bogactwo i wielkość przedmiotu należy doceniać, jak to czynili podróżujący przed nim w XVI i XVII stuleciu Jan Ocieski, Maciej Rywocki Jakub Sobieski, Jan Ługowski, Wojciech Radoliński, Teodor Billewicz, w XVIII wieku Krzysztof Zawisza czy Kazimierz Kognowicki<sup>21</sup>. Staszic przede wszystkim opisuje to, co rzeczywiście mu się podoba, nie to, co zobaczyć i opisać należało na trasie włoskiej peregrynacji. Mimo iż porusza się trasą typową, dzieła na które zwraca uwagę są inne od tych, opisywanych w minionych stuleciach. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż w Wenecji z dzieł architektury wyróżnił „najpyszniejszy” Pałac Pisani – wzniesiony w drugiej połowie XV wieku. Dzieło nie imponujące rozmiarem lecz bardzo urokliwe i ze względu na delikatność form koronkowych luków fasady jak i samo położenie przy Canale Grende.

Dwunastego czerwca, po czterech dniach zwiedzania Wenecji, Stanisław Staszic udał się do Padwy. Po drodze widział Villę Pisani, która wydała mu się najpiękniejsza spośród letnich rezydencji weneckiej szlachty. Nie wiadomo czy chodziło o osiemnastowieczną realizację projektu Girolamo Frigimelica zmodyfikowaną przez Francesco Preti w Stra, czy Villę z około 1552 roku wzniesioną według projektu Palladia w Montagnana. Można przypuszczać, że Staszica zachwycała ta ostatnia, gdyż w drugiej połowie XVIII wieku daje się zauważyć u polskich wojażerów duże zainteresowanie architekturą palladiańską. Dla dzieł Palladia udała się do Vicenzy podróżująca w 1773 – 1774 Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska<sup>22</sup> i Katarzyna Platerowa, która zwiedzała Włochy w roku 1785<sup>23</sup>.

---

mniej zadziwia szczególne jej położenie niż nieznośny smród, który w pierwszych dniach przybycia szczególniej uczuwać się daje, stopniami jednak można się do niego przyzwyczaić”. J. W. A r c h e n - h o l z, *Włochy przez Archenholca w dwu częściach tłumaczone z niemieckiego*. Płock 1828, s. 45.

<sup>21</sup> Zob. M. W r z e ś n i a k, *Roma Sancta, Fiorenza Bella. Dzieła sztuki w pamiętnikach polskich podróżników do Włoch w XVI i XVII wieku*. Warszawa 2010; T a ż, *Kazimierz Kognowicki o sztuce - Droga Rzymska z nawrotem do swojej oyczyzny nie bez gościńca nazad powróconego*, „Saeculum Christianum” R. 17: 2010, nr 1, s. 172-200.

<sup>22</sup> „[Vicenza] Sławna nawet wielkiej chwały architektem Palladiuszem. - podkreślała autorka dziennika - Tam i życie i początki nauk swoich biorącym, któren wielkością pięknych struktur chwalone uczynił miasto. Oglądaliśmy dom mieszkania i śmierci jego, nie tak wspaniałym zostawszy, ale przypatrzyliśmy się po naturze robionym statuom jego i żony w kompozycji naturalnie brzą naśladowującym. Te w przedsienu domu znajdują się. Wiele pięknych jego fabryk czas zwałłi, ale w obalinach nawet można by wyraźnie doskonałej reki znaki znaleźć”, T. K. Morawska, *Diariusz podróży...*, s. 215-216.

<sup>23</sup> Zob. [K. P l a t e r], *Mon voyage en Italie, Second livret 1785 et 6*, rkps Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu sygn. 4443/1, s. 15-16.

W Padwie Stanisław Staszic poruszał się drogą znaną już z diaruszy polskich peregrynantów z minionych stuleci, zwiedził Uniwersytet, któremu poświęcił dłuższy opis<sup>24</sup>, był w kościele św. Antoniego<sup>25</sup> i św. Justyny, o którym pisał podobnie jak przebywający tu kilkanaście lat wcześniej, August Moszyński<sup>26</sup>, że jest: „najpiękniejszy, który widziałem w tej drodze”. Musiał tutaj Staszica i Zamoyskich oprowadzać jakiś *cicerone*, bowiem w pierwszej notatce na temat tego obiektu autor diariusza zanotował: „ma obraz w ołtarzu wielkim ś. Justyny, mówią, że Tycyana, ale mnie się zdaje iż kogo innego”<sup>27</sup>, podczas gdy w późniejszej notatce zaznaczy już: „W ołtarzu wielkim jest obraz męki św. Justyny przez Pawła Veronese”<sup>28</sup>. Rzeczywiście mowa jest tutaj o dziele Paola Veronese przedstawiającym *Męczeństwo świętej Justyny* namalowanym w roku 1556. Owa zmiana w notatkach wskazywałaby na fakt, iż Staszic nie nadstawiał ucha na zasłyszane rewelacje od włoskich przewodników, obserwował styl dzieła malarskiego, znał się na nim, powątpiewał i sprawdzał. Uwagę Stanisława Staszica przykuł jednak dopiero Palazzo del Capitano „wielki ale spustoszony” i znajdujące się w nim „schoody piękne de Palladio”<sup>29</sup> oraz Palazzo della Ragione, o którym napisał: „drugi ratusz, piękny gmach, niezmierny ale gnojem zawalony i od smrodu do niego wejść nie można. Sala niezmierna [...] kurzem zapaskudzona pomimo malowań de Zanini”. Staszic zwrócił uwagę na freski Giotta przemalowane przez Francesco Zannoni, wymieniając jednak z nazwiska jedynie konserwatora. Warto wspomnieć, że z pierwotnej malatury zachowało się bardzo niewiele i w świadomości osiemnastowiecznych podróżników jako twórca tego dzieła zapisał się jego konserwator. Wspominała o nim Teofila Morawska, która odwiedziła Padwę w 1773 roku<sup>30</sup>. A w XIX wieku angielski podróżnik William Rae Wilson, tak o nich pisał: „Co jest dziś widoczne, jednakże trudno nazwać dziełem Giotta, może tylko w odniesieniu do pomysłu; wszyst-

<sup>24</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 46-49.

<sup>25</sup> U św. Antoniego interesowały przede wszystkim Stanisława Staszica polonika: „W tymże kościele ś. Antoniego nad wielkimi drzwiami znajduje się obraz na obiciu do gobelin podobny, wystawujący uwolnienie Wiednia przez Jana III, króla polskiego. [...] W tymże kościele widziałem grób kilku Polaków: Ossolińskiego, Ponętowskiego, Mińskiego, którzy młodzi w szkołach tamecznych pomarli”, *T a m ż e*, s. 48.

<sup>26</sup> „Z tego placu idzie się do kościoła św. Justyny, najpiękniejszego i największego w Padwie”, *A. M o s z y ń s k i, Dziennik podróży...*, s. 560.

<sup>27</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 46.

<sup>28</sup> *Tamże*, s. 48.

<sup>29</sup> *Tamże*, s. 45.

<sup>30</sup> „Niezwyczajnej wielkości, starą, ale strukturą i malowaniem równie sławną, pędzel Franciszka Zanunii”, *T. K. M o r a w s k a, Diariusz podróży...*, s. 215.

kie malowidła zostały odnowione około osiemdziesięciu lat, przez Francesco Zannoniego<sup>31</sup>.

Z Padwy podróżni udali się do Ferrary, które to miasto zachwycało wielkością, jednak już dawno przebrzmiała, jak skonstatował autor diariusza: „Miasto największe, które widziałem, prócz Wiednia, w tej drodze. Mury domy porządne, ulice piękne są świadkiem, że musiało to być kiedyś miasto handlowe, ludne. Dziś, patrząc na domy puste w ulicach, na włoskie mile długich, ledwo kilka ludzi spotykając, przeświadczyć się trzeba, że upadło<sup>32</sup>. Wyliczał dalej, że kościołów jest tutaj wiele i pięknych a w nich dzieła Tycyusza (Tycjana), Guiszczyka (Guercina) i innych sławnych mistrzów, które zamiast stać się dla wiernych przyczyną nabożeństwa, są chętniej „ogładane, wielbione i szacowne” – a więc podziwiane dla ich estetycznych wartości. Nie była to z resztą jedyna krytyka Włochów, jak wyszła spod pióra księdza Stanisława. Wiele razy jeszcze na kartach diariusza znajdują się słowa ganiące powierzchowną italską pobożność wyrażającą się w skłonności do przesadnie rozbudowanych ceremonii i – zdaniem Staszica – nic nie znaczących gestów. Przebywając we Florencji był on świadkiem procesji w oktawę święta Matki Bożej Szkaplerznej: „ludu było znaczne mnóstwo. W żadnym nie było widzieć wewnętrznego nabożeństwa, tylko w zwyczaju dla dogodzenia zmysłów, dla pójścia za tą skłonnością zmyslną człowieka biedz tam, gdzie ludzi wiele<sup>33</sup>. W Rzymie, wizytując Kościół Księcia Apostołów, skonstatował: „Nie widziałem żadnego Włocha w Rzymie prawdziwie nabożnego. Jeżeli Pan to idzie do kościoła dla zwyczaju, całuje ś. Piotra dla dogodzenia opinii; jeżeli ubogi to chodzi po wszystkich kościołach dla elemożyny. Żaden dla nabożeństwa<sup>34</sup>. Warto zwrócić w tym miejscu uwagę, że opinia Stanisława Staszica na temat cech włoskiego narodu jest niemal identyczna ze zdaniem na

<sup>31</sup> W. R a e W i l s o n, *Notes Abroad and Rhapsodies at Home*. T. 1. London 1837, s. 83.

<sup>32</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 51. Identyčną niemal notatkę na temat Ferrary podaje August Moszyński: „To miasto bardzo duŹe i dość dobrze zbudowane dziś jest tylko pustkowiem”, A. M o s z y Ń s k i, *Dziennik podróży...*, s. 559. Podobnie Archenholtz: „Strach przeraŹa, wjeŹdzając z Lombardii do miasta Ferrary. Zdaje się jakby powietrze wielkie i dobrze zabudowane miasto spustoszyło [...] wszystko pustkami stoi”, J. W. A r c h e n h o l z, *Włochy...* s. 67.

<sup>33</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 60. W innym miejscu o Florentczykach: „nie znalazłem prawie jednego człowieka, którego uważałem, aby idąc do siebie nie gadał albo nie śpiewał. Pacierza mówiących nie widziałem”, T a m Ź e, s. 92.

<sup>34</sup> T a m Ź e, s. 116. Podobnie w kościele bernardynów w Wiecznym Mieście krytykował sposób organizacji koncertu w tej świątyni: „Wszystek lud do ołtarza tyłem, a do chóru myślą i oczami się obrócił, owszem sam biskup twarŹą na chór obrócony siedział. ŁoŹe w górze niezupełnie były napelnione. Ten sposób dawania muzyki bardzo jest gorszący dla cudzoziemców, czyli katolików czyli inne j religii ludzi. [...] Lepiej aby było pełno teatrów w Rzymie, a niechaj kościoły będą miejscem spokojności, w któryby człowiek od zmysłów nieroztargniony, mógł wnieść łatwiej w siebie i podnieść ducha do Bóstwa”. T a m Ź e, s. 115. Podczas jednej z ostatnich wizyt



ten temat pruskiego historyka i publicyisty, podróżnika po Włoszech i Anglii, który w 1785 roku opublikował opis swojej podróży, w którym cały rozdział poświęcił na gromienie przywar Włochów, znalazły się tutaj takie podtytuły: „*Ciemnota, Nienawiść Narodowa, Brak patriotyzmu, Próżność, Bojaźliwość, Brak gościnności i towarzyskości, Panujące Włochów namiętności*”<sup>35</sup>.

Następnym miastem na drodze zwiedzania była Bolonia. W jej lapidarnym opisie po raz pierwszy Stanisław Staszic zdobył się na słowa uznania. Bolonia wydała mu się „obszerniejsza, piękniejsza i ludniejsza” od Ferrary, którą uznał przecież za największe z miast oglądanych na włoskiej ziemi. Pisał dalej: „Kościołów niezmierna moc, klasztorów także, po których znajdują się piękne obrazy Veronisa, Palmi, Pelegryni, Guido, Giotto... [...] Akademia bolońska bardzo piękna...”<sup>36</sup>.

Można śmiało powiedzieć, że powoli opisy w diariuszu zaczynają ewoluować w kierunku podziwu dla Italii, miast, architektury i dzieł sztuki, jakby autor pamiętnika przyzwyczaił się już nieco do nieznośnego upału i zaczął dostrzegać więcej piękna włoskiej ziemi niż ułomności jej mieszkańców, co oczywiście nie oznacza, że krytyki zaprzestał. Jeszcze bardziej od Bolonii podobała się Staszicowi Florencja, której sztuce poświęcił wiele miejsca w swoim diariuszu. Zwiedził tutaj „kanoniczne dzieła” oglądane przez polskich peregrynantów: najpierw Katedrę Santa Maria del Fiore i baptysterium św. Jana, o których niemal nic nie napisał, następnie Ogród Bobloli „zawsze niewygodny, zawsze włoski. Wtenczas daje cię, kiedy go niepotrzebna”<sup>37</sup> i galerię w Palazzo Pitti, w której zwrócił uwagę na *Skutki Wojny* pędzla Rubensa z 1637 – 1638 roku<sup>38</sup> i Madonnę Raffaela (*Madonna della Sedia*, 1514-16<sup>39</sup>). Dalej udał się do Palazzo Vecchio, w którym: „Najpiękniejsza między wszystkimi jest statua, przez Michel Ange robiona: zwycięstwo depcze nogą niewolnika”<sup>40</sup>. (Rzeźba przedstawiająca personifikację Zwycięstwa dłuta Michała Anioła z 1532-34 roku). Dalej zwiedził (dwukrotnie) Medycejskie

---

w bazylice św. Piotra zanotował zdanie: „tu uczyni krytykę tych wszystkich, co to robią krzyże, jak gdyby muchy oganiali” niestety nie rozwinął później już tego spostrzeżenia. T a m ż e, s. 199.

<sup>35</sup> J. W. A r c h e n h o l z, *Włochy...*, s. 13-37.

<sup>36</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 52.

<sup>37</sup> T a m ż e, s. 56. Zupełnie innego zdania o ogrodzie Boboli był August Moszyński, który jako wykształcony architekt oceniał widziane dzieła z punktu widzenia swojej sztuki: „Położenie ogrodu bardzo dogodne. [...] Teren, na którym zasadzono ogród, czyni możliwe urządzenie go w sposób jak najprzyjemniejszy”, A. Moszyński, *Dziennik podróży...*, s. 175.

<sup>38</sup> „Le malheur, la guerre, la peste desolant l’humanité par N.”, *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 56.

<sup>39</sup> Dzieło to wymienił J. W. Archenholtz dwukrotnie w swoim pamiętniku, jako najbardziej interesujące w galerii Palazzo Pitti, J. W. A r c h e n h o l t z, *Włochy...*, s. 88, 90.

<sup>40</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 56.

Kaplice: Capella dei Principi – dzieło Mattea Nigettiego i Nową Zakrystię z rzeźbami Michała Anioła, Kościół Santissima Annunziata, gdzie cudami słynący fresk *Zwiastowania* przypisał Pietro Cavalliniemu<sup>41</sup>. Widział też Loggia dei Lanzi, z *Porwaniami Sabinek* dłuta Giambologni. Zwiedził Palazzo Medici Ricardi i Palazzo Strozzi, jednak największe wrażenie wywarł na księdzu Stanisławie kościół San Mignano al Monte oraz widok Florencji położonej u stóp wzgórza. Pisał: „Wszedłem na górę przykrą do wejścia. Na niej miejsce bardzo obszerne, piękne, uprawne. Wpółrodku z jednej strony wokół zasadzone stoją cyprysy, spomiędzy których wielki i piękny widok Florencji i rzeki Arno. Na drugiej stoi klasztor i kościół. [...] Kształt tego kościoła wspaniały. Zupełnie tym kształtem urządzone jego wnętrze, jak były kościoły pierwsze chrześcijańskie, to jest osobne miejsce, gdzie lud, niższe, a gdzie wielki ołtarz i z całym chórem, to przynajmniej na sześć łokci wyżej”<sup>42</sup>. Trzeba zwrócić uwagę, że jest to pierwszy tak obszerny i dokładny opis kościoła, który pozostawił w diariuszu drogi włoskiej Stanisław Staszic. Można wnioskować, że rzeczywiście musiało to miejsce wywrzeć na podróżniku szczególnie wrażenie, skoro tyle miejsca poświęcił jego omówieniu, podczas gdy o pozostałych florenckich świątyniach ledwie wspominał. Po raz pierwszy też Staszic dokładnie omówił dzieło malarskie, na które przed nim żaden z polskich podróżników nie zwrócił uwagi. To uwagi na temat ikonografii fresków z 1387-1388 roku pędzla Spinello Aretino przedstawiających żywot świętego Benedykta z Nursji. Warto przytoczyć opis sceny kuszenia młodego benedyktyńskiego zakonnika, który nie potrafił wytrwać na modlitwie i którego wyleczył św. Benedykt: „Tak jeden młody zakonnik głaszcze dyabła czarnego, lecz wkrótce widzieć jak tego obnażonego zakonnika chłostcze dyscypliną jakiś stary mnich, a z młodego cierpiącego zakonnika wylatuje ów sam diabełek głąskany, czarny”. I kolejna scena wskrzeszenia młodego mnicha przywołanego przez mur: „Dalej leży młody zakonnik na ziemi, zarzucony kupą kamieni, a diabełek czarny siedzi na skale nad nim”. I jeszcze scena śmierci św. Benedykta: „Na murze naprzeciwko drzwi zakrystii leży zakonnik umierający na łóżku. Tuż przy nim ukazana droga do nieba. Widzieć, jak go tą drogą aniołowie pchają w górę, a Pan Jezus już stoi i na niego cze-

<sup>41</sup> T a m ż e, s. 75. Autorstwo fresku nie jest do dziś ustalone. Niektórzy badacze przypisują to dzieło Pagno di Lapo Portigianiemu z 1448 roku. Zob. D. W i g n y, *Nel cuore di Firenze*, Paris 1990, s. 420. Dzieło to było jednym z obowiązkowych na trasie zwiedzania. Pisali o nim wszyscy podróżnicy w XVI i XVII stuleciu nawet ci, którzy milczeli na temat dzieł sztuki. Fresk ten taktowano jako relikwię. Najdłuższy opis tego dzieła i jego powstania pozostawił Piotr Daniłowicz, autor diariusza poselstwa Jerzego Ossolińskiego, Zob. M. W r z e ś n i a k, *Roma Sancta, Fiorenza Bella...*, s. 93-94.

<sup>42</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 87.

ka przy drzwiach raj<sup>43</sup>. Na koniec Stanisław Staszic dodał: „Podobnych wyobrażeń głupich wiele jeszcze widzieć. Te stare mury są dowodem, jak mocno trapią nieoświeconego człowieka powzięte z wychowania mary czyli wyobrażenia fałszywe. Ten malarz Spinelli di Spinello z Arezzo, Toskańczyk, miał imaginacją diabłami napełnioną. Wymalował z Lucypera bezecne straszdy. Zdawało mu się, że mu w nocy groźno się pokazał, zato potym oszalał<sup>44</sup>. Zdumiewające, że zupełnie bez zrozumienia treści tego dzieła, które zostało namalowane w oparciu o treść średniowiecznego żywota świętego Benedykta krytykował ksiądz Stanisław jego twórcę, iż za nadto często przedstawiał postać diabła. Ale Staszic jeszcze kilkakrotnie krytykuje pojawienie się postaci diabłów w malowidłach ściennych florenckich świątyń, które najwyraźniej uważał za niestosowne do wnętrza kościelnego. Przykładem może być opis kopuły kościoła Santa Maria del Fiore: „Spojrzałem w górę najwyższą kopułę katedry: znowu je tam w górze znalazłem, dzieła dyabłów. Cała kopuła [...] wystawia piekło<sup>45</sup>”.

Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o zgubnych skutkach poświęcania się sztukom, o których pisał Stanisław Staszic relacjonując swój pobyt we Florencji. Kilkakrotnie czynił on obserwacje na ten temat dowodząc, iż krytykowane wady charakteru Florentczyków mają swe źródło, po pierwsze w upodobaniu do sztuk, które nie przynoszą żadnego pożytku, po wtóre w polityce Medyceuszów, która doprowadziła do ukształtowania się społeczności leniwych i ociężałych choć wesołych mieszkańców Florencji. Piątego lipca 1790 roku zwiedzał Staszic „szkołę malarstwa, rysunku i sztychowania, gdyż w Florencji – jak pisał dalej – innych szkół nie ma, tylko te sztuki. Zdaje się, że nie chciano, by uczyć duszy, tylko więc znajdują się ustawy ćwiczące zewnętrzne same zmysły<sup>46</sup>”. W innym miejscu zaś grzmiał na temat Florentczyków: „Wielka teraz w tym narodzie ociężałość i leniwość. Owszem widziałem młodych ludzi od 18 do 20 lat, toż w karcie siedzących. Taka odmiana owych Etrusków, owych Rzymian do dzisiejszych zniewieściałych Florentczyków! Klima te same, prawa i rząd inny. Lud też wcale odmienny. Nigdzie w całej Florencji nie widziałem nagrody męża cnotliwego, obywatela dzielnego, prócz jednego posągu Kosmy I i drugi – Wolności. Ale po kościołach, po salach, wszędzie widziałem groby, napisy, posągi mala-

<sup>43</sup> Sceny opisane przez Staszica a namalowane przez mistrza Sipinello Aretino mają źródło w żywocie św. Benedykta z Nursji spisany przez św. Grzegorza papieża w drugiej księdze *Dialogów*. Św. Grzegorz Wielki, *Dialogi*. Tłum. A. Ś w i d e r k ó w n a, Tyniec 1997, s. 265-259, 278-280, 320-321. Zob. też J. de Voragine, *Legenda na dzień św. Benedykta*. W: T e n ż e, *Złota Legenda*. Tłum. J. P l e z i o w a, Warszawa 1983, s. 175-182.

<sup>44</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 90.

<sup>45</sup> T a m ż e, s. 90. Podobnie pisał o malowidłach Campo Santo w Pizie. Zob. T a m ż e, s. 95.

<sup>46</sup> T a m ż e, s. 57.

rzy, snycerzy, poetów. Otóż zamiar w co ten lud zamienić chciano! Jakoż też nie ma w Florencyi męża, ale są malowidła. Temi sztukami ślacha zniewieściła i nieczuła, do samych wygód przywykła, już ruszyć się przychodzi jej ciężko<sup>47</sup>. I dalej: „Przekonałem się więc, że te procesye nie są z nabożeństwa, ale tylko zwyczaju, że lubią to Florenczykowie dlatego, że im dawne odnawiają się zwyczaje, dają sposób do włączenia się, śpiewania, bawienia i uwalniania się od pracy. Lud pieszo, szlachta w powozach na tych ulicach włączy się. Charakter Florenczyków znajduje się dotychczas ten sam, który im dom Medicis swoją polityką nadał. Roztargniony, do małych rzeczy, do zabaw dziennych przywiązany, gry, zabawy, święta, procesye lubiący, które Medicis często dawali, wprowadzali i w zwyczaj, co rok odnawiając, zamienili, przez co Florenczyk nigdy nie zamyśli się, czym był szczęśliwy, kiedy mu temi zwyczajami zabawiać się, chodzi, śpiewać jest wolno. Jakoż umysł tego ludu wesołego jest bardzo dziecinny, albowiem kupami widziałem zatrzymujących się około obrazków N. Panny, stojących około godziny, powtarzając te słowa: *Quella Madonna è Bella, Bella, Bella madonna*<sup>48</sup>. Warto w tym

<sup>47</sup> T a m ż e, s. 58.

<sup>48</sup> T a m ż e, s. 65. Na temat charakteru Florenczyków pisał Staszic wiele razy, właściwie przy każdej okazji ganił puste ceremonie, skłonność do pompy a także ciemnotę, lenistwo i nadmierną - jego zdaniem - wesołość. „powszechnie w tym kraju jest nieświadomość. Nauki bez poważenia, ksiąg francuskich bardzo mało. [...] We Florencji żadnych nie ma nauk umiejętności, tylko sztuk malarstwa, snycerstwa, architektury, muzyki etc. etc. etc.”, T a m ż e, s. 56, „Sposzrzegłem około Chrzcielnicy przejeżdżającą karetę, w niej konie kare, z czubami czerwonymi. Przed nią człowiek po francusku ubrany, w pończochach fioletowych szedł pieszo. Przy jednym oknie takiż człowiek, a ztyłu dwóch, tamtych podobnych maszerowało. Lud ze wszech stron kłękał. Zdziwiony rozumiejąc, że ksiądz z Panem Bogiem jedzie do chorego, ciekawością zdjęty nad taką ceremonią, ile, że u nas pieszo odbywać zwykła się, zacząłem gonić karetę. Jakie było moje zdziwienie, gdy udyszony, dobiegłszy ją, zastałem w niej - nie Boga, ale człowieka, a przed nim po ulicach, pełno ludzi na kolanach. Był to arcybiskup, który wyjeżdżał na spacer”. T a m ż e, s. 58-9, „Ślacha dumna, ale lud też głupi, wcale się nie zna”, T a m ż e, s. 60, „Nie ma w tym kraju święta z rana, ale po południu święcą t. j. jedynie dla sposobności zyskania dla próżnowania”. T a m ż e, s. 63, „Nadto Medicis wprowadzili umysł Florenczyków do sztuk i kunsztów, wystawiają busty, nagrobki, malarzom, poetom, snycerzom, przez to cały umysł ludu nad temi rzeczy obrócił nauki od Europy, ale sam siebie stracił z oczu i z wolnego został niewolnikiem”. T a m ż e, s. 66, „wyszedłem z rana i drugi raz po zachodzie słońca w zamiarze uważania umysłu pospólstwa florenckiego. Przeto chodziłem po różnych targach, placach, ulicach i przedmieściach. Uważałem wszędzie iż lud tu w tym gorącym kraju od zmysłów więcej zawisł, jak u nas, w krajach zimnych. Nie znalazłem prawie jednego człowieka, którego uważałem, aby idąc do siebie nie gadał albo nie śpiewał”. T a m ż e, s. 68, „W tych szkołach nagrody tylko za same sztuki, nigdzie za rozum. Oto szkoła, którą Medicis z Florencyi zrobili. Już mi po tym dziwno nie było, że Florenczykowie nie mają znaku swojego wolnego ducha. Tak koniecznie rósć i wychowywać się musieli: dobrzy, łagodni, zwyczajowi, wiele od zmysłów zawisli, mało myślący”. T a m ż e, s. 77. Nie był też Staszic najlepszego zdania o Sieneńczykach: „Dziś jeszcze Sieneńczykowie są bigotami”. T a m ż e, s. 103. Zob. też opis mieszkańców okolic Aquapendente: „Miasteczko mizerne, mury zrujnowane, domy pustkiem, a lud niegodziwy, bez bojaźni, bez sumienia, zły, chciwy, leniwy. Puginał, krzywdzenie bliźniego nic go nie zastana-

miejscu przywołać opracowania Mariny Bersano – Begey, w którym autorka wyraża opinię jakoby Staszic wypowiadał się z sympatią o Florentczykach, jakoby Toskańczyków lubił najbardziej ze wszystkich mieszkańców półwyspu Apenińskiego. W rzeczywistości krytyka mieszkańców Florencji jest taka sama jak pozostałych Włochów. Żelże nieco dopiero po dłuższym pobycie w Italii. Odwiedziny południowych prowincji sprawią, że ksiądz Stanisław zmieni zdanie na temat Florentczyków, którzy w porównaniu z mieszkańcami południa wydali mu się weselsi, choć wcale nie mniej leniwi. Staszic wiele razy porównuje Włochów, w tym Toskańczyków do Żydów<sup>49</sup>. I trzeba zaznaczyć, że to porównanie było dla niego wyrazem najwyższej krytyki, co potwierdzać zdaje się tekst jego autorstwa zawarty w napisanych w 1790 roku *Przestrogach dla Polski*, a traktujący *O przyczynach szkodliwości żydów*, w którym dowodził zgubnych wpływów tej społeczności na polski naród. Jak bardzo negatywny był stosunek Staszica do przedstawicieli wyznania moźeszowego niech świadczy fakt, że w tekście Staszica słowo Żyd pisane było małą literą<sup>50</sup>. Krytyka Włochów, zwłaszcza mieszkańców Florencji ma jeszcze jeden nowatorski wątek, wątek którego twórcą, można powiedzieć odkrywcą był Stanisław Staszic. On to jako pierwszy zauważył, że wadliwy ustrój społeczno – polityczny wpływa na negatywne kształtowanie charakteru jednostki i całych społeczeństw<sup>51</sup>. Pisał o tym w *Przestrogach dla Polski*<sup>52</sup> i w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego*<sup>53</sup>, krytykując polskie szkolnic-

wia”. T a m ż e, s. 107, zob. też charakterystyka ludzi prowincji Viterbo: „Lud bez karności, bez ochustwa, leniwy”. T a m ż e, s. 110.

<sup>49</sup> Porównania Włochów z Żydami często stosowali polscy podróżnicy, zwłaszcza w kontekście wyłudzenia od turystów pieniędzy. Pisze o tym Remigiusz Zawadzki w swoim dzienniku: „Lud jest bardzo nieokrzesany i bardzo brzydki, jakby Cygani albo Żydzi. Od obcych ludzi bardzo wyciągają pieniądze, gorzej od Żydów”, R. Z a w a c k i, *Diarium itineris A. R. P Remigij Zawadzki ex ministra provincialis Ordinis S. Francisci Reformatorem Romam pro capitulo generalis peregrinante cum omnibus itineris eventibus ab eadem peregrinante descriptum 1750*, rkps Biblioteki Kórnickiej sygn. 450, k. 21. Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska zaś wskazywała w tych porównaniach na panujący brud w domach mieszkańców Italii: „Włosi z położenia kraju, ani z pięknych budowli, zdają się osobiłwie w pospółstwie, niewiele korzystać u mieć. Domy ich co do ochędóstwa i pościeli najwięcej brudne. Prawdziwie w wielu miejscach Żydom naszym podobni”, T. K. M o r a w s k a, *Diariusz podróży...*, s. 208. Zob. też. M. K o w a l c z y k, *Obraz Włoch...*, s. 229-284. Na temat stosunku do Żydów w czasach St. Staszica, zob. J. K r u p a, *Postrzeżanie Żydów w Rzeczpospolitej w czasach saskich*, w: *Staropolski ogląd świat.*, Red. B. R o k, J. W o l a n s k i, Wrocław 2004, s. 225-232.

<sup>50</sup> Zob. St. S t a s z i c, *O przyczynach szkodliwości żydów*. Krzeszowice 2003.

<sup>51</sup> Zob. L. B a n d u r a, *Poglądy pedagogiczne Stanisława Staszica*. Warszawa 1956.

<sup>52</sup> St. S t a s z i c, *Przestrogi dla Polski, Pisma filozoficzne i społeczne*. T. 1. Warszawa 1954, s. 226.

<sup>53</sup> T e n ż e, *Uwagi na życiem Jana Zamoyskiego. Pisma filozoficzne i społeczne*, t. I, Warszawa 1954, s. 13-15.

two (jeszcze bardziej radykalnie po powrocie z italskiego wojażu), wraz z reformą oświaty domagał się jednocześnie przemian politycznych (St. Staszic, *Ród ludzki*, wydany w 1819 – 1820 roku)<sup>54</sup>.

Z Florencji podróżni udali się do Pizy, tutaj obejrzeli Katedrę, baptysterium oraz *Campo Santo*. Dalej zwiedziwszy Livorno i Lukkę udali się do Sieny, która wydała się Staszicowi smutnym miastem<sup>55</sup>. Polskim zwyczajem zwiedzili katedrę i bibliotekę Piccolominich, w której ksiądz Stanisław zwrócił uwagę na rzymską kopię greckiej rzeźby przedstawiającą *Trzy gracje*: „na środku stoją trzy gracye, to jest, trzy figury kobiece nagie, bardzo piękne”<sup>56</sup>.

Jadąc ze Sieny do Rzymu Staszic opisuje okolice jeziora Bolsena, które wydały mu się strasznym obrazem zniszczeń po wybuchu wulkanu, pisał: „Już to nie są te piękne Włochy, które można nazwać ogrodami. Tu dopiero ujrziałem piękność okolic Florencyi, kiedy okropny bezładny kraj, do Polski nawet co do dróg złych podobny, owszem od Polski okropniejszy, zobaczyłem”<sup>57</sup>.

Wkroczywszy do prowincji Viterbo podróżni dojechali do Montefiacone, tutaj po raz pierwszy dał Stanisław Staszic opis, który pozwala wyciągać wnioski na temat jego estetycznych upodobań. Podczas gdy urokliwe, położone na wzgórzu miasteczko zupełnie się nie spodobało przybyszowi z Polski to widok rozciągający się z owego wzgórza wydał mu się wspaniały. „Porzuciłem więc brudne mieścisko – pisał – a wybiegłem na cypel góry, na którym jeszcze zwaliska ukazywały się starego zamku. Jak przeczudny, jak wielce do myślenia dający na tej górze widok! Spojrzawszy ku Sienie, to jest ku północy, z ręki prawej ciągną się Apeniny. Z tych wysuwa się pasmo gór, równej z nimi prawie wysokości aż ku morzowi, ku wyspie Elbie i Korsyce. [...] Między cypłem Radicofani i między Montefiacone widać niezmierne, czyli zbliska, czyli z daleka, ruiny ziemi. Zbliska urwiska skał, granity, lawy rozrzucone, jedne już do ziemi podobne, drugie już zupełnie rodzą, a inne jeszcze kamieniem! Jeżeli spojrzysz z daleka góry bez porządku: tu się kawałki wznoszą, tam się równają, dalej głębokie ukazują doły. Jezioro Bolsena leży w dole największym, a na tego pośrodku wynoszą się dwie urwy połupanej skały, na dowód, iż ich reszta w tym miejscu najgłębiej przepadła, a okryła się wodą. Patrzając się ku zachodowi widać niezmierne równiny i ginie oko. Ku południowi zaczynają się znowu wznosić góry. [...] ku wschodowi idą ku niebu

<sup>54</sup> Na temat wpływu obserwacji dokonanych w podróży europejskiej przez Stanisława Staszica na jego późniejsze pisma i poglądy filozoficzno - społeczne zob. Br. B i l i Ń s k i, *Roma antica...*, s. 141-143.

<sup>55</sup> Podobne go zdania jest Archenholtz. Zob. J. W. Archenholz, *Włochy...*, s. 96-97.

<sup>56</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 102.

<sup>57</sup> T a m ż e, s. 109. Podobnie w Viterbo: „drogi niegodziwe, takie jak w Polsce najgorsze: doły, rowy etc.”, T a m ż e, s. 110.

potężne Apeniny<sup>58</sup>. Opis widoku gór Italii skontrastowany z krytyką ośrodka miejskiego daje pogląd na estetyczną wrażliwość Stanisława Staszica, który jako nieodrodny syn swojej epoki, po pierwsze kieruje się subiektywnym poczuciem piękna i opisuje obiekty<sup>59</sup>, które jemu się podobają a nie koniecznie uznane są za interesujące przez ogół podróżnych, po wtóre kategorie jakimi się kieruje to, nie proporcja i harmonia ale nowe: wzniosłość i malowniczość<sup>60</sup>. Staszic nie stosuje w swoim diariuszu wymienionych pojęć, jednak zdaje sobie sprawę z tego, czym są i zdaje się stosować je w opisach naturalnego, górskiego krajobrazu. Sporządzone przez niego notatki na temat alpejskich szczytów, Wezuwiusza<sup>61</sup> czy skał w okolicach Tivoli wydają się doskonale ilustrować definicję pojęcia malowniczości podawaną przez Williama Gilpina, który zauważył, że natura osiąga malarskie efekty wtedy, gdy zachodzi w niej odkształcenie i zmienność<sup>62</sup>, a także Edmunda Burke'a definicję piękna wzniosłego, niepokojącego i napawającego widza uczuciami niepokoju a nawet strachu. Przytoczmy tylko ten ostatni: „Ukazała mi się potężna grotta, nad nią kilkadziesiąt łokci wysoko podnosi się opoka, wsparta na dwóch tylko arkadach. Z pod tej cała biała wypada z hukiem owa spokojna woda Anio. Już się wznosi, już niknie, rozbija się i deszczem gęstem spada. Zgroza jakaś na widok tego potężnego bóstwa wód przejmuję, nie można długo na świętość miejsca jego otwartym okiem patrzeć. Odwróciłem się. Jakież precudny widok! Ogromne naokoło nad moją głową wzbijają się po niebo skały, wszystkie różnemi okryte roślinami; różne rozdołki, różne skrycia; a z góry gdyby z samego nieba, leje się naprzód lśniąca rzeka<sup>63</sup>”.

<sup>58</sup> T a m ż e, s. 110.

<sup>59</sup> Podobnego zdania był August Moszyński, wyraził to w ten sposób: „Ja ograniczę się podobnie jak w innych miastach włoskich, do mówienia o tym, co mnie wzrusza”, A. Moszyński, *Dziennik podróży...*, s. 162.

<sup>60</sup> Pojęcie wzniosłości definiował Edmund Burke. W *dociekaniach filozoficznych o pochodzeniu naszych idei wzniosłości i piękna* wydanych po raz pierwszy w Londynie w 1757 roku opisywał różnorodne jego przyczyny jak przykrość, lęk, smutek, trwoga, tajemniczość, ogrom, nieskończoność, trudność, hałas, niepewność a nawet ból. Uznał, że zasadą piękna nie jest harmonia, proporcja czy stosowność a więc podstawy tzw. Wielkiej teorii estetycznej ale namiętności – czyli różnorodne uczucia i odczucia targające ludzką duszą.

Pojęcie *pittoresque* (malowniczy) wprowadził po raz pierwszy jako kategorię estetyczną William Gilpin w *Observations on the River Wye, and Several Parts of South Wales, etc. Relative Chiefly to Picturesque Beauty; made in the Summer of the Year 1770*.

<sup>61</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 150-155.

<sup>62</sup> Por. S. M o r a w s k i, *Studia z historii myśli estetycznej XVIII i XIX wieku*. Warszawa 1961, s. 99-114.

<sup>63</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 219. Staszic dał też fascynujący opis burzy, którą przeżył w tych okolicach: „Zaczęło się ćmić coraz bardziej. Biegły z wiatrem szeroko gęste chmury na góry wokoło. Razem zginęło mi z oczu niebo, miasto, góry, opoki, wondoły, kaskada, grotta Neptuna i otchłań nad brzegiem której stałem. Słyszałem tylko pod nogami szum i huk,

Wreszcie Stanisław Staszic ze swymi podopiecznymi dotarł do Rzymu – jak się wydaje celu – podróży. Tutaj zaczyna się wnikliwe zwiedzanie pozostałości starożytnej Romy jak i niektórych świątyń stolicy świata chrześcijańskiego. Swój pierwszy, dziesięciodniowy pobyt w Rzymie podróźni poświęcili starożytnościom, odbyli wycieczkę po cesarskich Forach, widzieli Kolumnę Trajana, Antoniusza, Koloseum, Kolosy Kastora i Polluksa na Monte Cavallo, Pomnik Konny Marka Aureliusza na Kapitolu, Łuki Triumfalne Tytusa i Konstantyna, Panteon. Wydaje się, że właśnie po to Staszic tutaj przybył, by doświadczać wielkości starożytnych, oglądać ich dzieła, które zawsze jednak były pretekstem do krytyki despotycznego ustroju cesarstwa i gloryfikacji republiki<sup>64</sup>. Szczegółową analizę zwiedzania pozostałości antycznej Romy daje Bronisław Biliński i nie jest naszym zamiarem powielać informacje zawarte w tym opracowaniu, do którego zainteresowanego tą tematyką czytelnika należy odesłać<sup>65</sup>, warto jednak jeszcze poświęcić więcej uwagi opisowi Koloseum, którego zwiedzanie natchnęło Staszica do zadumy nad upadkiem Romy Cesarskiej i triumfem chrześcijańskiego Rzymu. Amfiteatr Flawiuszy budził zachwyt ogromem, który miał świadczyć o wielkości jego budowniczych, ciekawe, że w tym miejscu przywołał Staszic gmach kościoła św. Piotra, który: „będzie świadkiem, że ci co go wystawili, musieli także być panami świata”<sup>66</sup>. Na zewnątrz amfiteatru zobaczył Staszic księdza rozdającego ubogim jałmużnę. Było to dla niego znakiem zwycięstwa chrześcijaństwa: „Jaki triumf religii Chrystusa! – pisał – Tam, gdzie dla większej uroczystości świąt bogów swoich Rzymianie ludziom z bestyami rozdierać się musieli, tam w religii Chrystusa człowiek idzie cieszyć nieszczęśliwe, opatrywać ubogie”<sup>67</sup>. Staszic w ten sposób wpisuje się w wielowiekową tradycję opisywania Rzymu, który dzielił się na omówienie dzieł starożytnych w kontekście potępienia pogaństwa, które doprowadziło cesarstwo do upadku oraz dzieł sztuki chrześcijańskiej, będących obrazem triumfu religii, dzięki której Rzym odro-

---

nad głową gromy. Drżały skały, o które wsparłem się, lał deszcz mieszany z gradem; ćmiło coraz bardziej. Pioruny bijąc, zdawały się z niczego na moment wywodzić przede mną też skały, groty, kaskady i tę pod moimi nogami paszczę, która jeszcze z większym gwałtem stawała się chłonąc zmrożone wody. Naokoło walczyły między sobą żywioły woda z skałami, ogień z powietrzem i z wodą. [...] Tak właśnie zburzone musiały być ze sobą żywioły owego chaos, które uprzedzały dzień pierwszy. Wkrótce ustały gromy, ustąpiły ciemne chmury, ukazały się groty, kaskady, góry, miasto i niebo rozjaśniło słońce. Przypadek ten zdarzył mi widok, jeden raz tylko w mem życiu widziany. Wrażenia jego były wielkie”. T a m ż e, s. 223 – 224.

<sup>64</sup> Staszic konsekwentnie krytykuje cesarzy rzymskich nazywając ich despotami oraz idealizuje ustrój republiki i jej bohaterów. Zob. Br. B i l i Ń s k i, *Roma antica...*, s. 147.

<sup>65</sup> T a m ż e.

<sup>66</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 117.

<sup>67</sup> T a m ż e, s. 117-118.



dził się i znów jest „panem świata”<sup>68</sup>. Jeszcze nie raz da się wyczuć w opisach starożytnej Romy jednak radość z jej upadku a pochwałę dla chrześcijańskiego miasta. Podczas drugiego pobytu w Rzymie zanotował: „Chodziłem po rumach śmierdzących Nerona i innych cesarzów pałaców. Kapusta, kalafiory tam rosną, dla żywienia dzisiejszych Rzymian, gdzie przedtem stały same straszdyła dla dręczenia ludzi”<sup>69</sup>. Idea triumfu chrześcijańskiej Romy powróci jeszcze na karty dziennika podczas wycieczki do Frascati: „Rzym swoją wielkością, choć daleki, przecież zadziwia. Nad nim już nie Kapitolium, ale ś. Piotr wynosi się, [...] choć z daleka widzieć ogromność kopuły ś. Piotra. Nic bowiem z Rzymu rozeznac nie można, wszystko: wieże, pałace, kościoły, doliny i góry, wszystko tam stąd ukazuje się pomieszane i różne. Lecz kopuła ś. Piotra stoi jak gdyby osobna i nad Rzymem”<sup>70</sup>.

Opis Rzymu (obu pobytów) jest najdłuższy ze wszystkich notatek dotyczących włoskich miast, wiele razy omawia Staszic rządy Wiecznego Miasta, sądownictwo, podatki, szlachtę, wiele miejsca poświęca zrywcom, jest też tutaj najwięcej notatek odnośnie dzieł sztuki. Przyczyną – jak się wydaje – takiego podejścia do zabytków Wiecznego Miasta była lektura, którą posiłkował się Staszic podczas podróży. Jak słusznie stwierdził Bronisław Biliński polski peregrynant posługiwał się opracowaniem Josepha-Jérôme Lalandego, *Voyage d'un français en Italie fait dans années 1765 – 1766*, wydanym po raz pierwszy w roku 1769<sup>71</sup>. Trasa rzymskiego zwiedzania Staszica i barci Zamoyskich, podobnie jak Augusta Moszyńskiego pokrywa się z trasą opisaną przez Lalandego, do którego opisów wielokrotnie w swym tekście odwoływał się ksiądz Stanisław<sup>72</sup>. Jednak polski podróżnik z końca wieku XVIII (ani Staszic, ani też Moszyński) nie kopiował francuskiego tekstu, jak to zwykli czynić peregrynanci w XVI i XVII wieku przepisując często błędne informacje do swoich dzienników, od prostego szlachcica Macieja Rywockiego poczynając a na wykształconym architekcie – Bartłomieju Wąsowskim kończąc<sup>73</sup>. Staszic przelewa na papier osobiste doznania. Przechadzając się po

<sup>68</sup> Także opis Rzymu Archenholca dzieli się na Rzym starożytny (s. 126-160) i nowy (s. 161-209), zob. J. W. Archenholz, *Włochy...*, s. 126-209. Na temat postrzegania Rzymu w polskojęzycznych przewodnikach zob. A. L i t w o r n i a, *W Rzymie zwyciężonym, Rzym niezwykły. Spory o Wieczne Miasto (1575 – 1630)*, Warszawa 2003. Na temat postrzegania Rzymu w diariuszach z podróży zob. M. W r z e ś n i a k, *Roma Sancta, Fiorenza Bella...*, s. 218-228.

<sup>69</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 167.

<sup>70</sup> T a m ż e, s. 211.

<sup>71</sup> Znajdują się też w diariuszu Staszica całe passusy przepisane wprost z dziennika Lalandego jak kilku stronicowy historyczno – topograficzny opis Rzymu w języku francuskim. T a m ż e, s. 196-198.

<sup>72</sup> Zob. opis Piramidy Cestiusza, Panteonu czy Jeziora Albano, T a m ż e, s. 185, 228, 210.

<sup>73</sup> Zob. M. W r z e ś n i a k, *Roma Santa, Fiorenza Bella...*, s. 125.

Wiecznym Mieście, wielokrotnie powraca do odwiedzanych już miejsc, by przyrzeć im się dokładniej i za każdym razem widzi coś innego, jakiś nowy szczegół przyciąga jego uwagę. Tak jest z ruinami starożytnej Romy. Wiele razy powracał bowiem na Fora Cesarskie, oglądał Łuki Triumfalne. Był tym tak pochłonięty podczas pierwszego pobytu w Rzymie, że z chrześcijańskich budowli zwiedził dokładniej jedynie bazylikę księcia Apostołów, którą odwiedził co najmniej czterokrotnie, bo przecież, jak zanotował: „Kościół ś. Piotra, im więcej widziany, tym więcej cudowny”<sup>74</sup>. Zaraz po przybyciu udał się tam po raz pierwszy: „Sam zaraz najpierwszy poszedłem odwiedzić ciało święte, to jest kościół ś. Piotra. Stałem w zadziwieniu! Te ogromne i niezliczone kolumny, naokoło plac rozległy, wpośrodku dwa całe źródła nieustannie na powietrze wyrzucone z deszczem nadół spadają, a między nimi, na dwóch lwach stojąc, idzie na piędziesiąt łokci w górę kamień, potężny obelisk, w czworogran kuty. Na końcu tak wspaniałego placu ukazuje się wspaniały pałac. Tak bowiem w mojej duszy uczynił pierwsze wrażenie widok kościoła ś. Piotra”<sup>75</sup>. Pierwsze słowa podziwu, zapierającego dech zachwytu ustąpiły rzeczowym omówieniom przy kolejnych wizytach. Dzień później opisywał Staszic *Sąd Ostateczny* Michała Anioła, który wywarł na nim mniejsze wrażenie, niżby tego się spodziewał. Maniera Michała Anioła, owa *terribilità*<sup>76</sup> musiała być znana Staszicowi z lektury francuskich podróżników, pewnie opisy Lalandego nastroiły polskiego księdza w ten sposób iż spodziewał się zobaczyć coś o wiele bardziej przerażającego niż ujrzał w rzeczywistości. Tak o tym pisał: „Sąd Ostatni. Pociecha i nagroda, tych wszystkich, którym otwiera się niebo za to, iż na ziemi byli użytecznymi ludziami, a rozpacz, przekleństwo, rozwarcie przepaści pod temi, którzy szkodzili ludziom. [...] Wyrazy są godne pędzla Michel Ange. Ogromność i gniew Bóstwa, któ-

<sup>74</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 159.

<sup>75</sup> *T a m ż e*, s. 114.

<sup>76</sup> Znaczenie określenia *terribilità* – pochodzącego od *terrore* – strach wyjaśniają teksty nowożytnych artystów. Sebastiano del Piombo pisał w 1520 roku do Michała Anioła: „Co do Pańskiej *terribilità*, o której piszecie, nie uważam Was za *terribile*, i jeśli o tym nie pisałem, nie dziwcie się, albowiem wydajecie mi się *terribile* jedynie w Waszej sztuce jako największy mistrz z kiedykolwiek żyjących; tak mi się wydaje, jeśli zaś się myślę — tym gorzej dla mnie”. Francisco de Holanda podobnie: „Wy Włosi uważacie za największy honor, największe szlachectwo i najwyższy cel stać się wybitnym malarzem i nieprzeciętnym (*terribile*) we wszelkich umiejętnościach”. Dopiero w XVIII wieku odnaleźć można coś w rodzaju definicji tak pojętego stylu w komentarzach, które Niccola d’Azara napisał do pism Mengsa, wydanych w Bassano w 1783: „*Terribile* nazywa się metaforycznie ten styl, który w kompozycji ma skłonność do postaw wymuszonych i niezwykłych, w sposobie wykonania ma upodobanie do linii mniej soczystej, w wyrazie do skrajności, w kolorze do tonacji mniej przyjemnych: jest on przeciwieństwem słodczy i wdzięku; nie można zaprzeczyć, że w tym stylu Michał Anioł był najznakomitszym i najbardziej *terribile*”. Cyt. za: J. B i a ł o s t o c k i, *Terribilità*. „Studia Estetyczne”. R. 1966, nr 3.

re złych od swojego oblicza odrzuca, nie dosyć mi się zdają wielkimi”<sup>77</sup>. Po kilku dniach, zwiedzeniu starożytnych pozostałości Rzymu – obejrzeniu Koloseum i Kolumny Trajana, wizyty na Kapitolu i Piazza del Popolo, znów Staszic wrócił do bazyliki Księcia Apostołów, tym razem oglądał wnętrze świątyni, które poraziło go swym ogromem: „Wszystko w tym kościele zwodzi – pisał – z daleka wszystko zdaje się w swojej postawie naturalnej. Jeżeli się ku aniołom, ku świętym przybliżyć wążysz, w oczach zaczynają rosnać, odmieniają się, nareszcie ogromne posągi stawiają przed tobą. Spójrz na ołtarze, zdają ci się przedziwne malowidła. Jeżeli przystąpisz, to kamień. Spójrz na cztery kolumny, które utrzymują baldachin nad ś. Piotrem, zdają ci się kolumny małe; blisko, przecież sufit tykające. Pójdź do nich: są to cztery niezmiernie bryły miedzi, nad nimi baldachin z ogromnemi osoby, masa spiżu ma 129 tysięcy fundów. Zgóry podniebienie, im bardziej się zbliżasz, tym bardziej idzie ku niebu, razem ogromna stawa przed oczami kopuła. Jeżeli spuścisz oczy, widzisz przed sobą głębokie sklepienie drzwi do podziemi, z pod której lśnie się liczne światło. Jeżeli stanąwszy w drzwiach, wyjrzyś nad grób Pawła III albo Urbana VI, obaczysz piękną osobę, która coś trzyma na swoim ręku, albo obaczysz blask złota, góry, stolicę, osoby, które tę stolicę niosą w górę. Zdjęty ciekawością, źle widząc sto osób blisko siebie, zapuścisz się prętko, abyś dogodził swoim zmysłom. Lecz im dalej będziesz się zbliżał, tym bardziej będzie ci [się] zdawało, że się to do ciebie oddala; 428 stóp musisz uczynić, niżeli te osoby, te nagrobki dogonisz”<sup>78</sup>. Następnie – jak to określił – nie idąc „za czuciem zmysłów”, które kazały mu bieć ku prezbiterium, kierując się rozumem ruszył obejrzeć po kolei kaplice. Opis tutaj jest, można powiedzieć inwentaryzatorski, Staszic rzeczywiście kaplica po kaplicy – kolejno notuje co się w nich znajduje bez specjalnych odniesień do odczuć jakich doznawał pod wpływem oglądu dzieł sztuki. Zwróciło tutaj jego uwagę przede wszystkim bogactwo drogich materiałów użytych do dekoracji Kaplicy Najświętszego Sakramentu<sup>79</sup>, oraz niezwykłość papieskich grobowców w Kaplicy Gregoriańskiej, o których napisał: „To sztuki rzadkie, ale w koście-

<sup>77</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 116. Tak pisał o tym dziele Moszyński: „Sąd Ostateczny Michała Anioła [...] łączy w sobie wiele zamieszania i tyleż piękna – trzeba doskonałych oczu, aby je odróżnić”, A. Moszyński, *Dziennik podróży...*, s. 280, „Słynny obraz przedstawiający sąd ostateczny jest szkaradny, zły w kolorze i w kompozycji. Harmonijny jest jedynie koloryt przyćmiony, e którym artysta wymalował tło i figury. Jeżeli udało się Michałowi Aniołowi przedstawić coś w sposób naturalny, to chyba zamieszanie w takim dniu. Występują tu wszędzie jednakże postacie, tyle że trochę inaczej ustawione, a zawsze przesadne”, T a m ż e, s. 397.

<sup>78</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 123.

<sup>79</sup> Kaplica Najświętszego Sakramentu – pierwotnie zakrystia, swój obecny kształt uzyskała w roku 1638. Jej centrum stanowi ołtarz wykonany z bardzo drogich i rzadkich marmurów. Nad nim znajduje się cyborium projektu Gianlorenza Berniniego po roku 1676.

le ś. Piotra powszechnie<sup>80</sup>. I chociaż było zamiarem Staszica uporządkowane zwiedzanie to jednak dał się znów porwać zmysłom. Jego opis *Komunii św. Hieronima* pędzla Domenichina z 1614 roku zdaje się o tym świadczyć. „Wchodząc do tej kaplicy, na pilastrze zaraz porywa na siebie oczy obraz św. Hieronima. Jaki wyraz poszanowania, bojaźni i nadziei w umierającym, któremu kapłan przynosi komunię! To wszystko co śmierć, wieczność i Bóg przytomny wzbudzi, to wszystko Dominikin w twarzy Hieronima wyraził<sup>81</sup>. Zwrócił też uwagę na mozaikową kopię z 1727 roku wykonaną przez Pietro Paolo Cristorafiego obrazu Giovanniego Lanfranco z roku 1628 przedstawiającą Chrystusa idącego po wodzie do tonącego św. Piotra: „zatrzymało mię morze zburzone. Między wałami z wód wałów wydobywający się ś. Piotr. Jego załężnienie, pomieszanie, a w Chrystusie przed nim stojącym dobroć i zadziwienie nad małą wiarą Piotra – nie ma nic równego<sup>82</sup>. Także wobec obrazu w ołtarzu kaplicy nie pozostał Staszic obojętnym. Tutaj po raz kolejny krytykował przedstawienie szatana: „Ś. Michał ma wiele wyrazu. Pod jego nogami Guid do wyższego stopnia wyniósł dyabła, bo nie maluje go w larwie dziwotwora, ale w postawie niezmiernej siły i złości człowieka, którego karku ledwo tykać się zdaje Michał; przecież ten przeklęty pod ułożoną mocą duch niebieskiego ledwo dyszy<sup>83</sup>. Tak go poruszył widok przedstawionego szatana jako muskularnego mężczyzny, że nie zauważył iż ogląda mozaikową kopię dzieła Guido Rheniego z roku 1635, wykonaną dla Bazyliki Piotrowej w 1656 roku. Mozaiki Christofariego bardzo Staszica dziwiły, podkreślał dokładność odwzorowania dzieła malarskiego, łudzące oko efekty. „Chwaliłem z podziwieniem żywotność tę farb, te cienie precudne. W tym przestrzeżono mię, że się myślę, bo to mozaika. Słyszałem, ale wierzyć nie chciałem. Otworzyłem bardziej oczy, przypatrywałem się pilniej: oczy przekonywały mię coraz bardziej, że to malowanie. Poszedłem nareszcie, dotknąłem się ręką; czego nie widziałem, uczułem. Tak jest precudna w tym obrazie mozaika przez Christofari<sup>84</sup>. Sztuka mozaikowa bardzo podobała się polskim peregrynantom drugiej połowy XVIII wieku (choć nie wszystkim), już nie ze względu na pewne *novum* i osobliwość nieznaną czy niewidzianą dotąd techniki jak to było w minionych dwóch stuleciach<sup>85</sup>, lecz przede wszystkim ze

<sup>80</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 124.

<sup>81</sup> *T a m ż e*, s. 125.

<sup>82</sup> *T a m ż e*, s. 125.

<sup>83</sup> *T a m ż e*, s. 125.

<sup>84</sup> *T a m ż e*, s. 125.

<sup>85</sup> Podróżnicy z XVI i XVII wieku zwracają często uwagę na mozaiki, zwłaszcza w kościele św. Marka w Wenecji. Wyznaczają tej sztuce przede wszystkim funkcję dekoracyjną, doceniając „żywość” barw i niejednokrotnie budzące zdziwienie, podobieństwo do malarstwa. Pisał o tym

względu na precyzję, doskonałość odwzorowania malarskiego pierwowzoru oraz efekty kolorystyczne i światłocieniowe. Opisywały je Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska i Katarzyna Platerowa. Obie panie, podobnie jak Staszic, zwróciły uwagę na doskonałość barw, Morawska pisała: „Jest bardzo sławna fabryka mozaiki rzymskiej i z tej w ołtarze na miejsce wyjętych kładą kamienne. Fabryka przy samym kościele. Napatrzyliśmy się jej do woli. Rzemieślnicy dworscy bardzo dobrze płaceni robią masy wszystkich kolorów – tłumaczyła – nawet złotego i srebrnego, bardzo twarde. Te w drobne przecinając części, te na kleistej materyi na żelazie lub kamieniu według potrzeby osadzają, szlifując potym i oczyszczając. W tych miara, cienie i cała postać tak zupełnie potrafione, że z bliska nawet jakby na przednim malowaniu wzrok myli się i zastanawia. Obrazy te bardzo drogie, drugie z większych i po kilka lat robione. Z mniejszych często wielkim zupełnie ludziom ojciec święty prezenta czyni”<sup>86</sup>. Katarzyna Platerowa podróżująca w 1785 roku podziwiała te same dzieła co książdz Stanisław. Wymieniła je wszystkie w swoim dziariuszu, były to *Przemienienie pędzla Rafaela*<sup>87</sup>, *Cud św. Piotra wskrzeszającego św. Petronelę Guercina*<sup>88</sup>, *Męczeństwo św. Sebastiana Domenichina*<sup>89</sup>, *Komunia św. Hieronima*<sup>90</sup>. Zachwycała ją ich wielka piękność, że – jak pisała: „w moim odczuciu przewyższa wszystkie obrazy, które dotąd widziałam, przede wszystkim z powodu żywej kolorystki”<sup>91</sup>. Ciekawe, że zupełnie inny aspekt związany z wymianą obrazów na mozaikowe kopie poruszyli August Moszyński i Johann W. Archenholtz, którzy zupełnie nie zachwycali się tymi dziełami, zaznaczając przede wszystkim, że wymiany znanych dzieł dokonano ze względu na panującą w kościele św. Piotra wilgoć, przyczyniającą się do zniszczenia znajdujących się tu płócien<sup>92</sup>. Architekt króla Stanisława wca-

Jan z Ocieszyna Ocieski, Bartłomiej Wąsowski, Wojciech Radoliński czy Teodor Billewicz. Zob. M. W r z e ś n i a k, *Roma Sancta, Fiorenza Bella...*, s. 52, 119, 167, 197.

<sup>86</sup> T. M o r a w s k a, *Dziariusz podróży...*, s. 146. Musiała Morawska oglądać przede wszystkim dzieła P. P. Cristofariego, którymi zachwycali się również i Katarzyna Platerowa, Stanisław Staszic i Kazimierz Kognowicki.

<sup>87</sup> Mozaikę według *Przemienienia Pańskiego* Rafaela wykonali w latach 1758 – 68 G. F. Fiani, G. Paleat, A. Cocchi, B. Regoli, P. Polverelli, V. Castellini, posługując się kartonem S. Pozzi’ego.

<sup>88</sup> Mozaikę *Pogrzeb św. Petroneli* według obrazu Guercina wykonał P. P. Cristofari zgodnie z kartonem S. Conca w latach 1728 – 1730.

<sup>89</sup> Mozaikową kopię *Męczeństwa św. Sebastiana* autorstwa Domenichina wykonał w latach 1730 – 1736, P. P. Cristofari według kartonów L. Vanvitelli.

<sup>90</sup> Mozaika *Ostatnia komunia św. Hieronima* według Domenichina wykonana została w latach 1730 - 1733 przez P. P. Cristofari’ego posługując się kartonami L. Vanvitelli.

<sup>91</sup> “ils sont d’une beauté qui à mon avis surpasse tous les tableaux que j’ai vûe jusqu’ici, surtout pour la vivacité des couleurs” [K. P l a t e r], *Mon voyage...*, s. 54.

<sup>92</sup> J. W. A r c h e n h o l z, *Włochy...*, s. 169.

le nie był kopiami zachwycony, pisał: „Jedno tylko muszę dodać w sprawie mozaiki; niestety nie pozwala ona rozpoznać kolorytu, jaki dał mistrz. Prawie wszystkie obrazy mozaikowe wydają się podobne w barwach. Jest to wielka ich wada. Dodajcie do tego blask tych obrazów, a przekonacie się, że mozaika przewyższa obrazy na płótnie jedynie trwałością”<sup>93</sup>.

Dwa jeszcze obiekty przyciągnęły szczególną uwagę Stanisława Staszica w Bazylice świętego Piotra podczas pierwszego pobytu w Rzymie. Było to znów dzieło Gianlorenza Berniniego, którego rzeźby wyjątkowo musiały odpowiadać gustom podróżnika, mowa o potężnym nagrobku papieża Aleksandra VII, dziele o nieskomplikowanym programie ikonograficznym ale niezwykle efektownym koncepcie, w którym spod draperii wylania się postać symbolizującego śmierć kościotrupa, potrząsająca wymownie klepsydrą. To właśnie ten efekt wzbudził podziw księdza Stanisława: „Papież otoczony cnotami: Charitas, czyli miłością bliźniego, Prawdą, Sprawiedliwością, Roztropnością, które zwalają nieskończone trudności na śmierć, z lochu podziemnego wydobywają się. Długo przeciągnęły cnoty życie męża, nakoniec nielitościwa śmierć, nie mogą się sama wydobyć, wyniosła wzgórz rękę i pokazała iż już skończyła się godzina. Grób Aleksandra VII jest bardzo piękny i co do sztuki i co do wyrazu. Zastanawia i budzi myśli”<sup>94</sup>. Z opisów dzieł sztuki baroku wylania się osoba autora zainteresowanego na równi dydaktyczną funkcją jak i estetycznym aspektem dzieła (i tu przede wszystkim kategorii jakimi się Staszic kierował do poruszający duszę nastrój dzieła oddający uczucia osób, których historię przedstawiono i typowa dla osiemnastego stulecia kategoria wzniosłości – a więc piękna budzącego strach i uczucie małości u widza, dzieła majestatyczne). Wyznaczenie sztuce zadań nauczania i umoralniania powodowało u Staszica częstą krytykę malarstwa, które jego znaniem przedstawiało nieodpowiednie do świątyni tematy, jak wspomniane już postaci diabłów. Sprzeciw księdza Stanisława wzbudziło też dzieło przedstawiające ukaranie Ananiasza i Safiry – mozaikowa kopia z 1725 – 1727 roku wykonana według dzieła Cristoforo Roncallego zwanego Pomarancio w roku 1604. Pisał: „Jakiż to nowy sposób rozboju widzę na tym pilastrze! Widzę potężną osobę; źle jej patrzy z oczu, zabija, a nic nie ma w rękę, ani się nawet nie rusza. Oto mężczyzna i kobieta w pokorze klękają przed nim, ofiarują mu pieniądze i wszystko co z sobą mają. Ów przecież człowiek bez

<sup>93</sup> A. Moszyński, *Dziennik podróży...*, s. 391.

<sup>94</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 133. Pisał o tym nagrobku i August Moszyński: „oburzam się trochę widząc, że geniusz tylu zręcznych rzeźbiarzy mógł tworzyć dla ozdobienia i wyróżnienia grobowców tylko cnoty w postaci kobiet. Są to zawsze dwie kobiety w rozmaitych pozach. Wolę jednak od nich tę ohydłą figurę śmierci unoszącą zasłonę”, A. Moszyński, *Dziennik podróży...*, s. 355, „śmierć unosząca zasłonę i wskazująca na klepsydrę jest bardzo poetyczna; przykre, że wykonanie posągów pod każdym względem licze”, T a m ż e, s. 393.

uczucia zabija obydwóch. Już leżą trupem pod nogami łakomcy i nieczuły. Zaczęłam łotrowi złorzeczyć. W tym przestrzeżono mię, że to jest sprawiedliwość nieba, że to ś. Piotra zabija Ananią i Safirę za jedno zmyślenie przed nim. [...] Słuchając wrażenia pierwsze dzieciństwa, już cierpiałem zgryzoty, lecz wkrótce uczułem rozum i rzekłem: I to złe; nigdy zabijać prócz własnej obrony partykularnemu człowiekowi nie godzi się. Oby czym prędzej znikły podobne przykłady w ołtarzach człowiek i tak jest już dosyć zabójcą swojego plemienia”<sup>95</sup>. Do świątyni Księcia Apostołów i pałaców watykańskich powróci jeszcze Staszic wielokrotnie podczas drugiego popytu w Rzymie po spędzeniu dwóch miesięcy w Neapolu. Wtedy znów skrytykuje ikonografię, której praw chyba nie bardzo rozumiał. Dał tego dowody już we Florencji kiedy oburzał się na przedstawienia legendy św. Benedykta z Nursji, da jeszcze raz kiedy nawiedzi bazylikę św. Piotra, kiedy napisze: „Obrażał moje oczy ten miecz w ręku ś. Pawła. Nie tylko, że mu niezgrabnie z nim, a przeto obraża oczy, ale gdy jeszcze te zewnętrzne uczucia przejdą do rozum, natychmiast obrażają myśli, świętej naszej religii tak sporne. Im więcej rozum ludzki przybliża się do Bóstwa, tym więcej czuje miłość ludzi i kocha pokój”<sup>96</sup>. Czyżby Stanisław Staszic nie wiedział, że miecz ten wskazuje na męczeńską śmierć św. Pawła? Wydaje się wręcz nieprawdopodobnym, żeby uczony tego formatu mógł popełniać takie błędy interpretacyjne. Ale może jest inaczej. Może taki sposób postrzegania sztuki ma związek z osiemnastowieczną teorią skojarzeń, o których pisała Edmund Burke w dziele *O pochodzeniu idei wzniosłości i piękna* z 1757 roku. Filozof ten twierdził, że uczucia jakich doznajemy pod wpływem oglądu dzieł natury czy sztuki są w znacznej mierze uzależnione od skojarzeń jakie z już mamy np. z przedstawionymi przedmiotami, jeżeli z jakiegoś powodu nabraliśmy kiedyś negatywnych co do określonych rzeczy przekonań, będą one na nas oddziaływać właśnie w ten sposób<sup>97</sup>. I tak właśnie Stanisław Staszic, ostro zawsze potępiający niszczącą siłę wojen poczuł się urażony, narzędziem symbolizującym tę zbrodnię w dłoniach św. Pawła.

Pozostałe chrześcijańskie świątynie Rzymu opisał tym razem Staszic pobieżnie, podając jedynie, że znajdują się w nich dzieła renesansowych i barokowych mistrzów, lecz tylko nielicznych z nich wspominał z nazwiska. Był u św. Jana na Lateranie, San Ignazio, Matki Bożej Loretańskiej, św. Sylwestra

<sup>95</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 133. Chciał też skrytykować przedstawienia obrzezania Jezusa z kościoła ś. Ignacego w Genui, ale – jak pisał – samo zamyślenie się nad tym obrazem sprowadziło na niego karę: „Sam obraz ten kaził mię, gdy się zamyśliłem. Przy mnie matka z córkami. Te, widząc Dziecię na ręku Panny Maryi, a kapłan z nożem rznący toż dziecię między nogami, pytały się z usilnością po kilka razy, co ten kapłan rżnie”. T a m ż e, s. 245.

<sup>96</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 175.

<sup>97</sup> E. B u r k e, *Dociekania filozoficzne o pochodzeniu naszych idei wzniosłości i piękna*. Tłum. P. G r a f f, Warszawa 1968, s. 146-184.

i św. Katarzyny Sienieńskiej. U św. Ignacego znów nie podobał się obraz św. Michała Archanioła zwyciężającego lucyfera: „Ś. Michał strąca i gromi diabły. Wyrazy szpetne, nadto zmyślne. Ś. Michał z orężem, pełen złości, goni pierzchające przed nim jakieś straszdyła z różgami. Jak piękną w porównaniu do tej okazuje się ta myśl de Michel Ange, gdzie anioł bez złości, ale z gniewem gromi pod swoimi nogami ogromnego starca, na którego czole złość”<sup>98</sup>. Jaki obraz Michała Anioła miał Staszic na myśli, trudno dziś powiedzieć. Należy raczej przypuszczać, że nastąpił tu błąd w zapiskach a książd Stanisław miał na myśli dzieło Guida Rheniego, które widział w bazylice św. Piotra.

Wspomnieć należy jeszcze, że w kościele św. Katarzyny ze Sieny skrytykował dzieło Benedetta Luti przedstawiające Komunię Marii Magdaleny. Krytyka ukazania nagiego ciała w przedstawieniach świętych wynikała jeszcze z postanowień Soboru Trydenckiego, którego myśli dotyczące sztuki przyjął w Polsce Synod Krakowski w 1621 roku, a które piętnowały niezgodność z dogmatem, nagość i lubieżność w sztuce. Treść piątego punktu (51 rozdziału konstytucji synodalnych *De sacris imaginibus*) dotyczącego zakazanych obrazów, które należy ze świątyń usunąć brzmiała: „Ponadto nie pozwalamy, by na obrazach przedstawiano Św. Marię Magdalenę półnagą, lub obejmującą krzyż w stroju mało przyzwoitym i barwnym, z włosami oplecionymi wstążkami i kwiatami. Najlepiej jest przedstawiać ową świętą niewiaстę po przemianie, jaka się w niej dokonała, w stroju najskromniejszym, który by pokazywał całą świątobliwość jej żywota”<sup>99</sup>.

Siedemnastego grudnia 1790 roku zwiedzanie Wiecznego Miasta zostało przerwane by udać się na wycieczkę na południe – do Neapolu i na Wezuwiusz. Mijane po drodze włoskie miasteczka nie wywarły znów na Staszicu wielkiego wrażenia, przede wszystkim z powodu niewielkiej liczby ludności. Także i ta część półwyspu apenińskiego została poddana krytyce – i znów widok miast, sposobu uprawy ziemi stał się pretekstem do rozważań o wpływie złych rządów na charakter człowieka. „Rzuciwszy okiem na kraje papieża i kraje króla neapolitańskiego, zdaje się iż to są kraje już nie włoskie, ale jakie dzikie stepy afrykańskie. Nie wiedząc przyczyny, dziwny się to staje widok po tych krajach, które leżą w Weneckim, w Toskanii, w Genueńskim. Lecz wszedłszy w rządzie niezdrożności, wszystkiego znajduje się przyczyna, gdyż nie ma rządu z większym nierządem niż w tych krajach. [...] Stąd pochodzi, że tutejszy lud, który przez klima jest leniwy, przez rząd do umysłu niższego jest skłoniony, nie ma umysłu wyniosłego, razem podły i zuchwały, nie wstydzi się żebrać, a w przysługach krnąbrny i zły. Cudowne obrazy całuje, a jak-

<sup>98</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 130.

<sup>99</sup> *Uchwała Synodu Krakowskiego o malarstwie sakralnym*. Tłum. G. Chilkiewicz. W: *Teoretycy, pisarze i artyści o sztuce 1500 – 1600*. Opr. J. Białostocki, s. 429-230.



by oszukać, skłamać, odrwić – o tym tylko myśli”<sup>100</sup>. Najbardziej spodobał się Staszicowi widok południowych prowincji, który uznał za najpiękniejszy wśród włoskich. Wrażenie największe wywarły gaje oliwne i pomarańczowe oraz winnice. A wszystko to u podnóża Apeninów, których szczyty „ginęły w chmurach”, po drugiej zaś stronie widok „ogromnego żywiołu” morza napawał księdza Stanisława „wielorakimi myślami”. Mieszały się w przybyszu uczucia strachu i zachwytu, podziwu i małości wobec ogromu dzieł natury. W tym opisie natury jeszcze raz pobrzmiewają wspomniane już kategorie estetyczne XVIII wieku, który szczególnie cenił piękno wzniosłości<sup>101</sup>. Smakując się południowym pejzażem wjechali podróżnicy do Neapolu. Miasto wydało się niesamowitym tygłem, którego inność od miast północy natychmiast odnotował Staszic w swoim dzienniku. „Miasto Neapol, jadąc poprzez ulicę Toledo, okazało się być bardzo ludne. Ulice ciągiem zapchane ludem; tych wrzask, ruch, karet przejazd, kafiarni, kramów, sklepów światło; garkuchnie z ogniami po ulicy, przy nich kupy lazaronów; budy w różne owoce, cukry, winogrona, pomarańcze, cytryny, melony – wszystko to człowieka północnego oczy na siebie razem porywa, dziwi, odurza, weseli i zdumiewa. Taki na mnie skutek sprawił wjazd do Neapolu”<sup>102</sup>. Z opisu Neapolu wiele wnioskować na temat zainteresowań Staszica nie można, bowiem znaczna część diariusza (od grudnia 1790 do początku lutego 1791) zaginęła. Zapiski, które pozostały wskazują iż mógł ksiądz Stanisław wiele uwagi temu miastu poświęcić. Opisował dość wyczerpująco obyczaje tutaj panujące, znalazło się zwłaszcza wiele uwag krytycznych dotyczących Włochów. Nie podobał się Staszicowi obyczaj wystawiania zwłok na widok publiczny i dawanie zmarłym jałmużny, podczas gdy biedota przymierała głodem na ulicach<sup>103</sup>. Krytykował też złą organizację i fatalne warunki panujące w szpitalu przy kościele Zwiastowania. Pisał: „Między temi choremi zastałem nieporządek i ochłustwo, wszyscy prawie leżeli bez koszuli. Na dole widziałem podrzutki. Tamże też zastałem nieporządek, smród, brud i nieznośny wrzask mamek: dzieci zaś jak pomarle, ledwo się ruszały. Widziałem, że zgrozą, w jednym łożu dzieci umarłe z ży-

<sup>100</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 141.

<sup>101</sup> Kilkakrotnie Staszic opisywał okolice Gaety, musiało to miejsce wywrzeć na podróżniku szczególne wrażenie. „Widok [...] jest jeden z najpiękniejszych, który dotychczas widziałem we Włoszech. Pola są ogrodem z oliw, z pomarańczy, z fig i winnic. Środkiem idzie droga przecudna, gdyby w ogrodzie ulica. Z tej po jednej stronie wznoszą się Apeniny i giną w chmurach. [...] Z drugiej strony ginie oko. Na morzu ruch ustawiczny. Masy tego ogromnego żywiołu wielorakie poddają myśli”. *T a m ż e*, s. 142.

<sup>102</sup> *T a m ż e*, s. 144.

<sup>103</sup> „Po ulicach kilka razy trafiłem umarłego, wystawionego na ulicę. Przechodzący dawali mu jałmużnę. Uważałem, iż prawie każdy przechodzący z pospolitych ludzi rzucał na miskę po pieniądze. Na ulicy zastałem jednego kalekę bez ręki [...] przechodziło koło niego mnóstwo ludzi, ale nie doczekałem się, by mu kto żywemu i potrzebnemu dał pomoc”. *T a m ż e*, s. 144.

jącami pomieszane. Dziurę przez którą te nędzne dzieci podrzucają mierzyłem nie ma piędzi szerokości i wysokości, jak gdyby się lękali przełożenia tego domu, żeby im dużego, zdrowego i czerstwego nie przyniesiono dziecięcia, tylko same wywiędki, które dosyć suche, iż przez tę dziurę przeleżą<sup>104</sup>. Dziwił się neapolitańskiej szlachcie, że „z ziemną krwią” bagatelizując problem opowiada o codziennych napadach, kradzieżach i morderstwach tłumacząc: „Lud tu dobry. Rzadko trafiają się zabójstwa, daleko więcej w Rzymie. W Rzymie lud zły. W Rzymie nie ma policyi”<sup>105</sup>.

Zwiedził też Staszic okolice Neapolu. Wielkie wrażenie wywarł na nim wyrzucający z wielkim hukiem kamienie, Wezuwiusz, na którego zbocza wchodził kilkakrotnie oglądać wyrzucony przez wulkan materiał jak i podziwiać widoki<sup>106</sup>.

Po dwumiesięcznym pobycie w Neapolu podróźni powrócili do Rzymu. Tutaj znów pochłonęły Staszica przede wszystkim starożytne rzeźby zgromadzone w rzymskich muzeach i willach. Szczególnie interesujące są zapiski relacjonujące wizytę w muzeach watykańskich. Podziwiając Apolla Belwederskiego Staszic zwrócił uwagę na spokój oblicza i budzącą cześć wyniosłość bóstwa, którego nagość nie wydała mu się rażąca<sup>107</sup>. W rzeźbie Laokoona widział przede wszystkim obraz człowieka pokonanego przez siły natury. Po raz kolejny oceniał czy może doceniał dzieło sztuki pod względem uczuć jakie malują się na twarzach przedstawionych bohaterów. Podkreślił, że artysta doskonale wyraził ból cierpień ojca, który patrzy na śmierć wła-

<sup>104</sup> T a m ż e, s. 147.

<sup>105</sup> T a m ż e, s. 148. Staszic poczynił w tym miejscu uwagę natury ogólnej o nienawiści szlachty wobec Rzymu wynikającej z antagonizmów między papieżstwem a królami neapolitańskimi. Zauważył przy tym, że jest to zjawisko w Europie powszechne, że rządy sąsiadujących ze sobą państw podsycają wzajemną nienawiść wśród narodów, szczując jednych na drugich. Na problem ten zwracała uwagę i Archenholtz pisać o nienawiści między neapolitańczykami i Rzymianami, oraz o morderstwach, które są Neapolu na porządku dziennym i nie czynią na nikim wrażenia. J. W. A r c h e n h o l z, *Włochy...*, s. 272-275, 278.

<sup>106</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 150. Odwiedził górę kilkakrotnie, jednak za pierwszym razem jej nie opisał zbyt dokładnie, chyba z braku czasu. W tym miejscu dzienniku znajduje się wskazówka zaczynająca się od słów: „opisz różne widoki...”, w której Staszic notował sobie co jeszcze powinien zawrzeć w opisie okolic Wezuwiusza. Notatka jednak nigdy nie została rozwinięta poza uwagami natury geologicznej. Czynił tak z resztą książd Stanisław często, dokańczając opis po kilku dniach. Zob. opisy bazyliki św. Piotra w Rzymie. T a m ż e, s. 114-115. Czynny Wezuwiusz, zastygła lawa, kamienie wyrzucane podczas erupcji były zawsze w centrum zainteresowań podróżników odwiedzających południowe Włochy. Wyczerpujący opis wulkanu i widoków Kampanii pozostawiła Teofila Morawska. K. M o r a w s k a, *Diariusz podróży...*, s. 181-184.

<sup>107</sup> „Statua Apollina zadziwia oprócz sztuk rzeźby swojej wspaniałością. Wyraz jej twarzy ma spokojność, a przecież jakąś wyniosłość, która budzi cześć, a nie ma żadnej odrazy. Takim właśnie winien być posąg boga” . *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 159.

snych dzieci: „Przecudny wyraz uciśnionego stworzenia pod przeciwnościami natury. Boleść, ten utłumiony żal, który w nieszczęśliwym, a cierpiącym ojcu znajdować się musi, kiedy sam ginie i na śmierć własnych dzieci patrzy, ten widzieć w czole Laokoona<sup>108</sup>. Drugie kryterium oceny dzieła jakim posługuje się w wartościowaniu Stanisław Staszic jest związane z widzem. Dzieło zdaniem księdza Stanisława jest warte uwagi jeżeli nakłania do myślenia, jeśli zatem wywołuje w widzu jakieś doznania, porusza go i przywodzi ku kontemplacji rzeczy wyższych. Tym kryterium kierował się podróżnik w ocenie fresków w Stanzach Rafaela. Malowidłem tym poświęcił sporo miejsca w swoim diariuszu. „Sala Konstantyna – pisał – niezmiernie mnie zadziwiła nie dla piękności malowania, bo to jest średnie, ale dla mnóstwa myśli, które we mnie wzbudziła<sup>109</sup>. Freski namalowane około 1520 - 1525 przez Giulio Romano według kartonów Rafaela nie przypadły do gustu polskiego podróżnika ze względu na sztukę artysty ale ciekawą wydała mu się ich treść, która pociągała ku rozważaniom natury moralnej. Dziwił go bardzo fresk pt.: *Wizja Krzyża* przedstawiający moment wysłania wojsk Konstantyna do walki „w imię Boga”. Nie mógł zrozumieć dlaczego aniołowie ukazują ludziom krzyż – symbol miłosierdzia, który powinien pociągać ku miłości bliźniego, a tutaj dopomaga we wzajemnej rzezi. „Zapytałem się: nacóż ta wściekłość w ludziach, nacóż wojna, czemu tak różną się ci ludzie, kiedy tej srogości nie ma w bestyach? Nacóż tego chce niebo, czemóż anioły, zamiast prowadzenia do miłości, jeszcze dopomagają ludziom we wspólnej rzezi? Wtym obróciłem oczy moje na drugie drzwi ściany i znalazłem odpowiedź. Na jednej despotyzm zawiera związek z duchowieństwem i sadowi swoją władzę na Bogu; na drugiej ścianie duchowieństwo dzieli łupy z despotyzmem, to jest napierwej Konstantyn bierze chrzest i zostaje cesarzem chrześcijańskim, którego władza jest od Boga, a na drugiej papież bierze od Konstantyna donacją ziemi zawojowanych. Taki jest wszystkich wojen koniec: i wzrost despotyzmu i wzbogacenie się duchowieństwa<sup>110</sup>. Bardziej docenił Staszic styl Rafaela, który mógł podziwiać w Stanzy Heliodora. Malarstwo tego mistrza wydało się polskiemu peregrynantowi wręcz nie do opisanego, „gdyż słowa nie mogą mieć takiej dzielności, jaką w nich pędzel Rafaela wyraził<sup>111</sup>. Zwrócił też uwagę na doskonałość przedstawienia postaci i stroju Juliusza II, który pojawia się niemal we wszystkich freskach choć nie wymagała tego treść namalowanej historii. Tak o tym pisał: „Papież Julius II wlaź tu bez przyczyny do kościoła Hierozolimy. Toż samo nad oknem, gdzie cud krwi idącej w Eucharystii na

<sup>108</sup> T a m ż e, s. 160.

<sup>109</sup> T a m ż e, s. 162.

<sup>110</sup> T a m ż e, s. 162-163.

<sup>111</sup> T a m ż e, s. 163.

wątpliwość kapłana w Bolsenie, także papież Julius znowu bez potrzeby się wmixował, chcąc koniecznie wszędzie być przez Rafaela malowanym jakoż w ubiorze tego papieża i w ubiorze kardynałów za nim, jako też w udaniu ich ciała tu nieporównaną ukazał biegłość Rafael<sup>112</sup>. Należy podkreślić, że Staszic jest niezwykle bystrym obserwatorem a jego uwagi są bardzo trafne. Trudno się bowiem nie zgodzić z jego oceną fresku przedstawiającego uwolnienie św. Piotra z okowów, który – jak pisał – „ma jakąś wielką dzielność. Anioł nieporównanej piękności przychodzi. Światło księżycy, ogniska, anioła osobiwiej są miarkowane<sup>113</sup>. W doskonały sposób ksiądz Stanisław wypunktował najważniejsze cechy malarstwa Rafaela, a więc harmonię i ład w kompozycji, grze światła i układzie barw. Ten spokój i ład docenił w następnej Stanzy, we fresku *Szkoła Ateńska*: „Ułożenie precudne; 56 osób, a nie ma nic zamieszanego, każda czyni, każda inny ma wyraz<sup>114</sup>. Dalej analizował Staszic połączenie tematów dwóch fresków *Szkoły Ateńskiej* i znajdującej się naprzeciw *Dysputy o Najświętszym Sakramencie*. „Myśl zasadnicza zgromadzenia Ojców świętych na fundamentach nowego Kościoła jest dobra, lecz porównanie tych dwóch obrazów, naprzeciwko siebie stojących ciągnie myśli. Tu cała starożytność szuka przyczyny skutków natury i różni wystawiają sobie różne poznać Bóstwo. Z drugiej strony zgromadzenie ludzi najświetlejszych z lat tysiąca znajduje też pierwszą wszystkiego przyczynę: to Bóstwo w uświęconym chlebie<sup>115</sup>. Porównanie starożytnych myślicieli z Ojcami Kościoła, zestawienie dwóch dróg poszukiwania prawdy zastanowiło Staszica jeszcze bardziej gdy drugi raz oglądał Stanze. Z opisu daje się wyczuć, że ten pomysł porównania Boga, świętych, Ojców Kościoła z pogańskimi bożkami wydawał mu się co najmniej nieestosowne<sup>116</sup>. Wspomnieć jeszcze trzeba opis *Pożaru Bogo*, który zobaczył Staszic w kolejnej Sali, tutaj jego uwagę zwróciły przede wszystkim uczucia jakie malowały się na twarzach przerażonych mieszkańców ogarniętej płomieniami dzielnicy Rzymu: „Gorzeliśko miasteczka czyli Borgo ś. Ducha ma wiele w każdej osobnej sztuce wyrazu.

<sup>112</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...* s. 163.

<sup>113</sup> T a m ż e, s. 163. Na układ światła w tym fresku zwróciła uwagę Teofila Morawska: „Między innymi tegoż Rafaela na murze odmalowany Piotr [w] więzach. Tam do niewychwalenia i roboty, i sztuka. Trzy ognie, każdy w innym świetle wyrażone doskonale, światło niebieskie [świętych] otaczające, ogień pochodny i blask miesiąca”, K. Morawska, *Diariusz podróży...*, s. 147.

<sup>114</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 163.

<sup>115</sup> T a m ż e, s. 163.

<sup>116</sup> T a m ż e, s. 165. Na fakt pomieszania tematów mitologicznych z chrześcijańskimi zwrócił uwagę Moszyński: „Jest rzeczą zabawną, że we fresku przedstawiającym dysputę o Najświętszym Sakramencie papież i duchowieństwo stoją u dołu ołtarza, a nad nimi na chmurze unosi się Apollo w otoczeniu cnót i muz pogańskich. To są niedociągnięcia, których nie sposób dziś pojąć”, A. Moszyński, *Diariusz podróży...*, s. 391.

Ów syn, który dźwiga ojca starca, ów, który rzuca się ku oknu; ta matka, którą już płomień ztyłu zachwyta, a ona cała tylko zachowaniem życia swojego dziecięcia zatrudniona, o tym myśli, tym tylko zajęta, jakby to dziecko przez okno spuścić dla wyratowania go<sup>117</sup>.

Opuściwszy Watykan ksiądz Stanisław ruszył po raz drugi zwiedzać Rzym, znacznie już dokładniej tym razem, o wiele więcej czasu poświęcając sztuce nowożytnej. Zwyczajem polskich podróżników udał się do głównych rzymskich bazylik, choć ani wszystkich nie opisywał ani nie wspominał nic na temat odpustu związanego z ich nawiedzeniem<sup>118</sup>. Kilka zdań poświęcił kościołowi Santa Maria Maggiore, który go nie zachwycił z powodu braku proporcji. „Wielki, długi szeroki, kosztowny, ale że wszystko bez miary, przeto nie ma wspaniałości ani ogromu”<sup>119</sup>. W kościele św. Pawła za murami, który był „pełen kolumn wielkich i bardzo pięknych”, podziwiał – jak i inni polscy peregrynanci w XVI – XVII wieku – tylko krucyfik, przed którym doznała objawień św. Brygida<sup>120</sup>. U św. Jana na Lateranie podziwiał bogactwo różnorodnych, barwnych marmurów. Poszedł też do Scala Santa. Pobyt tutaj był znów okazją do krytyki zabobonu mieszkańców Rzymu, którzy idą na kolanach po drewnianej obudowie Świętych Schodów, a więc nie dotykają miejsc po których stapał Chrystus. Pisał: „W tym miejscu bardzo wiele znalazłem zabobonu. Kamienie wycierane, drzwi, zamki, kłódki wylizane”<sup>121</sup>. Jakże inne są te konstatacje od wrażeń Polaków z minionych stuleci. Podróżujący w wieku XVI i XVII polscy peregrynanci skwapliwie notowali długie listy przeróżnych, nawet najbardziej nieprawdopodobnych relikwii, nie poddając zupełnie wątpliwość ich prawdziwości<sup>122</sup>. Staszic w ogóle ich istnienia nie odnotowuje, a obrzędowość z nimi związaną gani.

Zwiedził też Staszic i inne kościoły Wiecznego Miasta lecz o większości z nich jedynie wspominał. Więcej napisał o kościele San Ignazio, który odwiedził dwukrotnie, za pierwszym razem (podczas pierwszego pobytu w Mieście) nie zwrócił uwagi na iluzjonistyczne freski pędzla Pozza, wspo-

<sup>117</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 165.

<sup>118</sup> Był u św. Krzyża Jerozolimskiego i u św. Wawrzyńca z murami gdzie zwiedził katakumby, ale nie zanotował nic szczególnego na temat tych świątyń. *T a m ż e*, s. 214.

<sup>119</sup> *T a m ż e*, s. 158. Kościół ten także nie podobał się Moszyńskiemu. A. Moszyński, *Diariusz podróży...*, s. 242, 284.

<sup>120</sup> Kaplica ta należała do „kanonicznych” miejsc jakie należało w Rzymie zobaczyć w XVI i XVII wieku. Był tu Jan z Ocieszyna Ocieski i Krzysztof Zawisza, Zob. J. O c i e s k i, *Diariusz podróży do Rzymu 1540 - 41*. Rkp Biblioteki Narodowej w Warszawie sygn. akc 9902, k. 62, *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego*. Wyd. J. B a r t o s i e w i c z. Warszawa 1862, s. 91.

<sup>121</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 173.

<sup>122</sup> Zob. M. W r z e ś n i a k, *Roma Sancta, Fiorenza Bella...*, s. 104-106.

mniał je kiedy udał się do tego kościoła po raz drugi, wtedy opisał *Apoteozę św. Ignazego Lojoli* namalowaną na sklepieniu świątyni: „Ś. Ignacy już sięgający Boga Ojca w niebie, a za nim niedaleko zbliża się ś. Franciszek Ksawery, za którymi kolumny obłoków chwały i dusz wznoszą się z Ameryki, z Europy, z Azji i z Afryki”<sup>123</sup>. Podobała się też *Apoteoza św. Alojzego Gonzagi* dłuta Pierra Le Grosa Młodszeo z lat 1698-1699. Docenił to dzieło Staszic ze względu na doskonałość reliefu i umiejętność naśladowania natury przez artystę. Pisał: „Ś. Alojzy Gonzaka przez pana de Gros robiony, ma coś nadzwyczaj miłego. Patrząc się na niego, trzeba się mylić. [...] Anioł, który niesie koronę z nieba na głowę ś. Alojzego jest prawdziwie dzieckiem, kiedy kto zapomni, iż z kamienia kuty”<sup>124</sup>.

Podziwiał Staszic dzieła mistrzów włoskiego renesansu i baroku, zawsze zwracał uwagę na dzieła Michała Anioła, Rafaela<sup>125</sup>, Guercina<sup>126</sup>, Guida Rheniego<sup>127</sup>, Tycjana i Berniniego. Po to by zobaczyć nagrobek Juliusza II – z rzeźbami Buonarottiego udał się do kościoła San Pietro in Vincoli. Podziwiał piękno i majestat Mojżesza, który – według Staszica – dominował nad całością kompozycji Tak pisał o tym dziele: „Spacerując po Kościele, nagle rzuciła mi się w oczy ogromna i piękna rzeźba Mojżesza. Zatrzymałem się i długo uważnie wpatrywałem się w piękno i siłę owej figury. Natychmiast zacząłem się zastanawiać, co ona chce powiedzieć. Zobaczyłem, że to było mauzoleum, że to był grobowiec. Jak to? To grobowiec Mojżesza w Rzymie w kościele św. Piotra? Zapytałem. Powiedziano mi, że to grobowiec pewnego Papieża i pokazano mi na górze mały sarkofag. Z figurą Papieża nad nim. Lecz ten sarkofag był tak mały, że nie zwracał na siebie uwagi w mauzoleum. Piękna figura Mojżesza zawładnęła wszystkim. To mauzoleum to dzieło Michała Anioła. Dzieło jest brzydkie, ale figura Mojżesza, która też jest dziełem Michała Anioła jest piękna! Mojżesz wyraża w sposób szlachetny oburzenie na nieposłusznego Papieża”<sup>128</sup>. W opisie rzeźby Staszic ujął zasadę sztuki Michała

<sup>123</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 170.

<sup>124</sup> T a m ż e, s. 170. Dzieło to wskazywał w *Drodze Rzymskiej* Kazimierz Kogonicki jako godne widzenia.

<sup>125</sup> Odwiedzając *Chiesa Nuova* – kościół św. Filipa Neri zwrócił jedynie uwagę na dzieła Rafaela przedstawiające Sybille. T a m ż e, s. 189.

<sup>126</sup> Dzieła Guercina były jedynymi, na które zwrócił uwagę w Piacenzy. T a m ż e, s. 242.

<sup>127</sup> Wspominał dzieła tego mistrza znajdujące się w Palazzo Cirsini, ale nie wymienił żadnego z nich. T a m ż e, s. 182.

<sup>128</sup> Fragment ten został opisany w języku francuskim: „En me promenant dans l’Eglise tout d’un coup je Fus frappé par une Grande et belle statue de Moise. Je m’arrêta, je considéré long tems la beauté et la force de cette statue. Bientôt j’ai recherché ce que voluoit dire cette statue là. Je vu que c’etoit un mausole (!), que c’etoit un tombeau. Comment dis – je. Se tombeau de moise a Rome dans l’eglise de St. Piere. Je demande. On ma dit que caest un tombeau diun Pape et on me montra en haut un petit sarcophage Alec un figure de Pape qu dessus. Mais ce srcofage

Anioła. Mojżesz uosabiał szlachetność, majestat i gniew jednocześnie – to co współcześni Buonarottiemu nazywali *terribilità*.

W kościele Santa Maria del Popolo zwrócił jedynie uwagę na Kaplicę rodziny Chigich. Tutaj błędnie zidentyfikował jej autora – jako Michała Anioła, podczas gdy autorem projektu był Rafael, po którego śmierci w 1520 roku dzieło dokończył Bernini. Nie wiadomo z czego wynikała ta pomyłka, bo przecież doskonale Staszic potrafił odróżnić style obu mistrzów. Tutaj jednak najbardziej podobały się Staszicowi nie dzieła malarskie Rafaela, które zupełnie pominął, ale rzeźby *Jonasz* dłuta Lorenzetta z *Habakuk* autorstwa Berniniego: „Jaka spokojność, jak wiele sztuki i przyjemności w Jonasi, stojącym na paszczy potwory morskiej! Z drugiej strony czyliż może być uśmiech naturalniejszy, delikatność większa, wyraz mocy nadprzyrodzonej dosadniejszy, jak w aniele wyciągającym Habakuka z lochu lwiego? Opuszczam inne piękności, bo te zawarły całą moją uwagę”<sup>129</sup>.

W Palazzo Doria na słowa uznania zdobył się Staszic wobec dwóch dzieł. Były to *Powrót syna marnotrawnego* pędzla Guercina z 1554 – 1555 roku i tyccjanowska *Ofiara Izaaka*. Oba te obrazy poruszyły księdza Stanisława sposobem ukazania głębokich przeżyć ukazanych postaci. Pisał o ojcu powracającego syna: „Ten wyraz starca, w którego oczach żal, łzy, gniew i miłość miękczącego się serca nad losem syna obdartego, na pół nago przed nim stojącego...” i o Izaaku i Abrahamie: „Zalęknienie, przeraz śmierci w dziecięciu, na stosie drzewie złożonym jest bardzo wielki. Wiara, wewnętrzne przekonanie pobożnego męża i na zoczenie anioła wesoły uśmiech poruszonego ojca

---

étoit si petit, qu'il ne faisoit aucun effect dans lu mausolé. La belle statue de Moise s'empare de tout. Ce Mausolé est de la composition de Michelange. Elle est mauvaise, ais la statue de Moise qui est aussi de Michelange et belle! Moise exprime avec une noblesse une indignation contre le Peupe desobeisant”, T a m ż e, s. 227. Niemal identyczny opis pozostawił Moszyński, to tylko kolejny dowód na korzystanie z pamiętnika podróży autorstwa Lalande: „Razem z innymi ośmioma wielkimi figurami był [Mojżesz] przeznaczony na grobowiec Juliusza II, który miał stanąć pośrodku kościoła św. Piotra. Z całej serii pozostała w Rzymie ta jedna. [...] jest rzeczą pewną, że gdyby ten pomnik wykończono, byłby to największy i najlepszy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek istniały o czym świadczy zachowana figura Mojżesza. Dzisiaj zrobiono tylko mały pomnik, dość niewybredny w smaku, i przystawiono go do ściany. Figura papieża leży tak jak [personifikacja] rzeki albo starożytny Rzymianin na swoim *trichinium*”, A. Moszyński, *Dziennik podróży...*, s. 327.

Rzeźba Mojżesza dłuta Michała Anioła należała do obowiązującego kanonu zwiedzania już w XVI stuleciu. Pisał o niej Maciej Rywocki: „Barzo rzecz dziwna, że tak z marmoru osobliwie naturaliter urobiono. Dawali żydowie za tę statwę 80 tysięcy korun, lecz ją papież kupił i kazał ją postawić na grobie swoim”, M. R y w o c k i, *Księgi peregrynackie (1584 - 1587)*. Wyd. J. C z u b e k, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”. T. 12. Kraków 1910, s. 233, Kazimierz Woysznarowicz chwalił „niesłychanie piękną robotą z marmoru Michała Joanne Boneretto”, *Diarium podróży ks. Ostrońskiego [Aleksandra Zaslawskiego]*. Rkps Biblioteki Narodowej w Warszawie Biblioteka Ordynacji Zamoyskich sygn. 847, k. 124v.

<sup>129</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 161.

mają w sobie wiele mocy<sup>130</sup>. Obiecywał sobie Staszic rozszerzyć tę notatkę o dokładniejszy opis uczuć jakie malowały się na obliczach omawianych postaci, jednak nigdy to nie nastąpiło.

Dziewiętnastego maja 1791 roku „pożegnawszy się z świętym Piotrem i wspaniałą kopułą jego<sup>131</sup> podróżni ruszyli w drogę powrotną. Z mijanych po drodze miast dłuży opis dotyczy tych, w których Staszic nie był jadąc z północy na południe. Kilka słów poświęcił znów Florencji, która – jak się wydaje – zaraz po Rzymie podobała mu się najbardziej. Warto nadmienić, że nie był Staszic odosobniony w takim widzeniu tych dwóch Miast. Podobnie postrzegał i porównywał ze sobą Rzym i Florencję August Moszyński, zapewne miała na to wpływ lektura opracowania Lalandego, którym się obydwaj podróżnicy posługiwali<sup>132</sup>.

Tym razem udał się ksiądz Stanisław do kościołów Santissima Annunziata i św. Krzyża, które „po kościołach Rzymu ukazywały się nieporządne<sup>133</sup>. Zmienił się też sposób patrzenia na Florentczyków, Staszic jakby po odwiedzeniu południowych prowincji stał się wobec nich nieco mniej krytyczny, to co kilka miesięcy temu krytykował teraz wydało mu się zaletą: „Oglądałem miasto – pisał zastałem w mieszkańcach wielką od innych Włochów odmianę: wesołość, skromność, grzeczność, otwartość, dobroć, noszenie się, ubiór etc.<sup>134</sup>”. Znów odwiedził florenckie galerie. W Uffizi podobnie jak Teofili Morawskiej<sup>135</sup> spodobała mu się rzeźby *Venus Medici*, *Walczących* (hellenistyczna kopia z 2 poł. III w.) i dzieła Tycjana. Pisał: „Zastanowiła mię długo *Venus de Medicis*. Delikatność, doskonałość wszystkich jej części jest dziwna. Przy niej dwóch Lutorów ma, choć obok Venus, wiele doskonałości. *Venus* Tycjana, Madonna i Papież Jules II Rafaela mają swoje rzadkości<sup>136</sup>. Nie krył też uznania dla Galerii Uffizi, która wydała mu się najlepiej zorganizowana ze wszystkich dotąd widzianych<sup>137</sup>, przeciwstawił jej układ galerii w Pałacu Pittich, która zupełnie mu się nie spodobała: „izby ciemne, więcej

<sup>130</sup> T a m ż e, s. 167.

<sup>131</sup> T a m ż e, s. 228.

<sup>132</sup> A. M o s z y ń s k i, *Dziennik podróży...*, s. 252.

<sup>133</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 234.

<sup>134</sup> T a m ż e. W innym miejscu dodał: „Lud Toskanii jest nierównie od innych narodów włoskich lepszy, ale ma także wiele fanatyzmu”. T a m ż e, s. 236.

<sup>135</sup> „Pierwszeństwo tak między wszystkimi wartościami trzymają dwie Wenery nago odmalowane, leżące, ręki Tycjana. Ale ze wszystkich najosobliwsza statua marmurowa Wenery, jak twierdzą ręki Praxitela Greczyna”, T. K. Morańska, *Diariusz podróży...*, s. 139-140.

<sup>136</sup> T a m ż e, s. 235.

<sup>137</sup> „Układ Galerii Medicis jest najporządniejszy co do ułożenia, który widziałem. Podział tego na galerię obrazów i statuów, potem na gabinet wazów i kamieni rzadkich, na gabinet malarzy, inskrypcyj, kameów, zbiór bronzów starożytnych i terażniejszych”. T a m ż e, s. 235. Układ



do więzienia, niżeli do mieszkania książąt, podobne”<sup>138</sup>. Trzeba wspomnieć, że Staszic podobnie jak August Moszyński oglądał galerię Uffizi na świeżo po „oświeceniowych porządkach”, które zrobiły na obu podróżnikach wielkie wrażenie. Wiadomo, że w latach 1777 – 1789 na zlecenie wielkiego księcia Toskanii Piotra Leopolda II (1747 – 1792) dokonano przebudowy galerii (między innymi działał tu architekt Gaspare Paoletti), która wiązała się też z pierwszymi naukowymi badaniami dotyczącymi tego muzeum<sup>139</sup>. Wiedział o tym Moszyński, który w 1784 roku przestrzegał: „nie można się posługiwać żadnym opisem z książek podróżniczych ani nawet przewodnikami drukowanymi we Florencji aż do roku 1783. Należy więc sprawić sobie książkę pod tytułem: *Description de la Gallerie Royale du Florence Zacchirollego*”<sup>140</sup>.

Porządki w sztuce i dzieła sztuki Włoch już nie wytrzymały porównania ze wspaniałościami Rzymu i Florencji. Boloński kościół św. Stefana wydał się Staszicowi mały<sup>141</sup>, katedra w Modenie bardzo brzydka<sup>142</sup>, Regio zbudowane nieporządnie<sup>143</sup>, w Parmie krytykował zaniedbane freski Correggia<sup>144</sup> i w Genui fasadę Pałacu Dożów<sup>145</sup>, w Pawi nic go nie zadziwiło<sup>146</sup>, w Mediolanie zaś ganił despotyzm i bałagan w Bibliotece Ambrozjańskiej<sup>147</sup>. Jedynie Turyn spodobał się podróżnikowi z Polski: „miasto małe, a porządne, pięk-

---

galerii chwalił też Moszyński i dokładnie opisał ją sala po sali. Zob. A. M o s z y ń s k i, *Dziennik podróży...*, s. 182-188, 191-198.

<sup>138</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 235.

<sup>139</sup> W roku 1769 funkcję dyrektora Uffizi objął Pelli, człowiek doskonale wykształcony, który już w 1779 napisał pierwszą historię galerii. Jego asystent Luigi Lanzi zaś w 1782 roku napisał pierwszy po niej przewodnik.

<sup>140</sup> A. Moszyński, *Dziennik podróży...* s. 179.

<sup>141</sup> „Kościołek ten w porównaniu do innych kościołów mały, jak to uważałem we wszystkich kościołach rzymskich”, *Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 237.

<sup>142</sup> T a m ż e, s. 239.

<sup>143</sup> T a m ż e, s. 240.

<sup>144</sup> „W Parmie jest najwięcej dzieł sławnego Coregge. Największe dzieła jego znajdują się po kopułach, które tak przez nieświadomość potomną zaniedbane niszczały, jak on sam, przez też nieświadomość zniszczony, nadto wcześniej zginął. Malowania jego na kopule katedry czarnej i gotyckiej, bez światła, zakopcone, ledwo części osób wystawiają oku”. T a m ż e, s. 241.

<sup>145</sup> „Facyata jego zodobna, ale obraża ta głupią dumą. Cała jej połowa zastawiona sememi jej więźniami, królami, cesarzami, generałami, w kajdany pokutymi. Zdawałoby się [...] że Genua cały świat zwojowała”, T a m ż e, s. 251.

Pałac dożów zbudowany w XIII wieku przeszedł w roku 1590 gruntowną przebudowę, której autorem był Andrea Ceresola, w 1777 został zniszczony przez pożar i odbudowany już w stylu neoklasycyzmu. Ten właśnie musiał oglądać Stanisław Staszic.

<sup>146</sup> T a m ż e, s. 258.

<sup>147</sup> T a m ż e, s. 259-261.

ne, czyste. [...] Domy najpiękniejsze są publiczne, królewskie. Okolice miasta są bardzo piękne<sup>148</sup>.

\*\*\*

Tutaj kończy się zwiedzanie Włoch, których sztuka niewątpliwie wywarła na Stanisławie Staszicu ogromne wrażenie. Polskiemu peregrynantowi z 1790 – 1791 roku podobały się najbardziej dzieła, które nie kunsztem musiały zachwycać, ale zawsze musiały przedstawiać wartość z punktu widzenia dydaktycznego i umoralniającego. Forma dzieła nie była dla Staszica tak istotna jak jego treść, chociaż lektura diariusza wskazuje, że szczególnie interesował się ksiądz Stanisław obok starożytności, dziełami sztuki nowożytnej – głównie renesansowymi i barokowymi. Z malarzy cenił najwyżej Rafaela, Michała Anioła, Tycjana, Veronesa, Guida Rheniego i Guercina, z rzeźbiarzy Berniniego, przede wszystkim za umiejętność wyrażenia uczuć malowanych lub rzeźbionych postaci. Dzieł tych mistrzów poszukiwał i te go zawsze zastanawiały. Wyznaczenie sztuce określonego celu, a więc popychania widza ku kontemplacji rzeczy wyższych spowodowało krytykę różnych przedstawień, które wydały się Staszicowi do świątyni nieodpowiednie. Bez zagłębiania się w skomplikowane niekiedy wątki ikonograficzne potępiał wszelkiego rodzaju przedstawienia diabłów, nawet w scenach triumfu świętych nad duchami nieczystymi.

Diariusz Stanisława Staszica będący rejestrem jego włoskiej peregrynacji ukazuje człowieka dojrzałego o ukształtowanym estetycznym guście, człowieka świadomie zwiedzającego włoską ziemię, człowieka o dużej dozie obiektywizmu i praktycyzmu, zdającego sobie sprawę z jej „przepysznych” dzieł sztuki i „przecudnych” widoków natury i jasno definiującego do nich swój stosunek, w końcu syna epoki Oświecenia – opisującego swoje wrażenia jakich doznaje na widok dzieł natury czy sztuki, odczucia zdeterminowane nowym już postrzeganiem piękna jako subiektywnej kategorii, która może wywoływać w odbiorcy różnorodne nawet skrajne odczucia, które jednak zawsze w przypadku Stanisława Staszica prowadziły ku kontemplacji rzeczy wyższych, przemyśleń natury filozoficzno-moralnej czy historycznej. Stanisław Staszic podziwiał dzieła sztuki nie dla nich samych, nie dlatego czym są, ale co reprezentują i jakie uczucia budzą w oglądającym<sup>149</sup>. Pod tym względem zawarte w diariuszu konstatacje przybliżają go do sposobu

<sup>148</sup> T a m ż e, s. 253.

<sup>149</sup> Por. M. B e r s a n o – B e g e y, *Il viaggio...*, s. 15. Pisał o tym też Br. B i l i Ń s k i: „Ze sztuka interesowała go mało, choć jej nie pomijał, jednak skupiał się na jej funkcji społecznej i z tego punktu widzenia pozostawił interesujące spostrzeżenia”. Br. B i l i Ń s k i, *Roma antica...*, s. 143.

postrzegania jaki notuje się u podróżników z zachodniej Europy, zwłaszcza Francuzów – Charlesa-Marguerite J. B. Merciera (Dupaty) *Letters sur l'Italie en 1785*, wydane w Paryżu w 1797, Charlesa Pineau (Duclos), *Voyage en Italie 1766 – 1768, ou considerations sur l'Italie*, wydane w Paryżu w 1791 roku a zwłaszcza Joseph-Jérôme Lalandego, *Voyage d'un français en Italie fait dans années 1765 – 1766*, wydanego w roku 1769<sup>150</sup>. Lektura dzienników Staszica i Moszyńskiego i konfrontacja ich z tekstem Lalandego uświadamia jak ogromny wpływ miał ten francuski tekst na światłych podróżników z Polski w drugiej połowie XVIII wieku. Tak Staszic jak i Moszyński poruszają się po Rzymie wyznaczoną przez Francuza trasą i opisują oglądane obiekty w identycznej niemal kolejności. Widać to szczególnie na przykładzie bazyliki św. Piotra, którą obaj peregrynanci zwiedzają i opisują tak samo. W obu przypadkach pierwsza wizyta zaowocowała opisem fasady bazyliki i palcu przed nią, podczas drugiego dnia zwiedzania obaj podróżnicy opisali konfesję Berniniego, przy kolejnej wizycie omawiali kolejno kaplice, etc. Można odnieść wrażenie, że Staszic i Moszyński podróżowali z tekstem Lalandego w rękę, który służył im za przewodnik, ale zaznaczyć trzeba, że go nie kopowali, każdy zwracał uwagę na to, co jemu szczególnie się podobało. August Moszyński - architekt zwracał głównie uwagę na elementy konstrukcyjne, na architekturę św. Piotra, Staszic – pedagog interesował się przede wszystkim treścią dzieł sztuki, tym co dzieło może przekazać widzowi, czego go nauczyć.

Trzeba też dodać, że na tle innych polskich osiemnastowiecznych pamiętników z podróży do Italii, podróżujących kobiet: Teofili Konstancji z Radziwiłłów Morawskiej, Katarzyny Platerowej czy choćby księdza Kazimierza Kognowickiego<sup>151</sup> a nawet architekta Augusta Moszyńskiego, opisy księdza Stanisława jawią się jako wyjątkowo krytyczne, zwłaszcza należy tu wskazać konstatacje na temat natury Włochów, wyglądu włoskich miast i sposobów uprawy ziemi. Notaty *Dziennika podróży* przybliżają Stanisława Staszica bardziej do sposobu postrzegania Italii przez Johanna Wilhelma von Archenholz<sup>152</sup> pruskiego publicysty, który około 1785 roku wydał opis Anglii i Italii, opis bardzo krytyczny piętnujący wszelkie wady południowych nacji, które musiały niezwykle drażnić uporządkowanego pruskiego historyka.

<sup>150</sup> M. Bersano – Begey, T. Mikocki, Br. Biliński wielokrotnie podkreślali związki między tekstami francuskich podróżników a dziariuszem Staszica, który – jak się wydaje – korzystał z opisów Lalandego, Dupaty'ego czy Duclosa.

<sup>151</sup> Na temat wrażeń z podróży do Włoch Kazimierza Kognowickiego zob. M. W r z e ś n i a k, *Kazimierz Kognowicki o sztuce....*

<sup>152</sup> J. W. A r c h e n h o l t z, *Włochy...*

**Viaggio in Italia di Stanisław Staszic**  
**Qualche perla sul gusto estetico di un viaggiatore polacco alla fine del '800**  
**Riassunto**

Nel 1790 – 1791 un'illuminista polacco Stanisław Staszic scrisse il diario di viaggio in Italia, che è poco conosciuto nell'ambiente degli storici dell'arte. Il testo di Staszic può servire non solo come la testimonianza di un viaggio di una persona, ma anche come la fonte per le analisi del gusto estetico dei polacchi alla fine dell'800. Questo articolo per la prima volta presenta tale analisi. Le conclusioni sono, che nella seconda metà del ottocento viaggiatori polacchi usavano i testi francesi come le guide, soprattutto quello di Lalande, il quale determinava il loro viaggio. Bisogna sottolineare che gli illuministi come Staszic o Moszyński non copiavano però le parole di Lalande, suo testo gli serviva per sapere dove andare, come comporre il loro *iter italicum* (soprattutto a Roma), durante il quale sceglievano le opere d'arte che gli colpivano, scrivevano solo di quello che piaceva a loro. Le loro descrizioni presentano il punto di vista individuale. Si può dire allora che presentano anche il gusto di quelli viaggiatori, il gusto che va per opera dell'arte antica e moderna, che sceglie le opere non solo più famose ma anche quelle meno importanti ma particolari per l'atmosfera o iconografia. Cosa piaceva a Staszic? Soprattutto la natura, le montagne alti che toccavano le nuvole, il mare - il paesaggio che faceva sentirci piccoli. Nell'opera d'arte apprezzava invece che lo poteva comovere, gli piacevano i quadri e le sculture nelle quali si mostravano le emozioni degli eroi. Queste osservazioni avvicinano Staszic agli altri viaggiatori polacchi del '800, solo che lui critica di più, molto di più. Non gli piace ne il clima caldo d'Italia, ne le città italiane (oltre Roma e Firenze), ne gli italiani – troppo vivaci e pigri, a Firenze demoralizzati dal governo dei Medici. Il diario di Stanisław Staszic è una vera e obiettiva testimonianza di come vedeva l'Italia un'illuminista polacco che non ammirava ciò che grande, prezioso e diverso come facevano i viaggiatori dal '600 e '700, ma apprezzava quello che si deve apprezzare e criticava quello che meritava la critica.

Małgorzata Wrześniak

EDGAR SUKIENNIK

## **PRASA KATOLICKA NA GÓRNYM ŚLĄSKU W SŁUŻBIE KRUCJATY TRZEŹWOŚCI W POŁOWIE XIX WIEKU**

Pierwsza połowa XIX w. przyniosła nieurodzaje w rolnictwie, klęski głodu i epidemie chorób zakaźnych, a także szybki rozwój industrializacji i środowisk robotniczych na Górnym Śląsku. Trudności ekonomiczne i pogarszające się warunki bytowe wielu rodzin przyczyniły się do zubożenia społeczeństwa, osłabienia jego kondycji moralnej i pogrążenia znacznej jego części w nałogu pijaństwa. Z pomocą ludowi śląskiemu przyszli duszpasterze trzeźwości, którzy dostrzegali ruinę moralną w wielu śląskich rodzinach i wytoczyli wojnę pijaństwu. Uwidoczniły się charyzmaty duchownych diecezjalnych i zakonnych, którzy poprzez prowadzenie misji ludowych i organizowanie towarzystw trzeźwości, wykazywali głęboką troskę o życie moralne i religijne społeczeństwa, dążąc do tego, aby pozostawało ono zgodne z nauczaniem Kościoła i nie przyczyniało się do deptania godności ludzkiej. W ruchu trzeźwości bardzo ważną rolę odegrała prasa katolicka, dla której poruszanie problemów społecznych i wskazywanie kierunków ich rozwiązania stanowiło codzienność. W niniejszym artykule próbowano wyeksponować odzwierciedlenie idei krucjaty trzeźwości i jej efektów w śląskiej prasie katolickiej. Usiłowano również wykazać, że w czasopiśmie i gazetach, będących ważnym środkiem docierania do części społeczeństwa przez słowo pisane, duchowieństwo górnośląskie znalazło nieocenioną pomoc w walce z plagą pijaństwa. Natomiast dzieje instytucjonalnych form ruchu wstrzeźliwości zostały ograniczone do uwypuklenia ich zasadniczych rysów, gdyż temat ten był już przedmiotem wnikliwych studiów kilku badaczy, m.in. Konstantego Prusa, ks. Janusza Wycisła, ks. Jerzego Myszora, ks. Józefa Mandziuka i Jakuba Grudniewskiego.

## 1. Plaga pijaństwa na Śląsku w pierwszej połowie XIX wieku

Już w 1791 r. podróżnik Johann Gottlieb Schummel ze Zgorzelca dostrzegł problem nadużywania gorzałki przez mieszkańców Górnego Śląska i wyjaśniał jego przyczyny: „Skąd pochodzi to, że wódka jest napojem Górnoszlązaków? Niezdrowe powietrze, wyczerpująca praca fizyczna, trudno strawne pożywienie, przeważnie roślinnego pochodzenia, wreszcie głód, wszystko to zachęca do wódki [...]. Wódka wyświadcza biednemu, nie mającemu chleba robotnikowi tę przysługę, że osłabia odczuwanie głodu”<sup>1</sup>. Wszystkie wymienione racje złożyły się po trochu na degradację moralną ludności. Literatura przedmiotu wiąże powyższy problem ze złą koniunkturą w rolnictwie oraz skutkami gwałtownego rozwoju przemysłu i środowisk robotniczych. Leszek Wiatrowski, prowadząc badania nad browarnictwem i gorzelnictwem w księstwie pszczyńskim, dowodził, że u podłoża rozpicia ludności górnośląskiej leżała zła sytuacja na rynkach zbożowych i trudne położenie ekonomiczno-społeczne tamtejszych chłopów. Jeżeli nadwyżki zbóż nie trafiały na rynek, przeważnie kierowano je do gorzelni. Produkcji wódki sprzyjała także powszechna uprawa ziemniaków, których nadwyżki musiano gdzieś ulokować. Wódka stała się towarem łatwo dostępnym tym bardziej, że funkcjonował zwyczaj dawania jej chłopom na kredyt, a także traktowania jej jako zapłaty, przysługującej pracownikom dóbr książęcych<sup>2</sup>.

Nielatwa sytuacja w rolnictwie przyczyniła się do masowych migracji ludności, którym sprzyjał rozwój przemysłu ciężkiego i wydobywczego na Górnym Śląsku, gdzie już w XVIII w. zaczęły powstawać kopalnie. Przemysł wydobywczy był napędzany przez rosnące potrzeby miejscowego hutnictwa i intensywne przetwórstwo cynku. Gwałtowny rozwój górnictwa i hutnictwa stał się źródłem dochodu dla państwa pruskiego oraz dla prywatnych przedsiębiorców. Pojawił się przy tym problem wyzysku robotników przez właścicieli zakładów przemysłowych, którzy w dobie rozwijającego się kapitalizmu potrafili czerpać z ich pracy niemałe korzyści. Bolesnie dał znać o sobie problem braku pracy, niskich płac, drożyzny, wreszcie głodu i epidemii tyfusu wśród najuboższych warstw społecznych<sup>3</sup>. Ludzie dotknięci tymi problemami, w dodatku wyrwani ze środowiska rodzinnego i mający

<sup>1</sup> J. G r u d n i e w s k i, *Od ks. Jana Alojzego Ficka do ks. Franciszka Błachnickiego. Kościół katolicki wobec problemu pijaństwa na Górnym Śląsku*. W: *Po obu brzegach rzeki*. Red. J. M o k r o s z. T. 3. Katowice-Rybnik 2009, s. 29.

<sup>2</sup> L. W i a t r o w s k i, *Browarnictwo i gorzelnictwo w księstwie pszczyńskim w XVIII i na początku XIX wieku*. „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia 97”. Historia T. 15: 1969, s. 80, 86. Zob. też J. M y s z o r, *Duszpasterstwo parafialne na Górnym Śląsku w latach 1821-1914*. Katowice 1991, s. 189.

<sup>3</sup> P. P r e g i e l, T. P r z e r w a, *Dzieje Śląska*. Wrocław 2005, s. 114, 119. Obszernie na temat rozwoju górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku pisze S. M i c h a l k i e w i c z,

poczucie osamotnienia i przemęczenia, łatwo sięgali po alkohol, który łagodził uczucie głodu i pragnienia oraz miał (w ich fałszywym mniemaniu) zapobiegać chorobom. W rozwijających się ośrodkach przemysłowych Górnego Śląska oraz wśród ludności wiejskiej szybko zaczęła szerzyć się plaga pijaństwa<sup>4</sup>. O tym, jak bardzo opłakane skutki ona miała, świadczy wypowiedź sufragana wrocławskiego, biskupa Karola Aulocka, który w 1828 r. wizytował parafie dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego. Hierarcha stwierdził, że pijaństwo stanowi największe zagrożenie moralne w obu dekanatach i wezwał duchownych do zwrócenia uwagi duszpasterskiej na ten problem<sup>5</sup>.

W latach 30. i na początku lat 40. XIX w. plaga pijaństwa rosła w zastraszającym tempie. W samym tylko 1840 r. w rejencji opolskiej spożywano od 12 do 15 milionów litrów wódki opodatkowanej, nie wliczając samogonu, zaś w 1843 r. w uprzemysłowionej części Górnego Śląska znajdowało się 4900 karczm. Statystycznie jeden szynk przypadał na 300 mieszkańców. Większość miejsc rozrywki nie była objęta nadzorem policyjnym, a zabawy w dni targowe i świąteczne trwały do rana. Karczmy powstawały w miejscach, w których koncentrowały się tłumy ludzi, a więc w pobliżu fabryk, kopalń, a nawet kościołów. W tym ostatnim przypadku pojawiło się nawet przysłowie: „Gdzie Pan Bóg ma kościół, tam też i przy nim diabeł karczme stawia”. Prowadzeniem szynków zajmowali się przede wszystkim Żydzi, którzy czerpali dochody ze sprzedaży alkoholu chłopom i mieszkańcom miast<sup>6</sup>.

## 2. Narodziny duszpasterstwa trzeźwości na Śląsku

Duchowni górnośląscy dostrzegali degradację moralną społeczeństwa i postanowili przeciwdziałać jej poprzez krytykowanie pijaństwa w kościołach i szkołach. Cennym wsparciem tej idei było postanowienie biskupa wrocławskiego, Emanuela Szymońskiego, który w 1819 r. zakazał stawiania straganów z wyszynkiem gorzalki w pobliżu świątyń w czasie świąt i odpustów. Niestety ten spontaniczny zryw nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Na akcję odpowiedziała garstka osób, trzeźwych zresztą. Ludzie, których dotyczył problem pijaństwa, pozostali na ogół głusi na apele o trzeźwość<sup>7</sup>.

*Rozwój przemysłu i rzemiosła. W: Historia Śląska. T. 2: 1763-1850. Cz. 2: 1807-1850. Wrocław 1970, s. 204-263.*

<sup>4</sup> J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku. T. 3. Cz. 2. Warszawa 2008, s. 399-400.*

<sup>5</sup> J. M y s z o r, *Ruch trzeźwości na Górnym Śląsku. „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”. T. 14: 1981, s. 221.*

<sup>6</sup> T a m ż e, s. 225; J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego... T. 3, Cz. 2, s. 400.*

<sup>7</sup> K. P r u s, *O walce z pijaństwem na Śląsku Górnym za czasów księdza Ficka w roku 1844. Bytom 1914, s. 11.*

Pierwszą próbę stworzenia instytucjonalnych form ruchu trzeźwości podjął w 1843 r. proboszcz z górnośląskich Siołkowic, ks. Karol Józef Equart, który założył Towarzystwo Trzeźwości i zachęcał wiernych do wstąpienia w jego struktury. Akcja spotkała się z niewielkim odzewem parafian, a do Towarzystwa zapisało się tylko 50 osób. Dopiero po czterech latach funkcjonowania liczba jego członków wzrosła do 2400. W organizowaniu instytucjonalnych form akcji ks. Equart korzystał ze wzorców płynących z Irlandii, Westfalii i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie działalność na rzecz trzeźwości miała duże osiągnięcia<sup>8</sup>.

Wiodącą rolę w śląskim ruchu trzeźwości przypisuje się proboszczowi piekarskiemu, ks. Janowi Alojzemu Fickowi, który stworzył w Piekarach Śląskich centralny ośrodek apostołatu trzeźwości. Gospodarz znanego sanktuarium maryjnego wytoczył wojnę pijaństwu. Najpierw zgromadził dane statystyczne, pokazujące skalę problemu w Piekarach i pozostałych parafiach dekanatu bytomskiego, a następnie rozpoczął odmawianie w tej intencji publicznej modlitwy do Matki Bożej Piekarskiej. Równocześnie podjął działania praktyczne, zmierzające do zinstytucjonalizowania akcji trzeźwościowej. W tym celu w styczniu 1844 r., przy wsparciu miejscowych nauczycieli, założył Towarzystwo Wstrzemięźliwości od Wódki i od Wszelkich Trunków Palonych, będące pierwszą organizacją oddolnego ruchu społecznego w katolickiej i polskiej działalności społecznej na Górnym Śląsku<sup>9</sup>.

Agitacja antyalkoholowa rozpoczęła się 2 II 1844 r. w dniu święta Matki Bożej Gromnicznej. Data została wybrana nieprzypadkowo. W tym dniu odbywały się bowiem dwie uroczystości, które przyciągały tłumy ludzi. Pierwszą była celebracja święta maryjnego w sanktuarium piekarskim, w której uczestniczyli parafianie i pielgrzymi. Drugą zaś jarmark bytomski, który zazwyczaj kończył się wielkim pijaństwem. Ks. Ficek, nie chcąc dopuścić do znieważenia ważnego święta kościelnego, rozpoczął misje. Do współpracy na rzecz wyciągania ludzi z nałogu zaprosił franciszkanina, o. Stefana Brzozowskiego, który wygłosił płomienne kazanie na temat zgubnych skutków pijaństwa, proklamował Towarzystwo Trzeźwości i zachęcał ludzi do wstępowania w jego szeregi. Początek akcji przyniósł pierwsze efekty, gdyż w ciągu kilku dni do Towarzystwa zapisało się 1161 mężczyzn i 1042 kobiety<sup>10</sup>.

Ks. Jan Ficek uzyskał wsparcie ze strony innych proboszczów śląskich, którzy najwyraźniej byli pod wrażeniem pierwszych sukcesów krucjaty trzeź-

<sup>8</sup> M. P a t e r, *Equart Karol Józef. W: Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku.* Red. T e n Ź e. Katowice 1996, s. 98.

<sup>9</sup> J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego...* T. 3. Cz. 2, s. 401.

<sup>10</sup> J. M y s z o r, *Jan Ficek (1790-1862). W: W trosce o trzeźwość narodu. Sylwetki najwybitniejszych działaczy trzeźwościowych XIX i XX wieku oraz antologia ich pism.* Red. M. P. R o m a n i u k. Warszawa 1994, s. 119-120.



[5]

wości. Ruch abstynencki ogarniał parafie miejskie i wiejskie, a o. Brzozowski został zaproszony z misjami do Bytomia, Bogucic, Mysłowic i Woźnik. W Bytomiu krucjatę trzeźwości zainicjował ks. Józef Szafranek. Połączenie jego działalności z misjami charyzmatycznego franciszkanina spowodowało, że w samym tylko 1844 r. uroczyście wyrzekło się wódki 5200 parafian. W ciągu sześciu tygodni od powstania Towarzystwa Trzeźwości w jego strukturę wstąpiło blisko 30 tys. osób<sup>11</sup>.

W dalszej kolejności do śląskiego ruchu trzeźwości dołączyli jezuici, którzy przybyli na Śląsk w charakterze misjonarzy po skasowaniu galicyjskiej prowincji zakonu przez rząd austriacki<sup>12</sup>. W porozumieniu z ks. Fickiem najwybitniejsi jezuici galicyjscy: o. Karol Antoniewicz, o. Kamil Praszalowicz, o. Iwo Czyżewski i o. Stefan Załęski rozpoczęli głoszenie rekolekcji parafialnych<sup>13</sup>. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że działacze trzeźwości nie żądali od członków Towarzystwa całkowitej rezygnacji ze spożywania alkoholu. Wymagali jedynie categorycznego powstrzymywania się od picia trunków palonych. Nie sprzeciwiali się natomiast spożywaniu piwa i lekkiego wina<sup>14</sup>.

Osoby wstępujące do Towarzystwa Trzeźwości musiały złożyć rotę ślubowania, którą ułożył o. Brzozowski i złożył ją jako pierwszy. Słowa przysięgi przed Bogiem i ludźmi obejmowały wyrzeczenie się wódki i innych trunków palonych oraz obietnicę promowania tej postawy wśród innych osób. Po nabożeństwie następowało wpisywanie do księgi trzeźwości. Wszyscy podpisani otrzymywali okolicznościowe dyplomy<sup>15</sup>.

Prowadzona z rozmachem krucjata trzeźwości przyniosła pozytywne rezultaty. Chętnych do kupowania gorzałki było niewiele, a wiele gorzelnii splajtowało. Nic dziwnego, że przeciwko duszpasterstwu trzeźwości powstała opozycja karcmarzy, którzy w akcie determinacji rozdawali ludziorom alkohol za darmo i przekonywali o jego walorach uodporniających na choroby zakaźne<sup>16</sup>. Początkowo nieprzychylnie stanowisko wobec akcji zajmowały również władze pruskie, które czerpały zysk z podatków płaconych przez gorzelników<sup>17</sup>. Nieufność potęgował fakt, że władze administracyjne wywodziły się

<sup>11</sup> J. W y c i s ł o, *Józef Szafranek. Ksiądz, pedagog, działacz narodowy, krzewiciel kultury i oświaty (1807-1874)*. Katowice 1990, s. 3-4; A. J. S z t e i n k e, *Antoni Brzozowski (1805-1890)*. W: *W trosce o trzeźwość...*, s. 63.

<sup>12</sup> J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego...* T. 3. Cz. 2, s. 126.

<sup>13</sup> M. P. R o m a n i u k, *Karol Bołoz Antoniewicz (1807-1852)*. W: *W trosce o trzeźwość...*, s. 33.

<sup>14</sup> J. M y s z o r, *Duszpasterstwo parafialne...*, s. 193.

<sup>15</sup> J. W y c i s ł o, *Katolicka i polska działalność społeczna na Górnym Śląsku w XIX wieku*. Skoczów-Pszczyna 1989, s. 9.

<sup>16</sup> J. M y s z o r, *Ruch trzeźwości...*, s. 224.

<sup>17</sup> J. W y c i s ł o, *Jan Ficek*. Katowice 1989, s. 7.

spośród ludności niemieckiej i wyznania ewangelickiego, a do działalności duchowieństwa katolickiego – w znacznej mierze polskiego – odnosiły się z rezerwą. Okolice zamieszkałe przez Niemców pozostały na ogół obojętne na kruczającą antyalkoholową. Ruch trzeźwości skupiał gł. Polaków, gdyż problem pijaństwa na Górnym Śląsku dotyczył przede wszystkim ich, a nadto łączył w sobie wartości religijno-moralne katolicyzmu z polskimi wartościami narodowymi, których szermierzami byli górnośląscy duszpasterze<sup>18</sup>. Niemniej jednak można było zaobserwować przejawy zainteresowania ewangelików ruchem abstynenckim, o czym świadczy postawa niemieckiego włodarza Pszowa – Wita Döringa, który zamknął swoją gorzelnię<sup>19</sup>.

Rząd pruski ocenił pozytywnie działalność duszpasterzy trzeźwości dopiero wtedy, gdy otrzymał sprawozdania rady rejencyjnego, Ewalda, i prezesa rejencji opolskiej, hr. Pücklera, poświadczające rozwój życia społecznego wśród Ślązaków. Okólnik administracyjny, wystosowany przez rząd 11 VI 1845 r. na prośbę samych duszpasterzy, podkreślał wspaniałe wyniki akcji antyalkoholowej na Śląsku, m. in. wzrost dyscypliny pracy, większą zdrowotność ludności, brak bójek, awantur i kradzieży<sup>20</sup>. Słowa uznania popłynęły nawet z ust króla Fryderyka Wilhelma IV, który podczas pobytu w piekarskim sanktuarium osobiście podziękował ks. Fickowi za dotychczasową działalność<sup>21</sup>.

Stanowisko w sprawie ruchu trzeźwości zajął również biskup wrocławski, Melchior Diepenbrock. W latach 1846-1848 hierarcha wystosował 3 listy pasterskie, dotyczące wstrzeźliwości, ujął stowarzyszenia trzeźwości w jednolite formy kościelne oraz zwrócił się do papieża Piusa IX z prośbą o zatwierdzenie Towarzystwa Trzeźwości i podniesienia go do rangi bractwa. W 1851 r. papież podniósł Towarzystwo Trzeźwości pod Opieką Najświętszej Maryi Panny Gromnicznej do rzędu bractw kościelnych<sup>22</sup>.

Statystyki osób zaangażowanych w ruch antyalkoholowy są rozbieżne i wahają się w granicach od 300 000 do 500 000 ludzi<sup>23</sup>. Badający ostatnio te proporcje Jakub Grudniewski, który zestawiał ogólną liczbę ludności Górnego Śląska (wówczas ok. 930 000 ludzi) ze statystykami ks. dziekana Pressfreunda z Piekar oraz obliczeniami ks. Heidego dla komisariatu raciborskiego, za najbardziej prawdopodobną liczbę członków towarzystw przyjmuje 300 000-350

<sup>18</sup> J. W y c i s ł o, *Katolicka i polska działalność społeczna...*, s. 12.

<sup>19</sup> K. P r u s, *O walce z pijaństwem...*, s. 15-16.

<sup>20</sup> J. W y c i s ł o, *Jan Ficek*, s. 8.

<sup>21</sup> J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego...* T. 3. Cz. 2, s. 405.

<sup>22</sup> T a m ż e, s. 405.

<sup>23</sup> K. P r u s, *O walce z pijaństwem...*, s. 12.

000<sup>24</sup>. W każdym razie wyniki duszpasterstwa trzeźwości wśród dorosłych były imponujące i zachęciły duszpasterzy do zorganizowania podobnej akcji dla młodzieży. Wielu młodych ludzi odpowiedziało pozytywnie na zaproszenie do tej inicjatywy, dzięki czemu powstały organizacje, zrzeszające młodzież do lat 16. Wspólnoty młodzieżowe nosiły nazwę „Związek Nadziei pod opieką Świętych Aniołów Stróżów”. Ich statut nie przewidywał uroczystego ślubowania trzeźwości, jak w przypadku bractw dla dorosłych, lecz złożenie przyrzeczenia odnośnie abstynencji<sup>25</sup>.

W latach 1847-1848 ze względu na nieurodzaj i epidemię tyfusu, jaka nawiedziła Górny Śląsk, oraz wrzenie rewolucyjne w dobie Wiosny Ludów, które tymczasowo odwróciło uwagę duchowieństwa od ruchu wstrzemięźliwości, stowarzyszenia trzeźwości zaczęły przeżywać kryzys. Jego zażegnaniu miało służyć powołanie ludowej kasy oszczędności, w której ludzie mogliby gromadzić pieniądze na szczytne cele, powstanie polskojęzycznej prasy katolickiej oraz podniesienie towarzystw trzeźwości do rangi bractw przez papieża. Niestety fala największego uniesienia abstynenckiego zaczęła stopniowo opadać, gdyż w dobie szerzącego się tyfusu powróciło przekonanie, że najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciwko chorobie jest alkohol<sup>26</sup>.

### 3. Prasa katolicka na Śląsku wobec krucjaty trzeźwości

W XIX w. zrodziła się prasa katolicka, która próbowała odzwierciedlać bieżące życie religijno-społeczne, a nadto kładła nacisk na formację duchową swoich czytelników. Jej powstanie było odpowiedzią Kościoła na antyreligijną ideologię oświecenia i liberalną agitację. Redaktorzy dzienników i czasopism katolickich informowali o najnowszych wydarzeniach politycznych i społecznych, zamieszczali wzmianki o wydarzeniach ogólnodiecezjalnych oraz artykuły o moralnym prowadzeniu się. Ważną częścią ich pracy była obrona piśmiennictwa katolickiego przed atakami ze strony liberalnej prasy oświeceniowej. Dzięki poruszaniu problematyki etycznej i moralnej prasa stała się pożądanym sprzymierzeńcem duszpasterzy w wychowywaniu ludu śląskiego, niejako drugą amboną, z której płynęły treści katechizmowe. Śląscy duszpasterze trzeźwości oraz redaktorzy katolicycy niejednokrotnie wykorzystywali prasę do promowania wstrzemięźliwości alkoholowej, ukazując negatywne skutki nałogu pijaństwa. Rozwojowi piśmiennictwa katolickiego

<sup>24</sup> J. G r u d n i e w s k i, *Od ks. Jana Alojzego Ficka...*, s. 37, przyp. nr 37.

<sup>25</sup> J. W y c i s ł o, *Katolicka i polska działalność społeczna...*, s. 11-12.

<sup>26</sup> J. M y s z o r, *Jan Ficek*, s. 121-122; J. W y c i s ł o, *Jan Ficek*, s. 8.

na Śląsku sprzyjało liberalne prawo prasowe w Prusach oraz przychyłność Stolicy Apostolskiej wobec tego rodzaju czasopism<sup>27</sup>.

Prasa katolicka w diecezji wrocławskiej była zróżnicowana. Istniały dzienniki i tygodniki o charakterze ogólnodiecezjalnym, jak również pisma o charakterze parafialnym. Niektóre skupiały uwagę czytelników na życiu Kościoła, liturgii i kwestiach moralnych, inne koncentrowały się przede wszystkim na zagadnieniach politycznych i społecznych. Ważnym kryterium podziału prasy śląskiej było zróżnicowanie językowe. Wśród czasopism katolickich odnajdujemy tytuły niemieckojęzyczne, występujące przede wszystkim na Dolnym Śląsku, jak również tytuły polskie, adresowane do polskojęzycznej ludności Górnego Śląska.

Jednym z najważniejszych czasopism katolickich w diecezji wrocławskiej był niemieckojęzyczny tygodnik „Schlesisches Kirchenblatt”, założony przez ks. Józefa Sauera w 1835 r., a w latach 1848-1852 redagowany przez ks. Hermana Welza. Czasopismo informowało o wydarzeniach z życia Kościoła powszechnego i diecezjalnego, a także o działalności stowarzyszeń religijnych. Aktywnie zwalczało ruchy liberalne<sup>28</sup>. W 1846 r. we Wrocławiu ukazał się pierwszy numer dziennika katolickiego „Allgemeine Oderzeitung”, którego pomysłodawcą był biskup Melchior Diepenbrock. Trzy lata później pismo zmieniło nazwę na „Neue Oderzeitung”. Od 1863 r. za sprawą ks. Józefa Wicka ukazywało się czasopismo „Breslauer Hausblätter”. Efemerydami okazały się czasopisma „Katolische Sonntagsblatt für Schlesien und die Grafschaft Glatz” oraz „Neues Schlesisches Kirchenblatt”. Pierwsze z nich było wydawane w Kłodzku w 1848 r., a jego redaktorem był proboszcz Roszyc. Drugie ukazywało się we Wrocławiu do końca 1864 r. pod redakcją ks. Franciszka Lorinsera. W czasopiśmiennictwie polskojęzycznym palmę pierwszeństwa na krótki czas zdobyły biuletyny pt.: „Gazeta Wiejska dla Górnego Szląska” oraz „Tygodnik Katolicki” (oba ukazywały się pod koniec lat 40. XIX wieku). W latach 1868-1872 dużego znaczenia nabral „Zwiastun Górnośląski”<sup>29</sup>.

W omawianym okresie słabiej rozwijało się czasopiśmiennictwo zakonne. Największe osiągnięcia w tej dziedzinie mieli franciszkanie z Góry Świętej Anny, którzy od 1868 r. redagowali polskojęzyczne pismo pt.: „Towarzystwo

<sup>27</sup> A. K i e ł b a s a, *Początki prasy katolickiej na Śląsku*. W: *Kościół w Polsce. Dzieje i kultura*. Red. J. W a l k u s z. T. 3. Lublin 2004, s. 23-25.

<sup>28</sup> A. K i e ł b a s a, *Początki prasy katolickiej na Śląsku*, s. 27. W tygodniku „Schlesisches Kirchenblatt” dominował język niemiecki. Niemniej jednak okazjonalnie zdarzały się wpisy polskojęzyczne, dotyczące głównie nowości wydawniczych w języku polskim oraz innych ogłoszeń drobnych.

<sup>29</sup> J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego...* T. 3. Cz. 2, s. 343-352.

Bożego Grobu”. Prawdziwy rozkwit czasopiśmiennictwa zakonnego przypadł dopiero na początek XX wieku<sup>30</sup>.

Niemalą aktywnością wykazywał się laikat katolicki. W 1869 r. polski działacz narodowy, Karol Miarka, rozpoczął wydawanie czasopisma katolicko-społecznego pt.: „Katolik”. Nieco później za jego sprawą rozpoczęto publikowanie czasopisma „Monika. Tygodnik dla rodziców o chrześcijańskim wychowaniu dzieci”. Spośród innych pozycji prasowych na uwagę zasługują tygodniki: „Praca”, ukazująca się krótko, bo tylko w latach 1890-1891, oraz „Górnoślązak”, funkcjonujący w latach 1901-1933<sup>31</sup>.

Niezwykle ważne dla spopularyzowania krucjaty trzeźwości w całej diecezji wrocławskiej oraz przedstawienia władzom kościelnym i opinii publicznej jej pozytywnych skutków były 2 artykuły ks. Karola Józefa Equarta, opublikowane w tygodniku „Schlesisches Kirchenblatt”. Wspomniany już proboszcz z Siołkowic, który położył podwaliny pod śląski ruch trzeźwości, znał dobrze prezentowaną problematykę, toteż detalicznie przedstawił poszczególne etapy swojej działalności w Siołkowicach oraz poczytał ks. Ficka w Piekarach. Krucjatę proboszcza piekarskiego przyrównał do wojny, którą lud śląski prowadzi w celu odniesienia zwycięstwa – wojny o godność człowieka i porządek publiczny. Ks. Equart z podziwem patrzył na osiągnięcia ks. Ficka, dlatego podkreślił jego wiodącą rolę w duszpasterstwie trzeźwości. Zważywszy na fakt, że tygodnik „Schlesisches Kirchenblatt” był diecezjalnym pismem, którego odbiorcami byli przede wszystkim duchowni, efekty funkcjonowania duszpasterstwa trzeźwości musiały być w Kościele śląskim powszechnie znane i doceniane<sup>32</sup>.

Niewykluczone, że ks. Equart był autorem artykułu zamieszczonego w dodatku do nr 6 (1846 r.) „Schlesisches Kirchenblatt” (autor podpisał się jako E.). Tekst został przygotowany w momencie, gdy śląski ruch abstynencki istniał już ponad 2 lata, dzięki czemu autor mógł przybliżyć towarzystwa trzeźwości od strony instytucjonalnej, pokazać dynamizm ich rozwoju oraz podać statystyki z kilku dekanatów. W artykule odnajdujemy wykaz modlitw i reguł przeznaczonych do codziennego odmawiania, tekst przysięgi składanej na ołtarzu, wyjaśnienie patronatu Matki Bożej Gromnicznej nad towarzystwami oraz liczbę ich członków według dekanatów komisariatu raciborskiego. Z zestawienia sumarycznego wynika, że w dekanatach raciborskim, gliwickim, gościńskim, łońskim, pogrzebieńskim, wielkodobieńskim, wodzisławskim i żorskim w ciągu roku do towarzystw zapisało się łącznie 116.389 osób<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> T a m ż e, s. 360.

<sup>31</sup> T a m ż e, s. 364-367.

<sup>32</sup> „Schlesisches Kirchenblatt” 1847, nr 17, s. 205-206; nr 20, s. 247.

<sup>33</sup> „Schlesisches Kirchenblatt” 1846, nr 6, s. 69-73.

Na łamach tego samego tygodnika cykl artykułów, poświęconych sprawom wstrzemięźliwości, zamieścił ks. Bernard Purkop, proboszcz z Woźnik. Jeden z najbardziej znanych na Śląsku duszpasterzy trzeźwości należał do najbliższych współpracowników ks. Ficka. W porozumieniu z nim organizował ruch abstynencki w swojej parafii i zapraszał jezuitów, aby wygłaszały tam rekolekcje.

Niedługo po rozpoczęciu krucjaty trzeźwości w parafiach górnośląskich, ks. Purkop opublikował w „Schlesisches Kirchenblatt” obszerny artykuł, w którym nazwał gorzałkę „demonem naszych czasów”. Stanowczo przeciwstawiał się pijaństwu pisząc, że ten nałóg rujnuje szczęście rodzinne, otwiera drogę do biedy i osłabia więzi społeczne. Fenomen pierwszych pomyślnych rezultatów krucjaty wiązał z religijnym aspektem ruchu antyalkoholowego i działaniem Łaski Bożej<sup>34</sup>.

Następne artykuły ks. Purkopa na łamach „Schlesisches Kirchenblatt” są cykliczne i prezentują sylwetki dwóch prekursorów apostołatu trzeźwości w Europie: kapucyna o. Theobalda Mathew z Irlandii i ks. Macieja Selinga z Westfalii. Omawiając obszernie ich działalność z uwzględnieniem wątków biograficznych, autor przybliżył genezę ruchu antyalkoholowego, a także pokusił się o wskazanie podobieństw i różnic między ich działalnością, a pracą duszpasterzy na gruncie śląskim. Niewykluczone, że artykuły stanowiły zachętę dla duchowieństwa diecezji wrocławskiej do czynnego angażowania się w krucjatę trzeźwości. Duchowieństwo, jako główny odbiorca tygodnika, było bowiem pożądanym i niezbędnym sprzymierzeńcem dla ks. Ficka i jego towarzyszy<sup>35</sup>.

W numerze 18 (1844 r.) prezentowanego tygodnika, w dziale poświęconym wiadomościom diecezjalnym, odnajdujemy notę prasową (być może autorstwa ks. Purkopa), która donosi o postępach w rozwoju trzeźwości. Autor wskazał na dotychczasowe osiągnięcia śląskiego ruchu abstynenckiego i wymienił liczby członków towarzystw trzeźwości w niektórych parafiach<sup>36</sup>.

Nie tylko duszpasterze dawali świadectwo o osiągnięciach ruchu antyalkoholowego. Do redakcji „Schlesisches Kirchenblatt” przyszedł list, nadesłany przez mężczyznę o inicjałach S. K., który opisał nieszczęście uwikłania się w nałóg pijaństwa i konsekwencje, jakie poniósł z tego powodu w życiu religijnym, rodzinnym i zawodowym, jak również okoliczności wydobycia się z pijaństwa i powrotu szczęścia rodzinnego. Przykład ciężkiej pracy nad sobą, jaką wykonał ten człowiek, miał zachęcić dla pozostałych opilców do walki

<sup>34</sup> „Schlesisches Kirchenblatt” 1844, nr 10, s. 75-77.

<sup>35</sup> „Schlesisches Kirchenblatt” 1844, nr 15, s. 113-115; nr 16, s. 121-124; nr 17, s. 130-132.

<sup>36</sup> „Schlesisches Kirchenblatt” 1844, nr 18, s. 142.

o godne życie. Można się domyślać, że duszpasterze przytaczali ten przykład w parafiach, aby pokazać namacalne owoce ruchu trzeźwościowego<sup>37</sup>.

Jak już zostało napomknięte, gorliwością o trzeźwość ludu śląskiego zapłonął niemiecki właściciel Pszowa, Wit Döring – z wyznania luteranin. Jego nawoływania do duchowieństwa katolickiego, aby użyło całych swoich wpływów wśród ludu do wytepienia plagi pijaństwa, znalazły odzwierciedlenie na łamach „Schlesisches Kirchenblatt”. W jednym z licznych artykułów jego autorstwa zostały zawarte praktyczne wskazówki dla duchownych<sup>38</sup>.

Na łamach wrocławskiego tygodnika zamieszczano nie tylko artykuły promujące ruch trzeźwości, ale również krótkie wzmianki o sukcesach tej formy duszpasterstwa. Z ogłoszenia zamieszczonego w języku polskim na jesieni 1845 r. dowiadujemy się, że po powstaniu towarzystw trzeźwości wielu właścian i mieszkańców miast po zakończonej mszy niedzielnej spędza czasu w gronie rodzinnym<sup>39</sup>.

Ważną rolę w propagowaniu trzeźwości odegrały artykuły zamieszczone w „Tygodniku Katolickim”. Wydawanie pisma, wychodzącego w latach 1848-1850 w Piekarach, zainicjował ks. Ficek, który pragnął, aby artykuły prasowe były jedną z form rozwijania ruchu abstynencji. Oryginalną formą walki ze złym nałogiem było zamieszczenie wyjątku z homilii św. Jana Chryzostoma na Niedzielę Wielkanocną przeciwko pijakom, opatrzoną komentarzem redakcji. Podkreślono za autorem kazania, że pijacy nie osiągną Królestwa Niebieskiego, a Bóg odpłaci im gniewem i karami za niewierność<sup>40</sup>.

Na łamach „Tygodnika Katolickiego” odnajdujemy również wspomnienie młodego księdza, który wypowiedział wojnę uczęszczaniu do karczm na pijatyki i tańce w dni święte. Duchowny podkreślił z satysfakcją, że w ciągu dwóch dni czterech gospodarzy wiejskich zagroziło wyrzuceniem z domu czeladnikom, którzy w niedzielę pójdą do karczmy. Również wielu rodziców zabraniało tego swoim dzieciom<sup>41</sup>.

W podobnym tonie potępiano pijaństwo na łamach „Gazety Wiejskiej dla Górnego Szląska”. Tygodnik, wychodzący w latach 1849-1850 w Opolu pod redakcją ks. Bernarda Bogedaina, zajmował się problematyką społeczną, toteż temat walki z pijaństwem często gościł na jego łamach. Przemowny wpływ na powstanie gazety wywarł ks. Ficek. Czasopismo było rozdawane w karczmach i szynkach za darmo, aby dotarło do jak największej liczby odbiorców. Ks. Bogedain zwracał uwagę przede wszystkim na moralne, rodzinne i spo-

<sup>37</sup> „Schlesisches Kirchenblatt” 1844, nr 19, s. 149.

<sup>38</sup> „Schlesisches Kirchenblatt” 1844, nr 38, s. 297-299.

<sup>39</sup> „Schlesisches Kirchenblatt” 1845, nr 40, s. 524.

<sup>40</sup> „Tygodnik Katolicki” 1848, nr 3, s. 17-20; nr 4, s. 28-30.

<sup>41</sup> „Tygodnik Katolicki” 1849, nr 35, s. 281.

łeczne konsekwencje nadużywania alkoholu. Dowodził próżności, która wkrada się w życie pijaka, a także spowodowanej nią opieszałości takiego człowieka w pracy, w gospodarstwie i na roli. Teksty były drukowane w formie anegdot, wierszy i opowiadań, które kończyły się morałem, dowodzącym zgubnych skutków pijaństwa. W krótkich artykułach, pisanych piękną polszczyzną literacką, redaktor usiłował pokazać ruinę życia rodzinnego w tych gospodarstwach, w których mieszkają pijacy:

„Okrutny zabójca wódka, niszczy dobre imię człowieka. Z pijakiem przeciwy człowiek nie chce mieć sprawy. Każdy od niego stroni, dzieci szydzą z niego (...). Zabija wódka spokojność umysłu i pokój domowy. Ileż to pokaleczonych dzieci, ileż to domowego przekłęstwa, niezgody małżeńskiej nie byłoby, kiedyby ojców i małżonków pijaków nie było?”<sup>42</sup>

Jeden z wierszy, zamieszczonych w teże gazecie, ukazał pijaństwo jako alegorię piekła, z którym toczą walkę Ślązacy. Ze względu na obszerną liczbę strof tego dzieła, przytoczono jedynie jego krótkie fragmenty:

„[...]Dawniej to szło na umor we dnie i w nocy,  
Rwał się żywo każdy o całej swej mocy,  
Aby tu wstąpić i za łby się brali u proga,  
Uczta piekła tak zacna była i sroga!”

„Czy to szynki, palarnie ducha oddały,  
Nocne tańce oraz w karczmach ustały?  
Jak Ślązacy ach trzeźwych myśli nabyli  
Biada Piekłu! Bo nikt do nieba nie zmyli!”

„[...]Psie obłudny! Idź precz, ty mistrzu rozpusty!  
Ja gorzałki już nie piję ani w zapusty;  
Do rzemiosła wracam i pługa cnoty  
Bo rzemiosło ma chwałę i fundament złoty”<sup>43</sup>.

Gorzką prawdę o degradacji życia rodzinnego na skutek pijaństwa „Gazeta Wiejska” próbowała wpajać społeczeństwu także poprzez opowieści z drastycznymi przykładami. Niezwykle wymowna jest narracja o mężu, który wychodząc rano do pracy w winnicy nakazał żonie, aby po południu przygotowała mu obiad. Z powodu braku środków do życia, które mąż przepił w karczmach, żona nie mogła przygotować posiłku, toteż włożyła do koszyka ich dziecko – blade i wychudzone z głodu – i zaniósła do winnicy. Tam powie-

<sup>42</sup> Cyt. za „Gazeta Wiejska dla Górnego Śląska” 1850, nr 30, s. 119.

<sup>43</sup> Cyt. za „Gazeta Wiejska dla Górnego Śląska” 1850, nr 15, s. 60.



działa mężowi, że tylko ono w domu zostało i powinien je zjeść, aby nie męczyło się z powodu niedożywienia. Mężczyzna dręczony wyrzutami sumienia, że przez pijaństwo doprowadził do biedy w domu, obiecał odmianę swojego życia oraz ćwiczenie się w umiarkowaniu i oszczędności. Zobowiązania dotrzymał do końca życia<sup>44</sup>.

W tym miejscu wypada uczynić jedną uwagę nad omówionymi wyżej tygodnikami. Powstanie „Tygodnika Katolickiego” i „Gazety Wiejskiej dla Górnego Szląska”, które rozwinęły się na kanwie ruchu trzeźwości, wiązało się nie tylko z problemem moralnym, jakim było pijaństwo, ale stanowiło również skutek wzrastającej świadomości narodowej wśród ludności, posługującej się językiem polskim. Ruch trzeźwości wniósł cenny wkład w proces dojrzwania piśmiennictwa polskojęzycznego. Niektórzy duszpasterze, jak np. ks. Jan Ficek i ks. Józef Szafranek, byli zarazem aktywnymi działaczami narodowymi i dynamizowali życie kulturalno-oświatowe. W ten sposób działalność wydawnicza duchowieństwa polskiego na Górnym Śląsku połączyła walkę o trzeźwość z propagowaniem kultury polskiej, przez co wzmożła wzrastającą świadomość narodową polskojęzycznej ludności Górnego Śląska. Z tego powodu „Tygodnik Katolicki” został szybko stłamszony przez rząd pruski. Nie utrzymała się również „Gazeta Wiejska”, którą zamknięto ze względów ekonomicznych.

Mniej uwagi problematyce trzeźwości poświęcał „Telegraf Górnoszląski”, ukazujący się w latach 1848-1849 w Oleśnie. Tygodnik ten wprawdzie nie należał do kręgu pism religijnych, lecz zajmował się kwestiami politycznymi i udzielaniem porad medycznych, niemniej informował mimochodem o szkodliwości pijaństwa. Okazją do wykazania, że pijacy żyją na marginesie społeczeństwa, były zbliżające się wybory do sejmu pruskiego w 1848 roku. Redakcja tygodnika sugerowała, że Ślązacy nie powinni wybierać na deputowanych pijaków, ponieważ są oni leniwi, nie szanują swojego majątku, zatem i cudzego nie uszanują. W innym numerze „Telegrafu” pojawia się wzmianka o szerzącej się epidemii cholery. Jako jedną z przyczyn choroby wymieniono nadużywanie alkoholu<sup>45</sup>.

W ruchu trzeźwościowym obok prasy ważną rolę odgrywały publikacje okolicznościowe i druki ulotne. Duszpasterze wiedzieli bowiem, że nie wystarczy odebrać ludziom alkohol. Trzeba zachęcić ich do godnych i twórczych form spędzania czasu, które uniemożliwiłyby im oddawanie się próżności, a jednocześnie wywarłyby wpływ na ich rozwój oświatowy. W ten sposób powstały następujące publikacje: „Kalendarz katolicki Polski dla ludu Górnoszląskiego”, „Przewodnik do życia chrześcijańskiego”, „Nauczyciel, czyli przewodnik chrześcijański” oraz „Domowy krzyż, czyli: Co trzymać i sądzić

<sup>44</sup> „Gazeta Wiejska dla Górnego Szląska” 1850, nr 29, s. 115-116; nr 30, s. 120; nr 31, s. 122-123.

<sup>45</sup> „Telegraf Górnoszląski” 1849, nr 1, s. 3; nr 3, s. 11.

o picciu gorzałki”. Aby zachęcić lud śląski do lektury tych dzieł, prasa katolicka reklamowała je na bieżąco<sup>46</sup>. Spośród druków ulotnych, skierowanych przeciwko pijaństwu, warto wymienić: „Alarm przeciw gorzałce”, „Kłótnię pijaka z trzeźwym”, „Sejm pijacki” oraz przyśpiewkę o „Kwaternicy piekielnej”, której uczono dzieci w szkołach<sup>47</sup>.

Informacje o bractwach trzeźwości pojawiały się w czasopismach religijnych jeszcze w latach 60. XX w., gdy fala uniesienia antyalkoholowego już dawno osłabła. Niemniej idea bractw musiała być żywotna, skoro jeszcze w 1868 r. sufragan wrocławski, bp Adrian Włodarski, wystosował do nich list, opublikowany później w „Zwiastunie Górnoszląskim”. Jego treść, utrzymana w formie kilkunastu wierszy (niektóre zwrotki zamieszczono wcześniej w „Gazecie Wiejskiej dla Górnego Szląska”), opisuje Śląsk, który dzięki działalności ks. Ficka i jego współpracowników został wyrwany z rąk szatana:

„Jak raz Kościuszko pod Szczekocinami,  
Tak Fietzek walczył z trzeźwością wrogami,  
Bronił na Szlązku królestwa Bożego,  
Nie szczędził zdrowia, ni życia własnego.

Jeździł, polował, wystrajał gonitwy,  
Przestrzegał i wiódł do krwawej lud bitwy,  
Więc Mosiek, póki nie padnie, na mary,  
Będzie pamiętał na wielkie – Piekary”<sup>48</sup>.

Wiersz, przytoczony tutaj jedynie w dwóch strofach, miał w zamyśle biskupa przypomnieć Ślązakom o owocach działalności ks. Ficka i zachęcić ich do pielęgnowania ideałów trzeźwości. Troska o przyszłość bractw trzeźwości bardzo mocno przebija z pointy listu, który kończy się w następujący sposób:

„Nuż Pan Bóg z wami, wy bracia trzeźwości,  
Niech łaskaw strzeże dusz waszych i włości,  
Działajcie mężnie, grzechu się wciąż bójcie,  
We wierze mocno, jak Piotr Święty, stojcie!”<sup>49</sup>.

<sup>46</sup> „Schlesisches Kirchenblatt” 1845, nr 40, s. 524; 1846, nr 8, s. 96; „Gazeta Wiejska dla Górnego Szląska” 1850, nr 8, s. 24.

<sup>47</sup> K. P r u s, *O walce z pijaństwem...*, s. 19, przyp. nr 7.

<sup>48</sup> Cyt. za: „Zwiastun Górnoszląski” 1868, nr 18, s. 133-134; nr 19, s. 141-143.

<sup>49</sup> Cyt. za: „Zwiastun Górnoszląski” 1868, nr 19, s. 143.

\* \* \*

Duszpasterstwo trzeźwości na Górnym Śląsku przyniosło wiele pozytywnych skutków wśród Ślązaków: wstrzeźliwość od trunków palonych, wzrost pobożności, rozwój życia rodzinnego, dyscyplinę w zakładach pracy i porządek publiczny. Mimo iż na początku 2 poł. XIX w. uniesienie antyalkoholowe opadło, sukcesy Kościoła doby ks. Jana Ficka, ks. Józefa Szafranka i innych duszpasterzy trzeźwości były widoczne jeszcze przez wiele dziesięcioleci, a ich namacalnym odzwierciedleniem pozostawały bractwa trzeźwości. Dzięki zaangażowaniu w akcję prasy katolickiej, a niekiedy również świeckiej, oddziaływanie duchowieństwa na lud śląski stało się większe i skuteczniejsze. Czasopisma, które poruszały niełatwą problematykę trzeźwości, były niejako przedłużeniem rąk kapłańskich. Często docierały do miejsc, w których płomienne kazania, wygłaszane z ambony, nie były słyszalne, np. do karczm i szynków. Informowały o szkodliwości picia wódki i dowodziły jego negatywnych skutków w życiu rodzinnym, społecznym i zawodowym. Nieraz czyniły to poprzez pełne powagi artykuły, innym razem poprzez groteskowe i dowcipne anegdoty, zawsze jednak troszcząc się o dobro społeczne.

**Die katholische Presse in Oberschlesien im Dienst der  
Anti-Alkoholiker-Bewegung in der Mitte des XIX. Jahrhunderts  
Zusammenfassung**

Am 2. Februar 1844 fing der Pfarrer Johannes Alois Fietzek von Piekar eine Anti-Alkoholiker-Bewegung an. Die Enthaltensamkeitvereine entstanden in vielen oberschlesischen Pfarreien und hatten circa 350.000 Mitglieder. Es war ein unglaublicher Erfolg, dass so viele Pfarrkinder begannen eine moralische Umwandlung und Erneuerung. Früher zerstörte die Trunksucht das Familienglück, demoralisierte Menschen, öffnete den Weg zum Pauperismus und lockerte alle sozialen Verhältnisse. Dann schließen viele Leute den Enthaltensamkeitvereine an. Die Priester sprachen über schlimme Folgen der Trunksucht, organisierten Volkskatechesen und luden Leute zu Nüchternheit ein. Eine große Rolle in dieser Anti-Alkoholiker-Bewegung in Schlesien hatten katholische Zeitschriften von der Diözesegeistlichkeit und von katholischen Nichtgeistlichen Herausgeber. Religiöse und soziale Zeitschriften in deutschen und polnischen Sprachen informierten über die Resultate dieser Bewegung und schrieben über unglückliche Folgen der Trunksucht. Der Autor des Artikels erzählt über einen Nüchternheitskreuzzug in katholischer Presse in Oberschlesien.

Übersetzt von Edgar Sukiennik

*Nakładem*  
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
w Warszawie

*ukazała się książka*

**Sławomir H. Zaręba (red.)**

**SOCJOLOGIA ŻYCIA RELIGIJNEGO:  
TRADYCJE BADAWCZE WOBEC ZMIANY KULTUROWEJ**

Książka jest pokłosiem konferencji o tym samym tytule, podczas której podjęto próbę scharakteryzowania stanu polskiej religijności w różnych jej wymiarach i przejawach. Chodzi o poznanie nowych trendów w socjologii religii i wpływu przemian cywilizacyjnych na życie religijne.

*Dystrybucję prowadzi:*

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11  
oraz Księgarnia dwójka  
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68  
*e.mail: [wydawnictwo@uksw.edu.pl](mailto:wydawnictwo@uksw.edu.pl)*  
*www.wydawnictwo.uksw.edu.pl*



OLGA IWONA KARCZEWSKA

## MORMONI AMERYKAŃSCY W XIX WIEKU. DZIEJE I IDEAŁY WYCHOWAWCZE

Mormoni to jedna z wielu wspólnot religijnych, powstałych w Stanach Zjednoczonych w XIX w. W swoistej mozaice wyznaniowej zajmowali oni miejsce szczególne ze względu na specyficzną doktrynę, wyróżniającą ich spośród innych wspólnot religijnych. Celem opracowania jest ukazanie ideałów wychowawczych wypracowanych przez mormonów, w powiązaniu z ich dziejami, co pozwala dostrzec przyczyny tworzenia się nowych doktryn religijnych w wieku XIX i zrozumieć różnorodność postaw społeczeństwa amerykańskiego w późniejszym okresie. Ze względu na niedobór polskiej literatury, artykuł w przeważającej części został oparty na dziełach autorów amerykańskich, traktujących nie tylko o historii wspólnoty założonej przez Józefa Smitha, ale również prezentujących związane z nią zagadnienia prawne i kulturowe. Wykorzystano również niezwykle cenne źródło, obrazujące światopogląd członków omawianego Kościoła, za jakie niewątpliwie można uznać *Księgę Mormona*, wydaną w 1830 roku<sup>1</sup>.

### 1. Różnorodność religijna w Stanach Zjednoczonych

Wiek XIX w Ameryce Północnej był czasem wzmożonej aktywności religijnej, zwanej „wielkim przebudzeniem”, oraz okresem zawiązywania się nowych wspólnot, wywodzących się z dwóch głównych wyznań, panujących w Stanach Zjednoczonych – katolickiego i protestanckiego. Szczególnie głębokim podziałom uległo drugie z wymienionych środowisk, z którego wytworzyły się zarówno lokalne odłamy, jak i Kościoły o szerszym zasięgu. Należy zaznaczyć, że pod nazwą „protestantyzm”, rozumie się jego 4 główne nurty: luteranizm, kalwinizm, anglikanizm oraz tzw. radykalne skrzydło reformacji<sup>2</sup>. W 1870 r. największą wspólnotą religijną był Kościół rzymskokatolicki,

<sup>1</sup> R. Mullen, *The Mormons*. Londyn 1967, s. 16.

<sup>2</sup> W. J. Whalen, *Separated Brethren. A Review of Protestant, Anglican, Eastern Orthodox, and Other Religions in the United States*. Wyd. 5, Huntington 2002, s. 12.; D. Laycock, *Church*

liczący 3,5 mln wiernych, co jest imponującym wynikiem, biorąc pod uwagę, że liczbę ludności Stanów Zjednoczonych w omawianym okresie szacuje się na 40 milionów<sup>3</sup>. Należy jednak podkreślić, iż mimo rozdrobnienia protestantyzmu, Stany Zjednoczone można śmiało nazwać krajem protestanckim. Za drugą pod względem liczebności wspólnotę w tej swoistej mozaice wyznaniowej uważa się metodystów, którzy w 1810 r. liczyli 175 tys. wiernych. Charakteryzowali się onym szybkim rozprzestrzenianiem swoich idei, dzięki czemu 20 lat później ich wspólnota rozrosła się do 500 tys., by w 1870 r. osiągnąć wynik bliski liczbie wyznawców katolicyzmu<sup>4</sup>. Wielu, bo w sumie aż 2 miliony zwolenników zdobyli również baptyści oraz Uczniowie Chrystusowi, a o prawie połowę mniejszą grupę stanowili prezbiterianie. Za wpływowe siły religijne w Stanach Zjednoczonych można uznać kongregacjonalistów, którzy zrzeszali w latach siedemdziesiątych XIX wieku ok. 480 tys. wiernych oraz anglikańskich episkopalian w liczbie 440 tysięcy<sup>5</sup>. Zarówno kongregacjonalisci jak i prezbiterianie, w przeważającej części opierali się na nauce Kalwina, przybierając jednak nazwy związane z formą organizacji Kościoła<sup>6</sup>. Do mniejszych wspólnot należeli uniwersaliści w liczbie 140 tys. członków, Niemiecki Kościół Reformowany i kwakrzy, liczący w sumie od 90 do 100 tys. wyznawców oraz Holenderski Kościół Reformowany skupiający 55 tys. członków. Na początku stulecia religijny obraz Stanów Zjednoczonych wzbogacili unitarianie zrzeszając 30 tys. członków, a następnie także mennonici, Kościół Braterstwa, swedenborgianie, kwakrzy oraz różne odłamy adwentystów, do których należało zaledwie 10 tys. Amerykanów<sup>7</sup>. Wspólnota mormońska w 1840 r. liczyła ponad 500 osób<sup>8</sup>, a już w połowie XIX wieku skupiała ok. 8 tys. członków<sup>9</sup>.

---

*and State in the United States: Competing Conceptions and Historic Changes*. "Indiana Journal of Global Legal Studies". R.13: 2006, z. 2, s. 507.

<sup>3</sup> M. A. Noll, *A History of Christianity in the United States and Canada*. Wyd. 2, Grand Rapids 2003, s. 220.

<sup>4</sup> J. H. Wigger, *Taking Heaven by Storm: Methodism and the Rise of Popular Christianity in America*. Nowy York 1998, s. 176.

<sup>5</sup> M. A. Noll, *A History of Christianity in the United States and Canada*, s. 220.

<sup>6</sup> S. Reimer, *Evangelicals and the Continental Divide: The Conservative Protestant Subculture in Canada and in the United State*. Quebec 2003, s. 30.; A. Dakin, *Calvinism*. Wyd. 2, Pomona 2007, s. 186.

<sup>7</sup> M. A. Noll, *A History of Christianity in the United States and Canada*, s. 220.

<sup>8</sup> M. S. Van Vagenen, *The Texas Republic and the Mormon Kingdom of God*. College Station 2002, s. 14.

<sup>9</sup> L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon experience: a history of the Latter-Day Saints*. Wyd. 2, Chicago 1992, s. 114.

Pierwszy z nurtów protestantyzmu – luteranizm, przybrał w Stanach Zjednoczonych dosyć specyficzne oblicze. Liczba wyznawców tego odłamu w latach 1850-1870 zwiększyła się z 1200 do ok. 440 tys., za sprawą wzmożonego napływu emigrantów z Niemiec i Skandynawii<sup>10</sup>. Tworzyli oni własne enklawy od stanu Missisipi po Minesotę i Wisconsin, co zaowocowało powstaniem odrębnych etnicznie synodów. Emigranci ci nie asymilowali się, przez co głównymi językami luteranów w Stanach Zjednoczonych stały się niemiecki oraz języki skandynawskie<sup>11</sup>. W drugiej połowie XIX wieku istniało 6 synodów tej wspólnoty na terytorium Stanów Zjednoczonych: Niemiecki Ewangelicko-Luterański Synod Missouri, Ohio i Innych Stanów, a także Połączony Synod Ohio, Synod Minnesoty, Synod Wisconsin, Synod Illinois oraz Norweski Ewangelicko-Luterański Kościół w Ameryce<sup>12</sup>. Liberalizm luteranów nie zawsze odpowiadał oczekiwaniom emigrantów. Rzesze nowoprzybyłych Niemców przyłączały się do konserwatywnego Kościoła Braterstwa, opartego na zasadach pietyzmu, który powstał na początku XVIII w. z inicjatywy ich poprzedników<sup>13</sup>. Również część Szwedów nie wyrażała zadowolenia z formy swojej wspólnoty luterańskiej, co zaowocowało powołaniem w 1885 r. w Chicago Ewangelickiego Konwencyjnego Kościoła Ameryki<sup>14</sup>. Dużo wcześniej, w 1792 r. w Baltimore założono Kościół Nowego Jeruzalem. Jego zwolenników zwano swedenborgianami od nazwiska ich duchowego założyciela – Emanuela Swedenborga. Ich doktryna religijna łączyła elementy luteranizmu z alegoryczną interpretacją Biblii<sup>15</sup>.

Za niezwykle zróżnicowane można uznać również środowisko kalwinów. Dzielili się oni na presbiterian i kongregacjonalistów ze względu na formę organizacji wspólnoty. W XIX wieku podjęli próbę unii, która zakładała, że wierni na Zachodzie kraju, znajdujący się na granicy wpływów obu odłamów będą utrzymywać więzy oboma formami organizacji. Wzajemne zwalczanie wpływów presbiterian i kongregacjonalistów doprowadziło do rozłamu w 1837 r. Do pierwszej z tych wspólnot należały dwa szkockie Kościoły, które połączyły się w 1858 r. w Zjednoczony Kościół Presbiteriański w Ameryce Północnej<sup>16</sup>. Obszarami, gdzie znaczne wpływy osiągnęli kongregacjoniści pochodze-

<sup>10</sup> M. A. No11, *A History of Christianity in the United States and Canada*, s. 215.

<sup>11</sup> P. J. Thuesen, *Predestination. The American Career of a Contentious Doctrine*. Nowy York 2009, s. 148.

<sup>12</sup> T a m ż e, s.155; L. D. Lagerquist, *The Lutherans*. Westport-Connecticut-Londyn 1999, s. 68.

<sup>13</sup> W. J. Whalen, *Separated Brethren...*, s. 159.

<sup>14</sup> T a m ż e, s. 165.

<sup>15</sup> T a m ż e, s. 196.

<sup>16</sup> T a m ż e, s. 54.; D. Laycock., *Church and State in the United States: Competing Conceptions and Historic Changes*. "Indiana Journal of Global Legal Studies". R. 13:2006, z. 2, s. 507.

nia angielskiego czyli purytanie, były tereny New Hampshire, Massachusetts i Connecticut<sup>17</sup>. Należący do nich kalwini nie dopuszczali do władzy innowierców w miejscowościach gdzie dominowali, wprowadzając w życie koncepcję teokratycznej społeczności<sup>18</sup>. W wyniku wewnętrznych sporów u schyłku XVIII w. od kongregacjonalistów z Nowej Anglii oddzielili się unitarianie nieuznający nauki o predestynacji i Trójcy Świętej<sup>19</sup>. Dużą grupę wyznawców kalwinizmu stanowili amerykańanie pochodzenia holenderskiego, zarówno ci, którzy przybyli na kontynent w wieku XVII i zajęli głównie tereny w stanie Nowy York<sup>20</sup>, jak i emigranci decydujący się na osiedlenie w Stanach Zjednoczonych w latach trzydziestych XIX wieku<sup>21</sup>. Nowa fala emigracji była spowodowana złą sytuacją gospodarczą Holandii, a w późniejszym okresie również rozłamem w panującym Holenderskim Kościele Reformowanym. Nowy ortodoksyjny odłam został zmuszony do emigracji na kontynent amerykański, gdzie wraz z jego przywódcą Albertusem Christiaanem van Raalte w 1846 r. został przyjęty do wspólnoty tamtejszych kalwinów pochodzenia holenderskiego, zorganizowanych w Kościele Reformowanym w Ameryce. Członkowie ortodoksyjnego odłamu osiedlili się w stanie Michigan. Wskutek nieporozumień w 1857 r. odłączyli się oni od Kościoła Reformowanego w Ameryce, zakładając Chrześcijański Reformowany Kościół w Ameryce<sup>22</sup>. W 1880 r. kolejna schizma doprowadziła do oddzielenia się kolejnych rzeszy wiernych, którzy wkrótce zasilili grono zwolenników van Raaltego<sup>23</sup>. W pierwszej połowie XIX wieku w stanie Tennessee i Kentucky powstała sekta Uczniów Chrystusowych, założona przez Aleksandra Campbella. Nowa wspólnota wywodziła się z presbiterianizmu, choć w jej doktrynie widoczne były ślady baptyzmu<sup>24</sup>. Podobne korzenie mieli również mormoni. Wywodziłi się oni z presbiterianizmu o mistycznym zabarwieniu, co pomagało Smithowi rozwijać swą oryginalną doktrynę, opartą na objawieniach.

Trzeci nurt protestantyzmu, anglikanizm, reprezentował od 1789 r. Protestantcki Kościół Episkopalny. Był on jednak wewnętrznie rozdzierany

<sup>17</sup> D. L. Holmes, *The Faiths of the Founding Fathers*. Nowy York 2006, s. 34.

<sup>18</sup> A. Dakin, *Calvinism*, s. 176.

<sup>19</sup> W. J. Whalen, *Separated Brethren...*, s. 170.

<sup>20</sup> A. Dakin, *Calvinism*. s. 181.

<sup>21</sup> J. D. Bratt, *Dutch Calvinism In Modern America: A History of a Conservative Subculture*. Grand Rapids 1984, s. 38.

<sup>22</sup> P. J. Thuesen, *Predestination...*, s. 149.

<sup>23</sup> J. D. Bratt, *Dutch Calvinism In Modern America...*, s. 38.

<sup>24</sup> H. K. Carroll, *The Religious Forces of the United States, Enumerated, Classified and Described On The Basis Of The*. Wyd. 3, Nowy York 2009, s. 125.; D. D. Cummins, *The Disciples: A Struggle for Reformation*. Danvers 2009, s. 80.



przez ekspansywnych metodystów oraz baptystów<sup>25</sup>. Anglikanizm był nieodłącznie wiązany z polityką, przez co także podczas Wojny Secesyjnej doszło do rozłamu, kiedy biskupi z Południa utworzyli „kościół konfederacki”. Został on jednak zunifikowany tuż po zakończeniu działań wojennych<sup>26</sup>. Do kolejnego podziału w roku 1873 r. doszło z inicjatywy biskupa Georga Davida Cummins, który utworzył Reformowany Kościół Episkopalny<sup>27</sup>. Za centrum anglikanizmu można uznać stan Virginia, skąd promieniował na stany Maryland, Delaware, New Jersey, Nowy York, Pennsylvania i Zachodnią Virginie. Swoim zasięgiem obejmował także stany Nowej Anglii, wykluczając Connecticut<sup>28</sup>. Do rodziny wspólnot anglikańskich należeli również kwakrzy, wywodzący się od purytanów. Osiedlali się oni na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych już w XVII wieku, jednak w wieku XIX zdecydowali się na opuszczenie dotychczasowych siedzib i wędrowkę na Zachód. Było to spowodowane realizacją koncepcji odseparowania się od innowierców<sup>29</sup>. Znaczne wpływy zdobyli metodyści, którzy w 1874 r. założyli Metodystyczny Kościół Episkopalny. Twór ten podzielił się tuż przed Wojną Secesyjną na 2 części – północną i południową<sup>30</sup>. Do kolejnego podziału doszło w 1813 r., gdy wyłonili się reformowani metodyści<sup>31</sup>.

Sektą powstałą na kontynencie amerykańskim, która wywodzi się z Metodystycznego Kościoła Episkopalnego byli milleryści, zwani też adwentystami. Nawiązywali oni do nauki baptystów, z których wywodził się ich założyciel – William Miller<sup>32</sup>. Jako syn kalwinów do nauki własnej sekty przeszczerpił też elementy wiary swoich rodziców, wyłączając jednak predestynację. Miller twierdził, że według jego obliczeń, rzekomo opartych na wskazówkach zawartych w Biblii, koniec świata nastąpi w latach 1843-1844. Po przekroczeniu

<sup>25</sup> P. W. Williams, *America's Religions: From Their Origins to the Twenty-first Century*. Wyd. 4, Chicago 2001, s. 90.

<sup>26</sup> D. G. Hart, *Mainstream Protestantism Conservative Religion and Civil Society*. „Journal of Policy History”. R. 13:2001, s. 21.; W. J. Whalen, *Separated Brethren*, s. 64.

<sup>27</sup> W. H. Caterberg, *Modernity and the Dilemma of North American Anglican Identities 1880-1950*. Quebec 2001, s. 64.

<sup>28</sup> D. Hein, G. H. Shattuck, *The Episcopalians*. Westport 2004, s. 66.

<sup>29</sup> T. D. Hamm, *The Quakers in America*. Wyd. 2, Nowy York-Chichesters-West Sussex 2003, s. 38.

<sup>30</sup> D. E. Andrews, *The Methodists and Revolutionary America 1760-1800: The Shaping of an Evangelical Culture*. Princeton 2000, s. 4.

<sup>31</sup> J. M. Buckley, *A History of Methodists in the United States*. Wyd. 2, Nowy York 2009, s. 342.

<sup>32</sup> S. G. London, *Seventh-Day Adventists and the Civil Rights Movement*. Jackson 2009, s. 16.; D. Morgan, *Bodies of Belief: Baptists Community in Early America*. „Journal of the Early Republic”. R. 3: 2009, s. 541.

wyznaczonej daty jego zwolennicy doznali tzw. „wielkiego rozczarowania”, w związku z którym podzielili się na mniejsze odłamy adwentystów<sup>33</sup>. W 1855 r. powstały dwie wspólnoty: Ewangeliczni Adwentyści oraz Kościół Chrześcijan Adwentystów<sup>34</sup>. Następnie w latach 1864-1866 dzięki Ellen G. White wyłonili się Adwentyści Dnia Siódmego, od których odłączył się kolejny odłamek – Kościół Boży. Następnym tworem, powstałym na bazie Ewangelicznych Adwentystów oraz Kościoła Chrześcijan Adwentystów była Unia Życia i Adwentu zorganizowana w Wilbraham w stanie Massachusetts<sup>35</sup>. W drugiej połowie XIX w. powstał również Kościół Boży w Jezusie Chrystusie<sup>36</sup>. W latach trzydziestych XIX wieku środowisko adwentystów uległo kolejnemu podziałowi za sprawą Phoebe Palmer – założycielki Holiness Movement – ruchu na rzecz uświęcenia, dzięki któremu powstał pentekostalizm oraz perfekcjonizm. Pentekostalizm był nieco bardziej liberalny niż prawa gałąź ruchu, czyli perfekcjonizm<sup>37</sup>.

Radykalne skrzydło Reformacji w Stanach Zjednoczonych reprezentowali baptyści – jedna z najsilniejszych denominacji protestanckich. W 1845 r. Kościoły tego nurtu w Południowej części kraju zjednoczyły się tworząc Południową Unię Baptystyczną. Jednocześnie na Północy Stanów Zjednoczonych istniała Unia Baptystów Regularnych. W omawianym okresie przedstawiciele tej wspólnoty religijnej skłaniali się ku arminianizmowi, który odrzucał kalwińską naukę o predestynacji<sup>38</sup>.

Wspólnotą religijną istniejącą w Stanach Zjednoczonych, która podobnie jak baptyści, wywodziła się z anabaptyzmu, byli mennonici, pochodzący z Holandii. W wieku XIX zamieszkiwali oni Stany Pennsylvania, Virginia, Indiana, Ohio, Iowa i Ontario. Nie była to jednak jednolita grupa. Dzielili się oni na wiele odłamów poczynając od umiarkowanie konserwatywnych, a kończąc na skrajnie rygorystycznych jak amisz, zamieszkujący w XIX wieku środkowo-zachodnie stany<sup>39</sup>. Do grupy umiarkowanej należeli mennonici z Iowa od 1860 r. zorganizowani w unii, którzy w przeciwieństwie do konserwatystów, mogli kontaktować się z innowiercami oraz opuszczać własne siedziby i udawać się na misje. Grono tej wspólnoty w 1874 r. zasilili ro-

<sup>33</sup> D. L. Rowe, *God's Strange Work: William Miller and the End of the World*. „The Catholic Historical Review”. R.1: 2010, s. 176.

<sup>34</sup> H. K. Carroll, *The Religious Forces of the United States*, s. 5.

<sup>35</sup> Tamże, s. 12.

<sup>36</sup> Tamże, s. 4.

<sup>37</sup> M. A. No11, *The Old Religion In a New Word: The History of North American Christianity*. Wyd. 2, Grand Rapids 2002, s. 99.; W. J. Whalen, *Separated Brethren...*, s. 127.

<sup>38</sup> E. R. Clendenen, B. J. Waggoner, *Calvinism: A Southern Baptist Dialogue*. Wyd. 5, Nashville 2008, s. 48.; W. J. Whalen, *Separated Brethren...*, s. 64.

<sup>39</sup> Tamże, s. 154.

syjscy i niemieccy imigranci, którzy zorganizowali Braterstwo Mennonitów Ameryki Północnej<sup>40</sup>.

Od początku istnienia Stanów Zjednoczonych społeczeństwo było niezwykle zróżnicowane religijnie, co ułatwiało powstanie nowych wspólnot. Większość z nich wyłaniała się ze starszych Kościołów, jednak założenia niektórych z nich charakteryzowały się oryginalnością. Zdarzało się również, że doktryny religijne były tak podobne, że po pewnym czasie Kościoły łączyły się, wzrastając w siłę.

## 2. Okoliczności postania wspólnoty mormońskiej

Omawiając genezę wspólnoty mormońskiej należy zaznaczyć, że istnieją rozbieżności w pojmowaniu tego terminu przez badaczy i przez członków Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. Historycy sięgają do lat dwudziestych XIX w., gdy Józef Smith formułował pierwsze zasady swojej wiary i tworzył załączek organizacji nowego Kościoła. Wiek XIX w Ameryce Północnej był czasem wolności religijnej, tworzenia się nowych doktryn, ale również braku zainteresowania teologią tradycyjnych wyznań. W ówczesnym społeczeństwie, pochłoniętym interpretowaniem Biblii na swój sposób, rodziły się idee izolowania się od pozostałych wyznawców chrześcijaństwa<sup>41</sup>. W takim otoczeniu dorastał Józef Smith, pochłonięty studiowaniem Pisma Świętego. Ogromny wpływ na założyciela Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich mieli jego rodzice – Józef i Lucy Smith, którzy należeli do presbiterian<sup>42</sup>.

Do pierwszego objawienia miało dojść wiosną 1820 r. w Palmirze w stanie Nowy York. Czternastoletni wówczas chłopiec ujrzeć miał dwie postacie stojące nad nim – Boga i Jezusa Chrystusa<sup>43</sup>. Mieli oni powiedzieć, by ten nie przystępował do żadnego z Kościołów, ponieważ wszystkie są w błędzie i nie wypełniają przykazań Boskich<sup>44</sup>. Do drugiego objawienia, według Józefa Smitha, doszło w 1823 r. Chłopiec twierdził, że w jego sypialni ukazał się Moroni – jeden z proroków<sup>45</sup>. Józef Smith utrzymywał, że posłaniec zdradził

<sup>40</sup> E. R. Clendenen, B. J. Waggoner, *Calvinism...*, s. 156.; D. B. Lee, *Old Order Mennonites: Rituals, Beliefs and Community*. Lanham 2000, s. 80.

<sup>41</sup> P. L. Barlow, *Mormons and the Bible: The place of the Latter-day Saints In America Religion*. Nowy York 1991, s. 11.; S. Barringer Gordon, *Blasphemy and the Law of Religious Liberty in Nineteenth-Century America*. "American Quarterly". R. 52:2000, z. 4, s. 687.

<sup>42</sup> A. Leśniak, *Mormoni. Amerykański wynalazek religijny*. Tychy 2001, s. 24.

<sup>43</sup> R. Mullen, *The Mormons...*, s. 13.

<sup>44</sup> *Przywrócenie ewangelii Jezusa Chrystusa*, broszura, [b. m.] 2007, s. 11.

<sup>45</sup> *Księga Almy* (dalej Al.) 43:16-17 W: *Księga Mormona. Jeszcze jedno Świadcтво o Jezusie Chrystusie* (dalej Morm.), [b. m.] 2004.

mu miejsce ukrycia starożytnych spiszowych tablic, zawierających tekst *Księgi Mormona*. Miały się one znajdować na wzgórzu Cumorach, gdzie wysłaniec rzekomo ukrył je w 421 r., na prośbę swojego ojca – proroka Mormona<sup>46</sup>. Posłaniec miał powierzyć chłopcu przetłumaczenie płyt z języka staroegipskiego, zwanego również zreformowanym egipskim, który, według mormonów, był pomieszaniem pojęć żydowskich z językiem Egipcjan<sup>47</sup>. Według wspólnoty Moroni wyjawiał Józefowi Smithowi, że Kościół, który założył Jezus, po śmierci apostołów, odszedł od prawidłowego nauczania. Posłaniec miał nakazać młodzieńcowi przywrócić „prawdziwy Kościół”<sup>48</sup>.

Mormoni utrzymują, że świadkami tych wydarzeń mieli być pobliscy farmerzy, przyjaciele i żona Józefa Smitha – Emma. Rolę założyciela wspólnoty w odnalezieniu tablic miały potwierdzać słowa 11 świadków tych wydarzeń. Według mormonów twierdzili oni, że Józef Smith pokazał im spiszowe płyty. Ich spisane zeznania znane są jako *Świadectwo Trzech Świadców* oraz *Świadectwo Ośmiu Świadców*<sup>49</sup>. Święta księga mormonów wiele miejsca poświęca historii ludu Nefitów jak i dziejom religijnym potomków Lehiego. Do tych czasów odwołują się Mormoni, mówiąc o genezie swojego Kościoła. *Księga Mormona* początkom „prawdziwego Kościoła” poświęca wiele miejsca, lokując go w określonej przestrzeni i czasie. Członkowie wspólnoty uważają się za duchowych spadkobierców Nefitów. Odwołują się oni do *Księgi Nefiego*, dbając o zachowanie pamięci o swoim rodowodzie. W jej fragmencie widoczna jest analogia do sytuacji Mormonów w czasach Józefa Smitha. Lud Nefiego zorganizowany w Kościół symbolizuje Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, zaś ludy wywodzące się od pozostałych synów Lehiego symbolizują Kościoły chrześcijańskie, które odstąpiły od prawdziwej wiary. W *Księdze Mormona* widoczne są wyraźne analogie, mówiące, że kontynent amerykański miał stać się krainą wolności dla mormonów ustanawiających nowy Syjon<sup>50</sup>.

Niezwykła charyzma Józefa Smitha sprawiła, że ten podający się za proroka człowiek wkrótce przyciągnął do siebie rzesze zwolenników. Po przetłumaczeniu tablic, w marcu 1830 r. *Księga Mormona* została wydana w niewielkim nakładzie w Palmirze. W rozpowszechnianiu dzieła wzięli udział ojciec i bracia Józefa Smitha, sprzedając księgę farmerom w stanie Nowy York, a później również w Pensylwanii. 6 kwietnia 1830 roku 24-letni Smith i jego pięciu

<sup>46</sup> R. Mullen, *The Mormons*, s. 13-15.

<sup>47</sup> Morm. *Pierwsza Księga Nefiego* (dalej 1Ne.) 1:2; Morm. *Księga Mosjasza* (dalej Mos.) 1:4.; Morm. *Księga Mormona* (dalej Morm.) 9:32.

<sup>48</sup> *Żyj, uwierz, bądź szczęśliwy. Styl życia i wartości.* broszura, [b. m.] 2006, s. 8.

<sup>49</sup> *Świadectwo Ośmiu Świadców.* W: *Księga Mormona*... s. 2.

<sup>50</sup> Morm. 1Ne. 18

towarzyszy zdecydowali się na założenie Kościoła<sup>51</sup>. Stało się to w Fayette w stanie Nowy York. Osiedlili się oni w Kirtland w stanie Ohio, lecz wkrótce musieli opuścić to miejsce. Stało się tak, ponieważ idee Smitha nie znalazły uznania wśród lokalnej ludności. Prześladowania nasiliły się, co doprowadziło do ucieczki członków Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. Jako kolejne siedziby wybrali Cleveland w stanie Ohio, a następnie Independence w stanie Missouri, gdzie rozpoczęli budowę świątyni. Nie została ona dokończona, ponieważ mieszkańcy nie przyjęli przybyszów przyjaźnie. Pierwsi mormoni zostali zmuszeni do przeniesienia się na północ stanu Missouri, by następnie osiąść w stanie Illinois<sup>52</sup>. Podczas tych wędrówek Józef Smith miał doznać kolejnych objawień, które, według wyznawców jego Kościoła, były powodem zmian kolejnych miejsc zamieszkania. Założone przez mormonów w październiku 1839 r. Nauvoo w stanie Illinois określano jako Nowy Syjon, o którym mowa była w *Księdze Mormona*<sup>53</sup>. W niedługim czasie miasteczko rozwinęło się i osiągnęło liczbę 20 tys. mieszkańców, czemu sprzyjał fakt, że było to autonomiczne terytorium rządzone przez Józefa Smitha. Mormoni, odizolowani od chrześcijan, zdołali zbudować tam świątynię, utworzyli własne oddziały porządkowe i sądy.

Choć Kościołowi Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich powodziło się w Nauvoo, do pobliskiej ludności docierały pogłoski o wprowadzeniu poligamii przez ich przywódcę. Do tych zarzutów dołączono również podejrzenia o oszustwa podatkowe. Spowodowało to, że Józef Smith został aresztowany i osadzony w więzieniu w Carthage. Przywódca mormonów został w nim zastrzelony 27 czerwca 1844 r. przez jednego z mieszkańców stanu Illinois. Razem z nim zginęli jego brat i dwóch innych członków wspólnoty. Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich został pozbawiony najważniejszego z proroków, przez co wróżyono jego rychły koniec<sup>54</sup>.

Członkowie wspólnoty podjęli decyzję o wyborze nowego przywódcy – 8 sierpnia 1844 r. na specjalnej konferencji rolę Smitha przejął Brigham Young, pełniący dotąd funkcję członka Kworum Dwunastu Apostołów<sup>55</sup>. W 1847 r. ogłosił się on prezydentem Kościoła.

<sup>51</sup> R. Mullen, *The Mormons*, s. 16.

<sup>52</sup> A. Leśniak, *Mormoni...*, s. 28.

<sup>53</sup> Morm. 1Ne. 13:37.

<sup>54</sup> Zob. R. Mullen, *The Mormons*, s. 81.; S. C. Harper, *Dictated by Christ: Joseph Smith and the Politics of Revelation*. "Journal of the Early Republic". R. 2: 2006, z. 26, s. 296.

<sup>55</sup> R. Mullen, *The Mormons*. s. 83.

### 3. Osiedlenie się w Utah i konflikt z prawem amerykańskim

Powtarzające się konflikty zmusiły nowego przywódcę w 1846 r. do przeprowadzenia części wiernych mu mormonów przez Nebraskę do Doliny Słonego Jeziora w stanie Meksyk<sup>56</sup>. Założone przez niego 24 lipca 1847 r. Salt Lake City stało się centrum władzy mormońskiej. Teren zlokalizowany nad rozległym jeziorem był idealnym miejscem na założenie miasta ze względu na jego niedostępność, co pozwoliło na stworzenie autokratycznej społeczności. Brigham Young przystosował instytucje kościelne do sprawowania cywilnej władzy w Utah. Aby całkowicie kontrolować poczynania ludności, już w 1848 r. społeczność została zorganizowana w 19 oddziałów terytorialnych, liczących od 70 do 100 rodzin. Każdą jednostką kierował biskup, który był odpowiedzialny przed prezydentem kościoła za należyte sprawowanie kultu religijnego, jak i wykonywanie prac na rzecz wspólnoty, takich jak budowa dróg czy niezbędnych w tamtejszym klimacie kanałów nawadniających<sup>57</sup>. Mormoni przestali być nieakceptowaną mniejszością, stali się siłą, której musieli podporządkować się innowiercy. Dodatkową zaletą Utah był fakt, że dotąd tereny te były zamieszkiwane jedynie przez ludność indiańską, dzięki czemu mormoni nie byli narażeni na ataki ze strony chrześcijan. Wspólnota kierowana przez Younga starała się utrzymywać dobre kontakty z innowiercami. Uważali oni, że tolerowanie Indian jest bardziej opłacalne niż walka z nimi<sup>58</sup>.

Następca Smitha zabiegał w Kongresie Stanów Zjednoczonych o utworzenie nowego stanu z zajętego terytorium. Mormoński przywódca zaproponował nazwę dla zarządzanych przez siebie terenów – State of Desert. Dzięki kompromisowi roku 1850 po wojnie Stanów Zjednoczonych z Meksykiem<sup>59</sup> utworzono jednak w ramach Unii zaledwie terytorium Utah. Nie przeszkodziło to jednak mormonom w zorganizowaniu instytucji na wzór administracji stanowej. Rola Brigham Younga była tak ważna, że w 1850 r. został mianowany przez prezydenta Millarda Fillmore’a gubernatorem i kierownikiem do spraw Indian. Podczas sprawowania urzędu do 1857 r. kierował również roz-

<sup>56</sup> Tamże, s. 153.

<sup>57</sup> E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism: An Introduction to an American World Religion*. Chicago 2001, s.165.; L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience*... s. 114.;

<sup>58</sup> E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism*... s.166.; R. E. Bennett, *Mormons at the Missouri: Winter Quarters 1846-1852*. Wyd. 2, Norman 2004, s. 91.

<sup>59</sup> Kompromis zawarty w senacie USA w 1850 roku między stanami południowymi a północnymi. Jedną z uchwalonych decyzji było utworzenie terytorium Utah z części terenów od Meksyku po wojnie amerykańsko-meksykańskiej w latach 1846-1848. (P. Jenkins, *Historia Stanów Zjednoczonych*. Kraków 2009, s. 142.)

szerzaniem osadnictwa na terytorium Utah, Arizona, Idaho, Nevada, na południu stanu Colorado oraz w północnej części stanu Meksyk<sup>60</sup>.

Wzrastanie w siłę społeczności mormońskiej nie było jednak powszechnie popierane. Wkrótce po osiedlaniu się mormonów na nowych terenach, należących do Meksyku, ich kolonie oddawano pod władzę Stanów Zjednoczonych. Uzyskali oni jednak swego rodzaju prawnie usankcjonowaną autonomię, nie byli już uzależnieni od władzy innowierców<sup>61</sup>. Nieskrępowane rządy gubernatora Younga i śmiały sposób ich sprawowania doprowadziły do zasiania wątpliwości co do słuszności powołania go na urząd. Negatywne nastroje nasiliły się, gdy urzędnicy z otoczenia prezydenta Stanów Zjednoczonych otrzymali raport na temat utrudniania wypełniania obowiązków przez urzędników powołanych przez władze federalne na terytorium Utah<sup>62</sup>. Połączenie władzy religijnej i administracyjnej stanowiło zagrożenie dla zwierzchnictwa prezydenta Stanów Zjednoczonych – Jamesa Buchanana. Doprowadziło to do podjęcia próby powołania na urząd sprawowany przez Brigham Younga osoby niezwiązanej z Kościołem Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. W 1857 roku nowy gubernator wkroczył do Utah w towarzystwie wojska, które miało zostać osadzone w fortach na tym terytorium. Gdy do Younga dotarły informacje o rychłym przybyciu jego następcy do Salt Lake City, podjął działania, które miały doprowadzić do wycofania się nadchodzących wojsk z rządzonego przez niego obszaru. Zdecydował się na zmobilizowanie własnej armii złożonej z mieszkańców Utah<sup>63</sup>. Wszystkie te działania doprowadziły do wybuchu otwartego konfliktu między mormonami a resztą obywateli Stanów Zjednoczonych, zwanego „Utah War”. Young zdecydował się na ustąpienie ze stanowiska gubernatora, wiedząc, że ta operacja byłaby zbyt ryzykowna. By nie powodować narastania konfliktu, został on ułaskawiony przez prezydenta Buchanana<sup>64</sup>.

Zaognione stosunki między wspólnotą mormońską a resztą społeczeństwa doprowadzały do przejawów wrogości z obu stron. Young buntował Indian przeciwko Amerykanom i popierał ataki na osadników udających się na Zachód. Najbardziej krwawym wydarzeniem tego typu była niewątpliwie masakra dokonana w Mountain Meadows w hrabstwie Washington 11 września

<sup>60</sup> D. M. Quinn, *The Mormon Hierarchy. Extensions of Power*. Salt Lake City 1997, s. 227.; L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 114.

<sup>61</sup> Tamże, s. 125.

<sup>62</sup> R. Mullen, *The Mormons*, s. 147.

<sup>63</sup> Armia mormonów była zorganizowana hierarchicznie i podporządkowana hierarchii kościelnej. Oznaczało to, że odpowiedniemu stanowisku we wspólnocie odpowiadało stanowisko w armii i było ono zajmowane przez tę samą osobę. (L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 114.)

<sup>64</sup> L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 150.

1857. Była to reakcja na zamordowanie w Arkansas Parleya Pratta – członka Kworum Dwunastu Apostołów. Niedługo po tym wydarzeniu przez miasto jechała grupa stu czterdziestu Amerykanów, chcących osiedlić się w Kalifornii. Wśród okolicznej ludności rozpowszechniły się pogłoski, że ci ludzie brali udział w morderstwie Pratta. Osadnicy wędrowali jednak dalej w kierunku miasta Cedar City, którego mieszkańcy podburzyli przeciw nim miejscowych Indian. Gdy podróżujący Amerykanie obozowali w Mountain Meadows, zostali otoczeni przez grupę Indian i mormonów. Ci obiecali, że puszcza ich wolno, gdy oddadzą im broń i bydło. Amerykanie przystali na tę propozycję i wraz z członkami wspólnoty zawrócili do Cedar City. Po pewnym czasie dowodzący mormonami Higbee rozkazał wymordować osadników<sup>65</sup>. Większość ofiar zginęła z rąk białych mieszkańców Utah, a osiemnaścioro najmłodszych dzieci, które zostały oszczędzone, oddano na wychowanie rodzinom mormońskim<sup>66</sup>.

Reakcja Brigham Younga na te wydarzenia ograniczyła się do wyrażenia ubolewania i wydania zakazu poruszania się innowierców po terytorium Utah bez zezwolenia<sup>67</sup>. Gdy do amerykańskiej opinii publicznej dotarły informacje ona temat masakry, w prasie zaczęły ukazywać się artykuły nawołujące do pomstczenia śmierci osadników i zniszczenia społeczności mormonów. Sytuacja zaogniła się na tyle, że Kongres opowiedział się za przeprowadzeniem śledztwa, a do Utah wysłano wojsko w celu obsadzenia fortów znajdujących się na tym terytorium. Doszło to do skutku w połowie 1958 r. Niemal w tym samym czasie Brigham Young stracił stanowisko gubernatora, a jego miejsce zajęła osoba niezwiązana z mormonami. Zmiana na tym urzędzie doprowadziła do uruchomienia śledztwa w sprawie masakry w Mountain Meadows przez sędziego federalnego. Sprawa ta została jednak zawieszona w obliczu konfliktu między północnymi a południowymi stanami, który doprowadził do Wojny Secesyjnej<sup>68</sup>. Śledztwo wznowiono dopiero w 1874 r., a następnie również w 1876 r., co zaowocowało skazaniem zaledwie jednego ze sprawców – Johna D. Lee<sup>69</sup>. Ten symboliczny wyrok pokazał, że prawo federalne stoi w hierarchii wyżej niż prawo Terytorium Utah.

<sup>65</sup> D. M. Quinn, *The Mormon Hierarchy*... s. 251-255; E. Eakin, *Reopening a Mormon Murder Mystery; New Accusations That Brigham Young Himself Ordered an 1857 Massacre of Pioneers*. "New York Times" z 12 X 2002, s. 9.

<sup>66</sup> W. Bagley, *Blood of the Prophets: Brigham Young and the Massacre of Mountain Meadows*. Norman 2004, s. 307.

<sup>67</sup> J. Brooks, *The Mountain Meadows Massacre*. Wyd. 2, Norman 1991, s. 161.

<sup>68</sup> E. Eakin, *Reopening a Mormon Murder Mystery*..., s. 9.

<sup>69</sup> R. W. Walker, R. E. Turley, G. M. Leonard, *Massacre at Mountain Meadows: An American Tragedy*. Nowy York 2008, s. 143.; W. Bagley, *Blood of the Prophets*..., s. 307.



Niektóre aspekty życia zostały jednak wyjęte spod tej zasady. Mormoni nie chcieli przyjąć norm amerykańskich dotyczących zawierania małżeństw, tłumacząc, że na terytorium Utah nie istniały regulacje prawne dotyczące poligamii<sup>70</sup>. Wyrazem tego był stosunek prezydentów Kościoła do tego typu praktyk<sup>71</sup>. *Księga Mormona* dopuszcza wielożeństwo w wyjątkowych sytuacjach, zaznaczając jednak, że nie powinno stać się to normą, gdyż Bóg nakazuje monogamię<sup>72</sup>. Można przypuszczać, że wysoka dzietność wśród członków wspólnoty była korzystna dla władz mormońskich ze względu na konieczność zajmowania nowych terenów, do czego potrzebna była odpowiednia liczba osadników. Poligamia została zakazana przez Kongres USA w 1862 r., a protesty mieszkańców Utah nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Z punktu widzenia Kościoła mormońskiego poligamia była konieczna, by utworzyć stan o odpowiedniej liczbie ludności, ale po jego utworzeniu członkowie wspólnoty musieliby podlegać prawu federalnemu dotyczącemu zawierania małżeństw. Wobec tego władze Utah podjęły decyzję nazywaną „wielkim przystosowaniem”, co oznaczało przyjęcie manifestu ich prezydenta i przywódcy religijnego – Wilforda Woodruffa oraz oficjalne zakazanie monogamii wśród członków wspólnoty w roku 1890. Mormoni zobowiązali się do uznawania jedynie pierwszego małżeństwa i dyscyplinowania wiernych, którzy nie przestrzegaliby nowych zasad, choć w praktyce często nie stosowano się do nowych zasad<sup>73</sup>.

#### 4. Miejsce oraz rola mężczyzny i kobiety

Mormoni stworzyli model wspólnoty, w którym kobiety oraz mężczyźni pełnili podobne funkcje jak w pozostałej części społeczeństwa amerykańskiego. Wyjątkiem było uczestniczenie wszystkich wiernych płci męskiej w posłudze kapłańskiej. Hierarchowie głęboko ingerował we wszystkie dziedziny życia, obejmując również sferę prywatną. W XIX w. mormoni byli wspólnotą patriarchałną, a władzę w Kościele jak i w rodzinie sprawowali mężczyźni. Ich najważniejszym zadaniem stało się uczestnictwo w posłudze kapłańskiej, o czym wielokrotnie wspomina *Księga Mormona*. Już kilkuna-

<sup>70</sup> S. Barringer Gordon, *Blasphemy and the Law of Religious Liberty...*, s. 706.

<sup>71</sup> D.M. Quinn, *The Mormon Hierarchy...*, s. 179.

<sup>72</sup> Morm. Jak. 2:30.

<sup>73</sup> T. G. Alexander, *Mormonism in transition: a history of the Latter-Day Saints 1890-1930*. Wyd. 2, Chicago 1996, s. 12.; S. Barringer Gordon, *Blasphemy and the Law of Religious Liberty...*, s. 706.

stoletni chłopcy mogli udzielać sakramentów<sup>74</sup>. Było to kapłaństwo Aarona, zwane również niższym, które dzieliło się na 3 stopnie: diakona, nauczyciela i duszpasterza<sup>75</sup>.

Starszych mężczyzn, szczególnie angażujących się w życie wspólnoty, dopuszczano do kapłaństwa Melchizedeka<sup>76</sup>, uważanego za wyższe<sup>77</sup>. Według *Księgi Mormona* posługa nie kończyła się wraz ze śmiercią człowieka, ale trwała w raju, podobnie jak związki małżeńskie<sup>78</sup>. Spośród wyższych kapłanów wyróżniano starszego, wysokiego kapłana, patriarchę, siedemdziesiątego i apostoła<sup>79</sup>.

Do najważniejszych instytucji mormońskich należało Kworum Siedemdziesięciu, od którego pochodzi nazwa jego członków oraz Rada Dwunastu Apostołów. Przewodniczył jej Prezydent Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. Razem z 2 apostołami tworzył on Radę Prezydenta Kościoła, zwaną także Pierwszą Prezydencją. Większość mężczyzn należała do grona wyższych kapłanów, a mogli nimi zostać już 19-latkowie, co jednak zdarzało się dosyć rzadko<sup>80</sup>. Często zostawali oni biskupami, przewodzącymi kongregacji wiernych, zwanej oddziałem. Sprawowali zarówno funkcje religijne, jak i administracyjne czy wojskowe, zazwyczaj przez 5 do 10 lat<sup>81</sup>.

Społeczeństwo Stanów Zjednoczonych uważało mormonki za kobiety zniewolone, a wielożeństwo za nową formę niewolnictwa. W początkowym okresie istnienia wspólnoty wierni mieli wątpliwości co do nowej formy rodziny, jednak zostali przekonani przez Józefa Smitha co do słuszności takiego postępowania. Swoje tezy podpierał słowami z *Księgi Mormona*, która mówiła o poligamii w czasach panowania „prawdziwego Kościoła”<sup>82</sup>. Mormonkom narzucono poligamię, jednak przystosowały się one do nowej sytuacji. Często same wybierały żonę dla swojego męża, chcąc zapobiec niepotrzebnym kon-

<sup>74</sup> J. B. Worthy, *The Mormon Cult: A Former Missionary Reveals the Secrets of Mormon Mind Control*. Tucson 2008, s. 195.

<sup>75</sup> H. A. Baer, *Recreating Utopia in the Desert: A Sectarian Challenge to Modern Mormonism*. Albany 1988, s. 133.; R. P. Roberts, *Mormonism Unmasked: Confronting the Contradictions Between Mormon Beliefs and True Christianity*. Nashville 1998, s. 136.

<sup>76</sup> Według *Księgi Mormona* Melchizedek był wyższym kapłanem, któremu dziesięć składają Abraham. (Morm. Al. 13:14-15.)

<sup>77</sup> Zob. Morm. Al. 13:10.; *Przywrócenie ewangelii Jezusa Chrystusa*, s. 12.

<sup>78</sup> Morm. Al. 13:6-8.

<sup>79</sup> J. Shipp, *Mormonism: The Story of a New Religious Tradition*. Chicago 1981, s. 82.

<sup>80</sup> H. A. Baer, *Recreating Utopia in the Desert...* s. 133.; R. P. Roberts, *Mormonism Unmasked...*, s. 136.

<sup>81</sup> J. B. Worthy, *The Mormon Cult...*, s. 192.

<sup>82</sup> Morm. *Księga Jakuba* (dalej Jak.1:15), 1:24; Mos.11:14.

fliktom rodzinnym<sup>83</sup>. W latach sześćdziesiątych doprowadziło to do sytuacji, w której mormonki broniły poligamii przed amerykańską opinią publiczną<sup>84</sup>. Argumentowały, że dzięki niej każda kobieta może wyjść za mąż, bez względu na zbyt małą liczbę mężczyzn, status majątkowy, choć szczególnie w wyższych warstwach społecznych zdarzały się małżeństwa aranżowane przez rodziny<sup>85</sup>.

Dla mormonów było to niezwykle ważne, ponieważ według Józefa Smitha jedynie dla wiernych żyjących w związkach małżeńskich i posiadających potomstwo zostało przeznaczone najwyższe miejsce w chwale Boga<sup>86</sup>. XIX-wieczni mormoni uznali, że ich czasy wymagały praktykowania wielożeństwa, aby ich wspólnota mogła się rozrastać i w pełni zasiedlić terytorium Utah. Niebędący w związkach oraz bezdzietni mieli niski status w społeczeństwie<sup>87</sup>. Za przeznaczenie kobiety uważano małżeństwo oraz macierzyństwo, a za cel życia każdego mężczyzny między innymi posiadanie jak największej liczby żon oraz potomstwa.

Mormonki, choć nie mogły sprawować funkcji kapłańskich, ponieważ uważane to było za zuchwałość, angażowały się w życie wspólnoty<sup>88</sup>. Nie zabiegały one o władzę polityczną w Utah, gdyż uniemożliwiało to teokratyczny system rządów, w którym władza należała do hierarchów kościelnych-mężczyzn. Nie oznaczało to jednak, że nie miały ambicji z tym związanych. Znane są przypadki pierwszych żon prezydentów, które nieoficjalnie współrządziły i miały znaczący wpływ na sprawy socjalne. Organizowały one zbiórki charytatywne i spotkania, na których wspólnie omawiały problemy wspólnoty<sup>89</sup>.

Znając opinię XIX-wiecznych mormonów na temat miejsca kobiety w społeczeństwie, dziwić może fakt przyznania mieszkańcom Utah praw wyborczych już w roku 1970. Działania te spowodowane były presją ze strony społeczeństwa amerykańskiego, dążącego do zakazania poligamii na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Mormoni zaskoczyli pozostałych Amerykanów pod-

<sup>83</sup> J. Cairncross, *After Polygamy Was Made a Sign: The Social History of Christian Polygamy*. Londyn 1974, s. 192.

<sup>84</sup> Zob. L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 226.; B. Burgett, *On the Mormon Question: Race, Sex, and Polygamy in the 1850s and the 1890s*. "American Quarterly". R. 1: 2005, s. 75.

<sup>85</sup> L. Foster, *Religion and Sexuality: The Shakers, the Mormons and the Oneida Community*. Wyd. 2, Chicago 1984, s. 212.

<sup>86</sup> Morm. 1Ne. 16:7.

<sup>87</sup> F. C. McElveen, *The Mormon Illusion: What the Bible Says About the Latter-day Saints*. Wyd. 3, Grand Rapids 1997, s. 179.

<sup>88</sup> Morm. *Druga Księga Nefiego* (dalej 2Ne.) 13:12.

<sup>89</sup> L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 226.

jęciem decyzji o przyznaniu praw wyborczych, co stanowiło niezwykle kontrast z wielożeństwem, traktowanym jako zniewolenie kobiet<sup>90</sup>.

### 5. Rodzina i tradycja pokoleń

Rodzina była dla członków wspólnoty Smitha niezwykle ważna zarówno ze względu na funkcje wychowawcze, jak i na porządkowanie życia religijnego oraz społecznego. Pełniła rolę instytucji kształtującej nowe pokolenia ludzi, którzy urodzili się mormonami i przejęli wierzenia od swoich przodków. Pochodzenie miało niebagatelne znaczenie w hermetycznym społeczeństwie. Przynależenie do określonej rodziny wysokiego hierarchy mogło również wiązać się z możliwością obracania się w określonych kręgach, jak i z przywilejami podatkowymi<sup>91</sup>.

Za główną funkcję rodziców uznawano jednak wychowanie nowych członków społeczności w duchu fanatycznej religijności. Przygotowywali oni młode mormonki na przyjęcie podstawowych sakramentów, jak i chłopców do uczestniczenia w kapłaństwie. Przekazywali potomstwu model rodziny, w którym matka powinna spełniać się w macierzyństwie, natomiast jej mąż został wyznaczony do sprawowania funkcji religijnych. Mormonów rozliczano przed społeczeństwem z efektów wychowania potomstwa<sup>92</sup>. Presja była tym większa, że według członków wspólnoty, od rezultatów zależało ich przyszłe życie w raju. Miały na to wpływ nauki *Księgi Mormona*, wspominającej o konsekwencjach niewłaściwego zajmowania się edukacją religijną dzieci. Według niej za wszelkie niewłaściwe czyny członków Kościoła odpowiadali rodzice, na których powinna spłynąć kara boska w życiu doczesnym bądź po śmierci<sup>93</sup>.

Do ważnych elementów życia religijnego należały prywatne objawienia, jakich mieli doświadczać mormoni. Kierowali oni młodymi ludźmi tak, aby wydawało im się, że również uczestniczą w takiej formie kontaktu z Bogiem. Do obowiązków rodziców należało rozbudzenie w potomstwie entuzjazm wobec nowo-poznanych praktyk religijnych. Z tego powodu stosowano swoisty system awansów kapłańskich, by zaszczerpić w chłopcach chęć pięcia się coraz wyżej w hierarchii kościelnej<sup>94</sup>.

<sup>90</sup> T a m ż e, s. 192.; S. Barringer Gordon, *The Mormon Question: Polygamy and Constitutional Conflict in Nineteenth Century America*. Chapel Hill 2002, s. 97.

<sup>91</sup> J. B. Worthy, *The Mormon Cult...*, s. 192.

<sup>92</sup> T a m ż e, s. 24.

<sup>93</sup> Morm. 2Ne. 4:6; Jak. 3:7, 10.

<sup>94</sup> Zob. R. P. Roberts, *Mormonism Unmasked...*, s. 136.; J. B. Worthy, *The Mormon Cult...*, s. 24.

Do zadań rodziny należała także nauka posłuszeństwa wobec mormońskich przywódców. Młodym członkom wspólnoty wpajano zasady rządzące społecznością, prawa oraz obowiązki, które powinni wypełniać. System utrzymywania porządku wykazywał się skutecznością, ponieważ również w domu rodzinnym mormoni spotykali się z hierarchią, nie tylko w relacji ojca do syna, ale również w relacji niższego kapłana do wyższego kapłana lub o dłuższym stażu<sup>95</sup>.

Wychowanie dziewcząt przystosowano do ich przyszłych funkcji społecznych. Większość z nich miała być wzorem matek i posłusznym żonom, a niewielką grupę kobiet z wyższych sfer wyznaczano do kierowania akcjami charytatywnymi. Dziewczęta oswajano z myślą życia z mężczyznami, którzy wybrali je na jedne z wielu żon, z którymi musiały dojść do porozumienia. Małżeństwo u mormonów było swego rodzaju kontraktem, co do którego kobieta nie mogła mieć wiele do powiedzenia. Dla rodziny wybranki małżeństwo córki często wiązało się z awansem społecznym, jeżeli została wyznaczona do poślubienia mężczyzny o wyższym statusie<sup>96</sup>.

Dzieci urodzone w związkach mormonów za naturalny uznawały fakt poligamii. Mormoni twierdzili, że ich małżeństwa są wieczne i że struktura ich związków została przeniesiona do raj. Liczba żon każdego członka Kościoła w świecie doczesnym miałyby więc pokrywać się z ich liczbą w niebie. Wyjątkiem byłyby związki z kobietami nienależącymi do wspólnoty, ponieważ nie mogłyby one, zdaniem Józefa Smitha, dostąpić chwały boskiej<sup>97</sup>. Małżeństwa mieszane nie były praktykowane przez mormonów, którzy przejęli wiarę od swoich przodków, ponieważ nie było to akceptowane przez wspólnotę i znacznie utrudniałoby proces wychowywania dzieci z takiego związku w religii mormonów. Członkowie wspólnoty, którzy nawrócili się na „prawdziwą wiarę” i byli żonaci z kobietami, nie chcącymi przyjąć nauki Józefa Smitha, rozwodzili się z nimi. Wspólnota gwarantowała im znalezienie kolejnej żony, tym razem mormonki, z którymi według nich pozostałoby na wieczność. Jedynym powodem rozwodu, a więc nie dopuszczenia kobiety do najwyższej chwały była zdrada małżeńska. Kościół nie uznawał innych powodów oddalenia żony<sup>98</sup>.

<sup>95</sup> T. G. Alexander, *Mormonism in Transition...*, s. 151.

<sup>96</sup> M. Ursenbach Beecher, L. Fielding Anderson, *Sisters in Spirit: Mormon Women in Historical and Cultural Perspective*. Chicago 1992, s. 242.

<sup>97</sup> Zob. C. Lowman Wessinger, *Women's Leadership in Marginal Religions: Explorations Outside the Mainstream*. Chicago 1993, s. 212.; J. E. Smith, *A Familistic Religion in a Modern Society*. W: *Contemporary Marriage: Comparative Perspectives on a Changing Institution*. Red. K. Davis, A. Grossbard-Schechtman, S. Grossbard-Schechtman. New York 1985, s. 277.

<sup>98</sup> 3 Ne. 12:32.

Również wiedza o przodkach odgrywała ważną rolę w życiu członków wspólnoty. *Księga Mormona* mówi o potrzebie spisywania i przechowywania kronik zwanych Księgami Życia, zawierającą imiona przodków należących do Kościoła<sup>99</sup>. W przypadku nie wywiązywania się z obowiązków religijnych, niewystarczająco gorliwi mieliby być wykreśleni z listy<sup>100</sup>. Mormoni twierdzili, że w przyszłości miałyby to pomóc ich potomkom w pozostaniu w wierze Smitha lub w nawróceniu się na wiarę, od której odstąpili ich rodzice<sup>101</sup>. Sądziło również, że powinni spisywać imiona wszystkich wiernych, nie zależnie od powiązań rodzinnych, tworząc swego rodzaju listy świadków słuszności nauki Józefa Smitha<sup>102</sup>. *Księga Mormona* ukazywała posiadanie rodziny jako cel życia każdego człowieka, który powinien starać się o zapewnienie jak najlepszych warunków bytowania potomstwu. Jednocześnie wspominała o wdzięczności, jaką powinny żywić dzieci dla swych ojców i dalszych przodków<sup>103</sup>.

Mormoni traktowali treści zawarte w Księdze w sposób dosłowny, co skłaniało ich do poszukiwań genealogicznych i tworzenia spisów wiernych. Często starali się wywodzić swój rodowód od postaci biblijnych, co wiązało się z należeniem do wyższych sfer mormońskiej społeczności. Jedne z największych korzyści przynosiło podawanie się za potomka Aarona. Rzekome pokrewieństwo z tą postacią dawało prawo do sprawowania funkcji biskupa. Oczywista niemożność udowodnienia wywodzenia się od Aarona sprawiała jednak, że urząd ten powierzano wyższym kapłanom, zasłużonym dla wspólnoty<sup>104</sup>.

Znajomość własnego pochodzenia była dla mormonów rzeczą podstawową, co skłaniało ich do poszukiwania przodków oraz spisywania obecnego stanu rodzin.

## 6. Instytucje życia społecznego

Mormoni zaczęli organizować swoje życie społeczne jeszcze przed osiedleniem się w Utah w 1847 r., kiedy centrum Kościoła stało się Salt Lake City. Skupili się głównie na połączeniu władzy świeckiej i kościelnej oraz na edukacji, która miała zapewnić ciągłość istnienia wspólnoty. Mormoni, utworzyli oraz rozwinęli w Utah instytucje, mające zarządzać miastem, przycy-

<sup>99</sup> Zob. Morm. 1Ne. 5:16, 9:3-4, 19:2.; Al. 6:62.

<sup>100</sup> Morm. Mos. 26:36.

<sup>101</sup> Morm. 1Ne. 15-13.

<sup>102</sup> Morm. Mos. 6:1.

<sup>103</sup> Morm. 2Ne. 1:5.

<sup>104</sup> R. P. Roberts, *Mormonism Unmasked...*, s. 136.

niać się do jego rozwoju. Powołano organy umożliwiające egzystencję na pustyni, praktykowanie obrzędów religijnych, rozwój kulturalny, edukację oraz pomoc najuboższym.

W XIX w. władzę we wspólnocie sprawowało ok. 100 osób. Do 1844 r. najwyższą władzę w Kościele sprawował prorok-Józef Smith. Po jego śmierci utworzono urząd Prezydenta Kościoła, który miał pełnić funkcję duszpasterską. Razem z dwoma doradcami najwyższy hierarcha tworzył Pierwszą Prezydencję. Był to organ pełniący funkcją nadzorującą<sup>105</sup>.

Do najważniejszych instytucji należało Kworum Dwunastu Apostołów, zajmujące się administracją. Apostołowie omawiali sprawy dotyczące polityki zagranicznej Kościoła i Terytorium Utah<sup>106</sup>. Władze zostały uzupełnione o Kwora Siedemdziesięciu. Były to organy zajmujące się administracją oraz duszpasterstwem. W przypadku śmierci apostołów i proroka, którzy w XIX w. często wybierali się na zagraniczne misje, władzę przejmowało Pierwsze Kworum Siedemdziesięciu<sup>107</sup>.

Sądy, podobnie jak hierarchia kościelna, służyły zarówno Kościołowi jak i całej społeczności. Orzekały zarówno w sprawach dotyczących religii, jak i w sprawach karnych oraz cywilnych. Rozwody w przypadku poligamii były możliwe jedynie w Utah, ponieważ w pozostałej części kraju nie zezwalało na tę formę związku. Należy zaznaczyć, że rozpad małżeństw występował szczególnie często w poligamicznych społecznościach<sup>108</sup>. Od początku osiedlenia się w Dolinie Słonego Jeziora sędziami byli wyłącznie mormoni. Dominacja członków wspólnoty w sądach na terenie Utah budziła sprzeciw władz federalnych, które podejmowały próby przełamania tego monopolu<sup>109</sup>.

Mormoni przywiązywali ogromną wagę do edukacji, gdyż jej rozwój i upowszechnianie było gwarantem dalszego istnienia wspólnoty. Szkoły mormońskie łączyły w sobie nauczanie świeckie i religijne. Sprawowały one funkcję miejsca, gdzie wpajano młodym wiernym ideologię założyciela wspólnoty. Szkoły uczyły posłuszeństwa wobec hierarchii, przekonywały o wyższości społeczności mormońskiej i miały na celu zaszczepienie niechęci do władz federalnych<sup>110</sup>.

<sup>105</sup> J. Shipp, *Mormonism...*, s. 115.; L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 255.

<sup>106</sup> P. L. Barlow, *Mormons and the Bible...*, s. 2.

<sup>107</sup> E. Brown Firmage, R. C. Mangrum, *Zion in the Courts Zion in the Courts: A Legal History of the Church of Jesus Christ of Latter-day Saints 1830-1900*. Wyd. 2, Chicago 2001, s. 36.; J. A. Tvedtnes, *Organize My Kongdom: A History Of Resorted Priesthood*. Bountiful 2000, s. 241.

<sup>108</sup> S. Barringer Gordon, *The Mormon Question...*, s. 176.

<sup>109</sup> L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 180.

<sup>110</sup> Zob. E. Brown Firmage, R. C. Mangrum, *Zion in the Courts...*, s. 201.

Już w latach trzydziestych Józef Smith zorganizował pierwsze placówki edukacyjne. Mieściły się one w Independence w stanie Missouri, gdzie mormoni zatrzymali się w drodze do rzekomo danego im od Boga Syjonu czyli Terytorium Utah. Miały one wyszkolić nowe pokolenia hierarchów kościelnych, mających pełnić również funkcje urzędników świeckich. Przeznaczono je zarówno dla dorosłych jak i dla młodzieży. Przyszła elita wspólnoty miała skupić się nad pogłębianiem wiedzy teologicznej, jak i na zdobywaniu wiadomości z zakresu prawa, administracji, geografii, historii<sup>111</sup>. Nauczano również gramatyki języka angielskiego oraz hebrajskiego, jako niezbędnego do prawdziwego poznania Biblii, która według członków wspólnoty została źle przetłumaczona. W szkołach założonych i kierowanych przez Józefa Smitha panowało przekonanie o wyższości mormońskiej teologii nad resztą nauczanych przedmiotów.

Mormoni rozciągnęli swój system edukacji również na stany Ohio oraz Illinois. W Navoo osiedlili się na 7 lat, do roku 1844 i przez ten okres nie nękanio ich prześladowaniami. Tolerancja, panująca w stanie Illinois skłoniła ich do stworzenia systemu szkolnictwa o stałym charakterze oraz założenia uniwersytetu o lokalnym zasięgu w lutym 1841 r., choć część zajęć odbywała się już rok wcześniej<sup>112</sup>. Była to uczelnia łącząca cechy świeckiego uniwersytetu i szkoły teologicznej. Po zamordowaniu Józefa Smitha w 1844 r. nowy przywódca mormonów Brigham Young zdecydował się na dalszą wędrówkę wspólnoty. W miejscach, gdzie zatrzymywano się na dłużej, odbywały się regularne zajęcia. W ich organizowaniu pomogły materiały zabrane z uniwersytetu w Navoo.

Po osiedleniu się w Dolinie Słonego Jeziora i założeniu Salt Lake City w lipcu 1847 r., władze wspólnoty niemal natychmiast zorganizowały szkolnictwo, a po 3 latach także uczelnię wyższą<sup>113</sup>. Początkowo nosiła ona nazwę University of Desert, by później zostać przemianowaną na University of Utah. System edukacyjny przewidywał 4 etapy kształcenia: szkołę podstawową, szkołę średnią, college oraz uniwersytet<sup>114</sup>. Początkowo placówki utrzymywano ze środków Kościoła, ponieważ otrzymanie dotacji państwowych nie było możliwe. Władze mormońskie płaciły jednak tylko za wybudowanie i utrzymanie budynków. Pensje nauczycieli opłacane były bezpośrednio przez rodziców<sup>115</sup>. Siedzibami szkół stały się świątynie, w których odbywała

<sup>111</sup> T. C. Hunt, J. C. Carper, *Religious Higher Education In the United States: A Source Book*. Abingdon 1996, s. 50.

<sup>112</sup> E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism...*, s. 64.

<sup>113</sup> T. C. Hunt, J. C. Carper, *Religious Higher Education In the United States...*, 52.

<sup>114</sup> E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism...*, s. 63.

<sup>115</sup> Por. J. Shipp, M. Silk, *Religion and Public Life in the Mountain West: Sacred Landscapes in Transition*. Walnut Creek 2004, s. 54.; E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism...*, s. 64.



się większość spotkań mieszkańców Utah, zarówno dotyczących spraw religijnych jak i lokalnych problemów. Nauczyciele stosowali się do wspólnotowych instrukcji, wpajając młodzieży szkolnej zasady ich wiary. Stało się to problemem dla członków innych Kościołów, którzy chcieli kształcić swoje dzieci. Choć oddzielenie nauczania w szkołach od kwestii religijnych stawalo się nieuniknione, hierarchowie wywierali presję na część placówek, które musiały realizować plany władz<sup>116</sup>. Mormońscy pionierzy wyrażali niechęć wobec szkół publicznych, ponieważ miały one zależeć od władz federalnych. Powodem takiego stanowiska było przekonanie o integralności moralnego i religijnego wychowania młodzieży, którego zanegowania obawiali się członkowie wspólnoty<sup>117</sup>. Z powodu tych poglądów do pracy w mormońskich szkołach nie przyjmowano nauczycieli-innowierców<sup>118</sup>.

Brak publicznych szkół spowodował, że poszczególne wspólnoty religijne zaczęły tworzyć prywatne placówki. Pierwszą tego typu szkołę założyli episkopialianie, którzy przybyli do Salt Lake City w 1869 r., na prośbę grupy nie-mormonów. Kolejne utworzyli prezbiterianie w 1870 r., metodyści w 1875 r. oraz kongregacjonałisci, przybyli w 1880 roku<sup>119</sup>. Gwarantowali na tyle wysoki poziom nauczania, że wielu mormonów zdecydowało się posłać do nich swoje dzieci. W 1887 r. 26 procent uczniów szkół prezbiteriańskich stanowili wyznawcy religii Smitha<sup>120</sup>. Było to przyczyną działań władz, które postanowiły podwyższyć poziom szkół nauczających gramatyki, mających stanowić konkurencję dla nie-mormońskich placówek<sup>121</sup>. Członkowie wspólnoty Smitha nadal posyłali jednak swoich potomków na nauki do innowierców, prezentujących wyższy poziom. Do 1894 r. prezbiterianie i metodyści założyli w Utah 75 szkół<sup>122</sup>. Wysoki poziom prezentowały akademie<sup>123</sup>, za-

<sup>116</sup> Por. T. C. Hunt, J. C. Carper, *Religious Higher Education In the United States...*, s. 56.; S. E. Wishard, *The Mormons*. Wyd. 2, Whitefish 2004, s. 23.; D. L. May, *Utah: People's History*. Salt Lake City 1987, s. 118.

<sup>117</sup> E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism*. s. 64.

<sup>118</sup> F. V. Hayden, *The Great West*. wyd. 2, Charleston 2009, s. 328.

<sup>119</sup> Por. F. M. Szasz, *The Protestant Clergy in the Great Plains and Mountain West 1865 – 1915*. Wyd. 2, Lincoln 2004, s. 164.; D. L. May, *Utah: People's History*, s. 120.; J. Shipp, M. Silk, *Religion and Public Life in the Mountain West...*, s. 54

<sup>120</sup> F. M. Szasz, *The Protestant Clergy in the Great Plains and Mountain West 1865 – 1915*. Wyd. 2, Lincoln 2004, s. 165.

<sup>121</sup> Zob. E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism...*, s. 64.; F. M. Szasz, *The Protestant Clergy...*, s. 164.

<sup>122</sup> Zob. D. L. May, *Utah: A People History*, s. 120.; F. M. Szasz, *The Protestant Clergy* s. 164.

<sup>123</sup> Jest to odpowiednik szkoły średniej. (J. Shipp, M. Silk, *Religion and Public Life in the Mountain West: Sacred Landscapes in Transition*, s. 54.

łożone przez episkopalian m.in. w Reno, Salt Lake City, Logan i Ogden. Do 1884 r. ich szkoły ukończyło 20 tysięcy uczniów. W tym samym okresie przez placówki prezbiteriańskie przewinęło się ok. 50 tys. osób z Terytorium Utah. Szczególnie ważne było dla tej wspólnoty religijnej utrzymywanie szkół podstawowych. Prezbiterianie spodziewali się, że z czasem założone przez nich szkoły w Dolinie Słonego Jeziora przekształcą się w akademię. Utrzymywali również college w Salt Lake City, na który przeznaczali znaczne fundusze<sup>124</sup>. Mormoni składali zażalenia do hierarchów, ponieważ zobowiązano ich do opłat na rzecz placówek, do których ich dzieci nie uczęszczały<sup>125</sup>. W 1890 r. władze Utah wprowadziły terytorialny system szkolnictwa, finansowany z podatków, dzięki czemu szkoły mormońskie stały się publiczne<sup>126</sup>. Przed reformą większość mormońskich dzieci nie kształciła się, jednak wskaźnik uczących się był najwyższy wśród wszystkich stanów i wynosił 11 procent<sup>127</sup>.

### 7. Autosegregacja indywidualna i społeczna

Józef Smith stworzył wspólnotę, która z założenia miała być niedostępna dla innowierców nie tylko na płaszczyźnie religijnej, ale również gospodarczej, administracyjnej i wojskowej. Od momentu osiedlenia się w Utah w 1847 r. mormońscy hierarchowie próbowali wprowadzać zasady, uniemożliwiające napływ niepożądanych jednostek do społeczności. Również w ramach wspólnoty istniały swego rodzaju stopnie hierarchii społecznej.

Wyznawcy religii Smitha uważali, że posiadają wyłączne prawo do eksploatacji surowców mineralnych, znajdujących się na obszarze terytorium Utah. W pierwszych latach osiedlenia się w Salt Lake City władze mormońskie opowiadały się za społeczną własnością złóż, z których zyski miałyby zostać przeznaczone na rozwój infrastruktury<sup>128</sup>. Szczególnie ostrą politykę gospodarczą prowadził prezydent Kościoła Brigham Young, który zamierzał doprowadzić do całkowitego uniezależnienia się od obcych. Było to jednak niemożliwe, ponieważ innowiercy dostarczali do Utah towary, niezbędne do wydobywania surowców. Od przybycia na te tereny mormonów w 1847 r. trudnili się również handlem artykułami nie związanymi z przemysłem wy-

<sup>124</sup> F. M. Szasz, *The Protestant Clergy...*, s. 164.

<sup>125</sup> E. Brown Firmage, R. C. Mangrum, *Zion in the Courts...*, s. 200.

<sup>126</sup> D. L. May, *Utah: People's History*. s. 120.

<sup>127</sup> Por. S. Barringer Gordon, *The Mormon Question...*, s. 198.; E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism...*, s. 64.

<sup>128</sup> L. J. Arrington, *Great Basin Kingdom: An Economic History of the Latter-day Saints 1830-1900*. Wyd. 2, Chicago 2005, s. 52.

dobywczym, ale niezbędnymi do egzystowania na pustynnych terenach<sup>129</sup>. Dostarczali także żywność, gdy brakowało jej w Salt Lake City, co było spowodowane niedostatecznym przystosowaniem się ludności do nowych warunków klimatycznych i problemami, związanymi z dostarczaniem wody w zimie na przełomie l. 1848-1849<sup>130</sup>. Władze mormońskie zamierzały wyeliminować problemy osadników i doprowadzić do stworzenia takiej gospodarki, która byłaby samowystarczalna. Chcieli oni wprowadzić system wymiany towarów na inne, ponieważ uważali, że tylko w ten sposób Utah stanie się zupełnie niezależne od wpływów innowierców<sup>131</sup>.

Mormoni odnosili się do obcych dosyć niechętnie. W warunkach społeczności, w której wiele dóbr było wspólnych, kontakt z innowiercami, chcącymi osiągnąć jak największe zyski utrwalał ich negatywny wizerunek<sup>132</sup>. Twierdzili także, że nie okazwali szacunku lokalnym mieszkańcom oraz deprawowali kobiety. Również innowiercy negatywnie postrzegali wspólnotę Smitha. Zarzucali mormonom dyskryminację wobec przybyszów i zastraszanie. Wspominano także o rabowaniu wozów z przewożonymi towarami, a nawet o morderstwach<sup>133</sup>.

Obcy uważani byli za osoby podejrzane, nie tylko ze względu na rzekomo popełniane przestępstwa. W latach pięćdziesiątych XIX wieku zaczęto zarzucać im szpiegostwo na rzecz władz federalnych oraz chęć przejęcia władzy<sup>134</sup>. Mormoni starali się więc zniechęcać innowierców do osiedlania się, poprzez wprowadzanie ograniczeń dotyczących rozprowadzania żywności lub wody.

Nie-mormonów nie dopuszczano również dopuszczani do obejmowania stanowisk w administracji. Jeżeli władze federalne narzucały urzędników, mormoni nie uznawali ich kompetencji, które w rzeczywistości przejmowali członkowie Kościoła. Najczęściej stanowiska w administracji łączyły się ze sprawowaniem odpowiedniej funkcji w Kościele, ponieważ te dziedziny życia społecznego były ze sobą ściśle związane<sup>135</sup>.

Sądownictwo także zostało zdominowane przez mormonów. Nie udało się władzom federalnym doprowadzić do jego uzależnienia w początkach lat pięćdziesiątych XIX w. Funkcje sędziowskie sprawowali członkowie wspól-

<sup>129</sup> Tenże, *Brigham Young: American Moses*. Chicago 1986, s. 169.

<sup>130</sup> Tenże, Arrington, *Great Basin Kingdom*, s.60.

<sup>131</sup> R. Kauffman, R. W. Kauffman, *The Latter-day Saints: A Study of the Mormons in the Light of Economic*. Wyd. 2, Chicago 1994, s. 71.

<sup>132</sup> W. E. Stegner, *Mormon Country*. Wyd. 4, Lincoln 2003, s. 85.

<sup>133</sup> Tamże, s. 85.

<sup>134</sup> R. Kauffman, R. W. Kauffman, *The Latter-day Saints*, s. 75.

<sup>135</sup> L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience*, s. 114.

noty, będący jednocześnie biskupami<sup>136</sup>. Podobnie było w przypadku armii, gdzie konkretnym stopniom odpowiadały stanowiska kościelne. W czasie pokoju innowiercy nie mogli do niej wstępować, ponieważ zburzyłyby to wcześniej ustalony porządek. Władze mormońskie nie chciały przyjmować obcych do armii, ponieważ obawiali się buntów z ich strony, jeśli doszłoby do otwartego konfliktu z władzami federalnymi. Z drugiej strony, gdy do takich walk dochodziło, do wojska Utah, zwanej „Legionem Navoo” przyjmowano nie-mormonów, opowiadających się przeciwko władzom federalnym. Po zakończeniu konfliktu innowiercy opuszczali armię, powracając do swojego miejsca zamieszkania<sup>137</sup>.

Inne instytucje, takie jak organizacje charytatywne, rządzone były wyłącznie przez członków wspólnoty. Mormoni wykluczali innowierców ze swojego życia towarzyskiego, które w przeważającej części łączyło się z życiem religijnym. Kościoły uznawano nie tylko za miejsce kultu, ale także za miejsce spotkań, gdzie omawiano problemy lokalnych mieszkańców i naradzano się nad sposobami ich rozwiązywania<sup>138</sup>.

## 8. Stosunek mormonów do innych wspólnot religijnych

*Księga Mormona* doprowadziła do wykształcenia zróżnicowanych opinii mormonów na temat poszczególnych wspólnot religijnych. Jej treść w dużej mierze pokrywa się z przekonaniami pierwszych wyznawców doktryny Józefa Smitha. Założyciel wspólnoty zawarł w niej własne opinie na temat innych Kościołów i przyczynił się do ukształtowania światopoglądu XIX-wiecznych mormonów.

Stosunek wspólnoty do wyznawców judaizmu był lepszy niż do katolików i protestantów. Mormoni traktowali ich jako „braci”, a nie wrogów<sup>139</sup>. Złożyły się na to dwa czynniki - rzadkie kontakty, zazwyczaj ograniczające się do spraw handlowych oraz ukazanie Żydów w *Księdze Mormona* jako protoplastów Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich<sup>140</sup>. Należy wspomnieć że osiedlali się oni również w okolicach Clarion w stanie Utah,

<sup>136</sup> Zob. D. Ball, *Army Regulars on the Western Frontier 1848-1861*. Norman 2001, s. 155.; L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 114.

<sup>137</sup> L. R. Hafen, A. W. Hafen, *Mormon Resistance: A Documentary Account of the Utah Expedition 1857-1858*. Wyd. 2, Lincoln 2005, s. 195.

<sup>138</sup> S. Barringer Gordon, *The Mormon Question...*, s. 219.

<sup>139</sup> A. L. Mauss, *All Abraham's Children. Changing Mormon Conceptions of Race and Lineage*. Chicago 2003, s. 206.

<sup>140</sup> M. Rischin, J. Livingstone, *Jews of the American West*. Detroit 1991, s. 74.

gdzie utrzymywali się z rolnictwa<sup>141</sup>. Mormoni dostrzegali nie tylko walory gospodarcze Żydów. Widzieli oni ich szczególną rolę w wizji świata przedstawionej przez Józefa Smitha. Według słów założyciela wspólnoty, zawartych w *Księdze Mormona*, u zarania dziejów mieli oni być narodem wybranym przez Boga, który stanowił „prawdziwy Kościół”, głoszący nieskażoną naukę Stwórcy<sup>142</sup>. Twierdził on, iż jedynie Żydzi potrafili odczytywać słowa przekazywane przez Boga<sup>143</sup>. Jednocześnie prorok utrzymywał, że zamordowanie Chrystusa zesłało na nich gniew Stwórcy i przez to zostali oni rozproszeni<sup>144</sup>.

Zupełnie inaczej postrzegali mormoni Kościół katolicki oraz Kościoły protestanckie. W *Księdze Mormona* zostały one przedstawione jako wspólnoty, założone z chęci zysku<sup>145</sup>. Józef Smith nazywał je „Kościółami diabła”, co najlepiej obrazuje jego stosunek do innych chrześcijan<sup>146</sup>. Założyciel wspólnoty mormońskiej chciał przyciągnąć wiernych, przedstawiając inne religie w negatywnym świetle. Zaowocowało to wrogim stosunkiem mormonów do pozostałych Kościołów. Ponadto Smith mówił o rzekomym zabijaniu własnych świętych przez katolików<sup>147</sup>. Pisząc te słowa, Józef Smith miał na myśli Marcina Lutra oraz Jana Kalwina, których mormoni uważali za proroków, podejmujących próby odnowienia „prawdziwego Kościoła”. Jednocześnie Smith utrzymywał, że protestanci wypaczali naukę Boga i zakładali nowe wspólnoty, licząc na zdobycie władzy i szczególnego miejsca w hierarchii społecznej<sup>148</sup>. Sądził on, że głosili oni naukę, która została wymyślona przez nich samych, a nie dana przez Stwórcę.

Smith, przewidując problemy z akceptacją swojej doktryny przez inne wspólnoty, zawarł w *Księdze Mormona* rzekome proroctwa na ten temat. Twierdził, że Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich będzie prześladowany przez Kościół katolicki i Kościoły protestanckie, nazywane przez niego występnyymi, a jego członkowie zostaną uwięzieni<sup>149</sup>. Szczególną uwagę zwrócił na prześladowania, które miałyby dotknąć Radę Dwunastu Apostołów, do której sam należał<sup>150</sup>.

<sup>141</sup> Tamże, s. 67.

<sup>142</sup> Morm. 1 Ne. 13:23, 14:23.

<sup>143</sup> Morm. 2 Ne. 25:5.

<sup>144</sup> Morm. 1 Ne. 10:11.

<sup>145</sup> Morm. Morm. 8:32-33.

<sup>146</sup> Morm. Al. 5:39.; 1 Ne. 14:3.; 1 Ne. 14:10.

<sup>147</sup> Morm. 2 Ne. 26:5.

<sup>148</sup> Morm. 2 Ne. 26:29.; 1 Ne. 22:23.

<sup>149</sup> Morm. *Czwarty Nefi* (dalej 4 Ne.) 29.

<sup>150</sup> Morm. 1 Ne. 11:34; Rada Dwunastu Apostołów zrodziła się z idei 12 apostołów powołanych przez Jezusa. W późniejszym okresie powołano prezydenta, który był jednocześnie prorokiem

Początkowo wspólnota mormońska istniała otoczona innymi Kościołami, a jej heretyckie z punktu widzenia pozostałych chrześcijan wierzenia powodowały niechęć, a nawet otwarte konflikty. Przez naukę Smitha, jej wyznawcy odnosili się wrogo do innowierców, widząc w nich zagrożenie dla własnej egzystencji. Zarówno swoisty „totalitaryzm” religijny, jak i nieakceptowanie rytuałów przez miejscową ludność, skłaniało wspólnotę do ciągłej wędrówki<sup>151</sup>. Gdy mormoni dotarli do Salt Lake City, znaleźli się w zupełnie innej rzeczywistości, gdzie nie spodziewali się ingerencji ze strony wyznawców innych religii. Tym bardziej niepokoił ich fakt przenikania na ich terytorium innowierców, chcących udziału w zysku z surowców<sup>152</sup>.

Innowiercy byli ściśle kontrolowani, a w przypadku popełniania przestępstw, sądzeni byli przed sądem podporządkowanym hierarchii kościelnej. Również pionierzy, którzy jedynie przemierzali Utah w celu podążenia dalej na Zachód pozostawali pod kontrolą władz mormońskich. Członkowie wspólnoty nie rozdzielali sfery świeckiej od sfery *sacrum* do tego stopnia, że każdego człowieka postrzegali jako mormona lub nie-mormona. Próby podporządkowania Utah przez władze federalne były więc traktowane jako chęć podporządkowania wspólnoty innym Kościołom chrześcijańskim. Spowodowało to konflikty między mormonami a innymi obywatelami Utah, czego przykładem była masakra pionierów w Mountain Meadows, dokonana z pomocą Indian<sup>153</sup>.

Plemiona zamieszkujące kontynent amerykański traktowane były przez wspólnotę Smitha jako sojusznik w walce z chrześcijanami. Woleli oni utrzymywać poprawne stosunki z Indianami niż narażać się na ataki z ich strony<sup>154</sup>. Wpływały na to również słowa Józefa Smitha zawarte w *Księdze Mormona*, w której pisał o nich jako o potomkach założycieli prawdziwego Kościoła. Może dziwić fakt, iż Smith twierdził, że byli oni potomkami Żydów<sup>155</sup>. Należy przypomnieć iż mormoni traktowali treści świętej księgi w sposób dosłowny i nie starali się jej zaprzeczać.

---

i wraz z 2 doradcami stanowił Radę Prezydenta Kościoła. (*Przywrócenie ewangelii Jezusa Chrystusa*, s. 12.)

<sup>151</sup> Por. T a m ż e, s. 14.; A. L. Mauss, *The Angel and the Beehive. The Mormon Struggle with Assimilation*. Chicago 1994, s. 22.

<sup>152</sup> L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 125.

<sup>153</sup> D.M.Quinn, *The Mormon Hierarchy...*, s. 251.

<sup>154</sup> R. E. Bennett, *Mormons at the Missouri...*, s. 91.

<sup>155</sup> Morm.1 Ne. 18:25.; 2 Ne. 1:1-11.

## 9. Misja mormońska

Już w początkach swojego istnienia mormoni organizowali pierwsze misje. Nie ograniczali się jednak do głoszenia swojej nauki w Stanach Zjednoczonych i w niedługim czasie zdobyli rzeszę zwolenników na całym świecie.

Naturalnym kierunkiem ekspansji wspólnoty stał się Meksyk. Misjonarze rekrutowali się zarówno z mieszkańców Stanów Zjednoczonych, jak i z tych zamieszkujących nawracany region. Należy wspomnieć, że w okolicach Chihuahua od 1880 roku istniały 3 społeczności, zorganizowane na wzór oddziałów terytorialnych w Utah. Liczyły one jednak zaledwie po ok. 100 osób<sup>156</sup>.

Pierwszym mormońskim misjonarzem został Heber C. Kimball, który wstąpił do wspólnoty wraz z Brighamem Youngiem. Podróżował on po stanie Ohio, nakłaniając do wstąpienia do Kościoła. Pierwszą misję poza Stanami Zjednoczonymi i Meksykiem zorganizowano w Kanadzie, a jej uczestnikami byli Willard Richards, Orson Pratt i Joseph Fielding. Ich aktywność doprowadziła do pozyskania wielu nowych wiernych<sup>157</sup>. Wzrost liczby misjonarzy mormońskich w Kanadzie nastąpił w roku 1887, kiedy władze mormońskie w Utah zdecydowały o przesiedleniu 40 rodzin do prowincji Alberta. Była to część planu ekspansji na Północ, dotychczas nie zasiedlonej w dostatecznym stopniu, co stwarzało szansę zorganizowania nowych centrów wspólnoty, oddziałujących na pobliską ludność<sup>158</sup>. Wkrótce działalność mormonów rozszerzyła się na dalej położone państwa i wykroczyła poza kontynent amerykański. Śladami Hebera C. Kimballa podążył Orson Hyde, który prowadził misję w Niemczech i w Palestynie<sup>159</sup>.

Krajem, do którego Mormoni przeniknęli bardzo szybko była Anglia. Członkowie Kościoła założonego przez Smitha dotarli tam jeszcze zanim reszta wspólnoty osiedliła się w Salt Lake City. Za początek tamtejszej misji uznaje się rok 1837, gdy do Liverpoolu dotarli Orson Hyde i Heber C. Kimball. Do 1840 r. zdolali oni pozyskać 1300 wiernych, jednak potrzebowali większej liczby misjonarzy<sup>160</sup>. W pierwszych latach działalności Kościoła Smith wysłał do Anglii swoich zaufanych towarzyszy, widząc w tym kraju podatny grunt pod budowę „nowego Syjonu”. Należeli do nich Parley P. Pratt, Theodore Turley oraz dwaj przyszli prezydenci mormonów – John Taylor i Wilford

<sup>156</sup> Por. B. C. Hardy, *Solemn Covenant: The Mormon Polygamous Passage*. Chicago 1992, s. 167.; E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism...*, s. 165.

<sup>157</sup> R. Mullen, *The Mormons*, s. 37.

<sup>158</sup> L. J. Arrington, *Historical Roots of the Mormon Settlement in Southern Alberta*. w: *The Mormon Presence in Canada*. Red. B. Y. Card, H. C. Northcott, J. E. Foster. Edmonton 1990, s. 3.

<sup>159</sup> R. Mullen, *The Mormons*, s. 37.

<sup>160</sup> L. J. Arrington, D. Bitton, *The Mormon Experience...*, s. 114.

Woodruff. Następcy Brigham Younga przybyli do Liverpoolu w styczniu 1840 r. z nadzieją pozyskania nowych wiernych wśród rzeszy robotników, często żyjących w skrajnym ubóstwie<sup>161</sup>. Władze południowej Anglii, zaniepokojone szerzeniem się nowej wiary, wysłały do arcybiskupa Canterbury list z prośbą o przekonanie parlamentu do uchwalenia prawa zakazującego głoszenia nauk Smitha zarówno w Anglii, jak i w posiadłościach brytyjskich. Ze względu na ich wielokulturowość i mnogość religii było to jednak niemożliwe. Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich rósł w siłę, pozyskując 1500 nowych członków w ciągu 7 miesięcy prowadzenia misji. Sam Woodruff przekonał do swojej wiary 45 mieszkańców Herefordshire w ciągu 30 dni, co pomnożył wędrując do Gloucestershire i Worcestershire<sup>162</sup>.

Misja mormońska przynosiła pożądane efekty, co spowodowało, że nawracający ośmielili się na podróż do Londynu, gdzie dotarli 18 sierpnia 1840 r. Głoszenie nauk Józefa Smitha w stolicy nie było jednak łatwe i okazało się porażką misjonarzy. Przyczyniło się to do powrotu Brigham Younga, Hebera C. Kimballa oraz Willarda Woodruffa na kontynent amerykański, gdzie dotarli w kwietniu 1841 r. Pozostali członkowie wspólnoty nadal głosili nauki Smitha, korzystając z wydanej w Anglii *Księgi Mormona*<sup>163</sup>.

Podobna do angielskiej wolność wyznaniowa panowała w Danii, gdzie skierowali się mormoni w 1849 r. Nowa konstytucja pozwoliła działać członkom wspólnoty, nie narażając się na represje ze strony władz. Było to powodem wyboru Danii na pierwszy, nie anglojęzyczny kraj ekspansji. Liderem misjonarzy w Skandynawii został Erastus Snow, jednak po jego wyjeździe do Anglii na spotkanie z tamtejszym Kościołem jego miejsce zajął Peter Hansen<sup>164</sup>.

Jego szwedzkim odpowiednikiem został John E. Forsegren. Misjonarz nie spotkał się z pozytywnym przyjęciem ze strony innowierców. Jego działalność nie była widziana jako przestępstwo religijne, lecz polityczne. Luterkańscy hierarchowie zajmowali bowiem silną pozycję w szwedzkim społeczeństwie i nie chcieli utracić jej na rzecz innego Kościoła. Misjonarz został aresztowany, lecz uwolniono go pod warunkiem, że wyjedzie z kraju. Forsegren zmienił jednak plany powrotu do Utah i zasilił szeregi misjonarzy w Kopenhadze<sup>165</sup>.

Niezwykle szybko rozwijali się mormoni w Ameryce Środkowej i Południowej. Ich ekspansja na te tereny rozpoczęła się w 1851 r., kiedy kra-

<sup>161</sup> Tamże, s. 53.; S. B. Kimball, *Heber C. Kimball, Mormon Patriarch and Pioneer*. Chicago 1981, s. 51.

<sup>162</sup> R. Mullen, *The Mormons*, s. 58.

<sup>163</sup> Tamże, s. 62.; D. M. Quinn, *The Mormon Hierarchy...*, s. 3.

<sup>164</sup> R. Mullen, *The Mormons*. s. 120.

<sup>165</sup> Tamże, s. 121.



je Ameryki Łacińskiej odwiedził Parley P. Pratt. Widział on w tych krajach ogromne perspektywy rozwoju, choć lokalna ludność przyjmowała nowe idee dosyć niechętnie<sup>166</sup>. W latach pięćdziesiątych jego działania wsparli William Hyde, Lewis Jacobs, Isaac Brown i John Brown, którzy udali się na misje w okolicach Valparaiso w Chile<sup>167</sup>.

Obiecującym obszarem misyjnym stała się dla członków Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich Oceania. Była ona miejscem prowadzenia misji już od roku 1840<sup>168</sup>. Mormoni nauczali na rozległym obszarze od Hawajów po Nową Zelandię. Pierwsi misjonarze dotarli na Samoa, gdzie w 1871 r. wspólnota mormońska liczyła 200 członków<sup>169</sup>. Przekonywanie Polinezyjczyków do wiary Smitha było o tyle łatwiejsze, że według wierzeń niektórych plemion ich przodkowie opuścili odległy ląd by osiedlić się na wyspach<sup>170</sup>. Dzięki podobieństwu tych podań do treści *Księgi Mormona*, mieszkańcy Polinezji utożsamiali swoich przodków z Lammanitami<sup>171</sup>.

## 10. Problem akceptacji mormonów

Problem akceptacji mormonów w Stanach Zjednoczonych jest niezwykle złożonym zagadnieniem. Składa się na niego zarówno obowiązujące w omawianym okresie prawo, jak i struktura religijna dziewiętnastowiecznego społeczeństwa. Od 15 grudnia 1791 r. pierwsza poprawka do konstytucji gwarantowała tolerancję wobec wszystkich wspólnot religijnych i zakazywała jakichkolwiek powiązań z państwem<sup>172</sup>. Oznaczało to również, że Kościoły dominujące w poszczególnych stanach nie mają prawa do subwencji z ich budżetu. Ogromny wpływ na oddzielenie państwa od Kościoła miały nowe wspólnoty religijne, zarówno te związane na terytorium Stanów Zjednoczonych, jak i te, które przybyły na kontynent wraz z kolejnymi falami emigrantów. Nie zgadzały się one na dotowanie innych wspólnot religijnych z budżetu stanowego i nie przyjęły propozycji zakładającej, że mogą oni wspierać swój Kościół poprzez podatki. Uważali, że każdy powinien łożyć na

<sup>166</sup> Tamże, s. 264.

<sup>167</sup> F. L. Tullis, *Mormons in Mexico: the Dynamics of Faith and Culture*. Logan 1987, s. 10.

<sup>168</sup> Por. J. Garrett, *Footsteps in the Sea: Christianity in Oceania to World War II*. Suva 1992, s. 211; R. Mullen, *The Mormons*. s. 370.

<sup>169</sup> J. Garrett, *Footsteps in the Sea*. ... s. 211

<sup>170</sup> Mullen, *The Mormons*. s. 370.

<sup>171</sup> Morm. 1Ne. 18.

<sup>172</sup> S. Barringer Gordon, *Blasphemy and the Law of Religious Liberty in Nineteenth-Century America*, s. 682.

własną wspólnotę poprzez dobrowolne datki<sup>173</sup>. Przed Wojną Secesyjną przestrzegania tolerancji miały strzec poszczególne stany. Zmieniło się to po roku 1865, kiedy postanowiono, iż gwarancja wolności religijnej leży w kompetencji władz federalnych, które mają bronić praw obywateli przed niekorzystnymi działaniami władz stanowych<sup>174</sup>.

W Stanach Zjednoczonych panował pluralizm religijny, nie spotykany w innych państwach. Od początku istnienia osadnictwa europejskiego na tych terenach, społeczeństwo miało charakter wielowyznaniowy. Przyjmowało ono kolejne fale emigrantów, należących do różnych Kościołów. Dzięki niezwykłemu rozdrobnieniu religijnemu tolerancja stała się jedną z podstawowych reguł współistnienia. Nowe wspólnoty kierowały się podobnymi zasadami do tych przyjętych przez protestantów i katolików. Amerykanie pozwalali na tworzenie nowych odłamów religijnych, traktując je jako część wielkiej rodziny chrześcijańskiej<sup>175</sup>. Słabość tej koncepcji ukazało powstanie Kościoła Józefa Smitha, który przyjął zupełnie nowy model religii i społeczności. Pod względem prawnym Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich był jednak legalną wspólnotą religijną, na której istnienie wyraziły zgodę władze stanu New York<sup>176</sup>.

Główną różnicą między mormonami a innymi wyznawcami religii chrześcijańskiej był stosunek do małżeństwa. Praktykowana przez nich poligamia nie była akceptowana przez społeczeństwo ani przez prawo i stanowiła główną przyczynę konfliktów. Amerykanie uważali wielożeństwo za odrażający relikw barbarzyństwa, którego kultywowanie nie przystoi cywilizowanemu narodowi<sup>177</sup>. Było to powodem wrogości, okazywanej mormonom w stanach Ohio, Missouri oraz Illinois, przez które wędrowali od powstania wspólnoty do osiedlenia się w Utah, szukając odpowiedniego miejsca na tworzenie własnych struktur społecznych<sup>178</sup>. Miejscowe władze umieszczały w aresztach mężczyzn podejrzanych o wielożeństwo oraz kobiety, które odmawiały zeznań przeciwko swoim mężom<sup>179</sup>. Rozbijało to wspólnoty mormońskie i uniemożliwiała praktyki religijne. Osiedlenie się w Utah pomogło wspólnocie odciąć się na pewien czas od innowierców i ich władz. Znaleźli się

<sup>173</sup> D. Laycock, *Church and State in the United States...*, s. 507.

<sup>174</sup> Tamże, s. 505.

<sup>175</sup> S. Barringer Gordon, *Blasphemy and the Law of Religious Liberty in Nineteenth-Century America*, s. 704.

<sup>176</sup> R. Mullen, *The Mormons*, s. 16.

<sup>177</sup> E. Brown Firmage, R. C. Mangrum, *Zion in the Courts...*, s. 129.

<sup>178</sup> S. Barringer Gordon, *The Mormon Question...*, s. 24.

<sup>179</sup> Zob. E. Brown Firmage, R. C. Mangrum, *Zion in the Courts...*, s. 130.; B. C. Hardy, *Regeneration-Now and Evermore :Mormon Polygamy and the Physical Rehabilitation of Humankind*. "Journal of The History of Sexuality". R. 1: 2001, z. 10, s. 57.

w miejscu, gdzie, jak sądzili, poligamia była legalna, ponieważ żadne prawo tam nie istniało, a więc tego typu praktyki nie były zabronione<sup>180</sup>. Władze federalne naciskały na mormonów, by ci zakazali wielożeństwa na rządzonych przez siebie terenach, ponieważ chcieli rozciągnąć swój system prawny na ich terytorium. Członkowie wspólnoty nie godzili się na to aż do 1890 r., twierdząc, że pierwsza poprawka gwarantuje prawo do poligamii, mówiąc o swobodzie kultu<sup>181</sup>.

Kontrowersje budziła także sama organizacja wspólnoty. Część społeczeństwa nie potrafiła zaakceptować praw, jakimi zarządzili się mormoni, czyli bezwzględnego posłuszeństwa wobec hierarchów. Wszystkie dziedziny życia wspólnoty opanowane były przez religię, co zaskakiwało i uznawane było za przesadę. W oczach ówczesnego społeczeństwa prezydent mormonów widziany był jako despota, kierujący całością życia zbiorowości według własnego uznania<sup>182</sup>. Władza religijna była ściśle związana z władzą cywilną, a w budżecie znajdowały się pieniądze przeznaczone zarówno na Kościół jak i na rozbudowę infrastruktury. Wyjęte spod prawa Salt Lake City drażniło Amerykanów, przez co starali się podporządkować sobie tereny mormonów. Członkowie Kościoła Józefa Smitha nie chcieli jednak rezygnować ze swojej niezależności, co miało swoje negatywne skutki w postaci walk z chcącymi uzależnić Utah Amerykanami<sup>183</sup>.

Nie do przyjęcia dla katolików i protestantów były niektóre poglądy, głoszone przez wspólnotę. Uważali oni, że ze względu te fundamentalne różnice mormoni nie powinni nazywać się chrześcijanami<sup>184</sup>. Wierni Kościołów protestanckiego i katolickiego mieli zastrzeżenia, co do koncepcji Boga, który w ich mniemaniu został nadmiernie „uczłowieczony” Innowiercy uważali, że oparta na takich założeniach doktryna była niezgodna z moralnością chrześcijan<sup>185</sup>. Najbardziej godziło jednak w wyznawców innych religii twierdzenie, iż są oni członkami występnych Kościołów i zasługują na potępienie, jeżeli nie nawrócą się na wiarę Smitha<sup>186</sup>.

<sup>180</sup> Barringer Gordon, *Blasphemy and the Law of Religious Liberty in Nineteenth-Century America*, s. 706.

<sup>181</sup> D. Bitton, *The Ritualization of Mormon History, and Other Essays*. Chicago 1994, s. 41.

<sup>182</sup> E. Brown Firmage, R. C. Mangrum, *Zion in the Courts...*, s. 356.

<sup>183</sup> E. A. Eliason, *Mormons and Mormonism...*, s. 165.

<sup>184</sup> Zob. S. Barringer Gordon, *The Mormon Question...*, s. 21.; J. A. Saliba, *Understanding New Religious Movement*. Wyd. 2, Lanham 2002, s. 63.

<sup>185</sup> T. Givens, *The Latter-day Saint Experience In America*. Westport 2004, s. 104.; J. A. Widtsoe, *A Rational Theology as Taught by the Church of Latter-day Saints*. Wyd. 2, Glacier 2004, s. 65.

<sup>186</sup> R. T. Burton, *We Believe. Doctrines and Principles of the Church of Jesus Christ of Latter-Day Saints*. Salt Lake City 2004, s. 29.

\* \* \*

Sposób zachowywania się członków Kościoła w licznych przypadkach był zależny od słów Józefa Smitha, zawartych w *Księdze Mormona*. Wiele postaw łączyło się także z wydarzeniami, jakich doświadczyła wspólnota, które ugruntowały przekonania jej członków na temat innowierców. Zarówno codzienne kontakty sąsiedzkie, jak i handlowe w wielu przypadkach miały negatywny charakter, ze względu na różnice w postrzeganiu otaczającego świata. To, co wydawało się moralnie właściwe dla innowiercy, nie zawsze odpowiadało moralności wyznawcy religii Józefa Smitha, przez co rodziło się wiele sporów i utrwał się negatywny stereotyp nie-mormona, przekazywany kolejnym pokoleniom. Oryginalność doktryny omawianej wspólnoty spowodowała, że nie zaliczano jej do rodziny Kościołów protestanckich. Nieakceptowanie mormonów prowadziło do pogłębiania ich izolacji i tworzenia się zupełnie nowego modelu społeczeństwa.

**The american Mormons in XIX century. History and ideal of believer.  
Summary**

Joseph Smith founded The Church of Jesus Christ of Latter-day Saints at the time of religious revivalism in the United States. Evangelical movement, known as Second Great Awakening inspired many people to become preachers and prophets. Many of new communities, including the Mormons, were strongly restorationist in outlook and sought to transcend Protestant denominationalism and to restore a form of Christianity thought to be more consistent with the New Testament. The center of this movement placed in New York State, where the Joseph Smith's Church was founded. There is presented a religious variety of XIX-century America, reasons and consequences of a religious liberty.

The article concerns The church of Jesus Christ of Latter-day Saints from the beginning of the community in 1830 to the end of century, when the Mormons abounded a polygamy and when the final extent of the Utah Territory was admitted to the Union as the State of Utah. There is also included a problem of upbringing of young Mormons and education system. The Church create schools in Utah Territory, which supported Mormon's hierarchy policy. Federal authorities attempted to incorporated this education system into secular one. The article presents organization of Mormon's society, courts, army and The Church of Jesus Christ of Latter-day Saints in XIX century. There is included an extremely important problem of Mormon's missions from XIX to XX century. What is more, the author presents the influence of Book of Mormon in relation to other communities. A lot of them couldn't accept specific doctrine of The Church of Jesus Christ of Latter-day Saints.

Transl. by Olga Iwona Karczewska

WACŁAW PANEK

## ADA SARI (1886-1968) – ŚPIEWACZKA I PEDAGOG. STUDIUM BIOGRAFISTYCZNO-MUZYKOLOGICZNE

Jej głos, technika wokalna i maestria interpretacyjna pozwoliły na to, że Adę Sari zaliczano do czołowych<sup>1</sup> europejskich sopranów koloraturowych pierwszych dekad XX wieku. Były to opinie zarówno ówczesnej krytyki muzycznej, jak i autorów biogramów encyklopedycznych. „Sari należała do najśłynniejszych sopranów koloraturowych swojej epoki, reprezentowała włoską szkołę belcanta. Imponowała dużym, nośnym, soczystym głosem o szlachetnej barwie, nadzwyczajną techniką (lekkość staccata), muzykalnością, pracowitością”<sup>2</sup> – podaje w 2007 roku *Encyklopedia Muzyczna PWM*. Jako śpiewaczka zapisała się złotymi zgłoskami w historii polskiej i europejskiej wokalistyki I połowy XX wieku. W początkowym okresie swojej kariery była też jedną z ostatnich przedstawicielek tzw. złotego okresu („Golden Age”) w całej historii sztuki śpiewaczej (przełom XIX/XX w.), który nigdy przedtem ani nigdy potem nie wystąpił w dziejach wokalistyki operowej.

Po opuszczeniu sceny, poczynając od lat 40. XX w. aż do śmierci Ada Sari zajęła się pedagogiką wokalną. Przez ok. 30 lat pracy pedagogicznej stworzyła własną, oryginalną, autorską szkołę śpiewu, która okazała się jednym z najbardziej twórczych osiągnięć wokalistyki polskiej II połowy XX w. Wykształciła ponad 100 wokalistów odnoszących potem sukcesy na scenach krajowych i zagranicznych. (Swoją „szkołę wokalną” budowała i realizowała zarówno w systemie lekcji prywatnych, jak i w systemie szkolnictwa zorganizowanego szkół wyższych i średnich.)

Już w 1927 roku „Prager Zeitung” zwrócił uwagę na walory pedagogiczne sztuki wokalnej Ady Sari, stanowiąc niejako niezamierzoną antycypację jej biografii artystycznej, w której 20 lat później pedagogika znajdzie się w miejscu centralnym:

<sup>1</sup> Określenie to pojawiło się w dziesiątkach recenzji po występach Ady Sari w większości krajów europejskich, Ameryce Południowej i USA. (Niektóre z tych opinii będą cytowane w dalszej części pracy.)

<sup>2</sup> B. Chmara – Żaczkiwiec, *Sari Ada*, w: *Encyklopedia Muzyczna PWM*, pod red. E. Dziębowskiej, tom „S-S”, Kraków 2007, s. 39.

„Wszystkie szkoły śpiewu powinny wysłać swoich uczniów na koncerty Ady Sari, aby im pokazać co to jest technika wokalna i bel canto. Ada Sari może być dla nich przykładem doskonałości wokalnej”<sup>3</sup>.

Cała biografia tej artystki, zarówno w części śpiewaczej jak i pedagogicznej (a obie zapisały się znaczącym sukcesem godnym opracowań historyczno-muzycznych) – nie znalazła dotąd źródłowego, naukowego zainteresowania ze strony muzykologów i historyków kultury. Można więc tylko mieć nadzieję, że przedstawione tu studium biografistyczno-muzykologiczne zwróci uwagę środowiska naukowego na postać Ady Sari, jej dokonania i jej miejsce w historii kultury polskiej oraz w historii wokalistyki światowej.

### 1. Początki

Pod koniec XIX wieku małe miasteczko podkrakowskie Wadowice wybrał sobie na praktykę koncypiencką młody doktor praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, Edward Scheuer.

Trzydzieści cztery lata przed Ojcem Świętym w Wadowicach urodziła się dziewczynka, z której to miasteczko jest też dumne do dnia dzisiejszego.

29 czerwca 1886 roku, w chwili urodzin, nazywała się Jadwiga Leontyna Scheuer. Gdy miała 3 lata, nazywała się Jadwiga Szayer (bowiem ojciec wraz z całą rodziną zmienił sobie nazwisko)<sup>4</sup>. Gdy wchodziła po latach na scenę operową, po raz trzeci stała się kimś innym: Adą Sari. I pod tym ostatnim z nazwisk poznał ją świat.

Była córką Edwarda i Franciszki Scheuerów. Jej matka, z domu Chybińska, pierwsza przewodniczka Jadwigi po świecie muzyki, była stryjeczną siostrą wybitnego muzykologa polskiego, profesora Adolfa Chylińskiego<sup>5</sup>. W trzy lata po urodzeniu się Ady, ojciec przeniósł całą rodzinę do Starego Sącza, gdzie – po zmianie nazwiska na Szayer – 20 listopada 1889 roku otworzył kancelarię adwokacką. I tu pozostał przez prawie pół wieku, aż do 1935 roku,

<sup>3</sup> Cyt. za: *Prasa światowa o Adzie Sari*, „Ruch Muzyczny” 1968 nr 16, s.6.

<sup>4</sup> Z adnotacji w księgach parafii wadowickiej wynika, że „Za zgodą Namiestnika Lwowskiego w 1889 roku nazwisko Scheuer zamieniono na Szayer”. Adnotacji tej dokonano u dołu strony, na której znalazł się wpis aktu chrztu: „Jadwiga Leontyna Scheuer. Ojciec: Edward Scheuer, doktor praw, syn Piotra i Karoliny Despinoix. Matka: Franciszka Chybińska, córka Józefa i Franciszki Michalskiej. Podpisali rodzice chrzestni: Józef Chybiński i Teodora Zubrzycka”. (Cyt. wpisu metrykalnego za: B. Kaczyński, *Dzikię orchideę*, Warszawa 1984, s. 94.)

<sup>5</sup> Profesorowie Adolf Chybiński i Zdzisław Jachimecki uznawani są za „ojców-założycieli” muzykologii polskiej.

[3]

przez 45 lat będąc radcą miejskim, a w latach 1920-1930 burmistrzem Starego Sącza<sup>6</sup>.

W tym mieście późniejsza Ada Sari spędziła swoje dzieciństwo. Matka udzielała jej pierwszych lekcji na fortepianie. Kiedy skończyła 6 lat, zaczęła uczyć się w przyklasztornej szkole klarysek. Nauką muzyki małej Ady kierowały zawodowe nauczycielki, siostry Szyrajew z Nowego Sącza.

Po skończeniu szkoły podstawowej Jadwiga Szayer wyjechała na dalsze dwa lata nauki do klasztoru w Cieszynie, a potem do szkoły Sióstr Bożej Miłości w Krakowie. Tutaj szczególnie intensywnie uczyła się śpiewu i języków obcych, nie zaniedbując przy tym fortepianu.

W 1905 roku, kiedy Jadwiga Szayerówna miała już 19 lat i poza sobą maturę krakowską, rozpoczął się w jej życiu nowy okres. Skończyło się dzieciństwo w Galicji, a rozpoczął się śpiew, który otworzył przed nią świat. Bowiem w tym właśnie roku rodzice spełnili jej prośbę, wysyłając na dalsze studia wokalne do Wiednia. Tu przez dwa lata uczyła się śpiewu pod kierunkiem hrabiny Pizzamano (ta włoska arystokratka – której imienia nie znamy – prowadziła prywatną szkołę śpiewu dla „panien z dobrych domów”; Jadwiga Szayer ukończyła tę szkołę z wyróżnieniem). Podczas nauki w Wiedniu odbył się pierwszy publiczny występ śpiewaczki Szayerówny na koncercie zorganizowanym w pałacu na Praterze przez księżną Lichtenstein, gdzie śpiewała tytułową partię Lalki z operetki Edmondo A. Audrana *La poupée*, który to występ został również zauważony przez krytykę muzyczną<sup>7</sup>.

W marcu 1907 roku kończył się jej dwuletni pobyt w Wiedniu. W jednym z listów do rodziców Jadwiga Szayer pisała:

„Wiedeń, 20 marca 1907, wieczór 10 godz.

Dnie ostatnie, tj. od soboty, mijają mi błyskawicznie. W sobotę śpiewałam w Strzesze (dom polonijny w Wiedniu – przyp. W.P.). Ach, jak oni mnie tam żegnali. To trudno mi będzie opisać, ale spróbuję, bo chciałabym się choć w części jednej podzielić wrażeniami, które niezatarte pozostaną mi na całe życie. Otóż śpiew wypadł mi dobrze. Niemożliwą klakę urządzili mi koledzy Edusia (chodzi o Edwarda, najstarszego brata śpiewaczki, który wówczas też studiował w tym mieście – przyp. W.P.). Już wstępując na estradę, dodali mi odwagi i zachęcili. Przy końcu Fałat (Stanisław, prezes „Strzechy” i radca dworu – przyp. W.P.) przepyszną mowę wygłosił i żegnał mnie w imieniu ca-

<sup>6</sup> JJ, *Ada Sari. Słowik znad Skawy*, „Dziennik Zachodni”, 24 sierpnia 2006, podaje, że w Starym Sączu „Edward Szayer założył renomowaną kancelarię adwokacką. Potem został burmistrzem i sprawował ten urząd przez 17 lat”.

<sup>7</sup> B. Chmura – Żaczki w i c z (dz. cyt. s. 38) zauważa:

„Swoje pierwsze publiczne występy, ocenione pochlebnie w >>Deutsches Volksblatt<<, dała na koncercie u księżnej Lichtenstein (tytułowa partia w *Lalce* E. Audrana, V 1906) i w domu polonijnym Strzecha (III 1907)”.

łej Strzechy i dziękował również bardzo serdecznie za ten koncert. (...) Drugi dzień spędziłam u pp. Wergani (...) Sam Wergani jest redaktorem i właścicielem gazety „Deutsches Volksblatt”. On na pół Polak, więc bywa u nich masa Polaków. Śpiewałam dużo i szalenie się podobałam. Kilku krytyków było i między nimi Buchstein, który mi taką śliczną krytykę napisał w zeszłym roku w gazecie Deutsches Volksblatt z wieczoru u księżnej.<sup>8</sup>

Po wakacjach 1907 roku Jadwiga Szayerówna przeniosła się do Mediolanu, gdzie rozpoczęła naukę śpiewu u Antonio Rupnicka, słynnego wówczas w Europie pedagoga wokalistyki a także dyrygenta. Uczyla się u niego przez dwa lata i Rupnick doprowadził w czerwcu 1909 do operowego debiutu polskiej śpiewaczki w Rzymie (Teatro Nazionale).

Listy Ady do rodziców z okresu nauki w Mediolanie – które opublikował „Teatr”<sup>9</sup> – są dziś nie tylko dokumentem z biografii przyszłej gwiazdy scen operowych, ale również zdają się oddawać żarliwość lub gorycz przeżywanych chwil, atmosferę otoczenia. I, co najważniejsze, pisane spontanicznie, pod wpływem nastroju, wiele mówią o samej artystce w tym okresie jej życia, kiedy była najbardziej chłonna świata, ciekawa, ale i nierzadko strwożona, samotna, niepewna. Te stany psychiczne przebijają wyraźnie w listach, nawet gdy pozornie pisze ona o błahostkach...

„...Otóż właśnie mistrz twierdzi, że ja tylko na scenie karierę zrobię. Dostanę na przyszły rok, to jest z końcem maja 1908, z pewnością engagement tutaj gdzieś, we Włoszech, a potem przeniosę się do kraju, gdy już wszystko dobrze pójdzie (...). Kto wie, czy nie zrobię prędkiej na scenie kariery jak na estradzie, bo tu np. żadnych koncertów we Włoszech nie urządzają, uznają tylko artyzm na scenie. I ta rzecz, jak kariera koncertowa, jest zazwyczaj z początku bardzo trudna i ciężka. Na scenie mam swoją gażę i nic mnie nie obchodzi więcej. Gdy da Bozia, że się dam poznać na scenie, to potem łatwo się przerwucić na estradę – bo się ma tytuł śpiewaczki operowej i ma się imię. Nad tym dużo myślałam ostatnimi czasy (...). Włoski mi idzie zupełnie dobrze, już teraz, więc mam nadzieję, że dojdę do zupełnej wprawy, zanim Włochy opuszczę. Na przyszły rok poduczę się jeszcze i zapiszę do szkoły dramatycznej, aby ruchów i mimiki się poduczyć! To potrzebne, bo dużo zależy od gry śpiewaczki (...). Mój głos – wszyscy twierdzą – sceniczny. Duży będzie”. (Milano, niedziela, 9 wieczór, 3 listopada 1907.)<sup>10</sup>

W innym zaś liście z tego okresu pisała rodzicom o swoich kontaktach z występującą wówczas w La Scali ulubioną śpiewaczką Arturo Toscaniniego, wybitną polską wokalistką Heleną Zboińską-Ruszkowską (1877-1948), która

<sup>8</sup> List ten opublikował „Teatr” 1977 nr 15, s. 22.

<sup>9</sup> *Nieznane listy Ady Sari* (oprac. B. K a c z y ń s k i), „Teatr” 1977 nr 15, s. 22-24.

<sup>10</sup> Tamże.



wprowadziła młodą adeptkę śpiewu za kulisy wielkiej opery: „Pocziwa pani Ruskowska odwiedzała mnie, pomimo że bardzo teraz zajęta, bo przygotowuje *Christoforo Colombo*. Znalazła chwilę wolną i codziennie przychodziła. Ogromnie szczęśliwa, bo dyrektor opery Scala, hrabia Gatti Casazza, zaangażował ją już na przyszły rok do pierwszoplanowych ról. Cieszę się ogromnie, bo przyszły rok znów razem spędzimy. (...) Prosiła mnie, aby zapytać Mamci, po ile u nas szynka. Czyby nie mogła mieć taniej od nas z Sącza? (...) Kiedyś tu cały wieczór rozmawialiśmy o Sączu i wiktuałach. Niestety, bardzo mało mogłam jej o tych ostatnich objaśnić. Wszak nie znam się na podobnych rzeczach. Ona już marzy, że mnie za dwa lata weźmie z sobą do Warszawy, że tam debiutować muszę, bo bardzo dobra publika i zna się bardzo na sztuce. Widzę, że chciałaby mi ułatwić wszystko, o ile tylko mogła będzie, taka dobra. Kilka razy byłam w jej camerino (garderoba) i widziałam, jak się malowała, a wszystko suchymi szminkami. Śliczna była, tak ładnie, artystycznie się szminkuje”<sup>11</sup>

Helena Zboińska-Ruskowska<sup>12</sup> była tylko o osiem lat starsza od Szayerówny, ale za to tak zwaną kobietą dobrze zbudowaną; dużo wyższą i przytusz, o dobrotliwej i sympatycznej twarzy. Jej postać zdawała się kontrastować z głosem niezwykle delikatnym, rzadkiej piękności sopranem, nazywanym przez niektórych „głosem anielskim”.

Była lwowianką, uczennicą Walerego Wysockiego, która miała już za sobą kilkuletnie występy na scenach operowych Lwowa, Warszawy i Wiednia. Debiutowała rolą tytułową w *Marcie Flotowa*, ale w jej repertuarze znajdowały się partie sopranów lirycznych i dramatycznych. W sezonie 1906/7, kiedy poznała ją Szayerówna, śpiewała w La Scali i niebawem miała odbyć z zespołem tego teatru długie tournée po Ameryce Południowej. „Wielka muzykalność i wysoka artystyczna kultura Heleny Zboińskiej-Ruskowskiej były jej bezspornymi walorami, ale już sam głos (...) wystarczał, aby wprawiać słuchaczy w zachwyt; głosów o tak niezwyklej piękności i szlachetności niewiele bowiem słyzy się na świecie” – pisał o niej Józef Kański<sup>13</sup>.

W czerwcu 1909 Jadwiga Szayer zadebiutowała na scenie operowej jako Małgorzata w *Fauście* Gounoda. Za namową Antoniego Rupnicka do debiutu doszło w rzymskim Teatro Nazionale. Od tej chwili przybrała pseudonim artystyczny „Sari” (prawdopodobnie od nazwy miasteczka ówczesnej Persji – stolicy prowincji Mazenderany – lub też było to „zwłoszczenie” nazwiska

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Opiswane przez A. Sari przygotowania H. Zboińskiej-Ruskowskiej do występów w *Christoforo Colombo*, operze A. Franchetti'ego, sfinalizowały się udaną premierą w La Scali 18 stycznia 1907. Polka wystąpiła w roli Iguamoty. Warto przy okazji dodać, że Helena Zboińska-Ruskowska również u Antonio Rupnicka kontynuowała studia śpiewacze.

<sup>13</sup> J. K a ń s k i, *Mistrzowie sceny operowej*. Kraków 1998, s.92.

panieńskiego, trudnego tu do wymówienia), zaś imię pozostało bez zmian: Ada – zdrobnienie od Jadwiga. I tak oto narodziła się w 1909 roku nowa śpiewaczka – Ada Sari.

Na trzy miesiące przed debiutem, w marcu tegoż roku, w liście do rodziców obszernie relacjonowała sytuację życia operowego we Włoszech, swoje odczucia związane z trudnościami startu, przesłuchaniami i ewentualnością przebywania na prowincji. Ze względu na bogaty materiał informacyjny zawarty w tym „przedstartowym liście” – przytaczam go w całości. Rysuje się tu bowiem także sytuacja środowiska operowego.

„Piszę już dzisiaj, bo chcę rady zasięgnąć i podzielić się moim szczęściem z Wami jedynymi. Otóż, zaraz przy pierwszej audycji, jak pisałam, podobał się mój głos impresariowi Raguzie. I gdyby nie to, że ten ma same większe teatry – myślałam sobie – zaangażowałby mnie był. Dlatego, gdy usłyszałam, że chce mnie jeszcze raz śpiewającą słyszeć i przedstawić swojemu wspólnikowi, panu De Angelis, byłam przekonana, że chce mnie pozyskać, ale w przyszłości. Szczęście moje było okrutne, gdy dowiedziałam się, że ten człowiek i jego wspólnik, któremu śpiew mój bardzo się podobał, chcą ze mną kontrakt zrobić na trzy lata, czyli w tych trzech latach po cztery sezony śpiewać i być płatną za miesiące.<sup>14</sup> Resztę czasu, czyli 3-4 miesiące, zostawiając mi do nauczenia się partii nowych lub dla odpoczynku. Nic cudowniejszego nie wyobrażam sobie jak podobną rzecz. Bo trzeba Tatusiowi wiedzieć, że tu jak już pisałam, sezony są cztery, tj. I – jesienny – czyli od października, a czasem już od 15 września, II – karnawał, III – post, a czwarty teraz, na wiosnę. Razem 7-8 miesięcy. Wszystkie prawie śpiewaczki angażują się na sezony, aby po każdym gdzie indziej chleba szukać. To jest nieznośne, bo znowu zaczynają się audycje i ta niepewność, gdzie, na jakich warunkach, w jakiej kompanii trafi się następne engagement. Otóż ja bym tego wszystkiego unikała, podpisując kontrakt na trzy lata. I co najgłówniejsze, miałabym pewność, że jestem w dobrych rękach, bo to jeden z pierwszych impresariów. Później, że śpiewam ciągle, a nie jak wiele dobrych śpiewaczek z nazwiskiem siedzi w Mediolanie, czekając na engagement, które się nie trafia, bo tu artystek jak posiał. Trzecie, że śpiewam w pierwszorzędnych teatrach włoskich jak Genua. Byłoby to: jesień – Teatro Politeama, Wenecja Rossini Teatro, później Rzym – Neapol – Palermo. Więc czy można sobie wymarzyć lepszą karierę? Co prawda bałam się okrutnie, by mi nie przypadło śpiewać i zaczynać od prowincji, w których to teatrach są straszne stosunki, bo impresariowie hołota i nie wypłacają należności śpiewaczce. W ogóle, okrutne stosunki po prowincjach, a tu już taka Adria-Monza – obok nas – ma swój teatr i publicz-

<sup>14</sup> Wówczas rola impresaria w kształtowaniu kariery artystycznej śpiewaka była dużo bardziej znacząca niż dziś, kiedy to podstawową formę promocji przejęły na siebie media.

ność wymagającą, która się zachowuje poniżej krytyki i wszelkiego wychowania, gwizdząc, stukając za każdego najmniejszy błąd. Taka Adria-Monza nie są większe od Sącza, ale Starego, bo taki Nowy – to jak Parma, której teatr należy do pierwszych włoskich. Więc zastanowiwszy się, że ja ominęłabym te trudne początki i nawet nie miała sposobności poznać tych >>miłych<< stosunków w teatrach prowincjonalnych, przychodzę do przekonania, że to zawarcie kontraktu z Raguzą byłoby szczęściem dla mnie. A i tak wszyscy ci, którzy wiedzą o moich audycjach, a tych jest kilka osób, bo Rupnick zabronił mi w Polonii o tym opowiadać, aby nie było intryg zazdrości – ci mówią, że niebawem szczęście mam, zrobiwszy 3 audycje i w każdej zaoferowano mi jakieś engagement. Podobają się mój głos tak, że się zastanawiam, co ci ludzie znowu w nim widzą takiego cudownego. Tutaj trzeba przynajmniej 5-10 audycji zrobić, aby coś dostać. Mnie nazywają fortunata, czyli szczęśliwa, bo udało się po pierwszej audycji taką propozycję otrzymać” (Milano, czwartek, godzina 7 wieczór, 18 marca 1909.)<sup>15</sup>

Jak się okazało, szczęśliwy los towarzyszył Adzie Sari nie tylko podczas przedstartowych początków, ale też i po debiucie operowym, który przyniósł jej pochwalne opinie krytyki i zaproszenia na dalsze występy.

Drugą partią w jej biografii operowej – po debiutanckiej Małgorzacie – była Nedda w *Pajacach* Leoncavalla na scenie Teatro San Carlo w Neapolu.

Upłynął rok od rzymskiego debiutu i Ada Sari wystąpiła w Teatro Verdi w Aleksandrii. Był to pamiętny moment w życiu początkującej śpiewaczki, bowiem zaśpiewała tu Santuzę w operze Mascagniego *Rycerskość wieśniacza* pod dyrekcją samego kompozytora. Aleksandryjska „L’Idea Nuova” (1909) donosiła: „Ada Sari kreuje postać Santuzzy w sposób prawdziwie zdumiewający. Tłumnie zgromadzona publiczność (...) wielkimi oklaskami przyjęła świetny debiut tej niezwyklej artystki, która okazała się prawdziwą rewelacją”. (W niektórych artykułach poświęconych karierze scenicznej tej artystki były też wzmianki o tym, że w Aleksandrii wystąpiła ona także w *Pajacach* pod dyrekcją kompozytora, Leoncavalla. Jednakże w źródłach wzbudzających zaufanie nie znalazłem potwierdzenia tego faktu).

Przez kilka następných sezonów śpiewała w różnych miastach włoskich, m.in. w Mediolanie (Teatro dal Verme, uważany za przedsiónek La Scali), Trieście, Wenecji, Genui, Weronie, Florencji... A potem po raz pierwszy pojawiła się na Półwyspie Iberyjskim: w Madrycie i Lizbonie.

„Moi najdrożsi! – pisała do rodziców z Hiszpanii. – Te dwa dni przeszły mi dość prędko, ale na niczym. Strach gdy pomyślę, że jestem 10-12 dni i nic nie będę śpiewać. A potem ta niepewność, czy w ogóle dojdzie do występu (...) Słyszę naokół, opowiadają mi wszyscy, że w tym teatrze stosunki okropne, jedno drugiego wyzyskuje. Trzeba dać dyrektorowi sceny 500-600 pese-

<sup>15</sup> *Nieznanne listy...*, s. 24.

tos, inaczej nie dopuszcza do śpiewania. Trzeba prasę zapłacić znowu 500 pesetos, klakę około 500 pesetos... Aby jeszcze przy tym wszystko dobrze się skończyło całe engagement i przyszło do śpiewu. A potem wyjść z sukcesem na czoło i krytyki mieć dobre..."<sup>16</sup>

Nadszedł rok 1912, który diametralnie zmienił drogę artystyczną Ady Sari. Do tej pory śpiewała partie liryczne (Małgorzata w *Fauście*, Nedda w *Pajacach*, Mimi w *Cyganerii*), a nawet sięgała po repertuar sopranów dramatycznych (Santuzza w *Rycerskości wieśniaczej*, czy też role wagnerowskie: Elza w *Lohengrinie*, Elżbieta w *Tannhäuserze*). Po kilkuletnich poszukiwaniach właściwej drogi olśnienie nastąpiło właśnie tego roku w operze Brescii. Tu bowiem rozpoczęła się jej koloraturowa kariera od liryczno-koloraturowej partii Julii w operze Gounoda *Romeo i Julia*. Od tej pory śpiewała już tylko partie liryczne oraz (głównie) koloraturowe.

Uporczywa praca nad techniką sopranu koloraturowego w połączeniu z naturalnymi predyspozycjami jej głosu doprowadziły w efekcie do tego, że Adę Sari zaczęto porównywać z największymi gwiazdami światowej opery, z Adeliną Patti, z Selmą Kurz... Nawiasem mówiąc mało kto wówczas wiedział, że starsza o 9 lat od Ady Sari mistrzyni tryłów koloraturowych, Selma Kurz, jest jej krajanką, bo również urodzoną w Krakowskim, w miejscowości Biała. A swój kunszt wokalny zawdzięczała w dużej mierze pracy pod kierunkiem wybitnej polskiej śpiewaczki wagnerowskiej, Felicji Kaszowskiej, solistki Metropolitan Opera w Nowym Jorku i wszystkich wielkich scen europejskich.

W zimie następnego roku, na kilka miesięcy przed wybuchem I wojny światowej, Ada Sari wyjechała na dłuższe tournée po Rosji (Petersburg-Moskwa-Kijów-Odessa) z grupą włoskich i rosyjskich śpiewaków.<sup>17</sup>

W drodze powrotnej z Rosji do Włoch zatrzymała się Ada Sari w Warszawie, gdzie wystąpiła na scenie Teatru Wielkiego w roli Gildy w *Rigolettcie*. Jej debiut krajowy był ponoć mocno oklaskiwany, tym bardziej że pięknej koloraturze towarzyszyły już echa sukcesów z wielkich stolic europejskich. A wiadomo nie od dziś, iż „zagraniczna pieczęć” bywa w naszym świecie śpiewaczym częstokroć najlepszą rekomendacją. Już przed występem przygotowano pole prasowym ostrzałem: „P. Ada Sari, młoda i urodziwa śpiewaczka, która świeżo zabłysnęła na widnokręgu artystycznym, wystąpi dziś po raz pierwszy w Operze naszej (...) Występ ten interesuje nas bardzo: panna Sari posiada niepospolity talent wokalny i (...) zdobyła już rozgłośnie imię we Włoszech i w Petersburgu”.

<sup>16</sup> List ten cytuję za pracą magisterską Urszuli K. W a n t u c h, *Ada Sari – artystka i pedagog*. Warszawa 1980, s. 11.

<sup>17</sup> Występowała tam obok takich sław jak rosyjski tenor liryczny Leonid Sobinow czy legendarny wówczas mistrz sztuki bel canto, włoski „król barytonów” Mattia Battistini.

28 kwietnia 1914 roku Warszawa po raz pierwszy powitała swoją rodaczkę, o której głośno już było wśród miłośników opery. Jeszcze przed występem w *Rigolettie* Verdiego przygotowano kosz kwiatów z biało-czerwoną szarfą i napisem „Znakomitej Gildzie – w dniu jej pierwszego występu w kraju ojczystym...”

Następnego dnia Adam Dobrowolski (podpisujący się: Ad. D), recenzent „Kuriera Warszawskiego”<sup>18</sup> napisał: „Panna Sari posiada talent rzeczywisty, trafiający do słuchacza bezpośrednio, za pomocą cennych środków śpiewaczych, jakimi rozporządza. (...) Głos artystki brzmi metalicznie i niesie dobrze. Skala obszerna, sięgająca górnego *es*, pozwala swobodnie panować śpiewaczce nad całą partią i wydobywać z niej wszystkie efekty ekspresyjne... W ogóle talent artystki przedstawił się nam z jak najlepszej strony i wywarł wrażenie niepowszednie. Kto tyle daje w zaraniu kariery, ma przed sobą przyszłość jak najświetniejszą”<sup>19</sup>.

Wybuch wojny zastał artystkę w Wenecji, ale na wezwanie ojca wróciła w 1915 roku do c.k. Wiednia, który nadal oficjalnie panował nad jej rodzinną Galicją.

W czasie pierwszej wojny światowej Ada Sari występowała na scenach operowych Lwowa i Warszawy. Oprócz występów operowych Ada Sari dawała w tym czasie wiele koncertów estradowych w prawie wszystkich większych miastach Polski.

„Największą muzyczną sensacją we wrześniu 1917 stały się w Warszawie występy w Operze młodej śpiewaczki Ady Sari-Szajerówny”<sup>20</sup>.

Wspomniany już poprzednio „Kurier Warszawski”<sup>21</sup>, który towarzyszył krajowemu debiutowi naszej bohaterki, tym razem napisał: „W plejadzie gwiazd przybyła nowa. W roli Rozyny wystąpiła wczoraj (2 IX 1917 – przyp. W.P.) młoda śpiewaczka lwowska (sic!) p. Ada Sari-Szajerówna, która przed kilku laty w początkach swojej kariery debiutowała u nas z wybitnym powodzeniem jako Gilda w *Rigolettie*.

Dzisiaj mamy do czynienia ze skończoną i doskonałą śpiewaczką, którą można zaliczyć do najświetniejszych przedstawicieli tej klasycznej kreacji koloraturowej. Jeśli chodzi o porównanie, to mam wrażenie, że śpiew panny Sari jest zbliżony do rodzaju Tetrzzini i jest pełny w brzmieniu, soczysty, posiada swą zdecydowaną, szlachetną barwę, niesie w przestrzeń z precyzją i mocą.

<sup>18</sup> „Kurier Warszawski”, 29 IV 1914.

<sup>19</sup> Pamiętajmy przy tym, że Ada Sari miała wówczas 28 lat, a od jej debiutu operowego upłynęło zaledwie 5 lat.

<sup>20</sup> R. J a s i ń s k i, *Na przełomie epok. Muzyka w Warszawie (1910-1927)*. Warszawa 1979, s. 245.

<sup>21</sup> „Kurier Warszawski”, 3 IX 1917; nadal recenzentem muzycznym był tu Adam Dobrowolski.

Koloratura należy do fenomenalnych z natury, a jest rozwinięta wszechstronnie w technice (...) Staccata lekkie, łatwe, szybkie, migają przed słuchaczami jak błyskawice. Skala głosu sięga górnego >>f<<, które artystka atakuje z fantazją i brawurą, budząc wprost zdziwienie (...) W arii z *Fletu zaczarowanego*, a zwłaszcza *Warjacji* Procha fenomenalność koloratury olśniła słuchaczy i wprawiła ich w entuzjazm. Śpiewaczka igrała z trudnościami po wirtuozowsku. Sala rozbrzmiewała salwami oklasków”.<sup>22</sup>

Nie wszyscy jednogłośnie chwalili nowo kreowaną gwiazdę. Cezary Jellenta, po obejrzeniu *Hugenotów* Meyerbeera z Adą Sari w roli królowej Małgorzaty, opisał swoje zastrzeżenia w „Kurierze Porannym” zauważając m.in.: „Publiczności nie tyle się podobają prześliczne trele (...) nie tyle kantylena i te chwile, kiedy zaczyna się wypukiwanie staccat. Pani Sari w owych chwilach wstawia, rzekłbyś, niewidzialnie w krtani pozytywkę i z szybkością zawrotną uderza w jeden klawisz głosu. Ale szkoda, że te staccata opiera na spółgłosce >>k<<. Stąd niepożądany efekt, że tak powiem kakadowy, przypominający najdokładniej ślicznie ubarwionego ptaka kakadu...”<sup>23</sup>

We wrześniu 1917 roku Ada Sari śpiewała jeszcze w *Cyruliku sewilskim* i *Hugenotach*, a w październiku wzięła udział w warszawskiej premierze *Urowadzenia z Seraju* Mozarta: w roli Konstancji, obok Zofii Zabięto jako Blondy i Adama Dobosza – Belmonte. Dzieło to pojawiło się na scenie Opery Warszawskiej po raz pierwszy po 70 latach (bowiem premiera wersji polskiej tej opery odbyła się w Warszawie w 1837 r.). Wspomina o tym w swoim pamiętniku inicjatorka tej premiery, ówczesna dyrektorka Opery w Warszawie, Janina Korolewicz-Waydowa.

„Drugą operą klasyczną, którą po raz pierwszy wprowadziłam na scenę warszawską 5 października 1917 r., było *Urowadzenie z Seraju* Mozarta z Adą Sari, będącą wówczas w całej pełni młodości i świetności swojego głosu. Ta opera, do której dodawany był jeszcze balet (także do muzyki Mozartowskiej – *Les Pettits Riens*), przyjęła się bardzo. Balecik w układzie świetnego tancerza Aleksandra Tobiszewskiego był śliczny i dopełniał przyjemnej całości. Wystawa odznaczała się niezwykłą pomysłowością. Cała scena ujęta w szeroką ramę, w której odbywające się akcje robiły wrażenie żywych obrazów. Operę tę grano 11 razy, to znaczy do końca gościnnych występów Ady Sari”.<sup>24</sup>

<sup>22</sup> Pisząc te słowa, A. Dobrowolski, uchodzący za niezłego znawcę wokalistyki, miał w pamięci występ A. Sari w Warszawie sprzed trzech lat i świetnie odczuwał postęp w jej sztuce śpiewania.

<sup>23</sup> „Kurier Poranny”, 8 IX 1917.

<sup>24</sup> J. K o r o l e w i c z – W a y d o w a, *Sztuka i życie. Mój pamiętnik*. Wrocław 1958, s. 173.

## 2. U szczytu kariery śpiewaczki

Czas największego rozkwitu kariery śpiewaczki Ady Sari przypada na okres międzywojenny. Występowała wówczas prawie na wszystkich najważniejszych scenach operowych Europy, stosunkowo często (zwłaszcza w latach trzydziestych) przyjeżdżała do Polski, śpiewając w sezonach 1926/1927, 1930/1931 i 1933/1934 w Teatrze Wielkim w Poznaniu, a także w Operze Warszawskiej, we Lwowie oraz podczas „staggione operowego”, organizowanego w Krakowie. Poza tym występowała na drugiej półkuli – w teatrach operowych i na estradach koncertowych obu kontynentów amerykańskich. Partnerowali jej wówczas tej miary śpiewacy, co Beniamino Gigli, Tito Schipa czy Fiodor Szalapin.

Symbolicznym początkiem szczytowego okresu kariery śpiewaczki Ady Sari był dzień jej debiutu na scenie La Scali, 12 maja 1923 roku, kiedy to wystąpiła w partii Królowej Nocy w *Czarodziejskim flecie* W.A. Mozarta pod dyrekcją Arturo Toscaniniego, uznawanego za najśłynniejszego dyrygenta operowego XX wieku.

Był to też chyba najważniejszy dzień w jej życiu. Oto, jak sama o tym opowiadała<sup>25</sup>:

„Jesienią 1922 roku śpiewałam w Teatro Carcano w Mediolanie w *Cyruliku sewilskim*. Przypominam sobie, że odniosłam wielki sukces u publiczności i w prasie, który szerokim echem odbił się w mediolańskich kręgach muzycznych. Na jednym z przedstawień obecny był ówczesny dyrektor La Scali, pan Scandiani.

Zimą 1922 na 1923 znajdowałam się w Lizbonie; tam otrzymałam pierwszy telegram od dyrekcji La Scali, proponujący mi partię Królowej Nocy w *Czarodziejskim flecie*. Wykonanie miało odbyć się pod dyrekcją Maestro Toscaniniego. Niestety, ustalona na koniec kwietnia data premiery *Czarodziejskiego fletu* zbiegła się z innymi, wcześniej podpisanymi umowami na występy w Londynie i Paryżu. Po przyjeździe do Londynu zastałam nowy telegram z La Scali, w którym dyrekcja ponownie prosiła mnie o przyjęcie proponowanej roli, wybawiając mnie z kłopotu przez wyznaczenie premiery *Fletu* na 2 maja. Niestety, również i ta data była dla mnie nie do przyjęcia, ponieważ akurat tego dnia miałam śpiewać w Paryżu w Wielkiej Operze.

Kiedy przyjechałam do Paryża, wręczono mi następny telegram, w którym zawiadamiano mnie, iż premiera *Fletu* jest przesunięta o pięć dni. W tym samym czasie zaproponowano mi następny sezon w La Scali – występ w *Cyruliku* i *Czarodziejskim flecie*. Bardzo pragnęłam śpiewać pod dyrek-

<sup>25</sup> Jest to autoryzowana wypowiedź Ady Sari opublikowana pośmiertnie na łamach „Ruchu Muzycznego” 1968 nr 16, s. 5-6. Wypowiedź tę zatytułowano pt. *Wspomnienia sprzed 40 lat. Debiut Ady Sari w mediolańskiej La Scali*. (oprac. B. K a c z y Ń s k i).

cją Maestro Toscaniniego, ale z drugiej strony wahałam się, ponieważ poza jedną arią nie znałam pozostałych fragmentów tej partii, którą teraz miałam wykonać w całości. W ciągu tylko trzech dni opanować całą partię – i to zarówno od strony wokalne, jak i muzycznej, było niemożliwe! Mimo to, po krótkim wahaniu odpowiedziałam następującą depeszą:

>>Przyjmuję propozycję – będę jutro w Mediolanie – proszę o pierwszą próbę bez Maestra Toscaniniego<<.

Po skończonym koncercie w Operze Paryskiej wsiadłam w pociąg do Mediolanu, całą noc spędzając na studiowaniu partii Królowej Nocy. Natychmiast udałam się do Scali. Z zadowoleniem przekonałam się, że uwzględniono moją prośbę: oczekiwał na mnie tylko Maestro Sormani, akompaniator, po to, aby przejść razem ze mną całą partię. Mimo wszystko jednak odczuwałam obecność Maestra Toscaniniego w sali prób. On nigdy dotychczas mnie nie słyszał, nie znał mojego głosu, mógł jedynie zaufać sądowi publiczności mediolańskiej, krytykom prasowym, jak również opinii pana Scandianiego.<sup>26</sup>

Zacząłam próbę od arii, która już od dawna stanowiła jedną z pozycji mego repertuaru. Ale natychmiast po kilku taktach akompaniator przerwał grę, mówiąc:

- Ten tekst został zamieniony, droga pani! Od dwóch miesięcy próby opery prowadzone są z nowym tekstem, napisanym przez Maestra Forzano.

Z przerażenia cała zdrętwiałam! Poczułam się wprost chora, usłyszawszy taką nowinę. Brakowało przecież już tylko parę godzin do pierwszej próby orkiestrowej z Maestro Toscaninim!

Wieczorem do mojej garderoby przyszedł Maestro Toscanini, aby się ze mną przywitać; wiedział już, że opanowanie partii z nowym tekstem w ciągu paru godzin było niemożliwością i pozwolił mi śpiewać z partyturą w rękę.

Wiedziałałam skądinąd, że Maestro Toscanini był bardzo wymagający i – zarówno od śpiewaków, jak też instrumentalistów – żądał doskonałości wykonania. Ponieważ znałam jego wymagania, a nie panowałam w pełni nad swoją partią – pierwsza próba stała się dla mnie prawdziwą męką.<sup>27</sup>

W pewnej chwili, kiedy byłam już na scenie i znajdowałam się na półksiężycu, który podnosił się coraz to wyżej w cieniu drzew i dekoracji, z powodu braku światła nie mogłam z partytury odczytać ani jednego słowa. Przestałam więc śpiewać, a Maestro dalej prowadził próbę. Kiedy znalazłam się w świetle, podjęłam śpiew na nowo, aby dokończyć scenę.

<sup>26</sup> Wybitny baryton włoski, przez pewien czas był także dyrektorem La Scali.

<sup>27</sup> W biografii wszystkich śpiewaków, którzy pracowali z Arturo Toscaninim, opisy ich relacji z tym dyrygentem zajmują na ogół poczesne miejsce. Opisy te budowały legendę Toscaniniego w środowiskach muzycznych.



Wydawało się, że Maestro Toscanini nie przywiązywał większej wagi do tego wydarzenia. Po skończonej próbie przyszedł jednak do mojej garderoby, miły, uprzejmy i z uśmiechem na ustach powiedział:

– Mam nadzieję, że jutro na próbie generalnej, będzie pani śpiewać już bez pomocy nut.

Wszystko poszło dobrze, chociaż z wielkim wysiłkiem z mojej strony, ponieważ musiałam skoncentrować uwagę nie tylko na głosie i na opanowaniu tekstu, ale także na wczuciu się w różne problemy interpretacyjne od strony muzycznej. Musiałam liczyć wyłącznie na własne siły, tym bardziej, że nie widziałam pałeczki dyrygenta z powodu zbyt wielkiej odległości<sup>28</sup>.

Zdenerwowanie młodej śpiewaczki było w pełni uzasadnione. Arturo Toscanini, już wówczas owiany legendą jednego z największych artystów świata, po raz drugi w swym życiu był szefem artystycznym La Scali (po latach sukcesów w Metropolitan Opera House), a zarazem postrachem współpracowników. Ten szczupły, niski brunet z podkreślonymi wąsikami uchodził za człowieka niezwykle wrażliwego, ale i bardzo drażliwego, obsesyjnie dążącego do muzycznej perfekcji. Stąd też rodziły się jego liczne dziwactwa, a nawet pewna gburowatość. Falszywa intonacja lub pomyłka instrumentalisty mogły ściągnąć na głowę najbardziej nawet szacownego muzyka istnie gromy z ust rozgorączkowanego Maestro, łącznie z niewybrednymi wyzwiskami, łamaniem pałeczki, przerywaniem koncertów i przedstawień operowych.

Prowadząc próby na stojąco, Toscanini potrafił na przemian grzmieć, podskakiwać w furii, ale i padać na kolana przed orkiestrą, chcąc z niej wydobyć brzmienie subtelne, najdoskonalsze. Wszyscy współpracownicy bali się go panicznie, ale i wielbili jednocześnie, czując i wiedząc, że pod kierunkiem tego artysty można się wznieść na absolutne wyżyny.

Opowieści na temat jego wrażliwości dźwiękowej i fenomenalnej pamięci muzycznej niejednokrotnie obiegały świat. Na pewnej próbie orkiestry, nagle przerwał grę i zwrócił się do jednego ze skrzypków: – Pan ma dzisiaj inny instrument. – Tak. Moje skrzypce zostawiłem w domu. – To proszę iść po nie i grać na własnych.<sup>29</sup>

O współpracy z Toscaninim marzyła także i polska śpiewaczka. Właśnie 12 maja 1923 roku nadszedł dzień upragniony – Ada Sari wystąpiła w *Czarodziejskim flecie* pod dyrykcją Maestra.<sup>30</sup>

<sup>28</sup> Zamieszczono tu nieco obszerniejszy fragment wspomnień Ady Sari ze względu na walory dokumentalne tego tekstu. Jest to bowiem relacja świadka stylu pracy ówczesnej La Scali.

<sup>29</sup> Opis osobowości Toscaniniego i liczne zdarzenia z jego życia świadczące o fenomenie muzycznym tego dyrygenta znaleźć można w.in. w obszernym studium biograficznym Harveya S a c h s a *Toscanini*, tłum. P. K a m i ń s k i, Warszawa 1988.

<sup>30</sup> Opierając się na dwutomowej pracy Carlo Gattiego *Il teatro alla Scala. Nella storia e nell arte (1778-1963)*, Wyd. „Ricordi”, Mediolan 1964, wyczerpująco dokumentującej i opisującej

Sądząc z reakcji publiczności<sup>31</sup>, debiutancki występ Ady Sari w La Scali okazał się sukcesem. „Również krytyka mediolańska entuzjastycznie oceniła debiut polskiej śpiewaczki. Recenzent dziennika mediolańskiego >>Corriere della Sera<< pisał: >>W niezwykle ryzykownej partii Królowej Nocy<sup>32</sup> napisanej na wyjątkowej rozpiętości głosu szwagierki Mozarta p. Hoffer – poznaliśmy w Adzie Sari śpiewaczkę doskonałą, której doskonałość zachowuje się również przy każdorazowym atakowaniu najwyższego fa, jakim najeżone są obydwie jej arie, i która nie odczuwa potrzeby zastosowania powszechnie przyjętego obniżania tonacji<<”<sup>33</sup>

Po występach na wyspach brytyjskich jesienią 1923 roku angielska krytyka muzyczna porównywała ją jedynie z „boską Adeliną”, czyli Adeliną Patti, największą sopranistką XIX wieku, uznawaną też przez niektórych za najwybitniejszą koloraturę wszech czasów. Patti, podobnie jak i Selma Kurz (której nauczycielką była F. Kaszowska), swoje wykształcenie wokalne zawdzięczała Polakowi. Bowiem śpiewu uczyła się u swojego szwagra, polskiego pianisty, kompozytora i impresaria – M. Strakosza. A swoją drogą, to przedziwny zbieg okoliczności: prawie wszystkie sławy koloraturowe z przełomu XIX i XX wieku miały związek z Polską, przez urodzenie lub wykształcenie...

Kiedy rok później Ada Sari występowała w Niemczech, tamtejsi recenzenci popadli w jednogłośny zachwyty, pisząc m.in.: „Sopran Ady Sari należy uważać obecnie za jedyny tego rodzaju na świecie, zarówno pod względem materiału głosowego, jak i wyszkolenia...”<sup>34</sup> Zdanie to – niejako w sposób pryncypialny określało miejsce tej artystki w opinii niemieckiej publiczności. Sporo racji też miał recenzent berlińskiego „Der Südwesten”, pisząc w 1924 roku, że „Ada Sari zachwycała nie tylko naszą generację, ale i potomni będą ją zaliczać do największych śpiewaczek świata”. Słowa te potwierdziła historia.

---

dwa wieki działalności tego teatru, należy wnosić, iż Ada Sari wystąpiła na scenie La Scali po raz pierwszy w życiu właśnie 12 maja 1923 r. a potem jeszcze tylko 2 razy śpiewała tu (Królową Nocy), a nie – jak podają polscy autorzy – wielokrotnie. Zaś występ w *Czarodziejskim flecie* jest skomentowany przez Gattiego w samych superlatywach, co świadczyłoby również o bardzo dobrym przyjęciu ze strony ówczesnej włoskiej krytyki muzycznej. Ów występ spowodował także, że podczas późniejszych koncertów i spektakli operowych w innych krajach recenzenci pisali o niej „solistka La Scali”.

<sup>31</sup> Siedząca wówczas na widowni Jadwiga Toeplitz-Mrozowska opisała reakcję publiczności w liście do Ady Sari (Vavese, wrzesień 1957), kończąc go słowami: „...Oto polska Królowa Nocy stała się wówczas królową La Scali”. List ten opublikował „Ruch Muzyczny” 1968, nr 16, s. 6.

<sup>32</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć, że jedna z uczennic Ady Sari, „Królowej Nocy La Scali” – Zdzisława Donat, była uznawana przez krytykę muzyczną i dyrektorów oper w latach 70. i 80. za najlepszą na świecie odtwórczynię partii Królowej Nocy.

<sup>33</sup> *Wspomnienia sprzed 40 lat...*, s. 6.

<sup>34</sup> „Hamburger Stimmen”, 10 grudnia 1924.

Rok później, po serii występów w Ameryce Południowej Ada Sari przywozła entuzjastyczne recenzje pisane w tonie charakterystycznym dla południowców, pełne „gorących” określeń, w żywołowym stylu, raczej w Europie nie spotykanym.

Była to najdłuższa i najbardziej egzotyczna podróż artystyczna w całym życiu artystki. Miała za sobą debiut w mediolańskiej La Scali i uznanie opiniotwórczych kół muzycznych Europy. Stała się liczącą i kasową gwiazdą scen europejskich. Dlatego też została zaproszona do zespołu śpiewaków, który miał niebawem odjechać na tournée po Ameryce Południowej. Dla Ady Sari była to też pierwsza podróż na drugą półkulę. Opisała ją w swoich wspomnieniach, opublikowanych w tygodniku „Przekrój” już po śmierci artystki.<sup>35</sup>

Bezpośrednią przyczyną tego wyjazdu było 100-lecie niepodległości Boliwii i zaproszenie prezydenta Batisty de Saavedry, który występami artystów słynnej La Scali chciał uczcić tę okrażliwą rocznicę oderwania się swojego kraju od imperium hiszpańskiego.

Oprócz Boliwii, podczas tego tournée Ada Sari występowała w Argentynie, w Buenos Aires. 10 października 1925 dała recital w Towarzystwie Wagnerowskim z towarzyszeniem Alda Romanello – fortepian. Owacyjne przyjęcie i liczne bisy otworzyły jej drogę do sukcesu na scenie Teatro Colon, największego teatru operowego świata. Dwa dni po recitalu, zadebiutowała 12 października w tym teatrze jako Rozyna w *Cyruliku sewilskim*. Następnie śpiewała tu Gildę w *Rigoletcie*, Violetkę w *Traviacie* i tytułową partię w *Lucji z Lammermoor*. Buenos Aires przyjęło ją owacyjnie, a recenzenci w stylu sobie właściwym pisali o pełnym triumfie Ady Sari, która – jako „niezrównany sopran była nie do prześcignięcia”<sup>36</sup>.

Równie ważny jak występy operowe był w biografii artystycznej Ady Sari nurt działalności koncertowej. Śpiewając pieśni i arie operowe na estradach wielu znanych sal koncertowych, występowała niejednokrotnie razem z najwybitniejszymi instrumentalistami naszego stulecia, m.in. z wiolonczelistą Pablo Casalem czy błyskotliwym skrzypkiem, wirtuozem i kompozytorem Fritzem Kreislerem. Właśnie w recenzjach pokoncertowych krytycy najczęściej zwracali uwagę na dobrą znajomość języków obcych, pozwalającą artystce na śpiewanie utworów w oryginalnej wersji językowej. Dodajmy, że przywiązywała ona dużą wagę do poprawności dykcji, tak często dziś traktowanej przez operowych solistów po macoszemu. Śpiewając w wielu językach europejskich, nieodmiennie budziła podziw nie tylko barwą głosu czy techniką wokalną, lecz także nieskazitelną wręcz dykcją.

<sup>35</sup> „Przekrój” 1975 nr 1566 opublikował te wspomnienia jako „relację zredagowaną na podstawie notatek artystki i jej opowiadań”.

<sup>36</sup> T a m ż e.

Po jej występach wiosną 1928 roku w Nowym Jorku krytyk „New York Telegraph”, z właściwym sobie poczuciem amerykańskiego taktu i rozbrajającą niezajomością geografii starego kontynentu, pisał: „Dnia 5 marca panna Ada Sari, polska śpiewaczka, wystąpiła po raz pierwszy u nas, dając recital w Carnegie Hall. Jej program wykazał świetny smak artystyczny i wymagał znajomości niemal tylu języków, ile jest krajów w Europie, nie usłyszeliśmy jednak ani jednej pieśni po angielsku – dla amerykańskiej widowni...”<sup>37</sup>

Jak określano istotę fenomenu głosowego Ady Sari? Swoisty sposób obszerniejszego omówienia jakości głosu tej artystki znalazłem w jednym z dzienników poznańskich.<sup>38</sup> Oto główne fragmenty tego opisu:

„Fenomen, który nazywa się Ada Sari, polega na dwu przyczynach. Pierwsza to głos, z którego umiejętna gimnastyka wycisnęła do ostatniej kropli materialne piękno, jakie dało się uzyskać. Szlachetną barwę musiał mieć z natury, bo tego żadna metoda nie stworzy, ale siła, pęd w dal, brzmienność – wszystko to jest osiągnięte przez pracę. Rzadko spotyka się głos tak ciasny, tj. tak uformowany, że wszystko powietrze, jakie przez krtań przechodzi, zamienia się w dźwięk i ani jeden atom nie uchodzi martwo w formie przydechu. W praktyce daje to nieskończony prawie oddech oraz dowolne wzmacniania i osłabiania każdego tonu.

/.../ Głosy koloraturowe bywają najczęściej wąte i cienkie. U Sari gamy toczą szeregiem ogniów, które są przedziwnie lekkie, ale zarazem masywne. Staccata lecą w górę jak świetlne kule ogni sztucznych. Kantylena płynie szerokim łukiem i kołysze się na potężnym wydechu. Fenomen Ady Sari głównie polega na tym, że cała ta biżuteria biegników, tryłów, staccatów i rulad jest w jej artyzmie tylko odurzającym dodatkiem. Jej największe mistrzostwo i najgłębszy talent to wyraz, jaki umie nadać każdemu tonowi...” Do podobnych wniosków też doszedł Felicjan Szopski,<sup>39</sup> który po koncercie w stołecznej Filharmonii pisał: „...Nieraz już starałem się podkreślić, że koloratura p. Sari robi wrażenie, przy całej swojej doskonałości, jakby nie była celem, ale środkiem, że nie jest przez to złączona z tak często spotykanym efektem zmechanizowania, pustym i mało interesującym. Technika koloraturowa służy jej do celów o głębszym znaczeniu i staje dlatego na najwyższym poziomie artystycznym”.<sup>40</sup>

<sup>37</sup> „New York Telegraph”, 6 marca 1928.

<sup>38</sup> „Kurier Poznański”, 6 września 1928.

<sup>39</sup> Felicjan Szopski (1865-1939), kompozytor i krytyk muzyczny, twórca m.in. oper *Lilie* oraz *Eros i Psyche* (stąd głęboka znajomość możliwości głosów operowych), książkowej biografii *Władysław Zeleński* (u którego studiował kompozycję) czy zbioru pieśni narodowych *Śpiewnik polski* – należał do czołowych autorytetów muzycznych międzywojennej Polski. Na temat fenomenu głosowego Ady Sari wypowiadał się niejednokrotnie.

<sup>40</sup> „Kurier Warszawski” z 28 września 1928 r.

Legendę, którą stał się fenomen głosu Ady Sari, uzupełniały informacje o jej szczególnym – jak na gwiazdę i operową diwę – zachowaniu: pełnym dobroci, życzliwości, wesołości. Tak przynajmniej twierdzili ci, którzy z nią występowali na scenie.<sup>41</sup>

Przy charakterystyce osobowości Ady Sari należy także zauważyć jej religijność. Była głęboko wierzącą, praktykującą katoliczką. Informacja ta przewijała się w wielu, poznanych przeze mnie wypowiedziach ludzi, którzy mieli z Adą Sari bliższy kontakt.<sup>42</sup> Szczególnie zaś postawę religijną Maestry podkreślali w swych relacjach jej uczniowie.<sup>43</sup>

Osiągnięcia śpiewacze Ady Sari zapewniły jej wysoką pozycję w historii polskiej i światowej wokalistyki.

Jej śpiew porównywano do największych koloratur w historii opery: Adeliny Patti, Selmy Kurz, Amelity Galli-Curzi, Angeliki Catalani, Marii Felicjy Malibran...<sup>44</sup>

Jej sztukę wokalną stawiano na najwyższym piedestale operowych gwiazd obok legendarnych już w tym samym czasie wielkich sopranów koloraturowych: Toti Dal Monte, Elviry de Hidalgo, Mercedes Capsir czy też trzech słynnych Marii: Galvany, Barrientos i Ivoqün...

Obok Marceliny Sembrich-Kochańskiej i Heleny Modrzejewskiej była trzecią najbardziej znaną w świecie godną przedstawicielką polskiej sceny...

W swojej karierze operowej wśród partnerów scenicznych miała prawie wszystkich największych śpiewaków pierwszej połowy naszego stulecia, takich jak: Mattia Battistini, Adam Didur, Beniamino Gigli, Jan Kiepusa, Giacomo Lauri-Volpi, Hipolito Lazaro, Aurelian Pertile, Titta Ruffo, Tito Schipa, Riccardo Stracciari, Fiodor Szalapin...

Jej spektaklami dyrygowały takie sławy batuty, jak: Abendroth, Kuszewicki, Mascagni, Mitropoulos, Ostreile, Serafin, Toscanini, Weingartner, a z Polaków: Bierdiajew, Fitelberg, Młynarski...

Śpiewała w jedenastu językach europejskich, wzbudzając uznanie dla swojej dykcji i nieskazitelnej wymowy, mając już w swym repertuarze około trzy-

<sup>41</sup> Podczas zbierania materiałów do trylogii biografii śpiewaczych *Kariery i legendy*, w relacjach artystów z nią występujących wielokrotnie słyszałem takie opinie, jak np. Wiktora Bręgy: „Jej stosunek do kolegów całkowicie pozbawiony nieprzyjemnej wyniosłości, jaką często spotykamy u międzynarodowych gwiazd, budził powszechne uznanie. Koleżeńska, prosta i bezpretensjonalna...”

<sup>42</sup> Zob. np. W. P a n e k, *Kariery i legendy. Szkice o artystach polskiej sceny muzycznej. Zbiór 3*. Warszawa 1994, s. 195.

<sup>43</sup> *Ada Sari. Mistrzynie sztuki wokalnej*, pod red. W. Adamczewskiego, Kudowa-Zdrój 1986. Wydawnictwo to powstało w ramach XXV Festiwalu Moniuszkowskiego, z okazji 100 rocznicy urodzin Ady Sari i zawiera relacje jej uczniów.

<sup>44</sup> B. C h m a r a – Ż a c z k i e w i c z, *Ada Sari*, s. 39.

dziesięciu głównych partii sopranowych światowej i polskiej opery: od Mozarta (*Czarodziejski flet*) po Wagnera (*Lohengrin*)...

Występowała w największych teatrach operowych Europy i obu Ameryk (z wyjątkiem nowojorskiej Metropolitan Opera House), zahaczając o północną Afrykę (Aleksandria), przyjmowana owacyjnie przez publiczność i krytykę...

Podad stu jej wychowanków rozsławiało swoimi występami imię Maestry na całym świecie...

### 3. Maestra

Tak nazywali ją, z pełnym szacunkiem dla słowa „mistrzyni”, jej uczniowie. Ada Sari pracowała jako pedagog do końca życia (1968), jeszcze w wieku 82 lat. Stworzyła własną, oryginalną szkołę wokalistyki, lecz jako pedagog-praktyk nie pozostawiła pracy teoretycznej omawiającej metodykę jej działań pedagogicznych. Dziś możemy jedynie częściowo zrekonstruować specyfikę jej szkoły wokalne poprzez zapisane relacje uczniów.

Pracę pedagogiczną realizowała zarówno w systemie lekcji prywatnych (będąc głównym nauczycielem danego śpiewaka lub nauczycielem uzupełniającym, korygującym bieżący repertuar występującego już na scenie ucznia), a także jako etatowy nauczyciel szkolnictwa wyższego i średniego (Kraków, Warszawa).

Najczęściej źródła leksykalno-encyklopedyczne podają, że „jako pedagog, w ciągu ponad 20 lat pracy, stworzyła własną szkołę śpiewu”<sup>45</sup>. Raczej powinno się określać okres pracy pedagogicznej na ponad 30-letni. Bowiem Ada Sari zaczęła uczyć śpiewu w 1936 roku.

W tymże roku Szayerówna nadal jeszcze koncertowała, zbierała owacje na scenach operowych, aczkolwiek najczęściej występowała już w Polsce. Swoje mediolańskie mieszkanie przenieśli do Warszawy. Pewnego dnia zgłosiła się do niej młoda panna Lidia, która postanowiła zostać śpiewaczką (po latach była to jedna ze znanych solistek oper amerykańskich, zamieszkała w Kalifornii, Lidia Abti-Ring). Oddajmy jej głos.

„Każdy w Polsce słyszał o wielkie śpiewaczce – Adzie Sari. Często myślałam o tym, aby ją spotkać osobiście, mieć możliwość zaśpiewania przed nią, aby ta wielka światowa mistrzyni mogła ocenić mój głos. Niezwykła sposobność nadarzyła się w 1936 roku w Lublinie, kiedy Ada Sari po powrocie z zagranicy dała koncert. Radość moja była bezgraniczna. Napisałam list, kupiłam wiązanek tulipanów i udałam się do Hotelu Europejskiego, pro-

<sup>45</sup> M. Kosińska, *Ada Sari*, [www.culture.pl](http://www.culture.pl) 2.10.2010 czy też np. B. Chmara – Żaczki-wicz, *Ada Sari*, s. 39.

sząc portiera, aby te kwiaty i list doręczył Adzie Sari. Po chwili znalazłam się w apartamencie p. Sari, która odpoczywała przed koncertem i czytała mój list. Popatrzyła na mnie z uśmiechem i zapytała: - Pani chce być śpiewaczką? – Odpowiedziałam, że bardzo pragnę usłyszeć jej opinie, czy mam dobry głos. – Więc proszę zaśpiewać. – Zaśpiewałam pieśń Moniuszki. Pani Sari wyciągnęła do mnie obie ręce i powiedziała: - Ma pani śliczny głos. Czy chce być pani moją pierwszą uczennicą? – Byłam oszołomiona ze szczęścia<sup>46</sup>.

Częste wyjazdy koncertowe artystki czyniły te lekcje pierwszej uczennicy niezbyt regularne, jednakże z czasem zaczęły przynosić owoce. Lidia Abti przeobrażała się powoli w śpiewaczkę.<sup>47</sup>

Wybuch II wojny światowej był też w biografii artystki cezurą, od której rozpoczyna się okres jej stałej pracy pedagogicznej prowadzonej aż do śmierci w 1968 roku, a więc przez blisko 30 lat. Podczas wojny założyła w Warszawie własne studio operowe. Jedną z pierwszych uczennic tego studia była Halina Mickiewiczówna, którą potem Sari uważała za spadkobierczynię swojej metody nauczania bel canto.

Ada Sari, jak większość artystów, była przywiązana do pamiątek. Zbierała owe materialne ślady tego, co ulotne, choć okrzyknięte fenomenem wokalistyki. Ale po latach wielkiej sławy przyszło jej przeżywać kataklizm II wojny światowej. I – jak pisał Tadeusz Z. Bednarski – podczas powstania warszawskiego spłonęły jej pamiątki: dyplomy, afisze fotografie, odznaczenia, nagrody, księga z wpisami głów koronowanych (a śpiewała m.in. w uroczystym *Rigoletcie* w Sztokholmie na galowym przedstawieniu z okazji zaślubin księżniczki szwedzkiej Astrid z królem belgijskim Leopoldem). „Pamiętam – wspominał Bednarski<sup>48</sup> - z jaką żałością opowiadała o tym w Szczawnicy. Po wojnie, letnią porą przyjeżdżała pod Bryjarkę wraz ze swym bratem Tadeuszem Szayerem, znanym krakowskim filatelistą. Pani Sari korzystała z inhalacji, zamieszkując albo w gościnnych pokojach w Inhalatorium albo w willi >>Siostra<<”.

Po wojnie Ada Sari znalazła się w Krakowie, gdzie w latach 1946-1947 uczyła śpiewu w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. Wtedy też doszło do ostatecznego pożegnania się z operą w dniach 3-5 maja 1946 roku w Operze Dolnośląskiej we Wrocławiu.

<sup>46</sup> „Ruch Muzyczny” 1969 nr 14.

<sup>47</sup> O tym, jak była Ada Sari związana ze swoją pierwszą uczennicą, wspominała jeszcze po 30 latach od chwili rozpoczęcia pracy pedagogicznej, w 1966 roku, w wywiadzie prasowym: „W 1962 roku jeździłam jeszcze do Ameryki na zaproszenie mojej eks-uczennicy Lidii Abti-Ring, aby w kalifornijskiej miejscowości Novato sformować nową szkołę śpiewaczą. Niestety choroba serca, jakiej uległam, przerwała tę ciekawą pracę”.

<sup>48</sup> T. Z. B e d n a r s k i : *Artystka ze Starego Sącza*, „Dunajec” 1983 nr 31.

„Była Ada Sari nie tylko wielką artystką, ale także nie mniejszą patriotką, podkreślając wszędzie swoją polskość – wspominał po jej śmierci Stanisław Drabik, wybitny śpiewak okresu międzywojennego, I tenor Opery Lwowskiej, Poznańskiej i Belgradzkiej, który w 1945 roku na gruzach Wrocławia zorganizował teatr operowy i był jego pierwszym dyrektorem. – Nic więc dziwnego, że mimo podeszłego wieku przyjęła z radością w 1946 roku mą propozycję gościnnych występów w operze wrocławskiej. Wystąpiła wtedy trzykrotnie w swojej słynnej partii Gildy w *Rigoletcie* i za każdym razem kończyła swoją arię w I akcie na trzykrotnym wysokim *Es*. Były to jednakże ostatnie występy Ady Sari na deskach teatru operowego. Poświęcając się już wtedy wyłącznie pedagogice, chciała jednak swoimi występami na Dolnym Śląsku przyczynić się do propagandy polskości Ziem Zachodnich”.<sup>49</sup>

Miesiąc później wystąpiła jeszcze z pełnym recitalem arii i pieśni w Państwowej Filharmonii w Łodzi.

Od 1947 roku Ada Sari wróciła do Warszawy, gdzie otworzyła klasę śpiewu w stołecznej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (uzyskawszy niebawem tytuł profesora nadzwyczajnego), a także uczyła w Średniej Szkole Muzycznej nr 1 – skąd też rekrutowali się jej przyszli studenci.

Być uczniem Ady Sari – to znaczyło bardzo wiele w gronie śpiewaków w okresie powojennym. Pedagogiczna działalność tej artystki była także jednym z elementów składowych jej legendy. Nie spotkałem się z opinią, by ktoś negował postawę Ady Sari jako pedagoga, natomiast chwalono tę działalność powszechnie.

Jerzy Karolus wspominał: „...jako jeden z jej uczniów patrzyłem i słuchałem z zaciekawieniem, jak wśród często niemal maieutycznych zabiegów wyłuskiwała dźwięk rodzącego się głosu. Historia, wydawałoby się na pozór banalna, ubrana w schemat wprawek, ćwiczeń Concinne’a, Vacaia czy Lütgena, nużąca nawet w wymiarze najbardziej różnych głosów. Nie widziałem jednak nigdy zniecierpliwienia w oczach profesor Sari, nie słyszałem jej podniesionego głosu, czułem natomiast i widziałem jej radość, gdy powtarzany za nią dźwięk zaczynał brzmieć blisko, swobodnie, okrągło, gdy nabierał słonecznych cech jej własnej sztuki. W tej pozbawionej sztuczności nomenklaturze znajdowała profesor Sari określenie najistotniejszych cech prawidłowej emisji, ilustrując je uczniowi żywymi przykładami własnego głosu. (...) Jakżeż pilnie śledziła na lekcji każdą frazę śpiewanej pieśni czy arii, jak łagodnie i stanowczo zarazem tłumaczyła, że siła to nie kunszt i jak podsumowując indywidualne cechy danego głosu dla każdego szukała osobnej drogi rozwoju technicznego, wiążąc je ściśle z prawami doboru repertuaru...”<sup>50</sup>

<sup>49</sup> „Dziennik Polski” 25-26 sierpnia 1968.

<sup>50</sup> Relacja Jerzego Karolusa z 1968 roku – archiwum autora.



W jednej z ostatnich w swoim życiu rozmów prasowych, na pytanie Józefa Kańskiego, jakich wskazówek udziela najczęściej swoim uczniom? – Ada Sari odpowiedziała:

– Każę im przede wszystkim pamiętać zawsze o bezwładzie całego ciała, a zatem głowy. Głos musi płynąć nie naciskany przez żadne mięśnie. Tymczasem większość młodych adeptów chcąc śpiewać głośno, naciska coraz mocniej, oczywiście bez właściwego rezultatu. Przypominam następnie ciągle o wysokiej pozycji głosu, mówiąc: >>śrubuj, śrubuj – jeszcze wyżej!<< Dalej – staram się uczyć prawdziwego legata, z jakiego słynęli dawni wielcy śpiewacy, a o którym dziś już nikt prawie nie ma rzeczywistego pojęcia. Młodzi adepci, chcąc śpiewać legato, śpiewają w rzeczywistości *lento*, a ja ich besztam, bo nie mogę tego słuchać. Młodzi śpiewacy nie bardzo też niestety mają pojęcie o prawdziwej, rzetelnej pracy nad własnym głosem, choć powiedzieć muszę, że wśród moich uczniów mam parę bardzo miłych wyjątków od tej reguły. (...) Najważniejsze to dążenie do strzelistości głosu, a to wymaga pracy kolosalnej i dziś niestety rzadko bywa osiągnięte. Póki mogę, staram się to, co sama umiem przekazywać innym...<sup>51</sup>

To z tej szkoły śpiewu wyszły m.in. takie artystki, jak: Zdzisława Donat, Maria Fołtyn, Barbara Nieman, Bogna Sokorska, Nina Stano czy Urszula Trawińska. Właśnie przeglądając listy Ady Sari pisane do ostatniej z wymienionych tu uczennic, można nabrać pełniejszego przekonania o serdeczności, opiece i żywym zainteresowaniu osobistymi losami swoich uczniów. „Kochana Urszulko! Telefonowałam x razy do Dziekanki<sup>52</sup> jeszcze przed świętami i nikt nigdy nie podchodził do telefonu. Chciałam Cię odwiedzić, ale czasu przed 22 grudnia nie miałam, zaś potem święta spędzałam u bratostwa w Podkowie Leśnej (...) Dowiadywałam się stale o stan Twego zdrowia, jednak z chwilą kiedy dowiedziałam się, że Mamusia Twoja przyjechała, uspokoiłam się (...) Napisz mi, proszę Cię, obszerniej, co to była za choroba i jak się czujesz obecnie...<sup>53</sup>

Wiele lat później, Urszula Trawińska-Moroz, która w trakcie pracy scenicznej w Teatrze Wielkim w Warszawie była także wykładowcą w stołecznej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (potem Akademii Muzycznej), pisała:

„Mistrzowska technika, umiejętności oraz olbrzymia kultura muzyczna sprawiły, że Ada Sari była nieocenionym pedagogiem. Wymagała od nas, swoich uczniów, cierpliwości i wytrwałości, wiary w siebie i pedagoga oraz sumiennej pracy. Staralam się w czasie moich studiów przejąć od niej wszyst-

<sup>51</sup> „Ruch Muzyczny” 1966 nr 15.

<sup>52</sup> Nazwa domu akademickiego przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie dla studentów szkół artystycznych, w którym mieszkała Trawińska.

<sup>53</sup> List ten znajduje się w zbiorach prywatnych Urszuli Trawińskiej-Moroz.

kie te wartości. Doceniłam je wszystkie dopiero po wielu latach samodzielnej pracy.

Przed śmiercią, podczas jednej z intymnych i szczerych rozmów, ufając że nigdy jej nie zdradzę jako pedagoga, powiedziała: >>Pamiętaj, że przez całe życie nie wolno ci zaśpiewać ani jednego dźwięku niechlujnie. Jeden źle zaśpiewany dźwięk łatwo pociągnie za sobą inne. Bądź uczciwa wobec siebie samej i nie łudź się, że jakoś to będzie. Oto jest mój testament dla Ciebie Urszulko<<.

Ada Sari w swej pracy pedagogicznej opierała się głównie na dwóch zasadach. Pierwsza to indywidualne podejście do każdego ucznia, uzależnione od predyspozycji głosowych i muzykalności, pracowitości, łatwości technicznej itp. Druga, to ilustrowanie własnym głosem zagadnień poznanych przez uczniów, tak by każdy mógł daną rzecz usłyszeć >>in vivo<<. Nota bene, jakież było moje zdumienie gdy po raz pierwszy usłyszałam Adę Sari śpiewającą na lekcji: wprost nie mogłam uwierzyć, że ten świeży, dźwięczny głos o czystości kryształu wydobywa się z gardła siedemdziesięcipoaroletniej kobiety...<sup>54</sup>

O prywatnej szkole Ady Sari wspominała Maria Fołtyn.

„Zostałam uczennicą Ady Sari po moim warszawskim debiucie w *Gopłanie* Żeleńskiego, gdzie wystąpiłam w roli Balladyny w 1949 roku. Byłam szczęśliwa, że Maestra znalazła dla mnie miejsce wśród uczennic. A grono to składało się ze śpiewaczek posiadających autentyczny talent, jak również były w nim – jak je nazywałam – *paniusie warszawskie i z prowincji*, czyli bogate panienki, które dla kaprysu postanowiły płacić za prywatne lekcje u wielkiej artystki, by czuć się choć przez moment blisko świata Sztuki. Snobizm? Może, ale za to miły, w sumie sympatyczny, a przy tym pożyteczny. Bo jak się później dowiedziałam, one to głównie zasiłały kasę Maestry, a ściślej mówiąc: jej braci. Przez całe życie pracowała dla rodziny, choć swojego własnego gniazda nie założyła. Była bardzo przywiązana i do rodziców, i do rodzin obu braci. Pochodziła z katolickiego domu i prowadziła bogobojny tryb życia. We wszystkich trudnych momentach udawała się z gorącą modlitwą do Boga.<sup>55</sup>

1986 roku Bogna Sokorska mówiła:

– Fenomen Ady Sari jako pedagoga polegał, naszym zdaniem, przede wszystkim na ogromnej wiedzy wokalne – po części intuicyjnej, po części zdobytej pracą i doświadczeniem. Mówię „naszym zdaniem”, gdyż najczęściej bywałam u Maestry razem z moim mężem Jerzym i oboje byliśmy świadkami Jej metody pracy. Kiedy mąż akompaniował na lekcji, Maestra

<sup>54</sup> U. Trawińska – Moroz, *Dobre duchy z zamku Ravenswood*. Bydgoszcz 1989 s. 55-56.

<sup>55</sup> *Ada Sari. Mistrzynie...*, s. 10.

mogła się całkowicie skupić na problematyce wokalne. Na tę Jej niepospolitą wiedzę złożyły się zarówno wielki talent wokalny i niebywała kultura muzyczna, jak i olbrzymie doświadczenie zdobyte długoletnią pracą i kontaktami z najwybitniejszymi dyrygentami, reżyserami i śpiewakami epoki. A wszystko to razem wkomponowało się we wrodzoną dobroć, serdeczność i życzliwość, z których wynikała chęć przekazania całym sercem tego zasobu wiedzy i doświadczenia.

Nie pozwalała na mechaniczne naśladowania swej barwy głosu i sposobu interpretacji, lecz indywidualnie kształtowała osobowość każdej uczennicy czy ucznia.<sup>56</sup>

A Jerzy Karolus uzupełniał:

– Cechowała Ją niewzruszona cierpliwość. Starła się wyzwolić śpiewającego z różnych napięć wrodzonych czy nabytych. Głos kazała opierać na elastycznym oddechu, a prezentowała to nam, kładąc rękę śpiewającego w okolicach swojej słynnej przepony, która była tym fundamentem Jej bajecznych nut filowanych. I ten żywy wzór cudownego dźwięku, niosącego w sobie słońce Italii i zapach wielkiej sceny powtarzany był z niezawodną precyzją...<sup>57</sup>

Mówi Halina Szymulska:

– Ada Sari była na lekcji zawsze jakaś odświętna. Ubrana, uczesana, słowem „zrobiona”. To uosobienie kobiecości, w połączeniu z elegancją, stwarzało cudowny nastrój, dając atmosferę zarazem swobody i powagi, ciepła i konsekwentnej dyscypliny. Dlaczego lubiłam lekcje z Maestrą? Bo nigdy nie słyszałam, że już wszystko gotowe. Ciągłe jeszcze, z pozornie udanych dźwięków, szlifowała jakieś doskonalsze brzmienie i doznawało się jakby nagłych olśnień, że ten dźwięk może być zupełnie zwyczajny, a za moment wprost kapitalny, jak perła najczystsza. Śmiała się zadowoleniem, gdy porównywałam Jej maestrię ze sztuką naprawiania precyzyjnych, małych zegarków o mikroskopijnym mechanizmie.

>>Gdy robisz decrescendo – mawiała Maestra – i chcesz uzyskać stopniowo największe piano aż do pianissima włącznie, to w miarę ściszenia dźwięku daj odwrotnie proporcjonalną siłę powietrza. Niech podmuch będzie taki mocny, jak gdybyś gasiła świecę, która pali się przed tobą.<< Istotnie, kapitalne to było wytłumaczenie.

Ada Sari nie miała nigdy zwyczaju odwoływać lekcji, mimo, że nieraz naprawdę ktoś nie objęty planem, a lecący samolotem z drugiego krańca Polski lądował u Maestry pod żółtą lampą, wpadając na lekcję kogoś innego. Uczestniczyło się więc w takiej lekcji, zawsze dodatkowo z niej coś wy-

<sup>56</sup> *Ada Sari. Mistrzyni...*, s. 12.

<sup>57</sup> T a m ż e.

nosząc. Wtedy myślałam, że wynoszę jakąś dodatkową szkołę dla siebie, dziś myślę, że wynosiłam skarby nie do oszacowania, a za 10 lat pomyślę pewnie, jakie po stokroć cenne były te dodatkowe uwagi udzielone innym<sup>58</sup>.

Bogna Sokorska – sopran koloraturowy, zwróciła uwagę na jeszcze inny aspekt szkoły wokalne Ady Sari:

– Maestra była mistrzynią w pięknym podawaniu tekstu. Razem z mężem byliśmy jeszcze świadkami Jej wspaniałych recitali pieśniarskich w sali „Romy” w 1948 roku, po Jej powrocie z Krakowa do Warszawy. Słuchałam zauroczona i szczęśliwa, a zarazem pełna wątpliwości, czy kiedykolwiek potrafię choć w drobnej części osiągnąć taką sztukę władania głosem, rzeźbienia każdej frazy, tworzenia nastroju i umiejętności przekazania tego wszystkiego słuchaczowi.

Stosowane przez Nią na lekcjach obrazowe skojarzenia pomagały w zrozumieniu właściwej impostacji dźwięku, a osobisty bezpośredni przykład przekonywał bardziej niż wszystkie teoretyczne tłumaczenia słowne.

Kształcenie wokalne u Ady Sari zmierzało ku osiągnięciu perfekcji technicznej w każdym z rodzajów głosu, a zwłaszcza koloratur, ku wypracowaniu nieskazitelnego bel canta i nienaganej wysokiej impostacji głosu, którego dźwięk byłby nośny i aksamitny, a także ku właściwej dla każdego utworu i każdej epoki interpretacji muzycznej, poetyckiej...

Dlatego też, prócz brawurowych arii i innych utworów popisowych, ze zrozumiałych względów preferowanych przez koloratury, wykonywałyśmy obowiązkowo repertuar pieśniarski. Tu Maestra kładła duży nacisk na deklamację słowa i właściwe uchwycenie frazy poetyckiej.<sup>59</sup>

Na nastrój lekcji u Ady Sari zwróciła uwagę Nina Stano:

„Ada Sari była z natury optymistką. Obdarzona wdziękiem osobistym, stwarza wokół siebie pogodny nastrój, zachęcając do pracy. Stawiając wysokie wymagania swoim uczniom, niejako je łagodziła przez tworzenie pogodnej atmosfery na lekcjach”.<sup>60</sup>

Szkoła wokalna Ady Sari to było coś więcej niż tylko nauka śpiewu. Mówiła o tym Maria Fołtyn:

„Ona stworzyła u siebie wielką rodzinę. Dzięki Niej umiałyśmy wzajemnie się sobą zachwycać: potrafiłyśmy dostrzec i docenić walory innej śpiewaczki,

<sup>58</sup> *Ada Sari. Mistrzynie...*, s. 13. Cytowane tu relacje opracowałem i przygotowałem do wydawnictwa okolicznościowego *Ada Sari. Mistrzynie sztuki wokalne* opublikowanego przy okazji XXV Festiwalu Moniuszkowskiego w Kudowie (którego byłem w owym 1986 roku współorganizatorem). Inicjatywa tej publikacji, a także specjalnego koncertu festiwalowego dla upamiętnienia 100 rocznicy urodzin Ady Sari – wyszła od Marii Fołtyn, kierownika artystycznego Festiwalu Moniuszkowskich i uczennicy Ady Sari.

<sup>59</sup> *Ada Sari. Mistrzynie...*, s. 14.

<sup>60</sup> W. P a n e k, *Królowa Nocy. Opowieść o Ninie Stano*. Warszawa 1990, s. 34.

często konkurentki. Był to dom wspólnego umiłowania śpiewu. Umiłowania silniejszego ponad drobne zawiści”.<sup>61</sup>

Ewa Karaśkiewicz:

– Ostatnią lekcję miałam u Maestry na tydzień przed jej śmiercią. Przez kilka dni przed wyjazdem do sanatorium w Ciechocinku przychodziłam, by pomóc pakować się... Byłam też u niej w dniu wyjazdu. Powiedziała wtedy: „Ewuniu, ja nie powinnam jechać do Ciechocinka. Zeszłego roku było mi tam tak niedobrze i serce mnie bolało. Ale oni mi to załatwili, więc muszę jechać...”<sup>62</sup>

Ada Sari zmarła na atak serca 12 lipca 1968 roku w Ciechocinku.

Na koniec przytoczmy jeszcze znaną relację Haliny Mickiewiczówny, która już podczas okupacji niemieckiej była uczennicą Ady Sari w Warszawie.

– Nie będę mówiła, co przeżyłam do pogrzebu Maestry. My, uczniowie, trzymaliśmy wartę honorową przy Jej trumnie wystawionej w Akademii Muzycznej w Warszawie. Do trumny Maestry włożona została taśma z Jej nagraniem arii Rozyny z *Cyrulika sewilskiego*. Takie było życzenie Maestry. W imieniu uczniów pożegnałam Ją na cmentarzu na Powązkach.

Następnego dnia poszłam do Jej mieszkania, gdzie zastałam rodzinę. Dowiedziałam się tam, że Maestra zapisała mi w testamencie całą swoją bibliotekę wokalną.<sup>63</sup>

Ada Sari, dla wszystkich legenda, dla mnie zaś tylko wspańska artystka i pedagog, lecz była mi także drugą matką. Bowiem podczas okupacji znaleźliśmy się w bardzo złej sytuacji materialnej. I Maestra, niezależnie od dawanych mi bezpłatnie lekcji, zaproponowała mojej mamie, abym razem z Nią zamieszkała. Żyłam tam na prawach córki...

Brat pani Sari poprosił, abym wzięła sobie jakąś pamiątkę z mieszkania Maestry. Wybrałam maleńką, drewnianą, góralską kapliczkę z Chrystusem frasobliwym, kapliczkę, która towarzyszyła Maestrze w Jej podróżach...<sup>64</sup>

Ada Sari nagrywała pojedyncze arie oraz pieśni, początkowo dla wytwórni Polydor, a od ok. 1925 – dla His Master’s Voice. Od początku lat 60. zaczęły ukazywać się reedycje tych nagrań na płytach analogowych, a potem także CD.

<sup>61</sup> *Ada Sari. Mistrzyni...*, s. 17.

<sup>62</sup> Relacja Ewy Karaśkiewicz z 1986 roku – archiwum autora.

<sup>63</sup> Ada Sari uważała Halinę Mickiewiczówną za spadkobierczynię i główną kontynuatorkę swojej metody nauczania bel canto.

<sup>64</sup> *Ada Sari. Mistrzyni...*, s. 18-19.

### Współczesne reedycje nagrań płytowych Ady Sari

„**Ada Sari śpiewa**”, „Muza” Polskie Nagrania, L 0388:

Mozart-Adam: Temat i wariacje

Donizetti: Aria z III aktu opery *Łucja z Lammermoor* (Scena obląkania)

Smetana: Aria z I aktu opery *Sprzedana narzeczona*

Strauss: *Odgłosy wiosny*

Rachmaninow: *Polubiła ją*

Chopin: *Żal* (Etiuda E-dur op. 10 nr 3, układ: Turmieniowa, sł. Józefowicz)

Karłowicz: *Zawód*

Karłowicz: *Pamiętam ciche, jasne, złote dni.*

„**Ada Sari**” – Polskie Nagrania, XL 0534:

W.A. Mozart – A. Adam: Temat i wariacje

G. Donizetti: Aria z III aktu opery *Łucja z Lammermoor*

G. Rossini: Aria z I aktu opery *Cyrulik sewilski*

G. Verdi: Aria z II aktu opery *Rigoletto*

Ch. Gounod: Aria z III aktu opery *Faust*

G. Verdi: Aria z I aktu opery *Traviata* (2 fragmenty)

L. Delibes: Aria z II aktu opery *Lakmé*

G. Puccini: Aria z II aktu opery *Tosca*

J. Strauss: *Nad pięknym, modrym Dunajem.*

„**Ada Sari – soprano**” – Polskie Nagrania, SX 1275:

W.A. Mozart – A. Adam: Tema con variazioni

G. Donizetti: *Lucia di Lammermoor*, Aria Łucji z I aktu *Quanto ripita in estasi*

G. Donizetti: *Lucia di Lammermoor*, Aria Łucji z III aktu *Se dolce suon*

J. Strauss: *Odgłosy wiosny*, *Frühlingsstimmen* – Walzer

G. Rossini: *Cyrulik sewilski*, *Il Barbiere di Siviglia*, Aria Rozyny z I aktu

*Una voce poco fa*

G. Verdi: *Traviata*, Aria Violetty z I aktu *È strano, è strano*

L. Delibes: *Lakmé*, Aria Lakmé z II aktu *D'ov'è l'indiana bruna*

M. Karłowicz: *Pamiętam ciche, jasne, złote dni*

W. Friemann: *Cudne oczy.*

„**Ada Sari**” – angielska firma O.A.S.I.

(Amir-OASI-Corporation):

*Dinorah*: Ombra legiera

*Gli Ugonotti*: Salute o cavalier

*La Traviata*: E strano... Follie! Follie!

*Madam Butterfly*: Un bel di vedremo  
*La Boheme*: Mi chamiano Mimi  
*I Puritani*: Deh, come vi piace la fanciulla  
*Gli Ugonotti*: O lieto suol della Turenna  
*La Sonnambula*: Ah! non credea mirarti  
*La Sonnambula*: Ah, non giunge  
*Variazioni* (Variations on a Mozart Air)  
*Voce di prima vera* (J. Strauss)

„**Ada Sari**” – firma „Lebendige Vergangenheit”, LV 89659  
(reedycja nagrań z lat 1925-1926):  
Son vergin vezzosa (*I Puritani*)  
Qui la voce sua soave (*I Puritani*)  
Vien diletto (*I Puritani*)  
Ah! non credea mirarti (*La Sonnambula*)  
Ah, non giunge (*La Sonnambula*)  
Una voce poco fa (*Il Barbiere di Siviglia*)  
Il dolce suono (*Lucia di Lammermoor*)  
Caro nome (*Rigoletto*)  
E strano – Ah, fors è lui (*La Traviata*)  
L'altra notte in fondo al mare (*Mefistofele*)  
Salute o cavaliere (*Gli Ugonotti*)  
Ombra leggera (*Dinorah*)  
E strano poter il viso mirar (*Faust*)  
Nella calma (*Romeo e Giulietta*)  
Siccome un di caduto il sole (*I Pescatori di Perle*)  
Dov e l'Indiana Bruna (*Lakmé*)  
Depuis le jour (*Louise*)

**Ada Sari (1886-1968) – a singer and a pedagogue.****The biographical and musicological study***Summary*

The present article is the first in Polish musicography scientific study of Ada Sari's artistic and pedagogical work. The singer belonged to the most appreciated European coloratura sopranos of her time. She gave performances in most of the European countries, in South America, the USA and Canada. She also recorded numerous discs (their re-editions have appeared ever since). After having left the stage, Ada Sari – as a pedagogue – within 20 years created her own original school of singing. She had educated over 100 vocalists, many of whom later achieved triumphs on the opera stages of Poland, Europe and the world.

The article is an outline of both parts of Ada Sari's career: as a singer and as a pedagogue, reaching also back the sources which characterize her unique personality. Thus, the author of the study presents this person of great contribution to the musical culture not only as an artist but as an individual as well.

Transl. by Zofia Michalik



PIOTR ZAWADA

## PRACA SOCJALNA W PARAFII RZYMSKO-KATOLICKIEJ W SAMBORZE

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie pracy socjalnej realizowanej przez księży zmartwychwstańców w parafii rzymsko-katolickiej pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Samborze. Na początku należałoby podać informacje o dziejach parafii, mającej ponad 700 lat swojego istnienia.

W dokumencie lokacyjnym Spytki z Melsztyna z roku 1390 istnieje wzmianka o istniejącej parafii rzymsko-katolickiej w Samborze, musiała więc ona powstać nieco wcześniej. Kolejny dowód, umożliwiający zlokalizowanie w czasie powstania parafii, został odnaleziony na odwrocie obrazu Matki Bożej Bolesnej, który jest datowany na rok 1370. Zachowało się też kilka dawnych akt parafialnych<sup>1</sup>.

W początkowym okresie parafia samborska obejmowała swoim zarządem tereny później przemianowane na parafie w Biskowicach, Strzałkowcach i Kalinowie, urzędowo podporządkowane biskupstwu w Przemyślu. W wieku XV biskupstwo przemyskie stanowiło 7 dekanatów, które następnie biskup Wacław Hieronim Sierakowski (1742-1760) podzielił (z powodu rozległości) na 3 archidiaconaty i 4 dekanaty. Podczas tej reformy administracyjnej dekanatowi samborskiemu przydzielono parafie w Nowym Samborze (z filią w Strzałkowcach), Sambor Stary, Stara Sól, Turka, Czukiew, Wirmiki, Drohobycz, Stryj, Sokale Medenice, Rychcice, Dublany, Łanowice, Wojurycze<sup>2</sup>. Do 1685 r. duszpasterstwo w parafii prowadzili księża diecezjalni, a przez następne 100 lat duszpasterzowali misjonarze św. Wincentego á Paulo, a późniejszym okresie do Sambora powrócili z powrotem proboszczowie diecezjalni.

<sup>1</sup> W 1859 r. proboszcz samborski Michał Rzepecki odpisał nazwiska wszystkich proboszczów umieszczonych na odwrocie obrazu Matki Bożej Bolesnej z 1370 r. Spis obejmował nazwiska wszystkich urzędujących proboszczów do 1801 r.

<sup>2</sup> A. K u c z e r a, *Samborszczyzna, Ilustrowana Monografia Miasta Sambora i Ekonomii Samborskiej*. Sambor 1935, s. 373.

Z kolegium księży misjonarzy, zatwierdzonego przez biskupa przemyskiego Macieja Porada de Bożena Pstrokońskiego (1601-1608), wiąże się nazwisko jego fundatora, ks. Franciszka Pomarskiego. Członkowie konwentu misjonarskiego, od 1605 r. byli stałymi pomocnikami proboszczów i dziekanów samborskich. W 1685 r. księża misjonarze otrzymali probostwo samborskie, a pierwszym rządcą parafii został ks. Franciszek Delpaci (1685-1686).

Po odejściu misjonarzy, w 1786 r. w Samborze pojawili się bernardyni, którzy śpieszyli z pomocą duszpasterską miejscowemu proboszczowi. Staraniem ks. Pawła Jedlińskiego (1835-1877) zostali oni w 1847 r. przeniesieni do oddzielnego budynku, przejmując dodatkowo zabudowania i kościół pojezuicki.

Funkcjonowanie parafii w Samborze nie byłoby możliwe bez znaczącego wsparcia możnych ówczesnej Rzeczypospolitej Trojga Narodów. Szeroko korzystano więc z przywilejów królewskich, darowizn właścicieli ziemskich, mieszczan Samborskich. Pierwszymi znaczącymi darczyńcami byli np. królowie polscy, w tym Władysław Jagiełło i możni jak Spytko z Melsztyna i jego małżonka Elżbieta, oraz mieszczenie, a zwłaszcza wójt samborski Hans Szmid. W związku ze znaczącymi wpływami do kasy parafii, pochodzącymi z darowizn i zapisów testamentalnych, wielokrotnie dochodziło do sporów pomiędzy bernardynami, a proboszczami samborskimi. Do najgłośniejszego konfliktu doszło w roku 1717<sup>3</sup>.

W 1442 r. król Władysław Warneńczyk przywilejem wydanym w Budzie zezwolił na zasilanie kasy parafii z dzierżaw od zagrodników i dodatkowych dochodów czerpanych z solnych żup drohobyckich<sup>4</sup>, dodatkowo poszerzając w 1444 roku zakres jego stosowania o dochody pozyskiwane od żupników przemyskich. W 1538 r. dochody parafii w Samborze uległy zwiększeniu dzięki królowej Bonie, która doradziła królowi Zygmuntovi Staremu, aby datki pochodzące z dziesięcin z Mistkowic, Czernichowa i wójtostwa w Mokrzynach zasilaly kasę parafialną. Największym darczyńcą samborskim okazał się król Władysław IV, który nadał proboszczowi ks. Stefanowi Szczecińskiemu dziesięciny z sołectw w: Nahujowicach, Wysockiem, Dobrostawie, Szadem, Bełcu, Stronnie, Spryni, Koblańskiej Woli, Leninie, Biliczu, Strzelbicach, Wołoszynowej Woli, Lipiu Gwoźdźcu, Rozluczu, Jasienicy, Rykowie, Łopuszance, Niestrzyku Dubowym, Terszowie, Suszycy, Strzyłkach. Przywilej ten swoim autorytetem potwierdził Jan Kazimierz w 1656 r. i Michał Korybut Wiśniowiecki w 1669 roku<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> *Kronika Parafialna w Samborze*. W: A. K u c z e r a, *Samborszczyzna ...*

<sup>4</sup> *Księga przywilejów Miasta Sambora*.

<sup>5</sup> *Księga przywilejów Miasta Sambora*.

W roku 1678 zawarto z mieszczanami dobrowolną ugodę, na podstawie której mieszkańcy miasta zobowiązali się do płacenia dobrowolnej dziesięciny zwanej meszną, która dodatkowo przysporzyła dochodów parafii w Samborze. Była ona przeznaczana głównie na prace modernizacyjne i działalność duszpasterską. W roku 1647 ufundowano nowy ołtarz, który postawiono obok ołtarza św. Katarzyny, dodatkowo upiększając wnętrze świątyni.

Już od roku 1602 w kościele Samborze powstawały różnego rodzaju fundacje ołtarzowe, w tym założona przez Annę Uchańską z Felsztyńskich Hubertów fundacja dla ołtarza św. Anny i fundacja ołtarza Zdjęcia z Krzyża Pana Jezusa, założona przez Jakuba Biżyka z Ucherc. Wraz z rozwojem miasta, bogacieli się jego mieszkańcy, coraz częściej zapisując na rzecz parafii znaczne kwoty. Do grupy największych darczyńców należy zaliczyć: Alberta Wilkiewicza, Andrzeja Kochanowicza i Stanisława Zaboklickiego. Od 1663 r. rajcowie miejscy z inicjatywy burmistrza Benedykta Lewandowskiego, ustanowili stałe opłaty na rzecz funkcjonowania parafii w mieście<sup>6</sup>. Pod koniec XVII wieku popularnym sposobem pozyskiwania funduszy były tzw. wyderkaffy czyli procenty, płatne od zabezpieczonej sumy na gruntach. Dobrodziejami parafii okazali się Mateusz Jaśkiewicz Hązel, Honorata Hanusowiczowa, Jan Bazylewicz, Honorata Barkmanowa, Honorata Szczerbin, kasztelanowa Stadnicka, Jan i Teresa Spauscy i inni.

Równoległe ze wzrostem zamożności parafii samborskiej, rozpoczęła się praca na rzecz tworzenia bractw działających przy parafii<sup>7</sup>. Zadaniem członków bractw było czczenie tajemnicy wiary lub świętych i spełnianie uczynków chrześcijańskich. Jako pierwsze powstało Bractwo Literackie, którego członkowie odprawiali psalmy i modły po łacinie. Bractwo Literatów było organizacją elitarną, zarezerwowaną dla najbogatszych i najznamienitszych mieszczan. Pierwszym fundatorem tego bractwa był Tomasz Wyczka, który poczynił zapisy w 1648 r. Drugim było Bractwo św. Anny, którego fundatorem był w 1589 roku ks. Walenty Dudkiewicz. Bractwo Szkaplerza Świętego powstało w Samborze w XVII stuleciu przy kościele farnym. Bractwo Trójcy Przenajświętszej zajmowało się chorymi i ubogimi, wyposażało biedne dziewczęta w posagi i spełniało uczynki miłosierne. Bractwo Najświętszego Sakramentu posiadało sponsorów w osobach Iwony Czupki i Katarzyny Cyganowej, a zajmowało się głównie oddawaniem czci Panu Jezusowi w sakramencie Ołtarza. Bractwo Różańca Świętego, którego twórcą był kaznodzieja dominikański z Krakowa i bakałarz Bartłomiej z Przemyśla, skupiało głównie młodzież szkolną, która zobowiązywała się naśladować czystość i cnoty Najświętszej Maryi Panny.

<sup>6</sup> A. K u c z e r a, *Samborszczyzna...*, s. 381.

<sup>7</sup> T a m ż e, s. 383.

Pożar z roku 1498 strawił drewniany kościół, wzniesiony w 1370 r. Na miejscu starego kościoła zbudowano pomiędzy 1530-1568 murowany, o którym wzmianki znaleźć można w inwentarzu samborskim<sup>8</sup>. Pod koniec XVI wieku kościół farny konsekrował biskup lwowski Jan Dymitr Solikowski. W tym czasie oprócz kościoła zbudowano mury wokół miasta, ratusz i zamek. W 1637 r. podczas pożaru Sambora ucierpiała nie tylko infrastruktura miejska, ale także częściowo spaleni uległa świątynia, odbudowana do 1642 r., odzyskując dawną świetność i blask. W 1664 r. biskup przemyski Stanisław Sarnowski (1658-1677) konsekrował odnowiony kościół. W 1689 r. biskup Jan Dębski, sufragan przemyski, poświęcił dzwon kościelny, nadając mu imię św. Jana Chrzciciela.

Kościół parafialny w Samborze posiadał oprócz ołtarza głównego osiem ołtarzy bocznych, które przetrwały do roku 1888. W tym czasie cała budowla została poddana gruntownej konserwacji, a wyposażenie starannej naprawie<sup>9</sup>. Ze szczególnym pietyzmem odnowiono ołtarz główny, zbudowany w 1640 r., na swoje miejsce powróciła figura Pana Jezusa, pochodząca z lat 1640-1642. Za wystrój i malowidła w kościele odpowiadał Jan Babiński z Rzeszowa, który w 1888 r. przystąpił do malowania wnętrza kościoła. To on był autorem głównego obrazu, umieszczonego w ołtarzu, przedstawiającego św. Jana Chrzciciela. Kościół farny w Samborze posiadał pięć witraży, umieszczonych w gotyckich oknach, które przedstawiały cykle z życia św. Jana Chrzciciela. Pierwszy z nich ukazywał Zwiastowanie Zachariaszowi narodzin św. Jana, drugi przedstawiał św. Jana nauczającego rzesze nad Jordanem, trzeci to Chrzt Pana Jezusa, czwarty przedstawiał upomnienie Heroda przez św. Jana, ostatni witraż został poświęcony święceniu św. Jana.

Podczas wspomnianej restauracji wnętrza kościoła parafialnego w Samborze w 1888 r. zdemontowano 8 witraży bocznych, ale tylko 2 powróciły na dawne miejsce. Pod koniec XIX w. wymieniono płyty posadzkowe na kamienne, tremblowskie, a w ołtarzu zamontowano płyty marmurowe. W 1889 r. rozpoczął się remont zakrystii, podczas którego przygotowano suchy schowek na ornaty. Było to miejsce przechowywania również srebrnej monstrancji, ufundowanej przez ks. Andrzeja Bargiela (1562-1578). W kolejnych latach podejmowano wysiłki zmierzające do upiększenia wnętrza świątyni farniej, a w roku 1893 ukończono remont przedsionka, w którym zamontowano także płyty tremblowskie.

W 1927 r. założono w świątyni Samborskiej instalację elektryczną, a płonące żarówki umożliwiły jeszcze lepszą ekspozycję ponownie wyremontowanego w 1929 r. ołtarza głównego. Na zewnątrz kościoła znajduje się oryginalna

<sup>8</sup> A. K u c z e r a, *Samborszczyzna...*, s. 386.

<sup>9</sup> T a m ż e, s.387.

wieża, zakrywająca miejsce spoczynku wspomnianego ks. Andrzeja Bargiela. Miejscem pochówków są również podziemia kościoła, które kryją ciała proboszczów samborskich i co znamienitszych mieszczan i szlachty.

Administracja parafii była w ręku duchowieństwa diecezjalnego, a po I wojnie światowej przebywali na jej terenie również redemptoryści i bernardyni<sup>10</sup>. Proboszczem parafii w Samborze w latach 1930-1952 był ks. Michał Ziajka<sup>11</sup>, a po jego wyjeździe parafię obsługiwali bernardyni, o. Jacek Bober i pozostali na miejscu redemptoryści. Od 1959 r. stanowisko proboszcza objął ks. Jan Szetela proboszcz Nowego Miasta. Ze względu na sytuację polityczną panującą w Socjalistycznej Republice Ukrainy praca jego nie była jednak systematyczna, działalność ograniczała się jedynie do sprawowania najniezbędniejszych czynności liturgicznych. Pozwalano mu odprawiać Mszę świętą tylko jeden raz w miesiącu, do chorych i na pogrzeby spieszył na wezwanie. Po zamknięciu kościoła w Stanisławowie w 1963 r., przybył do Sambora ks. J. Pawilionis, który pełnił obowiązki duszpasterskie do 1966 roku<sup>12</sup>. Został on zmuszony w atmosferze skandalu do odejścia z Sambora. Kolejnym proboszczem został ks. Kazimierz Mączyński, jeden z najaktywniejszych duszpasterzy samborskich. Od 1990 r. parafią zarządzają przybyli z Polski zmartwychwstańcy. Obecnie funkcję proboszcza pełni ks. Andrzej Kurek, który przez wiele lat zarządzanie parafią łączył z funkcją dyrektora Caritas.

Przybliżmy nieco obraz pracy socjalnej w parafii samborskiej. Już w XV wieku staraniem proboszczów samborskich powstała szkoła parafialna, która umożliwiała młodzieży pobieranie nauki bez konieczności opuszczania terenu miasta. Prawdopodobnie na pierwotnych fundamentach, pozostałych po tejże szkole, zbudowano w 1679 r. i oddano do użytku nowy budynek, pełniący funkcje socjalną w parafii. Z racji walorów obronnych budynków miejskich, parafialnych, kościoła i ratusza wszystko zostało połączone szerokim podziemnym korytarzem. W 1698 r. rozpoczęto w Samborze kształcenie przyszłych księży, a zarząd nad seminarium objęli księża misjonarze.

Od XV wieku funkcjonował w parafii wybudowany z inicjatywy proboszczów samborskich szpital dla ubogich, finansowany głównie z darowizn. Szczodrym darczyńcą szpitala był król Zygmunt Stary, przeznaczając pewną ilość soli z żup drohobyckich, cesarzowa Maria Teresa przeznaczyła w zamian za ekwiwalent solny pewną sumę pieniędzy, wypłacaną urzędującemu proboszczowi samborskemu, która przeznaczana była na pokrycie bieżących wydatków związanych z funkcjonowaniem szpitala. Z przywołanych powy-

<sup>10</sup> M. H u ł y k, *Znaczenie pracy kapłańskiej w państwie totalitarnym na przykładzie duszpasterstwa ks. Kazimierza Mączyńskiego 1928-1996*, Lwów 2007, mps, s. 37.

<sup>11</sup> Archiwum Archidiecezji Przemyskiej, Teczka personalna ks. M. Ziajki, b. sygn.

<sup>12</sup> J. W a ł i g ó r a, *Duszpasterz, ojciec, dobroczyńca ks. Jan Szeteta*. Nowe Miasto 1998, s. 22.

zej faktów wynika, że tradycje pracy socjalnej w parafii w Samborze posiadają długą historię.

Czasy nam współczesne różnią się zdecydowanie od minionych zwłaszcza w kwestii form i różnorodności problemów. Wspomniany wyżej ks. Andrzej Kurek przybył do Sambora na początku lat 90 – tych i wskrzesił działalność socjalną na niespotykaną dotąd w parafii skalę. Ogromne potrzeby członków wspólnoty zmusiły przybyłych z Polski zmartwychwstańców do szukania pomocy za granicą, szczególnie w kraju ojczystym, Niemczech, Francji, Anglii, Austrii i we Włoszech. Pierwszym mieszkaniem dla księży był skromny lokal nad zakrystią, który dodatkowo służył za kancelarię i punkt wydawania darów.

Po uzyskaniu niepodległości, Ukraina borykała się z ogromnymi problemami żywnościowymi, stąd pierwszym zadaniem ks. Andrzeja (pełniącego funkcje dyrektora Caritas Archidiecezji Lwowskiej) było zdobycie i przywiezienie żywności dla najbardziej potrzebujących. Jednym z pierwszych transportów, był przybyły ładunek z Ostrowca Świętokrzyskiego, zawierający produkty spożywcze i słodczyce dla dzieci<sup>13</sup>. Dzięki ciągłym poszukiwaniom potencjalnych darczyńców ks. Andrzejowi udało się namówić do współpracy polskie fabryki. Na apel pomocy Samborowi odpowiedziała wówczas m. in. Cukrownia Częstocice, która przekazała kilka ton cukru<sup>14</sup>. Potężna akcja pomocy humanitarnej dla parafii została podjęta przez wielu proboszczów i przełożonych zakonnych w Polsce. Klasztor kapucynów zorganizował dużą dostawę pomocy 18 XI 1993 roku<sup>15</sup>. Caritas Archidiecezji w Lubaczowie zaopatrzyło parafian w żywność, odzież i leki dla dzieci<sup>16</sup>. 13 V 1993 r. do Sambora dotarł transport zorganizowany przez zmartwychwstańców, którego pomysłodawcą był ks. Czesław Langer. Wcześniej, bo w styczniu t. r. na apel pomocy odpowiedzieli członkowie parafii Imienia Maryi z Poznania, a całą akcją kierował ks. proboszcz Marek Perzyński. Pod koniec 1994 roku do Sambora dotarł transport odzieży zimowej, środków piorących i higienicznych ze Złocieńca<sup>17</sup>; był on odpowiedzią na działalność ks. Andrzeja Kurka, który docierał do coraz szerszego kręgu potencjalnych darczyńców. Opisana powyżej praca socjalna była z natury działalnością charytatywną, odpowie-

<sup>13</sup> Archiwum Parafialne w Samborze (dalej APS), Dokument przewozowy wystawiony przez PHS Hurtownia Ostrowiec z 8 XII 1992 r., b. sygn.

<sup>14</sup> APS, Dokument przewozowy wystawiony przez PP Cukrownia Częstocice z 14 II 1994 r., podpisany przez dyr. B. Smyka.

<sup>15</sup> APS, O. Jerzy Pająk z Sędziszowa Młp. 18 XII 1993 r. dowiózł do Sambora dary żywnościowe, odżywki, antybiotyki i środki czystości.

<sup>16</sup> APS, Ks. Bronisław Gwoździł 21 XII 1993 r. dowiózł transport leków, odzieży i żywności.

<sup>17</sup> APS, Parafia Złocieniec PW Wniebowzięcia NMP, którą kierował o. Jerzy Pająk, przekazała 2 XII 1994 r. dary dla parafian z Sambora.

dzią na potrzeby samborskich parafian, cierpiących na braki zaopatrzeniowe, zwłaszcza żywności, ubrań, środków higienicznych i czystości.

Kolejnym ważnym elementem pracy socjalnej ks. Andrzeja Kurka było zapewnienie parafianom dostępu do leków. Nawiązano wówczas współpracę z Julią Hykiel, która zorganizowała transport leków z Anglii<sup>18</sup>. Kolejnym krokiem, który odpowiedział na apel ks. Andrzeja była Francja i Niemcy. 170 kartonów medykamentów przybyło do Samboru dzięki akcji zorganizowanej przez Marie-Helene Grojean, na stałe zamieszkałej w Metz<sup>19</sup>. Z racji ogromnych potrzeb wynikających ze zubożenia mieszkańców Sambora akcja humanitarna zapoczątkowana przez samborskich zmartwychwstańców została zauważona w Niemczech, zwłaszcza w okolicach Auerbach i w Ebersbergu. W kwietniu 1994 r. do Sambora przybył długo oczekiwany transport medykamentów (leków, odżywek, wlewów) i sprzęt medyczny, wysłany z Ebersbergu, dzięki któremu udało się zaspokoić najważniejsze potrzeby parafian<sup>20</sup>. Dzięki znajomości z ks. Władysławem Dymnym, zmartwychwstańcem, pracującym w parafii w Auerbach, akcja zbierania darów nabrała systematyczności. Od 1992 do 2004 r. co najmniej raz w roku przybywał do Sambora transport z pomocą humanitarną, głównie leków i odżywek dla dzieci. Pierwsza wizyta parafian zrzeszonych w Kolpingsfamilie z Auerbach miała miejsce już w 1993 r. Dostawa zorganizowana przez Bernarda Grosnera dotarła wraz transportem ubrań i butów<sup>21</sup>.

Celem uniknięcia nadużyć i nielegalnego handlu towarami stanowiącymi dary dla parafian z Sambora, ks. Andrzej otworzył już w 1993 r. aptekę zatrudniającą farmaceutę, lekarza i tłumacza, która zakończyła swoją misję 1999 r., rozdając leki głównie firmy Sana Vita Bayer. Regularne dostawy mleka w proszku dla dzieci z firmy Milupa umożliwiły zaopatrzenie matek w tę odżywkę (regularnie rozdawano po 2 puszki mleka co 2 tygodnie dla każdego dziecka). Dodatkowo dzięki inicjatywie ks. Andrzeja 4 329 dzieci zostało bezpłatnie zaszczepionych szczepionką przeciw krzywicy Poliosabin S. Akcja trwała przez ponad trzy miesiące i objęła nie tylko ludność polską.

Trzecim znaczącym i zarazem charakterystycznym fragmentem działalności socjalnej ks. Andrzeja była akcja zorganizowania środków transportu, zarówno dla szpitali jak i dla parafii. W 1994 r. udało się pozyskać dzięki

<sup>18</sup> APS, Koordynatorem dostawy antybiotyków z Surbition Surry była Julia Hykiel, która dostarczyła 7 XI 1994 r. pierwszy transport antybiotyków.

<sup>19</sup> Maria-Helena Grojean koordynowała akcję dostawy medykamentów zorganizowanej przez Association Moselle Polotne z Metz. Pomoc dotarła 12.11.1996 roku całkowicie zwolniona z opłat celnych.

<sup>20</sup> APS, 27 IV 1994 Infus Hospitalbedarf z Ebersbergu dotarł do Sambora transport leków.

<sup>21</sup> APS, 7 V 1993 do Samboru dotarł transport zorganizowany przez Bernarda Grosnera, następnym już 24 IV 1994 r.

hojności parafian z Auerbach, w pełni wyposażoną karetkę, którą następnie przekazano jako dzierżawę dla Szpitala Dziecięcego w Samborze. W latach następnych dostarczono jako darowizny samochody ciężarowe, które wykorzystywano przy remontach kościołów w Samborze, Stanisławowie, Wolicy i Hydenicach. W połowie lat 90-tych pomoc płynąca do Sambora osiągnęła tak duże rozmiary, że została zauważona przez kardynała Meisnera, metropolity kolońskiego który odwiedził parafie dekanatu.

Najwymowniejszy opis sytuacji zmartwychwstańców Sambora (ks. proboszcz Andrzej Kurek i ks. wikariusz Marian Bański) znaleźć można w liście ks. Władysława Dymnego do generała zgromadzenia Sutherlanda McDonalda<sup>22</sup>. „ Misjonarze Samborscy – pisał – wyszli naprzeciw skrajnemu ubożeniu ludności i rozwinęli intensywną akcję charytatywno – społeczną. Przytoczę kilka faktów:

1. W latach 1991-1995 otrzymali oni duże transporty leków, sprzętu medycznego, odżywek dla dzieci, żywności, obuwia i odzieży z Niemiec. Dary podzielili na 3 szpitale miejskie i bezpośrednio wśród biednych.

2. W oparciu o dostawy z Niemiec otwarli oni w 1992 r. aptekę parafialną w Samborze. Leki otrzymują wszyscy potrzebujący bez względu na wyznanie czy narodowość, według stopnia potrzeby. Misjonarze kierują się wzniosłą zasadą humanizmu chrześcijańskiego: W potrzebie są wszyscy równi. Uznały to nawet wysokie władze ukraińskie, których nie można posądzać o sympatię do Kościoła.

3. Samochód sanitarny MERCEDES otrzymany z Auerbach, własność misji Sambor, obsługuje codziennie klinikę dziecięcą i porodówkę.

4. Dla słabych, niedożywionych i porażonych promieniami przez awarię elektrowni w Czarnobylu dzieci i młodzieży organizują misjonarze urlopy i obozy rekreacyjne nad Bałtykiem i w górach.

5. Dnia 12 V 1996 r. wyrusza szósty transport humanitarny z Auerbach na Ukrainę. Pięć ton leków, sprzętu medycznego, żywności, obuwia i odzieży – wszystko nowe – otrzymaliśmy z niemieckiego ministerstwa obrony, dalsze tony poszukiwanych artykułów stanowią dary firm i wiernych z Auerbach i okolicy.

Kardynał Joachim Meisner z Kolonii odwiedził misję w Samborze 28 VII 1995 r. i wyraził najwyższe uznanie dla żywotności parafii i zaangażowania charytatywno społecznego misjonarzy”.

Czwartym segmentem pracy socjalnej księży zmartwychwstańców samborskich była organizacja dostaw sprzętu medycznego dla okolicznych szpitali. 12 III 1998 r. Centralny Szpital w Samborze otrzymał aparat USG<sup>23</sup>, szpitale

<sup>22</sup> APS, List do generała S. MacDonalda od O. Władysława.

<sup>23</sup> Akt darowizny podpisał 12 III 1998 r. ks. Andrzej Kurek.



w Lwowie otrzymały 4 stacje dializ, 18.02.1999 r. bonifratrzy z Drohobycza otrzymali aparat USG<sup>24</sup>. W lutym 1999 r. przekazano aparat USG do centralnego Szpitala Miejskiego, dodatkowo wzbogacając ten dar o antybiotyki, strzykawki i systemy kroplówek<sup>25</sup>; podobny sprzęt został przekazany do Centralnego Szpitala Miejskiego w Czerniowcach.

Oprócz specjalistycznego wyposażenia szpitali i przychodni udało się sprowadzić księżom zmartwychwstańcom do Sambora leki oddane do dyspozycji zarządów domów miłosierdzia, mleko w proszku dla Dziecięcej Lwowskiej Kliniki, 3 tony witamin przekazane dla ukraińskiej armii, która wystąpiła z apelem pomocy, czy chociażby duży transport łóżek szpitalnych dla Szpitala Klejowego w Samborze. Do 2004 r. cała pomoc humanitarna udzielona społeczności Sambora i mieszkańców województwa lwowskiego osiągnęła wielkość 40 000 000 Euro.

Dodatkowym fragmentem pracy socjalnej samborskich zmartwychwstańców jest pomoc polskiej młodzieży w dostępie do edukacji. Polskie uczelnie wyższe umożliwiają zdobycie okolicznej młodzieży nowoczesnej wiedzy i co najważniejsze doświadczenia zawodowego realizowanego w formie praktyk w polskich przedsiębiorstwach i instytucjach publicznych. Istnieje wiele przykładów spektakularnych karier zrobionych przez młodych ludzi, którzy wykształcili się w Polsce i rozpoczęli karierę zawodową po powrocie na Ukrainę.

Potrzeby mieszkańców Sambora i województwa lwowskiego, do których w l. 1992 – 2004 adresowana była pomoc humanitarna, znacząco się zmieniały. Praca socjalna prowadzona przez samborskich zmartwychwstańców musiała zostać dopasowana do potrzeby chwili. Zaopatrzenie ludności w żywność, dzieci w mleko w proszku powoli zaczęło ustępować takim aktywnością jak wyposażanie szpitali i przychodni w specjalistyczny sprzęt, tworzenie gabinetów, aptek, pomoc edukacyjną, aż do organizacji biura prawnego świadczącego pomoc dla ubiegających się o *Kartę Polaka*. O wielkości pracy socjalnej wykonywanej przez ks. Andrzeja Kurka świadczy wiele artykułów, które ukazały się w prasie niemieckiej o organizowanych przez niego akcjach<sup>26</sup> i o ponadnarodowych planach, realizowanych wspólnie z reprezen-

<sup>24</sup> Br. St. Turczanik 18II 1999 r. w liście przesłanym ks. Andrzejowi Kurkowi podziękował za aparat USG przekazany Stacji Opieki Socjalnej Caritas w Drohobyczu.

<sup>25</sup> Dar kroplówek imieniu Centralnego Szpitala Miejskiego odebrał dyr. G. Kononow. Aparat USG jak i wiele innych były przekazane nie tylko jako sprzęt wykorzystywany w diagnostyce chrześcijan, ale stały się darem dla wszystkich potrzebujących.

<sup>26</sup> Wielokrotnie praca socjalna realizowana przez ks. Andrzeja Kurka znalazła uznanie w oczach dziennikarzy niemieckich, którzy opisywali rezultaty wysiłków samborskich zmartwychwstańców, „Der neue Tag” z 11III 1992; *Orthodoxe soger als Kollaborateure mit KGB*, „Bayer Nachrichten” z 11.03 1992; *Besuch aus Sambor*, „Nord Nachrichten” z 14 V 1995; *Kinder helfen mit*, „Nordbayer Kurier” z 11.03 1992; *Mangel schreien zum Himmel* i w innych gazetach: *Kirchen*

tantami Rządu RP czy przedstawicielami organizacji pozarządowych, polskich i zagranicznych<sup>27</sup>.



Fot. 1. Miejsce spoczynku legendarnego samborskiego proboszcza ks. Andrzeja Bargiela

*wieder beschlagnahmt; Ritenstreit in der Westukraine, Zucker und Nudeln werden benötigt; Wir Auerbacher haben euch nich vergesen; Kinder schrieben viele Dankesbriefe,*

<sup>27</sup> W porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i z organizacją Caritas Nitra Słowacja przygotowano plan utworzenie i pełnego finansowania Hospicjum Dziennego dla mieszkańców Sambora, projekt został złożony na ręce burmistrza M. Sambora w 2007 r. do chwili obecnej pozostaje bez odpowiedzi.



Fot. 2. Kościół parafialny w Samborze – widok współczesny



Fot 3. Plebania w Samborze.



Fot. 4. Dawna plebania, obecnie muzeum Łemków.



Fot. 5. Najstarszy budynek wykorzystywany jako obiekt socjalny, do dziś nie powrócił pod zarządek parafii.

### **Social work in the Roman-Catholic Parish in Sambor**

The objective of the paper herein is an attempt to present history of the Parish of Decapitation of St. *John* Baptist in the years 1390- 2008 as well as to inform a wider cycle of readers about social work realized by Sambor Priests of Resurrection. Modern times are definitely different from the previous ones not only as for historical aspect but also in forms and diversity of problems touching Polish Communities abroad. Needs of the Community members forced Sambor Priests of Resurrection coming from Poland to seek help abroad, in their homeland and Western Europe in particular. Social work run by Sambor Priests of Resurrection had to be adjusted to current challenges. Great dimension of social work done by priest Andrzej Kurk, a present parson, is mirrored in numerous articles that appeared in German press and concerning actions organized by him and international plans executed jointly with the representatives of Polish Government or non-governmental organizations, both Polish and overseas.

Transl. by Piotr Zawada

*Nakładem*  
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
w Warszawie

*ukazała się książka*

**Małgorzata Wrześniak (red.)**

**HOMO CREATOR ET RECEPTOR ARTIUM**

Księga pamiątkowa dedykowana ks. prof. Stanisławowi Kobieliusowi.  
Praca zbiorowa z zakresu historii sztuki opatrzona ponad setką zdjęć.

*Dystrybucję prowadzi:*

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11  
oraz Księgarnia dwójka  
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68  
*e.mail: [wydawnictwo@uksw.edu.pl](mailto:wydawnictwo@uksw.edu.pl)*  
*[www.wydawnictwo.uksw.edu.pl](http://www.wydawnictwo.uksw.edu.pl)*



RENATA GRZYWACZ, DOMINIK GRZYWACZ

## **ROLA KOŚCIOŁA W KSZTAŁTOWANIU KULTURY FIZYCZNEJ MŁODZIEŻY**

Pojęcie „kultura fizyczna” należy do kluczowych słów XX w. Kultura fizyczna ma charakter aktywistyczny i podmiotowy, głosząc apoteozę i rozwój życia, przyjmując pozycję tradycjonalistyczną, pasywną i przedmiotową. Jest ona częścią kultury w najszerszym sensie, przedmiotem swym czyniąc problematykę cielesności – zagrożonej lub zdeprecjonowanej cywilizacyjnym zwrotem ku duchowości. Domaga się dostrojenia ciała do poziomu psychiki, z zamiarem odtworzenia harmonii psychofizycznej. W kulturze fizycznej dominuje motyw readaptacji antropologicznej, a środkiem do celu jest wolność ruchu, stymulowana sportowym, rywalizacyjnym łańcem normatywnym.

Kultura fizyczna wyrosła z antydualizmu XIX i XX wieku, ewolucjonizmu, agresywnego dialektycznego, umiarkowanego determinizmu, organicyzmu i myślenia systemowego. Szczególną rolę odegrały nowoczesne nauki humanistyczne, w tym aksjologiczny przełom w filozofii<sup>1</sup>.

Z. Drozdowski definiuje pojęcie „kultury fizycznej” jako zespół biologicznych, społecznych i organizacyjnych oddziaływań i poczynań ukierunkowanych na wykorzystanie różnych form aktywności ruchowej człowieka dla uzyskania określonych efektów w działalności zawodowej (optymalizacji różnych czynności produkcyjnych), w uzyskaniu wyników sportowych, dla usprawnienia ruchowego, a także dla uzyskania określonych reakcji życiowych organizmu w procesie odnowy biologicznych sił i twórczych zdolności człowieka<sup>2</sup>.

Dziedzina, która nosi nazwę „nauki o kulturze fizycznej”, wyodrębniła się z przyrodznawstwa i wiedzy humanistycznej, stymulowana przyspieszonym w XX stuleciu rozwojem obszaru praktyki społecznej, takich jak szkolne wy-

<sup>1</sup> *Nauki o Kulturze Fizycznej wobec wyzwań współczesnej cywilizacji (abstrakty)*. Katowice 1995, s. 5.

<sup>2</sup> Z. D r o z d o w s k i, *Biologiczne wartości kultury fizycznej. II Kongres Naukowy Kultury Fizycznej. Materiały i dokumenty*. Warszawa 1987, s. 90-98.

chowanie fizyczne, sport, ruch rekreacyjno-turystyczny, powszechna służba wojskowa oraz rehabilitacja zdrowotna<sup>3</sup>.

Charakter nauk jest polidyscyplinarny, ponieważ ich przedmiotem zainteresowań jest człowiek, rozpatrywany w dwóch relacjach:

1. Siły natury – organizm ludzki (zdrowie, wydolność fizyczna, sprawność ruchowa – czemu służy biologiczny aspekt omawianych nauk).
2. Siły społeczne – osobowość człowieka (wychowanie, kształtowanie zdrowego stylu życia i pożądanego obyczaju – służy czynnik humanistyczny)<sup>4</sup>.

Nauki kultury fizycznej stanowią samodzielną dyscyplinę naukową, mającą:

1. Własny obszar badań ludzkiej aktywności ruchowej (antropomotoryka, motoryczność człowieka), przejawiającej się w różnych aspektach życia codziennego, w działalności zawodowej, leczniczej, rekreacyjnej, itp.
2. Własne i adoptowane z innych dziedzin techniki i metody badawcze.
3. Zorganizowany system naukowych badań w postaci zespołów uczelnianych i pozauczelnianych, związanych bezpośrednio z kulturą fizyczną, wspomagany własnymi wydawnictwami naukowymi<sup>5</sup>.

Kultura fizyczna to ogół zachowań, które przebiegają według przyjętych w danym środowisku społecznym reguł i norm postępowania, mają na celu głównie dbałość o zdrowie człowieka, o poprawę jego postawy, prawidłowy rozwój psychofizyczny, a w szczególności o poprawę sprawności ruchowej i takich cech jak koordynacja, wydolność, wytrzymałość, zwinność, gibkość, moc czy siła<sup>6</sup>. Kulturę fizyczną tworzą: wychowanie fizyczne, sport, rekreacja fizyczna, rehabilitacja ruchowa oraz turystyka. Ogólnie mówiąc kultura fizyczna obok materialnej i duchowej, jest częścią składową kultury społeczeństwa, która ma za zadanie kształtować rozwój fizyczny każdego człowieka, czyli jego fizycznych uzdolnień. Jest to świadoma postawa człowieka wobec własnego ciała i jego potrzeb oraz troska o sprawność i zdrowie.

Kultura fizyczna jako źródło wartości edukacyjnych była przedmiotem zainteresowania już w czasach starożytnych. Starożytni Grecy przywiązywali dużą uwagę do ćwiczeń fizycznych i uprawiania sportu. Wychowanie fizyczne i współzawodnictwo sportowe były integralną częścią wychowania dzieci i młodzieży. Mężczyźni uprawiali sport w ośrodku sportowym, który składał się z sal do ćwiczeń, boiska do ćwiczeń, bieżni, a także łaźni. Wszechstronny rozwój sił fizycznych i duchowych stanowił główny kanon wychowania mło-

<sup>3</sup> *Stan nauk o kulturze fizycznej*. „Wychowanie Fizyczne i Sport” 1995, nr 1, s. 3-15.

<sup>4</sup> *Nauki o Kulturze Fizycznej*..., s. 11.

<sup>5</sup> „Rocznik Historii Prasy Polskiej”. T. 4: 2001, z. 2, s. 174-175.

<sup>6</sup> [www.wikipedia.org/wiki/Kultura\\_fizyczna](http://www.wikipedia.org/wiki/Kultura_fizyczna).



dzieży ateńskiej<sup>7</sup>. Pozytywnie na kulturę fizyczną w tamtych czasach nastawieni byli najwybitniejsi przedstawiciele ówczesnej epoki, m.in. Platon i Arystoteles. Sprzyjającą kulturze fizycznej aurę w starożytnej Grecji kształtowały wzory homeryckich herosów – z jednej strony i z drugiej strony igrzyska, z ich emocjonalnym i powszechnym rezonansem społecznym<sup>8</sup>. Kultura fizyczna była w starożytnej Grecji i Rzymie ważną dziedziną życia, charakteryzującą się dużymi walorami wychowawczymi w wartościach higienicznych, moralnych i estetycznych. Znaczenie wartości wychowania fizycznego i sportu z tamtych czasów doprowadziło do ukształtowania się wzorca stylu życia wielu osób.

Aktywność fizyczna człowieka była pozytywnie oceniana przez pierwszych chrześcijan<sup>9</sup>. Kultura fizyczna w średniowieczu stanowiła trwały element życia codziennego powoli, lecz systematycznie zaczęła wyzwalać się spod rygorów ascezy<sup>10</sup>. Kościół katolicki akceptował wyczyny rycerskie, jeśli były one zgodne z wartościami etyki chrześcijańskiej. Swoje poglądy na temat aktywności fizycznej człowieka wyrażał św. Tomasz z Akwinu, twierdząc, iż jest ona cnotą i sztuką. Według jego poglądów różne gry i zabawy ruchowe wzmacniały dobrą sprawność fizyczną i duchową. Sprawność fizyczną pochwalał również papież Pius II, który w swym dziele „O wychowaniu dzieci”, uważał, iż wszelkie ćwiczenia fizyczne, gra w piłkę, zabawy o charakterze rekreacyjnym to dobry sposób spędzania czasu wolnego. Również znany reformator Marcin Luter popierał wszelkie gry, np. w kręgle, zapasy, taniec. Dla niego ćwiczenia fizyczne służyły pracowitości, dyscyplinie przykładaniu się do obowiązków.

Antyczne ideały wychowawcze były kontynuowane w epoce Odrodzenia, będąc ważnym elementem życia człowieka. W Polsce w okresie Odrodzenia, podobnie jak w wielu innych krajach europejskich, wzrosło zainteresowanie wychowaniem fizycznym. Rolę i znaczenie wychowania fizycznego w wychowaniu i kształtowaniu zdrowia młodzieży podkreślali w swych wypowiedziach najwybitniejsi przedstawiciele polskiego Renesansu – Andrzej Frycz Modrzewski, Mikołaj Rej, Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski. Wskazywali

<sup>7</sup> A. Dąbrowski, *Pozaszkolna kultura fizyczna młodzieży-rzeczywistość a potrzeby i oczekiwania*. Warszawa 1997, s. 7.

<sup>8</sup> A. Dąbrowski, *Pozaszkolna kultura szkolna...*, s. 7.

<sup>9</sup> M. Poncek, *Kultura fizyczna w dokumentach papieskich i Episkopatu Polski w pierwszym dziesięcioleciu III Rzeczypospolitej 1989-1999: przypisy i komentarz historyczny oraz dobór dokumentów*. Częstochowa 2003, s. 51.

<sup>10</sup> T. Tenże, *Kultura fizyczna w polskich katolickich organizacjach młodzieżowych II Rzeczypospolitej*. Katowice 1997, s.13-27.

oni na walory zdrowotne, wychowawcze i utylitarne kultury fizycznej, podkreślali związki z wychowaniem moralnym i umysłowym<sup>11</sup>.

W odrodzeniu dużą rolę w rozwoju kultury fizycznej odegrali również jezuici, którzy zakładali szkoły. W programie nauczania w tych szkołach kładziono duży nacisk na wychowanie fizyczne, poprzez pływanie, szermierkę, jazdę konną, taniec, muzykę i gimnastykę. W późniejszym czasie do rozwoju kultury fizycznej przyczynił się zakon pijarów, głównie w Polsce.

Drugim wielkim przełomem w doktrynie społecznej Kościoła Katolickiego było nauczanie społeczne papieża Leona XIII, zwłaszcza encyklika *Rerum novarum* z 1891 roku<sup>12</sup>. Również jego następcy byli pozytywnie nastawieni do kultury fizycznej, tj. papież Pius XI, który w młodości był alpinistą, następnie papież Pius XII. Z kolei Jan XXIII i Paweł VI przejawiali pozytywny stosunek do sportu. Poszczególne papieże sprzyjali podejmowaniu działań na rzecz jego rozwoju m.in. przez tworzenie chrześcijańskich organizacji sportowych. Takie organizacje powstały w wielu krajach, także w Polsce. Powstanie i rozwój tych organizacji w naszym kraju było możliwe w następstwie transformacji systemowej w Polsce po roku 1989. Te chrześcijańskie organizacje sportowe akceptowały rozwój sportu wyczynowego oraz systemu współzawodnictwa sportowego przy zachowaniu zdrowych reguł rywalizacji sportowej.

W działalności chrześcijańskich organizacji sportowych główne znaczenie posiadały zagadnienia natury antropologicznej i etycznej. Organizacje te odgrywały dużą rolę odgrywały też stowarzyszenia sportowe prowadzące pracę sportowo-wychowawczą, kierując się przy tym zasadami chrześcijańskiej antropologii i etyki.

Kościół uznaje pozytywną postać sportu jako możliwą do osiągnięcia. Kościół uważa ciało ludzkie za arcydzieło stworzenia w porządku materialnym i niestrudzenie poleca podnoszenie wartości tego wspianego narzędzia przez odpowiednie wychowanie fizyczne, które z jednej strony pomaga uniknąć wypaczeń na tle kultu ciała, z drugiej zaś strony przysposabia je do wysiłku. Zdrowy, sprawny, silnie zbudowany organizm jest trudno osiągalnym choć dopuszczalnym celem. Kształtowanie takiego właśnie organizmu dowodzi, że nic wzniosłego ani pięknego nie można osiągnąć, bez pokonania ascetycznej drogi, która umacnia i hartuje nas, uzdalniając do osiągnięcia coraz to wyższych celów. Nie można osiągnąć bez szacunku dla życia ludzkiego, czyli bez stosowania medykamentów podejrzanych lub wręcz szkodliwych. Skupienie się na sprawności i wyglądzie ciała bywa zwykle rzeczą poprawną

<sup>11</sup> M. P o n c z e k, *Kultura fizyczna w polskich...*, s. 9.

<sup>12</sup> T e n z e, *Kultura fizyczna w dokumentach...* s. 52.

i słuszną, o ile nie wkłada się motywacja narcyzmu, która oglupia człowieka i wypcha go w pościg za mitem wiecznej młodości<sup>13</sup>.

Aktywność sportowa realizowana na płaszczyźnie kościelnej może roztaczać coraz szersze kręgi, skutecznie uzupełniając katechizację i pracę formacyjną. Kiedyś niespotykane, a dziś nagminnie stosowane włączanie sportowej zabawy czy nawet rywalizacji do kościelnych imprez ewangelizacyjnych potwierdza zasadę błogosławionego wzajemnego uzupełniania się form, dotychczas typowo religijnych z formami aktywności sportowej.

Takie wzajemne uzupełnianie i przenikanie zwiększa atrakcyjność religijnej posługi Kościołów, szczególnie wśród dzieci i młodzieży oraz ludzi sceptycznie nastawionych do instytucji Kościoła, stojących z dala od problemów duchowych. Choć nie jest to najważniejsze, to jednak znaczące imprezy sportu wyznaniowego, pozwalają Kościołowi zaistnieć medialnie w takich obszarach społeczno-politycznych, które wcześniej nie były dla niego osiągalne. Kościół, który potrafi docenić rolę sportu wśród swych wyznawców i organizacje ze sportem związane, jawi się jako społeczność mądra, także jako społeczność otwarta i atrakcyjna, chcąc kompleksowo oddziaływać na swych członków, w trosce o ciało, ducha i duszę.

Sport odegrał istotną rolę w życiu również naszego papieża Jana Pawła II. Kochał sport i znał się na nim doskonale, darząc świat sportu szczególnym sentymentem, ponieważ całe życie – od najmłodszych lat szkolnych, przez lata studiów i posługi duchowej, jak również w czasie pontyfikatu, uprawiał sport. W młodości, jeszcze w rodzinnych Wadowicach grał w piłkę nożną, próbował swoich sił w hokeju na lodzie, pływał na kajaku, przez całe życie jeździł na nartach, pływał, odbywał piesze górskie wędrówki.

Nigdy żaden papież nie poświęcał w swoim życiu i w swoich naukach tyle miejsca sportowi. Jan Paweł II był zwolennikiem rozwoju wychowania fizycznego, sportu powszechnego, rehabilitacji i rekreacji ruchowej oraz turystyki. Dla Niego kultura fizyczna była elementem zdrowego wypoczynku i rekreacji, a także zrównoważonym środkiem wychowawczym, czynnikiem pełnego rozwoju fizycznego i duchowego. Jan Paweł II był jednym z pierwszych papieży, dla którego kultura fizyczna, a przede wszystkim sport była tak ważnym i zarazem trwałym elementem chrześcijańskiego życia współczesnego. Zawsze bardzo podkreślał rolę edukacyjną sportu, widział jego walory w komunikacji ogólnoludzkiej, bronił wartości etycznych kultury fizycznej, a w szczególności wśród młodzieży.

Należy również zwrócić uwagę na fakt, iż równie ważne znaczenie w rozwoju kultury fizycznej miały *Listy Pastorskie Episkopatu Polski* np. *O zagrożeniach zdrowia i sportu* z 1991 r. i *O chrześcijańskich walorach turystyki* z 1995 r. Episkopat dostrzega wielką wartość sportu. Ten drugi list został pod-

<sup>13</sup> R. Czekałski, *Katecheza*. Płock 2001, s. 32.

pisany przez kardynałów, arcybiskupów i biskupów, którzy byli obecni na 275 Konferencji Episkopatu Polski w 1995 r. Autorzy zwracają uwagę na to, iż zdrowie i siły są darem bożym i dlatego trzeba o nie dbać i pamiętać o częstym odpoczynku na łonie natury. Poprzez regularny wysiłek fizyczny można hartować swoje wnętrze, stać się wytrwałym, cierpliwym, zdobyć ofiarność i odwagę, a wszystko to jest potrzebne w naszym codziennym życiu. W punkcie 3 analizowanego dokumentu zwraca się uwagę na to, że „[...] celem wycieczki na wycieczkę nie może stać się jedynie osiągnięcie całkowitej swobody i wyłączenie nastawienie na przyjemność; turystyka może stać się dla człowieka odnalezieniem zgubionego szlaku życia, o ile będzie świadomym poszukiwaniem głębszych wartości”<sup>14</sup>. List ten miał być inspiracją do odpowiedniego rozumowania chrześcijańskich walorów turystyki, a także głęboką refleksją dla młodego pokolenia.

W innym dokumencie w opinii na temat sportu wysuwają się założenia, że Kościół katolicki od samego swego istnienia był pozytywnie nastawiony do sportu. Odnalazł w nim sposób odpowiedniej rywalizacji i odpowiedniego dążenia do wyznaczonego celu.

pozytywną opinię na temat sportu wysunął także Sobór Watykański II: „Niech wolny czas będzie użyty należycie do odprężenia duchowego, wzmocnienia zdrowia psychicznego i fizycznego, m.in. przez ćwiczenia i pokazy sportowe, które także w społeczeństwie przyczyniają się do utrzymania równowagi ducha, jak i do braterskich stosunków między ludźmi wszelkiego stanu, narodowości i różnych ras”<sup>15</sup>.

Kościół katolicki od dawna otacza swą pasterską troską świat sportu. Przestrzega równocześnie przed jego komercjalizacją i absolutyzacją. W katechizmie Kościoła Katolickiego sport znalazł swoje miejsce wśród różnych wartości i celów gospodarczych, społecznych, kulturalnych, rozrywkowych, zawodowych i praktycznych. Kościół katolicki jest wierny zasadom, które są przeciwne nadmiernej i nienaturalnej w swej istocie komercjalizacji współczesnego sportu, będący głównym elementem kultury fizycznej. Kościół jest po stronie sportu, ale takiego, który służy wszechstronnemu rozwojowi człowieka we wszystkich sferach i płaszczyznach. Popiera sport, który wychowuje, jednoczy, sprawia przyjemność, radość, uczy patriotyzmu, a także wzmacnia przyjaźń i pokój między ludźmi na całym świecie, opowiada się za sportem, który rozwija potencjał duchowy i fizyczny człowieka. Uważa, że ludzie uprawiający sport nie powinni zapominać o praktyce religijnej. Sprzeciwia się natomiast sportowi, który niesie za sobą fałsz i oszustwa.

<sup>14</sup> M. P o n c z e k, *Kultura fizyczna w dokumentach papieskich ...* s. 55.

<sup>15</sup> T a m ż e, s. 56.

Kościół nie tylko zajmuje pozytywne stanowisko względem sportu, ale także, przez duszpasterzy diecezjalnych i zakonnych, siostry zakonne i osoby świeckie, realizuje liczne zadania o charakterze sportowo-wychowawczym i sportowo-formacyjnym. Kościół kieruje swą propozycję sportową do wszystkich ludzi, do młodych (dziewcząt i chłopców), a zwłaszcza pochodzących z rodzin biednych, niewydolnych wychowawczo, często już patologicznych, ale także do osób niepełnosprawnych. W sporcie widzi nadzieję na poprawę postawy moralnej młodych. Wiadomo, iż dzięki sportowi wzrasta sprawność fizyczna i kształtują się liczne cechy charakteru człowieka, takie jak m.in. hart ducha, odwaga, wytrwałość czy zdolność przezwycięzania własnych słabości. Dlatego Kościół przypomina i zachęca animatorów sportu do czujności i dbałości o prawidłowy rozwój młodych ludzi. Dla kościoła sport jest formą aktywności fizycznej uprawianą w oparciu o pełne poszanowanie dla wszystkich obowiązujących zasad, a także stanowi ważny element wychowania zwłaszcza wśród młodzieży.

Podczas pielgrzymki do Polski w 1991 r. papież Jan Paweł II powiedział: „(...) cieszę się, że powstaje coraz więcej parafialnych klubów sportowych, które gromadzą młodzież i dzieci. Każdy rodzaj sportu niesie z sobą bogaty skarbiec wartości, które zawsze trzeba sobie uświadomić, aby móc je urzeczywistnić. Ćwiczenie uwagi, kształtowanie woli, wytrwałości, odpowiedzialności, znoszenie trudów i niewygód; duch wyrzeczenia i solidarności, wierność obowiązkom. To wszystko należy do cnót sportowych. Zachęcam Was młodych sportowców – abyście żyli zgodnie z wymaganiami tych wartości, abyście w życiu byli zawsze ludźmi prawymi, uczciwymi i zrównoważonymi”<sup>16</sup>. Papież kochał sport, a przede wszystkim kochał młodzież, dlatego starał się zawsze namawiać ich do uprawiania różnych form kultury fizycznej.

Jan Paweł II wyrażając się o sporcie mówił, że uprawianie sportu w duchu Ewangelii jest przygotowaniem do odważnego, uczciwego uczestniczenia w trudnych chwilach życia człowieka. Uważał też, że sport jest częścią życia człowieka, ale nie całym jego życiem i dlatego powinien łączyć się w procesie harmonijnego doskonalenia człowieka i pomagać mu dostrzegać najwyższe wartości.

W roku 2004 w Licheniu odbyło się Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski, na którym kardynałowie, arcybiskupi i biskupi zachęcali do prawidłowego rozwoju kultury fizycznej. Kierowali się do wszystkich: dzieci, młodzieży, osób w średnim i starszym wieku, a także do niepełnosprawnych, aby podjęły wysiłek fizyczny w każdej formie. Swoje prośby składali na ręce władz ustawodawczych, administracji rządowej i samorządowej wszystkich szczebli, instytucji i szkół, aby kładli większy nacisk na rozwój kultury fizycznej młodzieży w trosce o zdrowie. Również prosili kapłanów,

<sup>16</sup> M. P o n c z e k, *Kultura fizyczna w dokumentach papieskich...*, s. 58.

zakonnice, nauczycieli i rodziców aby podjęli starania o poprawę kondycji fizycznej całego społeczeństwa.

\* \* \*

Podsumowując, należy zwrócić uwagę na to, że rola kościoła w kształtowaniu kultury fizycznej młodzieży jest duża. Kościół trwale w wychowaniu młodzieży łączy walory duchowe i moralne. Duże znaczenie mają różne organizacje i stowarzyszenia chrześcijańskie. Kościół popiera wszelkie formy kultury fizycznej młodzieży w trosce o zdrowie. W sporcie widzi nadzieję na poprawę postawy moralnej młodych ludzi. Bo przecież dzięki sportowi wzrasta nasza sprawność fizyczna i kształtują się liczne cechy charakteru człowieka, takie jak m.in. hart ducha, odwaga, wytrwałość czy zdolność przzwyciężania własnych słabości w trudnych chwilach naszego życia. Kultura fizyczna stanowi w dzisiejszym społeczeństwie zasadniczą sferę kultury życia każdego człowieka. Wychowanie w kulturze fizycznej powinno być jedną z podstawowych dziedzin wychowania człowieka do życia społeczeństwie. Aktywność ruchowa powinna obejmować całe życie człowieka – od urodzenia, do ustania możliwości aktywności ruchowej. Dzięki niej osiąga się dobry stan zdrowia (fizycznego i psychicznego) i samopoczucia, realizuje wiele osobistych potrzeb oraz zamięłowań, utrzymuje się dobra sprawność psychofizyczna (odnowa i zabezpieczenie sił i zdrowia), Kultura fizyczna wpływa także na ogólną kulturę jednostek i społeczeństwa, a w dużej mierze też określa samego człowieka i jego duchową sferę.

### **Role of the Church in physical culture creation among the youth**

#### **Summary**

Physical culture means behaviors, which are presented according to rule norms and their aim is to protect human's health, improve his posture and correct his psychophysical development. In present society, physical culture describes each human's general cultural sphere of life. Education In physical culture should be one main Fields In raising human In life – society. Article describe role and meaning of catholic church In physical culture's creation among the youth. Mentioned meaning Has been increasing year after year. The church tries To join spirituals and moral aspects In raising Young generation. Christian organizations and societies are of big importance too. The church can see In sport the hope for improvement of moral posture among young society.

Transl. by Renata Grzywacz

Sabina B o b e r, *Patriotyzm w procesie wychowawczym na tle przemian historycznych w Polsce XIX i XX wieku*. Poznań – Warszawa 2008, ss.100.

W ostatnich czasach w Polsce mówi się o kryzysie wychowawczym młodego pokolenia. W mediach prawie w ogóle nie ma programów *stricto sensu* patriotycznych. Natomiast coraz więcej programów deprecjonujących i ośmieszających wartości katolickie i patriotyczne. Z drugiej strony lansuje się ideologię liberalną i relatywizm o różnych zabarwieniach. Tzw. polityczna poprawność staje się często obowiązującym wyznacznikiem nie tylko w życiu publicznym. W dobie globalizacji wielu uważa miłość Ojczyzny za relikwyt przeszłości. Obserwuje się narastający proces dystansowania się Polaków od patriotyzmu pojmowanego wg tradycyjnych norm i wartości. W polskiej tradycji, ze względu na uwarunkowania geopolityczne i bolesną historię wielu Polaków rozumie patriotyzm głównie, a nawet wyłącznie jako zbrojną obronę granic, udział w powstaniach narodowych czy przystąpienie do oddziałów partyzanckich. Tymczasem w warunkach pokoju i niepodległości przejawy miłości Ojczyzny są z reguły mniej heroiczne i oczywiste, ale również pożądane. Obecnie w epoce rodzącego się nowego państwa europejskiego patriotyzm tradycyjnie pojmowany zdaje się zanikać. Czyżby był już kategorią anachroniczną?

Oto dylematy, przed którymi stanęła Autorka, podejmując się niełatwego zadania. Mianowicie dokonała próby przeglądu szeroko pojmowanego patriotyzmu w procesie wychowawczym na tle przemian historycznych w Polsce XIX i XX wieku. Cezury chronologiczne publikacji obejmują przestrzeń ok. 200 lat, od upadku Rzeczypospolitej po narodziny III RP. Praca składa się z trzech rozdziałów. Wątpliwość budzi sformułowanie pierwszego rozdziału pt. *Losy polityczne Polski*. Nie wydaje mi się on zbyt precyzyjny i spójny w kontekście następných dwóch rozdziałów. W zasadzie ma charakter opisu omawianych wydarzeń. Autorka podaje znane na ogół fakty, zamieszczając przydługie niekiedy cytaty. W zasadzie w całej publikacji strona faktograficzna zdecydowanie dominuje. Natomiast umyka, bądź jest w tle niezbędna analiza historyczna. W drugim rozdziale przedstawione zostały postawy patriotyczne w różnych kontekstach dziejowych. Zwrócono uwagę na wiele problemów; w tym m.in. jak patriotyzm funkcjonował i jakim ulegał dewaluacjom (np. sprawa Konstytucji 3 Maja czy też powstania narodowe (s. 53 – 55). Konsekwentnie i rzeczowo udokumentowana jest ta problematyka. Docelowym wyznacznikiem dociekań naukowych jest szeroko pojmowana Niepodległość. Przede wszystkim będą to Kościół i szkoła, ale również harcerstwo, wojsko, a nawet i wychodźstwo polityczne na obczyźnie. To te instytucje głównie pielegnowały patriotyczne wzorce i tradycje kulturowe (s. 63-67).

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku słusznie Autorka zauważa wagę kultywowanych wartości patriotycznych i narodowych. Największy „problem” z patriotyzmem, zdaniem Autorki, dotyczy czasów powojennych. W nowej rzeczywistości po 1944 r. patriotyzm został *de facto* wpisany w ideologiczny gorset komunizmu. W konsekwencji wszechwładna indoktrynacja i ateizacja dewalutowała tradycyjnie pojmowany patriotyzm. Dotyczyła ona wszystkich sfer życia. Nie sposób się z tymi wywodami zgodzić.

Podstawą źródłową publikacji są opracowania, głównie historyczne. Incydentalnie wykorzystani też inne źródła drukowane. W zakończeniu publikacji Autorka sięgnęła do wybranych wypowiedzi na stronach internetowych. W takim przypadku zawsze rodzi się pytanie czy są to miejsca najważniejsze i czy jest ich wystarczająca ilość. Źródła te dotyczą wszakże różnych konotacji pojęcia patriotyzm. Dzisiaj ta forma przekazu może niektórym nie dziwić, ale też nie można jej zbyt przeceniać. Gdyby problematykę podjętą przez dr Bober potraktować w szerszym kontekście historycznym, to oczywiście dobrze byłoby wykorzystać szerszą bazę źródłową. Np. przesłedzić spory i polemiki w tej materii na łamach współczesnej prasy.

Reasumując, recenzowana publikacja jest bardzo wartościowa i przydatna. Sygnalizuje przede wszystkim problem wychowania patriotycznego w omawianym okresie. Problematyka ta jest bowiem aktualna zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Stąd publikacja powinna być wykorzystywana przez szkoły i placówki oświatowe.

Janusz Stefaniak

*Rola i miejsce Instytutu Historii Kościoła KUL w historiografii.* Red. J. Walkus z. Wydawnictwo KUL, Lublin 2010, ss. 212.

Prezentowana pozycja książkowa powstała z okazji 45-tej rocznicy oficjalnego erygowania przez Kongregację Seminariów i Uniwersytetów Katolickich Instytutu Historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Redaktor, ks. prof. dr hab. Jan Walkusz, postawił sobie za cel ukazanie aspektu historiograficznego dorobku naukowego Instytutu, będącego wytworem badań i pracy związanych z nim strukturalnie historyków Kościoła polskiego. We Wstępie zauważył, że aczkolwiek zestawienia i liczby mają swoje znaczenie, to jednak ważniejsze wydaje się określenie zagadnień i omówienie sposobu ich prezentacji stojących w centrum zainteresowań i dogłębnych analiz podejmowanych przez uczonych badaczy dziejów kościelnych (s. 6-7). W książce usiłowano więc zwrócić uwagę na postawy i opcje metodologiczne, ukazanie zapatyrywań na dzieje, ich rozumienia i sposobu interpretacji, określenie wiodących kierunków zainteresowań badawczych i form ich popularyzacji oraz wydobycie i określenie swoistej „sukcesji” metodologiczno-badawczej. Wszak



była na KUL-u „szkoła ks. Żywczyńskiego”, „szkoła ks. Kumora”, czy też „szkoła ks. Zielińskiego”. Stworzenie szkoły jest ogromnym wysiłkiem profesora, mającego własne spojrzenie na przeszłość, które musi być realizowane według wypracowanych zasad metodologicznych. Ponadto profesor musi zdobyć odpowiednie grono doktorantów, którzy mają swoją wizję działań w przyszłości i są przekonani, że warto ponieść niesamowity trud, aby osiągnąć laur doktoratu.

Redaktor dobrał sobie współpracowników z grona Instytutu, którzy ukazali wkład w historiografię kościelną: patrologii, historii Kościoła w starożytności, średniowieczu i w czasach nowożytnych, ze szczególnym uwzględnieniem XIX i XX stulecia. Ponadto w książce zaprezentowano wkład w historiografię polską pozycji z zakresu historii integralno-genetycznej, dziejów teologii, historii zakonów. Nie pominięto również pozycji naukowych powstałych z zakresu metodologii i nauk pomocniczych historii.

Na końcu ks. Stanisław Tylus przedstawił wykaz przewodów doktorskich powstałych w Instytucie. Warto tutaj przytoczyć tabelę, ukazującą liczbę przeprowadzonych przewodów doktorskich od powstania Instytutu do października 2009 r.

Lp.	Promotor	Liczba doktoratów
1	Ks. Drączkowski Franciszek	13
2	Ks. Kumor Bolesław Stanisław	22
3	Ks. Librowski Stanisław	5
4	Ks. Pałucki Jerzy	5
5	O. Prejs Roland OFMCap	1
6	Bp Rechowicz Marian	14
7	Ks. Szram Mariusz	5
8	Bp Śrutwa Jan	6
9	Ks. Walkusz Jan	5
10	Ks. Weiss Anzelm	6
11	Ks. Wilk Stanisław SDB	5
12	Ks. Wojtyska Henryk CP	3
13	Ks. Zahajkiewicz Marek	7
14	Ks. Zieliński Zygmunt	41
15	Ks. Żywczyński Mieczysław	13
	R a z e m:	151

Spośród 151 wypromowanych doktorów zdecydowaną większość stanowią księża diecezjalni i zakonnicy oraz siostry zakonne. Są wśród nich również osoby świeckie, a także kilka osób z Ukrainy. Najwięcej doktorów, bo aż 41, wypromował ks. prof. Zygmunt Zieliński. Natomiast ks. prof. Bolesław Kumor, oprócz wymienionych 22 doktorów KUL-owskich, promował jeszcze 12 swoich doktorów w Papieskiej

Akademii Teologicznej w Krakowie. Można byłoby przy poszczególnych doktorach zaznaczyć, czy dana rozprawa doktorska ujrzała światło druku w całości lub we fragmentach. Dla nauki bowiem ważne jest, aby obroniona dysertacja znalazła się nie tylko w zbiorach uczelni, promotora, recenzentów i autora, lecz była również dostępna w różnych zbiorach bibliotecznych.

Z zamieszczonych w prezentowanej publikacji artykułów na szczególną uwagę zasługuje opracowanie ks. prof. dra hab. Marka Ingłota SJ, prezentujące struktury nauczania historii Kościoła na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Ta bowiem słynna uczelnia rzymska posiada powiązania z lubelską placówką dydaktyczno-naukową. Szkoda, że nie poruszono na łamach omawianej książki związków Instytutu Historii Kościoła KUL z Akademią Teologii Katolickiej w Warszawie, a przecież w swoim czasie te dwie instytucje naukowe były niemal skazane na siebie i ścisła ich współpraca była podstawą istnienia tychże uczelni.

Każde z opracowań umieszczonych w starannie wydanej przez Wydawnictwo KUL książce odznacza się bogactwem informacji, przedstawionych z wielką akrybią naukową. Przed oczyma czytelnika przesuwać się postacie wybitnych historyków i patologów lubelskich, jak ks. Mieczysław Żywczyński, bp Marian Rechowicz, ks. Stanisław Librowski, bp Jan Śrutwa, ks. Bolesław Kumor, ks. Zygmunt Zieliński, ks. Marek Zahajkiewicz, ks. Franciszek Drączkowski. Za nimi kroczą młodszy profesorowie z ks. Janem Walkuszem na czele.

Nie ulega wątpliwości, że prezentowana publikacja jest wyrazem hołdu i pomnikiem wdzięczności dla wielkich Mistrzów i Nauczycieli. I za to należą się słowa uznania dla redaktora i autorów od przedstawicieli innych polskich środowisk naukowych. Książka bowiem prowokuje do powstania podobnych opracowań, celem ukazania bezcienia zazdrości polskich historyków Kościoła na przełomie XX i XXI stulecia.

*Ks. Józef Mandziuk*

Aleksander J a c y n i a k SJ, *Święta Lipka. Perła na pograniczu ziem, kultur i wyznań*. Warszawa 2008, ss. 373.

*Księga Rodzaju* opisuje w pięknych słowach dzieło stworzenia. Jej autor mówi o tym co stworzone, jako o dziełach dobrych, natomiast człowiek jest stworzeniem „bardzo dobrym”. Z cudu stworzenia wypływa dynamika rozpoznawania siebie oraz stworzonego świata. Człowiek czyniąc sobie ziemię poddaną, realizuje zamiar Stwórcy, pełniąc Jego wolę i rozpoznając spotykane dobra jako dar i zadanie. Wszystko to dokonuje się w konkretnych okolicznościach, a każde miejsce na ziemi znaczone jest współpracą człowieka z Bożą łaską, bądź katastrofalną w skutkach próbą układania świata według własnego pomysłu. Człowiek XXI staje wobec szczególnej odpowie-

działności za powierzony świat i to co na nim się znajduje. Współczesny „terrorizm ekologiczny” jest niestety zaprzeczeniem racjonalnego podejścia i odpowiedzialnego korzystania z zastanych i odziedziczonych dóbr.

Obok tego co materialne, co pozwala się choćby w przybliżeniu opisać i ocenić w kontekście użyteczności, pozostaje wielka przestrzeń wyrażająca siłę ludzkiego ducha. Oczywiście weryfikuje się owo oddziaływanie w relacji do Boga i do drugiego człowieka. Z tego względu patrzymy na miejsce naszych urodzin, dorastania, naszych rozmaitych zaangażowań. Patrzymy na obszary, które znaczone są obecnością konkretnych osób i wydarzeniami, które zapadają w serce. Szczególnego znaczenia nabierają miejsca kształtujące osobowość i odkrywające tożsamość, najpierw w wymiarze formacji ludzkiej. Kto dokonuje refleksji nad historią swego życia z łatwością podejmuje wyzwania teraźniejszości i przyszłości. Tego rodzaju refleksja nie tylko nie wiedzie ku rozwojowi narcyzmu, ale staje się przesłanką aktywnego podejmowania życiowych wyzwań.

Od czasu słynnego „Tutaj się wszystko zaczęło...” Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach spoglądanie na miejsce pochodzenia i wychowania nabiera nowych odniesień i mobilizuje. O. Aleksander Jacyniak SJ zredagował i opublikował w 2008 roku pracę *Święta Lipka. Perła na pograniczu ziem, kultur i wyznań*. Okazją było 40-lecie koronacji obrazu Matki Bożej Świętolipskiej oraz 25-lecie nadania świątyni w Świętej Lipce tytułu bazyliki mniejszej. O miejscu, którego dotyczy książka i jej celu ks. Jacyniak mówi we wstępie: „Mam nadzieję, że zostanie ona przyjęta przede wszystkim jako świadectwo wielu osób wobec tej perły jaśniejącej na pograniczu ziem, kultur i wyznań, jaką jest i miejmy nadzieję nadal będzie Święta Lipka (s. 14). Wywodząc się z miejsca „na pograniczu ziem kultur i wyznań”, stwierdza: „Zbieranie materiałów do tej książki i jej redagowanie stało się dla mnie jednym z elementów spłacania długu wdzięczności wobec miejsca tak bardzo mi drogiego.”

Wobec zjawisk globalizacji, która zdaje się wypierać znaki tożsamości miejsc i osób widać wspólnie konieczność wysiłków, które pokażą wartość związku osób i wspólnot z ziemią, na której dokonuje się współpraca Boga z człowiekiem w Jego zbawczym dziele. Sanktuarium z samej nazwy jako „ziemia święta” jawi się jako miejsce szczególnie intensywnej aktywności w kierunku odkrywania dróg uświęcania i rozwoju. Rocznicze są dobrą okazją do przywoływania przeszłości, historii będącej nie tylko muzealnym eksponatem, ale nauczycielką życia. Uroczystości jubileuszowe w Świętej Lipce stały się okazją zaangażowania wielu osób piastujących wysokie godności i funkcje w życiu Kościoła oraz zaangażowań w obszarach nauki, samorządu i administracji północnej Polski, świadczy o tym skład Komitetu Honorowego Uroczystości Jubileuszowych w Sanktuarium Matki Bożej w Świętej Lipce (s. 5).

Na stronkach 7-9 redaktor umieścił Spis treści, który zarysowuje układ pracy oraz wielość autorów poszczególnych tekstów. We Wstępie (s. 11-14) podano rację układu pracy i kryteria wyboru autorów i tematyki. We Wstępie ujawnia się przestrzeń czasowa powstawania poszczególnych fragmentów. Choć w podtytule książki znalazło

się wskazanie, iż praca zawiera materiały z sympozjum zorganizowanego w ramach obchodów 40-lecia koronacji obrazu Matki Bożej Świątoliipskiej i 25-lecia nadania świątyni tytułu bazyliki mniejszej, treść wstępu niesie informację, że niektóre teksty powstały ponad 60 lat temu, inne natomiast na okoliczność czwartego sympozjum dotyczącego Świątej Lipki. Autor wstępu przywołał daty poprzednich sympozjów, natomiast dni sympozjum ostatniego nie zostały przywołane.

Praca pod redakcją ks. Jacyniaka została podzielona na trzy części. Tytuł pierwszej spośród nich „Przez wieki”, sugeruje próbę odważnego spojrzenia na bogatą tematykę oraz podjęcie wielości tematów, które wpisują się w historię naznaczoną potęgą ducha i bezkompromisowym podejmowaniem obrony wiary i tożsamości. Pierwsza część (s. 15-198) zawiera teksty autorów duchownych i świeckich, którzy zajmują się tematyką teologiczną, historyczną, czy konserwatorską. Mieści się tutaj o. Jacek Bolewski SJ z artykułem *Niebieska droga Maryi. Teologiczne znaczenie Matki Bożej Świątoliipskiej* (s. 30-39), Eliza Buszko z *Problemami konserwatorskimi sanktuarium w Świątej Lipce* (s. 176-200), aż po *Świątą Lipkę w poezji i legendzie* (s. 118-130) Zbigniewa Chojnowskiego. Autorzy artykułów odkrywają przed czytelnikami bogactwo dokumentów dotyczących „Częstochowy Północy”. Robert Danieluk SJ znajduje *Świątą Lipkę w dokumentach Rzymskiego Archiwum Towarzystwa Jezusowego* (s. 73-87), natomiast Lidia Zielińska zajęła się *Księgozbiorem starodruków świętoliipskich w Bibliotece Bobolanum w Warszawie* (s. 88-91), tam także podjęła poszukiwania Danuta Zielińska i zaprezentowała *Muzykalia świętoliipskie przechowywane w Bibliotece Bobolanum w Warszawie* (s. 92-97). Nie zabrakło także tekstu dotyczącego słynnych organów świętoliipskich (s. 131-146) i przedłożenia o świętoliipskich pieśniach (s. 147-166). Ponieważ sanktuarium jest zwykle szczególnie wyrazistym znakiem działania Bożej łaski, o. Jerzy Paszenda SJ napisał artykuł *Cuda i łaski w Świątej Lipce* (s. 167-175).

Druga część publikacji nosi tytuł: *W ostatnich dziesięcioleciach* (s. 199-348), a prezentowana treść ukazuje m.in. formy aktywności duszpasterskiej, które ujawniały się w Sanktuarium świętoliipskim i angażowały osoby z różnych miejsc i środowisk Polski. Zapisy dotyczące historii stykają się z refleksją teologiczną, a także twórczością kaznodziejską, można tutaj pytać o klucz doboru homiletycznych manifestacji. Wątpliwości nie budzi z całą pewnością kazanie Prymasa Tysiąclecia Stefana Kard. Wyszyńskiego *Świąta Lipka – Szańcem wiary*, wygłoszone podczas koronacji Matki Bożej Świątoliipskiej (s. 301-308).

Tekst ks. Andrzeja Kopiczko *Władze partyjno-państwowe wobec koronacji obrazu Matki Bożej w Świątej Lipce* (s. 245-300) podejmuje problematykę niezwykle zaangażowania władz państwa totalitarnego służących osłabieniu wartości i oddziaływaniu aktu koronacji Obrazu Matki Bożej. Zaprezentowane fakty są ilustracją działań rozmaitych służb, mających zdyskredytować i uniemożliwić liczne gromadzenie się wiernych wokół Sanktuarium. Prymas Tysiąclecia widział w koronacjach wizerunków Matki Bożej okazję ukazania siły wspólnoty Kościoła, potwierdzają to

liczne koronacje, na które przybywały tysiące pątników wraz z hierarchią i duszpafterami. Można sobie wyobrazić jak wiele wysiłku wkładały władze komunistyczne w torpedowanie inicjatyw Kościoła w całej Polsce. Ks. Andrzej Kopiczko w swoim przedłożeniu umieścił Aneks (s. 258-300), są to *Dokumenty władz partyjno-państwowych dotyczące inwigilacji uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej w Świętej Lipce*. Autor wykorzystał dokumenty z Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Państwowego w Olsztynie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie i Archiwum Akt Nowych Archidiecezji Warmińskiej. Prezentowane materiały są świadectwem czasów i mogą być pomocą w odkrywaniu prawdy i jej pielęgnowaniu.

Ostatnia część publikacji wydaje się dość szczególnym przedsięwzięciem. Jej tytuł *Oni też tworzyli współczesne oblicze Świętej Lipki* (s.349-373) sugeruje, że zapis dotyczący opisanych osób łatwo mógłby zostać pominięty i nie zauważony. O. Jacyniak umieścił w ostatniej części kazania pogrzebowe, bądź wspomnienia o braciach zakonnych, którzy posługiwali poprzez długie lata przy Świętolipskim Sanktuarium. Zresztą znaczna część tekstów wyszła spod pióra samego Redaktora, który był świadkiem gorliwej służby swoich współbraci. Przywołanie ważnej i cichej pracy zakonnych braci z Towarzystwa Jezusowego odkrywa wartość wspólnoty jaką jest zakon, a także wspólnoty jaką jest parafia, z którą pracą i modlitwą byli związani; bez wątpienia ich świadectwo tak dla duszpasterzy jak i wiernych nie pozostaje obojętne.

Wielowątkowa publikacja pod redakcją o. Aleksandra Jacyniaka jest kolejnym elementem odkrywania przeszłości, która wpływa na teraźniejszość i kieruje ku jeszcze nieznanemu. Dotknięcie wartości miejsca, ludzi i wydarzeń, jest twórczym poszukiwaniem ewangelicznej perły. Różnorodność wybranych tekstów nie przytłacza przesadą suchego intelektualizmu, natomiast osobiste świadectwa, nie rażą nadmierną słodyczą sentymentalizmu. Po raz kolejny udało się spojrzeć na przeżywane rocznice w sposób twórczy, co budzi nadzieję, że kolejne jubileusze staną się przyczynkiem do jeszcze pełniejszego odkrycia Świętej Lipki – *Perły na pograniczu ziem, kultur i wyznań*.

Ks. Jerzy Swędrowski

O. Andrzej Potocki OP, *Wychowanie religijne w polskich przemianach*. Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2007, ss. 557.

O. Andrzej Potocki spogląda na omawiane przez siebie zagadnienie niejako z dwóch perspektyw – tego „co przed” zmianą roku 1990 i tego „co po” tej zmianie. Że zaś druga wojna światowa, która ściągnęła na nasz kraj komunistyczne zniewolenie, stanowi inną jeszcze cezurę dziejów, przeto i wzorce *przedwojenne* przywołuje On w wielu miejscach swojej obszernej pracy.

Autor *Wychowania religijnego...*, przedstawivszy we *Wprowadzeniu* podstawowe definicje, prezentuje różne środowiska wychowawcze, a więc polską rodzinę, nieco dalej parafię, katechezę dorosłych oraz tę odmianę duszpasterstwa, która jest wprawdzie kierowana do młodzieży, lecz niejako obok lub poza strukturami parafialnymi, w tym także duszpasterstwo akademickie oraz religijne aspekty wychowania harcerskiego. Jednak aż połowę z szesnastu rozdziałów książki zajęły zagadnienia związane ze szkołą i przywróconą tam w roku 1990 katechizacją.

Nauczanie religii w okresie wcześniejszym, czyli w salce katechetycznej, stanowi przypominany wciąż przez o. Potockiego „rewers” katechizacji szkolnej. Oba modele nauczania zarazem są i nie są tym samym. Chociaż „w salce” i „w szkolnej izbie” spełnia się (spełniało się) taką samą misję kanoniczną, to jednak kontekst społeczny, instytucjonalny, a także topograficzny (!) wywołuje ważne rozróżnienia. Autor, zgodnie z dotyczącymi tych zagadnień dokumentami Kościoła podkreśla jednak, że „przeniesiona na teren szkoły katecheza oczywiście nie przestała być parafialną”, a „wspólnota parafialna ‘powinna pozostać krzewicielką i inspiratorką katechezy’” (s. 254).

Co możliwe jest na wsi lub w mniejszym mieście, zostaje w znacznej mierze zburzone w warunkach współczesnego wielkiego miasta. Tam przecież bardzo liczni spośród uczniów szkół średnich, a nawet podstawowych, na terenie jednej parafii mieszkają i uczęszczają (lub nie) do kościoła, a na terenie innej parafii, lub nawet w innej dzielnicy miasta pobierają w szkole naukę katechezy. Przyznajmy, że tylko w takim sensie katecheza pozostaje dziś zawsze parafialna. Z badań socjologicznych przywołanych przez o. A. Potockiego wynika jednak, że jakkolwiek dzięki powrotowi nauki religii do szkół gwałtownie wzrosła liczba młodzieży nią objętej, to liczba młodych ludzi spełniających obowiązek *dominicanos* zaczęła nieco spadać (s. 255-257, 270 i in.); aczkolwiek przyczyny tego spadku mogą być złożone.

Pisze Autor, że „katecheta musi znać parafię i szkołę, ale również rodzinę, grupę rówieśniczą i sąsiedztwo jako naturalne środowiska wychowujące jego uczniów” (s. 270), co można zastosować do nauczyciela w ogóle. Postulat ten bywa wszakże dla wielu niewykonalny.

W rozdziale pod znamienym tytułem *Katecheta między parafią a szkołą – między niebem a ziemi* Autor dokonuje ciekawego bilansu osiągnięć i słabości szkolnej katechezy po kilkunastu latach od jej przywrócenia. Omówienie problemu w ślad za o. Potockim przekracza jednak ramy niniejszego opracowania. Zwróćmy tu więc uwagę jedynie na pewne sprzeczności odnotowane przez Autora – socjologa. Z jednej bowiem strony, wśród osiągnięć, mamy m.in.: „katecheza w szkole integruje osobowość ucznia”; „katecheza dowartościowuje wychowawczą funkcję szkoły”; „katecheza na terenie szkoły w sposób naturalny integruje wychowawczą pracę Kościoła i szkoły”; z drugiej zaś strony, pośród słabości m.in.: „zwyczajowa niechęć uczniów do szkoły i wszystkiego, co ma szkolny charakter, przenosi się na lekcje religii; religia jako przedmiot nadobowiązkowy bywa lekceważona bardziej niż inne przedmioty”; „by-

wają katecheci sfrustrowani, zniechęceni trudnymi warunkami pracy, w tym zwłaszcza brakiem akceptacji ze strony ogółu uczniów” (s. 256-258).

Oczywiście, w różnych środowiskach bywa różnie, lecz przecież takie stwierdzenia mogą dotyczyć tyleż szkolnej katechezy, co szkoły polskiej w ogóle (!), więc to samo co o katechezie można powiedzieć o nauczycielu innego przedmiotu. Nie miejsce tu na wymienianie owych licznych w pracy o. Potockiego stwierdzeń, z których wyciągamy wniosek, że szkolna „ziemia” pozostała na dotychczasowym miejscu (z którego wszak zamierzano ją od roku 1990 „poruszyć”), zaś katecheza wciąż jest na jej powierzchni zaledwie wyspą, i to bynajmniej nie „niebiańską”, gdy zważyć na to, co się niekiedy dzieje na zajęciach z tego przedmiotu (s. 179-181 i in. z rozdziału *Młodzież o katechezie i swoich katechetach*).

Tymczasem, jak wynika choćby z badań empirycznych przeprowadzonych przez Autora w roku 1995, zasób naszej religijności, jaki zawdzięczamy poprzednim pokoleniom, jest wciąż bogaty. Oznajmienie, że oto socjologowie stwierdzili wtedy wśród dzieci i młodzieży „masowe korzystanie z katechezy – dość często bez zracjonalizowanej (a przynajmniej trudnej do zwerbalizowania) motywacji oraz przy sporym znaczeniu motywu przynależności do wyznania, do Kościoła” (s. 193) należy uznać za niezwykle doniosłe.

Autor prezentuje temat systematycznie, formułując w wielu miejscach cenne postulaty zmian. Jednak z niektórymi Jego wnioskami wypada polemizować. Píše On m.in.: „Szkoła, która w czasach PRL-u skoncentrowała się głównie na kształceniu i na pracy ideologicznej, w III Rzeczypospolitej podjęła poważną próbę dowartościowania swej funkcji wychowawczej. [...] Teraz nie można już było wychowywać dwutorowo: religijnie (w kościele, w domu) i świecko (w szkole, w organizacjach młodzieżowych). Nieodzowna stała się symbioza, a może raczej jednolitość wychowania. Myślenie Kościoła i postulaty MEN spotkały się[...]. Szczególną szansą na zintegrowanie oddziaływań wychowawczych Kościoła i szkoły stała się katecheza i posługa katechety” (s. 231). To wciąż są pragnienia, jakie zapewne w niektórych polskich szkołach udaje się choć częściowo spełniać tamtejszej kadrze nauczającej.

Jeden z rozdziałów poświęca Autor prezentacji szkoły katolickiej i stwierdza w nim, że w katolickiej Polsce, w roku 2000, „szkoły katolickie [...] stanowiły ledwie 1% ogółu placówek” (s. 309). Ta liczba mówi sama za siebie i prawdopodobnie nie uległa zmianie do dzisiaj. Pouczające rezultaty przyniosłoby badanie dzisiejszych szkół pod kątem zgodności ich funkcjonowania z modelem zarysowanym w encyklice papieża Piusa XI *Divini Illius Magistri* – o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Autor właśnie ten dokument przywołuje jako pierwszy spośród traktujących o wychowaniu, a wydanych przez Magisterium w XX wieku (s. 316).

Powrót katechizacji do szkoły potraktowano u nas po roku 1989 jako punkt dojścia, a nie jako zaledwie wstęp do cywilizacyjnej odbudowy naszej Ojczyzny po licznych katastrofach XX wieku – odbudowy właśnie poprzez szkołę. Autor podaje, że oto w roku 1994, w całym kraju, „według ówczesnych danych Sekretariatu Episkopatu

Polski, wśród [...] 1200 szkół niepublicznych działały 92 szkoły katolickie” (s. 308-309). Zauważmy, że pewna część z tych ostatnich funkcjonowała już przed rokiem 1989. Tak więc to nie organizacje bezpośrednio związane z Kościołem, ani osoby wprost upoważnione przez Kościół ruszyły wtedy do budowania w Polsce oferty oświatowej alternatywnej wobec spuścizny po PRL-u.

Jak podaje Autor, w latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej, wśród kilkunastu tysięcy katechetów pracujących w polskiej oświacie „wyłącznie pracy w szkołach poświęcało się [...] 632 księża prefektów szkół powszechnych i 446 szkół średnich” (s. 69). Prefektów takich dzisiaj nie ma, natomiast w naszych ośrodkach akademickich pracuje kilkuset specjalnie tam powołanych duszpasterzy, w roku 1998 było ich 276 (s. 410), która to okoliczność ma przecież swoje przedwojenne antycypacje.

Jak wyznaje jeden z cytowanych przez o. Potockiego akademickich duszpasterzy, „wśród studentów akcent powinien być położony na prawdę, czyli na to co się nazywa studiowaniem Biblii, Ojców Kościoła, Magisterium. To się studentom nie za bardzo podoba (sic!). Wolą zaklaskać ‘Abba, Ojcze’ i przeżyć coś miłego, uczuciowego” (s. 414). To nie zaskakuje, skoro ci studenci przybyli właśnie ze szkoły, czyli z miejsca gdzie też wesoło klaskano i gdzie Ojcowie Kościoła mogli nawet nie być wspomniani. Nadto, zarówno katechizacja szkolna, jak i udział w spotkaniach akademickiego duszpasterstwa są przecież nieobowiązkowe – dla chętnych. Autor zauważa wszakże, iż niektórzy duszpasterze akademicy starają się o wprowadzenie swojej oferty dydaktycznej do uczelnianego programu zajęć (s. 409-420).

Do innej sfery, również omawianej przez o. A. Potockiego w kontekście duszpasterstwa studentów, należy „ryzyko utrwalania [...] ekskluzywizmu” (s. 417-418), od którego nie są wolne niektóre nowe ruchy katolickie (i niektórzy duszpasterze) oraz rywalizacja pomiędzy tymi ruchami.

Do ludzi młodych adresowane są inne jeszcze przedsięwzięcia duszpasterskie, o zasięgu regionalnym lub nawet ogólnokrajowym. Dwa zwłaszcza omawia o. A. Potocki, a są to: „Lednica” oraz „Przystanek Jezus” (s. 381-395). Same peregrynacje młodych ewangelizatorów prowadzone w obozowisku uczestników „Przystanku” (właściwie „Przystanku Woodstock”) są najpewniej spełnianiem odwiecznej misji Kościoła, czyli owym nauczaniem „w porę i nie w porę”. Przyjrzyjmy się jednak uważniej całej reszcie, czyli formie tłumnych i hałaśliwych zjazdów „w stylu show”, jak określa lednickie działania o. Potocki (s. 381). Przecież owa forma, przynajmniej w znacznym zakresie, nie pochodzi ani z zasobów tej kultury, na jakiej Kościół budował, ani tej, którą zbudował. Duszpasterze posługujący się estradą, mikrofonami, gigantofonami, reflektorami i „rockiem” sięgają w istocie po narzędzia, jakie upowszechnili ci, przeciwko wpływom których prowadzone jest całe to duszpasterstwo. Czy adresaci duszpasterstwa opartego na formach współczesnej rozrywki zrozumieją katolickie nauki i obrzędy, gdy zetkną się wreszcie ze zwyczajną religijną aktywnością, wolną od tych form?



Wreszcie harcerstwo. To bardzo dobrze, że znalazło się ono w owym obszernym przeglądzie zagadnień zaprezentowanym nam przez o. A. Potockiego. W ostatnich latach obserwujemy wszakże zanik tego niezmiernie pożytecznego społeczno-wychowawczego ruchu, dokonujący się w stopniu dotąd u nas nieznanym. Zapytajmy – w jakim stanie dotrwa harcerstwo do niedalekiej już setnej rocznicy swego istnienia?

Autor, tak jak w przypadku innych zjawisk i procesów z obszaru wychowania religijnego, podaje tu zwięzły zarys historyczny. Wskazuje On m.in. na to, że idea i praktyka przedwojennego harcerstwa była żywa w niektórych środowiskach w latach 80, a nawet wcześniejszych, pomimo totalnego, zdawało by się, zawłaszczenia ruchu harcerskiego przez komunistyczne państwo. Wprawdzie harcerstwo powstało z inspiracji chrześcijańskiej, lecz ten jego rys udało się komunistom zatrzeć w świadomości jednego lub nawet dwóch pokoleń. Niemniej, przejawy „ożywienia religijnego przynajmniej części środowisk harcerskich”, które o. Potocki słusznie wiąże z papieskimi pielgrzymkami (s. 467-468 i in.), tu i owdzie obserwować można było nawet nieco wcześniej; i zapewne nie mogło być inaczej, skoro oficjalny Związek Harcerstwa Polskiego liczył w tamtych czasach około 3 miliony członków, w przytłaczającej większości dzieci i młodzieży w wieku szkolnym (s. 431).

Sporo miejsca poświęca o. A. Potocki powziętej przez władze państwowe w roku 1986 próbie wprowadzenia do szkół przedmiotu „religioznawstwo”. Wszelako, nie dla wszystkich szkół średnich zdążono przygotować nauczycieli tego przedmiotu w owym kilkuletnim zaledwie okresie jego wdrażania (s. 105). Aż dziw bierze, że przedmiot ten, pomyślany jako „antidotum na katechezę” (s. 101), wprowadzono z tak wielkim opóźnieniem – aż ćwierć wieku od usunięcia katechizacji ze szkół, w dziewiątym roku pontyfikatu papieża-Polaka.

Autor przytacza wyniki badań nad recepcją religioznawstwa w polskich szkołach, zwłaszcza tych, które sam przeprowadził w latach 1986-1987 (s. 125-134). Jak można wnioskować z przedstawionych intencji inspiratorów tego przedmiotu, zwalczanie wpływów pozaszkolnej wówczas katechezy miało postępować niejako dwutorowo. Otóż władze oświatowe zamierzały propagować marksistowski naukowy światopogląd, zatem kwestionować sens religii jako takiej, lecz zarazem, o paradoksie, nauczać katolicką w przytłaczającej większości młodzież o innych religiach, także o innych wyznaniach chrześcijańskich.

Jak stwierdza o. A. Potocki, „religioznawstwo w takim wydaniu, w jakim faktycznie trafiło do klas szkolnych, nie laicyzowało na miarę oczekiwań – i pewnie obaw – młodzieży”. Tylko (czy może „aż”) 26,1% uczniów-respondentów na początku roku szkolnego i 16,1% na końcu roku podawało, że poprzez nauczanie religioznawstwa próbowano młodzież zlaicyzować (s. 126-127). Natomiast odpowiadając na pytanie, kto powinien uczyć w szkole tego przedmiotu, prawie 2/3 uczniów wskazało na „przedstawicieli poszczególnych religii i wyznań” (s. 133).

Czytając *Wychowanie religijne w polskich przemianach* odczuwa się satysfakcję z obcowania z dziełem, w którym tytułowe zagadnienie potraktowano szeroko. Autor

nie poprzestaje wszakże na samej socjologii, lecz formułuje liczne postulaty dydaktyczne i duszpasterskie, określa też wyzwania, jakie niosą ze sobą nowe czasy (zwłaszcza w rozdz. 8 *Katecheza wobec wyzwań współczesności*). Atoli w obecnej sytuacji trudno oczekiwać, aby szkolna katechizacja przynosiła widoczne w najszerszym zakresie rezultaty, choćby tylko na poziomie uczniowskiego zachowania się, skoro do polskiej szkoły mają swobodny dostęp coraz to inne oferty edukacyjne rozmaitej proweniencji, także te otwarcie antychrześcijańskie. Nawiązując do spostrzeżeń jednego z autorów o. Potocki zauważa, że jakkolwiek w okresie PRL-u pedagogika szkolna i rodzinno-kościelna „rozeszły się”, teraz nadszedł czas rozdziału pomiędzy pedagogiką rodzinną i kościelną (s. 222); przy czym ta ostatnia nie znajduje należytego oparcia w szkole. Doprawdy, w dawnych szkołach rząd dusz sprawował z natury rzeczy ksiądz prefekt. Natomiast dzisiaj katecheta skazany jest w wielu placówkach na zajmowanie pozycji wciąż defensywnej.

Marcin Drewicz

Joseph E. Stiglitz, *Making Globalization Work*. New York – London 2007, ss. XXV + 374.

Globalizacja wzbudza ogromne kontrowersje nie tylko w środowisku naukowym, ale także wśród światowych elit politycznych oraz społeczeństw większości państw świata. Wielu czołowych ekonomistów świata np. Thomas L. Friedman (autor książki *The World Is Flat*) należy do gorących zwolenników globalizacji. Podobnie problem globalizacji widzą kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony przywódcy wielu państw Trzeciego Świata, pozarządowe organizacje oraz antyglobaliści uważają, że globalizacja to przekleństwo dla biednych, to swoista gra o sumie zerowej, co oznacza, iż państwa wysoko uprzemysłowione bogacą się kosztem najbiedniejszych państw. Wskazuje się przykładowo, że różnica zamożności pomiędzy państwami bogatymi a biednymi rośnie zamiast się zmniejszać.

Recenzowana książka jest kolejnym głosem w sporze o globalizację. Joseph E. Stiglitz, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii w 2001 r., były główny ekonomista Banku Światowego oraz wykładowca na Uniwersytecie Columbia, jest nie tylko naukowcem, ale także praktykiem. Podczas pracy w Banku Światowym zdobył ogromne doświadczenie, które pozwoliło mu na przedstawienie własnej wizji globalizacji. Autor skupia się na ekonomicznej globalizacji świata analizując działalność największych międzynarodowych instytucji finansowych (np. Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy) oraz rządów największych wysoko uprzemysłowionych państw świata. Chociaż recenzowana praca dotyczy głównie zagadnień ekonomicznych, została napisana prostym językiem a terminologia ekonomiczna oraz

dane liczbowe zostały maksymalnie ograniczone. Autor szeroko omawia także skutki społeczne procesów globalizacyjnych w państwach Trzeciego Świata. W rezultacie recenzowana książka nie jest typową pozycją dla ekonomistów, ale dla szerszego ogółu czytelników zainteresowanych procesem globalizacji.

Opracowanie otwiera spis treści (s. VII). Następnie zamieszczono przedmowę (s. XI-XVIII). Całość składa się z dziesięciu rozdziałów. W końcowej części pracy zamieszczono zakończenie (s. 293-306), przypisy (s. 354) oraz indeks osobowo-rzeczowy s. (355-374). Najważniejsze problemy poruszane w książce dotyczą: handlu międzynarodowego i taryf, praw patentowych, zasobów naturalnych, zanieczyszczenia środowiska, międzynarodowych korporacji, problemów międzynarodowego zadłużenia oraz demokratyzacji procesu globalizacji. Każdy z rozdziałów składa się z dwóch podstawowych części. Na wstępie autor odnosi się głównie krytycznie do aktualnego stanu określonych aspektów procesów globalizacyjnych a następnie przedstawia plan działania, który ma uzdrowić sytuację.

Ważnym rozdziałem recenzowanej książki jest rozdział trzeci dotyczący handlu międzynarodowego. Zwolennicy globalizacji twierdzą, że liberalizacja handlu w skali światowej prowadzi do wzrostu gospodarczego a w konsekwencji do wzrostu poziomu życia w skali światowej. Autor zdecydowanie nie zgadza się z tą opinią. Globalizacja sterowana jest przez państwa bogate, które chcą liberalizować handel w tych dziedzinach, które mogą im przynieść największe korzyści. W rezultacie taryfy na towary wwożone do państw uprzemysłowionych są znacznie wyższe od tych narzucanych państwom biednym. Liberalizacja handlu w praktyce dotyczy bardziej państw biednych niż bogatych (s. 59-81).

Dodatковым problemem jest fakt, iż głównym towarem eksportowym najbiedniejszych państw są produkty rolne. Państwa uprzemysłowione chronią swoje interesy utrzymując wysokie cła na import tych towarów. W konsekwencji państwa biedne mają umożliwić swobodny dostęp do swoich rynków państwom bogatym, ale same nie są w stanie skorzystać z dobrodziejstw globalizacji. Ponadto państwa uprzemysłowione subsydują swoje rolnictwo. Przykładowo w Unii Europejskiej subsydia stanowią 32,5% dochodu rolnika. Efektem jest zaniżanie cen produktów rolnych w skali światowej, co zmniejsza konkurencyjność rolnictwa w najbiedniejszych państwach. Ocenia się, że subsydiowanie rolnictwa przez państwa bogate pozbawia najbiedniejsze państwa około 100 miliardów dolarów dochodu w skali rocznej. J.E. Stiglitz stwierdza nawet, że bardziej opłaca się być krową w Unii Europejskiej niż biedakiem w państwie Trzeciego Świata. W biednych państwach połowa ludzi musi przeżyć za poniżej 2 dolary dziennie, podczas gdy przeciętna dotacja na krowę w Unii Europejskiej wynosi 2 dolary dziennie (s. 85-87).

Innym istotnym poruszonym problemem jest demokratyzacja globalizacji. Okazuje się, że międzynarodowe instytucje decydujące o procesach globalizacyjnych są zdominowane przez państwa Zachodu. Wyraża się to w prawach do głosowania. Prawa te ustalane są według wielkości gospodarki państwa. Dodatkowo od dawna nie uak-

tualnia się tych praw pomimo zmian w gospodarczym układzie sił na świecie. W rezultacie niewielka Belgia posiada więcej głosów niż Chiny, które należą do trzech największych gospodarczo państw świata. Posiadając przewagę w zakresie praw do głosowania państwa Zachodu kontrolują proces globalizacji ustalając zasady dla nich korzystne (s. 276).

W zakresie praw patentowych, szczególnie wymowne jest postępowanie Zachodu odnośnie praw do produkcji leków generycznych. Leki produkowane przez firmy zachodnie są za drogie dla państw Trzeciego Świata, dlatego państwa biedne próbują produkować leki generyczne aby ratować swoich obywateli. Okazuje się jednak, że zachodnie firmy chroniąc swoje dochody wnoszą sprawy do sądów międzynarodowych uniemożliwiając ratowanie życia i zdrowia milionów biedaków z państw Trzeciego Świata (s. 120-122).

Kolejnym istotnym problemem jest zadłużenie państw Trzeciego Świata. W wielu przypadkach spłaty zadłużenia mogą przekraczać 50% dochodów budżetów państw biednych. Sytuacja taka uniemożliwia im wzrost gospodarczy. W związku z tym J.E. Stiglitz stawia prowokującą tezę, zgodnie z którą najbardziej zadłużone państwa Trzeciego Świata powinny ogłosić bankructwo i nie spłacać długów lub spłacać je tylko w stopniu w jakim umożliwia to sytuacja gospodarcza. Ta odważna teza jest nie do przyjęcia dla międzynarodowych instytucji finansowych, które uważają, że długi należy spłacać za każdą cenę. J.E. Stiglitz twierdzi jednak, iż udzielający pożyczek powinni byli wiedzieć, że ich spłata będzie w przyszłości niemożliwa. Ponadto każdy ponosi ryzyko w biznesie. Skoro międzynarodowe instytucje finansowe nienależycie oceniły zdolność kredytową zadłużonych państw to powinny teraz ponieść konsekwencje swoich błędów. Autor przedstawia także przykłady państw, które ogłosiły bankructwo (np. Argentyna) a pomimo odcięcia dalszego finansowania przez instytucje międzynarodowe rozwijają się gospodarczo w stosunkowo szybkim tempie. Zaskakująco wniosek z tych rozważań jest taki, iż nie należy się bać swoistego szantażu ze strony międzynarodowych instytucji finansowych, które grożą odcięciem pomocy finansowej. Paradoksalnie nie spłacanie długów przez państwa biedne poprawia ich sytuację gospodarczą i finansową (s. 216-225).

Autor odnosi się też zdecydowanie krytycznie do działalności korporacji międzynarodowych w państwach Trzeciego Świata. Korporacje te mają przyczynić się do wzrostu gospodarczego poprzez inwestowanie kapitału. W rzeczywistości eksploatują państwa biedne poprzez uciekanie się do korupcji, zanieczyszczanie środowiska oraz niszczenie lokalnej gospodarki i lokalnych społeczności. Przychód największych korporacji międzynarodowych jest większy od produktu narodowego brutto wszystkich państw Afryki subsaharyjskiej, co umożliwia tym korporacjom szantażowanie rządów państw. Chroniąc swoje dochody, korporacje międzynarodowe odpowiadają za ewentualne szkody tylko do wysokości zainwestowanego kapitału. Rzeczywiste szkody są często wielokrotnie wyższe. Katastrofa przemysłowa w mieście Bhopal spowodowała śmierć 20 tys. osób a 100 tys. poniosło straty na zdrowiu. Średnie odszkodowanie na

osobę wyniosło zaledwie 500 dolarów. Wkraczające do państw biednych sieci supermarketów niszczą lokalną gospodarkę prowadząc do rozbitcia lokalnych społeczności, tradycji i stylu życia (s. 187-197).

Przewodnia myśl recenzowanego opracowania jest następująca: globalizacja obraca się przeciwko państwom biednym będąc dla nich swego rodzaju paktem z diabłem. Jednocześnie autor wyraża nadzieję, że lepszy świat, w którym więcej ludzi odnosi korzyść z procesów globalizacyjnych jest możliwy. Do najważniejszych elementów przedstawionego planu działania należą: ustalenie sprawiedliwych taryf w skali światowej, umożliwienie dostępu towarów rolnych produkowanych w państwach biednych do państw rozwiniętych, umożliwienie państwom biednym dostępu do tanich leków, umorzenie długów najbiedniejszym państwom, umożliwienie państwom zadłużonym ogłoszenia bankructwa, zmuszenie korporacji międzynarodowych do odpowiedzialnego zachowania, zmiana zasad działalności międzynarodowych instytucji finansowych.

Można jednakże odnieść wrażenie, że recenzowana książka jest jednostronna. Autor skupia się prawie wyłącznie na wadach globalizacji. Nawet w odniesieniu do państw Zachodu autor stwierdza, że globalizacja sprzyja głównie bogatym w państwach bogatych podczas gdy biedni pozostają nadal biedni (s. 272-273). J.E. Stiglitz wspomina co prawda o ogromnym sukcesie gospodarczym Chin i Indii, ale jednocześnie natychmiast ten sukces deprecjonuje (s. 42-43). Autor nie zauważa także, że nawet biedne państwa Afryki subsaharyjskiej rozwijają się w ostatnich kilku latach szybciej niż państwa bogate. W ostatnich latach w samych tylko Chinach i Indiach miliard ludzi opuściło szeregi biednych w rezultacie gwałtownego wzrostu gospodarczego. Rodzi się pytanie jak jest to możliwe skoro globalizacja działa podobno przeciwko interesom państw Trzeciego Świata? W sumie recenzowana książka odnosi się głównie do około 50 najbiedniejszych państw świata zamieszkałych przez miliard ludzi. W skali wszystkich państw Trzeciego Świata obraz globalizacji autorstwa J.E. Stiglitz przedstawiony jest w zbyt ciemnych barwach.

Przedstawione uwagi krytyczne nie zmieniają jednakże faktu, iż praca J.E. Stiglitz stanowi istotny wkład w dyskusję nad globalizacją. Szczególnie wartościowy jest katalog działań, które należy podjąć w celu usprawnienia procesu globalizacji. Wiele tez zawartych w książce J.E. Stiglitz stanowi zaprzeczenie potocznego myślenia na temat globalizacji. Prowokacyjne niejednokrotnie tezy recenzowanej pracy zmuszają do myślenia oraz pozwalają wyrobić sobie własny pogląd na globalizację.

Krzysztof Czubochoa

*Nakładem*  
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
w Warszawie

*ukazała się książka*

**Andrzej Ochocki**

**LUDNOŚĆ ŚWIATA – POWINNOŚĆ I KAPITAŁ**

W zamyśle autora książka jest próbą zarysowania przedmiotu demografii społecznej, którą wstępnie określa jako dziedzinę nauki, która bada i opisuje znaczenie procesów demograficznych dla kształtowania polityki społecznej demokratycznego państwa.

*Dystrybucję prowadzi:*

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11  
oraz Księgarnia dwójka  
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68  
*e.mail: [wydawnictwo@uksw.edu.pl](mailto:wydawnictwo@uksw.edu.pl)*  
*[www.wydawnictwo.uksw.edu.pl](http://www.wydawnictwo.uksw.edu.pl)*



# K R O N I K A   W Y D Z I A Ł U

Saeculum Christianum  
17 (2010) nr 2

KS. JÓZEF MANDZIUK

## KRONIKA WYDZIAŁU NAUK HISTORYCZNYCH I SPOŁECZNYCH ZA ROK 2009

### Sympozja, seminaria i konferencje naukowe

Lp.	Temat	Data	Miejsce	Organizator	Współorganizator
1	Sanctissima Trinitas et musica: choralis, figuralis atque instrumentalis	23 IV 2009	Aula Jana Pawła II -UKSW	Wydz. Nauk Historycznych i Społecznych. Specjalność Muzykologia Kościelna	
2	Cyfrowa przeszłość. Metody komputerowe w archeologii	7-8 V 2009	Wielka sala wykładowa - UKSW, ul. Wóycickiego 1/3	Wydz. Nauk Historycznych i Społecznych. Instytut Archeologii	
3	Socjologia życia religijnego: tradycje badawcze wobec zmiany kulturowej	15 V 2009	Wielka sala wykładowa-UKSW, ul. Wóycickiego 1/3	Wydz. Nauk Historycznych i Społecznych. Instytut Socjologii.	Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Socjologicznego
4	Muzułmanie w EU. Czy imigranci z krajów muzuł- mańskich powinni mieć prawo do życia według szarlatu w Europie?	18 V 2009	Pałac Kazimierzowski UW	Wydz. Nauk Historycznych i Społecznych. Instytut Politologii	Centrum Europejskie UW i Zakład Islamu Europejskiego UW

5	Kaszubsko-Pomorska myśl społeczno-polityczna	18-19 V 2009	Wielka sala wykładowa – UKSW, ul. Wóycickieg 1/3	Wydz. Nauk Historycznych I Społecznych. Katedra Teorii Państwa i Polityki Międzynarodowej	
6	Państwo w budowie 1989-2009. Porządek konstytucyjny, kultura polityczna, wymiar sprawiedliwości	11 XII 2009	Aula R. Schumana - UKSW, ul. Wóycickiego 1/3	Wydz. Nauk Historycznych I Społecznych. Instytut Politologii	Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

## Stopnie naukowe

### 1. Habilitacje

Wojciech B i e l e c k i, *Syndrom choroby funkcyjnej – socjologiczny mit czy rzeczywistość?*

Recenzenci: prof. dr hab. Antonina Ostrowska  
 prof. dr hab. Stanisław Kosiński  
 prof. dr hab. Irena Wrońska  
 ks. prof. UKSW dr hab. Janusz Balicki

Data kolokwium: 1 VI 2009 r.

Ks. Jan Z o w c z a k, *Etos nauczycieli w warunkach polskiej transformacji. Studium socjologiczne.*

Recenzenci: ks. prof. dr hab. Leon Dyczewski  
 prof. dr hab. Wojciech Świątkiewicz  
 prof. dr hab. Bogusław Śliwki  
 ks. prof. UKSW dr hab. Sławomir Zaręba

Data kolokwium: 7 XII 2009 r.

### 2. Doktoraty

Dariusz K r z e m i ń s k i, *Duszpasterskie akcje trzeźwościowe i reakcje władz rosyjskich w diecezji płockiej 1831-1863.*

Promotor: prof. UKSW dr hab. Bohdan Cywiński  
 Recenzenci: ks. prof. dr hab. Michał Marian Grzybowski  
 prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki



Data obron: 1 XII 2008 r  
Data nadania stopnia: 5 II 2009 r.

Zygmunt P e l c z a r, *Regionalizm w twórczości i działalności Księdza Jana Rąba*.

Promotor: ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski  
Recenzenci: prof. URz dr hab. Zygmunt Sibiga  
ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral  
Data obrony: 15 XII 2009 r.  
Data nadania stopnia: 5 I 2009 r.

Joanna Zofia P r z y b e k - M i t a, *Dzieje rzeszowskiego pielęgniarstwa w latach 1945-2005*.

Promotor: ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk  
Recenzenci: prof. PRz dr hab. Grzegorz Ostasz  
Ks. prof. UKSW dr hab. Piotr Zwoliński  
Data obrony: 18 XII 2008 r.  
Data nadania stopnia: 5 I 2009 r.

Danuta O l e j n i k, *Etos hotelarza. Studium na przykładzie hoteli zrzeszonych w Polish Prestige Hotels & Resorts*.

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral  
Recenzenci: prof. APS dr hab. Paweł Boryszewski  
prof. UKSW dr hab. Sławomir Zaręba  
Data obrony: 19 I 2009 r.  
Data nadania stopnia: 2 II 2009 r.

Anna W o j n a r o w s k a, *Spółdzielczość w okresie transformacji ustrojowej w Polsce*.

Promotor: ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski  
Recenzenci: ks. prof. KUL dr hab. Jerzy Gacko  
ks. prof. UKSW dr hab. Janusz Balicki  
Data obron: 19 I 2009 r.  
Data nadania stopnia: 2 II 2009 r.

Judyta I w a ń s k a, *Epidemia w starożytnym świecie grecko-rzymskim*.

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Kołosowski  
Recenzenci: ks. prof. dr hab. Augustyn Eckmann  
ks. prof. UKSW dr hab. Józef Naumowicz  
Data obrony: 29 I 2009 r.  
Data nadania stopnia: 2 II 2009 r.

Magda U r b a n s k a, *Ruch feministyczny w Polsce jako odpowiedź na nierówny status kobiety.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Recenzenci: ks. prof. UOp dr hab. Piotr Morciniec

ks. prof. UKSW dr hab. Janusz Balicki

Data obrony: 30 I 2009 r.

Data nadania stopnia: 2 II 2009 r.

Renata S o s i ń s k a – M i c i o r e k, *Twórczość Marii Szymanowskiej (1789-1831) w kontekście kształtowania się polskiej muzyki narodowej w początkach XIX wieku.*

Promotor: prof. UKSW dr hab. Katarzyna Dadak-Kozicka

Recenzenci: prof. dr hab. Maria Piotrowska

ks. prof. UKSW dr hab. Kazimierz Łatak

Data obrony: 30 I 2009 r.

Data nadania stopnia: 2 II 2009 r.

Agnieszka Ewa K a m p k a, *Perswazja w języku polskim. Na przykładzie exposés premierów III RP i debat nad programem rządu.*

Promotor: prof. dr hab. Aniela Dylus

Recenzenci: prof. UW dr hab. Grażyna Ulicka

prof. UKSW dr hab. Paweł Ruszkowski

Data obrony: 23 II 2009 r.

Data nadania stopnia: 2 III 2009 r.

Agnieszka Estera Ł u c z a k, *Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939-1945.*

Promotor: prof. UKSW dr hab. Jan Żaryn

Recenzenci: prof. dr hab. Tomasz Szarota

prof. UKSW dr hab. Bohdan Cywiński

Data obrony: 2 II 2009 r.

Data nadania stopnia: 2 III 2009 r.

Józef M u c h a, *Współczesne uwarunkowania pokoju. Studium na przykładzie orędzi na Światowy Dzień Pokoju.*

Promotor: ks. prof. Henryk Skorowski

Recenzenci: ks. prof. URz dr hab. Andrzej Garbarz

Prof. UKSW dr hab. Zofia Sujkowska-Życka

Data obrony: 23 II 2009 r.

Data nadania stopnia: 2 III 2009 r.

Taras J a n k ó w, *Problem samobójstw wśród dzieci i młodzieży. Studium socjologiczne na przykładzie Ukrainy.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Recenzenci: prof. URz dr hab. Zygmunt Seliga

ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral

Data obrony: 13 III 2009 r.

Data nadania stopnia: 6 IV 2009 r.

Jarosław W i e l g o s, *Prawo do wolności sumienia i wyznania w warunkach izolacji więziennej.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Recenzenci: bp prof. dr hab. Tadeusz Płoski

ks. dr hab. Tadeusz Bąk

Data obrony: 16 III 2009 r.

Data nadania stopnia: 6 IV 2009 r.

Adam Wojciech B u ł a w a, *Samodzielni dowódcy oddziałów zbrojnych Powstania Styczniowego (1863-1864). Próba portretu zbiorowego.*

Promotor: prof. dr hab. Janusz Wojtasik

Recenzenci: prof. dr hab. Mieczysław Wrzosek

prof. UKSW dr hab. Janusz Odziemkowski

Data obrony: 30 III 2009 r.

Data nadania stopnia: 6 IV 2009 r.

Elżbieta P a z i e w s k a, *Samorząd m.st. Warszawy w okresie międzywojennym i w latach 1990-2005. Studium porównawcze organizacji struktur zarządzania.*

Promotor: prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki

Recenzenci: prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski

prof. UKSW dr hab. Janusz Odziemkowski

Data obrony: 24 III 2009 r.

Data nadania stopnia: 6 IV 2009 r.

Karolina Elżbieta B u k o w i e c k a, *Oficja rymowane o św. Jadwidze w polskich rękopisach średniowiecznych. Studium muzykologiczne.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Jerzy Pikulik

Recenzenci: prof. UOp dr hab. Remigiusz Pośpiech

prof. UKSW dr hab. Czesław Grajewski

Data obrony: 21 IV 2009 r.

Data nadania stopnia: 11 V 2009 r.

Michał Bogdan Nowak, *Świat chrześcijański XVII-XVIII wieku w spotkaniu z innymi cywilizacjami – próba syntezy na podstawie relacji wybranych podróżników europejskich i arabskich.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk

Recenzenci: ks. prof. dr hab. Jan Walkusz  
prof. UKSW dr hab. Janusz Odziemkowski

Data obrony: 27 IV 2009 r.

Data nadania stopnia: 11 V 2009 r.

Eugeniusz Grzegorz Wiązowski, *Salezianie na Pomorzu Środkowym w latach 1945-2000.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk

Recenzenci: ks. prof. UAM dr hab. Bernard Kołodziej  
ks. prof. dr hab. Janusz Zbudniewek

Data obrony: 27 IV 2009 r.

Data nadania stopnia: 11 V 2009 r.

Wiesław Ireneusz Dziełczyk, *Czynniki przedsiębiorczości w Polsce po 1989 roku.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Recenzenci: ks. prof. KUL dr hab. Jerzy Gocko  
prof. UKSW dr hab. Andrzej Ochocki

Data obrony: 27 IV 2009 r.

Data nadania stopnia: 11 V 2009 r.

Beata Magdalena Kurzyńska, *Bezdzietność jako problem współczesnej polskiej rodziny i jej skutki.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Recenzenci: prof. UW dr hab. Iwona Jakubowska-Branicka  
ks. prof. UKSW dr hab. Sławomir Zaręba

Data obrony: 28 IV 2009 r.

Data nadania stopnia: 11 V 2009 r.

Dariusz Gaj, *Spoleczne znaczenie właściwej dokumentacji zawierania związków małżeńskich w polskim prawie cywilnym i kanonicznym w XX wieku.*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Henryk Stawniak

Recenzenci: ks. prof. PAT dr hab. Tomasz Rozkrut  
ss. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Data obrony: 28 IV 2009 r.

Data nadania stopnia: 11 V 2009 r.

Rafał W i ś n i e w s k i, *Programy stypendialne organizacji pozarządowych dla młodzieży jako narzędzie wyrównania szans rozwoju kulturowo-społecznego w Polsce (w latach 2001-2006)*.

Promotor: prof. dr hab. Elżbieta Reklajtis

Recenzenci: prof. UJ dr hab. Leszek Korporowicz

ks. prof. UKSW dr hab. Sławomir Zaręba

Data obrony: 18 V 2009 r.

Data nadania stopnia: 1 VI 2009 r.

Stanisław S o r y s, *Pozycja ustrojowa wójta w III Rzeczpospolitej Polskiej. Studium analityczne na przykładzie wybranych gmin Małopolski*.

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Henryk Stawniak

Recenzenci: dr hab. Ewa Nalewajko

ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral

Data obrony: 29 V 2009 r.

Data nadania stopnia: 1 VI 2009 r.

Tadeusz M e n t e l, *Formacja świeckich w Kościele do aktywnej działalności w społeczeństwie. Studium na podstawie Diecezji Sandomierskiej*.

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Bąk

Recenzenci: prof. APS dr hab. Paweł Boryszewski

ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Data obrony: 2 VI 2009 r.

Data nadania stopnia: 15 VI 2009 r.

Bartłomiej R o b e r t y d o Ń, *Polskie wojska chemiczne 1918-1939*.

Promotor: prof. dr hab. Krzysztof Komorowski

Recenzenci: prof. dr hab. Tadeusz Rawski

prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki

Data obrony: 2 VI 2009 r.

Data nadania stopnia: 15 VI 2009 r.

Monika F r o Ń, *Sytuacja społeczna polskich migrantów w Wielkiej Brytanii po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej*.

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Bąk

Recenzenci: prof. dr hab. Ludwik Malinowski

ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Data obrony: 15 VI 2009 r.

Data nadania stopnia: 15 VI 2009 r.

Ks. Robert M o k r z y c k i, *Spoleczno-akademicka działalność Caritas Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego w latach 1996-2008.*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral  
Recenzenci: ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski  
ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Data obrony: 16 VI 2009 r.  
Data nadania stopnia: 29 VI 2009 r.

Henryk Jan M a ł e k, *Bezpieczeństwo osobiste obywateli w debacie społecznej nad reforma prawa karnego w okresie transformacji ustrojowej w Polsce.*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Janusz Balicki  
Recenzenci: ks. bp prof. dr hab. Tadeusz Płoski  
dr hab. Radosław Zenderowski

Data obrony: 16 VI 2009 r.  
Data nadania stopnia: 29 VI 2009 r.

Jacek P o d k a m i e n n y, *Amerykańscy trapiści w świetle pism Tomasza Merona.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk  
Recenzenci: ks. prof. UMK dr hab. Witold Kujawski  
ks. prof. dr hab. Janusz Zbudniewek

Data obrony: 17 VI 2009 r.  
Data nadania stopnia: 29 VI 2009 r.

Agnieszka Małgorzata Belcer, *Rola i znaczenie reklamy telewizyjnej w życiu dziecka.*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Sławomir Zaręba  
Recenzenci: ks. prof. KUL dr hab. Jerzy Gocko  
Ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral

Data obrony: 18 VI 2009 r.  
Data nadania stopnia: 29 VI 2009 r.

Tadeusz Józef S k o c z e k, *Między globalizmem a lokalizmem. Regionalne media elektroniczne w Polsce.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski  
Recenzenci: prof. SGGW dr hab. Franciszek Kampka  
dr hab. Radosław Zenderowski

Data obrony: 18 VI 2009 r.  
Data nadania stopnia: 29 VI 2009 r.

Andrzej R u d o w s k i, *Szkolnictwo wyznaniowe w Polsce jako instytucja społeczeństwa obywatelskiego.*

Promotor: prof. dr hab. Aniela Dylus

Recenzenci: prof. dr hab. Tomasz Żyro

ks. prof. UKSW dr hab. Janusz Balicki

Data obrony: 19 VI 2009 r.

Data nadania stopnia: 29 VI 2009 r.

Marcin Z a b o r s k i, *Współczesne pomniki i miejsca pamięci w polskiej i niemieckiej kulturze politycznej.*

Promotor: prof. dr hab. Klaus Ziemek

Recenzenci: prof. UW dr hab. Stanisław Sułowski

dr hab. Radosław Zenderowski

Data obrony: 19 VI 2009 r.

Data nadania stopnia: 29 VI 2009 r.

Janusz S ę k o w s k i, *Polska broń sieczna. Bronioznawstwo i konserwacja.*

Promotor: prof. UwB dr hab. Krzysztof Filipow

Recenzenci: prof. dr hab. Michał Klimecki

prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki

Data Obrony: 24 VI 2009 r.

Data nadania stopnia: 29 VI 2009 r.

Tomasz Michał K o r c z y ń s k i, *Obraz Niemców w świadomości polskiej młodzieży akademickiej. (Analiza socjologiczna zjawiska stereotypu narodowego na podstawie badania empirycznego przeprowadzonego wśród studentów polskich ośrodków akademickich).*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Władysław Majkowski

Recenzenci: prof. APS dr hab. Paweł Boryszewski

ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Bak

Data obrony: 29 VI 2009 r.

Data nadania stopnia: 29 VI 2009 r.

Ks. Andrzej Aleksander Z a k r z e w s k i, *Patriotyczne i religijne postawy członków straży ogniowych na terenie Diecezji Płockiej w latach 1875-1939.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Michał Marian Grzybowski

Recenzenci: ks. prof. UMK dr hab. Witold Kujawski

ks. prof. UKSW dr hab. Waldemar Graczyk

Data obrony: 30 VI 2009 r.

Data nadania stopnia: 28 IX 2009 r.

Ks. Paweł C h o d ó r, *Zakony męskie w (Archi)diecezji Wrocławskiej za rządów kardynała Adolfa Bertrama (1914-1945)*.

Promotor: ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk

Recenzenci: ks. dr hab. Wojciech Frączak

ks. prof. UKSW dr hab. Piotr Zwoliński

Data obrony: 12 X 2009 r.

Data nadania stopnia: 19 X 2009 r.

Robert Andrzej Z a p a r t, *Duchowieństwo Kościoła katolickiego na Rzeszowszczyźnie wobec działalności Polskiego Państwa Podziemnego*.

Promotor: prof. PRz dr hab. Grzegorz Ostasz

Recenzenci: ks. prof. PAT dr hab. Jan Szczepaniak

ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk

Data obrony: 12 X 2009 r.

Data nadania stopnia: 19 X 2009 r.

Elżbieta Małgorzata S z a b l e w s k a, *Chrześcijańska pądeja IV wieku. Program kształcenia młodzieży w ujęciu Bazylego Wielkiego i Grzegorza z Nazjanzu*.

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Józef Naumowicz

Recenzenci: prof. dr hab. Juliusz Domański

ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Kłosowski

Data obrony: 13 X 2009 r.

Data nadania stopnia: 19 X 2009 r.

Maciej D e r e j c z y k, *Jakub Bojko działacz społeczno-polityczny*.

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral

Recenzenci: prof. UW r dr hab. Halina Lisicka

ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Data obrony: 14 X 2009 r.

Data nadania stopnia: 19 X 2009 r.

Lidia Stanisława G r a b i e c, *Rola systemu komunikacji w biznesie. Studium na przykładzie firmy Arkus&Romel Group w latach 1991-2008*.

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Bąk

Recenzenci: prof. UJ dr hab. Jerzy Korpowicz

ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Data obrony: 14 X 2009 r.

Data nadania stopnia: 19 X 2009 r.



Krzysztof Marcin M a t e l a, *Dłużnicy i wierzyciele w opinii społecznej. Studium socjologiczne na przykładzie polskich doświadczeń po roku 1989.*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Bąk.

Recenzenci: ks. prof. KUL Jerzy Gocko  
ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral

Data obrony: 15 X 2009 r.

Data nadania stopnia: 19 X 2009 r.

Mariola Katarzyna B a h ł a j, *Lobbing jako zjawisko społeczno-gospodarczo-polityczne w Polsce po 1989 roku.*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral

Recenzenci: prof. dr hab. Ludwik Malinowski  
ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Bąk

Data obrony: 15 X 2009 r.

Data nadania stopnia: 19 X 2009 r.

Ewa K o w n a c k a, *Integracyjna rola maszoperii kaszubskich.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski

Recenzenci: ks. prof. dr hab. Witold Zdaniewicz  
ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Bąk

Data obrony: 16 X 2009 r.

Data nadania stopnia: 19 X 2009 r.

Agnieszka Ewelina S k i b a, *Agroturystyka jako czynnik rozwoju województwa podkarpackiego.*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral

Recenzenci: prof. URz dr hab. Zygmunt Sibiga  
ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Bąk

Data obrony: 20 X 2009 r.

Data nadania stopnia: 7 XII 2009 r.

Grzegorz S o b o t a, *Problem migracji w świetle katolickiej nauki społecznej.*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Jarosław Koral

Recenzenci: ks. prof. URz dr hab. Andrzej Garbarz  
ks. prof. UKSW dr hab. Sławomir Zaręba

Data obrony: 20 XI 2009 r.

Data nadania stopnia: 7 XII 2009 r.

Marian S z k o d z i ń s k i, *Współpraca Policji z podmiotami zewnętrznymi w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Studium socjologiczne na przykładzie powiatu leżajskiego.*

Promotor: ks. prof. URz dr hab. Andrzej Garbarz

Recenzenci: prof. URz Zygmunt Sibiga  
ks. prof. UKSW dr hab. Tadeusz Bąk

Data obrony: 23 XI 2009 r.

Data nadania stopnia: 7 XII 2009 r.

Małgorzata Honorata P a w l u s, *Ruch feministyczny w polskiej przestrzeni politycznej w latach 1997-2005.*

Promotor: ks. prof. UKSW dr hab. Janusz Balicki

Recenzenci: prof. SGH dr hab. Ewa Frątczak  
prof. dr hab. Aniela Dylus

Data obrony: 23 XI 2009 r.

Data nadania stopnia: 7 XII 2009 r.

Barbara Maria B ą k, *Dzieje parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Głogowie Małopolskim w latach 1946-2006.*

Promotor: ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk

Recenzenci: ks. prof. dr hab. Stanisław Piech  
ks. prof. UKSW dr hab. Waldemar Graczyk

Data obrony: 30 XI 2009 r.

Data nadania stopnia: 7 XII 2009 r.

### 3. Magisteria

- a. **Archeologia chrześcijańska:** B u g i e w i c z Dawid Dominik, *Afrodyzja w okresie późnoantycznym i wczesnobizantyjskim. Architektura i urbanistyka*; K o w a l c z y k Łukasz Zbigniew, *Sposoby ochrony i prezentacji relikwów architektonicznych w Polsce*; Ł y s z k o w i c z Grzegorz Andrzej, *Znaleziska przedmiotów metalowych w środowisku mokrym od I do V okresu epoki brązu*; M i k o s z Marzena, *Popularyzacja archeologii w audycjach Polskiego Radia w drugiej połowie XX wieku*; O s t r o w s k i Rafał Łukasz, *Gevaza (Dżerasz) w okresie wczesnoislamskim i wczesnobizantyjskim. Studium topograficzno-architektoniczne.*
- b. **Historia literatury wczesnochrześcijańskiej:** B a n a s i a k Paweł, *Cudzołóstwo i nierząd w piśmiennictwie Tertuliana*; B u k o Katarzyna, *Wpływ Ojców Kościoła na myśl Jana Pawła II*

w dialogu między chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim w świetle jego wybranych dokumentów; Dobrowolska Katarzyna, *Kształtowanie się społeczeństwa chrześcijańskiego w świetle Historiarum libri X („Historia Francorum”)* Grzegorza z Tours; Kowalczyk Ewa, *Gnoza w świetle dzieła Tertuliana Adversus Valentinianos i wybranych fragmentów kodeksu Nag Hammadi – analiza porównawcza*; Pietrzykowska Aneta, *Pielgrzymki do Ziemi Świętej w literaturze wczesnochrześcijańskiej od II do VIII wieku*; Wołak Kamil, *Matrimonium jako instytucja prawno-religijna w ujęciu prawa rzymskiego i wczesnego chrześcijaństwa*; Zinkiewicz Magdalena, *Longobardowie w świetle Historii Longobardów autorstwa Pawła Diakona*.

- c. **Historia:** Anastasiu Michał Jerzy, *Działalność Korpusu Ochrony Pogranicza (1924-1939)*; Boguszevska Agnieszka, *Studium porównawcze okupacji w latach 1939-1941 na terenach inkorporowanych do III Rzeszy i ZSRR*; Chlebna Agnieszka, *Niemieckie obozy pracy na terenie powiatu Łowickiego i ich upamiętnienie*; Chrzanowska Agnieszka, *Cisi bohaterowie „Wroga agentura w szeregach aparatu bezpieczeństwa publicznego”*; Chwiedczuk Karolina, *Jacek Kuroń jako inspektor harcerski*; Dowgiało Karol Patryk, *Kusza w Polsce późnośredniowiecznej*; Eisler Dorota Mariola, *Obraz historii Polski na łamach „Przeglądu Katolickiego” w latach 1984-1989*; Kocot Aneta, *Służba zwycięstwu Polski, początek konspiracji w okupowanym Kraju*; Korwin-Szymanowski Michał Karol, *Obraz Bolesława Chrobrego i państwa polskiego w kronice bp. Thietmara*; Kusek Justyna Cecylia, *Stowarzyszenie Kobiet Pracujących Samodzielnie „Przezorność” 1912-1934*; Łukasik Krzysztof Mieczysław, *Wychowanie patriotyczno-obywatelskie w Wojsku Polskim w latach 1926-1935*; Marcinkowska Martyna, *Wpływ Krzysztofa Opalińskiego na rozwój Sierakowa*; Napierzyński Wojciech Marek, *Udział księży katolickich w pracach Sejmu II Kadencji w latach 1928-1930*; Nowakowska Iwona Marta, *Major Edmund Galinat (1899-1971)*; Nowakowski Tomasz, *Problem Koczowniczy w Rzeczypospolitej Trojga Narodów w latach 1648-1667*; Osiać Agnieszka, *Rodzina Boglewskich na tle epoki XVI-XVII wieku*; Pamrów Barbara Monika, *Działalność Domu Małych Dzieci im. Ks. G. P. Baudouina oraz pani dyrektor dr Marii Wierzbowskiej w czasie okupacji hitlerowskiej*; Perzyński Grzegorz, *Udział Wojska Polskiego we wprowadzeniu i sprawowaniu władzy w okresie stanu wojennego*; Płuka r-

s k a Paula, *poselstwo Polskie w Charkowie 1921-1923. Powstanie, organizacja, działalność. Przyczynek do historii polskich koncepcji polityki wschodniej*; P o d l e ś n a Karolina Agata, *Panegiryk jako źródło historyczne. Studium analityczne na podstawie wybranych utworów Dionizego Chelstowskiego*; R a t y Ń s k i Cezary Tomasz, *Walki Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” w dniach 1-9.09.1939*; R o b a k Michał Jerzy, *Broń strzelecka Wojska Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919-1921*; S a l a s Arieta Jakub, *Działalność i struktura Sendero Luminoso w Peru do 1992 r.*; S a t t a r o w Wioleta, *Udział Polaków w powstaniu Szamali na Kaukazie w I połowie XIX wieku*; S e l i g a Anna, *Historia i rozwój Parafii św. Elżbiety i Sanktuarium Maryjnego w Powsinie*; S t ę p i e Ń Kamil Piotr, *General Franciszek Kleeberg, oficer II Rzeczypospolitej*; S u d o ł Tomasz Jerzy, *Poligon Wehrmachtu „Południe” 1940-1944*; S u k i e n n i k Edgar Kamil, *Fundacja konwentu paulinów na Łąkach na tle ruchu fundacyjnego na Śląsku przez księcia Władysława Polczyka*; W o j c i c k a Ilona Anna, *Historia zapisana w kamieniu – Zamek w Hły*; Z a r e m b a Piotr Jakub, *Służba medyczna w Armii Księstwa Warszawskiego*; Z i e l o n k a Jakub Krzysztof, *Kwestia druzyjska na tle wojen wyznaniowych w Republice Libanu w drugiej połowie XX wieku*; Ż u c z k o w s k i Maciej, *Rola Kawalerii w odwrocie armii polskiej na froncie południowym o czerwca do sierpnia 1920 r.*

- d. **Muzykologia kościelna:** H o l k a Maria Aleksandra, *Muzyka Francesco Landiniego w kontekście kultury florenckiej*; H u t e k Jakub Michał, *Charakterystyka działalności warszawskiego klubu jazzowego „Tygmont”*; K a n i a Aleksandra Natalia, *Glenn Gould i jego sztuka interpretacji dzieł J. S. Bacha na przykładzie Partity c-moll nr 2 BWV 826*; K ę s i a k Maria Aleksandra, *Dzieje życia oraz idee kompozytorskie Johna Tevenera (ur. 1944) w świetle specjalistycznej literatury w języku angielskim*; K o ł o d z i e j c z y k Emil, *Liturgiczno-muzyczna formacja uczniów w Salezjańskiej Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej II ST. W Lutemiersku*; K o z e r a Dominik, *Towarzystwo organowe do śpiewnika kościelnego z 1913 r. księdza Franciszka Walczyńskiego w aspekcie stylu muzyki kościelnej*; M a z u r k e v i c h Eleonora, *Dzieje specjalności Muzykologia teoretyczna i Stosowana w Akademii Teologii Katolickiej i Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*; N i k o l a o u Paulina Anna, *Problematyka kontrapunktyczna i retoryczna Tenebrae Responsories Tomasa Luisa de Victorii*; P o k w a p Piotr Andrzej, *Muzyka we wspólnotowym Ruchu Światło-Życie*; S t e ć Ka-

mil Łukasz, *Utwory o tematyce Bożonarodzeniowej na chór a apella Pawła Łukaszewskiego w kontekście polskiej twórczości kołędowej w latach 1945-2005*; S z a ł a p s k a *Relacje muzyczne między antyfoną a psalmem w rękopisie L 10 z Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie* Ewa,; Z i m o w s k a *Magdalena, Muzyka na dworach w dokumentacji Oskara Kolberga. Między kulturą tradycyjną a wysoką.*

- e. **Historia sztuki:** A r c i m o w i c z Aleksandra Zofia, *Toy Art – świat dziecięcych zabaw i zabawek w sztuce współczesnej*; A r s z e n n i k Małgorzata Ewa, *Ikonoграфия świętego Andrzeja Apostoła w nowożytnym malarstwie polskim*; B a k Anna Maria, *Stefan Paweł Lisowski – twórczość plastyczna i działalność pedagogiczna w latach 1958-2008*; B o r u c Marianna Ewa, *Scenografia polskich inscenizacji „Burzy” Wiliama Szekspira sprzed 1939 roku*; C s e r n a k Kamila Klara, *Ikonoграфия świętego Filipa Neri w nowożytnej sztuce polskiej XVII-XVIII wieku i w piśmiennictwie tego czasu*; F i g u r a Katarzyna Magdalena, *Anna Mizerska. Twórczość w zakresie grafiki, malarstwa i rysunku z lat 1967-2007*; G r e g o r c z y k Monika Agnieszka, *Dzieła sztuki w literaturze polskiego baroku – próba charakterystyki gustu estetycznego Polaków piszących o sztuce*; I a j g u n o v i c i Tatiana, *Monografia XVIII-wiecznego kościoła w Raszkowie na Podolu*; K a ż m i e r c z a k Maciej Janusz, *Ramy do ikon w Rzeczypospolitej w XVII wieku na tle historii ramy do obrazu*; K o r c z a k Aneta Agnieszka, *Napinanie członków ciała w krzyżowaniu Chrystusa w europejskiej sztuce średniowiecza*; K u s z y Ń s k a Karolina, *Architektura Sanktuarium pielgrzymkowego Pana Jezusa Ukrzyżowanego w Kobylance*; L e n a r c z y k Karolina Anna, *Odbiór społeczny sztuki kobiet w Polsce. Od wystawy „Sztuka kobiet” w poznańskiej galerii ON do „Dotleniacza” Joanny Rajkowskiej*; M o d r z e w s k a Aldona, *Teoria symulaków Jeana Baudrillarda w sztuce mediów. Dyskusja z myślą francuskiego filozofa*; O ł s z e w s k i Mieszko, *Anna Skajnowska-Olszewska – twórczość malarska i rysunkowa z lat 1974-2008*; P a w ł o w s k a Maria Dorota, *Nagrobki i epitafia dziecięce z XVI i XVII wieku w Polsce – kompozycja, ikonoграфия i treści ideowe*; P r z e p a ł k o w s k a Izabela Anna, *Ikonoграфия świętej Rozalii w nowożytnej sztuce polskiej oraz w piśmiennictwie religijnym tego czasu*; S t r y c h a r c z y k Olga Eugenia, *Nowe Sango – miasto w Korei Południowej. Tradycja czy nowoczesność?*; W e r b a n o w s k a Kaja Maria, *Ikony rosyjskie na rynku sztuki w Polsce w latach 2000-2008.*

- f. **Politologia:** A d a r e k Renata, *Wolontariat osób starszych we współczesnej Polsce*; A n t o s i e w i c z Marcin Karol, *Populizm jako zagrożenie dla procesu jednoczenia Europy*; B e s z c z y ś k a Kinga Maria, „*Europejska debata publiczna*” w polityce komunikacyjnej Unii Europejskiej; B i l e w i c z Łukasz Antoni, *Problem drugiego przejścia demograficznego w Polsce*; B l e j w a s Magdalena Paulina, *Pozycja Ameryki Łacińskiej we współczesnym świecie międzynarodowym*; C e l i Ń s k i Artur, *Zmiana systemu wyborczego jako reakcja na kryzys państwa we Włoszech po roku 1989*; C h o l e w i ń s k i Michał, *Polityka państwa polskiego wobec Polonii i Polaków na Wschodzie po 1991 roku. Studium na przykładzie Republiki Białorusi i Republiki Kazachstanu*; C i e c h o m s k a Małgorzata Karolina, *Dylematy politycznej reprezentacji kobiet w systemie demokratycznym. Analiza porównawcza*; C z a p l i c k i Robert, *Sytuacja osób pozbawionych wolności w świetle orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka na przykładzie Turcji*; D e c Anna, *Polityka Unii Europejskiej wobec Bałkanów Zachodnich w trakcie słoweńskiej prezentacji w Radzie Unii Europejskiej*; D r y g a l s k a Anna Maria, *Euroregion Silesia jako przykład polityki regionalnej w Unii Europejskiej w latach 1998-2008*; D u l e b a Michał, *Zintegrowany program Operacyjny Rozwoju Regionalnego jako czynnik rozwoju województwa kujawsko-pomorskiego w latach 2004-2006*; D y l ą g Marcin, *Koszty demograficzne transformacji ustrojowej w Polsce*; F e l c z a k Jarosław, *Problemy legalizacji marihuany. Studium na przykładzie Holandii*; G i e r c z a k Maciej, *Użyteczność, sprawiedliwość czy miłosierdzie? Spor o zasadność kary śmierci*; Grabowski Grzegorz Jan, *Interwencja NATO w Kosowie w świetle teorii wojny sprawiedliwej*; G r o c h a l a Łukasz, *Współpraca jednostki samorządu terytorialnego z Kościołem katolickim na przykładzie gminy Lesznada*; G r y z Izabela, *Środowisko Krytyki Politycznej jako prośba podjęcia ideowego przesłania Stanisława Brzozowskiego*; G r z y b Paweł Marcin, *Głosowanie elektroniczne jako projekt modernizacji procedur wyborczych*; G w a r d y s Katarzyna, *Kościół chrześcijański wobec integracji z Unią Europejską*; J a n i a k Nina Katarzyna, *Kampania wyborcza do Sejmu RP. Studium na przykładzie strategii Pawła Poncyliusza*; J a r z ę b s k i Marcin, *Libertyńska krytyka wybranych funkcji państwa*; J u r g i l e w i c z Marcin Konrad, *Wpływ koncepcji prawa naturalnego na rozumienie praw człowieka*; K a l a r u s Michał Roman, *Znaczenie Międzynarodowych Targów Poznańskich dla rozwoju miasta*; K a l b a r c z y k Agnieszka Maria, *Koncepcja akty-*

wizacji zawodowej seniorów w Polsce po akcesji do Unii Europejskiej; K a r p Yevgen, Pomarańczowa Rewolucja na Ukrainie. Przyczyny, przebieg i bezpośrednie następstwa; K o l e w s k a Agnieszka, Koncepcja wojny prewencyjnej – rozszerzenie czy zaprzeczenie prawa do samoobrony państwa?; K o r c z AK Wojciech, *Muzułmanie w Wielkiej Brytanii. Imigranci czy obywatele?*; K u c z i k Iwona Katarzyna, *Wpływ misji pokojowych NATO na kształtowanie tożsamości Sojuszu Północno-Atlantyckiego. Czas Międzynarodowych Sił Wspierania Bezpieczeństwa w Afganistanie*; K u t y n a Kamil, *Suwerenność polityczna krajów europejskich a polityka gazowa Federacji Rosyjskiej*; L a n g e r Lucyna Joanna, *Instrumentalizacja pojęcia „liberalizm” w polskiej debacie politycznej na przykładzie stenogramów sejmowych z lat 2005-2009*; L e w a n d o w s k a Izabela, *Problem uznania międzynarodowego państwa. Casus Kosowa*; Ł a c h e t a Maciej, *Status embrionu ludzkiego w wybranych krajach Unii Europejskiej*; Ł o g o w s k i Kamil, *Demograficzne i kulturowe aspekty debaty nad członkostwem Turcji w Unii Europejskiej*; Ł y s o n i e w s k i Kamil Wojciech, *Zintegrowany program Operacyjny Rozwoju Regionalnego jako czynnik rozwoju regionów w Polsce*; M a c i e j e w s k i Michał, *Miejsce sportu w tragedii rozwoju powiatu mińskiego*; M a g d z i a k Łukasz, *Pogranicze polsko-ukraińskie po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Nowa żelazna kurtyna czy obszar współpracy?*; M a t y j a s i a k Łukasz Piotr, *Komisja Inteligentów i Działacze Katolickich w latach 1950-1953*; M i k s a Bartłomiej, *Rola i znaczenie partii agrarnej w systemie demokratycznym. Studium na przykładzie PSL*; N i e c h c i a l s k i Przemysław, *Miejsce i rola Caritas w systemie opieki nad osobami starszymi i niepełnosprawnymi w Polsce po 1989 r.*; N o w a k Kamil Mariusz, *Koncepcja państwa sieciowego. Ujęcie komparatywne*; O k r z e j a Emilia, *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wobec problemu imigracji z Meksyku*; O l c z a k Łukasz Paweł, *Integracja uchodźców w Polsce po 1989 r.*; O l s z e w s k a Paulina, *Programy rządowe i kampanie społeczne organizacji pozarządowych przeciwko przemocy w rodzinie w Polsce. Charakterystyka i ewaluacja*; O ł d a k Katarzyna, *Fundusze unijne czynnikiem rozwoju społeczności lokalnej. Studium na przykładzie obszaru powiatu wołomińskiego*; O s m o ł o w s k i Kamil Konrad, *Proces kształtowania stosunków państwo-Kościół w latach 1989-97 w Polsce*; O t c z y k Milena Łucja, *Kategorie obywatelstwa europejskiego*; O t r e m b a Bartłomiej Paweł, *Dyskusja nad przyszłością. Podstawowe trendy cywilizacyjne w optyce autorów amerykańskich*; P a ł y s Andrzej Jan, *Polityka USA wo-*

*bec nielegalnej imigracji z krajów Ameryki Łacińskiej*; Pa w ł o w s k a Alicja Joanna, *Polskie partie polityczne w Parlamencie Europejskim. Modele reprezentacji*; P i e c z y Ń s k i Krzysztof, *Problemy operacyjne jako szansa na rozwój polskich regionów w nowym okresie programowania Unii Europejskiej 2007-2013*; P o ł o Ń s k a Aleksandra Wanda, *Prawa kobiet afgańskich w świetle przemian demokratycznych po roku 2004*; P o t a ś Mateusz, *Finansowanie polskiego rolnictwa po akcesji do Unii Europejskiej*; P r o k o p Łukasz, *Wieloaspektowość problematyki Praskiej Wiosny*; P r z y b y ł s k i Dariusz, *Rola polskiego stowarzyszenia wytwórców produktów maskowych Promarka w budowie i ochronie marek i towarów szybko zbywalnych FMCG*; R a d z i k Anna Maria, *Antysemityzm w Polsce po 1989 roku*; R a k o w s k a Magdalena, *Polityczny aspekt Karty Węgry na przykładzie mniejszości węgierskiej na Słowacji*; R a s z k i e w i c z Marcin, *Polityka antynarkotykowa w Polsce na tle dotychczasowych uregulowań prawnych*; R o m i Ń s k i Piotr, *Pomoc ONZ i Banku Światowego ubogim państwom Afryki subsaharyjskiej*; R u t k o w s k a Joanna, *Zintegrowany Program Operacyjny Rozwoju Regionalnego 2004-2006 jako czynnik kształtujący sytuację regionu. Studium na przykładzie województwa podlaskiego*; R y d l i Ń s k i Bartosz Mateusz, *Doktryna Nowej Trzeciej Drogi w ujęciu polskiej myśli socjaldemokratycznej*; S i e r a d z k a Katarzyna Elżbieta, *Prawa pacjenta we współczesne Polsce*; S t r z e l e c k i Rafał Robert, *Ekspansja gazoprogramu w krajach Unii Europejskiej. Implikacje polityczne*; S t y r c z u ł a Mateusz Marek, *Symbolika państwa. Wpływ wydarzeń politycznych na obraz flag państwowych – wybrane przykłady*; T a b e d z k a Anna Maria, *Rola i działalność Komisji Etyki Polskiej w polskim Sejmie w latach 1997-2008*; T o m c z y k Aleksandra, *Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji jako instytucja kształtująca polski ład medialny*; U n g i e r Aleksandra, *Ambiwalencja w stosunkach polsko-chińskich w kontekście zarzutów łamania Praw Człowieka w Chińskiej Republice Ludowej*; U s i Ń s k i Adam Jarosław, *Reforma administracyjna 1998 roku – próba oceny*; W a n a t Marek Krzysztof, *Europejskie rady zakładowe jako ponadnarodowa forma partycypacji pracowniczej*; W i l c z y Ń s k i Adam, *Mentalność Polaków jako bariera budowy społeczeństwa obywatelskiego w Polsce po 1989 roku*; W i l i m b o r e k Katarzyna, *Znaczenie dyplomacji publicznej w zakresie kształtowania wizerunku Polski*; W i s z n i o w a t y Kamil, *Mediatyzacja polityki na przykładzie kampanii Prawa i Sprawiedliwości i Partii Demokratycznej – demokraci.pl w 2005 roku*; W o r o n i e c k a Ewa Dorota, *Spór o relacje polsko-żydowskie*



w debacie prasowej wokół książek Jana Tomasza Grossa „Strach”; Z a c z e k Agnieszka, *Woda jako czynnik polityczny w Państwie Izraela*; Z b y t n i e w s k i Robert, *Ukraińcy w tyglu przemian. Paradoksy narodu in statu nascendi*.

- g. **Socjologia:** A d a m c z y k Karolina, *Rozwój zrównoważony obszarów wiejskich a deficyt kapitału społecznego. Studium socjologiczne na przykładzie gminy Bolimów*; A g n i s z c z a k Tomasz, *Wybrane programy promocyjne gminy Piaseczno*; A r c i c h o w s k a Jagoda, *Podstawowe kryteria doboru partnera małżeńskiego we współczesne Polsce*; B i e Ń k o w s k a Anna, *Emigracja zarobkowa Polaków do Norwegii po 2004 r.*; B u d n i k Monika, *Postrzeżenie wizerunku kobiety w reklamie przez młodzież na przykładzie badania uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. S. Batorego w Warszawie*; B u j a l s k a Agnieszka, *Analiza sytuacji kobiet na polskim rynku pracy w latach 2000-2007. Studium socjologiczne*; B u r d y k Konrad, *Aktywność klubu sportowego a wykorzystanie lokalnego kapitału społecznego. Przykład społeczności Lwówka*; C h o j n i c k i Konrad, *Motywy zaangażowania politycznego młodzieży. Studium przypadku na przykładzie młodzieżówek partyjnych PIS, PO, SLD i PSL*; C h r u s z c z Agnieszka, *Sytuacja osób niepełnosprawnych na rynku pracy w województwie mazowieckim w latach 1999-2008*; C h u d k i e w i c z Maciej, *Prywatyzacja i restrukturyzacja PLL LOT a strategia rynkowa firmy*; C z e r w i Ń s k i Piotr, *Przemiany społeczno-demograficzne w Warszawie w latach 1918-1939*; D e d e Brian, *Propaganda polityczna jako przykład komunikacji publicznej. Studium socjologiczne na podstawie wyborów prezydenckich 2005 roku*; D e r l a t k a Monika, *Spoleczne skutki bezrobocia*; F l i s Justyna, *Postawy studentów wobec migracji zagranicznych. Studium na podstawie badania w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie*; G l i Ń s k i Marcin, *Patriotyzm Polaków i jego przejawy w roku akcesji Polski do Unii Europejskiej – na podstawie analizy tygodnika „Wprost”*; G o d l e w s k a Iwona, *Wolność jednostki w etyce postmodernizmu. Analiza socjologiczna na podstawie wybranej literatury przedmiotu*; G r o m a d k a Przemysław, *Uwarunkowania efektywności podejmowania decyzji w zespole*; G r u z a Mariusz, *Badanie pola semantycznego pojęć – liberalizm i solidarność – w ujęciu pokoleniowym*; G r z y b o w s k a Anna, *Adaptacja seniorów do społeczeństwa władzy. Studiów Warszawskich Uniwersytetu Trzeciego Wieku*; G u l a Magdalena, *Życie codzienne w małym mieście peryferyjnym. Studium na przykładzie miasta Żelechów*; G u z i k Łu-

kaszt, *Preferowanie wartości zawodników drużyn piłkarskich w województwie mazowieckim*; H a c h a j Justyna, *Odbiór telewizji przez dzieci w wieku 3-6 lat. Badania empiryczne*; H e r r m a n n Marcin, *Pamięć zbiorowa młodego pokolenia – na przykładzie wybranych klas maturalnych w Warszawie*; J a b ł o Ń s k a – P ł a c h t a Monika, *Sytuacja zawodowa osób niewidomych na rynku pracy w Polsce*; J a g o d z i ń s k i Paweł, *Postawy dziennikarzy wobec obcokrajowców pełniących funkcje trenerów sportowych reprezentacji Polski. Analiza treści komentarzy prasowych*; J a n k o w s k a Ewelina, *Sytuacja zawodowa pracowników sektora usług finansowych*; J a s i n s k i Tomasz, *Ryzykowne zachowania dzieci i młodzieży na Pradze Północ*; J e z i o r s k a Martyna, *Motywowanie pracowników w firmach handlowych*; J u s t y n i a r s k a Agnieszka, *Edukacja dorosłych za pomocą metody „Case Study”. Studium na przykładzie „Akademii Familijnej”*; K a m i ń s k a Katarzyna, *Bezrobocie w Powiecie Pultuskim w okresie 1999-2007. Studium socjologiczne na podstawie danych Powiatowego Urzędu Pracy w Pultusku oraz Głównego Urzędu Statystycznego*; K a r p o w i c z Justyna, *Działania na rzecz aktywizacji zawodowej osób niepełnosprawnych w społeczności lokalnej. Studium powiatu przuszkowskiego*; K l e w e k Katarzyna, *Znaczenie pracy zawodowej w życiu współczesnego człowieka. Studium na bazie zastanych badań*; K m i c i c – A l b e r t o Aleksandra, *Polityka Francji wobec polskich emigrantów od końca I wojny światowej do lat 70-tych*; K o b z a Paulina, *Wartości młodzieży polonijnej mieszkającej w Szwajcarii*; K o c Anna, *Współczesne formy wspierania rodzin z dziećmi na przykładzie polityki rodzinnej w Polsce i Francji*; K o w a l s k a Marta, *Współpraca instytucji opiekuńczych ze społecznością lokalną. Studium socjologiczne na przykładzie Domu Pomocy Społecznej w Obrytem*; K o z i a r Monika, *Opór wobec zmiany w środowisku personelu pokładowego PLL LOT*; K o ź u c h o w s k a Aleksandra, *Rola kultu ciała w kształtowaniu poczucia tożsamości współczesnej kobiety*; K r a w c z y k Michał, *Wpływ elastycznych form pracy na zachowanie równowagi między życiem rodzinnym i zawodowym. Studium socjologiczne na przykładzie kobiet pracujących w firmie Rossmann*; K u c i ń s k i Dominik, *Społeczne uwarunkowania kształtowania się postaw politycznych na przykładzie studentów wydziałów Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*; K u r b i e l Agata, *Aktywność zawodowa osób w wieku emerytalnym w Polsce*; L i n d n e r Katarzyna, *nie województwa mazowieckiego*; Ł u k a s z e w s k i Bartosz, *Adaptacja kultury ludowej w muzyce w ponowoczesności na*

przykładzie warszawskiej sceny folkowej i jej publiczności; L u t o s t a ń s k i Michał, *Normy i wartości wybranych subkultur młodzieżowych na terenie województwa mazowieckiego*; Ł u k a s z e w s k i Bartosz, *Zachowania ryzykowne w aspekcie subkultur młodzieżowych. Studium przypadku na przykładzie wybranej grupy subkultury hip-popu*; M a k o w s k a Karina, *Tożsamość narodowa młodzieży pochodzenia żydowskiego z tereny miasta Warszawy*; M a n k i e w i c z Paweł, *Spoleczna odpowiedzialność biznesu a kreowanie wizerunku firmy na wybranym przykładzie*; M a z u r Joanna, *Aspiracje zawodowe młodzieży uczącej się w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Nowym Dworze Mazowieckim*; M i c h a ł a k Ilona, *Style kierowania personelem w rozwiązywaniu konfliktów w organizacji w świetle wybranej literatury*; M i c h a ł s k a Anna, *Przestępczość wśród nieletnich na terenie Nowego Dworu Mazowieckiego w latach 2003-2008. Analiza na podstawie danych Komendy Powiatowej Policji i Sądu Rejonowego w Nowym Dworze Mazowieckim*; M i e l c z a r c z y k Marcin, *Reklama telewizyjna w opinii młodzieży licealnej*; M i e r z e j e w s k i Jan, *Formy komunikacji społeczności sieciowych*; M i s i a k Grzegorz, *Wartości prorodzinne w świadomości młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego imienia Bolesława Prusa w Siedlcach*; M o d r z e j e w s k i Krzysztof, *Rola inteligencji polskiej w dobie globalizacji*; M o k r z y c k i Hubert, *Mechanizmy emocjonalizacji odbioru stosowane w reklamie telewizyjnej*; M o z o ł Karolina, *Uczestnictwo młodzieży akademickiej w zespole folklorystycznym jako specyficzna forma aktywizacji w kulturze. Studium socjologiczne na przykładzie Zespołu Płieśni i Tańca UW „Warszawianka”*; N u c h a Konrad, *Postrzeganie Unii Europejskiej przez polskich rolników. Studium na bazie wybranej literatury*; N a ż g i e w i c z Anna, *Spoleczne uwarunkowania stereotypów związanych z płcią*; N o i s z e w s k i Łukasz, *Spoleczności wirtualne jako nowy typ grup społecznych na przykładzie zbiorowości użytkowników forum wizaż. pl.*; O l e c h Grzegorz, *Spoleczne warunki procesów identyfikacji mieszkańców Duburbii Metropolitalnej na przykładzie miasta Kobyłki*; O p a ł k a Ronald, *Historyczno-społeczne uwarunkowania istnienia bractw rycerskich w Polsce na przykładzie Smocza Kompania*; P ł a t o s Monika, *Elastyczne formy zatrudnienia kobiet jako szansa pogodzenia macierzyństwa z aktywnością zawodową w Polsce po 2004 roku*; P r z e s m y c k a Magdalena, *Psychospołeczne problemy rodzin zastępczych*; P r z y b y ł Cezary, *Strategie modernizacyjne rolników z powiatu rawskiego po przystąpieniu do UE*; R a p e c k i Łukasz, *Wartości prospołeczne w dorobku naukowym*

*Ericha Fromma*; R o z b i z a n t Monika, Agroturystyka w zrównoważonym rozwoju wsi. Studium socjologiczne na przykładzie gminy Susiec; R e n e s Krzysztof, *Instytucjonalny wymiar sztuki na przykładzie galerii sztuki na warszawskiej Pradze. Analiza socjologiczna*; R e c z k o w s k i Rafał, *Spoleczno-ekonomiczne uwarunkowania powrotów Polaków z emigracji zarobkowej w Londynie*; R o g o s Martyna, *Prestiż zawodowy nauczyciela akademickiego we współczesnym społeczeństwie polskim*; R o s a Marzena, *Wolontariat w małym mieście. Studium socjologiczne na przykładzie Radzimina*; R u d n i c k a Justyna, *Konflikty w rodzinie na przykładzie ich rozwiązywania, Studium na bazie wybranej literatury*; R u t o w i c z Daria, *Aktualna sytuacja społeczno-wyznaniowa Tatarów na wschodnich terenach Polski*; R z ą p Paulina, *Mobilność zawodowa i przestrzenna pracowników. Studium na podstawie badania w wybranych firmach w Warszawie*; S a b a t Karolina, *Spoleczne definicje starości – na podstawie badania uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. Marsz. J. Piłsudskiego w Garwolinie*; S ł a w e k Aneta, *Jednostka w obliczu śmierci współmałżonka*; S t a n c z y k Marcin, *Współpraca sektora obywatelskiego z samorządem terytorialnym Wołomina. Główni aktorzy społeczni*; S t p i c z y Ń s k i Rafał, *Modele rodziny w świadomości młodzieży klas maturalnych w Sokołowie Podlaskim*; S u r d y k Aleksandra, *Przykłady karier życiowych w pierwszym pokoleniu popeerłowskim w warunkach zmiany ustrojowej*; S z c z u p a k Marcin, *Internet jako narzędzie komunikacji młodzieży – na przykładzie uczniów wybranych szkół gimnazjalnych*; S z k ł a r s k i Witold, *Funkcje kulturalno-społeczne Fundacji Sztuki Współczesnej In Situ*; S z o s t e k Michał, *Młodzież a rola obywatelska. Analiza opinii młodzieży licealnej z Łukowa*; S z w e c h o w i c z Mikołaj, *Rola Związków Zawodowych w procesie restrukturyzacji i prywatyzacji na podstawie Polskich Linii Lotniczych LOT*; S z y m a n i a k Piotr, *Cele, funkcje zakres oddziaływania organizacji pozarządowej w społeczności lokalnej na przykładzie stowarzyszenia Reaktor*; Ś l i z a n k i e w i c z Przemysław, *Rola public relations w kreowaniu wizerunku polityków. Studium analityczne na bazie polskiej literatury przedmiotu z okresu transformacji ustrojowej*; T o m a s z e w s k i Adam, *Formy wspierania rodzin z dziećmi na podstawie działalności Ośrodka Pomocy Społecznej Warszawa Praga Południe w latach 2007-2008*; T u t a k Mateusz, *Wychowanie współczesnej młodzieży na przykładzie szkoły salezjańskiej*; W a l i c k i Daniel, *Stowarzyszenie sąsiedzkie „Stara Miłosna”. Studium socjologiczne aktywności lokalnej*; W y r z y k o w s k a Katarzyna, *Udział studentów w programie*

*Erasmus a wzajemne postrzeganie się przedstawicieli różnych kultur (Polacy-Portugalczyki); W y s o c k i Marcin, Strategie adopcyjne osób nie związanych ze środowiskiem przestępczym w zakładach kar-nych typu zamkniętego i pół-otwartego na przykładzie Siedlec i Warszawy; W y s z e c k a Katarzyna, Aspiracje życiowe kobiet przeby-wających w domach samotnych matek. Na podstawie badania w wy-branych placówkach w Warszawie; Z a w a d z k a Karolina, System wartości i aspiracje życiowe polskiej młodzieży w świetle zastanych badań z okresu transformacji ustrojowej (1989-2009); Ż b i k o w s k a Kinga, Postawy młodych ludzi wobec pracy tymczasowej na przykła-dzie osób szukających zatrudnienia w jednej z warszawskich agencji pracy tymczasowej; Ż m i j e w s k a Anna, Integracja czy izolacja mniejszości cygańskiej/romskiej w Polsce? Studium socjologiczne.*

*Nakładem*  
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
w Warszawie

*ukazała się książka*

**ks. Józef Mandziuk**

**HISTORIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO NA ŚLĄSKU**  
**tom III, cz. 4**

Kolejna część tomu III, który opisuje czasy nowożytne. Tym razem  
wzięte są pod uwagę lata 1914-1945.

*Dystrybucję prowadzi:*

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11  
oraz Księgarnia dwójka  
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68  
*e.mail: [wydawnictwo@uksw.edu.pl](mailto:wydawnictwo@uksw.edu.pl)*  
*[www.wydawnictwo.uksw.edu.pl](http://www.wydawnictwo.uksw.edu.pl)*

